

Studia Pragmalingwistyczne

**Rocznik Instytutu Polonistyki Stosowanej
Wydziału Polonistyki UW**

Rok IX
2017



INSTYTUT
POLONISTYKI
STOSOWANEJ

WARSZAWA 2017

Redaktor naczelny
Józef Porayski-Pomsta

Komitet Redakcyjny
Beata Ciecierska-Zajdel (sekretarz redakcji), Joanna Frużyńska, Ewa Kozłowska,
Marzena Stępień, Agata Wdowik, Ewa Wolańska

Rada Redakcyjna
Stanisław Dubisz (Warszawa), Stanisław Gajda (Opole), Irena Masojć (Wilno, Litwa),
Bogdan Owczarek (Warszawa), Marta Pančikova (Bratysława, Słowacja),
Józef Porayski-Pomsta (przewodniczący; Warszawa), Björn Wiemer (Mainz, Niemcy),
Ewa Wolańska (sekretarz), Halina Zgólkowa (Poznań)

Redaktorzy tomu
Józef Porayski-Pomsta, Agata Wdowik

Recenzenci tomu
Zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego recenzenci są anonimowi.
Listę wszystkich recenzentów czasopisma w latach 2009–2017 można znaleźć
na stronie internetowej czasopisma: www.studiapragmaling.uw.edu.pl

Opracowanie streszczeń w języku francuskim
Bożena Buczkiewicz

Opracowanie streszczeń w języku angielskim
Marcin Ślarzyński

Korekta
ZESPÓŁ

Adres redakcji
Instytut Polonistyki Stosowanej
Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego
ul. Krakowskie Przedmieście 26/28
00-927 Warszawa
e-mail: studiapragmaling@uw.edu.pl

© Copyright by Instytut Polonistyki Stosowanej
Uniwersytet Warszawski
Warszawa 2017

ISSN 2080-5853
ISBN 978-83-65667-39-7



Wydanie publikacji sfinansowane przez Wydział Polonistyki UW
oraz ze środków własnych Instytutu Polonistyki Stosowanej
przeznaczonych na badania naukowe

Tom opublikowany jest w wersji pierwotnej

Projekt okładki
Dariusz Górski

Skład i łamanie
Małgorzata Kula

Druk i oprawa
Zakład Graficzny Uniwersytetu Warszawskiego, zam. 670/2017

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI	7
-------------------	---

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

CZĘŚĆ I – JAN POTOCKI PO 200 LATACH

AGATA WDOWIK: Avant-propos	15
----------------------------------	----

FRANÇOIS ROSSET: Un nouveau Potocki: quinze ans de découvertes	23
--	----

DOMINIQUE TRIAIRE: Jean Potocki et Łańcut	35
---	----

MICHEL DELON: Potocki et l’imaginaire du souterrain	51
---	----

MARIUS WARHOLM HAUGEN: Le livre comme objet matériel et culturel dans le <i>Manuscrit trouvé à Saragosse</i>	59
--	----

ÉMILIE KLENE: Rien ne va plus dans le <i>Manuscrit trouvé à Saragosse</i> . Les jeux sont faits !	75
---	----

MAREK DĘBOWSKI: <i>Parades</i> de Jan Potocki au château de Łańcut	89
--	----

BIOGRAPHIES D’AUTEURS	99
-----------------------------	----

*

AGATA WDOWIK: Słowo wstępne	101
-----------------------------------	-----

FRANÇOIS ROSSET: Nowy Potocki – piętnaście lat odkryć (przeł. K. Popowicz)	109
--	-----

DOMINIQUE TRIAIRE: Jan Potocki i Łańcut (przeł. A. Opiela-Mrozik)	123
---	-----

MICHEL DELON: Potocki a wyobrażenia podziemia (przeł. S. Kaufman)	139
--	-----

MARIUS WARHOLM HAUGEN: Książka jako przedmiot materialny i kulturowy w <i>Rękopisie znalezionym w Saragossie</i> (przeł. A. Opiela-Mrozik) ...	149
--	-----

ÉMILIE KLENE: „Rien ne va plus, les jeux sont faits!” <i>Rękopis znaleziony w Saragossie</i> jako gra (przeł. S. Kaufman)	167
---	-----

MAREK DĘBOWSKI: <i>Parady</i> Jana Potockiego na zamku w Łańcucie (przeł. J. Frużyńska)	183
---	-----

ANNA WASILEWSKA: Polskie przekłady <i>Rękopisu znalezione w Saragossie</i> . Wariacje na temat	193
---	-----

ŁUKASZ MAŚLANKA: Monarchia, własność, obywatelskość. Patriotyzmy Jana Potockiego	207
---	-----

NOTY O AUTORACH	217
-----------------------	-----

CZĘŚĆ II – PRAGMALINGWISTYKA. ZABURZENIA I TERAPIA MOWY

PIOTR LEHR-SPLAWIŃSKI: Stylizacja gwarowa, obcojęzyczność i polszczyzna ogólna w tyglu <i>aparycji językowej</i> na przykładzie ostatnich powieści Szcze- pana Twardocha	221
--	-----

ANNA DĄBKOWSKA: Czy dążeniem do wspólnoty komunikacyjnej można wyjaśnić współczesne zjawiska językowe oceniane jako negatywne?	247
---	-----

OLGA JAUER-NIWOROWSKA, ANNA LIS: Zastosowanie metod komunikacji wspomagającej i/lub alternatywnej (AAC – Augmentative & Alternative Communication) w kontaktach z najciężiej uszkodzonymi neurologicznie, niemówiącymi osobami dorosłymi	263
---	-----

OLGA JAUER-NIWOROWSKA, DANUTA EMILUTA-ROZYA: Wieloczynnikowe uwarunkowania zaburzeń komunikacji językowej 15-letniej pacjentki	277
---	-----

NOTY O AUTORACH	291
-----------------------	-----

RECENZJE

IZABELA KRÓL-DĄBROWSKA, OLGA NYRKA: Halina Zgółkowa, <i>Słownictwo dzieci w wieku przedszkolnym w latach 2010-2015</i> , Wydawnictwo UAM, Poznań 2016	295
--	-----

KRONIKA INSTYTUTU POLONISTYKI STOSOWANEJ (2016)

Rozprawy habilitacyjne pracowników Instytutu Polonistyki Stosowanej ...	303
Rozprawy doktorskie Instytutu Polonistyki Stosowanej	303
Jubilalia	305

BIBLIOGRAFIA PUBLIKACJI PRACOWNIKÓW INSTYTUTU POLONISTYKI STOSOWANEJ (2016)	307
--	-----

TABLE OF CONTENTS

FROM THE EDITORS	7
ARTICLES AND DISSERTATIONS	
PART I – JAN POTOCKI: 200 YEARS AFTER	
AGATA WDOWIK: Avant-propos	15
FRANÇOIS ROSSET: Un nouveau Potocki: quinze ans de découvertes	23
DOMINIQUE TRIAIRE: Jean Potocki et Łańcut	35
MICHEL DELON: Potocki et l’imaginaire du souterrain	51
MARIUS WARHOLM HAUGEN: Le livre comme objet matériel et culturel dans le <i>Manuscrit trouvé à Saragosse</i>	59
ÉMILIE KLENE: Rien ne va plus dans le <i>Manuscrit trouvé à Saragosse</i> . Les jeux sont faits !	75
MAREK DĘBOWSKI: <i>Parades</i> de Jan Potocki au château de Łańcut	89
BIOGRAPHIES D’AUTEURS	99
*	
AGATA WDOWIK: Foreword	101
FRANÇOIS ROSSET: A New Potocki: Fifteen Years of Discoveries (trans. K. Popowicz)	109
DOMINIQUE TRIAIRE: Jan Potocki and Łańcut (trans. A. Opiela-Mrozik) ...	123
MICHEL DELON: Potocki and the Imagination of the Underground (trans. S. Kaufman)	139
MARIUS WARHOLM HAUGEN: Book as a Material and Cultural Object in <i>The Manuscript Found in Saragossa</i> (trans. A. Opiela-Mrozik)	149
ÉMILIE KLENE: “Rien ne va plus, les jeux sont faits!” <i>The Manuscript Found in Saragossa</i> as a Game (trans. S. Kaufman)	167
MAREK DĘBOWSKI: Jan Potocki’s <i>Parades</i> at the Castle in Łańcut (trans. J. Frużyńska)	183

ANNA WASILEWSKA: Polish Translations of <i>The Manuscript Found in Saragossa</i> . Variations on the Theme	193
ŁUKASZ MAŚLANKA: Monarchy, Property, Civic Virtue. Patriotisms of Jan Potocki	207
ABOUT THE AUTHORS	217

PART II – PRAGMALINGUISTICS. SPEECH PATHOLOGY AND THERAPY

PIOTR LEHR-SPLAWIŃSKI: Dialectalization, Foreign-Languages, and General Polish Language in the Melting Pot of the <i>Language Appearance</i> on the Example of the Recent Novels by Szczepan Twardoch	221
ANNA DĄBKOWSKA: Can the Contemporary Negative Language Phenomena Be Explained by the Pursuit of the Communication Community?	247
OLGA JAUER-NIWOROWSKA, ANNA LIS: The Application of Augmentative & Alternative Communication (AAC) Methods in the Contact with the Most Severely Neurologically Damaged Mute Adults	263
OLGA JAUER-NIWOROWSKA, DANUTA EMILUTA-ROZYA: Multifactorial Determinants of Communication Disorders of a 15-Year-Old Patient	277
ABOUT THE AUTHORS	291

REVIEWS

IZABELA KRÓL-DĄBROWSKA, OLGA NYRKA: Halina Zgólkowa, <i>Vocabulary of Preschool Children in the Years 2010-2015</i> , UAM Publishers, Poznań? ...	295
---	-----

CHRONICLE OF THE INSTITUTE OF APPLIED POLISH STUDIES (2016)

Habilitation theses of the faculty members of the Institute of Applied Polish Studies	303
Doctoral dissertations defended in the Institute of Applied Polish Studies ...	303
Jubilees	305

BIBLIOGRAPHY OF PUBLICATIONS BY FACULTY OF THE INSTITUTE OF APPLIED POLISH STUDIES (2016)	307
--	-----

OD REDAKCJI

Rocznik IX/2017 „Studiów Pragmalingwistycznych” jest wyjątkowy w swojej treści i poniekąd w formie. Wyraźniej niż dotąd poszerza swoje zainteresowania na obszary pozajęzykoznawcze, zgodnie z interdyscyplinarnym charakterem Instytutu Polonistyki Stosowanej. Mianowicie, główna rubryka tomu IX „Artykuły i rozprawy” jest dwuczęściowa. W pierwszej części znalazły się znakomite teksty badaczy francuskich, szwajcarskich, norweskich i polskich poświęcone Janowi Potockiemu – autorowi *Rękopisu znalezione w Saragossie* – o którym Andrzej K. Guzek pisze:

Niewielu jest pisarzy polskich, którzy zainteresowali cały bez mała świat czytelnicy i świat badawczy. Świat rozumiany jako Europa i nie tylko. Do owych nielicznych pisarzy należy Jan Potocki, autor *Rękopisu znalezione w Saragossie*. Co ważne, zainteresowanie nie było hodo-
wane na dostępności tekstu napisanego w języku francuskim, ale – a może przede wszystkim – na niezwyklej konstrukcji powieści, jej wielowątkowości, chciałoby się rzec, wielopokłado-
wości, skomplikowaniu i ogromnej porcji problematyki filozoficznej, politycznej, obyczajowej, by poprzestać na najważniejszych.

Ta część jest także dwujęzyczna: teksty są najpierw publikowane w języku oryginału – francuskim, a następnie w przekładzie na język polski. Streszczenia są w języku francuskim, angielskim i polskim.

Część druga „Artykułów i rozpraw” jest poświęcona szeroko rozumianej pragmatyce językowej oraz zaburzeniom i terapii mowy.

Nowością tego tomu jest wprowadzenie not o autorach artykułów i rozpraw. W tomie została też zamieszczona recenzja bardzo ważnego opracowania prof. Haliny Zgółkowej z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu pt. *Słownictwo dzieci w wieku przedszkolnym w latach 2010-2015*, Wydawnictwo UAM, Poznań 2016.

Jak zwykle w tomie znajduje się Kronika IPS, w której znajdziemy krótką notkę o „Jubilaliach”, które odbyły się w czasie Dni Polonistyki, a także zestawienie publikacji pracowników naukowych IPS za rok 2016 oraz habilitacji i rozpraw doktorskich obronionych w IPS w 2016 roku.

Józef Porayski-Pomsta
redaktor naczelny

Warszawa, dnia 31 maja 2017

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

CZĘŚĆ I

JAN POTOCKI PO 200 LATACH



Portret Jana Potockiego w wieku kilkunastu lat, malarz nieznany, Wiedeń, 1778 rok (?).
Papier, pastel, kredka, 24 × 19 cm. Zbiory Muzeum – Zamek w Łańcucie.



Portret Jana Potockiego „z piramidami”, Aleksander Warneck, 1810 rok. Olej na płótnie, 125×95 cm.
Zbiory Muzeum – Zamek w Łańcucie.



„Żyd Wieczny Tułacz” Sławomir (Slavi) Chrystow, 2014 rok. Akwarela, gwasz, tusz piórkciem, Ebru, złocenie, lawowanie, 50 × 70 cm. Ilustracja (z cyklu 12) do *Rękopisu znalezionego w Saragossie*. Kolekcja Marka Potockiego.

AVANT-PROPOS

La présence de Jean Potocki dans le numéro 9 des « Etudes Pragmalinguistiques » (« Studia Pragmaligwistyczne »), éditées par la Faculté de la Langue et de la Littérature Polonaises de l'Université de Varsovie, fait preuve d'une remarquable tradition : celle de consacrer à sa silhouette des numéros thématiques, presque entiers, aussi bien dans des revues scientifiques que dans celles de vulgarisation scientifique, adressées aux lecteurs polonais et étrangers. Sans remonter aux origines de cette tradition, il suffit d'évoquer ses deux célèbres réalisations – celles des années 1972 et 2014. Elles accolent presque cinquante ans de publications collectives consacrées à Potocki. En même temps elles constituent un type défini de présentation des recherches historiques et littéraires dont fait partie la publication des articles recueillis à titre commun « Jean Potocki – deux cents ans plus tard ».

L'édition du début des années 70 du siècle précédent, mentionnée ci-dessus, c'est le numéro du mensuel « Pologne. Revue Illustrée » (« Polska. Czasopismo Ilustrowane ») dont Jerzy Piórkowski avait été rédacteur en chef. Le mensuel paraissait en six versions linguistiques ; non seulement la qualité essentielle mais aussi la forme esthétique y étaient soignées. Par conséquent, la rédaction attirait des intellectuels illustres polonais et étrangers. En 1972 dans le numéro 9 de la « Pologne » (« Polska ») les matériaux publiés avaient constitué tout un ensemble de résultats – effet du « séminaire scientifique » des chercheurs français, belges, canadiens et polonais – c'est ainsi qu'on avait alors appelé la conférence internationale consacrée à Jean Potocki, organisée par l'Université de Varsovie et par le Centre de Culture Française. Trois ans plus tard, en 1975, dans le numéro 3 des « Cahiers de Varsovie » ont paru les matériaux post-conférence et peu après, sur les colonnes de la « Pologne » ont été publiées les réponses données aux conférenciers sous forme d'enquête, tellement à la mode dans la presse de l'époque. Les pages intitulées « Le passé et les perspectives » comprenaient les réflexions sur l'héritage littéraire de Jean Potocki de tels grands chercheurs comme : Roger Caillois – « Nous devons puiser dans son savoir », Jean Fabre – « L'actualité de l'écrivain et de son époque », Jean Decottignies – « Valeurs contemporaines des oeuvres littéraires de Potocki », Jerroome Vercruysse – « Potocki à Bruxelles » et Marian Skrzypek – « Faire sortir de l'oubli les amis français de la Pologne ». Evidemment, le mensuel « Pologne » (« Polska ») avait été adressé surtout aux lecteurs étrangers – de notre perspective ce fait confirme donc une grande renommée de Jean Potocki, en tant qu'intellectuel, voyageur, diplomate et écrivain – elle lui avait été attribuée à l'époque.

Cette opinion n'a pas changé, au contraire, elle a été approuvée au cours de quarante ans de lecture des oeuvres de Potocki, de la connaissance approfondie de sa vie et de sa création littéraire. Un numéro exceptionnel du bimensuel « La Littérature dans le Monde » – 11-12 de l'année 2014 en constitue un témoignage parfait, étant en entier consacré aux « Manuscrits de Potocki ». Par exceptionnel j'entends ici un symptomatique transfert d'accent de l'étude sur la biographie de l'aristocrate du siècle des Lumières vers le devenir de ses textes – y compris vers leur seconde vie que constituent la traduction de ses mémoires de voyages par Maryna Ochab, des fragments des écrits politiques traduits par Tomasz Swoboda et de ses oeuvres littéraires traduites par Anna Wasilewska. Les résultats significatifs des recherches sur le « curriculum vitae » de Jean Potocki, menées avant tout par Dominique Triaire et François Rosset, publiés en Pologne en particulier dans la première décennie des années 2000 rendent possible aux connaisseurs et aux passionnés de Potocki de pénétrer plus au fond dans ses manuscrits et traductions. Le passage de la biographie au texte dans les recherches sur l'héritage littéraire de cet écrivain polonais a permis de considérer Potocki comme un véritable maître (Marius Warholm Haugen), dans son « Manuscrit... » – les récits des neurotiques (Luc Fraisse) et la philosophie de déterminisme (Yves Citton), et sa méthode de création a été nommée « explosion d'écriture » (Maryna Ochab). Le caractère international de ce volume de « La Littérature dans le Monde » n'étonne pas, vu le profil de la revue, mais aussi en raison de la dimension européenne de Potocki lui-même. La publication de ces matériaux a fait preuve du dynamisme des recherches, de la passion des scientifiques dont le nombre grandissait et de l'intérêt de plus en plus vif des lecteurs aux nouvelles traductions. La coexistence de ces trois tendances, contre toute apparence, n'est pas trop fréquente dans les sciences humaines contemporaines.

Les années 2015 et 2016 ont constitué un temps décisif, en particulier pour l'histoire du « Manuscrit trouvé à Saragosse » – l'oeuvre principale de Jean Potocki. En 2015 – à l'occasion du 200-ème anniversaire du suicide du Comte, a paru « une nouvelle traduction de la dernière version d'auteur de l'an 1810 », éditée par « Wydawnictwo Literackie » (« Editions Littéraires ») (le volume comptait presque 800 pages !) – en translation d'Anna Wasilewska, rédaction de François Rosset et de Dominique Triaire. Déjà en 2016 a eu lieu une suivante parution, en version ebook d'« une nouvelle traduction de la version d'auteur de l'an 1804 », comptant plus de 400 pages, signée par les mêmes rédacteurs. Sans entrer dans les détails de l'histoire fascinante de l'édition du « Manuscrit... » il faut tout simplement souligner la portée de ces traductions. Leur parution a engendré la co-existence de trois traductions de ce roman en polonais. La traduction de 1847, jugée jusqu'à présent fondamentale et attribuée habituellement à Edmund Chojecki a perdu sa position à la fin de 2015. Le 200-ème anniversaire

de la mort de Jean Potocki et le 230-ème anniversaire de son mariage avec Julie Lubomirski (et en conséquence ses relations avec Łańcut) ont donné l'impulsion à rendre hommage à cet homme illustre. Durant deux ans il a été présenté toute une suite d'expositions et de différents événements consacrés à Jean Potocki, inaugurés le 25 et le 26 juin 2015 par une conférence internationale « Jean Potocki 200 ans plus tard ». Elle a été organisée par les universités à Lausanne, à Montpellier et par le Musée – Château à Łańcut. Cette réunion a fait partie du Jubilé organisé au Musée – Château à Łańcut, y compris un événement sans précédent à l'échelle internationale : l'ouverture de trois expositions monographiques consacrées à Jan Potocki. Il a été aussi publié le catalogue de ces expositions constituant l'effet de l'activité du directeur du Musée de Łańcut – Wit Karol Wojtowicz et de celle du conservateur des expositions à Łańcut – Aldona Cholewianka-Kruszyńska.

En prenant part aux festivités du jubilé et en les closant en même temps, l'Institut de la Langue et de la Littérature Polonaises Appliquées, à la Faculté de la Langue et de la Littérature Polonaises de l'Université de Varsovie a exposé les matériaux – résultats de la conférence internationale, mentionnée ci-dessus, « Jean Potocki 200 ans plus tard ». Les conférenciers qui y ont présenté leurs dissertations et à la fois auteurs des articles publiés dans ce volume sont connaisseurs éminents de la biographie et de l'oeuvre du créateur du « Manuscrit trouvé à Saragosse ». Tout au début du numéro 9 des « Etudes Pragmalinguistiques » (« *Studia Pragmalingwistyczne* ») il y a deux articles des scientifiques français – François Rosset (l'Université de Lausanne) et Dominique Triaire (l'Université de Montpellier) – deux personnages dont l'apport aux recherches contemporaines de l'oeuvre de Jean Potocki reste primordial.

L'article de Rosset – « Quinze ans de découvertes » introduit le lecteur dans l'histoire des matériaux littéraires, scientifiques et artistiques de Jean Potocki, retrouvés aux archives polonaises, françaises et ukrainiennes après l'an 2000, et aussi ramasse bien précisément les données concernant les documents encore à trouver. L'auteur a complété et mis au point sa dissertation avec les découvertes les plus récentes, postérieures à l'an 2015 – entre autres « un document magnifique » (comme il écrit) retrouvé aux Archives Nationales à Poznań par Róża Kasinowska – un cahier que Potocki avait sur lui pendant son voyage de Paris à Madrid et ensuite au Maroc, au printemps et en été 1791.

A cette voix textologique et archivistique s'associe l'article biographique « Jean Potocki et Łańcut » de Dominique Triaire où l'auteur étudie minutieusement la relation du Comte avec Łańcut comme siège de la famille Lubomirski, et en particulier sa liaison avec Isabel Lubomirski – personnage principal de la famille. La reconstruction des séjours de l'auteur des « Parades » dans le siège patronymique de son épouse – Julie et l'analyse de la dépendance intellectuelle,

financière et surtout sentimentale de Jean Potocki d'Isabel (mère de Julie) a été effectuée à la base des correspondances connues et retrouvées qui avaient duré plus de vingt ans. Le texte de Triaire, fondé dans la réalité sociale et politique des Lumières, constitue un parfait complément à double voix ouvrant le volume et forme aussi une introduction biographique aux autres articles sur la vie intellectuelle et créative de Jean Potocki.

L'article de Michel Delon (l'Université de Paris – Sorbonne), intitulé « Potocki et l'imaginaire du souterrain » commence la triade de textes consacrés au « Manuscrit trouvé à Saragosse ». Une interprétation brillante de ce roman célèbre réalisée dans la dimension du monde vertical (présenté en opposition montagne – mines) a encouragé l'auteur à définir les quatre fonctions des surfaces souterraines : pittoresque, sociale, économique et symbolique. Delon constate avec force : « Un escalier tournant donne au souterrain une dimension verticale, au sens typologique et historique ; il permet de passer d'un monde à un autre, de la société ostensible à secrète, du présent au passé ». L'auteur se sent très bien parmi les analogies littéraires et pittoresques. Il affirme que Potocki montre dans son roman le même type d'imaginaire qu'on peut trouver dans les oeuvres des écrivains anglais et français de son époque, comme par exemple William Beckford ou Marquis de Sade.

La deuxième dissertation concernant ce roman à tiroirs porte le titre « Livre en tant qu'objet matériel et culturel dans le « Manuscrit trouvé à Saragosse ». Marius Warholm Haugen, chercheur de l'Université des Sciences et Techniques de Norvège est son auteur. En sachant que le livre en tant qu'objet comprend toujours des qualités et des significations culturelles, il observe son aspect symbolique et matériel. Il remarque cette dualité, entre autres, au centre de l'histoire romanesque d'Hervas, aussi « dans la logique des qualités inverses » créée dans l'histoire de Zott où le livre joue le rôle de l'arme, ou dans les récits de Rebeka et de son « frère » Uzed. Potocki y avait entrepris une parodie du mysticisme des livres et de la foi en leur puissance mythique. Ces réflexions précises mènent Haugen à considérer le livre dans le monde présenté au « Manuscrit... » comme un élément du réel confirmant le caractère social de la nature humaine. Ce n'est donc pas la lecture solitaire qui joue ici le premier rôle. En suivant cette interprétation, selon l'auteur, la chronique même de duels de Van Worden – père serait déjà un livre, étant l'essentiel de l'objet relationnel.

Cette triade d'interprétations clôt l'article d'Emilie Klene de l'Université de Montpellier. Elle regarde le texte du « Manuscrit trouvé à Saragosse » comme un jeu de société sur un tableau où toutes les positions représentent les journées constituant les chapitres du roman. Ce qui est extrêmement intéressant, c'est que les analogies entre la narration romanesque et le jeu ancien « L'Oie » prouvent indubitablement qu'il avait servi de canevas à l'idée de Potocki. D'ailleurs, comme

le remarque avec justesse l'auteur, déjà en 1965 Leszek Kukulski, éminent connaisseur de l'oeuvre de Potocki, a introduit cette suggestion sur la couverture de la traduction polonaise du « Manuscrit trouvé à Saragosse » en y présentant justement le tableau du jeu « L'Oie ». Les participants à ce jeu – les héros du roman, comme les figurines sur le plateau, traversent les cases successives, comme : Auberge, Mort, Prison ou Puits, tout en se pliant aux règles qui régissent cet élément d'espace découpé du réel. Klene procède à une reconstruction convaincante des principes du jeu et prouve que tous les héros, à partir des premières journées du voyage, sont conscients du devoir de s'y soumettre. En se rapportant aux idées de Colas Duffo, Johan Huizinga et Roger Caillois, elle entreprend elle-même un formidable jeu entre la stratégie d'écrivain de Potocki et les principes imminents de l'activité ludique « de faux semblant » auquel prennent part les héros du roman. Comme il s'avère plus tard, non seulement eux. Klene constate : « Le roman n'est pas uniquement une description d'une partie, c'est un véritable manuel de jeu. En plaçant le lecteur en position privilégiée, Potocki lui apprend les règles, signe avec lui un contrat ludique et fait de lui un participant au jeu à part entière ». Ainsi, « Rien ne va plus... Les jeux sont faits... » – fameuse tournure des croupiers aux casinos français est adressée à tout lecteur, aussi bien à celui du texte romanesque qu'à celui de l'article de la scientifique française.

Les deux articles suivants constituent une sorte de résumé des recherches sur un genre théâtral concret choisi par Jean Potocki et un bilan de l'étude comparative à plusieurs étapes ; celle-ci a pris pour objet l'original du roman et sa première traduction en polonais. Les deux textes, bien qu'ils soient plus larges par rapport aux premières publications, constituent dans une grande partie une réédition.

Dans le premier Marek Dębowski, de l'Université Jagellone, attire notre attention sur l'oeuvre théâtrale de Jean Potocki, en particulier sur le genre de parades, préparées en été 1792 à monter sur la scène du théâtre privé de l'épouse du maréchal Lubomirski. Les réflexions comprises dans ce texte sont précieuses, non seulement parce qu'elles traitent du caractère exceptionnel de l'oeuvre du Comte Potocki (vu l'absence de ce genre dans la tradition théâtrale polonaise), mais elles sont importantes aussi du fait que sept parades polonaises avaient été introduites dans le contexte européen. La septième « Gile en ménage suite de Gile amoureux » a été retrouvée en 2010 aux archives de Kiev par Przemysław Witkowski. Au début, ce texte a été présenté comme l'introduction au spectacle du théâtre télévisé français intitulé « Quatre Parades » de Jean Potocki, mises en scène par Philippe Ducrest en 1962. L'étude des inspirations polono-françaises des parades concrètes et l'actualisation de l'oeuvre faite par Krajczyk font partie de la totalité de textes résumant les dernières décennies de recherches consacrées à Jean Potocki, en appréciant sa passion, son sens et son goût du théâtre.

Anna Wasilewska, rédacteur de « La littérature dans le Monde » (« Literatura na Świecie »), une éminente traductrice de deux versions du « Manuscrit trouvé à Saragosse » est auteur du deuxième article. A vrai dire, l'analyse des traductions en polonais de l'oeuvre de Potocki, surtout de la traduction attribuée à Edmund Chojecki avait déjà été présentée à plusieurs étapes par Anna Wasilewska en 2008, 2014 et 2015 dans « La Littérature dans le Monde » et aussi dans ses « Quelques mots de la traductrice » à l'édition du roman en 2015 et dans le reprint d'une version publiée en 2016. Cependant le caractère récapitulatif de l'article a été gardé ici pour deux raisons : premièrement – la traductrice a exécuté un travail énorme dont les résultats font le point sur l'existence des traductions du « Manuscrit trouvé à Saragosse » faites jusqu'à présent. Deuxièmement – (et ceci est probablement plus important) les nouvelles traductions entament une nouvelle vie du roman dans le futur – désormais il y aura déjà ses trois traductions entières en polonais. Les réflexions d'Anna Wasilewska portant sur l'histoire de la traduction (différences entre les langues anciennes, polonaise et française dans le cadre de la sémantique et de la morphologie lexicale) peuvent constituer un formidable matériel d'exemplification pendant les cours universitaires d'histoire de l'édition des traductions en polonais ou durant ceux de translatologie.

L'article d'un jeune scientifique, Łukasz Maślanko de l'Université Catholique de Lublin, clôt les dissertations recueillies, portant un titre commun « Jean Potocki 200 ans plus tard ». « Monarchie, propriété, civisme. Les patriotismes de Jean Potocki » place les considérations (de quelques dizaines d'années) du Comte Potocki sur le régime et la société dans le contexte de la pensée politique européenne du XVIIIe et du début du XIXe siècle. L'auteur observe et reconstruit avec une profonde lucidité de savant les motifs et les objectifs de l'activité publique de son héros. Il prend en compte ses talents intellectuels et ses relations familiales en politique dont il dépendait. « La conscience de la liberté » et « la capacité de la liberté » deviennent catégories permettant d'écrire et de comprendre le monde où vit Jean Potocki. Un problème quasi dialectique d'anarchie, résultant de deux catégories, entraîne Maślanko à une conclusion dont l'essor intellectuel est prometteur, à savoir à une révision plus minutieuse (que celle jusqu'à présent) de la réception polonaise des écrits philosophiques et politiques créés par Joseph Maistre, et par conséquent à observer l'influence et la conception politique de Potocki. La responsabilité à l'égard de la communauté nationale, la relation entre les notions du patriotisme et de la liberté, la répartition du pouvoir d'Etat dans des conditions changeantes de la politique internationale – voilà les problèmes dont les solutions ne menaient pas toujours Potocki – Européen aux décisions comprises par la majorité. Je considère que ce facteur contribue aussi à l'actualité de son oeuvre à l'époque contemporaine, en orientant notre attention du passé, par le présent, vers le futur du continent.

Pour terminer, voici deux observations de rédaction. La première touche la composition linguistique des articles. Vu le caractère polono-français de la réunion jubilee « Jean Potocki 200 ans plus tard », il a été décidé d'introduire dans ce volume des dissertations en français et puis leurs traductions faites par les romanistes polonais : le docteur Anna Opiel-Mrozik, le docteur Stefan Kaufman et le docteur Kamil Popowicz, y compris deux articles n'étant présentés qu'en polonais. En plus, l'ensemble de textes en français sera bientôt publié par une édition française.

La seconde observation concerne les traductions polonaises des extraits du « Manuscrit trouvé à Saragosse », introduites dans ce volume. Puisque les textes présentés avaient été prononcés juste avant la publication de nouvelles traductions, en train de préparation par Anna Wasilewska, une version polonaise de 1847 a été appliquée à l'exception de toutes ces situations où les auteurs touchaient une variante concrète du roman – dans ce cas-là les traducteurs ont profité de nouvelles translations de la variante de l'oeuvre de 1804 et 1810.

La tradition de réunions scientifiques des intellectuels européens consacrées au personnage tellement fascinant que Jean Potocki ne terminera sûrement pas à 200 ans. La publication de leurs résultats dans des revues scientifiques et dans celles de vulgarisation scientifique contribuera, je pense, non seulement dans les milieux universitaires, à garder un vif souvenir de Jean Potocki – une individualité remarquable, exceptionnelle et engagée dans la vie sociale. Le volume mis à présent à imprimer, résume et clôt le jubilé, signale aussi quelques questions ouvertes aux chercheurs polonais. En plus, ce qui est rare dans l'histoire de notre littérature, il dévoile l'intérêt européen et même mondial prêté à l'auteur du « Manuscrit trouvé à Saragosse » – écrivain polonais ne créant qu'en français.

Docteur Agata Wdowik

(traduit Bożena Buczkiewicz)

FRANÇOIS ROSSET
(Université de Lausanne)

UN NOUVEAU POTOCKI: QUINZE ANS DE DECOUVERTES

RÉSUMÉ : Cet article présente, dans une perspective critique et analytique, l'essentiel des découvertes qui ont été faites ces quinze dernières années pour ce qui regarde l'œuvre de Jean Potocki. Il y est aussi fait mention des textes qui ont très probablement existé, mais que l'on n'a toujours pas retrouvés. Cet inventaire est aussi l'occasion de proposer une réflexion sur la question plus générale de la totalité d'une œuvre telle qu'elle est construite aux différentes périodes de sa réception. S'agissant plus spécifiquement de Jean Potocki, c'est la question de l'œuvre en mouvement, sans cesse recommencée sous de nouveaux avatars qui est particulièrement mise en évidence.

MOTS-CLÉS : archives, enquête, histoire de la réception, manuscrits, transmission du texte, voyages

L'œuvre de Jean Potocki reste encore largement méconnue. Mais il ne s'agit pas de dire, comme pour adresser des reproches à une communauté de lecteurs qui auraient manqué quelque chose, que les textes édités de cet auteur n'auraient pas eu la réception qu'ils méritent. Au contraire : cet homme atypique qui a détourné tous les modèles imposés d'office par son rang et son milieu, ce savant obsédé par sa vocation d'archéologue des peuples et des cultures finissant par railler amèrement cette ambition du savoir universel qui avait rempli sa vie, cet écrivain d'exception qui n'a probablement jamais mesuré lui-même la force de son propre génie, s'est bel et bien acquis le public qui lui revenait : des foules de passionnés répartis dans le monde entier, des créateurs, des originaux, des francs-tireurs, des collectionneurs, des réfractaires à tous les dogmatismes, qu'ils soient épistémologiques, académiques, esthétiques, philosophiques ou religieux. Avec pour effet de cette présence massive, mais dans les marges, une position toujours biaisée par rapport aux canons qui structurent les officialités littéraires, éditoriales et universitaires. Auteur pas plus – ni moins – français que polonais, à califourchon entre deux siècles, saboteur de toutes les grandes causes intellectuelles qu'il avait lui-même défendues, à commencer par le programme fondamental des Lumières, Jean Potocki est trop difficile à classer pour devenir un classique. Il n'y a pas lieu de le déplorer ; sa position à l'écart est la position qui convient à son œuvre.

Si elle reste néanmoins méconnue, cette œuvre, c'est dans un sens objectif. Et c'est même un état qui semble lui être consubstantiel. Le pan historique ou historiographique de l'activité de Potocki est celui qui a été le mieux servi par lui-même, puisque c'est dans ce domaine qu'il a mis le plus de soin à la publication. Mais ces nombreux et forts volumes, imprimés à Berlin, à Brunswick, à Vienne, à Florence, à Varsovie, à St-Petersbourg ou à Krzemieniec n'ont que très rarement suscité les commentaires d'une communauté scientifique européenne dont on ignore toujours si le silence doit être pris pour de la méconnaissance ou pour du mépris. On peut seulement constater un fait qu'à la lumière de l'histoire du savant Hervas du Manuscrit trouvé à Saragosse, il y aurait lieu de qualifier d'ironiquement tragique : le fait que les efforts immenses et continus de l'érudit historien Potocki aient eu une réception quasi nulle. Les relations de voyages, en Turquie et en Egypte, en Hollande, au Maroc, en Basse-Saxe, qu'il a pris soin d'éditer, lui auront valu une petite réputation d'arpenteur curieux et pénétrant ; mais – nous y reviendrons – nous sommes encore loin aujourd'hui de connaître l'ensemble des voyages dont il aurait rendu compte par écrit. Son œuvre littéraire, faute d'avoir été publiée en son temps à la régulière a connu d'in vraisemblables vicissitudes qui en ont déterminé une connaissance insuffisante et pourtant fascinée, ceci n'étant pas propre à atténuer cela. En somme, depuis qu'il s'est mis à écrire, Potocki a produit une œuvre que deux siècles de découvertes n'ont cessé de reconfigurer et dont on ne connaît pas encore ni toute l'ampleur, ni tous les accents.

Car l'expérience des quinze dernières années a mis au jour une vérité à la fois prometteuse et préoccupante : à mesure que de nouveaux documents ressortent de l'ombre des archives, des bibliothèques ou des collections privées, ce sont de nouvelles lacunes qui apparaissent. On sait toujours plus ce que l'on a et toujours plus aussi ce qui nous manque. Le chantier reste ouvert et l'on n'est pas près d'en venir à bout.

L'exemple du *Manuscrit trouvé à Saragosse* est significatif à cet égard. Pendant longtemps, on a cherché un manuscrit complet qui aurait dû être celui à partir duquel, en dépit des incohérences déjà souvent relevées, Edmund Chojecki (ou peut-être quelqu'un d'autre) avait donné, dans sa traduction en polonais parue à Leipzig en 1847, la forme supposée complète du roman qui demeura la seule connue durant un siècle et demi. Quand nous nous sommes lancés, Dominique Triaire et moi, dans l'entreprise d'édition des *Œuvres* de Jean Potocki, nous savions que le problème majeur nous était posé par ce manuscrit manquant. Comme c'est souvent le cas dans la recherche, les investigations nous ont apporté des leçons différentes de celles qui étaient attendues. Elles nous ont conduits en divers lieux, notamment à Poznań où Dominique a pu identifier six manuscrits classés sous les anonymes dans le catalogue des Archives d'Etat de cette ville

où Constance Potocka, la veuve de Jean, ainsi que leur fils André-Bernard, s'étaient établis. L'étude critique et matérielle de ces manuscrits a pu permettre, par comparaison avec les autres documents déjà connus, de reconstituer de manière quasi certaine l'histoire de la genèse du roman, avec ses trois versions successives, et de mettre très sérieusement en doute l'existence possible de cet hypermanuscrit définitif qui aurait servi au traducteur de 1847 et qu'on a si longtemps rêvé de retrouver.

Les découvertes de l'année 2002, concrétisées dans l'édition des volumes IV,1 et IV,2 des *Œuvres* (Louvain, Peeters, 2006), ont donc permis d'une part d'établir le texte de ces versions de manière fiable, mais elles ont aussi réorienté les attentes en définissant de manière totalement nouvelle les pièces manquantes du dossier. Ainsi, nous savons aujourd'hui assez précisément quelles sont ces pièces : il y a, pour se limiter à l'essentiel, les dix-huit premières « journées » de la protoversion de 1794, les manuscrits autographes des deux premiers décamérons de la version de 1804, les manuscrits autographes des deux premiers et du sixième décamérons de la version de 1810. En dehors des lacunes de la protoversion de 1794, ces manques ne sont pas dramatiques dans la mesure où des copies fiables ou des imprimés d'époque livrent l'état du texte attendu. La base philologique pour l'édition des versions de 1804 et de 1810 est donc solide, mais elle permet également de définir avec précision les objectifs de la recherche à venir. En même temps, la grande dispersion des vingt-deux documents sources du *Manuscrit trouvé à Saragosse* que l'on connaît à ce jour, rend problématique l'élaboration d'hypothèses qui permettraient d'orienter cette recherche ; on ne sait même pas si Potocki a laissé à ses descendants des séries complètes de manuscrits, mais on sait que le lot dont disposaient Constance, puis André-Bernard n'était déjà pas cohérent et que les occasions de mélanger ou de perdre des ensembles de documents ou des pièces isolées se sont multipliées depuis la mort de Potocki jusqu'à la dispersion d'une bonne partie des collections de Łańcut par Alfred Potocki à partir de 1944.

On le voit, les papiers de Jean Potocki ont été exposés à toute la gamme des accidents qui guettent les papiers en général, mais dans son cas, les effets de ces accidents ont été plus dévastateurs que pour bien d'autres auteurs. D'abord parce qu'une partie très importante de ses écrits est restée à l'état de manuscrits ; des papiers qui ont circulé au gré des pérégrinations incessantes de leur propriétaire, puis de ses descendants. Potocki a tissé des réseaux dont la diversité est infinie : il y a tout d'abord sa famille, immense, tentaculaire, disséminée dans l'Europe entière ; il y a les milieux liés à son rang, depuis les souverains jusqu'aux salons les plus huppés de Londres, de Vienne ou de Paris, en passant par l'ordre des chevaliers de Malte et la franc-maçonnerie ; il y a les érudits et les savants dans toute l'Europe ; le personnel politique, depuis les fonctionnaires jusqu'aux

ambassadeurs et aux ministres ; les intellectuels de la plus haute volée comme Herder, Barthélemy, Volney, Pallas, Joseph de Maistre ou Mme de Staël. Autant de cercles, autant de lieux, autant de personnes, c'est-à-dire autant de fils à dévider pour pister la trace de nouveaux documents. Ensuite, parce que les fonds d'archives ont connu, justement en Europe centrale, des vicissitudes particulièrement dévastatrices. Qu'est-ce qui a disparu dans les innombrables pillages et les incendies, comme celui du palais Krasiński à Varsovie ? dans les déprédations consécutives à la révolution bolchévique ? dans la réorganisation des archives de l'URSS ? Qu'est-ce qui n'est pas identifié dans des fonds encore très sommairement catalogués, à l'exemple du fameux fonds 49 des archives de Kiev où l'on compte 6167 dossiers liés à la famille Potocki ou des collections de la Bibliothèque universitaire de Vilnius qui devraient contenir des cahiers de Jean Potocki déposés par Klaudiusz Wiszniewski au milieu du XIX^e siècle sans qu'on puisse aujourd'hui les retrouver dans les inventaires de la bibliothèque ou même, troisième exemple, les fonds considérables de la Bibliothèque prussienne de Berlin qui se sont retrouvés, après 1945, à la Biblioteka Jagiellońska de Cracovie ou encore le cas de la partie des fonds de l'Ossolineum restés à Łwów, sans parler des archives russes, à Moscou, à Saint-Petersbourg, à Kazan et ailleurs ?¹ Où sont les papiers de Séverin Potocki, le frère qui a reçu de Jean, on le sait, une multitude de lettres et probablement aussi d'autres textes de natures diverses ? Les deux filles, Irène et Thérèse, ont-elles laissé des papiers quelque part ? Et encore, plus près de nous, où sont passés les portraits de Jean qui ornaient encore les murs de Łańcut avant 1944, comme l'a montré récemment Aldona Kruszyńska ?² Enfin, quelles pièces inconnues se trouvent aujourd'hui conservées auprès des nombreux descendants directs et indirects ? L'exposition du bicentenaire organisée au château de Łańcut a permis la découverte d'un fort intéressant cahier de notes et d'esquisses, appartenant à M. Jan Franciszek Potocki ; il y a certainement encore bien d'autres pièces de ce genre qui referont surface.

Ces questions mettent le doigt sur autant de pertes probables, mais elles inspirent aussi aux chercheurs un espoir qui n'a rien d'infondé, comme l'ont prouvé ces dernières années, où, avec le regain d'activité opéré dans la recherche à la suite de la publication des *Œuvres*, bien des découvertes d'importance ont été faites, essentiellement par quatre personnes : Dominique Triaire, Emiliano Ranocchi, Przemysław Witkowski et Lorenz Frischknecht.

¹ Voir P. Witkowski, « Jean Potocki à la charnière du XVIII^e et du XIX^e siècle d'après son journal de travail et d'autres documents inédits des archives de Kiev », in F. Rosset et Dominique Triaire (éds), *Jean Potocki ou le dédale des Lumières*, Montpellier, Presses universitaires de la Méditerranée, 2010, p. 161-201. Les découvertes d'E. Ranocchi seront publiées très prochainement dans un volume en préparation.

² Voir A. Cholewianka-Kruszyńska, « Łańcuckie portrety Jana Potockiego », *Spotkania z Zabytkami*, 3-4, 2011, p. 14-21.

Essayons de faire le tour de ce qui a été retrouvé depuis la parution du dernier volume des *Œuvres* en 2006.

La moisson qui peut paraître la plus importante concerne la correspondance : nous avons publié, en 2006, dans le volume V des *Œuvres*, les 199 lettres qui étaient alors connues. Depuis, une quarantaine de nouvelles pièces ont été retrouvées ; elles ne sont certes pas toutes de la même importance, mais elles apportent d'intéressantes précisions et permettent d'utiles ajustements ne serait-ce que du point de vue de la biographie de notre auteur. Soulignons en particulier la lettre à Herder qui documente de façon assez spectaculaire les relations de Potocki avec les ténors de l'*Aufklärung*, les lettres à Joseph de Maistre qui permettent de mieux mesurer le fossé idéologique qui sépare leur auteur de la frange archi-conservatrice des Lumières, les lettres à Adam Jerzy Czartoryski qui amplifient notre connaissance de cet échange épistolaire si essentiel pour la compréhension de la vision de Potocki relative à la politique orientale de la Russie, les lettres à la princesse Izabela Lubomirska, qui apportent encore un peu de lumière sur la relation très ambiguë qui a lié le comte Jean à sa belle-mère. On peut aussi, grâce à un brouillon de lettre à un destinataire inconnu, daté du 25 octobre 1814, relativiser l'opinion commune selon laquelle Potocki aurait eu de grandes difficultés à pratiquer la langue polonaise.

Mais tout cela n'est pas décisif, ni surprenant, ni propre à éclairer significativement de l'intérieur une œuvre et une pensée barricadées derrière la pudeur qui semble toujours retenir cet épistolier au seuil du dévoilement de quoi que ce soit de profondément intime. À peine peut-on goûter quelques considérations auto-ironiques, comme cet aveu jeté comme en passant dans une lettre à la princesse Lubomirska : « Si j'avais mis dans toute ma vie et ma conduite votre esprit à la place du mien, je serais devenu tout autre chose que ce que je suis. Et quelques talents que j'ai n'auraient pas été perdus dans une foule de bizarreries que je n'aurais jamais dû avoir »³ ; à peine peut-on s'arrêter sur certaines phrases péremptives qui, dans les lettres à Joseph de Maistre, confirment les prétentions de l'historien libéré des préjugés : « La révélation et l'histoire ne peuvent avoir rien de commun ou du moins elles doivent être traitées séparément »⁴ ; ou encore : « moi, je n'en veux qu'à la Mythologie à qui je substitue l'histoire partout où je suis »⁵.

Il ne fait aucun doute que d'autres lettres réapparaîtront ; quelques unes ont même été annoncées à la vente il y a une dizaine d'années par un libraire de

³ Lettre non datée à la princesse Izabela Lubomirska (vers 1803), Bibliothèque Nationale de Lviv, fonds Ossolinski 1316.

⁴ Lettre à Joseph de Maistre, fin mai 1811, in D. Triaire, « Huit lettres de Jean Potocki à Joseph de Maistre (1805-1814) », *Revue d'Histoire littéraire de la France*, 113, 2013/1, p. 142.

⁵ Lettre à Joseph de Maistre du 10 septembre 1814, *ibid.*, p. 145.

Cracovie avant de disparaître à nouveau dans des circonstances obscures. Car des lettres, Potocki en a certainement écrites des milliers et notre connaissance actuelle de sa production épistolaire est particulièrement pauvre. Mais encore une fois, il n'est pas sûr que des découvertes, même massives et spectaculaires, nous apportent autre chose qu'une documentation plus précise sur sa vie et son action. Il n'y a guère que la correspondance toujours inconnue avec son frère Séverin qui pourrait peut-être fournir des révélations de nature à éclairer ses projets d'écrivain et de savant, les motivations profondes qui l'ont animé dans sa vie, les convictions qu'il aurait pu cultiver au-delà de la carapace d'ironie derrière laquelle il semble s'être toujours réfugié – bref : des révélations qui nous donneraient des éléments propres à consolider l'approche herméneutique de ses écrits.

C'est donc plus sûrement vers les ébauches, les brouillons, les fragments de textes divers qu'il faut se tourner pour espérer mieux comprendre le parcours intellectuel de Jean Potocki. Un très bon exemple de cela est apporté par les deux manuscrits sur l'histoire de la terre et la question du déluge retrouvés respectivement par Przemysław Witkowski et Emiliano Ranocchi. Ce sont deux textes sans doute contemporains de la rédaction de *l'Histoire primitive de la Russie* (parue en 1802), dont l'analyse comparée a permis de préciser le positionnement mouvant de Potocki sur la question de l'histoire de la terre et des rapports entre les sources profanes et les sources sacrées de sa documentation. Cet éclairage est particulièrement utile pour comprendre l'origine, dans l'esprit de l'auteur du *Manuscrit trouvé à Saragosse*, des pages étonnantes qu'il écrira pour compléter le « système de Vélasquez » développé dans la version de 1810 du roman, où l'on trouve un commentaire très élaboré de la Genèse en tant que source possible d'inspiration pour la constitution d'une histoire scientifique de la terre – sans qu'il faille naturellement attribuer à Potocki une quelconque paternité relativement aux mouvements révisionnistes et créationnistes qui, lamentablement, prolifèrent aujourd'hui.

S'il entendait fermement, comme on l'a vu, substituer l'histoire à la mythologie et distinguer rigoureusement les textes de la révélation du travail de l'historien, Potocki n'en a pas moins cherché, dans la Bible, dans les chronologies sacrées comme dans les monuments de la littérature, les traces d'éléments propres à inspirer la pensée, les hypothèses et les conjectures de l'historien. C'est ce qui ressort aussi de cet autre texte étrange, intitulé *Extrait historique de l'Iliade*, inséré dans le cahier de notes découvert à Kiev par Przemysław Witkowski, où Potocki reprend le texte de *l'Iliade* dont il donne, semble-t-il une traduction originale assortie de commentaires, les unités du poème étant découpées par lui non pas en chants, mais en journées⁶. Ces fragments écrits probablement entre

⁶ *Extrait historique de l'Iliade*, Archives Nationales Historiques d'Ukraine, Kiev, fonds 49.

1798 et 1802 font inmanquablement penser au *Manuscrit trouvé à Saragosse* auquel Potocki travaillait alors depuis une dizaine d'années. Mais ce rapprochement, loin de nous simplifier la lecture du roman, nous place au contraire au cœur des tensions irréductiblement contradictoires qui marquent toute la démarche intellectuelle et créatrice de cet auteur. Voyons plutôt ce qu'il nous dit : « j'omets tout ce qui dans ce poème [c'est-à-dire l'*Illiade*] n'est pas purement historique »⁷ ; l'épopée originaire de notre civilisation serait donc à lire, de même que la Bible et les autres textes sacrés, pour ce qu'ils nous apportent de données utiles à la reconstitution de la chronologie antique, au mode de vie des contemporains d'Achille, à l'organisation des sociétés, à l'architecture, aux rites, aux mœurs ; lecture historique donc, teintée de cette tendance proto-ethnologique que nous connaissons bien chez le Potocki voyageur. Comment dès lors devrions-nous traiter cette œuvre si essentiellement romanesque qu'est le *Manuscrit trouvé à Saragosse* où se trouvent toutefois encodées toutes sortes de données relatives à l'histoire et à l'histoire des idées ?

En substituant au découpage poétique en chants une répartition des unités textuelles en journées, Potocki thématise, en l'exposant, cette dimension du temps cosmique qui l'obsède et qu'il appliquera également au texte apparemment le moins historique de son œuvre, le *Manuscrit trouvé à Saragosse*, expression pleine et déroutante de son inclassable génie. Telle une nouvelle épopée, au crépuscule des Lumières, qui célébrerait ironiquement les dérisoires tentatives de l'esprit humain à embrasser tout à la fois le monde dans sa double extension géographique et historique, la connaissance de ce monde et la bibliothèque infinie qui renferme toutes les traces de ces tentatives. Ce parallèle constitué dans ses brouillons par Potocki entre la source homérique et son propre roman pourrait nous dire quelque chose comme ceci : plus un texte est poétique, mythologique, sacré ou fictionnel, plus il y a lieu d'y quérir les débris épars d'une information utile à l'historien. Faire œuvre littéraire peut alors signifier construire un univers verbal cohérent, mais complexe, offert à une pluralité de lectures possibles, parmi lesquelles doit figurer, comme un enjeu majeur, l'interrogation sur le déroulement et la computation du temps. Rien d'étonnant, dans ce sens, qu'il ait fallu à Potocki plus de vingt ans et plusieurs recommencements pour parvenir à ses fins en tant que romancier.

Une autre découverte d'importance concerne l'œuvre théâtrale de Potocki. On connaissait la comédie mêlée d'ariettes, *Les Bohémiens d'Andalousie*, les six *Parades*, plusieurs fois mises en scène en Pologne, en France et au Maroc, ainsi que le proverbe l'*Aveugle*. Przemysław Witkowski a exhumé une septième

⁷ *Ibid.* Cité par P. Witkowski, « Jean Potocki à la charnière du XVIIIe et du XIXe siècle d'après son journal de travail et d'autres documents inédits des archives de Kiev », *op. cit.*, p. 179.

parade dans le fonds 49 de Kiev. Intitulée *Gile en ménage*, cette pièce est donnée comme une suite de *Gile amoureux*, la première de la série des six parades connues jusqu'ici. C'est un indéniable et très heureux enrichissement du volet théâtral de cette œuvre, mais non susceptible de changer l'idée que l'on avait pu se faire déjà de la pratique du théâtre de société par Potocki, ni de ses tendances à la dérision réflexive (confirmées par exemple par cette réplique de Zarzabelle : « Tu deviens tout à fait tragique. Songe que tu es un Gile ! »⁸).

Quatre autres documents retrouvés méritent d'être signalés, même s'ils ne présentent pas la même nouveauté que les pièces évoquées à l'instant. Il s'agit d'abord des manuscrits autographes de deux petits textes politiques publiés dans le volume III des *Œuvres*, l'*Essay de logique* et *De la civilité puérile et honnête*. Dans l'édition des *Œuvres*, le texte avait été établi sur la base de copies. Les documents mis au jour permettront donc une révision philologique de cette édition, mais cette révision ne concerne que des détails. Ces textes sont insérés dans ce cahier de Kiev déjà mentionné ; on y trouve également une version manuscrite du *Voyage au Caucase* qui vient encore enrichir le dossier, déjà passablement complexe, des sources de cette relation. On peut faire un pareil constat pour le manuscrit du *Voyage de Feirouz*, un conte oriental inséré dans le *Voyage en Turquie et en Egypte*, que Potocki a recopié de sa main pour le joindre à cette lettre dont il a déjà été question, adressée à Herder probablement en automne 1785 et retrouvée à Cracovie par Emiliano Ranocchi⁹. Il existe plusieurs sources de ce texte et la nouvelle version pourra servir à étoffer le dossier des variantes, mais sans apporter au texte de modifications vraiment significatives.

Dans l'état actuel de nos connaissances, il est également possible de dresser la liste des textes que Potocki a certainement écrits, mais que l'on n'a pas – on voudrait pouvoir dire avec conviction : que l'on n'a pas encore – retrouvés. Sans revenir sur la correspondance dont il a déjà été question, on peut commencer par évoquer au moins trois relations de voyage qui auraient été écrites par Potocki et dont on n'a jusqu'ici pas repéré la moindre trace. Il y aurait eu, selon le *Nowy Korbut* (t. VI, 1970), un *Voyage en Pologne* écrit en 1788, soit au temps où Potocki sillonnait le pays en lien avec sa candidature, puis son élection comme député de Grande Pologne à la célèbre « Diète de quatre ans ». On ignore d'où provient cette information qui n'apparaît dans aucune autre des sources connues. Władysław Kotwicz, de son côté, qui avait eu accès aux archives de Łańcut avant leur dispersion en 1944, faisait état, dans son livre publié en 1935¹⁰, d'un *Voyage en Espagne, Portugal, Angleterre, France et Allemagne*, soit le périple réalisé en 1791-1792

⁸ *Ibid.*, p. 194.

⁹ E. Ranocchi, « Karlsbad lato 1785 », in *Rzeczy minionych pamięć. Studia dedykowane prof. Tadeuszowi Ulewiczowi w 90 rocznicę urodzin*, Kraków, Księgarnia Akademicka, 2007, p. 419-447.

¹⁰ W. Kotwicz, *Jan hr. Potocki i jego podróż do Chin*, Wilno, 1935.

dont nous connaissons bien l'étape marocaine, avec le splendide *Voyage dans l'Empire de Maroc* de 1791. Si l'on en croit Kotwicz, il aurait donc pu y avoir aussi des relations des autres étapes de ce grand tour. C'est une supposition corroborée par un indice assez solide que l'on trouve dans une lettre de Tadeusz Morski à Ignace Potocki. Morski, qui avait été nommé ambassadeur de Pologne auprès du roi d'Espagne, avait fait le chemin de Paris à Madrid en compagnie de Jean Potocki ; le 30 mars 1791, il écrivait à son protecteur Ignace Potocki que son cousin et beau-frère, le comte Jean, « a écrit un petit journal de notre voyage qu'il a envoyé à Séverin »¹¹. C'est encore quelque chose que pourrait nous révéler l'hypothétique mise au jour des papiers de Séverin. Est-ce là aussi qu'on aurait une chance de retrouver la description du fameux vol en ballon effectué par Potocki au-dessus de Varsovie en mai 1790, qu'il dit avoir rédigée et dont il cite même un passage dans son *Voyage dans l'Empire de Maroc* ?

Peut-être y aurait-il lieu d'établir un lien entre ces mentions de voyages qui auraient été écrits et la série des cahiers de notes dont on sait quelque chose de plus depuis les investigations de Przemysław Witkowski. Comme cela a déjà été dit, plusieurs cahiers devraient se trouver (ou en tout cas se trouvaient) à la Bibliothèque universitaire de Vilnius. Celui qui a été exhumé du fonds 49 de Kiev permet au moins de se faire une idée de ce que pourraient révéler ces cahiers de Vilnius et sans doute encore d'autres (mais combien ?) qui dorment quelque part. Dans ce cahier de Kiev se succèdent et se mélangent des brouillons plus ou moins élaborés, des textes pratiquement achevés, des calculs, des dessins, des notes de lecture, des projets de lettres, etc. C'est le cahier d'esquisse d'un intellectuel en activité permanente. Nul doute que la mise au jour d'autres cahiers apporterait des informations de toute première valeur. Il se pourrait que plusieurs de ces cahiers soient aujourd'hui en possession de descendants de Potocki, mais que leur contenu probablement peu lisible, voire chaotique, ait caché leur importance aux yeux de ceux que l'on appellera, selon le mot de Potocki, leurs « légitimes propriétaires ». C'est probablement ce qui s'est passé avec ce carnet de notes appartenant Jan Franciszek Potocki dont il a déjà été question.

C'est dans ce type de documents que l'on pourrait trouver des réponses aux questions suscitées par certaines pièces fragmentaires qui ont été publiées comme telles dans dernier volumes des *Œuvres* en 2006. Il y a quelque chose qui ressemble à un morceau de roman épistolaire, tracé sur du papier portant la date de 1796 en filigrane et conservé comme feuilles éparées dans le fonds Potocki des AGAD à Varsovie, et qui, à l'heure actuelle, reste une énigme¹²; Potocki aurait-il écrit d'autres romans que le *Manuscrit trouvé à Saragosse* ? Avouons que la question

¹¹ Lettre de Tadeusz Morski à Ignacy Potocki du 30 mars 1791, AGAD, APPot. 280.

¹² Voir Jean Potocki, *Œuvres*, éditées par F. Rosset et D. Triaire, t. V, Louvain, Peeters, 2006, p. 273-274.

ne manque pas d'intriguer. On pourrait peut-être aussi mieux comprendre le statut de la traduction française qu'il a donnée d'un texte écrit en espagnol par le chevalier polonais Maciej Tytlewski qui est une relation en forme de journal de la guerre polono-turque de 1620-1621 (publiée à Madrid en 1623)¹³. S'agissait-il de préparer une publication ou en tout cas une certaine forme de diffusion, puisqu'il n'y aurait pas eu de sens pour Potocki, de traduire, pour son usage personnel, quelque chose qu'il comprenait parfaitement ? Et alors, à qui ce travail était-il destiné ? Y aurait-il d'autres textes du même genre ?

Enfin, pour ce qui concerne les textes, il y a encore une pièce évoquée par l'auteur lui-même dans une lettre à Joseph de Maistre du 1^{er} mai 1811, qui n'a pas été repérée jusqu'à ce jour. Il s'agit d'un ouvrage dont l'écriture dut être tout à fait contemporaine de la rédaction de la dernière version du *Manuscrit trouvé à Saragosse*, ouvrage au titre prometteur : *Ethno-logie ou connaissance des peuples considérés sous le rapport de leurs origines*. Cinq chapitres de cet ouvrage figurent dans le cahier de notes retrouvé dans le fonds 49 de Kiev sous le titre *Introduction à la Connaissance historique des peuples de l'Europe et de l'Asie*¹⁴. Mais qu'en est-il de l'ensemble ?

Reste encore à évoquer un autre pan de la création de notre auteur qui est documenté, mais seulement très partiellement : ce sont les dessins. Des esquisses prises sur le vif aux illustrations élaborées mobilisant différentes techniques de dessin et de peinture, la palette est assez large. A plusieurs reprises, dans ses relations de voyages, Potocki nous dit avoir dessiné tel ou tel objet, tel personnage, tel monument. Sept à huit heures passées à dessiner les pyramides lui valurent, nous dit-il, un méchant coup de soleil¹⁵. Il a certainement dû produire des centaines, peut-être même des milliers de croquis, d'esquisses, de portraits, de paysages, de scènes. Là encore, on peut espérer bien des découvertes qui permettront peut-être un jour de mettre pleinement en valeur le talent brut et spontané du Potocki dessinateur.

On le constate : beaucoup de chemin a été parcouru depuis le fameux colloque organisé par l'Institut français de Varsovie en 1972¹⁶ et depuis la thèse de Maria-Ewelina Żółtowska, soutenue à l'Université de Yale l'année suivante¹⁷.

¹³ *Ibid.*, p. 281-296.

¹⁴ L'*Ethno-logie* est également évoquée par un autre témoin de 1811, le comte de Lagarde-Chambonas, sous un titre un peu différent : *Ethnologie ou connaissance des peuples considérés sous le rapport des langues, des races et familles*. Pour plus de détails liés à ce sujet, voir P. Witkowski, « Potocki à la charnière du XVIIIe et du XIXe siècle d'après son journal de travail personnel et d'autres documents inédits des archives de Kiev », *op. cit.*, p. 180-182.

¹⁵ Jean Potocki, *Œuvres*, t. I, p. 54-55.

¹⁶ Publié dans *Les Cahiers de Varsovie*, 3, 1975.

¹⁷ M.-E. Żółtowska, *Un précurseur de la littérature fantastique : Jean Potocki, sa vie et son Manuscrit trouvé à Saragosse*, Yale University, 1973.

Après les travaux de Baniel Beauvois, puis l'édition du *Manuscrit trouvé à Saragosse* par René Radrizzani en 1989, les livres de Dominique Triaire et du soussigné, de Janusz Ryba, puis, un peu plus tard, d'Antonio Dominguez Leiva, de Luc Fraisse et de Józef Szczepaniec sans oublier les importants colloques de Londres et de Louvain, ni le numéro de la revue *Europe* consacré, en 2001, à Potocki et à ses écrits, l'édition des *Œuvres* a donné une nouvelle base de lecture et de travail ; elle a suscité des découvertes et, comme je viens de le montrer, éveillé des attentes. Une nouvelle génération de chercheurs s'est affirmée avec quatre thèses soutenues récemment, respectivement par Lorenz Frischknecht, Marius Warholm Haugen, Lena Seauve et Emilie Klene ; plusieurs autres travaux de même ampleur sont en cours et l'on peut attendre aussi de cette année du bicentenaire, inaugurée par le magnifique numéro de *Literatura na Świecie*, une moisson de nouvelles contributions à commencer par la publication, en octobre 2015, de la nouvelle traduction polonaise du *Manuscrit trouvé à Saragosse* par Anna Wasilewska¹⁸.

L'histoire de la réception de l'œuvre de cet auteur si particulier est donc une histoire en cours ; c'est aussi une histoire propre à donner une consistance concrète aux réflexions que l'on peut faire sur la question théorique si centrale, dans les études littéraires, de la construction d'une œuvre. Qui est l'auteur d'une œuvre ? Le cas de Potocki montre bien que cette question est loin d'être simple et certainement pas absurde, comme on pourrait naïvement le penser. Il est relativement facile d'expliquer que les textes ne commencent à vivre qu'à partir du moment où ils sont lus et que ce sont les lecteurs qui les légitiment en tant que foyers de significations potentielles demandant à être actualisées de nouveau lors de chaque expérience de lecture. Mais entre le créateur d'un texte et ses destinataires, il ne faudrait pas oublier cet acteur à l'identité fuyante, mais terriblement agissant qu'est l'histoire elle-même. L'histoire et ses aléas qui, à propos des œuvres littéraires, préside à toutes ces circonstances plus ou moins fortuites dont résultent la conservation, la disparition, la destruction, la réapparition des papiers, leur circulation dans les espaces privés et publics, la concrétisation ou non de leur publication, les conditions de leur lecture et de leur relecture. Une histoire souvent cruelle, l'histoire avec sa grande hache, selon le mot bien connu de Georges Perec, qui taille autant dans les productions, notamment littéraires, des hommes que dans la chair et l'âme de ceux-ci.

Ce sont aussi les contextes culturels et idéologiques différents, les événements de l'actualité, les préoccupations dominantes à telle époque qui orientent la curiosité des hommes et déterminent leurs choix, notamment pour ce qui regarde les lectures et les modalités de lecture. Il n'y a pas si longtemps, alors que l'on

¹⁸ *Rękopis znaleziony w Saragossie*, wersja 1810, Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2016.

ne pouvait concevoir la bizarrerie d'un être et, pire encore, son suicide comme autre chose qu'une malheureuse et honteuse déviance, il n'aurait pas été possible de célébrer fièrement la mémoire de Jean Potocki à Łańcut, avec le soutien enthousiaste de ses descendants. Quant aux développements de l'actualité, ils invitent aussi périodiquement à relire Potocki ; ce fut le cas récemment, lors des troubles dans le Caucase et en particulier lors des deux guerres successives de Tchétchénie. Certains commentateurs ont pu alors se référer aux nombreuses observations développées par Potocki, dans son *Voyage à Astrakhan et sur les lignes du Caucase*, sur l'esprit d'indépendance des peuples du Caucase et leurs conflits permanents avec l'Empire des tsars. C'est encore le cas aujourd'hui, où le *Mémoire sur un nouveau périple du Pont Euxin* ou les *Fragments historiques et géographiques sur la Scythie, la Sarmatie et les Slaves* pourraient donner beaucoup à penser sur les racines du conflit actuel entre Ukraine et Russie.

Célébré deux siècles après la mort qu'il s'est donnée comme un personnage de roman noir, Jean Potocki nous invite à dérouler le temps pour le considérer en tant qu'il détermine la variation des lectures en fonction tout aussi bien de l'état de connaissance de son œuvre que des contextes toujours changeants de sa réception. Ainsi, nous sommes déjà prévenus que les commémorations futures donneront à commenter une œuvre renouvelée dans une mesure que nous ignorons encore et un auteur un peu ou passablement différent de ce que nous voyons en lui aujourd'hui.

DOMINIQUE TRIAIRE
(Université de Montpellier)

JEAN POTOCKI ET ŁAŃCUT

RÉSUMÉ : Jean Potocki séjourna à Łańcut à trois reprises au moins, mais derrière cette fréquentation du château, qui pourrait paraître faible, ce sont les relations qu'il entretenait avec la propriétaire des lieux, la princesse Élisabeth Lubomirska, née Czartoryska (1736-1816), qui méritent d'être étudiées. Elles commencent quand Jean Potocki épouse Julia, fille de la princesse, et se poursuivront jusqu'en 1814, soit quelques mois avant la mort de l'écrivain. Les relations qui se devinent derrière les correspondances familiales sont complexes, excessives, oscillant de la haine la plus féroce à l'affection la plus ambiguë. Néanmoins, la princesse prendra soin de l'éducation des deux fils de Jean et Julia, leur léguant entre autres biens le château de Łańcut.

MOTS-CLÉS : Łańcut, Isabel Lubomirska, Julie Lubomirska, correspondances, famille de Potocki

Jean Potocki a séjourné à Łańcut assurément à trois reprises, mais il est impossible d'en parler sans évoquer les relations étroites et complexes qu'il entretenait avec la propriétaire des lieux, la princesse maréchale, Élisabeth Lubomirska, née Czartoryska (1736-1816).

Il ne penchait pas du côté des Czartoryski : son milieu, ses fréquentations le portaient vers les Sarmates et l'un de leurs plus puissants représentants, Stanislas Félix Potocki, le magnat qui élevait son palais de Tulczyn en ce dernier quart du XVIII^e siècle.

De longue date, Potocki et Czartoryski s'affrontaient dans la lutte pour le pouvoir : à ceux dont l'influence sur le roi serait la plus prépondérante. Depuis le premier partage de la Pologne, les Potocki avaient la main : les liens de la *Familia* avec le roi, bien qu'il fût de son sang (il avait été très proche de sa cousine germaine, la princesse Lubomirska), s'étaient rompus et la proximité des Potocki avec le voisin russe leur assurait un puissant soutien à la cour. Le rapprochement des deux vieux rivaux constitua donc un événement politique de première importance : il fut scellé par le mariage de trois des quatre filles d'Élisabeth Lubomirska avec des Potocki, tous descendants du grand hetman, Stanislas Rewera Potocki, tous promis à un brillant avenir. Isabel épousa Ignace Potocki en 1772 ; le frère de celui-ci, Stanislas Kostka, épousa Alexandra en 1776 ; enfin, Jean Potocki épousa Julie. Seule, Constance échappa aux Potocki : elle fut mariée

en 1782 à Séverin Rzewuski, neveu de la princesse maréchale et proche de Stanislas Félix Potocki (il cosignera avec lui la Targowica) ; dans cette union aussi, l'alliance avec les Potocki se renforçait.

Le mariage de Jean Potocki et Julie Lubomirska fut célébré le 9 mai 1785 au palais de Wilanów, autre propriété de la princesse maréchale. Nous n'avons pas retrouvé trace de relation antérieure à cet événement, entre Jean Potocki et les Czartoryski. L'ambiance de la noce ne dut pas être trop bonne : elle était empoisonnée par l'affaire Dogrumowa et la princesse Lubomirska ne souhaitait pas prolonger trop longtemps son séjour à Varsovie. Elle prit toutefois le temps de faire don aux jeunes mariés du palais de Mokotów (devenu palais Szuster ensuite) où Jean Potocki s'installera dès l'été suivant.

Ces dispositions prises, tout le monde part pour Łańcut¹. Notons que la mère de Jean, Anne Thérèse Potocka, son frère Séverin et, sans doute, l'épouse de celui-ci, prennent aussi la route de Łańcut : si le mariage ouvre les relations de Jean Potocki avec la princesse Lubomirska, il ouvre aussi celles de Julie avec la comtesse Potocka ; j'en reparlerai. Aucune information ne permet de fixer la durée de ce premier séjour attesté de Jean Potocki à Łańcut. À la fin du mois de mai, la princesse se dirige vers Karlsbad. Au mois de juillet, Jean Potocki travaille à Varsovie² avant de prendre, lui aussi, la même direction ; il y retrouve la princesse et Stanislas Kostka Potocki. Les deux beaux-frères ne sont pas accompagnés de leurs épouses. À Alexandra qui est restée à Olesin, Stanislas Kostka écrit le 28 juillet :

Je pourrais au fond faire comme Madame de Sévigné et t'annoncer la nouvelle la plus étrange, la plus extraordinaire, la plus étonnante, la plus surprenante, enfin faire des superlatifs sans fin, pour te dire que mon cousin nous quitte demain. Tu vas croire que c'est pour rejoindre sa femme. Ah ! que tu es bête, mon ange ! L'on ne se récrie pas sur si peu de chose. Nous avons bien d'autre projets : notre voyageur commence par Spa pour aller je ne sais où – c'est un mystère pour moi, car admis au conseil secret, n'ayant pas eu l'esprit d'admirer un si sage projet, j'ai été ignominieusement biffé. C'est tout ce que je puis te dire. En attendant, l'envie de courir le monde est l'unique but de ce voyage. Cependant chacun le prend comme bon lui semble, et il n'aurait tenu qu'à moi de croire que ne pouvant pas être avec nous, l'on préférerait d'être seul sans nous qu'avec d'autres que nous ; cela s'entend à merveille, tant il y [a] qu'il nous quitte demain matin³.

¹ « La noce de M. le Comte Jean s'est faite hier à Willanow où l'on passera quelques jours et, de là, ils partiront tous ensemble pour Łańcut. Toute la maison de Mme la Krayzine est de ce voyage », écrit Delisle, familier de Tulczyn, le 10 mai 1785 (cité par D. Beauvois, « Les relations de Jean et Stanislas-Félix Potocki d'après quelques documents des archives de Kiev », M. Weil et al., *Continuités et ruptures dans l'histoire et la littérature*, Paris, 1988, p. 2).

² *Archiwum Literackie* XXVI, 1988, p. 154.

³ Cité par E. Ranocchi, « Une rencontre oubliée : Potocki et Herder à Karlsbad », F. Rosset et D. Triaire, *Jean Potocki ou le Dédale des Lumières*, Montpellier, 2010, p. 32.

La lettre a un tour énigmatique : quels sont ces « autres projets » poursuivis par Jean Potocki ? Où est Julie ? Avec Anne Thérèse Potocka ? À Łańcut ? Dans la même lettre, il est dit que le « crayon » de la princesse, fait par Anton Graff, « est pour M. Jean qui part » ; au moins ce cadeau montre-t-il la bonne entente (faut-il y voir plus ?) entre la princesse et son gendre. Celui-ci, qui a profité de ce court séjour à Karlsbad pour rencontrer Herder et se faire portraiturer, lui aussi, par Anton Graff, prend le chemin de Spa où il est signalé le 14 août 1785 : « M. le Comte Potocki avec Mme la Comtesse son épouse & M. le Comte Potocki, frère »⁴. En chemin, Jean a retrouvé son frère Séverin et son épouse.

Jean rejoignit sans doute la princesse à Vienne dans les mois suivants avant de s'installer à Paris avec Julie. Jusque là, les relations de Jean Potocki avec la princesse Lubomirska sont peu renseignées, mais une correspondance va les éclairer : celle que la princesse adresse à sa fille Alexandra, aujourd'hui conservée par l'AGAD (ApP 293).

Il apparaît très vite que Julie (Joujou) entretient avec sa mère des rapports tendus dès les semaines de Łańcut qui suivent le mariage⁵ ; la cause en est l'influence de la belle-mère sur la belle-fille, que la princesse supporte mal. Elle écrit le 18 février 1786 :

Nous sommes toujours dans l'attente de l'accouchement de votre sœur. Ils iront rejoindre après cela Mme la Krajczyna [Anne Thérèse Potocka]. Le doigt de cette providence se fait apercevoir. Vous me comprendrez sans commentaire (p. 9).

Le 4 mars, à Paris, Julie donne naissance à Alfred. La princesse maréchale est alors en Italie et ses lettres à Alexandra vont laisser apparaître un nouveau motif d'inquiétude ; de Naples, le 11 mars 1786 :

M. Jean ne m'en a point parlé [de Constance Rzewuska, sa belle-sœur]. Quant à Joujou, elle m'écrit bien rarement : dans la seule lettre que j'ai reçue de Paris, elle ne m'en parle point. Par tout ce silence, je conclus que les deux sœurs se voyaient peu ; je ne vois pas cette tournure avec plaisir. L'on ne gagne sûrement pas de s'éloigner de ses liens naturels (p. 18).

Entendons, par cet éloignement, la proximité avec Anne Thérèse Potocka. Et quelques jours plus tard :

Voici cinq semaines que je n'ai [rien] reçu de Paris. Je vous avoue que j'en suis très inquiète. C'est le moment des couches de Joujou ; sa vigueur même m'inquiète. J'ai toujours fort désapprouvé ce voyage de Paris : j'y vois mille inconvénients à bien des égards. Je désire fort

⁴ *Liste des étrangers qui sont venus aux eaux de Spa pendant la saison de 1785*, s. l., s. d.

⁵ Voir ci-dessous la lettre du 17 juin 1786 : « J'avais redouté cette réunion, car telle qu'elle était à Łańcut, cette réunion ne m'aurait été d'aucun agrément, au contraire. Mais sa manière d'être d'à présent m'offre une grande douceur et de l'attrait ».

m'ètre trompée. Il me semble que les deux sœurs se sont très peu vues ; je juge bien ce que c'est, mais cela ne me fait pas plaisir. Je crains aussi l'impression que les petites légèretés du mari ont pu produire non seulement sur le bonheur, mais encore sur le pli du caractère peu formé de la femme. Je l'ai prévu et l'ai représenté, mais la mère [Anne Thérèse Potocka] a été d'un autre avis ; elle n'a pas fait voir mes lettres et les miennes directement ont été supprimées ou perdues (p. 37).

Les liens entre Jean Potocki et sa belle-sœur Constance Rzewuska sont bien établis ; pourquoi Julie voyait-elle peu sa sœur ? Que faut-il entendre par ces mots « je juge bien ce que c'est », suivis des « petites légèretés du mari » ?⁶ Quelques années plus tard, Julie évoque un voyage de son mari à Podhorce, résidence de Constance⁷, au moment où Séverin Rzewuski est en Russie. Enfin, cette lettre de la princesse Lubomirska, écrite de Naples en 1806 :

Dites-moi si vous avez des nouvelles de votre sœur Rzewuska ; je n'en sais que par la gazette. M. Jean même ne m'en parle pas ; je lui ai cependant écrit sous son couvert et lui ai écrit deux autres fois à Paris, poste restante (p. 234).

À qui s'adresse-t-on pour avoir des nouvelles de Constance Rzewuska ?

Jean Potocki entretiendra, à partir de 1809, une correspondance active et affectueuse avec Maria Potocka, fille de Constance. Elle était née en 1786, année des sous-entendus de sa grand-mère, la princesse maréchale... Signalons enfin que Maria, née du côté Lubomirska, avait épousé Jeroslas, fils de Stanislas Félix Potocki, né du côté de Tulczyn : les deux côtés de Jean Potocki.

Quittons le domaine des conjectures et retrouvons la princesse en Italie qui voit débarquer⁸ au mois de mai 1786 Jean et Julie, et qui n'est que médiocrement heureuse de cette arrivée inopinée. Les sous-entendus reprennent :

M. Jean et sa femme me tombent des nues ; je ne les attendais pas. M. Jean m'avait parlé de ce projet ; j'avais répondu qu'il fallait sur cela s'en tenir uniquement à la volonté et l'inclination de Joujou. Avant ma lettre reçue, il m'en vint une autre d'elle où elle me parle avec transport du plaisir de faire un trajet par mer et de voir l'Italie. Puisqu'elle est contente, je le serai beaucoup de me retrouver avec eux. Je ne les ai pas invités et j'ai cru devoir prendre des précautions contre le parti que l'on pourrait tirer de ce voyage. Vous devez m'entendre (p. 15).

De quel « parti » s'agit-il ? Est-ce Anne Thérèse Potocka qui pourrait profiter de la présence de son fils (ou plutôt de sa belle-fille) en Italie pour les rejoindre ? Toujours est-il que les relations de la princesse avec Julie s'apaisent ; elle écrit le 17 juin suivant :

⁶ Sur les relations de Constance Rzewuska avec son (vieux) mari, *Lettres de Ph. Mazzei et du roi Stanislas Auguste de Pologne*, Rome, 1982, p. 310.

⁷ Lettre du 8 décembre 1792 (ApP 293, p. 249).

⁸ À la lettre : Julie voulait voyager par mer.

Je suis extrêmement contente de Joujou : elle me témoigne beaucoup de tendresse, de confiance et de familiarité. [...] sa manière d'être d'à présent m'offre une grande douceur et de l'attrait. [...] Son humeur est plus gaie ; elle est simple et naturelle.

La lettre éclaire aussi les difficultés du début de l'année et les relations du jeune couple :

J'ai de la peine à croire qu'elle se soit cru des sujets de chagrin à Paris. Elle a une confiance digne de l'âge d'or et une sensibilité d'un genre bien propre au bonheur. Elle est contente, enchantée de son mari ; il n'est pas possible d'être mieux ensemble. Mais ce n'est rien moins qu'un sentiment impétueux et inquiet. Il faut convenir aussi qu'il a les meilleures manières possibles pour elle et, sans précisément se mourir d'amour, ils s'affectionnent fort et sont contents de s'appartenir (p. 29-30).

La vie s'écoule dans le calme ; le 13 août, de Bagni di Lucca :

Nous faisons une vraie vie d'ermites. M. Jean a donné dans le goût de grandes études⁹ : c'est du grec et de la chronologie toute la journée. Joujou est très peu active, aime peu le monde, et la grande passion pour le mari fait qu'elle est contente. [...] Votre mari vous aura dit qu'il veut entrer au service de France et qu'il a déjà fait des démarches avant notre réunion. J. [Julie] n'en paraît pas fort empressée et je vois avec plaisir qu'elle tient pourtant beaucoup à vivre avec nous tous. [...] Il y a apparence qu'elle est grosse ; ce sont de grandes déplaissances. En effet, son mari en étant fâché aussi, il est désagréable pour elle de se voir condamner à passer cet hiver encore si peu agréablement à Paris (p. 2).

Le bonheur est pourtant de courte durée ; « l'amertume » et « l'ennui »¹⁰ reparaissent avant le retour pour Paris.

Le 18 avril 1787, au moment où toute la compagnie de la princesse va prendre le chemin de l'Angleterre, Julian Ursyn Niemcewicz glisse cette remarque : « M. Jean nous fait des politesses. La princesse lui fournit de quoi être brillant et aimable »¹¹.

On sait que la princesse Lubomirska donnait de l'argent à ses filles et à leurs maris ; les relations paraissent détendues... pour peu de temps. Quelques semaines plus tard, Julie (est-elle accompagnée de son mari ?) est de nouveau à Paris où elle donne naissance à Arthur le 27 mai. Le 22 juin, elle arrive avec son mari à Spa où ils retrouvent la comtesse Potocka et sa fille, Annette, qui les attendent depuis le 14. La petite société est rejointe le 17 juillet par Mme de Genlis, Paméla, sa fille, et Mlle de Sercey, sa nièce, puis, dix jours plus tard, par le marquis du Crest, frère de Mme de Genlis, accompagné de son fils¹². La séparation entre

⁹ Voir sa correspondance avec Angelo Maria Bandini (J. Potocki, *Œuvres V*, Louvain, 2006, p. 12 sq.).

¹⁰ Voir ci-dessous la lettre du 14 juin 1787.

¹¹ AGAD, ApP 293, p. 728.

¹² *Liste des étrangers qui sont venus aux eaux de Spa pendant la saison de 1787*, s. l., s. d.

Julie et sa mère a été orageuse comme le montre la lettre de celle-ci, écrite le 14 juin :

Vous saurez déjà que la k. [krajczyna] y est [à Spa] et que votre sœur l'y est allée joindre. J'avoue que j'ai été soulagée d'un sentiment bien pénible et bien douloureux par cette séparation, vu les tons, les humeurs, et l'éloignement extrême que j'en ai éprouvé. Ce train a commencé dès l'Italie ; je m'en suis d'abord chagriné et j'ai fini par en être fort ennuyée. Il n'a cependant été question de rien jusqu'au dernier moment que j'ai déclaré mon départ ; l'on en a été surpris et l'on aurait voulu prolonger cette commodité, mais après tout ce que j'ai éprouvé, je suis bien résolue à ne m'y plus exposer : je n'en ai eu que de l'amertume et de l'ennui. [...] Par bonheur, elle est heureuse, rien ne nous met dans la dépendance l'une de l'autre. [...] Il est certain que ceux qui ont voulu la former à leurs impressions n'ont pas perdu leur temps, car il me paraît impossible que d'elle-même elle eût pris ces sentiments et cette tournure [...] Je suis pour elle sans la moindre aigreur. Elle me retrouvera en toute occasion où je pourrais quelque chose pour son bonheur, mais point de réunion sous le même toit ! (p. 47-49).

Les dernières lignes sont grosses de sous-entendus : la princesse vise très certainement la belle-famille qui lui aurait rendu Julie hostile. Avec un tel ressentiment, il est peu probable qu'elle ait accueilli de nouveau sa fille près d'elle, mais il est tout aussi peu probable qu'elle ne l'ait pas revue, et son gendre avec elle, à l'automne et au début de l'hiver 1787, alors que l'une et les autres séjournent entre Paris et Londres. Au reste, les relations de la princesse et de Jean Potocki se détériorent également, ce dont est témoin Philippe Mazzei qui en rend compte à Stanislas Auguste dans une lettre datée de Paris le 2 janvier 1789 :

Le magnétisme a été la cause du refroidissement qui règne à présent entre la princesse maréchale et le comte Jean Potocki. Celui-ci ayant beaucoup d'empire sur le cœur de sa belle-mère, en avait souvent abusé. Il l'a souvent négligée d'une manière très indiscrete. Il semblait attacher une grande satisfaction à faire savoir qu'il pouvait dissiper son courroux après l'avoir provoqué. Revenu de son dernier voyage en Hollande et en Angleterre¹³, pendant lequel il n'avait pas écrit à sa belle-mère une seule fois, il crut pouvoir (par des cajoleries) obtenir, selon la coutume, les moyens de rétablir ses finances délabrées ; mais le magnétisme l'en empêcha. J'ai été, et je suis toujours d'opinion que le revers qu'il éprouva dans cette occasion lui troubla la tête et a été la seule cause de la conduite inconséquente qu'il a tenue depuis¹⁴.

La séparation, au moins physique, intervient au début de l'année 1788 quand Jean Potocki (et Julie ?) prend la route de Vienne, puis de Varsovie, alors que la princesse reste à Paris.

¹³ En septembre 1787.

¹⁴ Ph. Mazzei, *op. cit.*, p. 131.

Peu de traces, en 1788, des relations de Jean Potocki avec sa belle-mère, mais Mazzei, toujours aux aguets, rapporte le 27 avril 1789 ce portrait peu amène de celui-là par celle-ci :

Depuis que la princesse maréchale a tout à fait rompu sa correspondance affectueuse avec le comte Jean Potocki à qui le magnétisme a porté le coup le plus fort, comme je l'ai déjà dit, elle en a parlé constamment avec la franchise la plus désintéressée. Il n'y a pas un mois qu'elle en a fait à moi-même une description vraiment juste et philosophique, en analysant, avec une précision merveilleuse, tant la qualité peu estimable de son cœur que la brillante superficialité de sa tête. Il y a peu de jours, elle a reçu une lettre du même où il dit qu'il sera ici l'été prochain. Je ne sais quelles expressions elle contenait pour avoir fait une forte impression sur le cœur de la princesse, mais il est certain que ses filles, *qui la connaissent*, sont d'avis, depuis l'arrivée de cette lettre, que si le comte Jean vient ici *sans sa femme*, dont la princesse est jalouse, il deviendra de nouveau l'arbitre de son cœur, et elles croient que ceci sera le moindre mal qui résulte du magnétisme¹⁵.

La réaction de la princesse ne laisse aucun doute ; d'une main malade, elle écrit de Nice le 15 juin suivant :

La voie dont M. Jean veut se servir pour me joindre me rassure sur cette apparition. Au reste j'espère qu'il ne songera pas à venir d'aucune autre manière. L'ennui ou je ne sais quel calcul pouvait lui suggérer cette extravagance, mais je me déclare que je le trouverai très mauvais, que nous ne resterions pas à [la] fois 24 h. dans le même lieu : il fera bien de ne se point exposer ; mes raisons sont trop invincibles pour m'en départir jamais. Si ce projet lui revient ou lui soit suggéré, veuillez-y et chargez le maréchal de lui dire expressément que je n'en veux pas (p. 55-56).

Il n'est pas inutile de rappeler ici les propos de Scipione Piattoli, qui entretient alors avec la princesse des relations parfois orageuses¹⁶:

Piattoli m'a parlé récemment de la belle *krajczyzna* [Anne Thérèse Potocka] et de la corruption des mœurs dans cette famille. Les deux fils avaient été amants de leur mère et de leur unique sœur ; quant au plus jeune [l'aîné en réalité, puisqu'il s'agit clairement de Jean], il était aussi lié par des relations intimes avec la princesse L[ubomirska], qui l'en dédommagea en lui offrant la dernière et la plus belle de ses riches filles. La jeune promise avait connaissance de ces triples rapports de son fiancé avec sa mère, sa future belle-mère et sa sœur. Tous les invités de la noce en étaient informés et le fiancé s'y montrait plus tendre avec sa mère et sa belle-mère qu'avec son épouse ; il aurait d'ailleurs déclaré ouvertement : « Une femme sur le déclin, belle, intelligente et déjà expérimentée procure dans ses étreintes beaucoup plus de plaisir qu'une jeune beauté sans expérience ». Une telle déchéance morale ne pouvait conduire cet État qu'à la ruine. J'ignorais tout de ces relations abominables et dégoûtantes ; je m'entretenais souvent avec la *krajczyzna* et avec ses fils et leur disais parfois que la tendresse qu'ils manifestaient les uns pour les autres me touchait, d'autant qu'à Varsovie, on a plutôt l'habitude de se moquer des liens de la nature.

¹⁵ *Ibid.*, p. 244. Traduit de l'italien.

¹⁶ *Ibid.*, p. 346.

Ces propos, rapportés par Elisa von der Recke¹⁷, trouvent dans la lettre de Mazzei un écho particulier.

Le 6 juin 1790, la princesse écrit laconiquement à Alexandra : « Votre sœur Julie est, diton, partie pour Spa avec Mme la Kraj[czyna] ». (p. 96) et quand Jean Potocki quitte Varsovie pour la France quelques semaines plus tard, il évite Vienne où réside alors sa belle-mère¹⁸.

Dans l'épisode du « magnétisme », apparaît un trait de la personnalité de Potocki dont se plaindra beaucoup plus tard Constance, sa seconde épouse¹⁹, et qui faufile déjà sa correspondance²⁰ : le persiflage, mais la princesse, manifestement, goûtait peu les ricanements de son gendre. C'est Adam Casimir Czartoryski, frère de la princesse, qui signale la fin des hostilités le 5 octobre 1792 :

Zastalem [???] qui plus est z Jana, que Mme Severin a remis en grâce à la faveur d'une explication ; la Princesse m'a dit que M. Jean était convenu de ses torts, qu'il avait cherché à les effacer par les marques du repentir le plus sincère ; à la suite de cela, toutes les fautes sont tombées sur My Lady Kłapa [Kłaya ?] (p. 313).

De quels torts M. Jean était-il convenu ? de ses « légèretés » envers Julie ? de ses sarcasmes sur le mesmérisme ? d'avoir laissé sa mère prendre trop d'influence sur sa femme ? de mal gérer ses affaires ? ou de motifs plus intimes liés aux révélations d'Elisa von der Recke ? Enfin, la réconciliation est complète : Potocki, pour la deuxième fois attestée, s'installe à Łańcut six semaines en septembre-octobre 1792 et écrit ses magnifiques parades pour la scène du château.

Sur ces bonnes dispositions, la société se sépare : le comte part pour Varsovie et s'installe à Mokotów ; la princesse prend la route de Vienne. Il semble qu'à cette époque Jean et Julie ne vivaient plus ensemble ; la dernière mention de Julie dans les lettres de son mari remonte à septembre 1788²¹ et depuis, il signale sa « solitude »²² – ce qui ne l'empêche pas de poursuivre avec la princesse une correspondance ambiguë dont Franciszek Wojna, ambassadeur de Pologne à Vienne, rend compte en ces termes le 23 mars 1793 :

Berneaux est parti hier après avoir fait de l'ordre dans les affaires de la princesse, ce qui était bien nécessaire. La princesse a envoyé par lui des cadeaux pour M. Jean, tout pleins d'affection et de la plus vive imagination, mais pour en comprendre le sens, il faut remonter au début de l'histoire. M. Jean [...], par l'entremise de Mme Séverin, s'est raccommo­dé avec la princesse. Celle-ci, *agnosci vestigias veteris flammae, et tota Venus ruens in ipsam Cyprum deseruit*

¹⁷ F. Rosset et D. Triaire, *Jean Potocki – Biographie*, 2004, p. 177-178.

¹⁸ J. Potocki, *Œuvres V*, [...], p. 271-272.

¹⁹ F. Rosset et D. Triaire, *op. cit.*, p. 419, 425, 435.

²⁰ Voir par exemples les lettres à Talma ou à Ignace Potocki (*Œuvres V*, [...], p. 27, 31-34).

²¹ J. Potocki, *Œuvres V*, [...], p. 21.

²² *Ibid.*, p. 30.

[reconnaissant les traces d'une ancienne flamme, Vénus rassembla toutes ses facultés et quitta Chypre]. Après qu'ils se furent quittés à Łańcut, des lettres s'ensuivirent, amusantes d'un côté, enflammées de l'autre. M. Jean faisait semblant d'être jaloux de Gabard²³ et c'est ce qui donna lieu au cadeau en question. C'est une couple de tasses ; sur la première est représentée la princesse *en étrusque* avec Gabard à ses côtés déclarant ouvertement sa passion ; celui-ci, apercevant M. Jean sous la forme d'un génie égyptien, tombe de désespoir et de jalousie, mais un Amour descendu du ciel est là pour le retenir. Sur la deuxième tasse, Gabard est peint en marchande d'amour et la princesse, en très joli déshabillé, observe la danse des Amours dans le ciel à travers une lunette ; ayant choisi le plus gros de tous, elle le remet à Berneaux pour qu'il l'apporte à M. Jean à Varsovie. Il paraît qu'on entendit mon rire à quatre rues d'ici quand Berneaux me fit voir cette invention²⁴.

Il semble difficile, à la lecture de ces lignes qui viennent s'ajouter aux précédents témoignages, de nier que Potocki était pour la princesse plus qu'un gendre attentionné. Au reste, celle-ci, malgré les dires de Wojna, ne se laissait pas entièrement subjuguée par la passion et songeait aux intérêts du jeune homme puisqu'elle lui donne de l'argent, quelques semaines plus tard, afin qu'il se rende à Łabuń et se présente à Catherine de Russie.

Au début de 1794, il forme le projet de se rapprocher de ses enfants dont s'occupe la princesse²⁵. Julie est à Varsovie, auprès d'Anne Thérèse Potocka, comme l'écrivit une correspondante non identifiée le 7 mai 1794 :

Mme Julie, Mme la Krajczyna et toute la famille se portent bien. Ils s'étaient retirés pendant la Révolution chez le ministre de Suède. Mais bientôt ils y furent plus en danger que dans leur maison, car la canonnade y fut plus forte que dans leur rue (p. 343).

Pour échapper aux dangers de l'insurrection de Kościuszko, elles obtiennent, le 18 juillet, du général prussien Manstein qui assiège la ville, les passeports pour la quitter :

Pour ce qui regarde les demandes contenues dans la seconde lettre qu'elle a confiée à son courrier, je me félicite de pouvoir lui présenter ci-joint les passeports requis pour assurer à la respectable famille d'Unruh et aux dames de la maison de Mme la Krajczyna Potocka et leurs gens de service, le libre passage à travers de l'armée du roi. Ces deux familles trouveront sur leur chemin les escortes qu'elles souhaitent d'avoir et qui les accompagneront jusqu'à Łowicz²⁶.

²³ Sur Dominique Gabard de Vaux, qui fut diplomate et secrétaire de P.-M. Hennin et dont il sera question plus loin, voir Fabrice Brandli, « Le personnel diplomatique de la résidence de France à Genève : profil social et culture politique (1679-1798) », *Études de Lettres* 3, 2010, p. 217-244.

²⁴ F. Rosset et D. Triaire, *op. cit.*, p. 242.

²⁵ J. Potocki, *Œuvres V*, [...], p. 35.

²⁶ Stanislas Auguste, *Mémoires*, RGADA à Moscou, F. 1, d. 19a, f. 40.

Pendant ce temps, Potocki est à la cour d'Henri de Prusse, à Rheinsberg, et entretient avec Henri Lubomirski et, par son intermédiaire, avec sa mère adoptive, la princesse Lubomirska, une correspondance dans laquelle il retrouve son ton railleur pour parler des événements qui secouent la Pologne et la France. La princesse, Henri et Gabard de Vaux (celui que citait Wojna) résident alors à Łańcut. Les propos que le comte prie Henri de transmettre à Élisabeth sont affectueux ; la « lecture en commun » de Rheinsberg « ressemble un peu à Łańcut »²⁷ et sa dernière lettre se termine par des lignes où a disparu toute trace des anciens conflits : « Je baise les mains de votre maman avec une tendresse extrême ; je désire extrêmement la voir. Il semble que dans des temps de bouleversement comme ceux-ci, l'on ne saurait trop resserrer les nœuds que l'on a »²⁸.

La mort de Julie, le 26 août 1794, à Cracovie, dans des circonstances romanesques²⁹, va pourtant assombrir de nouveau les relations du gendre et de sa belle-mère. Elle écrit à Alexandra le 28 septembre 1795 :

Cette pauvre Julie, par la manière dont on lui avait gâté l'esprit [on sait par qui], était perdue pour moi. J'ai bien senti cependant que c'était mon enfant, et la voir périr sous mes yeux m'a affligée au-delà de ce que je puis exprimer. [...] On lui disait depuis un an qu'il fallait songer à sa santé ; elle s'y est refusée avec cette insouciance et cette obstination qui étaient dans son caractère. Tous les médecins ont vu de même sur son état ; et en dernier lieu, aucun n'aurait réussi à la sauver : Dieu l'a voulu. Il lui a plu aussi de m'épargner l'affreux chagrin de penser que c'est faute de secours et de soins qu'elle a péri. Imaginez qu'elle était sur le point de s'en aller toute seule de Vars[ovie] pour courir par Piotrkow chercher la princesse Jablonowska. Elle serait tombée malade et morte dans un cabaret que personne n'en aurait rien su que longtemps après. Notez encore qu'elle est partie sans le sou et qu'il n'y aurait pas (presque mourante) eu de quoi l'enterrer par les chemins. Cependant il faut dire à charge et décharge – je ne justifie point les torts de M. Jean, ils sont infinis, mais il est certain qu'il lui payait régulièrement 150 zł. par mois. J'ai été à même de constater les faits très positivement : j'ai vu de très près comment cela se passait et comment allaient les choses (p. 112-114).

Comme il était prévisible, des problèmes d'argent surgissent à l'occasion de l'héritage qui aggravent les tensions ; Potocki écrit au banquier Chaudoir :

Mon intérêt exige que je ne paye les dettes de la comtesse Julie que d'après un décret. Et s'il s'agit d'un décret je ne sais pas pourquoi vous ne vous adresseriez pas aussi bien en Galicie [...]. La mauvaise volonté que la Princesse témoigne ne change rien à la nature de la chose³⁰.

Il est toutefois possible qu'en octobre 1794, alors qu'il se trouve à Ossolin et qu'il projette de se rendre en Ukraine, Potocki soit passé par Łańcut.

²⁷ J. Potocki, *Œuvres V*, [...], p. 41.

²⁸ *Ibid.*, p. 43.

²⁹ F. Rosset et D. Triaire, *op. cit.*, p. 256.

³⁰ J. Potocki, *Œuvres V*, [...], p. 44.

Entre 1795 et 1802, les relations entre Potocki et la princesse ne paraissent pas avoir été très resserrées ; au moins, en reste-t-il peu de traces. Pendant cette période, l'écrivain parcourt une vaste circonférence : d'Allemagne en Pologne, puis en Russie, au Caucase, enfin en Ukraine. S'étant rapproché des autorités russes, il écrit de Berlin, en juillet 1796, au favori de Catherine de Russie, Platon Zoubov :

Pour le moment, les miens sont fort dispersés par les suites de la révolution : mes enfants sont en Suisse, mes parentes à Vienne, mes biens en Ukraine. Mon frère Séverin est à Pétersbourg d'où il m'a écrit que Votre Altesse l'avait reçu avec beaucoup de bonté³¹.

Parmi ses « parentes », sa mère, sa sœur Annette, sans doute aussi la princesse Lubomirska. Quelques jours plus tard, après que Jean se fut rendu à Vienne pour y faire imprimer son *Mémoire sur un nouveau pèryple du Pont-Euxin*, ils ne purent manquer de se revoir.

Alfred et Arthur figurent peu dans la correspondance de leur père et aucun témoignage, au moins pendant ces années, n'évoque leur fréquentation. Aussi la princesse maréchale, qui garde un œil sur ces petits-enfants³² dont elle fera ses héritiers, écrit-elle le 27 mars 1798, à la suite d'une conversation avec son gendre Rzewuski :

Et après avoir dit tout cela, il a fini par dire qu'encore cette fois-ci, cela ne pouvait finir à cause de l'absence de M. Jean. Or il faut mettre tout en usage pour faire tomber cette raison ! Il faut absolument travailler afin que le gouvernement supplée à la présence du père, en nommant des personnes qui le représentent et choisissent au nom des pupilles (p. 131).

Peut-être la princesse avait-elle eu vent d'un projet de remariage du veuf de Julie et cherchait-elle à préserver les intérêts des enfants ; nous verrons un peu plus loin qui eut à assurer leur représentation. Le 13 juillet 1799, Jean Potocki épouse Constance, fille de Stanislas Félix Potocki : c'était un retour du côté de Tulczyn, il tournait le dos à la Pologne, à Łańcut, à la princesse – sans oublier cependant que ce sera Adam Georges Czartoryski, neveu de la princesse et ministre d'Alexandre I^{er}, qui ouvrira à Jean Potocki une nouvelle carrière politique en l'approchant du jeune empereur.

En 1800, nouvelle marque d'éloignement, la pension de 24 000 zł que la princesse versait à son ex-gendre est prise en charge par son beau-frère Rzewuski.

³¹ *Ibid.*, p. 48.

³² Les deux autres sont Alexandre, fils de Stanislas Kostka Potocki, et Wacław, fils de Séverin Rzewuski.

L'année suivante, les relations entre Élisabeth Lubomirska et Jean Potocki sont assombries par les inépuisables tracas immobiliers ; il est cette fois question de Mokotów que la princesse entend reprendre (le palais ira à Stanislas Kostka) :

Il est bon de leur observer aussi que si je n'avais pas le droit de donner le tout, la moitié au moins m'en appartenait. Et si je n'avais aucun droit, M. Jean n'en avait aucun pour vendre puisque sa propriété s'appuyait sur la mienne ; 2^o M. Jean d'ailleurs n'était que l'usufruitier ; le fonds en appartenait à ses enfants, après le droit de leur pauvre mère (p. 199).

En 1802, consécutivement peut-être à ces tracas et sans que cela émeuve autrement M. Jean : « Tomaszewski qui est arrivé de Galicie dit que la Princesse Maréchale a eu une attaque d'apoplexie, qu'elle en est revenue, mais qu'elle a de la peine à parler »³³ écrit-il à Séverin en mars. Malgré cet accident (ou à cause de lui), la grand-mère n'oublie pas Alfred et Arthur à qui elle donne « Lubnica et les environs, dans une somme de 1 700 000. fl. Cela est beau »³⁴ commente le père. L'énorme richesse d'Élisabeth Lubomirska contourne donc exactement Jean Potocki pour arriver à ses fils dont il n'a jamais exercé la tutelle.

Un triste événement va donner lieu à un rapprochement éphémère entre le comte et la princesse. Joseph Potocki, père de Jean, de Séverin et d'Annette, trouve la mort à Vienne en des circonstances dramatiques que décrit Henri Lubomirski dans une lettre qu'il adresse à Łańcut le 14 décembre pour Gabard de Vaux, le même dont parlait Wojna ; il poursuit :

Quel sort malheureux et quelle désolation il va y avoir dans cette pauvre famille ! Je crains bien pour Annette. Elle ne le saura pas de si tôt, mais maman [la princesse maréchale] vient d'aller l'apprendre à Mme Potocka. Vous jugez de la peine que cela a fait à maman qui se trouvait dans la maison. Elle regrette ce bon homme avec raison, car il lui était dévoué et attaché toute sa vie, et la manière dont il a terminé ses jours était faite pour frapper extrêmement. Maman me charge, cher ami, de vous dire son idée au sujet de la tutelle des enfants à laquelle il faudra nommer quelqu'un à la place de ce pauvre krajczy ; elle croit bien faire en choisissant le prince général [Adam Casimir Czartoryski]. Cependant, mandez-lui le plus tôt possible votre avis pour qu'elle ne fasse pas de démarche. Il me semble pourtant que ce serait bien. Que je plains Mme Potocka et Annette, même pour leur fortune ! Probablement, il n'a point fait d'arrangements et il n'y a point de tête dans cette maison pour s'occuper des affaires³⁵.

La princesse manifeste toujours pour ses petits-enfants la même sollicitude. Elle écrit à son tour à Gabard le 22 décembre :

Ce pauvre krajczy, tout vieil enfant qu'il était [...] a laissé de l'argent. Il a laissé une fortune honnête à sa fille. En un mot, si ses enfants ont la sagesse de se bien comporter les uns avec les

³³ J. Potocki, *Œuvres V*, [...], p. 61.

³⁴ *Ibid.*, p. 63.

³⁵ F. Rosset et D. Triaire, *op. cit.*, p. 321.

autres, chacun aura plus qu'on ne croyait. J'ai écrit à mon frère pour le prier de permettre qu'on le nomme tuteur des enfants. Comme leur bien leur viendra de moi, les experts disent que j'ai le droit de proposer qui je veux³⁶.

Puis le 15 janvier 1803, la vieille rancune pour la « Krajczyna » est recuite, alors qu'Annette est malade :

Je serais fort embarrassée de vous dire quelque chose sur sa mère [Anne Thérèse Potocka] ; je présume qu'elle sera au désespoir si elle perd sa fille. Mais soit qu'elle se flatte ou que son apathie la sauve, elle paraît moins frappée que les autres³⁷.

Les affaires d'argent viennent vite au premier plan et la connaissance précise des affaires de la famille Potocki n'échappe pas à l'attention scrupuleuse de la princesse :

Elles ne sont pas mal restées après la mort du krajczy ; par je ne sais quels arrangements, Baranów reste à la fille à peu de chose près qu'il faudra payer à la succession, et la mère a ce qu'elle avait. Il est resté à peu près 800 000 fl. de Pologne de capital de la fortune de ce pauvre homme, dont 50 000 fl. d'Allemagne sont ici, 30 000 placés chez Arenstein et 20 000 qu'on a trouvés auprès de lui ; les diamants sont à la fille, à l'exception du gros. Il n'est pas encore question de l'arrivée d'aucun de ces Messieurs [Jean et Séverin]. Vous connaissez le dépenaillement et la déraison de la mère et des enfants ; il ne peut en résulter rien de solide et ce peu pourra fort bien être dissipé sans savoir comment³⁸.

Quelques mois plus tard, elle a revu Jean Potocki et l'ambiance s'est réchauffée. Le 29 avril, toujours au même destinataire :

M. Jean s'est extrêmement bien montré pour sa mère et sa sœur ; d'après les sacrifices qu'il leur a faits sur sa part, elles seront fort bien si elles savent se gouverner. En outre, il leur fait avoir 20 000 florins sur le capital appartenant à tous, pour leur voyage en Italie ; il offre même d'aller avec eux [*sic*], mais il y a une telle absence de bon sens chez ces dames que la fille risque de mourir avant qu'elles se décident à prendre un parti. M. Jean m'a parlé de ses enfants en bons termes pour eux et avec reconnaissance et sensibilité pour moi³⁹.

Le lendemain, il part pour Łańcut et elle lui confie trois ouvrages à l'intention de Gabard : *La Pitié*, poème de Delille, *La Gastronomie* de Joseph Berchoux (« plaisanterie charmante ») et les *Mémoires historiques et politiques du règne de Louis XVI* de Jean-Louis Soulavie. Le troisième séjour attesté de Jean Potocki à Łańcut se place donc en mai 1803. Du château, il écrit à la princesse une lettre non datée que Przemysław Witkowski a retrouvée à Lviv et qu'il m'a autorisé à citer :

³⁶ Biblioteka Stefanika, Lviv, fonds Lubomirski 28.

³⁷ *Ibid.*

³⁸ *Ibid.*

³⁹ *Ibid.*

Ce qu'il y a de sûr, c'est que j'ai eu le cœur très serré de me voir en étranger dans ces mêmes lieux où si longtemps j'ai été votre enfant d'adoption. Cela m'a conduit à une réflexion : c'est que si j'avais mis, dans toute ma vie et ma conduite, votre esprit à la place du mien, je serais devenu tout autre chose que ce que je suis. Et quelques talents que j'ai n'auraient pas été perdus dans une foule de bizarreries que je n'aurais jamais dû avoir. Ce n'est pas là ce que je regrette le plus. Je regrette d'avoir été ingrat envers vous qui vous intéressiez à moi avec toute la bonté de votre cœur. Il me semblait alors que je n'avais qu'à paraître pour les ouvrir tous, mais l'expérience m'a prouvé le contraire. Je n'ai jamais trouvé que votre cœur qui fût capable d'une véritable amitié, comme aussi je n'ai jamais trouvé d'esprit qui sympathisât plus avec le mien que le vôtre. Vous m'avez dit que vous me pardonniez : repardonnez-moi encore et permettez-moi de vous écrire quelque [fois].

Le 19 mai, la princesse fait écho à cette lettre :

M. Jean m'a parlé sur le même ton qu'à vous au sujet des enfants. Il m'a écrit une lettre de Łańcut que je vous montrerai. Je suis confirmée dans la pensée qu'il aurait été autre s'il avait appartenu et avait été conduit par des gens sensés et probes. Pour moi, cela est égal : nos liens sont dissous⁴⁰.

La séparation ne fut pourtant pas totale. L'année suivante, à l'occasion d'un séjour de plusieurs mois à Vienne qui faisait suite au voyage en Italie, M. Jean revit la princesse. Il est même probable que prenant la direction de Saint-Pétersbourg, il repassa par Łańcut puisqu'elle écrit à Gabard le 9 juin 1804 : « Vous devez avoir eu M. Jean à son passage »⁴¹.

En 1805, à sa vive surprise et à son grand bonheur (qui durera peu), il est associé à une ambassade russe vers la Chine. Il écrit sur la route de longues lettres à Adam Georges Czartoryski qui lui a obtenu cette place. Przemysław Witkowski a retrouvé la dernière lettre connue que Jean Potocki adresse à Élisabeth Lubomirska, de Kazan, le 11 juin :

Je ne veux pourtant pas aller dans une autre partie du monde sans vous remercier encore de vos bontés pour moi, et de celles que vous avez à présent pour mes enfants. Vous êtes pour eux la providence elle-même, ou du moins elle vous a donnée à eux pour les dédommager de ce que je ne pouvais rien faire pour leur bonheur. [...] Adieu donc, Princesse, je désire bien vous trouver en bonne santé à mon retour du pays lointain où je vais, et pouvoir aller tout de suite à Łańcut vous raconter tout ce que j'y aurai vu.

Les dernières années de la vie de l'écrivain sont assez bien connues et on n'y trouve pas trace d'un voyage à Łańcut. Ajoutons que Łańcut était en Autriche, Uładówka en Russie, que les frontières s'ouvraient ou se fermaient au gré des conflits européens et des humeurs impériales⁴².

⁴⁰ F. Rosset et D. Triaire, *op. cit.*, p. 322.

⁴¹ Biblioteka Stefanika, Lviv, fonds Lubomirski 28.

⁴² Potocki se plaint de « l'inquisition des passeports » (J. Potocki, *Œuvres V*, [...], p. 263).

Élisabeth Lubomirska disparaît ensuite de la vie de Jean Potocki⁴³ : aucun document ne fait mention d'une rencontre ou d'une correspondance entre eux. Les relations se maintiennent pourtant avec le côté des Czartoryski et alliés. Pour le pire : procès avec les beaux-frères en 1806⁴⁴. Pour le meilleur : correspondance affectueuse avec Maria Potocka, petite-fille de la princesse, ou avec Adam Casimir Czartoryski, son frère, à l'occasion du mariage d'Alfred Potocki avec Joséphine Czartoryska : « Mon fils, qui a déjà beaucoup de sang Czartoryski dans les veines, en puise encore pour en verser dans les veines de mes petits-fils. Et certes, il puise à une très belle source »⁴⁵. Mais pas un mot sur la princesse. Les fâcheries avaient-elles recommencé ? Elles ne l'empêcheront pas, en 1809, bienveillante providence, de donner son château de Łańcut à Alfred et Arthur (il n'est pas interdit de penser qu'elle attendait le divorce du père avec Constance, pour effectuer cette opération).

L'année suivante, le comte Jean fit un voyage à Saint-Petersbourg. Il écrivait en mai à Stanislas Kostka son « projet d'aller bientôt à Vienne et en Galicie »⁴⁶. Rien ne prouve qu'il se soit réalisé, pas plus que celui qu'il annonçait le 26 juin 1814 à Adam Casimir Czartoryski⁴⁷.

Quelles furent véritablement les relations de l'écrivain avec la princesse Lubomirska ? Il n'est pas aisé de répondre. Trois points sont à peu près sûrs : elles s'étendent sur plus de vingt ans, la princesse versait assurément et régulièrement de l'argent à son gendre (avec tout ce que cela peut signifier de dépendance pour le destinataire), enfin elle a toujours protégé les intérêts de ses petits-enfants.

Pour le reste, les choses deviennent moins claires : les relations semblent avoir été rarement paisibles, alternant rapprochement (jusqu'à des relations sexuelles ?) et éloignement (sans qu'une rupture totale soit attestée). La princesse paraît, au moins dans les années qui suivirent le mariage de Julie, avoir éprouvé pour son gendre un sentiment peu éloigné de l'amour, mais, très vite, elle perd, à son sujet, toute illusion, n'attendant aucun retour, convaincue de son cynisme. Bref, une liaison dangereuse, ambiguë, prise dans un réseau familial, amical et social, où un secret n'est jamais gardé bien longtemps, où courent ragots et mots d'esprit ; une liaison qui a pour cadre les demeures princières de l'Europe et dont les protagonistes ont le pied toujours prêt à grimper en voiture pour avaler des centaines de lieues.

⁴³ L'ultime mention est celle de la lettre de la princesse, écrite de Naples en 1806 et citée ci-dessus.

⁴⁴ J. Potocki, *Œuvres V*, [...], p. 120.

⁴⁵ *Ibid.*, p. 264.

⁴⁶ *Ibid.*, p. 237.

⁴⁷ *Ibid.*, p. 264.

Pour finir sur Łańcut, un dernier lien a uni le château à Jean Potocki : les archives. Les papiers de l'écrivain furent partagés à sa mort entre ses deux aînés et son ex-épouse (avec qui il avait eu trois autres enfants, alors mineurs). Alfred déposa la part qui lui revenait ici où elle fut soigneusement classée. C'est donc par un regret attristé que je terminerai sur les sombres événements de 1944 qui ont entraîné la dispersion de ces précieuses archives.

MICHEL DELON
(Université de Paris – Sorbonne)

POTOCKI ET L'IMAGINAIRE DU SOUTERRAIN

RÉSUMÉ : On a souvent dessiné la géographie du *Manuscrit trouvé à Saragosse*. La topologie verticale n'est pas moins significative dans le roman. Le monde souterrain y possède une quadruple fonction: pittoresque, sociale, économique et symbolique. La dimension verticale, tant topologique qu'historique, est assurée par l'escalier tournant qui fait passer d'un monde dans l'autre, de la société ostensible à la société secrète et du présent au passé. Cet imaginaire romanesque est contemporain de la fondation de la géologie et de la minérologie et de la création des Ecoles des mines à travers l'Europe. On peut comparer le rôle de l'enfouissement chez Potocki aux métaphores de la mine chez les romantiques allemands.

MOTS-CLÉS : monde souterrain, sens verticaux, symbolique de l'escalier, mines

La première image qui s'impose au lecteur du *Manuscrit trouvé à Saragosse* est la sombre silhouette de la Sierra Morena. Le récit se présente comme un voyage vers Madrid, mais la dimension verticale vient vite en compliquer l'itinéraire. La montagne introduit un paysage de sommets et d'« abîmes sans fond », de même que la multiplicité des aventures et des récits secondaires transforme un périple linéaire en un entrelacs d'histoires, mêlant le passé au présent, l'imaginaire au réel, mais aussi l'horreur au désirable et l'interdit à l'ordre social. La hiérarchie militaire, avec ses grades ostensibles et le titre de capitaine aux gardes wallonnes dont s'enorgueillit le narrateur, est confrontée à la subversion de bohémiens et de brigands qui ont leur propre code. Le catholicisme qui entend contrôler le pays est débordé par les superstitions traditionnelles, par les pratiques et les savoirs du mahométisme et du judaïsme, ainsi que par la perspective d'une connaissance laïcisée. Le mariage monogamique est concurrencé par de joyeux ébats à trois et par une polygamie déculpabilisée. Le voyageur s'engage dans une contrée sauvage où les frontières se mettent à trembler, voire à s'effacer, où les catégories s'inversent et se confondent dans la prolifération des personnages et de leur histoire personnelle, puis dans les métamorphoses et les anamorphoses qui changent les points de vue et les identités, dans un vertige ludique selon la version de 1804 ou bien dans une équivalence générale selon la version de 1810. Quand on poursuit la lecture du roman, on peut dire que le récit avance, mais surtout qu'il s'approfondit, se complique, qu'il creuse une mémoire collective.

Au quatrième jour, le narrateur Alphonse van Worden et ses compagnons cheminent sur « de hauts sommets et des crêtes de montagnes chenues » (p. 125)¹, ils jouissent d'une vue panoramique sur toute la région, mais dès le lendemain la caravane descend dans une vallée « ou plutôt dans des précipices qui semblaient atteindre aux entrailles de la terre » (p. 128). À la claire maîtrise de l'espace par la vue rationnelle s'opposent la désorientation et la perte des repères. À l'intellectualité s'oppose la viscéralité de ces entrailles. Jean-Jacques Rousseau, qui partage les préjugés anciens contre le travail des mines², a répandu une équivalence entre ascension alpine et élévation morale. Le *Manuscrit trouvé à Saragosse* suggère un autre type de maîtrise. Il faudra des centaines de pages pour qu'une logique s'esquisse et pour que, dans la version finale, la profondeur du passé, la généalogie familiale et l'histoire deviennent compréhensibles sur le même mode panoramique. L'arbre généalogique et la chronologie de la dynastie acquièrent alors la visibilité d'une carte géographique. Le cinquième jour de leur course, les voyageurs arrivent à une ville abandonnée et s'arrêtent près d'un puits dans lequel ils descendent à l'aide d'une échelle de corde. Une porte latérale les fait pénétrer dans un autre monde, non pas un monde minéral, dénué de vie, qui contrasterait avec l'activité sociale, mais dans une société souterraine, inversée, à la façon dont les voyageurs des récits utopiques découvrent une société tout autre sur une île qu'ils croyaient sauvage, aux antipodes de l'Europe, ou que le couple fraternel de l'*Icosaméron* de Casanova pénètrent au cœur du globe dans la communauté des mégamicros.

[...] nous nous trouvâmes sur un bel escalier taillé dans le roc, éclairé par des lampes. Nous descendîmes plus de deux cents marches. Enfin nous arrivâmes dans une demeure souterraine composée d'une quantité de salles et de chambres. Les pièces que l'on habitait étaient tapissées en liège, ce qui les garantissait de l'humidité [...]. De plus, de bons feux, bien disposés, donnaient une température très agréable au souterrain de Zoto (p. 129).

Le savoir-faire artisanal permet de contrôler la lumière, la chaleur, l'humidité. Seule l'aération n'est pas précisée. Une machine fait même communiquer directement « le sein de la terre » et la surface du globe. Elle est utilisée pour le transfert des chevaux. La descente initiatique par les escaliers est doublée par cet ascenseur. L'utilisation de ressources techniques est suggérée, sans être explicitée. Jusqu'au bout, le roman maintient un double registre de l'exploration héroïque des entrailles de la terre et de l'aménagement confortable, si ce n'est luxueux d'une société parallèle. L'obscurité contraste avec la lumière, l'obstacle physique avec la commodité de l'installation.

¹ Je cite l'édition établie par François Rosset et Dominique Triaire dont les deux volumes fournissent les versions de 1804 et de 1810 : *Manuscrit trouvé à Saragosse*, Paris, GF-Flammarion, 2008. Les références sans mention de tome renvoient à la version de 1810.

² Voir « Septième promenade », *Les Réveries du promeneur solitaire*, *Œuvres complètes*, Gallimard, Bibl. de la Pléiade, t. I, p. 1066.

Au 55^e jour, à l'autre bout de la fiction, Alphonse est à nouveau invité à prouver son courage par une descente au cœur de la montagne :

[...] nous arrivâmes à une ouverture du rocher où commençait une sombre galerie. – Seigneur Alphonse, dit le chef bohémien, votre valeur m'est connue et je suis convaincu que vous n'hésitez pas à prendre ce chemin pour vous enfoncer dans les entrailles de la terre [...]. En effet je n'hésitais point et je marchai plusieurs heures sans y voir clair. Seulement je sentais que le terrain allait en pente et qu'effectivement je m'enfonçais dans les entrailles de la terre ainsi qu'on me l'avait annoncé (p. 786)³.

Après une pause, un escalier en limaçon aide à poursuivre l'enfoncement: « Je descendis un millier de marches toujours dans l'obscurité, puis j'arrivai à une caverne éclairée par plusieurs lampes ». Ciseaux et maillets d'acier sont là comme les outils d'une initiation maçonnique. Ils invitent le héros à travailler dans la mine d'or, ce qu'il ne manque pas de faire durant trois heures avant que l'eau envahisse le souterrain. Il monte alors le millier de marches d'un escalier tournant et se retrouve dans « une rotonde éclairée d'une infinité de lampes dont l'éclat était réfléchi par des minéraux micacés et opalisés » (p. 787). Ces deux adjectifs semblent précieux, ce sont alors des termes technique, empruntés aux traités spécialisés, ils assurent la transition entre la chimie et l'artisanat du luxe⁴. Alphonse a retrouvé la société parallèle du grand Sheik des Gomelez.

Le sheik raconte à Alphonse la découverte de la mine d'or par un de ses ancêtres. Dans la cave d'un château, cet ancêtre a trouvé « une pierre chargée d'anciens caractères » derrière laquelle « un escalier tournant » s'enfonçait à l'intérieur de la montagne, il y voit « des chambres, des salles, des corridors », un espace social tout prêt à habiter, mais aussi un filon d'or qui demande un investissement de travail (p. 791). On glisse ainsi de la construction humaine aux ressources minérales, de la tombe à la caverne naturelle, du généalogique au géologique. Potocki n'a pas conservé les détails de la version initiale qui introduisait plus de sensations et d'émotions. Il mentionnait alors le bruit des gros rochers qui se ferment derrière Alphonse pénétrant dans le souterrain, le jour qui passe par une crevasse de la montagne et laisse apercevoir la galerie s'enfonçant sous terre, la frayeur de quiconque s'aventurerait comme lui à l'intérieur de la terre. Le héros découvre dans une grotte ses belles amies musulmanes. Il énonce le

³ J'ai essayé d'analyser cette métaphore viscérale dans « Les Entrailles de la terre. Métaphore de la mine et imaginaire du souterrain (1750-1815) », *Par les siècles et par les genres. Mélanges en l'honneur de Giorgio Giorgi*, Paris, Classiques Garnier, 2014, ainsi que dans « Un roman de l'an VIII ou comment enterrer l'Ancien Régime et la Révolution », *RZLG/CHLR*, 2012, n° 3-4.

⁴ Les traités parlent du *quartz micacé* ou du *schiste micacé*. La nacre est un « marbre opalisé » dont on fait des bagues et des tabatières dans l'*Histoire abrégée des coquillages de mer* de Cubières l'aîné (an VIII) ; tel type d'opale a « la contexture du bois, mais la surface opalisée » (*L'Esprit des journaux*, oct. 1802), etc.

paradoxe d'un souterrain tout à la fois céleste et infernal, inquiétant et délectable. « Nous sommes ici dans le fond de je ne sais quel abîme, mais bien que voisins des enfers, nous pouvons y trouver les délices que le Prophète promet, dit-on, à ses saints » (t. I, p. 502). La topologie prolonge cet oxymore. Alphonse parvient le lendemain à « un escalier en limaçon » par lequel on peut remonter à la surface ou bien continuer à descendre. Il choisit ce dernier parti : c'est le chemin du tombeau et, plus tard, de la mine.

Le dénouement du roman tourne autour de cette mine qui assure le pouvoir de la lignée des Gomelez, lui donne une forme de devoir de prosélytisme religieux et constitue le secret transmis de génération en génération. Si les premières journées du *Manuscrit trouvé à Saragosse* étaient consacrées à la marche, les dernières le sont au travail d'extraction de l'or. Ce travail de mineur a une dimension initiatique, à la suite des multiples épreuves auxquelles Alphonse a été soumis. Les soirées sont pareillement le moment des récits. La mine n'est pas inépuisable ; à ses ressources minérales succèdent des lettres de change qui semblent n'être que de huit mille pistoles, mais qui sont en fait illimitées. Une partie de la famille s'est consacrée à la banque et assure la transition d'une économie artisanale à une économie financière. « D'énormes amas de métaux fulminants sont disposés de manière » à faire croire à un tremblement de terre (p. 824), comme le pratiquent les scélérats de Révéroni Saint-Cyr à la fin de *Pauliska ou la perversité moderne* et ceux de Sade dans *La Nouvelle Justine*. Il ne s'agit que d'effacer pour le public la mémoire secrète des Gomelez. Héritier de cette mémoire et de cette fortune, Alphonse peut remonter à la surface et reprendre le chemin de Madrid. « Je montai les deux mille marches et à peine j'aperçus le jour que je vis mes deux valets [...] ». Il a retrouvé le monde connu, rassurant sans doute, mais plan et unidimensionnel.

Une ultime réunion familiale, dans cette version de 1810, reprend l'explication générale de la part du scheik des Gomelez. « Le filon d'or qui depuis mille ans est comme le patrimoine de notre famille paraissait inépuisable. C'est dans cette supposition que mes ancêtres ont cru devoir le consacrer aux progrès de l'islamisme et particulièrement de la confession d'Ali. Ils n'ont été que dépositaires de ce trésor [...] » (p. 829). Le filon est désormais vide, le dernier minerai extrait est entreposé dans une autre caverne et reparti entre les différents membres de la famille et associés, dispersés désormais à travers le monde. Une visite collective constate la fin d'une aventure et celle du récit. « Nous descendîmes dans l'escalier tournant ; nous arrivâmes au tombeau et de là au filon qui effectivement ne contenait plus d'or » (p. 829). Il ne reste plus qu'à faire sauter un pan de la montagne, en faisant croire à un tremblement de terre naturel. « Le scheik nous pressa de remonter. Lorsque nous fûmes dehors, un bruit affreux se fit entendre. Le scheik nous dit que des mines avaient détruit toute la partie du souterrain où nous

avons été » (p. 829). Les deux sens de la *mine* se sont rejoints, sens minéral et industriel, militaire et artificier : la mine de l'extraction et celle de l'explosion.

Le monde souterrain possède ainsi une quadruple fonction dans le roman de Potocki, pittoresque, sociale, économique, symbolique. La dimension verticale, tant topologique qu'historique, est assurée par l'escalier tournant qui fait passer d'un monde dans l'autre, de la société ostensible à la société secrète et du présent au passé. Rembrandt dans *Le Philosophe en méditation* et Piranèse dans ses *Prisons* en avaient imposé à toute l'Europe une image inquiétante et suggestive. L'escalier s'enfonce dans la terre, se perd dans l'inconnu, plonge dans les secrets individuels et collectifs. Le roman de Potocki appartient au même imaginaire que ceux de William Beckford ou de Sade, pour choisir deux autres auteurs de la fiction francophone européenne, au tournant du XVIIIe au XIXe siècle. « Le rocher s'entr'ouvrit, et laissa voir dans son sein un escalier de marbre poli, qui paraissait devoir toucher à l'abîme ». Vathek et sa compagne, imaginés en langue française par le scandaleux Beckford, pénètrent résolument dans une vapeur camphrée et se précipitent parmi les exhalaisons infernales. « La seule chose qui leur donnait de l'inquiétude, c'était que les degrés ne finissaient point. Comme ils se hâtaient avec une ardente impatience, leurs pas s'accéléchèrent à un point qu'ils semblaient tomber rapidement dans un précipice, plutôt que marcher »⁵.

L'imaginaire est emprunté à l'Orient des *Mille et Une Nuits*, mais il s'apparente au château féodal dans *Les Cent Vingt Journées de Sodome* que Sade, le non moins scandaleux prisonnier de la Bastille, nous invite à visiter. Il détaille l'architecture de cette forteresse, entée sur un rocher de la Forêt-Noire et transformé en une terrifiante « École du libertinage » : « Une fatale pierre se levait artistement sous le marchepied de l'autel du petit temple chrétien ». L'adverbe *artistement* suggère un chef d'œuvre artisanal, une prouesse technique⁶. « On y trouvait un escalier en vis, très étroit et très escarpé, lequel, par trois cent marches, descendait aux entrailles de la terre dans une espèce de cachot voûté, fermé par trois portes de fer et dans lequel se trouvait tout ce que l'art le plus cruel et la barbarie la plus raffinée peuvent inventer de plus atroce, tant pour effrayer les sens que pour procéder à des horreurs »⁷. Le décor devient ici celui des chambres de torture de l'Inquisition et des cachots des romans gothiques⁸. Le romantisme européen

⁵ William Beckford, *Vathek*, conte arabe, avec la préface de Stéphane Mallarmé, Paris, José Corti, 1947, p. 205-206.

⁶ Le Dictionnaire de Trévoux illustre l'adverbe par cette citation du père Daniel : « Pourquoi nier que les bêtes soient des machines, puisqu'on ne peut douter que Dieu n'ait pu fabriquer un ouvrage si artistiquement composé ? ».

⁷ Marquis de Sade, *Œuvres*, Paris, Gallimard, Bibl. de la Pléiade, 1990-1998, t. I, p. 58.

⁸ Voir les études classiques de Jean Fabre, « Jean Potocki, Cazotte et le roman noir », « Sade et le roman noir », *Idéessur le roman de Madame de Lafayette au Marquis de Sade*, Paris, Klincksieck, 1979.

se délectera de tels escaliers tournants qui épousent le mouvement tourbillonnant de la rêverie, qui nous entraînent jusqu'aux Enfers ou bien nous désignent l'infini. Luzius Keller a consacré un bel essai au mythe romantique des escaliers en spirale qui provoquent le vertige et font parfois perdre jusqu'au sens du haut et du bas⁹. Les milliers de marches descendues et remontées par Alphonse de Warden matérialisent le travail moral et spirituel du héros pour trouver sa place, non plus dans une famille étroitement liée à une morale féodale de l'honneur et à une foi chrétienne de stricte orthodoxie, non plus dans une continuité génétique, mais dans un large réseau familial qui passe les frontières nationales, religieuses et culturelles. Elles ont une puissance visionnaire, digne des gravures « à la manière noire », celle de Piranèse et de ses émules qui révèlent à l'acide nos angoisses et nos hantises¹⁰.

Une deuxième fonction est sociale. Comme la caverne des voleurs, des proscrits et des hors-la-loi, des misérables et des prolétaires¹¹. Le souterrain est à la fois prison et refuge. Il agresse et rassure. Dans l'Espagne de la reconquête, il représente la possibilité pour les musulmans et les juifs de rester fidèles à leur tradition religieuse. Il est associé au masque, à la clandestinité, mais aussi à la société secrète. On sait l'insistance obsessionnelle du complot dans l'Europe des révolutions. La subversion d'un ordre ancestral, l'effondrement du Trône et de l'Autel dans une Révolution française contagieuse ne semblent explicables à certains que par le travail souterrain d'une secte d'initiés qui auraient juré la fin de la monarchie et du christianisme¹². La secte des Gomelez à vocation prosélytique apparaît comme bien sage et finalement œcuménique dans l'Europe du XVIIIe siècle.

En tant que mine, le souterrain possède une dimension économique. Le gisement d'or rappelle les trésors du Nouveau Monde, évoqués dans le roman, réalité et mirage, ainsi que tous les souterrains où un trésor a été caché et les repaires de faux monnayeurs¹³. L'époque de Potocki voit le développement de l'extraction

⁹ Luzius Keller, *Piranèse et les romantiques français. Le Mythe des escaliers en spirale*, Paris, Librairie José Corti, 1966.

¹⁰ Cette lignée est suivie par *Piranèse et les Français, 1740-1790*, catalogue de l'exposition Rome-Dijon-Paris, Académie de France à Rome, et *Piranèse et les Français, 1740-1790*, actes du colloque tenu à la villa Médicis, Rome, Editions dell'Elefante, 1976.

¹¹ Voir « Histoires souterraines » dans Pierre Macherey, *À quoi pense la littérature ?*, Paris, PUF, 1990, p. 88-91. P. Macherey rappelle la formule de Hamlet, « Bien creusé, vieille taupe », reprise par Hegel, puis Marx.

¹² Voir l'essai d'Augustin Barruel, réédité jusqu'à aujourd'hui, *Mémoires pour servir à l'histoire du jacobinisme*, 5 vol., Hambourg, Fauche, 1798-1799, et l'étude historique de John Morris Roberts, *La Mythologie des sociétés secrètes*, traduit de l'anglais, Paris, Payot, 1979.

¹³ Voir Olivier Caporossi, « Figures de faux-monnayeurs du Moyen-Âge à nos jours », *Criminocorpus*, 2011 et, plus précisément François Rosset, « L'histoire des faux-monnayeurs et quelques autres du même genre: de Sorel à Potocki » dans J. Herman, A. Paschoud, P. Pelckmans, F. Rosset éd.,

des minerais et du charbon à travers l'Europe. Des écoles des mines se créent dans chaque pays pour former un nouveau type d'ingénieur, tandis que s'affirment des sciences nouvelles : la géologie, la minéralogie, la cristallographie, les premières occurrences de ces trois noms de disciplines datent respectivement en français de 1751, 1753 et 1772. L'opposition classique entre l'ordre et le désordre, l'extérieur et l'intérieur est bousculée par la découverte du centre igné de la terre et des phénomènes volcaniques. De l'Etna, fréquenté par les brigands siciliens, jusqu'au tremblement de terre artificiel provoqué dans la montagne espagnole, l'intrigue du *Manuscrit trouvé à Saragosse* intègre la vie violente du globe terrestre. Le volcan n'est plus une exception absurde à l'ordre de la nature, il appartient au mouvement interne de la terre. L'explication des phénomènes telluriques par l'eau est en concurrence avec l'explication par le feu. Les éruptions de l'Etna, rapportées par Zoto, renverraient plutôt au plutonisme, le système développé par Velasquez au neptunisme. Dans une hypothèse comme dans l'autre, la terre nous apprend que la nature est mouvement, métamorphose, convulsions. L'histoire des hommes n'est pas plus calme que celle du globe sur lequel ils s'agitent, ni l'activité économique dont ils vivent. La continuité familiale et la filiation à travers les siècles sont bousculées par les accidents génétiques. À l'illusion d'une fortune stable et durable, sur le modèle de la rente terrienne succèdent les mouvements d'argent, la circulation des capitaux, le déplacement des investissements¹⁴. Le roman de Cervantès racontait le passage du monde ancien de la chevalerie à la société moderne, celui de Potocki marque la transition brutale de l'histoire cyclique au devenir erratique, de la société de la naissance à celle du devenir individuel, de la continuité des dynasties à la dispersion d'une histoire conflictuelle. Le préambule du roman insère l'histoire du manuscrit dans la guerre napoléonienne qui précipite brutalement l'Espagne dans la modernité.

Avec ses fossiles, ses ruines, ses inscriptions fragmentaires, énigmatiques, avec les tombes ancestrales, les profondeurs de la terre conservent une mémoire des temps anciens. Le ciel offre l'évidence d'un ordre étoilé où Kant voulait voir une image de la loi morale. Le souterrain raconte une logique plus complexe des êtres de désir. Goethe qui a fréquenté les mines du Grand Duc de Weimar

L'assiette des fictions. Enquêtes sur l'autoréflexivité romanesque. Louvain, Peeters, « La république des lettres », 2010, pp. 399-408. L'enquête pourrait être élargie à la scène. Cuvelier par exemple fait jouer en 1797 sur une musique de Gresnich *Les Faux Monnayeurs, ou la vengeance*, drame en trois actes mêlés de chants, Paris, Barba, an V. La scène se passe en Sardaigne dans une campagne aride, entre un château gothique et des ruines antiques.

¹⁴ Voir Yves Citton, « La mondialisation entre revenants et revenus : finances et liquidités chez Potocki », dans Martial Poirson éd., *Art et argent en France au temps des Premiers Modernes (XVIIe-XVIIIe siècles)*, SVEC, 2004, n° 10, p. 159-172. On comparera Potocki à Sade : Richard Spavin, « La mythologie de la mine : la fiction anti-économique chez le marquis de Sade », *Lumen*, XXIV, 2016, p. 71-83.

introduit un épisode minier dans la formation de Wilhelm Meister et une discussion des hypothèses sur la formation du globe¹⁵. Après le chef des mineurs, Meister interroge l'astronome, selon un jeu d'échos entre les profondeurs de la terre et celles du ciel. Les romantiques allemands ont systématisé cette équivalence postulée de l'ordre céleste aux révolutions secrètes de la terre. Novalis place dans la bouche d'un ermite s'adressant à un mineur dans *Heinrich von Ofterdingen*. « *Ihr seid beinah verkehrte Astrologen, sagte der Einsiedler* ». « Vous êtes, à peu de choses près, des astrologues à rebours dit l'ermite. Alors que ceux-ci fixent leur regard vers le ciel et parcourent ses espaces immenses, vous tournez les vôtres vers le sol et vous cherchez à découvrir sa structure. Ils étudient les pouvoirs et les influences des astres, et vous scrutez les forces cachées dans les rochers et les montagnes, ainsi que les actions variées des différentes couches de terre et de roche. Le ciel est pour eux le livre de l'avenir, tandis que la terre vous montre les vestiges du passé le plus reculé ». « [...] *während Euch die Erde Denkmale der Urwelt zeigt* »¹⁶. De la caverne de *La Loge invisible* chez Jean Paul aux *Mines de Falun* chez E.T.A. Hoffmann, les autres romantiques ont marqué une semblable prédilection pour le monde souterrain¹⁷. Le *Manuscrit trouvé à Saragosse* n'accède sans doute pas à une équivalence aussi claire que celle énoncée par l'ermite de Novalis. Plusieurs fois remis sur le métier, évitant des énoncés trop scandaleusement hérétiques, le roman déjoue la linéarité d'un sens qui serait préalable. Quel est le « propriétaire légitime » (p. 58) de ce manuscrit ? quels sont les héritiers pour lesquels le narrateur l'enferme dans un paquet cacheté, lui-même déposé dans une cassette de fer ? C'est un « manuscrit espagnol » (p. 57) dont on ne saura jamais la formulation première, la lettre initiale. Nous devons accepter de vivre à tâtons dans un monde relatif, contradictoire, conflictuel, dans le mouvement brownien d'identités problématiques, dans la concurrence des religions, des systèmes et des explications. Telle me semble, à travers ses jeux littéraires et son ironie, la leçon de prudence et de tolérance de Jean Potocki.

¹⁵ *Wilhelm Meister*, deuxième partie *Les Années de voyage*, livre II, chap. ix, dans Goethe, *Romans*, Paris, Bibl. de la Pléiade, 1954, p. 1186 et sv.

¹⁶ Novalis, *Heinrich d'Ofterdingen*, traduit par Marcel Camus, Paris, Aubier-Éditions Montaigne, s.d., p. 216-219.

¹⁷ Voir Josef Dürler, *Die Bedeutung des Bergbaus bei Goethe und in der deutschen Romantik*, Frauenfeld/Leipzig, Huber & Co, 1936. Pour se moquer de l'école nouvelle, Joseph Berchoux fait déclarer à un exalté, bloqué avec son cousin par un éboulement dans un souterrain près de Lisbonne : « Jouissons de la situation romantique où nous sommes. Ne trouves-tu pas ce souterrain admirable ? » (*Le Philosophe de Charenton*, par l'auteur de *La Gastronomie*, Paris, Giguet et Michaud, an XI-1803, p. 51). Le personnage débite alors un cours de minéralogie : « [...] la matière qui nous environne est composée de substances insipides, opaques et calcaires, mêlées de coraux, d'astroïtes, d'étoiles de mer, de trochites et des cornes d'Ammon ; il y entre aussi une substance de gypse saturé avec de l'acide vitriolique, des stalactiques [sic!], ou des gouttes pétrifiées » (p. 58).

MARIUS WARHOLM HAUGEN

(NTNU, Université des Sciences et Techniques de Norvège)

LE LIVRE COMME OBJET MATÉRIEL ET CULTUREL DANS LE *MANUSCRIT TROUVÉ À SARAGOSSE*

RÉSUMÉ : Cet article étudie le motif du livre et d'autres supports d'écriture dans le *Manuscrit trouvé à Saragosse*. Il examine le livre d'objet matériel et culturel en combinant des perspectives empruntées de la critique littéraire et de l'histoire du livre, pour montrer que le *Manuscrit* constitue un répertoire particulièrement riche en représentations littéraires des fonctions, usages et valeurs du livre à la fin du XVIII^e siècle. Si le roman potockien thématise la transmission des discours, il témoigne également d'une conscience aiguë de la diversité des valeurs culturelles attachées à l'objet, ainsi que de la dualité du livre, à la fois comme objet matériel et comme véhicule ou symbole du discours. On verra aussi que le l'objet-livre joue un rôle central dans le développement des intrigues du roman, revêtant avant tout une fonction relationnelle et sociale.

MOTS-CLÉS : livre, lecture, lecteur, symbole, accessoires de théâtre, objet relationnel, bibliothèque

Dans la 35^e journée du *Manuscrit trouvé à Saragosse* (version 1804), Frasqueta Salero nous raconte « en ces termes » la première rencontre avec celui qui deviendra son amant, le futur duc d'Arcos : « Un jour un jeune homme bien mieux mis que tous ceux que j'avais vu jusqu'alors vint prendre place sur le banc, tira un livre de sa poche et se mit à lire, mais dès qu'il m'eut aperçue, la lecture ne l'occupa guère et ses yeux ne quittaient plus les miens » (1804, p. 578¹). 30 pages plus loin, le Juif errant nous raconte la situation suivante : « Germanus prit un livre qu'il avait apporté exprès et fit semblant de lire ; moi, je fis semblant d'écouter, mais nous n'étions occupés que de ce qui se passait dans le jardin » (*ibid.*, p. 610). Don Alphonse, en visitant la bibliothèque du cabaliste Uzeda, ne semble guère plus en humeur de lire : « Je pris un livre dans la bibliothèque, mais je lus peu » (1810, p. 208). Comme on le voit de ces exemples, le livre, dans l'univers romanesque de Potocki, n'est pas forcément lu, ou bien il l'est souvent très peu.

¹ Toutes les références au *Manuscrit trouvé à Saragosse* (versions 1804 et 1810) sont tirées de l'édition Garnier-Flammarion (2008), établie par François Rosset et Dominique Triaire.

Le *Manuscrit trouvé à Saragosse* est un roman qui parle du roman, qui traite de la textualité, qui thématise la parole et sa transmission. Nombreux sont les critiques, moi-même compris, à avoir insisté sur le thème de la transmission de textes et de discours dans le *Manuscrit*, thème qui trouve son apogée dans l'épilogue à la version de 1810, où don Alphonse lègue à ses héritiers « le journal des soixante premières journées de [s]on séjour en Espagne » (p. 831). Selon François Rosset, le *Manuscrit* est un « roman du discours »², tandis que Yves Citton a vu dans le roman potockien une « vaste imprimerie des Lumières dans laquelle on aurait recopié et savamment agencé les pages essentielles de tout ce que l'époque pouvait produire comme genres narratifs et comme discours de savoir »³. Ce qui a été moins étudié par la critique, c'est le rôle de l'*objet-livre* dans le roman de Potocki. Si le *Manuscrit* est un roman sur le roman, un texte sur le texte, c'est aussi un livre sur le livre, un véritable roman-bibliothèque. Ce n'est pas seulement des textes et des récits qui sont transmis par les personnages potockiens, mais aussi des objets. D'un côté, ce roman-bibliothèque contient une grande quantité de titres, de références intertextuelles, réelles et fictionnelles⁴; d'un autre côté, un grand nombre de différents supports d'écriture, des livres imprimés de formes et formats divers (in-quarto, in-octavo, etc.), mais aussi des manuscrits, des tablettes, des parchemins. Le *Manuscrit* nous montre une grande pluralité de supports d'écriture, explorant les nombreuses fonctions du livre, dans le sens large du terme, comme objet matériel et culturel⁵. Dans cet article, j'étudierai la présence de l'*objet-livre* dans le roman de Potocki. Nous verrons que c'est avant tout un objet relationnel et social, qu'il joue ainsi un rôle important dans le développement des intrigues du roman, et qu'il nous informe en même temps sur la situation historique et culturelle de l'auteur.

² François Rosset, « Un roman fantastique ? », dans François Rosset et Dominique Triaire, *De Varsovie à Saragosse. Jean Potocki et son œuvre*, Louvain – Paris – Sterling, Peeters, 2000, p. 257.

³ Yves Citton, « L'imprimerie des Lumières : filiations de philosophes dans le *Manuscrit trouvé à Saragosse* de Jean Potocki », dans Pierre Hartmann et Florence Lotterie (éds.), *Le Philosophe romanesque. L'image du philosophe dans le roman des Lumières*, Strasbourg, Presses Universitaires de Strasbourg, 2007, p. 302. J'ai moi-même fait de l'autoréflexivité la clef de l'analyse que j'ai développée dans mon livre *Jean Potocki : esthétique et philosophie de l'errance*, Louvain – Paris – Walpole, Peeters, 2014.

⁴ Sur le thème de l'intertextualité du *Manuscrit*, voir Jan Herman, Paul Pelckmans et François Rosset (éds.), *Le Manuscrit trouvé à Saragosse et ses intertextes*, Louvain – Paris, Peeters, 2001.

⁵ Les différences de statut qui existent entre ces supports d'écriture, et les valeurs que leur accorde le roman potockien, devraient faire le sujet d'un autre article. Je me permets pourtant de signaler l'existence de deux textes qui traitent de ce thème à propos de la littérature des XVIII^e et XIX^e siècles : Nathalie Ferrand, « La Mise en fiction de l'imprimé dans les romans du XVIII^e siècle (textes et illustrations) », *Eighteenth-Century Fiction*, 14(3), 2002, pp. 415-439 ; Marie-Ève Thérenty, « Pour une poétique historique du support », *Romantisme : Revue du Dix-Neuvième Siècle*, (1), 2009, pp. 109-115.

Certainement, la représentation romanesque du livre dans le *Manuscrit* reste toujours intimement liée à l'autoréflexivité et à ce qu'on pourrait appeler la thématique du discours : de l'histoire de Thibaud de la Jacquièrre que don Alphonse lit dans un livre trouvé dans la bibliothèque du cabaliste, au manuscrit même qui symbolise la transformation d'Alphonse de narrataire en narrateur, le motif du livre renvoie sans cesse au propre statut littéraire et romanesque du texte. Or, le livre dans le *Manuscrit*, fortement présent en tant qu'objet physique, joue un rôle qui dépasse cette thématique : le livre sert d'arme, il est accessoire de jeu, objet de manipulation, il rassasie des rats affamés.

Cela dit, le livre n'est pas un objet comme un autre : l'objet-livre est toujours doté de certaines valeurs et de significations culturelles, qui, du reste, ne découlent pas nécessairement du texte. Comme l'a montré l'historien du livre Rowan Watson, l'histoire humaine abonde d'usages et de significations du livre indépendamment de son contenu⁶. L'objet-livre peut avoir des fonctions magiques, religieuses, rituelles ; il peut constituer un emblème de pouvoir et de capital culturel, et servir de décor (ce qui revient souvent au même⁷).

C'est précisément la dualité du livre qui fait de lui un motif littéraire intéressant : d'un côté, son rapport intime avec le texte, comme symbole du discours et de l'imaginaire ; d'un autre côté, sa matérialité et son statut d'objet qui, en eux-mêmes, sont lourds de sens et contribuent à donner au livre ce que Walter Benjamin appellerait son *aura*. Nous, lecteurs modernes et critiques littéraires, avons peut-être eu tendance à oublier ou à négliger la matérialité du livre au profit de la textualité⁸. Selon le bibliothécaire et l'historien Michel Melot, cette tendance a pendant longtemps été caractéristique de la modernité : « Longtemps, l'histoire du livre s'est confondue avec celle de ses contenus, et principalement des textes. L'histoire du livre était celle des idées véhiculées par le livre, une histoire de la littérature, une histoire aussi des auteurs ». Tout s'est passé comme si l'hégémonie du livre imprimé nous cachait sa matérialité : « Tant que le règne du papier était sans partage, écrit Melot, il était difficile de voir

⁶ Rowan Watson, « Some Non-Textual Uses of Books », dans Simon Eliot et Jonathan Rose (éds.), *A Companion to the History of the Book*, Oxford, Blackwell, 2008, pp. 480-92.

⁷ Pensons à la scène du *Great Gatsby* où le narrateur trouve, dans la bibliothèque du protagoniste éponyme, un livre qui n'a pas encore été ouvert, et que le texte fait rapprocher d'un accessoire de jeu théâtral. Décorer sa résidence avec des livres sert, pour le parvenu qu'est Gatsby, de faire semblant d'avoir du capital culturel. F. Scott Fitzgerald, *The Great Gatsby*, Hertfordshire, Wordsworth Classics, 2001 [1925], p. 30.

⁸ Je souscris volontiers à l'appel de Marie-Ève Thérénty pour inclure le support d'écriture et la matérialité dans les perspectives des études littéraires : « Après des années d'occultation par la discipline des conditions matérielles de production de la littérature, l'histoire littéraire est peut-être aujourd'hui en mesure de substituer à sa triade : auteur, lecteur, texte, un nouveau quartet : auteur, lecteur, texte, support ». M.-È. Thérénty, *op. cit.*, p. 111. Étudier également les traces de cette matérialité au sein des univers fictionnels est, à mon sens, une suite logique à cette évolution.

le livre comme un objet matériel. Pour observer un bocal, dit-on, mieux vaut ne pas être poisson »⁹. Il est pourtant caractéristique de *notre* époque que cette hégémonie du livre comme texte est en train de s'affaiblir, grâce à l'avènement de l'ère numérique. Selon Melot, la parution du livre sur l'écran a eu l'effet de nous ouvrir les yeux à la matérialité et à la forme du livre et, par extension, à l'ensemble de ses valeurs culturelles et sociales.

Nous pourrions alors nous demander si le motif du livre dans le *Manuscrit* n'est pas précisément révélateur d'une situation historique spécifique, similaire mais tout de même différente de la nôtre, où la matérialité du livre imprimé n'a pas encore été complètement cachée, pour ainsi dire, par sa propre hégémonie. D'après l'historien du livre Robert Darnton, le XVIII^e siècle fut plus sensible que le nôtre aux aspects matériels du livre : « Book buying in the eighteenth century differed considerably from what it is today because the men of the Old Regime devoted a great deal of attention to the physical aspects of books »¹⁰. L'attention que porte le roman potockien à l'objet-livre reflète sans doute cette sensibilité. Le *Manuscrit trouvé à Saragosse* constitue un répertoire particulièrement riche de représentations littéraires des fonctions, usages et valeurs du livre à la fin du XVIII^e siècle. Nous verrons par la suite que ce qui frappe particulièrement avec le motif du livre dans le *Manuscrit*, c'est la façon dont il témoigne d'une conscience aiguë de la dualité du livre, comme objet matériel et comme véhicule ou symbole du discours, ainsi que de la diversité des valeurs culturelles attachées à l'objet.

Il n'y a pas d'histoire dans le roman qui illustre mieux la dualité du livre, et la sensibilité de Potocki à l'égard de son statut d'objet, que l'histoire de Diègue Hervas, le géomètre génial qui conçoit une encyclopédie de toutes les sciences avec « un volume in-octavo sur chaque science » (1810, p. 496). Pensons notamment au fameux épisode des rats, qui met en évidence, de façon tragi-comique, la matérialité du livre : attirés « par l'odeur de la colle », des rats affamés dévorent les cent volumes de l'ouvrage, n'en laissant que quelques feuillets (*ibid.*, p. 504). Ce n'est pas pourtant le seul exemple, car l'histoire d'Hervas met en opposition, à plusieurs reprises, le caractère matériel, tactile, ou même banal, du livre avec son caractère abstrait, voire transcendantal. Lorsqu'Hervas attaque un des rats qui ont mangé son ouvrage, « se précipit[ant] sur le ravisseur de sa géométrie transcendante » (1810, p. 504), le contraste entre la figure du rat, dévoreur de livre, et le contenu fort abstrait de son repas crée un effet comique. En même temps,

⁹ Michel Melot, « Le livre comme forme symbolique ». Conférence prononcée dans le cadre de l'Ecole de l'Institut de l'histoire du livre, 2004, disponible sur <http://ihl.enssib.fr/le-livre-comme-forme-symbolique> (date d'accès : 18.06.2017).

¹⁰ Robert Darnton, *The Business of Enlightenment. A Publishing History of the Encyclopédie 1775-1800*, Cambridge, Massachusetts – London, Harvard University Press, 2009, p. 521.

on voit ici soulignée la vulnérabilité matérielle du support d'écriture qui transmet ce summum de l'intelligence humaine. Plus haut, on trouve une juxtaposition similaire de l'abstrait et du concret : « Enfin la plus grosse charrette qu'on pût trouver dans Salamanque apporta dans sa maison les lourds ballots sur qui se fondaient sa gloire présente et son immortalité future » (*ibid.*, p. 491). Potocki nous donne ici une image bien concrète de la grandeur de l'ouvrage d'Hervas en renvoyant à la tâche lourde du transport de tant de volumes. Comme dans l'exemple précédent, il juxtapose cet aspect pratique, concret, à un élément abstrait, en l'occurrence le profit de la gloire et de l'immortalité qu'Hervas compte tirer de ses efforts intellectuels.

La dualité du livre se situe donc au cœur de l'histoire d'Hervas, qui thématise non seulement le livre comme objet physique et comme « objet » intellectuel, mais aussi son statut de commodité. Cette histoire nous rappelle que le livre fait l'objet d'une industrie et appartient à un marché, ce qui peut souvent entrer en conflit avec les aspects intellectuels de sa production. Le choix de la forme et du format des livres d'Hervas nous informe, précisément, sur les considérations commerciales de son projet. Le premier ouvrage d'Hervas, *Secrets de l'analyse dévoilés, avec la connaissance des infinis de toutes dimensions*, est, nous informe le texte, écrit en espagnol plutôt qu'en latin, « afin de lui donner plus de cours » (*ibid.*, p. 489). Nous pouvons ici constater que le géomètre vaniteux est sensible à la loi du marché, d'autant plus qu'il compte « vendre chaque exemplaire [de son ouvrage] à trois pistoles » (*ibid.*, p. 490).

Le texte nous donne alors une information supplémentaire, à savoir que le livre est imprimé comme « un assez gros in-quarto » (*ibid.*, p. 490). Cela signale de la part d'Hervas, ou de son imprimeur, une ambition de large distribution. Robert Darnton a noté à propos des projets encyclopédiques des Lumières – auxquels l'histoire d'Hervas contient plusieurs allusions¹¹ – que la publication in-quarto signalait une intention de répandre l'ouvrage à un public plus large : « By the time [the booksellers] launched the quarto, they proclaimed that the *Encyclopédie* had ceased to be a luxury item and had come within the reach of ordinary readers »¹². La publication de l'ouvrage d'Hervas en quarto (plutôt qu'en folio) reflète donc une certaine ambition commerciale, non pas motivée principalement par profit, mais plutôt par l'espoir d'un éclat de gloire que constituerait la distribution sur une grande échelle. Ce premier ouvrage échoue d'ailleurs à cause d'un malentendu, son titre étant pris pour une satire cachée contre un haut dignitaire. Sans que ce dernier ne prenne même le soin de jeter un coup d'œil à l'ouvrage, tous les exemplaires en sont confisqués et brûlés (*ibid.*, p. 492-494).

¹¹ Voir 1810, p. 493, note 1, et 1804, p. 693, note 2.

¹² R. Darnton, *op. cit.*, p. 524.

On voit donc que le pouvoir du livre ne découle pas toujours de son contenu en tant que tel, mais aussi de sa valeur culturelle, et de ce que les gens *attendent* de lui.

L'ouvrage suivant d'Hervas, son *polymathesis*, est, quant à lui, imprimé en octavo (1810, p. 496). Ici, il est clair que ce n'est pas le libraire qui choisit le format, mais le géomètre lui-même, choix qui indique une volonté de sa part d'avoir un certain contrôle de la publication. Sans doute Hervas souhaite-il ainsi donner à son ouvrage immense un format qui serait tout de même maniable, et à un prix encore plus abordable que le quarto. L'information que le roman nous donne sur le format de ce livre révèle que Hervas cherche à accorder la grandeur de son projet intellectuel avec des considérations pratiques relatives à sa distribution.

En effet, les ambitions d'Hervas quant au succès commercial de l'ouvrage semblent diminuer progressivement tout au long de son histoire, comme en témoigne la deuxième et dernière tentative de faire publier cet ouvrage, où le géomètre a abandonné tout espoir à la gloire : « Cette *polymathesis* fera honneur honneur à vos presses et j'ose le dire à l'Espagne. Je ne demande rien pour moi ; ayez seulement la charité de m'imprimer et que ma peine mémorable ne soit pas entièrement perdue » (*ibid.*, p. 508). Le libraire n'accepte de publier l'ouvrage que si Hervas le réduit à vingt-cinq volumes, suite à quoi le géomètre se suicide (*ibid.*, p. 513). Yves Citton a identifié dans la loi du marché la cause finale de l'échec d'Hervas, son véritable coup de grâce : « Ce que ni la censure royale, ni les rats, ni le passage du temps n'avaient réussi à étouffer, la cruelle loi du marché l'écrase sans merci »¹³. Or, l'échec du géomètre ne vient pas du fait qu'il ignore complètement la loi du marché ; c'est plutôt qu'il ne la comprend pas suffisamment pour bien l'accorder avec ses ambitions intellectuelles.

Dans son analyse de l'histoire de publication de l'*Encyclopédie* de Diderot et d'Alembert, Robert Darnton se montre sensible à ce que je viens de décrire comme la dualité du livre : « As a physical object and as a vehicle of ideas, the *Encyclopédie* synthesized a thousand arts and sciences ; it represented the Enlightenment, body and soul »¹⁴. D'une certaine façon, l'échec même d'Hervas témoigne de cette dualité. Son « encyclopédie » échoue en tant que « véhicule d'idées » à cause, non seulement de ses ambitions démesurées, mais aussi des obstacles matériaux et pragmatiques, auxquels se heurtent ces ambitions : d'abord, l'appétit des ras, puis le pragmatisme et les préoccupations financières du libraire, qui estime l'ouvrage trop volumineux pour se laisser vendre¹⁵. Dans le monde des livres,

¹³ Y. Citton, *op. cit.*, p. 318.

¹⁴ R. Darnton, *op. cit.*, p. 522.

¹⁵ Mathieu Brunet a vu dans le *polymathesis* d'Hervas « un texte à la fois *monodique* et organisé *systématiquement* », ce qui le rend « proprement illisible », et qui explique le refus du libraire. Mathieu Brunet, « Hybridation, encyclopédisme et fausse monnaie : l'association comme principe créateur chez Diderot, Du Laurens et Potocki », dans Jan Herman, Paul Pelckmans et François Rosset (éds.), *Le Manuscrit trouvé à Saragosse et ses intertextes*, *op. cit.*, p. 170.

le *Manuscrit* semble-t-il nous l'indiquer, la matérialité et le contenu, « corps et âme », doivent trouver une sorte d'accord pour assurer le succès d'un ouvrage.

Passons maintenant à d'autres histoires du *Manuscrit* qui traitent de l'objet-livre. Que le livre ait une matérialité, le jeune Zoto en fait l'expérience de manière douloureuse, comme il le raconte à Alphonse dans la sixième journée du roman. Dans sa première rencontre avec celui qui deviendra son grand ennemi, le petit prince sicilien, le *principino*, celui-ci porte dans la main « un livre de prières monté en or » (*ibid.*, p. 145). Cet objet magnifique, symbole de dévotion religieuse, mais aussi de richesse et de position sociale élevée, le *principino* l'utilise comme arme contre Zoto :

[...] l'indigne garnement, au lieu de répondre à la petite amitié que je lui faisais, me donna de son livre de prières par le nez, et cela de toute la force de son bras. J'eus l'œil gauche presque poché, et un fermoir du livre étant entré dans une de mes narines, la déchira de façon que je fus en un instant couvert de sang (*ibid.*).

Il y a un aspect ironique, voire satirique, à cet épisode, où le livre religieux est utilisé comme arme, en soi un motif évocateur, et, de surcroît, par un prince contre un garçon du peuple. Ce dernier aspect ajoute d'ailleurs une tonalité socio-politique à l'épisode, qui résonne avec l'histoire des amours d'Avadoro et de la duchesse d'Avila, et avec la plainte de ce premier sur la manière dont les « grands » du monde disposent à leur gré des « petits » (*ibid.*, p. 765). Parallèlement, le coup que donne, impuni, le *principino* à Zoto avec son livre de luxe est d'une certaine manière emblématique de tels abus de pouvoir.

Par ailleurs, ce motif du livre en tant qu'arme entre aussi dans une logique de renversement des valeurs établie par l'histoire de Zoto : rappelons qu'Alphonse se trouvera fort troublé par l'idée que le bandit Zoto soit, lui aussi, un homme d'honneur (*ibid.*, p. 140), ce qui menace de bouleverser le système de valeurs du protagoniste, fondé notamment sur un point d'honneur particulièrement stricte. L'usage du livre religieux comme arme ajoute, quant à lui, au caractère subversif de l'histoire, révélant que le petit prince est finalement le vrai « garnement », avec son usage pas vraiment pieux du livre de prières.

Plus intéressant encore, cet épisode n'est pas le seul dans le roman à présenter le livre comme arme. Dans l'histoire de Rebecca, notamment, la jeune héroïne porte un livre-arme encore plus redoutable que celui du *principino* :

Un pâtre voulut mettre la main sur moi. Je le repoussai avec le livre que je tenais, et il tomba mort à mes pieds. Vous n'en serez pas surpris lorsque vous saurez que la couverture du livre était faite avec du bois de l'arche dont la propriété était de faire périr tout ce qui la touchait. [...] Je me retirai dans une caverne, j'y trouvai une ourse avec ses petits, elle se jeta sur moi, mais la reliure de mon livre fit son effet et le furieux animal tomba à mes pieds. [...] J'avais en main des armes terribles [...] (*ibid.*, pp. 257-258).

Les histoires de Rébecca et de son frère adoptif Uzeda sont de celles où le motif du livre est le plus explicitement exploité. Potocki y parodie le mysticisme et la croyance au pouvoir magique des livres¹⁶. Or, si ces histoires mobilisent ainsi une forme de discours romanesque très différente de celle de l'histoire de Zoto, nous reconnaissons tout de même un élément important dans le motif du livre comme arme : dans les deux cas, ce n'est pas le contenu du livre qui est dangereux, mais sa couverture. Magique dans le cas de Rébecca, bien concret dans le cas du *principino*, on voit toutefois que le livre joue un rôle, qu'il est doté d'une fonction et d'un pouvoir, indépendamment de son contenu. On voit donc que, dans le roman potockien, le livre est tout aussi important en tant qu'objet matériel et culturel que comme véhicule de textes et de discours. Le livre sert à signaler un certain statut social, ce qui peut à son tour faire l'objet de moquerie et de renversement ; et il est employé pour parodier la croyance au pouvoir magique de l'objet-livre.

Un troisième épisode montre le livre utilisé comme arme d'une autre façon encore. Dans la version de 1804, lorsque le scheik fait irruption sur la scène pour menacer Alphonse et lui donner le choix entre la mort et la conversion à l'Islam, il le fait en tenant dans les mains le Coran et un sabre (pp. 171-172). La scène est répétée quelques pages plus loin, racontée par Pascheco, ce qui change la perspective et déplace la scène dans le domaine du gothique. Malgré ce déplacement, le livre est toujours là, et toujours accompagné d'une arme : « Ce démon tenait un livre dans une main, et une fourche dans l'autre » (*ibid.*, p. 177). Ici, le livre apparaît comme une arme par association, pour ainsi dire, formant avec le sabre et la fourche un ensemble d'objets symbolisant le caractère violent de la religion.

En même temps, cet épisode révèle une autre fonction du livre dans le *Manuscrit* qui me semble tout à fait centrale, à savoir celle d'accessoire de jeu. De nouveau, il s'agit du livre comme objet matériel et culturel. Très précisément, il est question ici d'une scène de théâtre, où le livre apparaît comme l'un des attributs servant à établir un personnage théâtral, celui du musulman belliqueux qui menace l'infidèle de la mort. De même, lorsque le scheik, déguisé en ermite, ordonne à Pascheco de lui lire quelques chapitres d'une légende des Pères du désert (1810, p. 189), on est encore dans le domaine du théâtre : il s'agit d'une scène jouée devant les yeux d'Alphonse pour affirmer sa croyance dans les personnages de théâtre que sont l'ermite et Pascheco. Dans les deux cas, le livre devient une sorte d'attribut typologique.

D'autres scènes de théâtre, dans un sens large du terme, font aussi usage du livre comme accessoire de jeu, ou comme diversion : nous avons initialement

¹⁶ Pour ce motif dans l'histoire d'Uzeda, voir 1810, p. 178.

vu Germanus faire semblant de lire un livre à Assuérus pour qu'ils puissent observer de façon inaperçue ce qui se passe dans le jardin de Sédékias (1804, p. 610). Dans l'histoire des Gomelez, racontée par Zibeddé dans la première journée, quand le conquéreur espagnol Gonzalve descend dans le souterrain en quête du secret des Gomelez, il n'y trouve « qu'un tombeau et des livres » (1810, p. 82). Aussi semble-t-il que le livre joue un rôle important dans ce que la critique a identifié comme un des traits caractéristiques du roman de Potocki, c'est-à-dire sa théâtralité, rempli comme il est de jeux de masque et de scènes de théâtre¹⁷. Ce que toutes les fonctions explorées jusqu'ici nous montrent, c'est que le livre dans le *Manuscrit* est rarement associé à la solitude du lecteur ; qu'il soit lu ou pas, l'objet-livre est presque toujours situé à un point d'intersection entre des personnages ; ou, pour le dire autrement, le livre du *Manuscrit* apparaît avant tout comme un objet relationnel.

On pourrait se demander si cet intérêt pour les fonctions relationnelles du livre est révélateur d'une situation historique qui diffère sensiblement de la nôtre. Selon la critique littéraire Trish Travis, l'époque moderne est dominée par une sorte d'*idéologie de l'herméneutique* qui conditionne notre rapport avec le livre : « [...] our official ideas of reading figure the book as an object to be penetrated, with meaning that inheres in its contents, rather than in its points of intersection with the culture around it »¹⁸. Est-ce que l'usage social et relationnel du livre dans le *Manuscrit* nous indique précisément ces « points d'intersection », au-delà de l'herméneutique ? L'acte de l'interprétation est certainement un thème important dans le *Manuscrit* aussi, l'enseignement herméneutique de don Alphonse se trouvant au centre de l'histoire développée dans le récit-cadre¹⁹. Or, lorsqu'Alphonse raconte la scène de lecture formatrice de sa jeunesse, où son père lui expose à deux histoires de revenants afin de tester son courage (*ibid.*, pp. 111-118), il s'agit plutôt d'un emploi instrumental, voire anti-herméneutique, du livre. Dans ce cas, le livre est présent comme texte, certes, mais utilisé d'une façon qui lui donne valeur avant tout comme objet social, comme outil de socialisation, sans égard pour sa fonction herméneutique.

Par ailleurs, si l'on voit au-delà de l'idéologie de l'herméneutique, on peut observer que le livre en tant qu'objet recèle souvent, lui aussi, une hiérarchie, qu'il sert à gouverner des rapports de pouvoir entre les gens. Comme déjà indiqué, si le *principino* peut frapper Zoto avec son livre, et s'en tirer impuni, c'est grâce à son haut rang social. La couverture de luxe de ce livre-arme signale

¹⁷ Voir notamment François Rosset, *Le théâtre du romanesque – Manuscrit trouvé à Saragosse entre construction et maçonnerie*, Lausanne, Editions L'Age d'Homme, 1991.

¹⁸ Trish Travis, « Ideas and Commodities : The Image of the Book », article publié sur MiT Communications Forum : http://web.mit.edu/m-i-t/articles/index_travis.html (data dostępu: 18.06.2017).

¹⁹ Voir le chapitre 5.5 de mon livre, *Jean Potocki : esthétique et philosophie de l'errance*, op. cit.

et souligne la position sociale du jeune homme. L'exemple peut paraître bizarre, étant donné l'usage peu orthodoxe (dans le double sens du terme) du livre de prières. Je trouve pourtant que l'épisode signale, peut-être précisément *parce* qu'il est bizarre, le grand intérêt dont témoigne le roman potockien pour le livre comme objet de pouvoir. Ce n'est certainement pas surprenant en soi que l'objet-livre a des fonctions sociales : le livre est, fondamentalement, un outil de communication. Toutefois, il est intéressant que le texte potockien insiste tellement sur la fonction relationnelle du livre, indépendamment de son contenu, qu'il soit lu ou pas. Cela signale sans doute une présence du livre en tant qu'objet culturel que nous avons peut-être tendance à ignorer aujourd'hui, tant cette présence nous est devenue habituelle, ou bien parce que l'idéologie de l'herméneutique nous aurait été trop inculquée.

À côté de sa fonction métalittéraire, l'épisode du livre trouvé par Alphonse dans la bibliothèque du cabaliste à la dixième journée appartient aussi pleinement à cet ensemble thématique. D'emblée, la matérialité du livre est signalée : c'est un « gros volume écrit en caractères gothiques ». Plus important, le livre est déjà ouvert, et « la page paraissait avoir été pliée à dessein sur le commencement d'un chapitre » (1804, p. 200). Ce livre est donc un outil de manipulation, un objet utilisé par les Gomelez pour agir sur Alphonse. Aussi occupe-t-il une place centrale dans un rapport de pouvoir, entre des conspirateurs et leur victime. D'ailleurs, Alphonse a beau lire le roman dans la solitude, le cabaliste apparaît immédiatement après pour vérifier que la lecture a eu son effet : « Je n'eus pas plus tôt achevé cette histoire que le cabaliste entra et sembla vouloir lire dans mes yeux l'impression que m'avait faite cette lecture » (*ibid.*, p. 212). Ici, le livre est clairement investi d'une fonction relationnelle et sociale, ce qui est même doublement souligné par la « lecture » que fait le cabaliste dans les yeux de don Alphonse.

On trouve une autre situation où le livre est traité d'outil de manipulation dans l'épisode du père Sanudo et de l'amoureuse Lirias dans l'histoire d'Avadoro : « Veyras trouva le moyen de se procurer un exemplaire du *Léonce* et le mit dans sa poche, en ayant soin d'en laisser sortir une partie. Sanudo l'aperçut et le confisqua » (1810, p. 332). Ce roman d'amour, désigné comme « dangereux », finit par libérer la sensibilité refoulée du religieux Sanudo, ce qui fait de lui une victime facile pour le jeu de masque auquel Avadoro et son complice Veyras l'exposeront. Ici, le livre constitue non seulement un objet qui sert à manipuler, mais il a aussi, en tant que tel, une fonction subversive : le livre permet aux deux écoliers de miner l'autorité du religieux, dont la rigueur externe cache une grande sensibilité (*ibid.*, pp. 329-330). Dans ces deux derniers exemples, le texte du livre est certainement important, car c'est à travers la lecture que Alphonse et Sanudo sont manipulés. Or, le *Manuscrit*

évoque aussi la présence matérielle du livre qui, ouvert sur une page particulière ou laissé visible dans une poche, apparaît comme un objet gouvernant la relation entre les personnages.

Autre exemple du livre comme objet relationnel, quoiqu'un peu différent, nous est fourni par la chronique de duels de van Worden père. Ce « livre blanc » sert non seulement d'archive pour les duels de son propriétaire, mais lui permet aussi de se prononcer avec autorité sur des situations sociales délicates : « De plus, mon père avait un livre blanc dans lequel il inscrivait l'histoire de chaque duel avec toutes ses circonstances, ce qui lui donnait réellement un grand avantage pour pouvoir prononcer avec justice dans tous les cas embarrassants » (1804, p. 101). Le livre donne un « avantage » dans des situations d'honneur, c'est-à-dire des situations sociales qui, pour van Worden et ses pairs, sont le fondement même de leur conception d'une bonne société. Le livre sert à assurer la réputation et la haute position de van Worden, gérant véritablement sa relation avec ses pairs. La chronique acquiert en fait une telle autorité, que le tribunal en vient à l'adopter et à lui donner le statut de livre juridique (1804, pp. 106-107).

Le manuscrit éponyme du roman entre également dans cette catégorie de livres occupant une position d'intermédiaire dans des rapports de pouvoir. Il s'agit, en l'occurrence, du rapport entre l'officier français, prisonnier, et l'officier espagnol, son geôlier : rappelons que la lecture du manuscrit est *autorisée* par l'officier espagnol, qui, par surcroît, a un avantage linguistique sur son prisonnier, puisqu'il est capable de lire et de traduire le manuscrit espagnol. Que la langue soit pouvoir, cela se voit dans le rapport entre les deux officiers, où la position d'infériorité qu'occupe le prisonnier français se reflète en quelque sorte dans l'acte d'écrire « sous [la] dictée » de l'autre (1810, p. 58). En même temps, le manuscrit sert en quelque sorte de monnaie d'échange pour le prisonnier, en ce qu'il assure à ce dernier l'attention de son geôlier. La découverte par l'officier français du manuscrit l'amène donc à une position d'échange relationnel auprès de l'officier espagnol, ce qui signale dès l'entrée du texte la fonction primaire qu'aura l'objet-livre dans le roman.

Finalement, la rédaction même du journal d'Alphonse ne constitue-t-elle pas justement une libération de sa position de dépendance et d'infériorité, à l'égard de son père comme des Gomelez ? Comme Dominique Triaire l'a montré, le manuscrit d'Alphonse est à la fois la preuve et le symbole de sa transformation, une rupture avec les principes de silence et de point d'honneur hérités du père²⁰. Mais c'est aussi un geste d'appropriation de la machinerie narrative par laquelle les Gomelez l'ont dupé pendant soixante journées, un geste qui marque ainsi

²⁰ Dominique Triaire, *Potocki – essai*, Arles, Actes Sud, 1991, p. 210.

sa libération et sa relative indépendance²¹. D'ailleurs, l'acte de déposer le livre dans une cassette de fer afin de le préserver, et ce, chez le banquier Moro (*ibid.*, p. 831), souligne précisément la haute valeur qui est attachée au manuscrit. Si l'ouverture du roman signale précisément la valeur du livre comme objet relationnel, l'épilogue consacre cette valorisation, en faisant du manuscrit un véritable trésor à léguer aux héritiers.

Il n'est pas surprenant que, parmi les nombreux exemples du livre comme objet social et relationnel, plusieurs d'entre eux fassent partie du motif de la relation conflictuelle entre parents et fils. Notons tout d'abord que presque toutes les figures paternelles du roman sont obsédées par un livre, ou bien sont obsédées par une idée fixe qu'un livre symbolise : la chronique des duels de van Worden, le livre de recettes d'encre d'Avadoro, la *polymathesis* d'Hervas, la dissertation de Velasquez²². Ensuite, dans les rapports entre parents et fils, il y a presque toujours un livre qu'il faut lire, ou, plus souvent, qu'il ne faut absolument pas lire : Giulio Romati est forcé par son père à quitter ses livres d'érudition pour aller en voyage, afin de rétablir sa santé (1810, p. 232) ; le père de Velasquez refuse à son fils tout accès à sa bibliothèque (*ibid.*, p. 677) ; la mère d'Émina et Zibeddé leur « cach[e] avec soin » des livres dans une « armoire défendue » (*ibid.*, p. 74) ; la tante d'Elvire refuse à sa nièce de lire les romances qu'ils ont à la maison (*ibid.*, p. 294). Dans le rapport entre parents et fils, le livre acquiert un statut de fruit défendu, et possède ainsi une force de séduction et de subversion avant même d'être ouvert.

Quand les fils ou les filles arrivent finalement à s'emparer des livres et à les lire, la force de séduction n'est pas moindre, surtout lorsqu'il s'agit de romances et de romans. Émina et Zibeddé, Elvire et Lonzeto, Lope Soarez, la duchesse de Médina Sidonia et Hermosito, sont tous séduits par la lecture des romans, et l'utilisent pour se séduire les uns les autres. Là aussi, le livre se veut surtout un objet relationnel et social, fonctionnant comme intermédiaire entre les amoureux : « Je passais le reste de la journée à lui écrire ou bien à lire des romans, et cette lecture m'aidait beaucoup à faire mes lettres. Elvire lisait les mêmes ouvrages et répondait sur le même ton » (*ibid.*, p. 607). À mon sens, le roman de Potocki nous montre ainsi la position tout à fait centrale qu'occupait le livre dans la société du XVIII^e siècle, comme un objet plurivalent gouvernant le rapport entre les gens. Ce n'est pas une coïncidence, alors, que le volume que Diègue Hervas consacre à la bibliographie, ou « la connaissance des livres et des éditions », dans sa *polymathesis*, couronne l'ensemble des volumes consacrés à « l'homme dans la société » (*ibid.*, p. 498).

²¹ M.W. Haugen, *op. cit.*, p. 268.

²² Pour plus sur la relation entre père et fils dans le *Manuscrit...*, voir D. Triaire, *op. cit.*, pp. 153-157, et Jan Herman, « La désécriture du livre », dans Jean Potocki : *littérature & enseignement – Europe : revue littéraire mensuelle*, Paris, 2001, pp. 107-110.

Par ailleurs, c'est finalement là où réside la vraie tragédie du géomètre Hervas, le fait qu'il n'arrive pas à envoyer son ouvrage dans le monde, à en faire un objet social²³. Potocki fut sans doute particulièrement sensible à cette tragédie, car pratiquement toute sa vie adulte – dès qu'il fonda une imprimerie à Varsovie en 1788 – tournait autour de la publication et de la circulation des livres. Selon Didier Masseau, « [l']imprimerie, enfin, troisième élément du *credo* potockien, est doté à ses yeux d'un immense pouvoir. Son organisation et son essor maîtrisé doivent modifier l'espace culturel de l'Europe des Lumières »²⁴. L'objet-livre du roman potockien apparaît ainsi comme le reflet d'une culture où le livre, dans toutes ses manifestations, constitue la plaque tournante par excellence pour « l'homme dans la société ».

Pour finir, il y a deux cas notables du roman potockien qui forment un contraste avec la règle du livre relationnel. D'abord, le géomètre Velasquez, qui, lui, est tellement absorbé dans ses livres et ses tablettes, qu'il ignore complètement le monde qui l'entoure, finissant par faire des gaffes physiques et sociales :

Je tirai donc mes tablettes et tout en écrivant, je pris ou je crus prendre le chemin de notre maison, mais il m'arriva qu'au lieu de prendre à droite de l'ouvrage à couronne, je pris à gauche et j'entrai dans le fossé par une poterne (1810, p. 690).

Ici l'inconnu se leva et, toujours chiffrant dans ses tablettes, il prit le chemin par lequel nous étions venus, mais au lieu de le suivre, il suivit un sentier par lequel les Bohémiennes allaient chercher l'eau dont elles avaient besoin, et un instant après, nous l'entendîmes tomber dans le torrent (1804, p. 334).

Dans les termes de Paul Pelckmans, « le lecteur isolé, comme l'astrologue de la fable, risque toujours de se retrouver au fond d'un puits »²⁵. L'absorption de Velasquez dans ses tablettes sert en quelque sorte à mettre en relief la fonction relationnelle que le livre et d'autres supports d'écriture occupe ailleurs dans le roman. Ou, pour le dire autrement, c'est toujours le rôle social du livre et de la lecture qu'explore le texte potockien, mettant ici accent sur le revers de la médaille, sur une forme de dysfonctionnement social occasionné par la lecture.

Plus intéressant encore est ce personnage principal, Avadoro, que l'on ne voit jamais, à une occasion près, toucher à un livre, malgré l'omniprésence du livre

²³ La fonction relationnelle et sociale du livre dans le *Manuscrit* mériterait une étude plus approfondie, mise en relation avec des perspectives tirées de l'histoire du livre et de la lecture.

²⁴ Didier Masseau, « Potocki, homme des Lumières », dans Jan Herman, Paul Pelckmans et François Rosset (éds.), *Le Manuscrit trouvé à Saragosse et ses intertextes*, op. cit., pp. 3-4.

²⁵ Paul Pelckmans, « Avant-propos », dans Jan Herman, Paul Pelckmans et Nicole Boursier (éds.), *L'épreuve du lecteur : livres et lectures dans le roman d'Ancien Régime*, Louvain – Paris, Peeters, 1995, p. 15.

dans le roman. Dans la seule occurrence que j'ai trouvée où Avadoro s'occupe de l'objet-livre, il ne le fait qu'à contrecœur : « [...] tandis que je pâlassais sur des livres [...], ces heureux enfants de la misère couraient les rues » (1810, p. 396). Quand son mentor Tolède se retire dans un ermitage et se met à étudier des livres de dévotion, Avadoro, lui, s'en va à la pêche (*ibid.*, p. 410). Cette aversion pour les livres n'est pas surprenante si l'on considère qu'Avadoro représente avant tout le personnage séduit par une vie de vagabondage et de nomadisme, libre des contraintes d'une civilisation que signale ici le livre. Mais il est tout de même intéressant de constater qu'Avadoro, narrateur et narrataire par excellence, constitue un contre-exemple à tous les lecteurs du roman : celui qui raconte, mais qui ne lit jamais, et qui touche à peine à un livre. Son statut de personnage anti-livresque est d'autant plus fascinant que, étant tombé tout jeune dans une immense jarre d'encre (*ibid.*, p. 228), le vagabond potockien est souvent perçu comme un symbole de l'écriture²⁶. Avadoro est donc en tout un personnage paradoxal, non seulement parce que « inconstant jusque dans l'inconstance » (1804, p. 231), mais aussi en tant que figure du conteur par excellence dans cet univers romanesque, comme « encre humain » ne touchant pratiquement jamais à un livre dans un texte qui en est pourtant rempli.

Comment comprendre cette exception notable et curieuse à l'omniprésence du livre dans le *Manuscrit* ? Est-ce que notre chef bohémien, étant tombé dans la marmite, pour ainsi dire, quand il était petit, s'apparente lui-même au livre, qu'il constitue en quelque sorte, non seulement un homme-récit comme le veut Todorov²⁷, mais aussi un *homme-livre* ? Ou bien s'agit-il d'une expression littéraire des rapports complexes et conflictuels entre cultures orales et cultures livresques, Avadoro représentant ce qu'Yves Delègue a appelé la « nostalgie de l'oralité »²⁸ ? Son statut d'encre humain et son refus du livre seraient peut-être l'écho d'une telle nostalgie, que Potocki aurait ressentie lors de ses voyages, dont les récits témoignent à plusieurs endroits de la fascination de l'auteur pour les conteurs et la transmission orale²⁹. La noyade du conteur dans l'encre exprimerait alors un paradoxe, celui qui consiste à mettre par écrit un éloge du conteur et de la littérature orale. Il est à remarquer que les interlocuteurs d'Avadoro affirment à plusieurs reprises avoir rencontré ailleurs, dans des livres précisément, les histoires qu'il leur raconte, et que le chef bohémien évite toujours à confirmer

²⁶ Y. Citton, *op. cit.*, p. 326.

²⁷ Tzvetan Todorov, *Poétique de la prose*, Éditions du Seuil, Paris, 1971, p. 82.

²⁸ Yves Delègue, « Le topos du non-topos ou la dérobaie de l'auteur », dans Jan Herman, Paul Pelckmans et Nicole Boursier (éds.), *L'épreuve du lecteur : livres et lectures dans le roman d'Ancien Régime*, Louvain – Paris, Peeters, 1995, p. 32.

²⁹ Voir la lettre VI du *Voyage en Turquie et en Égypte* (p. 59) et le chapitre VI du *Voyage à Astrakan* (p. 329), dans Jean Potocki, *Voyages*, édition établie par François Rosset et Dominique Triaire, Garnier-Flammarion, Paris, 2015.

ou à nier les origines livresques de ses histoires³⁰, comme si l'on était arrivé à un point où la culture orale ne se laisserait plus vraiment distinguer de la culture écrite.

Quoi qu'il en soit, il est sûr que le roman de Potocki met en scène le livre comme objet matériel et culturel dans toute sa richesse, et qu'il peut nous raconter énormément de choses sur le statut et les fonctions de l'objet-livre au tournant du XVIII^e siècle. Le livre dans le *Manuscrit* est un objet qui a de multiples fonctions : il sert à transmettre le savoir, mais aussi à faire mal (physiquement et psychiquement), à tuer, à menacer, à convertir, à troubler et à mettre à l'épreuve, à tromper, à séduire, à divertir. Le *Manuscrit* explore avant tout la dualité du livre : objet transcendantal dont le potentiel est réalisé par la lecture et par l'interprétation ; et objet matériel, dont la présence physique – sa forme, sa reliure, son volume, son poids, sa situation dans l'espace – joue un rôle tantôt coopérant, tantôt indépendant du contenu. Je n'ai fait ici qu'effleurer une thématique qui, à mon sens, mérite d'être plus approfondie.

³⁰ Voir notamment 1810, p. 252.

ÉMILIE KLENE
(Uniwersytet w Montpellier)

RIEN NE VA PLUS DANS LE *MANUSCRIT TROUVÉ À SARAGOSSE*. LES JEUX SONT FAITS !

RÉSUMÉ : Dans cet article, Émilie Klene propose de considérer le roman de Jean Potocki comme un manuel de jeu et d'interroger le rapport de l'activité ludique à la liberté. À partir des caractéristiques du jeu établies par Schiller, Huizinga, Caillois, Duflo, elle montre que le *Manuscrit trouvé à Saragosse* met en place, sous couvert d'un jeu de *l'Oie*, un jeu autrement plus complexe, celui du « on dirait que ». En acceptant de se soumettre au contrat ludique, les participants troquent leur liberté naturelle contre une liberté nouvelle, de type spinoziste, inventée par les règles mêmes du jeu de faux semblant. Cette liberté acquise dans l'espace de la Sierra Morena est en effet bien proche du *conatus*, c'est-à-dire le désir, l'appétit, la puissance d'exister. Le jeu proposé au héros lui offre la possibilité d'augmenter sa puissance d'agir en s'intégrant à la dynamique du monde, autrement dit au jeu des causes et des effets qui ne cessent de s'engendrer les uns les autres dans les récits.

MOTS-CLÉS : distraction, caractère ludique, jeu de société sur un tableau, règles du jeu, carte, figurines, *l'Oie*

Sans doute plus que tout autre siècle, le XVIII^e siècle a-t-il accordé aux jeux de toutes sortes une place qu'ils n'avaient jamais eue auparavant. Jeux de Cour, jeux de salons, mais aussi jeux d'argent dans les tripots, les cabarets et les cafés, l'activité ludique qui s'étend au-delà de la seule classe oisive fait émerger une nouvelle figure du joueur dont Casanova pourrait représenter le modèle le plus abouti. Paradoxalement, ainsi que le rappelle Colas Duflo¹, avant le XX^e siècle, les philosophes parlent assez peu du jeu et n'atteignent pas toujours sa spécificité, le restreignant bien souvent à un délassement², à un divertissement qui détourne de la condition de mortel³, ou encore à une activité enfantine ayant pour principale

¹ Colas Duflo, *Le Jeu : de Pascal à Schiller*, Paris, Presses Universitaires de France, 1997.

² Aristote, *Éthique à Nicomaque*, X, 6, trad. Jules Tricot, Paris, J. Vrin, 1997, p. 507 : « Le jeu est, en effet, une sorte de délassement, du fait que nous sommes incapables de travailler d'une façon ininterrompue et que nous avons besoin de relâche ».

³ Blaise Pascal, *Pensées*, in *Œuvres Complètes*, Paris, Seuil, 1963, p. 504 : « Qui ne voit pas la vanité du monde est bien vain lui-même. Aussi qui ne la voit, excepté de jeunes gens qui sont tous dans le bruit, dans le divertissement et dans la pensée de l'avenir. Mais ôtez-leur le divertissement,

finalité une fonction pédagogique⁴. Leibniz cependant semble prendre le jeu davantage au sérieux. Dans une lettre adressée à Rémond de Montmort, datée du 17 janvier 1716, c'est en ces termes qu'il qualifie le phénomène ludique : « les hommes ne sont jamais plus ingénieux que dans l'invention des jeux ; l'esprit s'y trouve à son aise »⁵. Et il invite son destinataire à les examiner, afin de « perfectionner l'art d'inventer » et d'« avoir des méthodes pour venir à bout de tout ce qui se peut trouver par raison ». Loin d'être une activité mineure, le jeu serait au contraire le lieu privilégié d'exercice de l'ingéniosité où l'esprit, libéré de la contrainte du besoin, travaille librement et pour le seul plaisir. Par maints aspects, le *Manuscrit trouvé à Saragosse*, « destiné » selon son auteur « à amuser les dames », pourrait être à juste titre considéré comme une partie. Plus précisément, il s'agira de lire le journal espagnol que trouve l'officier de l'armée française, journal jugé « propre à [le] distraire des fatigues de la campagne »⁶, comme un manuel de jeu, susceptible d'inventer une liberté nouvelle.

Mais qu'est-ce qu'un jeu ? Qu'est-ce que jouer signifie ? Loin de le restreindre à l'antonyme du sérieux comme le suppose l'acception commune du terme (il y aurait un temps pour jouer et un temps pour les « activités sérieuses »), Johan Huizinga qui, après Schiller, a relancé l'intérêt des philosophes pour le jeu, en propose une définition qui orientera notre réflexion dans un premier temps. Dans *Homo ludens*, il affirme : « le jeu est une action ou une activité volontaire, accomplie dans certaines limites fixées de temps et de lieu, suivant une règle librement consentie mais complètement impérieuse, pourvue d'une fin en soi, accompagnée d'un sentiment de tension et de joie, et d'une conscience d'« être autrement » que la « vie courante » »⁷. Ailleurs, dans le même ouvrage, il précise : « Sous l'angle de la forme, on peut donc, en bref, définir le jeu comme une action libre, sentie comme « fictive » et située en dehors de la vie courante, capable néanmoins d'absorber totalement le joueur ; une action dénuée de tout intérêt

et vous les verrez se sécher d'ennui. Ils sentent alors le néant sans le connaître, car c'est bien être malheureux que d'être dans une tristesse insupportable, aussitôt qu'on est réduit à se considérer, et à n'en être point diverti ».

⁴ Jean-Jacques Rousseau, *Émile ou de l'éducation* (1762), livre II, Paris, Garnier Flammarion, 1966, p. 207 : « Qu'il s'occupe ou qu'il s'amuse, l'un et l'autre est égal pour lui ; ses jeux sont ses occupations, il n'y sent point de différence. Il met à tout ce qu'il fait un intérêt qui fait rire et une liberté qui plaît, en montrant à la fois le tour de son esprit et la sphère de ses connaissances. N'est-ce pas le spectacle de cet âge, un spectacle charmant et doux, de voir un joli enfant, l'œil vif et gai, l'air content et serein, la physionomie ouverte et riante, faire, en se jouant, les choses les plus sérieuses, ou profondément occupé des plus frivoles amusements ? ».

⁵ Gottfried Wilhelm Leibniz, *Lettre adressée à Rémond de Montmort*, 17 janvier 1716, *Philosophische Schriften*, éd. Gerhardt, III, p. 667.

⁶ Jean Potocki, *Manuscrit trouvé à Saragosse*, version de 1810 (noté ultérieurement 1810), édition établie par François Rosset et Dominique Triaire, Paris, Garnier Flammarion, 2008, p. 57.

⁷ Johan Huizinga, *Homo ludens. Essai sur la fonction sociale du jeu*, Haarlem, 1938, trad. C. Seresia, Paris, Gallimard, 1951, rééd. coll. « Tel », 1988, p. 58.

matériel et de toute utilité, qui s'accomplit en un temps et dans un espace expressément circonscrits, se déroule avec ordre selon des règles données, et suscite dans la vie, des relations de groupe s'entourant volontiers de mystère ou accentuant par le déguisement leur étrangeté vis-à-vis du monde habituel »⁸. Roger Caillois pour sa part, dans *Les Jeux et les hommes*, précisera cette conscience ludique en décrivant le jeu comme une activité « fictive accompagnée d'une conscience spécifique de réalité seconde ou de franche irréalité par rapport à la vie courante »⁹.

Une des premières spécificités soulignée par Huizinga est que tout jeu est clos, fermé sur lui-même et cette clôture se marque par un temps et un espace, finis et réservés. Cette limitation est d'abord temporelle. Il y a un temps du jeu qui est coupé de tout autre temps et qui met à l'écart la réalité commune. Il est marqué par un début et une fin fixée par la règle, soit parce qu'un des deux camps a gagné, soit en fonction du temps écoulé. L'expérience d'Alphonse dans la Sierra Morena dure soixante jours. Cette clôture temporelle, qui exclut la soixante et unième Journée, remplit un rôle interne à l'organisation des Gomelez, au sens où elle délimite la durée pendant laquelle les règles valent. D'ailleurs le temps même de cette aventure n'est pas le temps de la vie ordinaire. Dès la première ligne, le récit nous plonge dans une sorte d'époque archaïque, très vaguement dessinée (« Le comte d'Olavidès n'avait pas encore établi des colonies étrangères dans la Sierra Morena »¹⁰) et qui semble antérieure à toute forme de civilisation. Ce monde-là semble se situer en dehors même de l'histoire, à l'écart de tout héritage culturel du passé car ce qui compte ici, c'est le présent, le moment du jeu. Remarquons d'emblée que pendant ces 60 jours, la frontière entre le réel d'Alphonse et son expérience aux côtés de la troupe du grand scheik est quasi-hermétique. D'une part, l'univers familier du héros, c'est-à-dire sa famille ainsi que le roi deviennent des êtres de récit, voire, par le biais de la lettre dotée de tous les seings royaux, des êtres de papier. Le jeu éteint l'univers réel autour du joueur. D'autre part, Alphonse, selon l'injonction du soi-disant roi d'Espagne, doit « passe[r] ce temps sur les frontières de la Castille et de l'Andalousie, sans trop [se] faire voir dans aucune de ces deux provinces »¹¹. Sommé de se dématérialiser, de disparaître de la sphère réelle, il deviendra au terme de cet « exil »¹² de deux mois, par le titre de comte de Pennaflorida (en référence au comte de Penna Flor), une illusion, autrement dit, au sens

⁸ *Ibid.*, p. 35.

⁹ Roger Caillois, *Les Jeux et les hommes*, Paris, Gallimard, 1958, p. 43.

¹⁰ 1810, p. 59.

¹¹ Jean Potocki, *Manuscrit trouvé à Saragosse*, version de 1804 (noté ultérieurement 1804), édition établie par François Rosset et Dominique Triaire, Paris, Garnier Flammarion, 2008, p. 182-183.

¹² 1810, p. 349.

étymologique (*in-ludo*, *in-ludere*), un être qui est entré dans le jeu. À cette limitation dans le temps qu'exige l'activité ludique, Huizinga ajoute une limitation dans l'espace qui est prévue par la règle, c'est ainsi qu'il y a terrain de jeu, plateau ou damier. Le lieu dans le *Manuscrit trouvé à Saragosse* n'est qu'une surface, d'abord signifiée par ses seules frontières, à la façon de ces traits tracés par les enfants pour délimiter l'espace même de la partie. La Sierra Morena, cette « chaîne de monts sourcilleux qui séparent l'Andalousie d'avec la Manche »¹³, représente bien la ligne qui sépare l'espace de l'activité des Gomelez, de l'espace commun. Alphonse ne manque pas d'examiner l'endroit au moment d'engager la partie : « Lorsque j'y fus, je ne vis rien que la plaine déserte et sauvage, nulle trace d'hommes, d'animaux ou d'habitants, nulle route que le chemin que j'avais suivi, et personne n'y passait »¹⁴. Ce qui caractérise cet endroit c'est le vide, l'absence. Tout est à inventer. C'est un plateau, qui emprunte par ailleurs à celui du jeu de l'oie de singulières similitudes¹⁵.

Le jeu de l'oie, qui aurait vu le jour à Florence en 1580¹⁶ apparaît en France avec Marie de Médicis¹⁷. Si depuis le XVII^e siècle, on a beaucoup écrit sur ses ascendances lointaines, le rattachant à l'Antiquité grecque comme le suggère le titre de l'époque « jeu de l'oie renouvelé des Grecs », puis plus récemment au Disque de Phaistos ou au jeu égyptien du mehen, les spécialistes le rapprochent cependant davantage aujourd'hui d'un jeu de tableau du XV^e siècle, inspiré du labyrinthe crétois sous le nom de jeu de Dédale¹⁸. L'oie se joue avec deux dés dans un parcours en spirale involutive. Divisé en soixante-deux cases (avant la case ultime nommée « jardin de l'oie » ou « porte du Paradis »), il se compose de signes bénéfiques et d'accidents, qui respectivement accélèrent ou ralentissent l'avancée du joueur. De la même manière, l'espace de la Sierra Morena propose un parcours labyrinthique selon une spirale centripète. C'est un paysage abandonné, une espèce de *no man's land*, à peine ponctué ici et là de quelques stations éparées qui font progresser ou régresser Alphonse dans son cheminement. Jalonné de cases qui favorisent l'avancée du participant, telle la prescription glissée dans le tronc à aumônes dans la vallée de Los Hermanos « passez votre

¹³ 1810, p. 59.

¹⁴ 1810, p. 64.

¹⁵ La jaquette de couverture de l'édition polonaise du *Manuscrit trouvé à Saragosse* par Leszek Kukulski (traduit par: Edmund Chojecki, Warszawa, Czytelnik 1965) présente d'ailleurs un jeu de l'oie.

¹⁶ D'après les recherches du collectionneur P. Dietsch, cité par Elisabeth Belmas, *Jouer autrefois : essai sur le jeu dans la France moderne (XVI^e-XVIII^e siècle)*, Seyssel, Champ Vallon, 2006, p. 132.

¹⁷ La première mention connue figure dans le *Journal d'Héroard*, où celui-ci note en 1612 que « l'enfant royal aime jouer au jeu de l'oie », cité par Elisabeth Belmas, *Jouer autrefois : essai sur le jeu dans la France moderne (XVI^e-XVIII^e siècle)*, op. cit., p. 132.

¹⁸ Voir René Poirier, « Le jeu de l'oie dans l'histoire, la littérature et l'art », in R.-H. d'Allemagne (dir.), *Le Noble Jeu de l'oie en France de 1640 à 1950*, Paris, Gründ, 1950, p. 33-35.

chemin »¹⁹, les lieux coïncident exactement avec les accidents du jeu de l'oie qui ralentissent le joueur ou le font rétrograder. La venta Quemada, le palais de Zoto, le souterrain des Gomelez, le gibet ou encore le cachot de l'Inquisition, renvoient respectivement à « l'Auberge » ou « l'Hôtellerie » (qui dans le jeu de l'oie arrête le joueur pendant deux tours), le « Puits », le « Labyrinthe », la « Mort », ou encore la « Prison » (qui dans le jeu de l'oie suppose que le joueur soit relevé par un autre participant, comme Alphonse sera relevé par Zoto). Ces cases actives du jeu de l'oie, par leur originalité, transforment un parcours linéaire en un parcours labyrinthique. De la même manière que la Sierra Morena est un terrain vierge, vaste désert uniquement ponctué par les stations mentionnées précédemment, les autres cases de l'oie ne sont que du remplissage sans influence sur le déroulement du jeu. Aussi le trajet d'Alphonse dans cet espace évoluera-t-il de l'une à l'autre case, selon un parcours semé d'accidents qui rythmeront sa marche et qui le contraindront à des retours sur les mêmes lieux – la venta, le gibet – selon ce qu'il nomme « fantaisie »²⁰, ou « attraction funeste »²¹, autrement dit selon une nécessité extérieure implacable.

Néanmoins, la délimitation de ce plateau est sans doute moins géographique que régie par un ensemble de règles. Ce tracé dessine un cadre à l'intérieur duquel les règles s'appliquent et au-delà duquel la légitimité de ces règles s'arrête. C'est en ces termes qu'Avadoro le qualifie : « – Seigneur cavalier, les ennemis approchent, c'est-à-dire les gardes de la douane. Il est juste de leur céder *le champ de bataille*. Ils y trouveront les ballots qui leur sont destinés »²². Cette clôture est une nécessité structurale, car elle délimite un champ d'exercice. De la même manière que l'espace du jeu, selon Huizinga, est « un espace fermé, [...] isolé, séparé de l'entourage quotidien » car « le jeu s'accomplit dans ce cadre où les règles sont valables »²³, l'espace de la Sierra Morena ne se partage qu'à la condition pour ceux qui le traversent, douaniers compris, d'en accepter les règles. Mais quelles sont les règles qui régissent et délimitent leur domaine d'application ? L'exemple évoqué précédemment nous mène sur la voie. *On dirait* que les « gardes de la douane » seraient « les ennemis », *on dirait* que les ballots laissés à leur intention seraient ceux confisqués par eux, *on dirait* enfin que cette zone circonscrite que l'on se partage dans la plus grande harmonie serait un « champ de bataille ». Cette règle du faux-semblant délimite non seulement la Sierra Morena mais également les espaces des récits qu'elle accueille. Zoto, lorsqu'il raconte l'histoire de Lettereo, « capitaine d'une pinque armée (soi-disant)

¹⁹ 1810, p. 66.

²⁰ 1804, p. 316.

²¹ 1804, p. 263.

²² 1804, p. 245.

²³ Johan Huizinga, *Homo ludens. Essai sur la fonction sociale du jeu*, op. cit., p. 44-45.

pour la pêche du corail, mais au fond contrebandier et même forban selon que l'occasion s'en présentait »²⁴, met au jour le véritable pacte de jeu de contrebande qui se noue entre les autorités et les pirates : « L'on savait tout cela à Messine, mais Lettereo faisait la contrebande pour le compte des principaux marchands de la ville. Les commis de la douane y avaient leur part »²⁵. Néanmoins, ce contrat tacite, loin de se restreindre aux forbans, aux commerçants et aux institutions légales, s'établit à un niveau plus large, entre tous ceux qui font l'expérience de la région espagnole. Voici en effet la suite du récit de Zoto au sujet de Lettereo, qui a dérobé des sacs d'or contenus dans des barils d'olives sur la polacre vénitienne : « Cinq jours après nous arrivâmes à Livourne. Aussitôt le patron se rendit chez le consul de Naples avec deux de ses gens, et y fit sa déclaration comme quoi son équipage avait pris querelle avec celui d'une polacre vénitienne, et comme quoi le capitaine vénitien avait malheureusement été poussé par un matelot et était tombé dans la mer. *Une partie du baril d'olives* fut employée à donner à ce récit l'air de la plus grande vraisemblance »²⁶. Cette dernière phrase impose aux auditeurs du récit, au fait de leur contenu réel, de prendre les barils d'or pour des barils d'olives. Voilà donc Alphonse, et le lecteur avec lui, amenés à sceller un pacte avec les autres participants : celui de prendre les choses pour ce qu'elles ne sont pas. D'un commun accord, on entre dans un jeu où, sachant que ce sont des sacs d'or, *on dirait* que ce sont des olives.

Le jeu du « on dirait que » fixe un cadre et énonce des règles d'action qui, pouvant rester implicites, n'en demeurent pas moins strictes et compréhensibles. Ainsi que le rappelle Colas Duflo, dans *Jouer et philosopher*, le fameux « on dirait que » (on serait des Indiens par exemple) suppose un ensemble de lois « ouvert de façon interne (on peut ajouter qu'on est des Comanches ou des Apaches, qu'on est des alliés des Tuniques bleues ou pas) mais clos sur lui-même : on ne peut pas faire intervenir un parachutiste dans ce jeu – et par conséquent les bâtons, ne pourront être utilisés comme fusils mitrailleurs, mais seulement comme des arcs, ou comme des lances »²⁷. C'est un dispositif suffisant pour respecter les règles. Dès lors, comme dans tout manuel de jeu, le caractère prescriptif du journal espagnol, que trouve l'officier de l'armée française dans l'Avertissement, ne doit pas nous échapper. On dirait que les « gardes de la douane » seraient les « ennemis », on dirait que le palais de Zoto serait un puits, on dirait encore que les frères du brigand seraient les pendus du gibet... Sous couvert de remarques anodines formulées à Alphonse, ces assertions n'en constituent pas moins un véritable contrat ludique. Et c'est bien ce dispositif

²⁴ 1804, p. 150.

²⁵ 1804, p. 150.

²⁶ 1804, p. 154.

²⁷ Colas Duflo, *Jouer et philosopher*, Paris, PUF, 1997, p. 14-15.

prescriptif qui circonscrit l'espace du jeu de faire-semblant et au-delà duquel la légitimité des règles s'arrête. De la même manière qu'une pièce posée à côté de l'échiquier est un simple bout de bois, en-dehors de la Sierra Morena, Pascheco est un simple « saltimbanque basque qui s'est crevé un œil en faisant le saut périlleux »²⁸.

S'il y a bien ici un temps et un espace circonscrits ainsi que des règles explicites qui font exister le jeu comme tel, un des premiers critères établi par Huizinga est que le jeu se définit comme une action libre. Pour qui croirait que le jeu n'est pas librement consenti par Alphonse, pour qui confondrait le jeu avec la machination des Gomelez, à l'insu du héros, nous proposons ici de relire minutieusement le début du roman, en focalisant notre attention sur la charnière entre la quatrième et la cinquième Journée. Dans le *Manuscrit trouvé à Saragosse*, un jeu peut en cacher un autre. Il semblerait bien que les quatre premières Journées, sous couvert d'une partie de jeu de l'oie, réalisent ce qu'on pourrait appeler « un tour pour rien », c'est-à-dire un temps nécessaire pour que les règles soient parfaitement intégrées par tous les participants, pour laisser place à partir de la cinquième Journée à un jeu autrement complexe. Dès le début du roman, les pions sont mis en place. La figurine de l'officier aux gardes wallonnes, les « cheveux blonds », les « yeux bleus » et les « joues rouges »²⁹, doit évoluer sur le plateau, entouré d'êtres dont la minceur tant psychologique que descriptive est significative. Le portrait physique et moral extrêmement lacunaire des personnages importe peu, ce sont de simples pièces de jeu. De la même manière qu'aux échecs, le roi ne représente pas une apparence, le reflet d'un roi qui existerait par ailleurs, dans le monde des Idées, puisqu'on ne joue ni avec des morceaux de bois, ni avec des représentations, mais avec « une troisième chose » selon Wittgenstein³⁰, les personnages du *Manuscrit* s'apparentent à des objets ludiques entièrement constitués par l'ensemble de règles. Se réduisant à de pures fonctions, les « valets », « les reines », « le possédé », « les pendus », ne peuvent être considérés isolément, mais selon une chaîne de relations réciproques. Aussi ces figurines ont-elles pour principales missions, par leur pouvoir d'attraction ou de répulsion exercé sur le héros, de l'amener à se déplacer sur le plateau, selon une chaîne réactionnelle rigoureuse. Le système doit fonctionner, en produisant des effets. Semblable en cela au fou, qui dans le jeu d'échecs ne peut se déplacer qu'en diagonale, le déplacement de l'officier n'est régi que par une seule règle : prendre le sens contraire à celui indiqué par les autres figurines.

²⁸ 1810, p. 823.

²⁹ 1804, p. 64.

³⁰ Ludwig Wittgenstein, in *Ludwig Wittgenstein und der Wiener Kreis*, Oxford, B. Blackwell, 1967, p. 104, cité et traduit par Jacques Bouveresse, *Le Mythe de l'intériorité : Expérience, signification et langage privé chez Wittgenstein*, Paris, Les Éditions de Minuit, 1987, p. 207.

C'est ainsi que ces dernières vont lui indiquer successivement d'emprunter « la route de Jaen ou celle de l'Estrémadure », de ne pas abandonner Lopez, ou encore de « passe[r] son chemin », de telle sorte que selon une mécanique implacable qui suppose de faire l'inverse, Alphonse entrera dans la Sierra Morena, abandonnera son valet, et séjournera à la venta Quemada. Tels les joueurs du jeu de l'oie qui n'exercent, pour avancer, aucun libre-arbitre, le jeune officier parcourt les cases de l'Auberge (la venta) ou de la Mort (le gibet), sans jamais faire aucun choix, comme il le souligne lui-même : « J'avais deux partis à prendre : celui de retourner à Andujar et celui de continuer mon voyage. Le premier parti ne me vint pas seulement à l'esprit »³¹. Diable sur ressort, il se met en branle (« je piquai des deux »³²), pour emprunter la destination inverse à celle qui lui est indiquée. Le déterminisme paternel qui suppose de ne jamais donner aucune marque de crainte agit sur lui avec la même fatalité que l'impérieux résultat des dés. Ce qui semblait prendre les atours d'une première épreuve pour mesurer le courage d'Alphonse était en fait imposé dès le début par la règle même du jeu, qui n'existerait pas si les Gomelez n'avaient pas parié sur ce mouvement.

Observons donc de près cette soi-disant machination destinée à évaluer et distinguer Alphonse. S'il y a tromperie, autant reconnaître qu'elle prend fin à l'issue de la quatrième Journée et que la révélation finale de la version de 1810 apporte bien peu d'éléments que l'on ne connaisse déjà. Dès les premières journées en effet, les deux cousines ne cachent à l'officier ni leur parenté³³, ni le prétendu hasard qui l'a mené dans la Sierra Morena³⁴, ni les vertus – « de courage, de prudence et de fidélité »³⁵ – sur lesquelles il doit faire ses preuves, ni enfin le but visé par les Gomelez (« Il ne tiendrait peut-être qu'à vous d'être le chef de notre maison qui est prête à s'éteindre »³⁶). L'ermite de son côté complètera les informations en évoquant dès la troisième Journée la « fortune immense »³⁷ qui reviendrait au héros s'il se convertissait à l'Islam. Par ailleurs, si le seul dessein du grand scheik était d'évaluer Alphonse, le passage par la case « Prison » pourrait représenter un merveilleux finale. Avec tout l'éclat d'un *happy end* de grand roman d'aventures, la scène de l'Inquisition offrant au héros, selon Émina, « une occasion de faire preuve d'un courage plus qu'humain »,

³¹ 1804, p. 65.

³² 1810, p. 61.

³³ 1810, p. 127 : « Tout ce que je puis vous dire, c'est que vous êtes notre très proche parent ».

³⁴ 1810, p. 73 : « ce n'est pas le hasard qui vous amène ici. Nous vous attendions. Si la crainte vous eût fait prendre une autre route, vous perdiez à jamais notre estime ».

³⁵ 1810, p. 83 : « Chère Émina, ne croyez-vous pas qu'Alphonse eût résisté à toutes les épreuves ? Ah ! qui peut en douter ? Cher Alphonse, que n'êtes-vous musulman : d'immenses trésors seraient peut-être en votre pouvoir... ».

³⁶ 1810, p. 78.

³⁷ 1810, p. 121.

pourrait clore cette série d'épreuves. Le jeune homme, aussitôt délivré par Zoto, accède d'ailleurs dès ici au titre d'époux des deux sœurs : « Avec quelle indifférence vous avez regardé les apprêts du supplice ! Quel respect religieux pour votre parole ! Oui, Alphonse, vous surpassez tous les héros de notre race, et nous sommes devenues votre bien »³⁸. *Exit* dès ici la prétendue nécessité qu'il devienne musulman (qui, comme le prouvera la fin du roman, sera sans conséquence sur son élection). S'il y a jeu au sens de tromperie et de mise à l'épreuve, la quatrième Journée s'érige en fin de partie : non sans panache, le candidat, sur lequel les Gomelez ont misé, a vaincu et il obtient sa récompense.

Aussi, ces quatre premières journées étaient-elles sans doute nécessaires pour distiller au héros les règles d'un autre jeu, celui du faux-semblant évoqué précédemment. Ce « tour pour rien » permet en effet à Alphonse de s'exercer parallèlement aux règles du *on dirait que*. Lui qui devine dès la troisième Journée, par un « sentiment plus fort que tout ce qu'on [lui] avait dit sur la puissance des démons »³⁹, la nature exacte des deux sœurs, ainsi que « le tour » qu'on lui a joué, perçoit d'emblée une sorte d'avantage à entrer dans le jeu du *on dirait* qu'on serait une victime : « je la soupçonnai presque d'avoir fait enlever la mule chargée de nos provisions, mais elle les remplaçait si bien qu'il n'y avait pas moyen de lui en vouloir »⁴⁰. Car c'est au fond une victime bien consentante qui tout au long des deux mois feindra d'être dans le doute quant à l'entreprise des Gomelez. Lui qui, à l'exception du projet d'insémination des deux sœurs, comprend tout à l'issue du premier décaméron⁴¹, interrompra délibérément dans le journal les conclusions de sa franche lucidité, par des prétextes aussi grossiers qu'un sommeil intempestif⁴² ou une musique entendue

³⁸ 1810, p. 127.

³⁹ 1804, p. 123.

⁴⁰ 1804, p. 70.

⁴¹ 1804, p. 197-198 : « La paix des éléments passa jusqu'à mon âme et je pus réfléchir avec quelque tranquillité sur ce qui m'était arrivé depuis mon départ de Cadix. Quelques mots échappés à don Emanuel de Sa, gouverneur de cette ville, et que je ne me rappelai qu'alors, me firent juger qu'il entraînait aussi dans la mystérieuse existence des Gomelez et qu'il savait aussi une partie de leur secret. C'était lui qui m'avait donné mes deux valets, Lopez et Moschito, et je supposai que c'était par son ordre qu'ils m'avaient quitté à l'entrée de la vallée désastreuse de Los Hermanos. Mes cousines m'avaient souvent fait entendre que l'on voulait m'éprouver. Je pensai que l'on m'avait donné à la *venta* une boisson pour m'endormir et que pendant mon sommeil, l'on m'avait transporté sous le gibet. Pascheco pouvait être devenu borgne par un tout autre accident que par sa liaison amoureuse avec les deux pendus, et son effroyable histoire pouvait être un conte. L'ermite, cherchant toujours à surprendre mon secret sous les formes de la confession, me paraissait être un agent des Gomelez qui voulait éprouver ma discrétion. Il me parut enfin que je commençais à voir plus clair dans mon histoire et à l'expliquer sans avoir recours aux êtres surnaturels ».

⁴² 1804, p. 424 : « La société se sépara. Je fis en me couchant d'autres réflexions qui me parurent conduire à pouvoir expliquer tout ce qui m'était arrivé par des moyens naturels. Le sommeil me surprit au milieu de ces raisonnements ».

au loin⁴³. L'on ne sera alors guère surpris de voir, au fil des Journées, les histoires devenir de moins en moins terrifiantes, et les exhortations de Rébecca à faire parler Alphonse sur la nature des démons, sans commun rapport avec le récit entendu précédemment⁴⁴. Exhibé comme prétexte, les démons deviennent une sorte de fil rouge sur lequel on s'est entendu, mais qui permet de dérouler le jeu, en maintenant l'illusion dans les deux camps.

C'est donc ce véritable jeu qui commence à la cinquième Journée, moment décisif où l'accord entre participants est scellé. Les règles du jeu du faux-semblant sont explicitement énoncées par Zoto : « – seigneur Alphonse, faites-moi la grâce de regarder dans ce puits et de me dire ce que vous en pensez.

Je lui dis que je voyais de l'eau et que je pensais que c'était un puits.

– Eh bien ! reprit Zoto, vous vous trompez, car c'est l'entrée de mon palais »⁴⁵.

Quelques lignes plus loin, le bandit renchérit : « – Seigneur Alphonse, j'ai l'honneur de vous présenter mes deux frères, Cicio et Momo. Vous avez peut-être vu leurs corps attachés à une certaine potence, mais ils ne s'en portent pas moins bien et vous seront toujours dévoués, étant ainsi que moi au service et à la solde du grand scheik des Gomelez »⁴⁶. *On dirait* que le palais serait un puits ? *On dirait* que les frères de Zoto, seraient des pendus ? Pour Alphonse, qu'à cela ne tienne, *on dirait* qu'il serait « brave, mais encore un peu simple »⁴⁷. Cette entrée dans le jeu de faux semblant est d'ailleurs parfaitement signalée par le héros qui, à la cinquième Journée, en reformule les règles dans un très bel oxymore : « J'observai à mes cousines qu'il était impossible de trouver des pendus plus honnêtes. Émina en convint »⁴⁸. Les individus s'accordent ici pour dire qu'à tel moment, ce système de règles est le seul à avoir quelque valeur. Les participants se lient en décidant de s'y soumettre, le véritable jeu peut commencer. Dès lors, tandis que le « tour pour rien » des quatre premières Journées s'effectuait à la surface du plateau de l'oie, l'espace du jeu se déploie désormais selon un axe qui nous mène dans les profondeurs : « Nous descendîmes les montagnes et tournâmes dans de creux vallons ou plutôt dans des précipices qui semblaient atteindre aux entrailles de la terre »⁴⁹. Le jeu creuse la surface pour déployer son espace au sein du premier. Tout jeu est en effet un dehors par rapport à la société, puisqu'il est le lieu même où ces règles s'abolissent pour

⁴³ 1804, p. 197-198 : « Il me parut enfin que je commençais à voir plus clair dans mon histoire et à l'expliquer sans avoir recours aux êtres surnaturels, lorsque j'entendis au loin une musique fort gaie dont les sons semblaient tourner la montagne ».

⁴⁴ 1804, p. 335.

⁴⁵ 1804, p. 128.

⁴⁶ 1804, p. 129.

⁴⁷ 1804, p. 173.

⁴⁸ 1804, p. 130.

⁴⁹ 1804, p. 128.

laisser place à d'autres. Mais c'est un dehors qui se joue dedans, au sein même de la société. Selon une très belle formule de Colas Duflo, c'est « un abîme » qui creuse au sein du divers, un espace dans lequel ses lois s'instaurent, pour faire « monde au cœur du monde »⁵⁰. Le jeu, dans les souterrains des Gomelez, fait en quelque sorte « monde à part ».

Nous évoquions précédemment l'intérêt que le héros avait à entrer dans le jeu du faire semblant, intérêt qu'il semblait pressentir et deviner très tôt. Aussi, au-delà du plaisir spécifique au jeu qui pousse les enfants les plus indociles à se soumettre sans rechigner aux règles les plus impérieuses, quel est l'enjeu de cette activité ludique dans le *Manuscrit trouvé à Saragosse* ? Nous nous référons ici, pour examiner ce dernier point, à l'excellent ouvrage de Colas Duflo cité précédemment qui a le grand mérite de retenir les critères du jeu cernés par ses prédécesseurs (Huizinga, Caillois, Henriot) pour les orienter différemment. Au lieu d'additionner les différentes propriétés, le philosophe les fait converger vers la spécificité du jeu. Aussi définit-il ce dernier par l'invention d'une liberté *par* et *dans* une légalité. Cette liberté ludique, souligne-t-il, n'est pas une liberté au sens d'indépendance naturelle, que viendraient contraindre les règles, comme dans toute activité culturelle, mais une liberté qui découle des règles mêmes du jeu. Le fou aux échecs n'est pas un personnage qui peut se mouvoir dans toutes les directions et que le jeu d'échecs contraindrait à la diagonale mais au contraire le jeu d'échecs fait émerger le fou comme le personnage qui se meut en diagonale. C'est ici la grande différence entre loi civile et loi ludique : « la loi civile limite des libertés préexistantes, qu'elle suppose logiquement, chronologiquement et ontologiquement antécédentes. La loi ludique instaure des libertés qui n'existaient pas avant elle. La loi civile suppose des libertés qu'elle régleme, la loi ludique produit des libertés réglées »⁵¹. Aussi, en entrant dans le jeu, l'individu troque-t-il sa liberté individuelle contre la liberté ludique (et il reprend la première en sortant). Le jeu suppose d'accepter le système de valeurs produit par la légalité comme équivalent ou supérieur au système de valeurs qui prévaut en dehors. Mais si cette liberté (ludique) vaut autant, voire davantage que la première, c'est qu'elle est un droit de faire tout ce que les règles permettent, non au sens de laisser faire, mais au sens de rendre possible.

Examinons dès lors la nature de ces libertés que le héros du *Manuscrit trouvé à Saragosse* troque en entrant dans le jeu, et plus particulièrement ce que les règles du faux-semblant rendent possible. Le « tour pour rien » que représentent les quatre premières Journées est bien un tour d'essai pour déposséder le héros de sa liberté antérieure. Le jeu n'a pas encore commencé puisque Alphonse n'a pas encore signalé son entrée dans la partie, aussi, en attendant, quelques artifices

⁵⁰ Colas Duflo, *Jouer et philosopher*, op. cit., p. 216.

⁵¹ *Ibid.*, p. 64.

sont-ils nécessaires. Les divers breuvages et la *olla podrida* remplissent cette mission. Simples succédanés de ce que le jeu lui-même sera en mesure de produire à partir de la cinquième Journée, ils dessaisissent Alphonse de son « moi », en tous points semblables aux diverses potions et champignons que l'héroïne de Lewis Carroll sera sommée d'ingérer, pour accéder au pays des merveilles. Sous l'effet du vin d'Alicante⁵², sous l'effet de la « nourriture soudaine » préparée par les sœurs⁵³, sous l'effet encore de la liqueur contenue dans la coupe de Massoud⁵⁴, Alphonse se trouve en apesanteur, perdant cette qualité première qu'est la gravité, pour devenir une pure perception. En proie aux psychotropes, le héros abandonne la continuité et la corrélation de ses impressions, ce qu'on nomme « identité » et que Hume considère comme une pure fiction que l'on s'invente, une illusion dont on a besoin. Selon Hume en effet, l'homme n'est que la somme de ses affections, de ses perceptions et de ses expériences. Rien, pas même la conscience qui serait l'attribut d'une substance, ne nous permet d'affirmer qu'il y a un fil qui fait tenir ensemble les diverses perceptions et les divers phénomènes. À l'état brut ou donné, nos impressions sont bien discontinues : aucune ne se déduit de la précédente et toutes ont une pleine réalité. Toute corrélation entre les perceptions est une construction uniquement établie par l'habitude et la coutume. Le moi conçu comme un être permanent, intime et immédiatement donné à soi-même provient de l'existence fantomatique d'un « ego sous-jacent » aux dites apparences. Dans le *Traité de la nature humaine*, il affirme : « Il est des philosophes qui imaginent que nous sommes à chaque instant intimement conscients de ce que nous appelons notre MOI, que nous en sentons l'existence et la continuité d'existence, et que nous sommes certains, avec une évidence qui dépasse celle d'une démonstration, de son identité et de sa simplicité parfaites. [...] Pour moi, quand je pénètre le plus intimement dans ce que j'appelle moi-même, je tombe toujours sur une perception particulière ou sur une autre [...]. Je ne parviens jamais, à aucun moment, à me saisir moi-même sans une perception et je ne peux jamais rien observer d'autre que la perception »⁵⁵. Ainsi, dans les quatre premières Journées, Alphonse qui a appris à lier ses impressions autour d'une construction coutumière (ne jamais donner de marque de crainte, toujours croire Inigo en termes de religion) est-il sporadiquement dessaisi, pour sombrer dans de « douces alternatives » et faire l'apprentissage de ce à quoi il devra renoncer en entrant dans le jeu.

⁵² 1804, p. 63 : « A peine le vin fut-il dans mon estomac que je me sentis le cœur fort oppressé. Je vis la terre et le ciel tourner sur ma tête ».

⁵³ 1804, p. 72 : « en moi, hors de moi, tout se réunissait pour troubler ma raison ».

⁵⁴ 1804, p. 85 : « tous les mensonges de la nuit s'emparèrent aussitôt de mes sens. [...] Je me sentais rêver et j'avais cependant la conscience de ne point embrasser des songes ».

⁵⁵ David Hume, *Traité de la nature humaine*, livre I, « L'entendement », traduit par Ph. Baranger et Ph. Saltel, Paris, Garnier Flammarion, 1995, quatrième partie, section VI, p. 342.

Car c'est bien l'entrée dans la partie à la cinquième Journée qui signale l'abandon de son identité, sous l'effet des règles du *on dirait que*. La nature même de ces règles, qui exige une alternance de lucidité et de pleine adhésion au jeu, réduit le héros à des perceptions plurielles et divergentes. *On dirait* qu'on serait des Indiens suppose en effet d'une part qu'on sache qu'on n'est pas des Indiens, d'autre part qu'on *se prenne au jeu*. C'est ainsi que l'on verra Alphonse, tout au long des cinquante-cinq autres Journées, tour à tour lucide et crédule, croyant aux démons puis démontant cette croyance, ballotté par des perceptions variables, parfois contradictoires, sans jamais tenter de les fixer de manière définitive. Ce sont donc les règles mêmes du jeu du faux semblant qui maintiennent ses perceptions dans leur pluralité, qui créent une succession d'impressions sans aucune unité. Les corrélations coutumières sont comme mises en suspens par l'expérience ludique qui défait Alphonse du principe d'identité. Mais alors, contre quelle liberté troque-t-il sa liberté naturelle en entrant dans le jeu ? De quel ordre est la liberté ludique qu'il acquiert en échange ? De ce *cogito* malmené, voire anéanti sous l'effet de l'impossibilité d'unifier les perceptions, il semble difficile d'attendre une liberté au sens où l'entend Descartes, c'est-à-dire un libre-arbitre. Et sans doute n'est-ce pas un hasard si l'expérience de la Sierra Morena offre bien peu de choix au héros après la cinquième Journée. Aussi la liberté inventée par les règles mêmes du jeu de faux semblant est-elle plus proche de celle conçue par Spinoza comme puissance d'agir : le *conatus*, c'est-à-dire le désir, l'appétit, la puissance d'exister. C'est en ces termes que le philosophe le définit dans la partie III de l'*Éthique* : « toute chose s'efforce – autant qu'il est en son pouvoir – de persévérer dans son être. L'effort par lequel toute chose s'efforce de persévérer dans son être n'est rien d'autre que l'essence actuelle de cette chose »⁵⁶. Par ailleurs, dans la lettre LVIII adressée à Georg-Hermann Schuller, et datée de 1674, il précise : « J'appelle libre, quant à moi, une chose qui est et agit par la seule nécessité de sa nature »⁵⁷. L'homme, comme partie intégrante de la Nature, tend spontanément à perdurer, selon une dynamique universelle. Ainsi, de manière artificielle, le jeu proposé à Alphonse lui offre la possibilité de persévérer dans son rôle et, tel que Spinoza le promet, d'augmenter sa puissance d'agir en s'intégrant à la dynamique du monde recrée par l'activité ludique, autrement dit au jeu des causes et des effets qui ne cessent de s'engendrer les uns les autres dans les récits. Le héros passé maître dans l'art de faire semblant, accroît sa connaissance des causes qui le déterminent, augmente sa puissance d'agir jusqu'à suppléer les failles dans l'orchestration des Gomelez et venir en aide aux participants moins expérimentés (Rébecca notamment), se maintenant

⁵⁶ Baruch Spinoza, *Éthique*, 1675, livre III, Théorèmes VI, VII, et scolie du théorème IX, trad. de R. Lantzenberg, Paris, Garnier Flammarion, 1947, p. 140-142.

⁵⁷ *Idem*, *Lettre XVIII à Schuller*, in *Œuvres*, Paris, Garnier Flammarion, 1955, tome 4, p. 303.

délibérément dans le doute, quand les ficelles utilisées par les soi-disant manipulateurs s'avèrent trop grossières. C'est ainsi qu'on le verra alimenter la dynamique même du jeu quand celle-ci ralentit à l'approche de la révélation finale, en refusant au lecteur la découverte qu'il fait dans les entrailles de la terre où l'attend le derviche : « Je descendis donc et je vis des choses que je me ferais un plaisir de vous raconter si je n'étais retenu par ma parole d'honneur qui y met un obstacle invincible »⁵⁸. Et c'est une véritable liberté qui est pourtant créée de manière artificielle. Car dans le jeu du faire semblant, l'action même du jeu n'est pas un « faire semblant ». Velasquez d'ailleurs ne s'y trompe pas, lui qui affirme à la vingtième Journée : « Il en est de même de la vie humaine : vous y arrivez aussi à des quantités imaginaires que vous *avez prises pour des valeurs réelles*, mais en attendant vous avez vécu et de plus vous avez *agi*, or l'action est la loi universelle de la nature »⁵⁹.

Ainsi, ce serait sans doute un tort de ne pas prendre au sérieux le jeu proposé dans le *Manuscrit trouvé à Saragosse*. Outre le plaisir proprement ludique qu'il procure, qui maintient le temps et le réel en suspens, le jeu dévoile une liberté au sens spinoziste, par les règles mêmes du faux semblant. Le roman ne se réduit pas à la description d'une partie, il s'érige en véritable manuel de jeu. En plaçant le lecteur dans une situation privilégiée aux côtés des auditeurs, il lui en enseigne les règles, scelle avec lui un contrat ludique et l'amène à être un participant à part entière. Est-ce à dire que Potocki nous enjoint de poursuivre ce jeu par-delà les siècles ? Nul ne sait. Toujours est-il que si le *Manuscrit...* nous fascine, c'est qu'il réveille en nous la conscience d'une liberté, peut-être, tout simplement celle d'augmenter notre puissance d'agir.

⁵⁸ 1804, p. 173.

⁵⁹ 1804, p. 359-360.

MAREK DĘBOWSKI
(Uniwersytet Jagielloński)

PARADES DE JAN POTOCKI AU CHÂTEAU DE ŁAŃCUT

RÉSUMÉ : Les rapports de Jan Potocki avec le théâtre ne sont devenus évidents qu'assez récemment. Sa carrière d'auteur dramatique commence en quelque sorte à nouveau dans les années 1950, après la découverte, dans des circonstances exceptionnelles, d'un exemplaire du *Recueil de Parades représentées sur le théâtre de Łańcut dans l'année 1792*. Traduites en polonais, les *Parades* ont paru en août 1958 dans la revue *Dialog*. Quelques mois plus tard, Roger Caillois, les a publiés dans la revue parisienne *Le Théâtre populaire* (1959, n° 34) en langue originale. La première représentation scénique des *Parades* en version polonaise a eu lieu en novembre 1958 à Varsovie et, au printemps 1959, elles étaient jouées avec un grand succès au Festival du Théâtre des Nations à Paris. Ce succès a assuré à l'œuvre dramatique de Potocki, une carrière internationale.

MOTS-CLÉS : Pologne, France, XVIII^e siècle, théâtre de société, Jean Potocki

Le texte ci-dessous fut prononcé à titre d'introduction avant le spectacle télévisé « Quatre Parades » (*Gil amoureux, Voyage de Cassandre aux Indes, Le Calendrier des vieillards, Cassandre homme de lettres*) de Jan Potocki. Cette représentation théâtrale, première à ma connaissance adressée aux téléspectateurs, fut réalisée en 1962 par Philippe Ducrest (1927-2004), avec les acteurs célèbres à l'époque (Odille Poisson, Hubert Deschamps, Michel Galabru, Fulbert Janin, Pierre Reppe, Jean-Paul Rousillon, Jacques Toya), pour l'office Radiodiffusion – Télévision Française (RTF/ORTF) et présenté à Łańcut le 25 juin 2015 aux participants de la Fête solennelle du bicentenaire de la mort de Jan Potocki (Jubileusz Jana Potockiego 25-26 czerwiec 2015).

Jan Potocki – comme nous le savons – a composé et a fait jouer ses *Parades* en été de 1792. Une année plus tard les a fait imprimer dans sa Librairie libre à Varsovie sous le titre *Recueil de Parades représentées sur le théâtre de Łańcut*. A la deuxième page du texte nous lisons un épître dédicatoire significatif : A Madame la comtesse Sévérin Potocka, née princesse Sapieha : « Madame. La bonté que vous avez eue de rabaisser votre talent jusque à ces extravagances dramatiques, m'enhardit à vous faire hommage, et l'épître qui va les faire paroître sous vos auspices seroit plus longue, si l'extrême aversion que vous avez pour les louanges, ne me forçoit à finir. J'ai l'honneur d'être avec la plus haute considération. Madame. Votre très humble et très obéissant serviteur. Jean Potocki »¹.

¹ Je garde l'orthographe originale de Potocki.

C'est surtout une allusion de Potocki à « la bonté » de sa belle soeur et à « son talent aux extravagances dramatiques » qui nous apprend que Mme Séverin Potocka devait jouer sur scène du théâtre privé de la maréchale Lubomirska à Łańcut le personnage de Zerzabelle car, dans les *Parades*, ce rôle est le seul féminin. Le terme d'« extravagances dramatiques » est, lui aussi, choisi avec adresse par Potocki car le genre de parades – comme écrit en 1977 Pierre Larthomas, premier éditeur des parades de Beaumarchais, « appartient à un genre particulier [...] les parades appartiennent au théâtre de société si florissant au XVIII^e siècle. Jouées pour et souvent par des particuliers, elles n'étaient pas destinées à des représentations publiques. Ce qui explique leur liberté de ton ; ce qui explique aussi qu'elles aient été peu connues en dehors d'un cercle d'amis et qu'elles soient restées ignorées très souvent des spécialistes du théâtre de cette époque »².

Pourquoi Potocki avait-il emprunté un genre si extravagant et si conventionnel ? Genre inconnu en Pologne, sauf quelques représentations privées au théâtre de Stanislas August à Łazienki, bien qu'il ait été pratiqué par les auteurs parisiens de salons aristocratiques, parfois si connu que – cité ci dessus – Beaumarchais, célèbre auteur du *Mariage de Figaro*.

Une circonstance importante peut expliquer pourquoi Monsieur Jean – comme l'appelaient ses proches – a puisé, à ce moment historique précis, aux sources parisiennes. La somptueuse résidence de la maréchale Lubomirska, était à cette époque un abri pour plusieurs aristocrates français qui depuis 1789 fuyaient la Révolution. Jean Potocki revient de l'étranger à Varsovie au printemps 1792 au moment où Catherine II de Russie, inquiète de l'adoption par la Grande Diète de Pologne et le roi Stanislas Auguste de la Constitution du 3 Mai, a donné l'ordre à ses troupes d'envahir le pays. Potocki prend d'abord une position patriotique, combat les Russes en Lituanie, mais ses initiatives ne sont pas suivies par la cour royale et finalement, en juillet 1792 il écrit au roi qu'il renonce à la politique. Il se reconcilie alors avec sa belle-mère, la princesse maréchale Lubomirska, et se retire dans son château à Łańcut. Et puisque le tragique emprisonnement de Louis XVI, qui change radicalement l'ambiance dans le milieu aristocratique français, aura lieu seulement quelques mois plus tard, pendant l'été 1792, la vie mondaine chez la maréchale, les jeux de salons, les représentations théâtrales, dans lesquelles les nobles jouaient eux-mêmes les rôles de valets, loin de Paris, leurs permettaient d'imaginer que le monarque régnait imperturbablement à Versailles.

Les liens qui attachent Potocki à la création et à la vie théâtrale de son époque présentent, à mon avis, un intérêt d'ordre à la fois historique, scénique et littéraire.

² P. Larthomas, *Beaumarchais Parades*, éd. SEDES, Paris 1977, p. 11.

Commençons par ses liens avec la vie théâtrale polonaise. Bien que nos connaissances dans ce domaine soient très limitées, nous savons que dans le milieu polonais de Potocki, à la cour royale et dans les palais des magnats, le goût des divertissements dramatiques était très vif. Le roi Stanisław August Poniatowski avait son propre théâtre privé à Varsovie et les spectacles étaient donnés au château et dans la résidence d'été de Łazienki. Cette dernière offrait plusieurs lieux de spectacles : le Petit théâtre, l'Amphithéâtre sur l'île et l'Orangerie. Potocki et sa femme y étaient présents bien souvent. Nous sommes même en possession du compte rendu de la représentation dans laquelle jouait, en septembre 1788, Julie Potocka. En voici un petit fragment :

Les dames voulant donner une fête au Roi, le 6 de ce mois, ont proposé de faire l'ouverture du théâtre de Łazienki par *La Partie de chasse d'Henri IV*. Le rôle de Margot a été rempli par madame Julie Potocka, née Lubomirska, celui de Cateau par madame de Ligne et celui d'Agathe par madame Krasicka. Monsieur Woyna s'est chargé du rôle de Michau, monsieur de Maison-neuve de celui d'Henri IV. La pièce a parfaitement réussi³.

Le nom de Joseph de Maisonneuve apparaît fréquemment dans les documents concernant la vie théâtrale de l'époque stanislavienne et même plus tard. Ce gentilhomme français, qui a fini sa carrière comme maître de cérémonie à la cour du tsar Paul à Saint-Petersbourg, a longtemps vécu à la cour des princes Czartoryski. Il était adoré par Isabel Czartoryska qui l'appréciait pour ses talents de comédien. Maisonneuve a joué dans plusieurs théâtres privés de Varsovie. Par exemple, en décembre 1785, sur la scène du palais des princes de Nassau à Varsovie, en présence du roi, Maisonneuve a joué le rôle de Figaro dans la fameuse comédie-vaudeville de Beaumarchais *La Folle Journée ou le Mariage de Figaro*. Jan Potocki devait bien connaître Maisonneuve, avant tout pour ses talents scéniques, car en mars 1793, il s'est produit à côté de lui dans le rôle de Mirobolan dans une comédie de Hauteroche (*Le Crispin médecin*) sur la scène du Château Royal. Maisonneuve y tenait le rôle de Crispin. Autre lien de Potocki avec les productions du Théâtre royal de Varsovie, les parades jouées au Petit théâtre du roi à Łazienki ont été montées durant l'été 1786, au moment où Potocki pouvait encore séjourner à Varsovie. Dans la lettre de Madame Szaniawska à Isabel Czartoryska, nous trouvons une information très intéressante, écrite dans une sorte de volapuk moitié français moitié polonais :

³ Ludwik Bernacki, *Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta*, éditeur : Wydawnictwo Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich, Lwów 1925, t. I, p. 433. *La Partie de chasse d'Henri IV* est une comédie mêlée d'ariettes de Charles Collé (1709-1783). Madame de Ligne est la princesse Hélène, née Massalska.

À Łazienki deux pièces et Cassandre aux Indes [...] Le prince connaît cette parade et peut vous donner l'analyse. Ambador Stackelberg wmawiał w Byszewską, że ta parada jest jej kompozycji, czego się szczerze wypierała⁴. [L'ambassadeur Stackelberg imputait à Byszewska la composition de cette parade, ce qu'elle niait sincèrement].

Nous sommes là en 1786. Potocki – comme nous le savons – a fait jouer ses *Parades* au château de sa belle-mère à Łańcut six ans plus tard. Et une des ces parades porte le titre de *Cassandre aux Indes*.

Les circonstances historiques présentées ci-dessus doivent attirer notre attention sur les liens thématiques et formels entre les *Parades* de Potocki et celles que l'on compose, à cette époque, en France⁵. Car, rappelons une fois encore, la parade, en tant que genre théâtral, n'est pas pratiquée en Pologne au XVIII^e siècle, ni sur les scènes professionnelles ou les scènes de foire, ni sur les scènes privées (*Cassandre aux Indes* ainsi que les éventuelles autres parades – dont nous ignorons les titres – jouées à Łazienki en 1786, constituent, à ma connaissance, l'exception). Les parades françaises, du point de vue historique, sont des « scènes burlesques données par les bateleurs à la porte de leur théâtre pour piquer la curiosité des passants et s'attirer des spectateurs »⁶. Nous sommes assez mal renseignés sur les premières formes des parades, dans la mesure où celles-ci n'ont pas été écrites, mais nous savons que la parade commence à remporter des succès dans la seconde moitié du XVII^e et au début du XVIII^e siècle, quand elle s'implante sur les places de foire de Saint-Germain et de Saint-Laurent. On peut supposer qu'au milieu du XVIII^e siècle, la parade avait commencé à exister en tant que spectacle populaire autonome, plus développé, qui perdait en partie son caractère initial d'appât commercial. L'année 1756 voit naître le recueil des parades de Thomas-Simon Gueullette⁷, dans lequel on pourrait reconnaître l'un des premiers exemples de parade littéraire. Et ces parades littéraires écrites vers le milieu du XVIII^e siècle n'ont plus de buts commerciaux et leur public n'a rien de commun avec le public de la foire. Elles sont des représentations pseudo-populaires, ou plus exactement des pastiches du spectacle populaire, créées pour amuser l'aristocrate raffiné aimant à « s'encanailler »,

⁴ Cité d'après Marek Dębowski, *Francuskie konteksty teatru polskiego w dobie oświecenia*, éditeur : Societas Vistulana, Kraków 2001, p. 102.

⁵ Gilbert Sigaux indique en 1972 « une direction de recherches » concernant les liens entre les parades parisiennes et celles de Jean Potocki. Voir l'article « Les *Parades* de Jean Potocki dans la tradition du théâtre de la foire », paru dans *Les Cahiers de Varsovie*, n° 3, Warszawa 1972, p. 225. La suggestion de Sigaux paraît juste. L'analyse de textes de Thomas-Simon Gueullette ne laisse pas de doutes. Ces liens sont indéniables.

⁶ Cit. d'après Beaumarchais, *Parades* – édition critique de Pierre Larthomas, Société d'édition d'enseignement supérieur, Paris 1977, p. 16.

⁷ Thomas Simon Gueullette, *Théâtre des boulevards*, Paris 1881. Réédition des extraits : *Parades, extraites du Théâtre des boulevards* présenté et éditées par. Dominique Triaire, éditeur : Éditions Espaces 34, Montpellier 2000.

conformément à la mode de l'époque. Ces parades littéraires sont une sorte de théâtre intime, un café-cabaret à domicile transporté dans les salons et les théâtres privés du duc d'Orléans, du prince de la Vallières, du comte de Clermont, de la duchesse du Maine et – c'est surtout le cas des parades de Beaumarchais – au château d'Étiolles de M^{me} de Pompadour.

La recherche des liens entre les parades de Potocki et les autres parades du XVIII^e siècle permet de retrouver leur source directe. À mon avis, les parades de Gueullette en ont été le modèle⁸. Potocki n'ignorait certainement pas les parades de Beaumarchais non plus (elles étaient présentées à Étiolles dans les années 1760-1775⁹) ; celles-ci pouvaient être connues des invités français et polonais de la maréchale Lubomirska à Łańcut. Cependant, Potocki préférerait avoir recours à une source moins connue. De surcroît, il ne s'agit pas d'un simple recours ; dans le cas de la parade *Voyage de Cassandre aux Indes*, nous avons affaire à une adaptation habile du texte de Gueullette *Le Bonhomme Cassandre aux Indes*. Les personnages sont les mêmes (ceci appartient à la convention de la parade), mais chez Potocki, Gile remplit le rôle d'Arlequin, tandis que chez Gueullette, dans une scène, on rencontre le Magicien qui dit quelques mots n'ayant aucune influence sur l'action. À plusieurs endroits, les emprunts à Gueullette sont indéniables, pourtant fortement modifiés par Potocki. Les modifications les plus nettes concernent les personnages, les situations, la convention théâtrale et, avant tout, le style. Cassandre est le personnage principal de la parade. Pendant son voyage en Italie, Potocki avait maintes fois regardé des pièces de marionnettes dans lesquelles Cassandrino était le héros favori. Le Cassandre de Potocki, bien qu'il soit héritier direct du Cassandre de Gueullette, possède des traits de caractère plus marqués que le prototype. Il est avide, vaniteux, stupide, infantile, autoritaire, peureux. Tous ses gestes et paroles trouvent toujours une motivation dans la fonction du personnage. En comparaison avec lui, le Cassandre de Gueullette rappelle plutôt une marionnette dont les ficelles ne l'obligent pas à un comportement conséquent. Léandre, le docteur et Zerzabelle (Isabelle) conservent plus ou moins les mêmes traits de caractère chez les deux auteurs. Cependant Gile, chez Potocki, est plus riche car pourvu d'ironie, de scepticisme et d'un sentiment de supériorité à l'égard des autres personnages.

J'ai signalé au début de ma présentation que les Parades en tant que genre étaient adressées à un cercle d'amis qui comprenait bien les allusions faite aux personnes de la haute société. En voilà un exemple parfait. Une parade avec un

⁸ Plusieurs fragments de cette présentation ont paru pour la première fois en polonais, dans un article « Oryginalność *Parad* Jana Potockiego », revue *Przegląd Humanistyczny*, n° 3, Varsovie 1981, p. 159-178, fragments repris p. 162-171.

⁹ David Trott, *Théâtre du XVIII^e siècle, jeux écritures, regards*, Cahors, Éditions Espaces 34, 2000, p. 171-175.

contexte de société français et polonais évident au XVIII^e siècle et qui aujourd'hui ne dit rien à personne. C'est *Le Calendrier des vieillards* que vous verrez dans un moment sur l'écran de téléviseur, parade dans laquelle Potocki cite nommément une personnes réelle, M^{me} Stéphanie-Félicité de Genlis, personne qu'il connaissait par ailleurs, et qui était connue du public et spécialement par sa belle-mère Lubomirska qui assistait aux représentations.

Le nom de M^{me} de Genlis apparaît dans le sous-titre de la version du *Calendrier* imprimée à Varsovie en 1793 : *parodie de la « Cloison », comédie du Théâtre de Madame de Genlis*. Ce nom est ici doublement trompeur, car le lecteur érudit se rappelait sans doute que *Le Calendrier des vieillards* renvoyait plutôt à La Fontaine et à sa nouvelle du même titre (tirée d'ailleurs de Boccace). Dans les recueils des pièces de M^{me} de Genlis intitulés *Théâtre d'Éducation à l'usage des jeunes personnes* et *Le Théâtre de société*, rien ne suggère un parallèle quelconque avec le calendrier et encore moins avec des vieillards dupes et impuissants. Si le théâtre de M^{me} de Genlis était assez célèbre dans les milieux catholiques des années 1780 et si, après les éditions françaises, il fut rapidement traduit en polonais par un prêtre piariste, Remigiusz Ładowski, puis édité à Varsovie en 1793¹⁰, les comédies de M^{me} de Genlis, à l'exception d'une d'entre elles (*Zelie*), ne furent jamais représentées sur la scène publique. On les jouait dans les collèges. Ainsi, pour Potocki, *La Cloison* de M^{me} de Genlis n'est visiblement qu'un prétexte, un clin d'œil malicieux. De cette comédie, l'écrivain polonais n'a gardé que l'artifice de la cloison. Tout le reste est différent. Il s'agissait pour lui, en vérité, de faire allusion à M^{me} de Genlis en personne, à celle – je cite Marie-Emmanuelle Plagnol-Diéval – « qu'on appela la Mère de l'Église, celle qui professe une morale issue du catholicisme, mais adaptée aux exigences de la vie contemporaine et du public »¹¹. Dans ses pièces, M^{me} de Genlis jette l'anathème sur tous les dérèglements moraux du siècle des Lumières : le libertinage, le marivaudage, la passion, en un mot tout ce qui crée le désir. D'après elle, les relations entre homme et femme, y compris leurs relations conjugales, doivent reposer sur la vertu et non sur l'amour. C'est cette éducation conjugale catholique à la manière de Madame de Genlis que Potocki tourne entièrement en dérision. *Le Calendrier des vieillards*, dont la trame rappelle effectivement un fragment repris de la nouvelle en vers de La Fontaine, est une parade où un mari, Monsieur Anselme Cassandre, cherche dans un vaisseau

¹⁰ *Teatr dla społeczności czyli komedie p. Genlis tłómaczone przez ks. Ładowskiego*, S.P.T.II. Warszawa, P. Dufour, 1793.

¹¹ Marie-Emmanuelle Plagnol-Diéval, « Le théâtre de M^{me} de Genlis », *Dix-Huitième Siècle*, n° 24, 1992, p. 367 ; Voir aussi Marie-Emmanuelle Plagnol-Diéval, *Madame de Genlis et le théâtre d'éducation au XVIII^e siècle*, Oxford, Voltaire Fondation, Studies on Voltaire and the Eighteenth Century, 350, 1997.

corsaire sa jeune femme enlevée. Il arrive en barque et tout-à-coup entend ses gémissements. Il ne la voit pas, car elle se trouve de l'autre côté d'une cloison. Or, il prend justement ces gémissements pour des symptômes de maladie, sans comprendre qu'ils sont des signes de jouissance :

Eh ! Qu'est-ce que j'entends là, il me semble que c'est la voix de Zerzabelle... ah ! [...] Elle n'en peut plus – Ouais, qu'es-ce que toutes ces voix ? je vous aime tous les trois également – mais à qui parle-t-elle donc si je pouvais voir – Je crois voir là haut un trou. Montons sur cette chaise, ai. Zerzabelle, ai ai. (*il tombe de sacheise*) [...] Zerzabelle se fait... se fait piratesse, & par conséquent je suis¹².

Pourtant l'attaque de Potocki, pleine d'ironie et de grotesque, aurait dû atteindre une autre cible encore, celle de l'éducation conjugale à la polonaise. Car le titre de la parade, *Le Calendrier des vieillards*, peut s'expliquer dans le texte de Potocki par une allusion aux fameux calendriers et almanachs qui, au XVIII^e siècle, constituaient la seule lecture pour la majorité des Sarmates, c'est-à-dire des nobles polonais mal éduqués et provinciaux. Ces calendriers furent une source inépuisable de préjugés, de xénophobie et d'obscurantisme catholique. C'est dans ces calendriers que nous trouvons des leçons sur le mariage catholique et vertueux, déterminées par le commandement biblique « Croissez et multipliez » (*Genèse*, I, 26). Cette vision primitive de l'union conjugale, présente en germe dans plusieurs comédies polonaises des années 1760, se concentre en une idée bien nette dans *Le Mariage du calendrier*, la plus célèbre pièce de l'abbé Bohomolec, ce jésuite qui fut le premier dramaturge « officiel » du Théâtre National, déjà connu pour ses comédie scolaires. *Le Mariage du calendrier* fut joué avec succès à cause du scandale de mœurs qu'il provoqua en mars 1766 dans le théâtre public de Varsovie, puis dans les théâtres de province, à Cracovie par exemple. La pièce resta inscrite à leur répertoire jusqu'à la fin des années 1780. Potocki connaissait sans doute la comédie de Bohomolec jouée à Cracovie en 1781-1782 et à Varsovie en 1785-1786 et, par conséquent, il comprenait fort bien la fonction emblématique du calendrier dans la lutte contre les mentalités catholiques arriérées. C'est ainsi que Gile dit dans sa parade :

GILLE

Quoi seriez-vous par hasard, Anselme ha, ha, ha.

CASSANDRE :

Sans doute.

GILE :

Anselme Cassandre.

¹² Jean Potocki, *Le Calendrier des vieillards*, in *Œuvres de Jean Potocki*, éditées par François Rosset et Dominique Triaire, Louvain – Paris – Dudley, Peeters, 2004, t. III, p. 18.

CASSANDRE :

Mais oui vraiment.

GILE :

L'homme au Calendrier ha, ha, ha. (*il s'en va.*)

CASSANDRE (Seul) :

Ouais qu'est ce qu'il veut dire avec son calendrier. D'ou pourroit il savoir, ce qui se passoit entre ma petite & moi ? Pauvre chère enfant, lors que je lui disois, « Aujourd'hui la lune entre dans son second quartier, & le jour n'est point favorable »¹³.

Ce sont à peu près les paroles de M. Staruszkiewicz (Vieillardski) un Sarmate arriéré, personnage principal de la comédie *Le Mariage du calendrier*, qui donne à sa fille des leçons sur le mariage, après avoir lu les indications du calendrier, favorables à la fonction reproductive du couple. Il y aurait donc deux caricatures dans *Le Calendrier des vieillards* de Potocki : la première vise la morale conjugale pieuse proposée par M^{me} de Genlis ; la seconde concerne l'obscurantisme polonais qui fait du mariage un mécanisme de reproduction.

Pour terminer, je me permets de vous rappeler en deux mots seulement que les rapports de Jean Potocki avec le théâtre ne sont devenus évidents qu'assez récemment. Sa carrière d'auteur dramatique commence en quelque sorte à nouveau dans les années 50 du XX^e siècle, après la découverte dans des circonstances exceptionnelles d'un exemplaire du *Recueil de Parades représentées sur le théâtre de Łańcut dans l'année 1792*. Cet exemplaire – comme nous le savons aujourd'hui – imprimé avec une centaine d'autres dans la Librairie libre de Potocki en 1793, fut trouvé en bon état (ses pages n'étaient même pas coupées), dans les ruines d'anciennes caves ignorées par les architectes, après le bombardement en 1944 du bâtiment de la bibliothèque de l'Université de Varsovie.

La traduction en polonais des *Parades* a été faite par Józef Modrzejewski et le texte, préfacé par l'éminent théâtrologue polonais Julian Lewański, est paru en août 1958 dans la revue *Dialog*. Quelques mois plus tard, Roger Caillois, en qualité d'éditeur en 1958 d'importants fragments du *Manuscrit trouvé à Saragosse*, publia au printemps 1959, dans la revue parisienne *Le Théâtre populaire* (n° 34) les *Six Parades* en langue originale. La première représentation scénique des *Parades* en version polonaise eut lieu le 18 novembre 1958 au Théâtre dramatique de Varsovie et, au printemps 1959, elles furent jouées avec un grand succès au Festival du Théâtre des Nations à Paris. Le succès des *Parades* dans les capitales de la Pologne et de la France et leur rapide carrière internationale sur des scènes théâtrales, ainsi qu'à la télévision, a stimulé un autre écrivain, Jerzy Zagórski qui a fait une traduction polonaise de la deuxième pièce connue

¹³ *Le Calendrier des vieillards*, op. cit., p. 17-18.

de Potocki, *Les Bohémiens d'Andalousie*. Elle a attiré quelques metteurs en scène polonais et la première réalisation de cette pièce a eu lieu en 1964 au théâtre radiophonique et en 1967 sur la scène du Théâtre de Wanda Siemaszkowa à Rzeszów. Le texte imprimé est paru en 1982 dans la revue *Dialog* (n° 8, p. 5-25). La dernière mise en scène des *Bohémiens* que je connaisse a été préparée au Théâtre de Norwid à Jelenia Góra en 1993. Quant à l'*Aveugle*, un proverbe dramatique de Potocki découvert aux Archives de Kiev par Dominique Triaire, il a été publié en 1993 dans la revue *Dix-huitième siècle* et, la même année, sa traduction polonaise de Piotr Szymanowski, préfacée par Dominique Triaire, est parue dans le *Dialog* (n° 8). Quant à la carrière scénique de l'*Aveugle*, à part quelques fragments du texte utilisés par un metteur en scène Tadeusz Bradecki pour son spectacle sur Potocki au Vieux théâtre de Cracovie en décembre 1992, il ne me semble pas que cette pièce ait été mise en scène en polonais dans sa version intégrale. Enfin, tout récemment, grâce à l'enquête menée à Kiev par un jeune chercheur, Przemysław Witkowski, on apprend que Potocki, vers 1802, écrivit une septième parade *Gile en ménage suite de Gile amoureux*. Elle fut publiée d'après le manuscrit de Kiev en version originale en 2010 et la même année parut sa traduction en polonais¹⁴.

¹⁴ *Jean Potocki ou le Dédale des Lumières*, ouvrage collectif préparé par F. Rosset et D. Triaire, Montpellier 2010, traduction polonaise A. Wasilewska : « *Literatura na Świecie* », nr 7-8/2010.

BIOGRAPHIES D'AUTEURS

François Rosset – professeur de littérature française à l'Université de Lausanne. Ses travaux portent principalement sur les formes de la fiction au XVIII^e siècle, les Lumières helvétiques, l'imagologie littéraire et l'œuvre de Jean Potocki. Avec Dominique Triaire, il a publié une biographie de cet auteur ainsi que la première édition critique de ses œuvres.

Dominique Triaire – professeur de littérature française à l'Université Paul-Valéry de Montpellier. Il travaille sur les relations culturelles de la France et de l'Europe centrale et orientale. Avec François Rosset, il a publié une biographie de Jean Potocki et une édition de ses œuvres.

Michel Delon – professeur de littérature à la Sorbonne, spécialiste du siècle des Lumières et de la transition entre Lumières et romantisme. Il a édité Sade et Diderot dans la Bibliothèque de la Pléiade et dirigé le *Dictionnaire européen des Lumières* (PUF, 1997, *Encyclopedia of the Enlightenment*, Chicago – Londres, 2001). Ses récentes publications : *Le Savoir-vivre libertin* (Hachette, 2000, poche 2004), *Les Vies de Sade* (Textuel, 2007), *Le Principe de délicatesse. Libertinage et mélancolie au XVIII^e siècle* (Albin Michel, 2011), *Diderot cul par-dessus tête* (Albin Michel, 2013).

Marius Warholm Haugen – PhD, est chercheur postdoctoral à l'Université des sciences et techniques de Norvège, Département de Lettres modernes. Spécialiste de littérature française du dix-huitième siècle, il est l'auteur de *Jean Potocki : esthétique et philosophie de l'errance* (Louvain : Peeters, 2014) et de plusieurs articles sur l'œuvre de Potocki, dont récemment « Claustrophilia and Exalted Imagination : Fictional Responses to a Pascalian Problem in the Works of Xavier de Maistre and Jan Potocki », *Nineteenth-Century French Studies* 45.1-2 (Fall-Winter 2016-2017), septembre 2016.

Émilie Klene – professeur agrégé de Lettres Modernes et docteur ès Lettres en littérature française. Dans le cadre du doctorat, elle s'est intéressée aux conséquences éthiques et esthétiques du relativisme de Jean Potocki, à la fois moraliste au sens classique et anthropologue au sens moderne, tel qu'il s'exprime dans les récits de voyage, les contes, le théâtre, les écrits historiques et politiques, enfin dans le *Manuscrit trouvé à Saragosse*. Elle a également travaillé sur le fictionnalisme et les possibilités heuristiques de la fiction romanesque. Une version remaniée de sa thèse est publiée aux PULM : *Jean Potocki. L'homme à l'épreuve du relatif*.

Marek Dębowski – théâtrologue et romaniste, docteur d'Etat, professeur à la chaire du Théâtre et du Drame à la Faculté de la Langue et de la Littérature Polonaises à l'Université Jagellone et au Centre Européen Universitaire à l'Université de Lorraine à Nancy. Il est auteur des livres et des articles consacrés aux relations du théâtre polonais et français au XVIIIe et au début du XIXe siècle. Il traduit aussi la littérature française.

* * *

SŁOWO WSTĘPNE

Obecność Jana Potockiego na łamach 9. numeru „Studiów Pragmalingwistycznych” wydawanych przez Wydział Polonistyki UW wpisuje się w znamienitą tradycję poświęcania jego postaci niemalże całych numerów tematycznych w czasopismach zarówno naukowych, jak i popularno-naukowych kierowanych do polskiego i zagranicznego czytelnika. Nie sięgając początków tej tradycji, wystarczy przywołać dwie znakomite jej realizacje z lat 1972 i 2014, które współtworzą prawie półwieczną klamrę zbiorowych publikacji poświęconych Potockiemu. Jednocześnie stanowią określony typ prezentowania badań historyczno-literackich, w który wpisuje się niniejsza publikacja artykułów zebranych pod tytułem „Jan Potocki po 200 latach”.

Wspomniana publikacja z początku lat 70. ubiegłego wieku to numer miesięcznika „Polska. Czasopismo Ilustrowane”, którego redaktorem naczelnym był Jerzy Piórkowski. Periodyk ten ukazywał się w 6 wersjach językowych, dbano tu o jakość merytoryczną, a także o formę estetyczną. W konsekwencji redakcja przyciągała wybitnych intelektualistów polskich oraz zagranicznych. W 1972 roku, w 9. numerze „Polski”, opublikowano materiały, które były pokłosiem „naukowego spotkania roboczego” naukowców z Francji, Belgii, Kanady i Polski, jak nazwano wówczas międzynarodową konferencję poświęconą Janowi Potockiemu, zorganizowaną przez Uniwersytet Warszawski oraz Ośrodek Kultury Francuskiej. W trzy lata później, w 1975 roku, w 3 numerze „Les Cahiers de Varsovie”, ukazały się materiały pokonferencyjne, na łamach „Polski” zaś niebawem po spotkaniu opublikowano odpowiedzi na pytania zadane referentom w tak modnej wówczas formie prasowej, jaką były ankiety. Swoją refleksją na temat dziedzictwa Jana Potockiego na stronach zatytułowanych *Przeszłość i perspektywy* podzielili się między innymi badacze takiej miary, jak: Roger Caillois *Powinniśmy się od niego uczyć*, Jean Fabre *Aktualność pisarza i jego epoki*, Jean Decottignies *Współczesne wartości pisarstwa Potockiego*, Jeroome Vercruysse *Potocki w Brukseli*, czy też Marian Skrzypek *Wydobyć z zapomnienia francuskich przyjaciół Polski*. Oczywiście, miesięcznik „Polska” skierowany był przede wszystkim do zagranicznego odbiorcy – fakt ten, z naszej perspektywy, poświadcza wyjątkowo wysoką rangę Jana Potockiego jako intelektualisty, podróżnika, dyplomaty i pisarza, jaką mu wówczas przypisywano.

Opinia ta nie uległa zmianie, a wręcz odwrotnie – została ugruntowana przez następne cztery dekady lektury dzieł Potockiego i pogłębiania wiedzy na temat jego życia i twórczości. Świadczy o tym znamienity numer 11-12 dwumiesięcznika „Literatura na Świecie” z 2014 roku, który w całości poświęcony został *Rękopisom Potockiego*. Pisząc znamienity, mam na myśli symptomatyczne

przesunięcie akcentu z badań nad biografią oświeceniowego arystokraty na życie jego tekstów – w tym drugie życie, jakim jest tłumaczenie jego dzienników podróży przez Marynę Ochab, fragmentów pism politycznych przez Tomasza Swobodę czy utworów literackich przez Annę Wasilewską. Tom ten zdawał się wskazywać, że znaczące efekty badań nad *curriculum vitae* Jana Potockiego prowadzonych przede wszystkim przez Dominique’a Triaire’a i François Rosseta, opublikowane w Polsce zwłaszcza w pierwszej dekadzie lat dwutysięcznych – umożliwiają znawcom i pasjonatom Potockiego zajrzenie w głąb jego rękopisów oraz przekładów. Kierunek od biografii ku tekstowi w badaniach nad dziedzictwem polskiego pisarza zaowocował wówczas dostrzeżeniem w Potockim sztukmistrza (Marius Warholm Haugen), w jego *Rękopisie...* opowieści neurotyków (Luc Fraisse) i filozofii determinizmu (Yves Citton), a metodę twórczą określono mianem „eksplozji pisania” (Maryna Ochab). Międzynarodowy charakter tego tomu „Literatury na Świecie” rzecz jasna nie dziwi ze względu na sam profil owego czasopisma, lecz – jak sądzę – również z powodu samego europejskiego formatu Jana Potockiego. Opublikowanie tych materiałów odzwierciedlało dynamikę badań, pasję coraz większej liczby naukowców oraz coraz żywsze zainteresowanie odbiorców nowymi przekładami utworów – współistnienie tych trzech tendencji, wbrew pozorom, nie jest tak częste we współczesnej humanistyce.

Rok następny, 2015, a także 2016, stanowiły czas przełomowy zwłaszcza dla historii sztandarowego dzieła Jana Potockiego, czyli *Rękopisu znalezionego w Saragossie*. W 200. rocznicę samobójczej śmierci Hrabiego, w 2015 roku, nakładem Wydawnictwa Literackiego ukazało się, jak można przeczytać na okładce prawie 800-stronicowego tomu, „nowe tłumaczenie ostatniej wersji autorskiej z 1810 roku” w przekładzie Anny Wasilewskiej i opracowaniu François Rosseta i Dominique’a Triaire’a. Już w następnym, 2016 roku w wersji ebooka ukazało się natomiast ponad 400-stronicowe „nowe tłumaczenie wersji autorskiej z 1804 roku” sygnowane tymi samymi nazwiskami redaktorów. Nie wdając się w fascynującą historię edycji *Rękopisu...*, wypada jedynie zaznaczyć doniosłość owych przekładów. Ich pojawienie się zapoczątkowało bowiem współistnienie trzech tłumaczeń tej powieści w języku polskim, a kanoniczny dotąd przekład z 1847 roku, zwyczajowo przypisywany Edmundowi Chojeckiemu, pod koniec 2015 roku zaczął mieć poważną konkurencję.

Wspomnienie 200. śmierci Jana Potockiego oraz 230. rocznica jego ślubu z Julią Lubomirską, a co za tym idzie jego związków z Łańcutem, stały się w 2015 roku impulsem do uczczenia tej wybitnej postaci. Co więcej, rok 2015 został ogłoszony Rokiem Jana Potockiego przez UNESCO. Międzynarodowa konferencja „Jan Potocki po 200 latach”, współorganizowana została przez uniwersytety w Lozannie i w Montpellier oraz Muzeum – Zamek w Łańcutie. Spotkanie to było częścią Jubileuszu zorganizowanego w dniach 25-26 czerwca 2015 roku

w Muzeum – Zamek w Łańcucie, na który złożyło się również wydarzenie precedensowe w skali międzynarodowej: otwarcie trzech monograficznych wystaw poświęconych Janowi Potockiemu. Opublikowano również katalog z tych wystaw pod tytułem *Jubileusz Jana Potockiego*, będący efektem pracy dyrektora łańcuckiego muzeum – Wita Karola Wojtowicza, oraz kuratorki rocznicowych wystaw w Łańcucie – Aldony Cholewianki-Kruszyńskiej.

Włączając się w obchody jubileuszowe, a zarazem je domykając, Instytut Polonistyki Stosowanej na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego prezentuje materiały będące pokłosiem wspomnianej międzynarodowej konferencji *Jan Potocki po 200 latach*. Prelegenci wygłaszanych wówczas referatów, a zarazem autorzy publikowanych w niniejszym tomie artykułów, to wybitni znawcy biografii oraz twórczości autora *Rękopisu znalezionego w Saragossie*. I tak, prezentowany 9. numer „Studiów Pragmalingwistycznych” otwierają dwa artykuły francuskich uczonych, bez których trudno sobie wyobrazić współczesne badania nad dziedzictwem Potockiego – François Rosseta z Uniwersytetu w Lozannie oraz Dominique’a Triaire’a z Uniwersytetu w Montpellier.

Ootwierający tom artykuł autorstwa Rosseta, zatytułowany *Piętnaście lat odkryć*, nie tylko wprowadza w historię materiałów literackich, naukowych, artystycznych Jana Potockiego odnalezionych w archiwach polskich, francuskich oraz ukraińskich po roku 2000, lecz także precyzyjnie zbiera ustalenia dotyczące archiwaliów wciąż poszukiwanych. Co ważne, autor zaktualizował swój referat także o odkrycia najnowsze, wybiegające poza rok 2015, w tym – jak pisze – o „dokument wspaniały”, czyli nowo odkryty w Archiwum Państwowym w Poznaniu przez Różę Kąsinowską zeszyt towarzyszący Potockiemu w podróży z Paryża do Madrytu, a następnie do Maroka – wiosną i latem 1791 roku.

Ów tekstologiczno-archiwistyczny głos został dopełniony artykułem biograficznym *Jan Potocki i Łańcut* Dominique’a Triaire’a, w którym badacz skrupulatnej analizie poddał relację Hrabiego z Łańcutem, rozumianym tutaj jako siedziba rodu Lubomirskich, a zwłaszcza z centralną jego postacią, Izabelą Lubomirską. Rekonstrukcja zarówno pobytów autora *Parad* w siedzibie rodowej swojej małżonki, Julii, jak i intelektualnego, finansowego, a zwłaszcza uczuciowego uzależnienia od relacji Jana Potockiego z jej matką, Izabelą, dokonana została na podstawie znanej oraz odnalezionej korespondencji trwającej ponad 20 lat. Dzięki mocnemu osadzeniu w społeczno-politycznych realiach czasów oświeceniowych, tekst Triaire’a stanowi zarazem dopełnienie dwugłosu otwierającego tom, jak i biograficzne wprowadzenie do pozostałych artykułów traktujących o intelektualnym, twórczym życiu Jana Potockiego.

Triadę tekstów poświęconych *Rękopisowi znalezionemu w Saragossie* rozpoczyna artykuł Michela Delona (Uniwersytet Paryski – Sorbona) zatytułowany *Potocki a wyobrażenia podziemia*. Błyskotliwa interpretacja słynnej powieści

przeprowadzona przez pryzmat wertykalnego świata przedstawionego (w opozycji góry – kopalnie) skłoniła badacza do określenia czworakiej funkcji przestrzeni podziemnych: malowniczej, społecznej, ekonomicznej oraz symbolicznej. Jak przekonująco udowadnia Delon: „Wymiar pionowy, zarówno w sensie topologicznym, jak i historycznym, nadają podziemiowi kręte schodki, które pozwalają przejść z jednego świata do drugiego, ze społeczności jawnej do tajnej, z teraźniejszości do przeszłości”. Również sam autor płynnie porusza się między analogiami literacko-malarskimi, stwierdzając, że Potocki w swojej powieści daje wyraz temu samemu typowi wyobraźni, którą można odnaleźć w dziełach współczesnych mu angielskich i francuskich powieściopisarzy, takich jak William Beckford czy Markiz de Sade.

Druza rozprawa dotycząca powieści szkatułkowej nosi tytuł *Książka jako przedmiot materialny i kulturowy w „Rękopisie znalezionym w Saragossie”*, a jego autorem jest Marius Warholm Haugen, badacz z Norweskiego Uniwersytetu Nauki i Technologii. Autor zdając sobie sprawę z tego, że w literaturze książka jako przedmiot zawsze wyposażona jest w wartości i znaczenia kulturowe, przygląda się jej aspektowi symbolicznemu oraz materialnemu. Ową dwoistość dostrzega między innymi w centrum powieściowej historii Hervasa, a także „w logice odwróconych wartości” ustanowionej w historii Zota, w której książka występuje w roli broni, czy też w opowieściach Rebeki i jej przybranego brata Uzedy, w których Potocki zdobył się na parodię książkowego mistycyzmu i wiary w ich magiczną moc. Szczegółowe rozważania prowadzą Haugena do uznania książki w świecie przedstawionym *Rękopisu...* za element rzeczywistości potwierdzający społeczny charakter natury człowieka. Podstawową funkcją książki jest zatem nie samotnicza lektura czytelnika, a interpersonalny charakter książki-obiektu. W tej interpretacji, zdaniem autora, książką będącą kwintesencją przedmiotu relacyjnego byłaby zaś już sama kronika pojedynków van Wordena ojca.

Interpretacyjną triadę domyka artykuł Émilie Klene z Uniwersytetu w Montpellier. Autorka patrzy na tekst *Rękopisu znalezionego w Saragossie* jako na grę planszową, w której poszczególne pola zostały rozpisane na dni stanowiące rozdziały powieści. Co niezwykle interesujące, analogie między powieściową narracją a konkretną, dawną grą planszową *Gęś* nie pozostawiają wątpliwości, że stanowiła ona kanwę pomysłu Potockiego. Zresztą, jak słusznie zauważa autorka, już w 1965 roku Leszek Kukulski, wybitny znawca dzieł Potockiego, zamieścił tę sugestię na okładce polskiego tłumaczenia *Rękopisu...* – figuruje na niej właśnie plansza do gry w *Gęś*. Uczestnicy tej gry – bohaterowie powieści – niczym figury na planszy przemierzają kolejne pola, takie jak Gospoda, Śmierć, Więzienie czy Studnia, zgadzając się na dostosowanie do określonego zbioru reguł rządzących tą wykrojoną z rzeczywistości przestrzenią. Klene przekonująco

rekonstruuje zasady gry i dowodzi, że wszyscy bohaterowie od pierwszych dni podróży świadomi są ich obowiązowania. W oparciu o myśl, między innymi, Colasa Duffo, Johana Huizingi oraz Rogera Caillois, badaczka imponująco sama rozgrywa grę między strategią pisarską autora *Rękopisu...* a immanentnymi założeniami ludycznej zabawy „na niby”, w której udział biorą bohaterowie powieści. I, jak się okazuje, nie tylko oni. Klene stwierdza bowiem: „Powieść to nie tylko opis pojedynczej partii, to prawdziwy podręcznik gry. Umieszcza-
jąc czytelnika na pozycji uprzywilejowanej, Potocki uczy go reguł, pieczętuje z nim ludyczny kontrakt i doprowadza do tego, że staje się pełnoprawnym uczestnikiem gry”. Tym samym „Rien ne va plus... Les jeux sont faits” – hazardowy zwrot będący zawołaniem krupierów we francuskich kasynach skierowany jest do każdego czytelnika zarówno tekstu powieści, jak i artykułu francuskiej badaczki.

Następne dwa prezentowane artykuły stanowią, kolejno, swego rodzaju podsumowanie badań nad konkretnym gatunkiem teatralnym wybranym przez autora *Rękopisu...*, oraz bilans kilkietapowej analizy porównawczej, której przedmiotem był oryginał owej powieści oraz jej pierwsze tłumaczenie polskojęzyczne. Oba te teksty, choć poszerzają swój zakres wobec pierwszych opublikowanych redakcji, stanowią w znacznej mierze reedycję.

W pierwszym z nich Marek Dębowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego zwraca uwagę na teatralne dziedzictwo Jana Potockiego, ściślej na gatunek parad, które przygotowywane były do inscenizacji latem 1792 roku na scenie prywatnego teatru marszałkowej Lubomirskiej w Łańcucie. Rozpoznania zawarte w tym tekście są cenne nie tylko ze względu na wyjątkowość utworów Hrabiego Potockiego w kontekście nieobecności tego gatunku w polskiej tradycji teatralnej, lecz także z uwagi na włączenie w kontekst europejski siedmiu parad polskich, w tym owej siódmej, *Gile en ménage suite de Gile amoureux*, która została odnaleziona w 2010 roku w archiwach Kijowa przez Przemysława Witkowskiego. Tekst ten pierwotnie został zaprezentowany jako wprowadzenie do spektaklu francuskiego teatru telewizji *Quatre Parades* Jana Potockiego wyreżyserowanych przez Philippe’a Ducresta w 1962 roku. Niemniej jednak zawarta w tym artykule analiza polsko-francuskich inspiracji konkretnych parad wraz z aktualizacją korpusu dzieł Krajczyca wpisują się w zbiór tekstów podsumowujących ostatnie dziesięciolecie badań mu poświęconych, doceniając także jego pasję, zmysł oraz gust teatralny.

Autorką drugiego artykułu jest Anna Wasilewska, redaktorka „Literatury na Świecie”, znakomita tłumaczka obu wersji *Rękopisu znalezionego w Saragossie*. Co prawda, publikowana analiza polskich przekładów dzieła Potockiego, zwłaszcza tłumaczenia przypisywanego Edmundowi Chojeckiemu, była już prezentowana przez tłumaczkę kilkietapowo w tekstach wydawanych w latach 2008,

2014 i 2015 na łamach „Literatury na Świecie”, a także w *Słowie od tłumaczki* do wydania powieści w 2015 i przedruku w wariancie powieści wydanym w 2016 roku. Reasumujący charakter owego artykułu został tutaj jednak zachowany z dwóch względów: z racji ogromnej wagi wykonanej przez tłumaczkę pracy, której rezultaty podsumowują istnienie dotychczasowych przekładów *Rękopisu znalezione w Saragossie*, oraz – co może i ważniejsze – ze względu na to, że nowe tłumaczenia rozpoczynają nowe życie tej powieści w przyszłości, w której od tej pory współistnieć już będą jej trzy pełne przekłady na język polski. Na uwagę zasługują też bezcenne refleksje autorki z zakresu historii przekładu (różnice między historycznym językiem polskim i francuskim w zakresie semantyki oraz słowotwórstwa), które mogą stanowić świetny materiał egzemplifikacyjny na uniwersyteckich zajęciach dydaktycznych z zakresu historii edycji przekładów polskich czy translatoologii.

Rozprawy zgromadzone pod tytułem *Jan Potocki po 200 latach* zamyka artykuł młodego badacza, Łukasza Maślanki z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. *Monarchia, własność, obywatelskość. Patriotyzmy Jana Potockiego* – to rozprawa, która sytuuje kilkudziesięcioletnią refleksję ustrojowo-społeczną Hrabiego Potockiego na tle europejskiej myśli politycznej XVIII i początku XIX wieku. Autor z wyjątkową uwagą naukową przygląda się i rekonstruuje motywy oraz cele działalności publicznej swojego bohatera, uwzględniając zarówno jego wybitne zdolności intelektualne, jak i rodzinne układy polityczne, od których nie był wolny. „Świadomość wolności” oraz „umiejętność wolności” stają się kategoriami umożliwiającymi opisanie i próbę zrozumienia świata, w którym przyszło żyć Janowi Potockiemu. Niemalże dialektyczny problem anarchii wynikający z próby pogodzenia obu tych kategorii, prowadzi Maślankę do konkluzji o obiecującym intelektualnym rozmachu. Mianowicie do głębszego niż dotychczas prześledzenia polskiej recepcji filozoficzno-politycznych pism Josepha de Maistre’a, w tym jego wpływu na polityczne myślenie Potockiego. Odpowiedzialność wobec wspólnoty narodowej, relacja między pojęciami patriotyzmu i wolności, jak również sposób rozłożenia władzy państwowej w zmieniających się warunkach polityki międzynarodowej – to kwestie, których rozstrzygnięcia nie zawsze prowadziły Potockiego-Europejczyka do decyzji zrozumiałych dla większości, co, jak sądzę, również przyczynia się do aktualności jego dziedzictwa w czasach współczesnych, kierując naszą uwagę od przeszłości, przez wydarzenia teraźniejsze, ku przyszłości kontynentu.

Na koniec pozostały dwie uwagi redaktorskie. Pierwsza dotyczy językowego układu artykułów. Ze względu na polsko-francuski charakter spotkania jubileuszowego *Jan Potocki po 200 latach* zdecydowano o zamieszczeniu w niniejszym tomie francuskojęzycznych referatów, a następnie ich przekładów dokonanych przez polskich romanistów: dr Annę Opiel-Mrozik, dr. Stefana Kaufmana

oraz dr. Kamila Popowicza, wraz z dwoma artykułami, które zostały wygłoszone tylko w języku polskim. Korpus tekstów francuskojęzycznych zostanie w najbliższym czasie opublikowany również w wydawnictwie francuskim.

Druga uwaga dotyczy zaś zamieszczonych w niniejszym tomie polskich tłumaczeń fragmentów *Rękopisu znalezionej w Saragossie*. Jako że prezentowane teksty zostały wygłoszone tuż przed wydaniem nowych tłumaczeń przygotowanych przez Annę Wasilewską, w przekładzie stosowano wersję polskojęzyczną z 1847 roku poza tymi wszystkimi sytuacjami, w których autorzy artykułów odnosili się do konkretnego wariantu powieści – wówczas tłumacze korzystali z opublikowanych już w języku polskim nowych przekładów wersji utworu z 1804 i 1810 roku.

Tradycja naukowych spotkań europejskich intelektualistów poświęconych tak fascynującej postaci, jaką był Jan Potocki, z całą pewnością nie zakończy się na 200 latach. Publikowanie rezultatów owych naukowych wydarzeń na łamach czasopism naukowych i popularno-naukowych nadal, jak sądzę, i to nie tylko w kręgach akademickich, będzie sprzyjać zachowaniu żywej pamięci o tak niekonwencjonalnej, wybitnej i zaangażowanej społecznie indywidualności. Niniejszy zbiór artykułów podsumowuje i niejako domyka jubileusz, a zarazem sygnalizuje problemy otwarte, stojące przed badaczami polskimi i co w historii naszej literatury dość rzadkie, ujawnia europejskie, a nawet światowe zainteresowanie autorem *Rękopisu znalezionej w Saragossie*.

Dr Agata Wdowik

FRANÇOIS ROSSET
(Uniwersytet w Lozannie)

NOWY POTOCKI – PIĘTNAŚCIE LAT ODKRYĆ

STRESZCZENIE: Artykuł ten przedstawia w kontekście krytycznym i analitycznym kwintesencję odkryć dokonanych w ciągu ostatnich piętnastu lat w zakresie dzieł Jana Potockiego. Czyni również wzmiankę o tekstach, które prawdopodobnie istniały, lecz ciągle jeszcze nie zostały odnalezione. Ten katalog daje też okazję do przemyśleń bardziej ogólnych na temat całości dzieła, tego, jak jest konstruowane w różnych okresach jego recepcji. Jeśli chodzi w szczególności o Jana Potockiego, jego dzieło jest w ciągłym ruchu, przechodzi nowe metamorfozy, a jednocześnie jest w specyficzny sposób uwidaczniany.

SŁOWA KLUCZE: archiwa, kwerendy, historia recepcji, rękopisy, transmisja tekstu, podróże

Dzieło Jana Potockiego pozostaje wciąż w dużej mierze zapoznane. Nie zamierzamy czynić wyrzutów społeczności czytelników, że ta coś przeoczyła, lub że wydane teksty tego autora nie spotkały się z odbiorem, na jaki zasługują. Wręcz przeciwnie, ten niezwykle człowiek, który przekształcił wszystkie role, jakie wyznaczały mu *a priori* jego ranga społeczna i otoczenie, uczony zafascynowany historią narodów i kultur, który jednak przed śmiercią gorzko wydrwił ambicję wiedzy powszechnej wcześniej wypełniającą mu życie, ów wyjątkowy pisarz, który prawdopodobnie sam nigdy nie ocenił właściwie potęgi własnego geniuszu, zdobył należną sobie publiczność: tłumy entuzjastów z całego świata, twórców, oryginałów, wolnych strzelców, kolekcjonerów, odstępców od wszelkich dogmatyzmów, czy to epistemologicznych, naukowych, estetycznych, filozoficznych, czy religijnych. Czyli obecność silna, lecz nietypowa i peryferyjna, wyznaczająca chwiejną pozycję w stosunku do kanonów ustalających hierarchie literackie, wydawnicze i uniwersyteckie. Polski autor francuski, siedzący okrajką pomiędzy dwoma wiekami, kwestionujący wszystkie wielkie sprawy intelektualne, których sam bronił, poczynając od zasadniczego programu Oświecenia, Jan Potocki jest zbyt trudny do zaklasyfikowania, by stać się klasykiem. Nie ma co nad tym ubolewać, jego miejsce poboczne odpowiada jego dziełu.

Jeśli jednak jego dzieło pozostaje zapoznane, to w sensie obiektywnym. I jest to wręcz stan, jak się zdaje, dlań charakterystyczny. Historyczna czy historiograficzna część twórczości Potockiego jest tą, o którą sam najlepiej zadbał,

dochowując właśnie w tym obszarze największych starań o jej upublicznienie. Ale te liczne i grube tomszcza drukowane w Berlinie, Brunszwiku, Wiedniu, Florencji, Warszawie, Petersburgu czy Krzemieńcu, rzadko przyciągały uwagę europejskiej społeczności naukowej. Wciąż nie wiemy, czy to milczenie należy odczytać jako oznakę jej niewiedzy czy wzgardy. Można stwierdzić tylko coś, co w świetle historii uczonego Hervasa z *Rękopisu znalezionego w Saragossie*, wypadłoby uznać za wyraz tragicznej ironii: to, że ogromne i ciągle wysiłki uczonego historyka Potockiego nie spotkały się niemal z żadnym zainteresowaniem. Opisy podróży do Turcji, Egiptu, Holandii, Maroka i Dolnej Saksonii, które starannie wydał, zyskały mu skromną reputację przenikliwego i ciekawego obywatela, ale – wrócimy jeszcze do tego – nawet dzisiaj, wciąż jeszcze jesteśmy daleko od poznania wszystkich podróży, których opisy ponoć pozostawił.

Ponieważ za życia Potocki nie publikował swych dzieł literackich systematycznie, doświadczyły one później nieprawdopodobnych perypetii, które sprawiły, że ich znajomość jest niewystarczająca, chociaż wciąż fascynują. Jedno pozostaje bez wpływu na drugie. Mówiąc krótko, skoro raz zaczął pisać, Potocki stworzył dzieło, które po dwóch wiekach odkryć wciąż podlega stałym rekonfiguracjom i którego pełnego zakresu i wszystkich niuansów nadal jeszcze nie znamy.

Doświadczenia ostatnich piętnastu lat ujawniły prawdę zarazem obiecującą i niepokojącą: w miarę jak nowe dokumenty wyłaniają się z cienia archiwów, bibliotek i zbiorów prywatnych, na światło dzienne wychodzą też nowe luki w naszej wiedzy. Coraz lepiej orientujemy się w tym, co już mamy, i w tym, czego jeszcze wciąż nam brakuje. Plac robót pozostaje otwarty i nie zanosi się na ich szybki koniec.

Przykład *Rękopisu znalezionego w Saragossie* jest pod tym względem charakterystyczny. Przez długi czas poszukiwano pełnego rękopisu, który, pomimo dawno podnoszonych niespójności, powinien być tym, na podstawie którego Edmund Chojecki (albo może ktoś inny?) zredagował, w wersji opublikowanej w polskim tłumaczeniu w Lipsku w 1847 roku, powieść w jej formie uznanej za skończoną, a która pozostała jedyną znaną przez półtora wieku. Kiedy Dominique Triaire i ja braliśmy się za przedsięwzięcie wydania *Dzieł* Jana Potockiego, wiedzieliśmy, że wielkim problemem będzie dla nas ten zaginiony rękopis. Jak to często bywa w badaniach naukowych, nasze poszukiwania nauczyły nas nie tego, czego oczekiwaliśmy. Zaprowadziły nas w różne miejsca, przede wszystkim do Poznania, gdzie Dominique Triaire zdołał zidentyfikować sześć rękopisów skatalogowanych jako anonimowe w miejskim Archiwum Państwowym, w którym osiadła wdowa po Potockim, Konstancja, z synem Andrzejem Bernardem. Analiza krytyczna i materiałowa tych rękopisów, w porównaniu z innymi znanymi już dokumentami, pozwoliła odtworzyć niemal z całkowitą pewnością historię powstania powieści, w jej trzech kolejnych wersjach, i podać w poważną

wątpliwość samo istnienie tego ostatecznego rękopisu, który miał rzekomo posłużyć tłumaczowi w 1847 r., a o którego odnalezieniu tak długo marzono.

Odkrycia z 2002 r., uwzględnione w edycji tomów IV,1 i IV,2 *Dzieł* (Leuven, wyd. Peeters, 2006), nie tylko pozwoliły rzetelnie ustalić tekst poszczególnych wersji, ale również zmieniły nasze oczekiwania, definiując w zupełnie nowy sposób brakujące fragmenty korpusu tekstów. Wiemy zatem już dość dokładnie, co to za fragmenty. Ograniczając się do najważniejszych, są to: pierwsze osiemnaście „dni” wstępnej wersji z 1794 r., sygnowane rękopisy pierwszych dwóch dekameronów wersji z 1804 r., sygnowane rękopisy dwóch pierwszych, oraz szóstego dekameronu wersji z 1810 r. Jeśli nie liczyć luk we wstępnej wersji z 1794 r., pozostałe braki o tyle nie są dramatyczne, że istnieją wiarygodne kopie lub druki z epoki, które przekazują nam oczekiwany stan tekstu.

Podstawa filologiczna do wydania wersji z 1804 i z 1810 r. jest zatem solidna, a ponadto pozwala na precyzyjne określenie celów przyszłych badań. Zarazem wielkie rozproszenie odnalezionych do tej pory dwudziestu dwóch dokumentów źródłowych *Rękopisu znalezionej w Saragossie* czyni problematycznym stawianie hipotez, które mogłyby ukierunkować te badania. Nie wiemy nawet, czy Potocki zostawił swoim potomkom pełen zestaw rękopisów, ale wiadomo, że zbiór, który mieli Konstancja i Andrzej Bernard już nie był spójny, i że były jeszcze liczne możliwości pomieszczenia poszczególnych fragmentów lub zagubienia całości dokumentów, w czasie od śmierci Potockiego do rozproszenia znacznej części zbiorów łańcuckich przez Alfreda Potockiego po 1944 r.

Jak widzimy, dokumenty Jana Potockiego były narażone na całą masę wypadków, jakie zagrażają w ogóle wszelkim papierom, ale w owym przykładzie skutki tych wypadków były wyjątkowo dotkliwe. Po pierwsze, dlatego, że bardzo ważna część jego pism pozostała w rękopisie, jako bagaż towarzyszący ich właścicielowi w jego nieustannych wędrówkach, nim zostały rozproszone między jego potomkami. Następnie trzeba zauważyć, że Potocki rozwinął wielką sieć różnorodnych kontaktów. Była to przede wszystkim jego rodzina, ogromna, klanowa, rozsiana po całej Europie, nadto kręgi towarzyskie odpowiednie dla jego rangi społecznej, od królewskich dworów po najbardziej ekskluzywne salony Londynu, Wiednia czy Paryża, a do tego jeszcze członkowie Zakonu Kawalerów Maltańskich i masonerii, erudyci i uczeni z całego kontynentu, kadry polityczne, od urzędników po ambasadorów i ministrów, wreszcie wybitni intelektualiści, jak Herder, Barthélemy, Volney, Pallas, Joseph de Maistre czy Pani de Staël. Tak wiele środowisk, tak wiele miejsc, tak wiele osób, to zarazem tak wiele nici do rozwikłania, by śledzić szlak nowych dokumentów. Po drugie, ponieważ archiwa w Europie Środkowej doznały szczególnie wyniszczających kolei losu, nie wiemy, co zginęło w licznych grabieżach i pożarach, takich jak ten pałacu Krasieńskich w Warszawie, w kolejnych grabieżach rewolucji bolszewickiej, w wyniku reorganizacji

sowieckich archiwów. Co pozostaje niezidentyfikowane we wciąż bardzo pobieżnie skatalogowanych zbiorach, takich jak na przykład słynny zbiór 49 archiwów kijowskich, zawierający 6167 sygnatur związanych z rodziną Potockich, albo zasoby Biblioteki Uniwersyteckiej w Wilnie, które powinny zawierać zeszyty Jana Potockiego złożone tam przez Klaudiusza Wiszniewskiego w połowie XIX wieku, a których teraz nie można odnaleźć w bibliotecznych katalogach, albo nawet, trzeci przykład, pokaźne zbiory pruskiej biblioteki państwowej w Berlinie, które po 1945 roku odnalazły się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, albo część zbiorów Ossolineum, które pozostały we Lwowie, nie wspominając już o zasobach rosyjskich archiwów w Moskwie, w Petersburgu, w Kazaniu i gdzie indziej?¹ Gdzie się podziały papiery Seweryna Potockiego, brata Jana, o którym wiemy, że otrzymał od niego bardzo dużo listów i prawdopodobnie innych tekstów różnego rodzaju? A czy dwie córki, Irena i Teresa, pozostawiły po sobie gdzieś jakieś dokumenty? A bliżej naszych czasów, co się stało z portretami Jana, które, jak wykazała ostatnio Aldona Kruszyńska², jeszcze przed 1944 r. zdobiły ściany zamku w Łańcucie? Wreszcie, jakie nieznane rękopisy zachowały się do dzisiaj u licznych bezpośrednich i pośrednich potomków? Wystawa z okazji dwóchsetlecia zorganizowana w Łańcucie umożliwiła odkrycie bardzo ciekawego notatnika i szkicownika, należącego do pana Jana Franciszka Potockiego. Z pewnością jeszcze wiele innych znalezisk tego rodzaju wypłynie na światło dzienne.

Powyższe pytania dotyczą kwestii możliwych strat, ale dają też badaczom nadzieję, i to bynajmniej nie bezpodstawną, jak tego dowiodły ostatnie lata, kiedy w wyniku zwiększonej działalności badawczej po publikacji *Dzieł* dokonano wielu ważnych odkryć. Główną zasługą mają tu zwłaszcza czterej uczeni: Dominique Triaire, Emiliano Ranocchi, Przemysław Witkowski i Lorenz Frischknecht.

Spróbujmy zrekapitulować, co zostało odnalezione od chwili publikacji ostatniego tomu *Dzieł* w 2006 r.

Plon, który wydaje się najważniejszy, dotyczy korespondencji. W 2006 roku opublikowaliśmy w tomie V *Dzieł* 199 listów, które były wówczas znane. Od tamtej pory odnaleziono około czterdziestu nowych listów. Oczywiście, nie wszystkie mają równe znaczenie, ale dostarczają interesujących szczegółów i pozwalają doprecyzować wiedzę, choćby *à propos* biografii naszego autora. Zwróćmy uwagę w szczególności na list do Herdera, ukazujący całkiem konkretnie stosunki Potockiego z pierwszoplanowymi postaciami niemieckiego Oświecenia, listy do

¹ Zob. P. Witkowski, „Jean Potocki à la charnière du XVIIIe et du XIXe siècle d'après son journal de travail et d'autres documents inédits des archives de Kiev”, w: F. Rosset et D. Triaire (red.), *Jean Potocki ou le dédale des Lumières*, Montpellier, Presses universitaires de la Méditerranée, 2010, s. 161-201. Odkrycia E. Ranocchiego zostaną opublikowane w osobnym tomie w przygotowaniu.

² Zob. A. Cholewianka-Kruszyńska, *Łańcuckie portrety Jana Potockiego*, „Spotkania z Zabytkami”, nr 3-4, 2011, s. 14-21.

Josepha de Maistre'a, pozwalające lepiej zmierzyć ideologiczną przepaść dzielącą ich autora od ultrakonserwatywnych obrzeży Oświecenia, listy do Adama Jerzego Czartoryskiego, wzbogacające naszą znajomość tej korespondencji, tak istotnej dla zrozumienia poglądów Potockiego na wschodnią politykę Rosji, listy do księżnej Izabeli Lubomirskiej, które wnoszą trochę nowego światła do bardzo dwuznacznego związku, jaki łączył hrabiego Jana z jego teściową. Odnaleziony brudnopis listu do nieznanego odbiorcy, z dnia 25 października 1814 r. pozwolił też skorygować upowszechniony pogląd, jakoby Potocki miał ogromne trudności w używaniu języka polskiego.

Ale wszystko to nie są rzeczy decydujące czy zaskakujące, czy zdolne choćby znacząco objaśnić istotę dzieła i myśli ukrytych za zasłoną skromności, która zdawała się zawsze powstrzymywać tego pisarza na progu odsłonięcia czegośkolwiek ze sfery głęboko intymnej. Z rzadka możemy smakować autoironiczne rozważania, jak to wyznanie rzucone jakby mimochodem w nietłumaczonym dotychczas na język polski liście do księżnej Lubomirskiej: „Gdybym w moim życiu i zachowaniu kierował się Pani umysłem, zamiast własnym, stałbym się kimś innym, niż jestem. A te nieliczne talenty, które posiadam, nie zagubiłyby się w masie dziwactw, których nigdy nie powinienem był mieć”³. Czasem możemy zatrzymać się nad niektórymi kategorycznymi zdaniem z listów do Josepha de Maistre'a, potwierdzającymi, że Potocki rościł sobie pretensje do bycia historykiem wolnym od uprzedzeń: „Objawienie i historia nie mogą mieć ze sobą nic wspólnego, a przynajmniej powinny być traktowane oddzielnie”⁴, lub: „Mnie drażni jedynie mitologia, którą zastępuję historią, gdzie tylko mogę”⁵.

Bez wątpienia inne listy jeszcze się odnajdą. Dziesięć lat temu pojawiła się nawet oferta sprzedaży kilku listów przez jakiegoś księgarza z Krakowa, później jednak listy te znowu zniknęły w niejasnych okolicznościach. Potocki z pewnością napisał tysiące listów, a nasza obecna wiedza o jego twórczości epistolarnej jest wyjątkowo mała. Ale znowu, nie ma pewności, czy odkrycia, nawet ogromne i spektakularne, przyniosą nam coś więcej, niż tylko dokładniejszą dokumentację na temat jego życia i działalności. Jedynie zaginiona korespondencja z bratem Sewerynem mogłaby, być może, dostarczyć danych, zdolnych rzucić nowe światło na jego projekty pisarskie i naukowe, na głębokie motywacje, którymi kierował się w życiu, na poglądy, które mógł żywić, przesłonięte przez pancerz ironii, za którym chyba zawsze się chronił – krótko mówiąc – świeżych informacji, które pozwoliłyby nam ugruntować hermeneutyczną postawę wobec jego pism.

³ Niedatowany list do księżnej Izabeli Lubomirskiej (ok. 1803 r.), Biblioteka Narodowa we Lwowie, zbiory Ossolińskich 1316.

⁴ List do Josepha de Maistre'a, koniec maja 1811 r., w: D. Triaire, „Huit lettres de Jean Potocki à Joseph de Maistre (1805-1814)”, *Revue d'Histoire littéraire de la France*, 113, 2013/1, s. 142.

⁵ List do Josepha de Maistre'a z 10 września 1814 r., *ibidem*, s. 145.

Lepiej zatem skierować naszą uwagę na szkice, projekty i różne fragmenty tekstów, w nadziei, że to one pomogą nam lepiej zrozumieć ewolucję intelektualną Jana Potockiego. Bardzo dobrego przykładu na to dostarczają dwa rękopisy: o historii Ziemi i o kwestii potopu, odnalezione, odpowiednio, przez Przemysława Witkowskiego i Emiliano Ranocchiego. Oba teksty powstały bez wątpienia w tym samym czasie co *Historia pierwotna ludów Rosji* (opublikowana w 1802 r.), a ich analiza porównawcza pozwala wyjaśnić chwiejne stanowisko Potockiego wobec kwestii historii Ziemi oraz stosunków między przedstawiającymi ją źródłami świeckimi i świętymi. To objaśnienie jest szczególnie przydatne dla zrozumienia pochodzenia, w myśli autora *Rękopisu znalezionego w Saragossie*, niesamowitych stron, jakie napisze, by ukończyć „system Velasqueza” rozwinięty w wersji powieści z 1810 r., gdzie znajdujemy bardzo rozbudowany komentarz do *Księgi Rodzaju* jako możliwego źródła inspiracji dla opracowania naukowej historii Ziemi. Naturalnie, nie oznacza to, że należy przypisać Potockiemu jakikolwiek wpływ na ruchy rewizjonistyczne i kreacjonistyczne, które w sposób zadziwiający mnożą się dzisiaj. Chociaż, jak widzieliśmy, stanowczo pragnął on zastąpić mitologię historią i rygorystycznie odróżniać teksty objawione od pracy historyka, Potocki szukał jednak w *Biblii*, w chronologii świętej, jak i w zabytkach piśmiennictwa śladów fragmentów zdolnych inspirować myśli, założenia i przypuszczenia historyka. Wynika to również z innego dziwnego tekstu, *Historycznego fragmentu Iliady*, zawartego w notatniku odkrytym w Kijowie przez Przemysława Witkowskiego, gdzie Potocki powielił tekst *Iliady*, który, jak się zdaje, sam tłumaczy i komentuje, dzieląc poemat nie na pieśni, lecz na dni⁶. Ów fragment napisany prawdopodobnie między 1798 a 1802 r., nieuchronnie przywodzi na myśl *Rękopis znaleziony w Saragossie*, nad którym Potocki pracował wówczas już od lat. Trudno powiedzieć, żeby to zbliżenie tekstów pomagało w odczytaniu powieści, wręcz przeciwnie – jako, że ukazuje ono nieprzewidywane sprzeczności i napięcia, które cechują sposób myślenia i pisanie tego autora. Spójrzmy raczej, co sam nam mówi: „Pomijam wszystko, co w tym poemacie [to znaczy w *Iliadzie*] nie jest czysto historyczne”⁷. Pierwszą epopeję naszej cywilizacji należałoby zatem czytać, podobnie jak *Biblię* i inne teksty święte, dla wiedzy, jakiej mogą nam dostarczyć, potrzebnej do odtworzenia chronologii starożytności, stylu życia współczesnych Achillesa, organizacji społeczeństwa, architektury, rytuałów, obyczajów. Byłaby to zatem lektura historyczna, niewolna od pewnych tendencji protoetnologicznych, które dobrze znamy z podróży Potockiego. Jak zatem powinniśmy

⁶ *Extrait historique de l'Iliade*, Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy, Kijów, zbiór 49.

⁷ *Ibidem*. Cyt. za: P. Witkowski, „Jean Potocki à la charnière du XVIIIe et du XIXe siècle d'après son journal de travail et d'autres documents inédits des archives de Kiev”, *op. cit.*, s. 179.

traktować dzieło, jakim jest *Rękopis znaleziony w Saragossie*, ewidentnie powieść, w której jednak można znaleźć ukryte wszelkiego rodzaju informacje dotyczące historii i historii idei?

Zastępując podział poematu na pieśni podziałem na dni, Potocki odślania i problematyzuje ten nurtujący go wymiar czasu kosmicznego, który wprowadzi również do pozornie najmniej historycznego tekstu, jaki stworzy, *Rękopisu znalezionego w Saragossie*. W tak zaskakujący sposób wyraża się jego wymykający się klasyfikacjom geniusz. Niczym nowa epopeja u zmięchu Oświecenia, ironicznie promująca żalosne próby ludzkiego umysłu, aby jednocześnie ogarnąć cały świat w jego podwójnym wymiarze, historycznym i geograficznym, wiedzę o tym świecie i nieskończoną bibliotekę zawierającą wszystkie ślady takich prób. Paralela, jaką Potocki przeprowadził w swych notatkach, między homeryckim źródłem i swą własną powieścią, może nam powiedzieć coś takiego: im bardziej tekst jest poetycki, mitologiczny, święty lub fikcyjny, tym łatwiej znaleźć rozsiane w nim strzępy informacji przydatnych dla historyka. Pisanie dzieła literackiego może zatem oznaczać budowanie spójnego uniwersum ze słów, złożonego, ale zarazem otwartego na wiele możliwych odczytań, wśród których musi pojawić się na poczesnym miejscu pytanie o bieg i sposób mierzenia czasu. W tym sensie nie ma nic dziwnego w tym, że Potocki potrzebował ponad dwudziestu lat i kilka razy zaczynał całe dzieło od początku, nim osiągnął swój cel jako powieściopisarz.

Inne ważne odkrycie dotyczy teatralnego dzieła Potockiego. Dotąd znaliśmy komedię z arietkami, *Cyganów z Andaluzji*, sześć *Parad*, wielokrotnie wystawianych w Polsce, we Francji i w Maroku, a także *proverbe dramatique* – małą komedię ilustrującą przysłowie, *Ślepca*. Przemysław Witkowski odnalazł siódmą paradę w zbiorze 49 w Kijowie. Sztuka ta, pod tytułem *Gile żonaty*, jest pomyślana jako ciąg dalszy *Gile'a zakochanego*, pierwszej z serii sześciu parad znanych do tej pory. Jest to niezaprzeczalnie bardzo szczęśliwy przyczynek do dramatycznej części dzieła Potockiego, ale raczej nie zmieni on wyobrażeń, jakie wyrobiliśmy sobie na temat jego praktyki teatru towarzyskiego czy też jego tendencji do refleksyjnej kpiny (której przykładem może być taka oto replika Zarzabelli: „Stajesz się całkiem tragiczny, pamiętaj, że jesteś Gilem!”)⁸.

Poza tym jeszcze cztery odnalezione dokumenty zasługują na wzmiankę, nawet jeśli nie są one równie wielką nowością co teksty wymienione do tej pory. Chodzi przede wszystkim o sygnowane rękopisy dwóch małych tekstów politycznych, opublikowanych w tomie III *Dzieł: Próby logiki i Oglądy dziecięcej i przyzwoitej*. Tekst do wydania *Dzieł* został opracowany na podstawie kopii. Odkryte dokumenty umożliwią zatem filologiczną rewizję tego wydania, ale ta rewizja

⁸ *Ibidem*, s. 194.

dotyczy jedynie szczegółów. Rękopisy te znajdowały się we wspomnianym wyżej notatniku z Kijowa. Znalazła się tam również wersja rękopisu *Podróży na Kaukaz*, wzbogacająca naszą i tak już dość rozbudowaną dokumentację źródłową tej relacji. To samo dotyczy rękopisu *Podróży Feirouza*, baśni orientalnej włączonej do tekstu *Podróży do Turku i Egiptu*, którą Potocki ręcznie przepisał, aby dołączyć do wspomnianego wyżej listu do Herdera pisanego prawdopodobnie na jesieni 1785 r., a odnalezionego w Krakowie przez Emiliano Ranocchiego⁹. Istnieje kilka źródeł tego tekstu, a nowa wersja może posłużyć do poszerzenia dokumentacji, ale nie do wprowadzania do tekstu naprawdę istotnych zmian.

Przy obecnym stanie naszej wiedzy, możliwe jest również sporządzenie listy tekstów, jakie Potocki z pewnością napisał, ale których nie znamy – chciałoby się móc powiedzieć z przekonaniem – których dotąd nie odnaleziono. Nie wracając do korespondencji, o której już była mowa, możemy zacząć od wymienienia co najmniej trzech opisów podróży, które miały być spisane przez Potockiego, a po których dotąd nie znaleziono żadnego śladu. Według *Nowego Korbuta* (t. VI, 1970), istniała *Podróż po Polsce* napisana w 1788 roku, w czasie, gdy Potocki przemierzał kraj w związku ze swoją kandydaturą, a następnie wybo-rem na posła Wielkopolski do Sejmu Czteroletniego. Nie wiadomo, skąd pochodzi ta informacja, która nie pojawia się w żadnym innym ze znanych źródeł. Ze swojej strony, Władysław Kotwicz, który miał dostęp do archiwów łańcuckich przed ich rozproszeniem w 1944 roku, wymienił w swej książce opublikowanej w 1935¹⁰, *Podróż do Hiszpanii, Portugalii, Anglii, Francji i Niemiec*, czyli opis wyprawy z lat 1791-1792, której marokański etap jest nam dobrze znany dzięki wspaniałej *Podróży do Cesarstwa Marokańskiego* z 1791 r. Jeśli wierzyć Kotwiczowi, mógłby zatem istnieć opis pozostałych etapów tej wielkiej podróży. Przypuszczenie to potwierdza dość silna przesłanka, którą znajdujemy w liście Tadeusza Morskiego do Ignacego Potockiego. Morski, który został mianowany ambasadorem Polski przy królu Hiszpanii, odbył drogę z Paryża do Madrytu w towarzystwie Jana Potockiego. 30 marca 1791 r. napisał do swego protektora Ignacego Potockiego, że jego kuzyn i szwagier, hrabia Jan, „napisał mały dziennik z naszej podróży i wysłał go Sewerynowi”¹¹. Oto kolejna rzecz, którą mogłoby ujawnić ewentualne odkrycie papierów Seweryna. Czy mielibyśmy wówczas również szansę na odnalezienie opisu słynnego lotu balonem nad Warszawą, odbytego przez Potockiego w maju 1790 roku? Twierdził, że go napisał i nawet cytuje jego fragment w *Podróży do Cesarstwa Marokańskiego*.

⁹ E. Ranocchi, *Karlsbad lato 1785*, w: *Rzeczy minionych pamięć. Studia dedykowane prof. Tadeuszowi Ulewiczowi w 90 rocznicę urodzin*, pod red. A. Borowskiego, J. Niedźwiedzia, Kraków, Księgarnia Akademicka, 2007, s. 419-447.

¹⁰ W. Kotwicz, *Jan hr. Potocki i jego podróż do Chin*, Wilno, 1935.

¹¹ List Tadeusza Morskiego do Ignacego Potockiego z 30 marca 1791 r., AGAD, APPot. 280.

Być może należałoby przyjąć, że istnieje jakiś związek między tymi wzmiankami o rzekomo opisanych podróżach a zbiorem notatników, o których wiemy coś więcej od czasów badań Przemysława Witkowskiego. Jak już wspomniałem, wiele z tych zeszytów winno się znajdować (a w każdym razie znajdowało się kiedyś) w wileńskiej bibliotece uniwersyteckiej. Ten, który wydobyto ze zbioru 49 w Kijowie, pozwala wyrobić sobie opinię o tym, co mogłyby wyjaśnić zeszyty wileńskie, a pewnie i inne jeszcze (ale ile?), które, zapomniane, zbierają gdzieś kurz. W zeszycie z Kijowa przemieszane są mniej lub bardziej rozbudowane brudnopisy, teksty praktycznie ukończone, obliczenia, rysunki, notatki z lektur, projekty listów itd. Jest to szkicownik intelektualisty cały czas aktywnego. Nie ma wątpliwości, że odkrycie innych zeszytów przyniosłoby informacje o pierwszorzędym znaczeniu. Możliwe, że niektóre z tych zeszytów znajdują się obecnie w posiadaniu potomków Potockiego, ale ich zawartość, zapewne słabo czytelna, a przy tym chaotyczna, nie pozwoliła tym, według określenia Potockiego, „prawowitym właścicielom” rozpoznać ich wartości. To chyba właśnie przydarzyło się wspomnianemu wyżej notatnikowi należącemu do Jana Franciszka Potockiego.

To właśnie dokumenty tego typu mogłyby dostarczyć odpowiedzi na pytania, jakie stawiają przed nami fragmentaryczne teksty opublikowane w ostatnich tomach *Dzieł* w 2006 roku. Jest wśród nich coś, co wygląda jak fragment powieści epistolarnej, spisany na papierze ze znakiem wodnym przedstawiającym datę, 1796 rok, i zachowany w postaci luźnych kartek w zbiorach Potockich w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Jak na razie pozostaje on zagadką¹². Czyżby Potocki napisał jeszcze inne powieści poza *Rękopisem znalezionym w Saragossie*? Przyznajmy, że pytanie intryguje. Mogliśmy również być może lepiej zrozumieć status sporządzonego przez Potockiego francuskiego tłumaczenia tekstu napisanego po hiszpańsku przez polskiego rycerza Macieja Tytlewskiego i wydanego w Madrycie w 1623 roku, będącego opisem wojny polsko-tureckiej 1620-1621¹³ w formie dziennika autora. Czy Potocki chciał go opublikować, czy w każdym razie puścić go jakoś w obieg? Nie miałoby żadnego sensu tłumaczyć, tylko dla osobistego użytku, tekstu, który świetnie rozumiał? A zatem, dla kogo przeznaczona była ta praca? Czy istnieją inne podobne teksty?

Jest wreszcie tekst wymieniony przez samego autora w liście do Josepha de Maistre'a z 1 maja 1811 r., a który dotąd nie został odnaleziony. Chodzi o pracę, która musiała powstać dokładnie w tym samym czasie, co ostatnia wersja *Rękopisu znalezionego w Saragossie*. Nosi ona obiecujący tytuł: *Etnologia*,

¹² Zob. Jean Potocki, *Œuvres*, red. F. Rosset, D. Triaire, t. V, Louvain, Peeters, 2006, s. 273-274.

¹³ *Ibidem*, s. 281-296.

czyli *badanie ludów pod względem języków, ras i więzi rodzinnych*. Pięć rozdziałów tej pracy odnalazło się w notatniku z kijowskiego zbioru 49, pod tytułem *Wprowadzenie do wiedzy historycznej o ludach Europy i Azji*¹⁴. Ale co się stało z całością?

Kończąc, trzeba też wymienić jeszcze jedną część dzieła naszego autora, udokumentowaną jedynie częściowo: są to rysunki. Od szybkich szkiców na gorąco do kunsztownych ilustracji wymagających różnych technik rysunku i malarstwa, paleta jest dość szeroka. Wielokrotnie w swoich opisach podróży Potocki stwierdza, że narysował jakąś rzecz, jakiegoś człowieka, jakiś pomnik. Siedem do ośmiu godzin spędzonych na rysowaniu piramid przyprawiło go o poparzenia słoneczne¹⁵. Z pewnością musiał stworzyć setki, może nawet tysiące rysunków, szkiców, portretów, pejzaży, scen. Trzeba mieć nadzieję, że plony trwających poszukiwań pozwolą w pełni docenić surowy i spontaniczny talent Potockiego rysownika. Nadzieja ta jest uzasadniona, zważywszy choćby na całkiem ostatnie odkrycie, które zostało dokonane w Archiwum Państwowym w Poznaniu. Chodzi o zeszyt, który towarzyszył Potockiemu w podróży z Paryża do Madrytu i następnie do Maroka wiosną i latem 1791 r. Znajdujemy tam trzydzieści parę rysunków w różnym stanie wykończenia, od ledwie nakreślonych szkiców do finezyjnie dopracowanych, akwarelą zdobionych kompozycji. Przedstawiają postaci, zwierzęta i scenki rodzajowe z drogi od Pirenejów do Madrytu. Jest tam ponadto siedem stron własnoręcznego rękopisu zawierającego fragment *Podróży Hafiza*, w postaci pierwotnej, brulionowej postaci tego opowiadania, dołączonej przez autora jako dopisek do *Podróży do Cesarstwa Marokańskiego*. Figuruje jeszcze w tym zeszycie lista kolejnych etapów drogi z Bordeaux do Madrytu. Dokument wspaniały dający pełny wyraz działalności rysownika amatora, który rzuca obrazki na papier niczym późniejszy turysta-fotograf¹⁶.

Należy wyraźnie to powiedzieć: od czasu słynnej konferencji zorganizowanej przez Instytut Francuski w Warszawie w 1972 roku¹⁷ i pracy doktorskiej Marii Eweliny Żółtowskiej obronionej na Yale University w roku następnym¹⁸,

¹⁴ W 1811 r. jeszcze jeden świadek wspominał o istnieniu *Etnologii*, hrabia Lagarde-Chambonas, który wymienił nieco inny tytuł: *Etnologia, czyli znajomość ludów pod względem języków, ras i więzi rodzinnych*. Więcej szczegółów na ten temat zob. P. Witkowski, „Potocki à la charnière du XVIIIe et du XIXe siècle d'après son journal de travail personnel et d'autres documents inédits des archives de Kiev”, *op. cit.*, s. 180-182.

¹⁵ Jean Potocki, *Œuvres*, t. I, s. 54-55.

¹⁶ Zeszyt ten został zidentyfikowany całkiem niedawno przez Panią Różę Kaśninowską. Znajduje się w zbiorze Radolińskich z Jarocina, plik 53 sygn. 938/3989.

¹⁷ Materiały pokonferencyjne w: *Les Cahiers de Varsovie*, 3, 1975.

¹⁸ M.-E. Żółtowska, *Un précurseur de la littérature fantastique: Jean Potocki, sa vie et son Manuscrit trouvé à Saragosse*, Yale University, 1973.

zrobiliśmy kawał drogi. Po pracach Daniela Beauvois, po edycji *Rękopisu znalezionego w Saragossie* przygotowanej przez René Radrizzaniego w 1989 roku, po książkach Dominique’a Triaire’a i niżej podpisanego, Janusza Ryby, a nieco później Antonia Domingueza Leivy, Luca Fraisse i Józefa Szczepańca, nie zapominając o ważnych konferencjach w Londynie i w Leuven ani o numerze magazynu „Europe” poświęconym Potockiemu i jego dziełu w 2001 roku; wydanie *Dzieł* dało nową podstawę do lektury i do pracy. Pozwoliło dokonać nowych odkryć, ale jak pokazałem, obudziło też oczekiwania. Pojawiło się nowe pokolenie badaczy wraz z pięcioma doktoratami obronionymi niedawno przez Lorenza Frischknechta, Mariusa Warholma Haugena, Lenę Seauve, Émilie Klene i Pamelę Obone. Kilka innych prac o porównywalnym znaczeniu jest w przygotowaniu, a po obecnej dwusetnej rocznicy, zainaugurowanej przez wspaniały numer „Literatury na Świecie”, spodziewamy się nowych dokonań, począwszy od publikacji w październiku 2015 r. nowego polskiego tłumaczenia *Rękopisu znalezionego w Saragossie* dokonanego przez Annę Wasilewską¹⁹.

Historia recepcji dzieła tego szczególnego autora jest więc historią w toku. Zarazem może ona w konkretny sposób ukierunkować naszą refleksję nad podstawowym pytaniem teoretycznym w badaniach literackich, to jest pytaniem o tworzenie dzieła. Kto jest autorem dzieła? Przypadek Potockiego pokazuje, że pytanie to wcale nie jest proste, a na pewno nie absurdalne, jak mogłoby się naiwnie wydawać. Jest stosunkowo łatwo wyjaśnić, że teksty zaczynają żyć w momencie, gdy są czytane. Dopiero czytelnicy dokonują tego nieprzerwanego procesu rozmnażania znaczeń, które się aktualizują na nowo przy każdej kolejnej lekturze. Ale nie należy zapominać, że między twórcą tekstu a jego czytelnikami istnieje jeszcze jeden podmiot, wymykający się definicjom, ale bardzo silnie oddziaływający: historia z małej albo dużej litery. Gdy idzie o dzieła literackie, to historia wyznacza wszystkie mniej lub bardziej przypadkowe okoliczności, od których zależą zachowanie lub utrata, zniszczenie i ponowne pojawienie się dokumentów, ich krążenie w przestrzeni prywatnej i publicznej, ich wydanie lub nie, warunki ich pierwszego czytania i ponownego czytania. Często jest to okrutna historia ze swym wielkim toporem – *l’histoire avec sa grande hache* według sławnego określenia Georges’a Pereca – którym tną zarówno ludzkie dzieła, jak i ciała, i dusze.

Są to również różne, zależne od epoki, konteksty kulturowe i ideologiczne, bieżące wydarzenia, dominujące prądy kierujące ciekawością ludzi i określające ich wybory, szczególnie, gdy chodzi o czytanie i sposoby czytania. Nie tak dawno temu, w czasach, gdy czyjaś ekscentryczność lub – co gorsza – samobójstwo,

¹⁹ *Rękopis znaleziony w Saragossie*, wersja 1810, Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2015. Wersja z 1804 została wydana także przez Wydawnictwo Literackie w 2016 w formie e-booka – także w przekładzie A. Wasilewskiej.

mogły uchodzić jedynie za nieszczęśliwą i haniebną dewiację, nie można by było uczcić z dumą pamięci Jana Potockiego w Łańcucie, przy entuzjastycznym wsparciu jego potomków. Także aktualne wydarzenia skłaniają co jakiś czas do ponownego przeczytania Potockiego. Miało to miejsce niedawno w trakcie niepokojów na Kaukazie, w szczególności w czasie dwóch kolejnych wojen w Czeczenii. Co poniektórzy komentatorzy mogli się wówczas odnieść do licznych obserwacji poczynionych przez Potockiego w jego *Podróży przez stepy Astrachania i na Kaukaz*, o pragnieniu niepodległości ludów Kaukazu i ich ciągłych konfliktach z Imperium Carów. Także i dzisiaj *Opis nowej podróży do wybrzeży Morza Czarnego* lub *Szkice historyczne i geograficzne o Scytii, Sarmacji i Słowianach* mogłyby dać wiele do myślenia o korzeniach obecnego konfliktu między Ukrainą a Rosją.

Fetowany dziś, dwa wieki po śmierci, którą sam sobie zadał, niczym jakaś postać z thrillera, Jan Potocki zachęca nas, aby zbadać, jak czas określa różne sposoby odczytania jego dzieła, zależnie od stanu wiedzy o nim, jak również ciągle zmieniających się kontekstów jego odbioru. Wiemy zatem z góry, że przy następnych rocznicach będziemy omawiać dzieło odnowione w sposób, którego jeszcze się nie domyślamy, oraz autora trochę lub zupełnie innego od tego, jakim widzimy go dziś.

Przełożył Kamil Popowicz

BIBLIOGRAFIA

- Cholewianka-Kruszyńska A., *Łańcuckie portrety Jana Potockiego*, „Spotkania z Zabytkami”, nr 3-4, 2011, s. 14-21.
- Extrait historique de l'Illiade*, Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy, Kijów, zbiór 49.
- Kotwicz W., *Jan hr. Potocki i jego podróż do Chin*, Wilno, 1935.
- Materiały konferencyjne*, w: *Les Cahiers de Varsovie*, 3, 1975.
- Morski T. do I. Potockiego – list z 30 marca 1791 r., AGAD, APPot. 280.
- Potocki J., *Œuvres*, red. F. Rosset, D. Triaire, t. V, Louvain, Peeters, 2006.
- Potocki J., *Rękopis znaleziony w Saragossie*, wersja 1804 (e-book), przeł. A. Wasilewska, Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2016.
- Potocki J., *Rękopis znaleziony w Saragossie*, wersja 1810, przeł. A. Wasilewska, Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2015.
- Potocki J., *Zeszyt* (podróż z Paryża do Madrytu i następnie do Maroka wiosną i latem 1791 r.). Zbiór Radolińskich z Jarocina, plik 53 sygn. 938/3989.
- Ranocchi E., *Karlsbad lato 1785*, w: *Rzeczy minionych pamięć*, *Studia dedykowane prof. Tadeuszowi Ulewiczowi w 90 rocznicę urodzin*, pod red. A. Borowskiego, J. Niedźwieźdza, Kraków, Księgarnia Akademicka, 2007.

- Triaire D., *Huit lettres de Jean Potocki à Joseph de Maistre (1805-1814)*, *Revue d'Histoire littéraire de la France*, 113, 2013/1.
- Witkowski P., *Jean Potocki à la charnière du XVIIIe et du XIXe siècle d'après son journal de travail et d'autres documents inédits des archives de Kiev*, w: F. Rosset et Dominique Triaire (red.), *Jean Potocki ou le dédale des Lumières*, Montpellier, Presses universitaires de la Méditerranée, 2010, s. 161-201.
- Żołątowska M.-E., *Un précurseur de la littérature fantastique: Jean Potocki, sa vie et son Manuscrit trouvé à Saragosse*, Yale University, 1973.

A New Potocki: Fifteen Years of Discoveries

Summary: This article presents in critical and analytical contexts the last 15 years of research on the works by Jan Potocki. It also briefly focuses on texts that had probably existed but have not yet been found. This article is also an occasion for more general considerations on the Potocki's oeuvre: how it was constructed in different periods of its reception. Jan Potocki's works have been in a constant movement and gone through various metamorphoses.

Keywords: archives, library research, history of reception, manuscripts, transmission of texts, travels

DOMINIQUE TRIAIRE
(Uniwersytet w Montpellier)

JAN POTOCKI I ŁAŃCUT

STRESZCZENIE: Jan Potocki przebywał w Łańcucie co najmniej trzykrotnie, lecz odwiedzanie zamku mogłoby się wydawać nieistotne – na przeanalizowanie zasługują jego relacje z właścicielką siedziby, księżną Elżbietą Lubomirską, z domu Czartoryską (1736-1826). Związek ten rozpoczyna się, kiedy Jan Potocki poślubia Julię, córkę księżnej, i trwa aż do roku 1814, czyli aż do kilku miesięcy przed śmiercią pisarza. Relacje, które ujawnia rodzinna korespondencja są złożone, ekstremalne, oscylują od najdzikszej nienawiści do najbardziej nieśmiałego uczucia. Jednakże księżna zatroszczy się o edukację dwóch synów Jana i Julii, zostawiając im w testamencie, między innymi, zamek w Łańcucie.

SŁOWA KLUCZE: Łańcut, Izabela Lubomirska, Julia Lubomirska, korespondencja, Potoccy

Jan Potocki z pewnością przebywał w Łańcucie trzykrotnie, jednak nie sposób o tym mówić nie wspominając o jego bliskiej i skomplikowanej relacji z właścicielką tego miejsca, księżną marszałkową Elżbietą Lubomirską z domu Czartoryską (1736-1816).

Potocki nie skłaniał się ku Czartoryskim – jego środowisko i znajomości zbliżały go do Sarmatów i jednego z ich najpotężniejszych przedstawicieli, Stanisława Szczęsnego Potockiego, magnata, który wznosił pałac w Tulczynie w ostatnim ćwierćwieczu XVIII stulecia.

Potoccy i Czartoryscy od dawna ścierali się ze sobą w walce o władzę, dążąc do uzyskania jak największego wpływu na króla. Od czasu pierwszego rozbioru Polski to Potoccy rozdawali karty – pomimo tego, że król był spokrewniony z Czartoryskimi, a w młodości łączyły go zażyłe relacje z siostrą cioteczną, księżną Lubomirską, jego związki z Familią zostały zerwane, a bliskość Potockich z rosyjskim sąsiadem zapewniała im potężne wsparcie na dworze. Zbliżenie do siebie dwóch dawnych przeciwników stanowiło więc wydarzenie polityczne wielkiej wagi – zostało ono przypieczętowane małżeństwami trzech spośród czterech córek Elżbiety Lubomirskiej z przedstawicielami rodu Potockich, którzy byli potomkami hetmana wielkiego koronnego Stanisława Rewery Potockiego i którym wrócono świetlaną przyszłość. Izabela poślubiła Ignacego Potockiego w 1772 roku; brat tegoż, Stanisław Kostka, ożenił się z Aleksandrą

w roku 1776; wreszcie Jan Potocki pojął za żonę Julię. Jedyne Konstancja uniknęła małżeństwa z Potockim – w 1782 roku została wydana za Seweryna Rzewuskiego, krewnego księżnej marszałkowej i Stanisława Szczęsnego Potockiego (wspólnie podpiszą akt konfederacji targowickiej); także poprzez ten związek umocniło się przymierze z Potockimi.

Ślub Jana Potockiego i Julii Lubomirskiej odbył się 9 maja 1785 roku w pałacu w Wilanowie, kolejnej posiadłości księżnej marszałkowej. Nie natrafiliśmy na ślad wcześniejszych relacji Jana Potockiego z rodem Czartoryskich. Atmosfera na weselu nie mogła być najlepsza ze względu na aferę Dogrumowej, więc księżna Lubomirska nie chciała przedłużać swojego pobytu w Warszawie. Znalazła jednak czas, aby podarować nowożeńcom pałacyk na Mokotowie (późniejszy pałacyk Szustra), gdzie Jan Potocki zamieszka latem 1786 roku.

Po wydaniu odpowiednich dyspozycji wszyscy wyjeżdżają do Łańcuta¹. Zaznaczmy, że matka Jana, Anna Teresa Potocka, jego brat Seweryn i, bez wątpienia, małżonka tegoż, również udają się do Łańcuta – skoro ślub daje początek relacji Jana Potockiego z księżną Lubomirską, otwiera on także stosunki Julii z hrabiną Potocką, do czego wrócimy później. Brakuje informacji, które pozwoliłyby określić czas trwania tego pierwszego potwierdzonego pobytu Jana Potockiego w Łańcucie. Pod koniec maja księżna zmierza do Karlsbadu. W lipcu Jan Potocki pracuje w Warszawie², a następnie obiera ten sam kierunek; w Karlsbadzie spotyka księżną i Stanisława Kostkę Potockiego. Żadnemu ze szwagrów nie towarzyszy małżonka. 28 lipca Stanisław Kostka pisze do Aleksandry, która została w Olesinie:

Mógłbym w gruncie rzeczy uczynić podobnie, jak pani de Sévigné i oznajmić Ci wieść najbardziej niesłychaną, nadzwyczajną, zadziwiającą i zaskakującą, mógłbym wreszcie mnożyć w nieskończoność superlatywy, aby Ci powiedzieć, że mój kuzyn opuszcza nas jutro. Pomyślisz, mój aniele, że ma zamiar wrócić do żony. Ach! jakaś Ty naiwna! Nie rozprawia się powtórnie o takiej błahostce. Mamy zupełnie inne plany: nasz podróżnik rozpoczyna od Spa, aby udać się nie wiadomo dokąd – to dla mnie tajemnica, ponieważ będąc dopuszczonym do sekretu, a nie mając dosyć rozumu, aby wyrazić podziw dla tak doskonałego planu, zostałem z niego sromotnie wykluczony. To wszystko, co mogę Ci powiedzieć. Tymczasem chęć poznawania świata jest jedynym celem tej podróży. Jednak każdy postępuje tak, jak uważa za właściwe i tylko ode mnie zależałoby, czy uwierzyć w to, że nie mogąc być z nami, wołałoby się być samotnym bez nas niż z innymi; zatem tak cudownie się składa, że Jan jutro rano nas opuszcza³.

¹ „Wesele Pana Hrabiego Jana odbyło się wczoraj w Wilanowie, gdzie spędzimy kilka dni a stamtąd wszyscy razem pojadą do Łańcuta. Cała rodzina Pani Krajczyny uczestniczy w tej podróży”, 10 maja 1785 roku pisze Delisle, bywalec pałacu w Tulczynie (cyt. za: D. Beauvois, „Les relations de Jean et Stanislas-Félix Potocki d’après quelques documents des archives de Kiev”, M. Weil i in., *Continuités et ruptures dans l’histoire et la littérature*, Paris 1988, s. 2).

² *Archiwum Literackie* XXVI, 1988, s. 154.

³ Cyt. za: E. Ranocchi, „Une rencontre oubliée: Potocki et Herder à Karlsbad”, F. Rosset i D. Triaire, *Jean Potocki ou le Dédale des Lumières*, Montpellier 2010, s. 32.

List ma enigmatyczny wydźwięk – na czym polegają „inne plany” przedsięwzięte przez Jana Potockiego? Gdzie przebywa Julia? Z Anną Teresą Potocką? W Łańcucie? W tym samym liście czytamy, że „szkie” księżnej autorstwa Antona Graffa „jest przeznaczony dla pana Jana, który wyjeżdża”; przynajmniej ten prezent wskazuje na przyjacielską relację (należałoby w tym widzieć coś więcej?) pomiędzy księżną a jej zięciem. Ten ostatni, wykorzystawszy ów krótki pobyt w Karlsbadzie na spotkanie z Herderem i sporządzenie swojego portretu także u Antona Graffa, obiera kierunek do Spa, gdzie zostaje zaanonsowany 14 sierpnia 1785 roku: „Pan Hrabia Potocki z małżonką, Panią Hrabinią & Pan Hrabia Potocki, brat”⁴. W trakcie podróży Jan spotkał swojego brata Seweryna i jego żonę.

Nie ma wątpliwości, że przed zamieszkaniem w Paryżu z Julią w ciągu kolejnych miesięcy Jan spotkał się z księżną w Wiedniu. Aż do tej pory niewiele wiadomo na temat stosunków łączących Jana Potockiego z księżną Lubomirską, ale istnieje korespondencja, która powinna je rozjaśnić: chodzi o listy księżnej adresowane do jej córki Aleksandry, obecnie przechowywane w Archiwum Głównym Akt Dawnych (ApP, 293).

Szybko okazuje się, że od czasu tych kilku tygodni spędzonych w Łańcucie tuż po ślubie Julia (Joujou) pozostaje w dość napiętych stosunkach ze swoją matką⁵; ich powodem jest wpływ teściowej na synową, na co księżna patrzy nieprzychylnym okiem. Tak pisze 18 lutego 1786 roku:

Ciągłe czekamy na rozwiązanie u Twojej siostry. Po wszystkim udadzą się do Pani Krajczyny [Anny Teresy Potockiej]. Palec tej opatrności już daje się zauważyć. Zrozumiesz mnie bez komentarza (s. 9).

4 marca w Paryżu Julia wydaje na świat Alfreda. Księżna marszałkowa przebywa wówczas we Włoszech, a jej listy do Aleksandry ujawniają nowy powód do niepokoju. 11 marca 1786 roku księżna pisze z Neapolu:

Pan Jan nic mi o niej nie mówił [o Konstancji Rzewuskiej, swojej szwagierce]. Co do Joujou, bardzo rzadko do mnie pisze: w jednym liście, który dostałam z Paryża wcale mi o niej nie wspomina. Z całego tego milczenia wnioskuję, że siostry niewiele się widywały; nie podoba mi się taki obrót sprawy. Pewnym jest, że niczego się nie zyska, oddalając się od więzów natury (s. 18).

Możemy się domyśleć, że owo oddalenie oznacza bliskość z Anną Teresą Potocką. Kilka dni później księżna dalej pisze:

⁴ *Liste des étrangers qui sont venus aux eaux de Spa pendant la saison de 1785*, s. 1, s.d.

⁵ Zobacz poniżej list z 17 czerwca 1786 roku: „Obawiałam się tego spotkania, bo gdyby miało być takie, jakie było w Łańcucie, nie przedstawiałoby dla mnie żadnego uroku, wręcz przeciwnie. Jednakże jej obecny sposób bycia sprawia mi wielką radość i podoba mi się”.

Od pięciu tygodni nie dostałam [żadnych wieści] z Paryża. Przyznam Ci, że jestem tym bardzo zaniepokojona. To czas połogu Joujou; sama jej kondycja mnie niepokoi. Nigdy nie pochwalałam tego wyjazdu do Paryża: pod wieloma względami widzę w nim wiele niedogodności. Mam nadzieję, że się pomyliłam. Domyślam się, że siostry bardzo rzadko się widywały; dobrze oceniam to, co się dzieje, ale nie sprawia mi to radości. Obawiam się również wpływu, który małe głupstwa męża mogły wyrzucić nie tylko na szczęście, ale także na nie do końca uformowanym charakterze żony. Przewidziałam to i zwróciłam na to uwagę, ale matka [Anna Teresa Potocka] była innego zdania; nie przekazała moich listów – natychmiast je zniszczono albo zgubiono (s. 37).

Stosunki Jana Potockiego z jego szwagierką Konstancją Rzewuską zostały nawiązane, więc dlaczego Julia rzadko widywała się z siostrą? Co należy rozumieć przez słowa „dobrze oceniam to, co się dzieje”, po których mowa jest o „małych głupstwach męża”?⁶ Kilka lat później Julia wspomina podróż swojego męża do rezydencji Konstancji w Podhorcach⁷, odbytą w czasie, gdy Seweryn Rzewuski przebywał w Rosji. Wreszcie mamy poniższy list księżnej Lubomirskiej, napisany w Neapolu w 1806 roku:

Powiedz mi, czy masz wieści od swojej siostry Rzewuskiej; ja wiem tyle, co w gazecie. Nawet pan Jan nie mówi mi o niej; a przecież pisałam na jej adres a dwa razy wysłałam jej do Paryża poste restante (s. 234).

Do kogo zwraca się księżna, aby zdobyć informacje o Konstancji Rzewuskiej?

Począwszy od 1809 roku Jan Potocki prowadził ożywioną i serdeczną korespondencję z Marią Potocką, córką Konstancji. Urodziła się ona w roku 1786, roku niedomówień ze strony jej babki, księżnej marszałkowej... Zaznaczmy wreszcie, że urodzona z linii Lubomirskich Maria poślubiła Jarosława, syna Stanisława Szczęsnego Potockiego urodzonego z linii tulczyńskiej: były to dwie linie rodowe Jana Potockiego.

Zostawmy domysły i wróćmy do księżnej przebywającej we Włoszech, do której w maju 1786 roku schodzą na ląd⁸ Jan oraz Julia, i która jest niezbyt uszczęśliwiona tym niezapowiedzianym przybyciem. W jej korespondencji znowu pojawiają się niedopowiedzenia:

Pan Jan i jego żona z nieba mi spadają – nie spodziewałam się ich. Pan Jan wspominał mi kiedyś o tym zamiarze; odpowiedziałam mu wtedy, że w tej sprawie trzeba jedynie zdać się na wolę i chęć Joujou. Zanim dostarczono mój list, dotarł do mnie inny list od niej, w którym pisze mi z radością o przyjemności odbycia podróży morskiej i odwiedzenia Włoch. Skoro ona jest zadowolona, ja również będę bardzo uradowana ze spotkania z nimi. Nie zapraszałam ich

⁶ Na temat relacji Konstancji Rzewuskiej z jej (starym) mężem, zob.: *Lettres de Ph. Mazzei et du roi Stanislas August de Pologne*, Rzym 1982, s. 310.

⁷ List z 8 grudnia 1792 roku (ApP 293, s. 249).

⁸ Dosłownie: Julia chciała podróżować drogą morską.

i myślę, że należy podjąć pewne środki ostrożności wobec korzyści, którą ktoś mógłby zyskać dzięki tej podróży. Powinnaś mnie zrozumieć (s. 15).

O jaką „korzyść” chodzi? Czy Anna Teresa Potocka mogłaby wykorzystać obecność syna (a raczej synowej) we Włoszech, aby się z nimi spotkać? W każdym razie stosunki księżnej i Julii uspokajają się; księżna tak pisze 17 czerwca:

Jestem bardzo zadowolona z Joujou: okazuje mi dużo czułości i zaufania, jest między nami ogromna zażyłość. [...] jej obecny sposób bycia sprawia mi wielką radość i podoba mi się. [...] Ma weselsze usposobienie; jest szczerą i naturalną.

List wyjaśnia także problemy, które pojawiły się na początku roku oraz opisuje relacje pomiędzy młodymi małżonkami:

Trudno mi uwierzyć, żeby ona miała w Paryżu powody do zmartwień. Ma ufność na miarę złotego wieku i ten rodzaj wrażliwości, który sprzyja szczęściu. Jest zadowolona, oczarowana swoim mężem; nie może być im ze sobą lepiej. Ale ciągle jest to gwałtowne i niespokojne uczucie. Trzeba też przyznać, że on zachowuje wobec niej najlepsze możliwe maniere i, chociaż nie umierają z miłości, są do siebie bardzo przywiązani i zadowoleni z tego, że do siebie nawzajem należą (s. 29-30).

Życie płynie spokojnie; 13 sierpnia księżna pisze z Bagni di Lucca:

Żyjemy jak prawdziwi pustelnicy. Pan Jan zagustował w poważnych naukach⁹: przez cały dzień studiuje grekę i chronologię. Joujou jest niezbyt aktywna, nie przepada za towarzystwem, ale jej wielka namiętność do męża sprawia, że jest zadowolona. [...] Twój mąż wyjaśni Ci, że ten chce rozpocząć służbę dla Francji i że poczynił już pewne kroki ku temu przed naszym spotkaniem. J. [Julia] zdaje się tym za bardzo nie przejmować i z radością obserwuję, że bardzo jej jednak zależy na przebywaniu z nami wszystkimi. [...] Wygląda na to, że jest w błogosławionym stanie; wynikają stąd poważne nieprzyjemności. W istocie jej mąż też trochę się na nią gniewa i czyni jej wyrzuty o to, że będzie musiał spędzić w Paryżu kolejną niezbyt przyjemną zimę (s. 2).

Szczęście nie trwa jednak zbyt długo; „gorycz” i „smutek”¹⁰ pojawiają się na nowo jeszcze przed powrotem do Paryża.

18 kwietnia 1787 roku, w momencie gdy całe towarzystwo księżnej szykuje się do wyjazdu do Anglii, Julian Ursyn Niemcewicz notuje taką uwagę: „Pan Jan czyni nam uprzejmości. Księżna zapewnia mu to, dzięki czemu może być wspaniałomyślny i łaskawy”¹¹.

⁹ Zobacz jego korespondencję z Angelo Maria Bardinim (J. Potocki, *Œuvres V*, Louvain 2006, s. 12).

¹⁰ Zobacz dalej list z 14 czerwca 1787 roku.

¹¹ AGAD, ApP 293, s. 728.

Wiadomo, że księżna Lubomirska dawała pieniądze swoim córkom i ich mężom; stosunki wydają się rozluźnione... na krótko. Kilka tygodni później Julia (towarzyszy jej mąż?) znowu jest w Paryżu, gdzie 27 maja wydaje na świat Artura. 22 czerwca wraz z mężem przyjeżdża do Spa – spotykają się tam z hrabiną Potocką i jej córką Anną, które oczekują ich od 14. Do tego niewielkiego grona 17 czerwca dołącza pani de Genlis, jej córka Pamela, panna de Sarcey i jej siostrzenica, a dziesięć dni później przybywa markiz du Crest, brat pani de Genlis, wraz ze swoim synem¹². Rozstanie Julii z matką było dość burzliwe, o czym świadczy list tej ostatniej pisany 14 czerwca:

Wiesz już, że k. [krajczyna] tam jest [w Spa] i że Twoja siostra do niej dołączyła. Przyznam, że po jej wyjeździe pozbyłam się bardzo przykrego i bolesnego uczucia, którego doznawałam z powodu zachowań, nastrojów i ogromnego od niej oddalenia... Taki stan rzeczy wziął swój początek jeszcze we Włoszech; najpierw mnie to smuciło, a w końcu bardzo mocno zmartwiło. O niczym jednak nie było mowy aż do ostatniej chwili, kiedy oświadczyłam, że wyjeżdżam; byli tym zaskoczeni i zdaje się, że chcieli przedłużyć gościnę, ale po tym wszystkim, czego doświadczyłam, zdecydowałam, że nie będę się już więcej narażać: zostały we mnie tylko gorycz i smutek. [...] Dobrze, że ona jest szczęśliwa i nie stawia nas w sytuacji wzajemnej zależności. [...] Pewnym jest, że ci, którzy chcieli wyrzucić na nią wpływ, nie tracili czasu, bo wydaje mi się niemożliwe, żeby sama z siebie przyjęła takie poglądy i zachowanie. [...] Nie mam wobec niej najmniejszego żalu. Może na mnie liczyć przy każdej sposobności, w której będę mogła pomóc jej szczęściu, ale nigdy więcej spotkań pod jednym dachem! (s. 47-49).

Ostatnie linijki pełne są niedopowiedzeń: księżna z pewnością celuje w rodzinę Potockich, która miałaby wrogo nastawić do niej Julię. Przy takiej niechęci jest mało prawdopodobne, że na nowo przyjęła córkę do siebie, ale jest tak samo mało prawdopodobne, że nie spotkała się z nią, a zarazem i ze swoim zięciem, jesienią i na początku zimy 1787 roku, kiedy wszyscy podróżowali między Paryżem a Londynem. Zresztą relacje księżnej i Jana Potockiego również ulegają pogorszeniu, czego świadkiem jest Philippe Mazzei, który donosi o tym Stanisławowi Augustowi w liście wysłanym z Paryża 2 stycznia 1789 roku:

Magnetyzm stał się przyczyną ochłodzenia, które panuje obecnie między księżną marszałkową a hrabią Janem Potockim. Tenże, mając we władaniu serce swojej teściowej, często tej władzy nadużywał. Często lekcewał księżną w bardzo niedyskretny sposób. Wydawał się być wielce zadowolony, oznajmiając, że może załagodzić jej gniew po tym, jak sam go wywołał. Powróciwszy ze swojej ostatniej podróży do Holandii i do Anglii¹³, podczas której nie napisał do teściowej ani razu, myślał, że będzie mógł (dzięki pochlebstwom) otrzymać, wedle zwyczaju, środki na podreperowanie nadszarpniętych finansów; ale magnetyzm mu w tym przeszkodził. Uważałem, i ciągle uważam, że porażka, której wtedy doznał pomieszała mu w głowie i była główną przyczyną lekkomyślnych działań, które odtąd podejmował¹⁴.

¹² *Liste des étrangers qui sont venus aux eaux de Spa pendant la saison de 1787*, s. 1, s.d.

¹³ We wrześniu 1787 roku.

¹⁴ Ph. Mazzei, *op. cit.*, s. 131.

Rozstanie, przynajmniej fizyczne, następuje na początku 1788 roku, kiedy Jan Potocki (i Julia?) udaje się do Wiednia, a następnie do Warszawy, podczas gdy księżna pozostaje w Paryżu.

Istnieje niewiele wzmianek z 1788 roku na temat stosunków łączących Jana Potockiego z teściową, ale zawsze czujny Mazzei, 27 kwietnia 1789 roku, przytacza niezbyt przyjemny opis zięcia autorstwa księżnej:

Odkąd księżna marszałkowa w zupełności zaprzestała prowadzenia czulej korespondencji z hrabią Janem Potockim, któremu, jak już wspominałem, magnetyzm zadał najsilniejszy cios, mówiła o nim stale z najbardziej bezinteresowną szczerością. Niespełna miesiąc temu mnie samemu uczyniła jego opis, prawdziwie sprawiedliwy i filozoficzny, analizując przy tym, z cudowną precyzją, zarówno niewiele warta jakość jego serca, jak i wspaniałą powierzchowność głowy. Kilka dni temu dostała od niego samego list, w którym pisze, że przyjedzie tutaj latem następnego roku. Nie wiem, co takiego zawierał ten list, że wywołał u księżnej wielkie wzruszenie, jednak pewnym jest, że jej córki, które dobrze ją znają, są zdania, od czasu jak przyszedł list, że jeśli hrabia Jan przyjedzie tu bez żony, o którą księżna jest zazdrosna, na nowo zostanie arbitrem jej serca a to, w ich przekonaniu, będzie najmniejsze zło, które wyniknie z magnetyzmu¹⁵.

Reakcja księżnej nie pozostawia cienia wątpliwości; chorą ręką tak pisze z Nicei 15 czerwca:

Droga, którą pan Jan chce się posłużyć, aby do mnie dołączyć, uspokaja mnie w kwestii jego zjawienia. Zresztą mam nadzieję, że nie przyjdzie mu na myśl, aby przybyć w żaden inny sposób. Nuda czy nie wiem jaka rachuba mogłyby mu podpowiedzieć tego rodzaju ekstrawagancję, ale oświadczam, że uznam go za człowieka niegodziwego i że nie zostaniemy razem przez 24 godziny w tym samym miejscu: dobrze zrobi, jeśli nie będzie się narażał; moje powody są na tyle nieodparte, że nie dam się kiedykolwiek od nich odwieść. Jeśli ten zamiar znów przyjdzie mu do głowy lub zostanie zasugerowany, pamiętaj o tym i poproś marszałka, żeby wyraźnie mu powiedział, że sobie tego nie życzę (s. 55-56).

Warto przypomnieć w tym miejscu słowa Scipione Piattolego, który w tym czasie utrzymuje z księżną niekiedy burzliwe stosunki¹⁶:

Piattoli opowiadał mi niedawno o pięknej krajczynie [Annie Teresie Potockiej] i o zepsuciu obyczajów w tej rodzinie. Obaj synowie byli kochankami swej matki i swej jedynej siostry, a młodszego [w istocie starszego, bo wyraźnie chodzi o Jana] łączyło jednocześnie intymne porozumienie z księżną [ubomirską], za co wynagrodziła kochanka swą najmłodszą, najładniejszą i bogatą córką. Młoda naręczona wiedziała o potrójnym związku swego narzeczonego z matką, teściową i własną siostrą. Wiedzieli o tym wszyscy goście weselni, a naręczony bardziej był czuły dla swej matki i teściowej aniżeli dla narzeczonej i miał powiedzieć: „Starzejąca się, ładna, już doświadczona inteligentna kobieta daje w swych objęciach znacznie więcej

¹⁵ *Ibidem*, s. 244. Przełożone z włoskiego.

¹⁶ *Ibidem*, s. 346.

rozkoszy zmysłowej niż młoda, jeszcze niedoświadczona piękność”. Przy takim moralnym upadku państwo to musiało zginąć. O tych wstrętnych, okropnych stosunkach nic nie wiedziałam i często mówiłam do krajczyny i jej synów, że są mi bardzo mili z powodu czułości, jaką sobie okazują, zwłaszcza że w Warszawie sztydzi się na ogół ze wszystkich związków natury.

Powyższe słowa, przytoczone przez baronową Elise von der Recke¹⁷, odbijają się w liście Mazzei szczególnym echem.

6 czerwca 1790 roku księżna lakonicznie pisze do Aleksandry: „Podobno Twoja siostra Julia wyjechała do Spa z Panią Kraj[czyną]” (s. 96), a kiedy kilka tygodni później Jan Potocki opuszcza Warszawę, aby udać się do Francji, unika Wiednia, gdzie przebywa wówczas jego teściowa¹⁸.

W historii o „magnetyzmie” pojawia się pewna cecha osobowości Potockiego, na którą dużo później będzie się uskarżać Konstancja, jego druga małżonka¹⁹, a która wkrada się już wtedy do jego korespondencji²⁰. Chodzi o szyderstwo, choć z pewnością księżna nie zasmakowała w drwinach swojego zięcia. To brat księżnej, Adam Kazimierz Czartoryski, 5 października 1792 roku ogłasza koniec wzajemnej wrogości:

Zastąłem ponadto Jana, którego pani Sewerynowa Rzewuska przywróciła do łask dzięki jego objaśnieniom; księżna powiedziała mi, że pan Jan przyznał się do swoich uchybień, że usiłował je wymazać poprzez oznaki najszczerzego żalu; w następstwie tych zabiegów wszystkie błędy spadły na My Lady *Kłapa* [Kłaya?] (s. 313).

Do jakich uchybień przyznał się pan Jan? Do swoich „głupstw” wobec Julii? Do sarkazmów na temat mesmeryzmu? Do tego, że pozwolił swojej matce wywierać zbyt wielki wpływ na żonę? Że źle zarządza swoimi interesami? A może przyznał się z bardziej intymnych powodów związanych z rewelacjami Elise von der Recke? Pojednanie jest jednak całkowite: po raz drugi Potocki spędza w Łańcucie sześć tygodni między wrześniem a październikiem 1792 roku i pisze wspaniałe parady przeznaczone dla sceny pałacowej.

Towarzystwo rozstaje się w dobrych nastrojach: hrabia wyjeżdża do Warszawy i zamieszkuje na Mokotowie, księżna udaje się do Wiednia. Zdaje się, że w tym okresie Jan i Julia nie byli już razem; ostatnia wzmianka o Julii w listach jej męża sięga do września 1788 roku²¹ i od tej pory Potocki podkreśla swoją „samotność”²² – co nie przeszkadza mu nadal prowadzić z księżną dwuznaczej

¹⁷ Zob. F. Rosset i D. Triaire, *Jan Potocki. Biografia*, przeł. A. Wasilewska, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2006, s. 168-169.

¹⁸ Zob. J. Potocki, *Œuvres V*, [...], s. 271-272.

¹⁹ F. Rosset i D. Triaire, *op. cit.*, s. 399, 405, 414.

²⁰ Zobacz na przykład listy do Talmy czy do Ignacego Potockiego (J. Potocki, *Œuvres V*, [...], s. 27, 31-34).

²¹ J. Potocki, *Œuvres V*, [...], s. 21.

²² *Ibidem*, s. 30.

korespondencji, z której 23 marca 1793 roku w następujących słowach zdaje sprawę Franciszek Wojna, ambasador Polski w Wiedniu:

Berneaux wyjechał dnia wczorajszego, ułożywszy interesa Księżny z bankierami, a te były w największym nieładzie. Księżna przesłała przez niego dary dla Pana Jana, pełne czułości i najświeższej imaginacji, lecz żeby je zrozumieć, trzeba rzecz z góry zacząć. Pan Jan [...], za mediacją Sewerynowej pogodził się z Księżną, ta zaś *agnosci vestigias veteris flammae, et tota Venus ruens in ipsam Cyprum deseruit*. Po rozstaniu się w Łańcucie nastąpiły korespondencje, zabawne z jednej, płomienne z drugiej strony. Pan Jan udawał niby zazdrości do Gabara²³ i to dało materię do upominku. Ten zaś jest z filiżanek, na których *en érusque* wyrażona jest Księżna, przy niej Gabar w oświadczeniach miłosnych, w tym postrzegając Pana Jana pod postacią geniusza egipskiego. Gabar przejęty rozpaczą i zazdrością już pada na wznak, aż tu amorek spada z obłoków i wywracającego się podpiera. Na drugiej filiżance wymalowany Gabar *en marchande d'amour*, Księżna w ślicznym dezabilu przypatruje się przez lornetkę amorkom i wybrawszy najsporszego oddaje go [panu] Berneaux dla przewiezienia Panu Janowi do Warszawy. Podobno w czwartej ulicy słyhać było śmiech mój, kiedy mi Berneaux te inwencje pokazywał²⁴.

Po lekturze tych kilku linijek, które dołączają do poprzednich świadectw, trudne wydaje się stwierdzenie, że Potocki nie był dla księżnej nikim więcej jak tylko oddanym zięciem. Ona zresztą, pomimo słów Wojny, nie dała się zupełnie porwać namiętności i myślała o interesach młodego człowieka. W istocie, kilka tygodni później, przekazała mu pieniądze, aby udał się do Łabunia i spotkał z carycą Katarzyną II.

Na początku 1794 roku Potocki planuje zbliżyć się do swoich dzieci, którymi zajmuje się księżna²⁵. Julia jest wówczas w Warszawie przy Annie Teresie Potockiej, jak 7 maja 1794 roku donosi niezidentyfikowana korespondentka:

Pani Julia, Pani Krajczyną i cała rodzina mają się dobrze. Podczas Rewolucji schronili się u ministra Szwecji. Jednak wkrótce znaleźli się w większym niebezpieczeństwie niż u siebie, ponieważ wywiązała się tam kanonada silniejsza niż na ich ulicy (s. 343).

Aby uniknąć niebezpieczeństw związanych z Insurekcją Kościuszkowską, 18 lipca z rąk pruskiego generała Mansteina oblegającego miasto obie panie otrzymują paszporty, które pozwalają im opuścić Warszawę:

Jeśli chodzi o prośby zawarte w drugim liście, który powierzyła posłańcowi, cieszę się, że mogę jej przekazać te oto paszporty, aby szacowna rodzina z Unruh, damy z domu Pani Krajczyny Potockiej oraz ich służba mogli przejechać przez teren, który zajmuje armia królewska.

²³ Na temat Dominique'a Gabarda de Vaux, który był dyplomatą i sekretarzem Pierre'a-Michela Hennina i o którym będzie mowa w dalszej części artykułu, zobacz: Fabrice Brandli, „Le personnel diplomatique de la résidence de France à Genève: profil social et culture politique (1679-1798)”, *Études de Lettres* 3, 2010, s. 217-244.

²⁴ F. Rosset i D. Triaire, *op. cit.*, s. 232.

²⁵ J. Potocki, *Œuvres V*, [...], s. 35.

Obie rodziny spotkają na swojej drodze eskorty, których sobie życzyły i które będą im towarzyszyć aż do Łowicza²⁶.

W tym czasie Potocki znajduje się na dworze Henryka Pruskiego w Rheinsbergu, skąd prowadzi korespondencję z Henrykiem Lubomirskim, a za jego pośrednictwem z przybraną matką tegoż, księżną Lubomirską. W pisanych w tym okresie listach na nowo przyjmuje szyderczy ton, mówiąc o wydarzeniach wstrząsających Polską i Francją. Księżna, Henryk oraz Gabard de Vaux (ten, którego cytował Wojna) przebywają wówczas w Łańcucie. Przez Henryka hrabia prosi o przekazanie Elżbiecie czułych słów; „wspólne czytanie” z Rheinsberga „jest nieco podobne do Łańcuta”²⁷. W zakończeniu jego ostatniego listu nie ma ani śladu dawnych konfliktów: „Całuję ręce Twojej mamy z największą czułością; bardzo pragnę ją zobaczyć. Wydaje się, że w tak burzliwych czasach jak obecne, nie sposób przesadzić, umacniając istniejące więzy”²⁸.

Śmierć Julii, 26 sierpnia 1794 roku w Krakowie, w powieściowych okolicznościach²⁹, na nowo jednak popsuje relacje zięcia i teściowej. Tak pisze ona do Aleksandry 28 września 1795 roku:

Biedna Julia, przez to, jak bardzo przewrócono jej w głowie [wiadomo, kto tego dokonał], była dla mnie stracona. Nadal jednak czułam, że jest moim dzieckiem, i patrzenie, jak niknie w oczach, sprawiało mi niewypowiedziany ból. [...] Mówiono jej od roku, że powinna pomyśleć o swoim zdrowiu; nie zgadzała się na to z beztroską i uporem, które leżały w jej charakterze. Wszyscy lekarze tak samo ocenili jej stan; a ostatecznie żaden nie potrafiłby jej uratować: Bóg tak chciał. Spodobało mu się także oszczędzić mi strasznej zgryzoty na myśl, że umarła z braku pomocy i opieki. Wyobraź sobie, że zastanawiała się nad samotnym wyjazdem z Warszawy po to, by gnać przez Piotrków i spotkać się z księżną Jabłonowską. Zachorowałaby i umarła w jakiejś gospodzie, a my dowiedzielibyśmy się o tym dopiero dużo później. Zwróć też uwagę, że wyjechałaby bez grosza (prawie umierająca) i że nie byłoby za co jej pochować po drodze. Muszę jednak powiedzieć, na jej korzyść i niekorzyść – nie usprawiedliwiam ani trochę uchybień pana Jana. Są one bezmiernie, ale to pewne, że wypłacał jej regularnie 150 złotych miesięcznie. Mogłam nawet obserwować wszystko bardzo uważnie: z bliska patrzyłam na to, co się działo i jak się sprawy mają (s. 112-114).

Jak było do przewidzenia, przy okazji spadku pojawiają się kwestie finansowe, które pogłębiają napięcia; Potocki pisze do bankiera Chaudoina:

Mój interes wymaga, żebym spłacał długi hrabiny Julii jedynie po wydaniu dekretu. A jeśli chodzi o dekret, nie rozumiem, czemu nie mógłby pan równie dobrze zwrócić się do Galicji. [...] Zła wola, którą okazuje Księżna, w niczym nie zmienia natury rzeczy³⁰.

²⁶ Stanisław August, *Mémoires*, RGADA w Moskwie, F. 1, d. 19a, f. 40.

²⁷ J. Potocki, *Œuvres V*, [...], s. 41.

²⁸ *Ibidem*, s. 43.

²⁹ Zob. F. Rosset i D. Triaire, *op. cit.*, s. 244-245.

³⁰ J. Potocki, *Œuvres V*, [...], s. 44.

Niemniej jest możliwe, że w październiku 1794 roku Potocki odwiedził Łańcut w czasie, gdy przebywał w Ossolinie i zamierzał udać się na Ukrainę.

W latach 1795-1802 relacje Potockiego z księżną nie wydają się bardzo bliskie; zresztą pozostało z tego okresu niewiele śladów. W tym czasie pisarz przemierza rozległe tereny: z Niemiec udaje się do Polski, następnie do Rosji, na Kaukaz, w końcu na Ukrainę. Po zbliżeniu się do rosyjskich władz, pisze z Berlina w lipcu 1796 roku do Płatona Zubowa, faworyta carycy Katarzyny:

W tej chwili, w następstwie rewolucji, moi bliscy są bardzo rozproszeni: dzieci przebywają w Szwajcarii, krewni w Wiedniu, dobra na Ukrainie. Mój brat Seweryn jest w Petersburgu, skąd napisał mi, że Wasza Wysokość przyjęła go z ogromną życzliwością³¹.

Wśród „krewnych” znajduje się matka, siostra Anna Maria, ale także bez wątpienia księżna Lubomirska. Kilka dni później, po tym jak Jan udał się do Wiednia, aby wydać tam *Mémoire sur un nouveau périple du Pont-Euxin*, księżna i hrabia musieli się ze sobą spotkać.

Alfred i Artur zajmują niewiele miejsca w korespondencji ojca i nie ma żadnego świadectwa, przynajmniej z tego okresu, które wskazywałoby na to, że ojciec ich odwiedzał. Dlatego też księżna marszałkowa trzymająca pieczę nad wnukami³², których uczyni swymi spadkobiercami, tak pisze 27 marca 1798 roku, po rozmowie ze swoim zięciem Rzewuskim:

A powiedziawszy to wszystko na koniec stwierdził, że tym razem nie można tego jeszcze zakończyć z powodu nieobecności pana Jana. Tymczasem, należy użyć każdego sposobu, żeby obalić ten powód! Trzeba koniecznie postarać się o to, aby rząd zastąpił ojca poprzez ustanowienie osób, które będą go reprezentować i dokonywać wyborów w imieniu podopiecznych (s. 131).

Być może księżna dowiedziała się o zamiarze ponownego ożenku wdowca po Julii i starała się chronić interesy dzieci; zobaczymy nieco dalej, kto miał pełnić funkcję ich przedstawiciela. 13 lipca 1799 roku Jan Potocki poślubił Konstancję, córkę Stanisława Szczęsnego Potockiego: wracając do linii tulczyńskiej, odwrócił się od Polski, od Łańcuta i księżnej – nie zapominajmy jednak, że to Adam Jerzy Czartoryski, bratanek księżnej i minister Aleksandra I, otworzył przed Janem Potockim nową karierę polityczną, wprowadzając go do otoczenia młodego cara.

W 1800 roku pojawia się nowy dowód oddalenia od księżnej – 24 tysiące złotych pensji, którą dotychczas księżna przelewała byłemu zięciowi, zaczyna mu wypłacać jego szwagier Rzewuski.

Rok później stosunki Elżbiety Lubomirskiej i Jana Potockiego pogarszają się z powodu niekończących się kłopotów z nieruchomościami; tym razem chodzi

³¹ *Ibidem*, s. 48.

³² Dwoma pozostałymi są Aleksander, syn Stanisława Kostki Potockiego, i Wacław, syn Seweryna Rzewuskiego.

o Mokotów, którego zwrotu domaga się księżna (pałac przypadnie Stanisławowi Kostce):

Dobrze jest im także zwrócić uwagę, że jeśli nie miałam prawa dać całości, co najmniej połowa z tego należała do mnie. A nawet jeśli nie miałam żadnego prawa, pan Jan również nie miał prawa sprzedaży, ponieważ jego własność opierała się na mojej; 2° Pan Jan był zresztą tylko użytkownikiem; posiadłość należała się jego dzieciom, na mocy prawa po ich biednej matce (s. 199).

W 1802 roku, być może bezpośrednio po wspomnianych wydarzeniach i bez większych emocji, pan Jan tak pisze w marcu do Seweryna: „Tomaszewski, który przyjechał z Galicji, mówi, że Księżna Marszałkowa miała atak apopleksji, że wyszła z tego, ale ma trudności z mówieniem”³³. Pomimo tego wypadku (albo właśnie z jego powodu), babka nie zapomina o Alfredzie i Arturze, którym ofiarowuje: „Lubnicę wraz z okolicami, w sumie 1 700 000 florenów. Pięknie”³⁴. Ogromny majątek Elżbiety Lubomirskiej omija zatem Jana Potockiego, aby dotrzeć do jego synów, nad którymi nigdy nie sprawował opieki.

Pewne smutne wydarzenie stanie się okazją do krótkotrwałego pojednania między hrabią a księżną. Józef Potocki, ojciec Jana, Seweryna i Anny Marii, umiera w Wiedniu w dramatycznych okolicznościach, które opisuje Henryk Lubomirski w liście wysłanym do Łańcuta 14 grudnia i skierowanym do Gabarda de Vaux, tego samego, o którym mówił Wojna; pisze w nim następująco:

Cóż za nieszczęsny los, i jaka rozpacz zapanuje w tej biednej rodzinie! Boję się o Annette [Anna Maria, siostra Jana]. Nie dowie się tak szybko, ale *maman* [księżna marszałkowa] poszła zawiadomić panią Potocką. Sam osądzisz, jak bardzo zmartwiło to *maman*, która właśnie była w domu. Żałuje tego dobrego człowieka całkiem słusznie, bo był jej oddany przez całe życie, a sposób, w jaki zakończył swoje dni, niezwykle ją poruszył. *Maman* nakłada na mnie obowiązek, Drogi Przyjacielu, bym Cię powiadomił, co sama zamierza uczynić w kwestii opieki nad dziećmi, którą trzeba będzie komuś powierzyć, w zastępstwie biednego krajczego; sądzi, że postępuje słusznie, wybierając księcia generała [Aleksandra Lubomirskiego]. Powiadom ją jednak jak najszybciej o swojej opinii, zanim jeszcze zdąży poczynić odpowiednie kroki. Chociaż moim zdaniem są one stosowne. Jakże ja współczuję pani Potockiej i Annette, także odnośnie ich majątku! Prawdopodobnie krajczy nie wydał żadnych dyspozycji, a nikt w tym domu nie ma teraz głowy do interesów³⁵.

Księżna ciągle okazuje taką samą troskę o wnuki. Sama z kolei tak pisze do Gabarda 22 grudnia:

Ten biedny krajczy, jakkolwiek zawsze był dużym dzieckiem [...] zostawił jednak pieniądze. Zostawił przyzwoitą fortunę córce. Słowem, jeżeli jego dzieci okażą rozum, żeby się dobrze

³³ J. Potocki, *Œuvres V*, [...], s. 61.

³⁴ *Ibidem*, s. 63.

³⁵ F. Rosset i D. Triaire, *op. cit.*, s. 305.

wobec siebie nawzajem zachować, każdy z nich otrzyma więcej, niżby się mógł spodziewać. Napisałam do brata, prosząc o zgodę na ustanowienie go opiekunem dzieci. Skoro cały ich majątek pochodzi ode mnie, zdaniem tych, co się na tym znają, mam prawo wyznaczyć, kogo zechcę³⁶.

Następnie, 15 stycznia 1803 roku, dawna uraza wobec „krajczyny” odzywa się na nowo, podczas gdy Annette choruje:

Byłabym bardzo zakłopotana, gdybym miała Ci coś powiedzieć o jej matce [Annie Teresie Potockiej]; przypuszczam, że będzie zrozpaczona, jeśli straci córkę. Jednak albo ona się ludzi albo ratuje ją zobojętnieniem, bo wydaje się mniej od innych dotknięta³⁷.

Sprawy finansowe szybko wysuwają się na pierwszy plan, a dokładna znajomość kwestii majątkowych w rodzinie Potockich nie umyka skrupulatnej uwadze księżnej:

[Anna Teresa Potocka i jej córka] nie zniosły źle śmierci krajczego; na mocy nie wiem jakich porozumień, Baranów pozostaje w rękach córki, trzeba jedynie zapłacić za sukcesję, matka zachowuje to, co miała. Zostało prawie 800 tysięcy florenów polskich kapitału z fortuny biednego krajczego, z czego 50 tysięcy florenów niemieckich znajduje się tutaj, 30 tysięcy jest ulokowanych u Arensteina, a 20 tysięcy znaleziono przy zmarłym; diamenty należą do córki, z wyjątkiem największego. Nie mówi się jeszcze o przybyciu któregoś z tych Panów [Jana i Seweryna]. Zna pan mizери i brak rozsądku matki i dzieci; nie może z tego wyniknąć nic dobrego, i tę niewielką fortunę uda im się roztrwonić nawet nie wiadomo kiedy³⁸.

Kilka miesięcy później księżna spotkała się z Janem Potockim i atmosfera nieco się ociepliła. Tak pisze 29 kwietnia, ciągle do tego samego adresata:

Pan Jan zachował się wobec swojej matki i siostry wspaniałomyślnie; złożył na ich rzecz ofiarę i jeśli tylko zdołają mądrze sobą pokierować, dobrze będzie im się wiodło. Ponadto uzyskał dla nich 20 tysięcy florenów od kapitału przeznaczonego na wspólną podróż do Włoch; zaofiarował im nawet własne towarzystwo, ale damy te są tak bardzo pozbawione zdrowego rozsądku, że córka prędzej umrze, niż powezmą jakąś decyzję. Pan Jan mówił pochlebnie o dzieciach, okazał mi także wdzięczność i uznanie³⁹.

Nazajutrz on wyjeżdża do Łańcuta, a ona powierza mu trzy dzieła z przeznaczeniem dla Gabarda: wiersz Delille’a *La Pitié, La Gastronomie* Josepha Berchoux („czarujący żart”) oraz *Mémoires historiques et politiques du règne de Louis XVI* Jeana-Louisa Soulavie. Trzeci potwierdzony pobyt Jana Potockiego w Łańcucie ma zatem miejsce w maju 1803 roku. Z pałacu pisze on do księżnej

³⁶ Biblioteka Stefanika, Lwów, zbiory Lubomirskich 28.

³⁷ *Ibidem*.

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ *Ibidem*.

niedatowany list, który Przemysław Witkowski odnalazł we Lwowie i pozwolił mi go zacytować:

Jest rzeczą pewną, że miałem bardzo ściśnięte serce, widząc siebie jako obcego w tym samym miejscu, gdzie dawno temu byłem pani przybrany dzieckiem. Rodzi to we mnie taką refleksję: jeśli w całym moim życiu i postępowaniu używałbym pani rozumu zamiast mojego stałbym się kimś zupełnie innym niż jestem. A nieliczne talenty, które posiadam, nie zaginęłyby w masie ekstrawagancji, którymi nigdy nie powinienem był się zajmować. Ale to nie tego najbardziej mi żal. Żałuję, że byłem niewdzięczny wobec pani, która interesujesz się mną z całą dobrocią serca. Wydawało mi się wówczas, że powinienem jedynie zwracać uwagę swoją osobą, aby wszystkie serca sobie otworzyć, ale doświadczenie dowiodło mi, że było inaczej. Znalazłem jedynie pani serce, które było zdolne do prawdziwej przyjaźni, podobnie jak nigdy nie znalazłem umysłu, który by bardziej odpowiadał mojemu niż pani. Powiedziała pani, że mi przebacza: niech mi pani raz jeszcze przebaczy i pozwoli do siebie czasami napisać.

19 maja księżna nawiązuje do tego listu, pisząc:

Pan Jan mówił mi o dzieciach w podobnym tonie jak panu. Wysłał z Łańcuta list, który panu pokażę. Upewniło mnie to w myśli, że byłby inny, gdyby przebywał wśród ludzi rozumnych i prawych i podlegał ich wpływowi. Dla mnie to już bez znaczenia: nasze więzy się rozpadły⁴⁰.

Rozstanie nie było jednak całkowite. Rok później, przy okazji kilkumiesięcznego pobytu w Wiedniu, po powrocie z podróży do Włoch, pan Jan spotkał się z księżną. Jest nawet prawdopodobne, że podążając do Petersburga, przejeżdżał przez Łańcut, bo księżna pisze do Gabarda 9 czerwca 1804 roku: „Powinien był pan spotkać pana Jana w podróży”⁴¹.

W 1805 roku, ku swojemu wielkiemu zaskoczeniu i szczęściu (które będzie jednak krótkotrwałe), zostaje on członkiem rosyjskiego poselstwa do Chin. W drodze pisze długie listy do Adama Jerzego Czartoryskiego, dzięki któremu otrzymał to stanowisko. Przemysław Witkowski odnalazł ostatni znany list, który Jan Potocki skierował do Elżbiety Lubomirskiej z Kazania w dniu 11 czerwca:

Nie chcę jednak jechać do innej części świata bez podziękowania pani raz jeszcze za dobrodziejstwa wyświadczone mnie i te, które teraz wyświadcza pani moim dzieciom. Jest pani dla nich opatrnością samą albo przynajmniej opatrnością panią zesłała, aby im wynagrodzić to, że nie mogłem niczego uczynić dla ich szczęścia. [...] Żegnaj więc, Księżno, pragnę bardzo zastać panią w dobrym zdrowiu po powrocie z dalekiego kraju, do którego zmierzam, i móc natychmiast udać się do Łańcuta, aby pani opowiedzieć o tym wszystkim, co tam zobaczę.

Ostatnie lata życia pisarza są dość dobrze znane i nie znajdziemy w tym okresie śladu podróży do Łańcuta. Dodajmy, że Łańcut znajdował się w Austrii,

⁴⁰ F. Rosset i D. Triaire, *op. cit.*, s. 307.

⁴¹ Biblioteka Stefanika, Lwów, zbiory Lubomirskich 28.

a Uładowka w Rosji i że granice otwierały się i zamykały w zależności od konfliktów europejskich i fantazji cesarskich⁴².

Elżbieta Lubomirska znika następnie z życia Jana Potockiego⁴³: żaden dokument nie wspomina o spotkaniu czy korespondencji między nimi. Pozostają jednak stosunki z linią Czartoryskich i spowinowaconymi. Związek ten jest zawarty „na złe”, o czym świadczy proces ze szwagrami w 1806 roku⁴⁴, ale i „na dobre”, czego dowodem jest serdeczna korespondencja z Marią Potocką, wnuczką księżnej, albo z jej bratem, Adamem Kazimierzem Czartoryskim, przy okazji ślubu Alfreda Potockiego z Józefiną Czartoryską: „Mój syn, w którego żyłach już płynie dużo krwi Czartoryskich, czerpie z niej jeszcze, aby wlać ją w żyły moich wnuków. I z pewnością czerpie z bardzo pięknego źródła”⁴⁵. Ale nie ma tu ani słowa o księżnej. Czyżby znowu doszło do ochłodzenia stosunków? Nie przeszkodzi to jednak tej życzliwej opatrności w 1809 roku ofiarować pałacu w Łańcucie Alfredowi i Arturowi (jest prawdopodobne, że księżna czekała z przeprowadzeniem tej operacji do rozvodu ich ojca z Konstancją).

Rok później hrabia Jan odbył podróż do Petersburga. W maju pisał do Stanisława Kostki o swoim „planie udania się niebawem do Wiednia i Galicji”⁴⁶. Nic nie wskazuje na to, że ten plan zrealizował, podobnie jak ten, który ogłaszał 26 czerwca 1814 roku Adamowi Kazimierzowi Czartoryskiemu⁴⁷.

Jak naprawdę wyglądały stosunki pisarza z księżną Lubomirską? Niełatwo odpowiedzieć na to pytanie. Trzy rzeczy są prawie pewne: stosunki te obejmują okres ponad dwudziestu lat, księżna niewątpliwie regularnie dawała pieniądze swojemu zięciowi (co, rzecz jasna, oznaczało rodzaj uzależnienia dla beneficjenta), a poza tym zawsze dbała o interesy swoich wnuków.

Co do reszty, sprawy stają się mniej jasne: zdaje się, że stosunki rzadko były spokojne i występowały w nich na zmianę zbliżenie (aż do relacji intymnych?) i oddalenie (choć nie ma dowodu na całkowite zerwanie). Przynajmniej przez kilka lat po ślubie Julii księżna zdaje się odczuwać wobec zięcia coś na kształt miłości, ale bardzo szybko traci na jego temat wszelkie złudzenia i przekonana o jego cynizmie nie oczekuje wzajemności. Krótko mówiąc, był to związek niebezpieczny, dwuznaczny, uwikłany w zależności rodzinne, towarzyskie i społeczne, gdzie nigdy zbyt długo nie dochowuje się tajemnicy i gdzie rozchodzą się plotki i dowcipy; związek, którego tłem były posiadłości książęce Europy i którego bohaterowie zawsze byli gotowi wskoczyć do powozu, aby pokonać setki mil.

⁴² Potocki będzie się skarżył na „inkwizycję paszportów” (*Œuvres V*, [...], s. 263).

⁴³ Ostatnią wzmianką jest ta pochodząca z listu księżnej pisanego z Neapolu w 1806 roku i cytowanego wcześniej.

⁴⁴ J. Potocki, *Œuvres V*, [...], s. 120.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 264.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 237.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 264.

Aby zamknąć temat Łańcuta, warto wspomnieć, że ostatnim więzem, który połączył pałac w Łańcutie z Janem Potockim były archiwa. Dokumenty pisarza zostały podzielone po jego śmierci pomiędzy dwóch starszych synów i byłą małżonkę (z którą z kolei miał troje dzieci, wówczas niepełnoletnich). Alfred zdeponował swoją część właśnie w Łańcutie, gdzie starannie ją skatalogowano. Smutek i żal każą mi zatrzymać się na mrocznych wydarzeniach roku 1944, które doprowadziły do rozproszenia tych cennych archiwów.

Przełożyła Anna Opiela-Mrozik

BIBLIOGRAFIA

Archiwum Literackie XXVI, 1988.

Beauvois D., *Les relations de Jean et Stanislas-Félix Potocki d'après quelques documents des archives de Kiev*, M. Weil i in., *Continuités et ruptures dans l'histoire et la littérature*, Paris 1988.

Brandli F., *Le personnel diplomatique de la résidence de France à Genève: profil social et culture politique (1679-1798)*, *Études de Lettres* 3, 2010, s. 217-244.

Liste des étrangers qui sont venus aux eaux de Spa pendant la saison de 1785, s. 1, s.d.

Lubomirska I., *Korespondencja*, Biblioteka Stefanika, Lwów, zbiory Lubomirskich 28.

Lubomirska I., *Korespondencja*, AGAD, ApP 293.

Mazzei Ph., *Lettres de Ph. Mazzei et du roi Stanislas August de Pologne*, Rzym 1982.

Potocki J., *Œuvres V*, Louvain 2006.

Ranocchi E., *Une rencontre oubliée: Potocki et Herder à Karlsbad*, w: F. Rosset i D. Triaire, *Jan Potocki ou le Dédale des Lumières*, Montpellier 2010.

Rosset F., Triaire D., *Jan Potocki. Biografia*, przeł. A. Wasilewska, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2006.

Stanisław August, *Mémoires*, RGADA w Moskwie, F. 1, d. 19a, f. 40.

Jan Potocki and Łańcut

Summary: Jan Potocki visited Łańcut at least three times but this article does not focus on his visits in the castle – it is dedicated to his relations with its owner, duchess Elżbieta Lubomirska nee Czartoryska (1736-1826). This relationship had begun when Jan Potocki married Julia, daughter of the duchess, and concluded in 1814, a few months before the death of the writer. The relationship, as revealed in the correspondence, was complicated, extreme, oscillated from the wildest hatred to gentle feelings. The duchess, however, took care of her children's education leaving them the castle in Łańcut in her testament.

Keywords: Łańcut, Izabela Lubomirska, Julia Lubomirska, correspondence, Potocki

MICHEL DELON
(Uniwersytet Paryski – Sorbona)

POTOCKI A WYOBRAŹNIA PODZIEMIA

STRESZCZENIE: Wielokrotnie nakreślano geografie *Rękopisu znalezionego w Saragossie*. Nie mniej ważna w powieści jest topologia pionowa. Świat podziemia spełnia tam czworaką funkcję: malowniczą, społeczną, ekonomiczną i symboliczną. Wymiar pionowy, zarówno w sensie topologicznym, jak i historycznym tworzy kręte schodki, które pozwalają przejść z jednego świata do drugiego, ze społeczeństwa jawnego do tajnego, z teraźniejszości do przeszłości. Ta powieściowa wyobraźnia idzie w parze z ówczesnym powstaniem geologii, mineralogii i tworzeniem szkół górniczych w całej Europie. Można porównać rolę ukrywania się u Potockiego do metafor kopalń u romantyków niemieckich.

SŁOWA KLUCZE: świat podziemia, sensy wertykalne, symbolika schodów, kopalnie

Pierwszym obrazem, jaki narzuca się czytelnikowi *Rękopisu znalezionego w Saragossie*, jest mroczna przestrzeń Sierra Morena. Jest to opowieść o podróży w stronę Madrytu, ale jej trasę wkrótce komplikuje wymiar pionowy. Góry wprowadzają krajobraz szczytów i „bezdennych przepaści”, a wielość przygód i drugorzędnych opowieści przekształca liniową trasę w splot historii, w których teraźniejszość miesza się z przeszłością, wyobraźnia z rzeczywistością, ale również okropności z tym, co pożądane, a także to, co zabronione z porządkiem społecznym. Hierarchia wojskowa z jej wyraźnie określonymi stopniami i tytuł kapitana gwardii walońskiej, którym szczyli się narrator, zostaje tu skonfrontowana z wywrotowością cyganów i zbójców, którzy mają swój własny kodeks. Katolicyzm, który ma kontrolować kraj, nie potrafi sprostać tradycyjnym przesądom, praktykom oraz wiedzy islamu i judaizmu, a także perspektywie wiedzy świeckiej. Dla monogamicznego małżeństwa konkurencją stają się rozkoszne zabawy we troje i poligamia, która przestaje budzić poczucie winy. Podróżny zapuszcza się w dziką okolicę, gdzie granice drżą lub wręcz znikają, gdzie kategorie odwracają się i mieszają w wielości osób i ich osobistych historii, a potem w przemianach i anamorfozach, które zmieniają punkty widzenia i tożsamości, w ludycznym zawrocie głowy według wersji z 1804 roku, albo w ogólnej równoważności w wersji z roku 1810. Posuwając się w lekturze, zauważamy, że opowieść postępuje, ale przede wszystkim że się pogłębia, komplikuje, że żłobi zbiorową pamięć.

Czwartego dnia narrator, Alfons van Worden, i jego towarzysze podróżują „po wierzchołkach i graniach gór”¹ (s. 93) i mogą podziwiać panoramę całej okolicy, ale już następnego dnia karawana zjeżdża w dolinę „czy też raczej w przepaści, które wydawały się sięgać wnętrza ziemi” (s. 95). Racjonalne spojrzenie, które panuje nad przestrzenią, ustępuje miejsca dezorientacji i stracie punktów odniesienia. Intelktowi sprzeciwiają się najprymitywniejsze instynkty, które budzą się w trzewiach ziemi. Jean-Jacques Rousseau, który podzielał stare przesady dotyczące pracy w kopalniach², rozpowszechnił porównanie między wspinaczką alpejską a wzrastaniem moralnym. *Rękopis znaleziony w Saragossie* proponuje inne spojrzenie. Potrzeba będzie setek stron, aby zarysowała się jakaś logika i aby, w wersji ostatecznej, genealogia rodzinna i historia stały się tak zrozumiałe, jak panorama ze szczytu góry. Drzewo genealogiczne i chronologia dynastii stają się wówczas tak czytelne, jak mapa geograficzna. Piątego dnia podróży podróżni przybywają do opuszczonego miasta i zatrzymują się przy studni, do której następnie schodzą po sznurowej drabinie. Przez poprzeczne drzwi wkraczają do innego świata, nie do świata mineralnego, pozbawionego życia, który stanowiłby kontrast z aktywną społecznością, ale do podziemnego społeczeństwa na odwrót – podobnie jak podróżni z utopijnych opowieści odkrywają całkiem inne społeczeństwo na wyspie, którą uważali za dziką, na antypodach Europy, czy jak braterska para z powieści *Ikosameron* Casanovy, która dociera do serca globu do społeczności megamikrych.

[...] znaleźliśmy się na pięknych schodach wykutych w skale, oświetlonych pochodniami. Zeszliśmy przeszło dwieście schodów w dół. Na koniec dotarliśmy do podziemnej siedziby, złożonej z licznych sal i komnat. Zamieszkiwane pokoje były wyłożone korkiem dla ochrony przed wilgocią. [...] Dobrze rozmieszczone paleniska zapewniały podziemiu Zota właściwą temperaturę (s. 96).

Umiejętności rzemieślników pozwalają kontrolować światło, ciepłotę, wilgoć. Nie dowiadujemy się tylko, jak zapewniono dostęp powietrza. Jest nawet machina, która umożliwia bezpośrednie połączenie między „łonem ziemi” a jej powierzchnią. Jest używana do transportu koni. Inicjacyjne zejście schodami jest dublowane przez ową windę. Używanie środków technicznych zostaje zasugerowane, ale nigdy nie będzie wyraźnie powiedziane. Do samego końca powieść

¹ Autor cytuje tu wersję ustaloną przez François Rosseta i Dominique’a Triaire’a, której dwa tomy to odpowiednio wersje z 1804 i 1810 r.: *Manuscrit trouvé à Saragosse*, Paris, GF-Flammarion, 2008. Odsyłacze bez wskazania tomu odnoszą się do wersji z 1810 roku. W polskim przekładzie wykorzystano wersję: *Rękopis znaleziony w Saragossie*, przeł. A. Wasilewska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2015, opartą na wersji z 1810 r. Cytaty pochodzące z tej wersji oznaczano w tekście (tu: s. 93) (przyp. tłum.).

² Por. J.J. Rousseau, „Septième promenade”, *Les Rêveries du promeneur solitaire*, *Œuvres complètes*, Gallimard, Bibl. de la Pléiade, t. I, s. 1066.

utrzyma ów podwójny rejestr: z jednej strony bohaterska eksploracja trzewi ziemi, a z drugiej wygodne, by nie rzec luksusowe urządzenie paralelnej społeczności. Ciemność kontrastuje ze światłem, przeszkody fizyczne z wygodą urządzenia.

Pięćdziesiątego piątego dnia, na drugim końcu opowieści, Alfons znowu ma dowieść odwagi, schodząc do serca góry:

[...] dotarliśmy do otworu w skale, skąd brał początek ciemny korytarz. – Señor Alfonso – rzekł naczelnik cyganów – znam twoją odwagę i jestem pewien, że nie zawahasz się obrać tej drogi, aby zapuścić się do wnętrza ziemi [...]. W istocie, nie zawahałem się i szedłem kilka godzin w ciemności. Wyczuwałem, że schodzę po jakiejś pochyłości terenu i zgodnie z zapowiedzią, zapuszczam się do wnętrza ziemi (s. 701)³.

Po odpoczynku bohater zstępuje dalej, po krętych schodkach: „Pokonałem w ciemności tysiąc stopni i dotarłem do jaskini, oświetlonej wieloma lampami” (s. 701). A tu czekają już dłuta i młotki, zaraz zacznie się murarska inicjacja. Narzędzia zachęcają bohatera do pracy w kopalni złota, a on podejmuje dzieło i będzie pracował przez trzy godziny, zanim podziemie nie zacznie się napełniać wodą. Wtedy wchodzi z powrotem po tysiącu krętych schodków i znajduje się w „okrągłej sali, oświetlonej bezlikiem lamp, których blask odbijał się w minerałach” (s. 702), mikowanych i opalizowanych⁴. Oba te przymiotniki wydają się bezcenne: są to terminy techniczne zaczerpnięte ze specjalistycznych traktatów. Jako takie stanowią przejście między chemią a kunsztownym rzemiosłem⁵. I tak oto Alfons odnajduje równoległe społeczeństwo Wielkiego Szejka Gomelezów.

Szejk opowiada Alfonsowi o odkryciu kopalni przez jednego z jego przodków. W piwnicy pewnego pałacu ów przodek znalazł „kamień pokryty starożytnymi literami”, za którym „kręte schody” schodziły w głąb góry, a tam znalazł „komnaty, sale, korytarze”, przestrzeń społeczną gotową do zamieszkania, ale także żyłę złota, która wymagała nakładu pracy (s. 705). Przechodzimy zatem od konstrukcji ludzkiej do mineralnych zasobów, od grobowca do naturalnej jaskini, od genealogii do geologii. Potocki nie zachował szczegółów z wersji pierwotnej, która zawierała więcej wrażeń i emocji. Była tam wzmianka o hałasie

³ Próbę analizy tej metafory podjąłem w artykule: „Les Entrailles de la terre. Métaphore de la mine et imaginaire du souterrain (1750-1815)”, *Par les siècles et par les genres. Mélanges en l'honneur de Giorgetto Giorgi*, Paris, Classiques Garnier, 2014 oraz w „Un roman de l'an VIII ou comment enterrer l'Ancien Régime et la Révolution”, *RZLG/CHLR*, 2012, n° 3-4.

⁴ W tłumaczeniu Anny Wasilewskiej: „zawierające mikę i opale” (s. 702), podczas gdy w oryginale: „micacés et opalisés”. Forma przymiotnikowa wydaje się tu istotna ze względu na tok wywodu. Por. następny przypis (przyp. tłum.).

⁵ Traktaty mówią o kwarcu mikowanym lub o łupkach mikowanych. Masa perłowa to „opalizowany marmur”, z którego wyrabia się pierścionki i tabakiery, według dzieła Cubières’a starszego (rok VIII) *l'Histoire abrégé des coquillages de mer*. Taki typ opalu ma teksturę drewna, ale opalizowaną powierzchnię (*L'Esprit des journaux*, oct. 1802), etc.

wielkich skał, które zamykały się za Alfonsem wkraczającym do podziemi, o świetle, które przenikało przez szczelinę i pozwalało zauważyć, jak galeria zapada się pod ziemię, o przerażeniu, jakie ogarniało każdego, kto, podobnie jak Alfons, zapuścił się do wnętrza Ziemi. W jednej z grot bohater spotyka swoje muzułmańskie kuzynki. Wypowiada wtedy paradoks podziemia, podziemia, które jest zarazem niebiańskie i piekielne, niepokojące i rozkoszne: „Znajdujemy się tu w głębi nie wiem, jakiej przepaści, ale, mimo że jesteśmy blisko piekieł, możemy tu znaleźć cuda, które Prorok obiecuje swoim świętym”⁶. Ten oksymoron odnajduje Alfons później w topologii miejsca. Dociera oto do „krętych schodów”, którymi można wyjść na powierzchnię lub schodzić dalej. Wybiera tę ostatnią możliwość: jest to droga do grobowca, a następnie do kopalni.

Zakończenie powieści obraca się wokół tej kopalni, która zapewnia linii Gomelezów panowanie, nakłada na nią w pewnym sensie zadanie prozelityzmu religijnego i jest tajemnicą przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Pierwsze dni w *Rękopisie znalezionym w Saragossie* były poświęcone wędrowności, ale w ostatnich dominuje praca przy wydobywaniu złota. Owa praca górnicza nabiera wymiaru inicjacyjnego wskutek różnych prób, którym Alfons został poddany. Równolegle wieczory są czasem opowieści. Kopalnia nie jest niewyczerpana; jej mineralne zasoby zostają zastąpione przez listy wymienne, które z pozoru są warte osiem tysięcy pistoli, ale które w rzeczywistości mają wartość nieograniczoną (s. 735). Część rodziny poświęca się bankowości i dokonuje przemiany gospodarki rzemieślniczej w finansową. „Ogromne stosy metali grożące wybuchem są ułożone tak”, by sprawiać wrażenie trzęsienia ziemi, jak to praktykują łotrzy z powieści Révroniego Saint-Cyra *Pauliska ou la perversité moderne*, a także z *Nowej Justyny* markiza de Sade. Chodzi wyłącznie o to, żeby zatrzeć w pamięci ogółu wszelkie wspomnienie o Gomelezach. Natomiast Alfons, który jest dziedzicem ich pamięci i fortuny, może powrócić na powierzchnię i podjąć drogę do Madrytu: „Wszedłem po dwóch tysiącach stopni i zaledwie ujrzałem światło dzienne, zobaczyłem także moich dwóch służących...” (s. 736). I tak powrócił do świata, znanego wprawdzie i dającego poczucie bezpieczeństwa, ale płaskiego i jednowymiarowego.

Podczas ostatniego spotkania rodzinnego w wersji z 1810 roku⁷ pojawia się ogólne wyjaśnienie szejka Gomelezów. „Żył złota, która od tysiąca lat jest jakby dziedzictwem naszej rodziny, wydawała się niewyczerpana. Tak przypuszczając,

⁶ Jak zaznaczyliśmy w przypisie 1, autor artykułu posługiwał się wersją powieści zawierającą w dwóch tomach wersje z 1804 i 1810 r. Ponieważ nie udało się dotrzeć do polskiego tłumaczenia tej pierwszej, cytaty z niej pochodzące zostały przetłumaczone na potrzeby niniejszego artykułu i oznaczone: *Manuscrit...*, wersja 1804, s. 502 (tłum. S.K.) (przyp. tłum.).

⁷ Obszernie tu cytowanej opowieści o historii i zniszczeniu kopalni złota brak w wykorzystanym przekładzie polskim. Zostały one przetłumaczone na potrzeby tego artykułu i opatrzone odsyłaczem: *Manuscrit* wersja 1810 (przyp. tłum.).

moi przodkowie sądzą, że muszą ją poświęcić na postęp islamu, a w szczególności wyznania Alego. Byli tylko depozytariuszami tego skarbu [...]”⁸. Teraz żyła jest pusta, a ostatni wydobyty kruszec zostaje złożony w innej jaskini i podzielony między różnych członków rodziny i ich wspólników, dziś rozproszonych po całym świecie. Zbiorowa wizyta w podziemiu świadczy o końcu przygody, zatem i opowieści: „zeszliśmy po krętych schodkach; doszliśmy do grobowca, a stamtąd do żyły, która rzeczywiście nie zawierała już złota”⁹. Teraz pozostaje już tylko wysadzić w powietrze zbocze góry, sprawiając wrażenie trzęsienia ziemi. „Szejka kazał nam szybko wychodzić. Kiedy byliśmy na zewnątrz, rozległ się okropny huk. Szejka powiedział, że miny zniszczyły całą tę część podziemia, w której byliśmy”¹⁰. Łączą się tu dwa znaczenia francuskiego słowa *mine*, sens „mineralny” i przemysłowy, wojskowy i pirotechniczny: mina (kopalnia)¹¹ wydobywcza i mina wybuchowa.

Tak więc świat podziemny posiada w powieści Potockiego czworaką funkcję: malowniczą, społeczną, ekonomiczną i symboliczną. Wymiar pionowy, zarówno w sensie topologicznym, jak i historycznym, nadają podziemiu kręte schodki, które pozwalają przejść z jednego świata do drugiego, ze społeczności jawnej do tajnej, z teraźniejszości do przeszłości. *Medytujący filozof* Rembrandta i *Wieżnia wyobraźni* Piranesiego narzuciły całej Europie niepokojący i sugestywny obraz schodów. Oto zagłębiają się one w ziemię, gubią w nieznanym, zagłębiają się w osobistych i zbiorowych sekretach. W swojej powieści Potocki posługuje się tym samym rodzajem wyobraźni, co William Beckford czy markiz de Sade, by przytoczyć tutaj dwóch innych francuskojęzycznych powieściopisarzy z przełomu XVIII i XIX wieku. „Skała otworzyła się i w jej środku można było dostrzec schody, które, jak się zdawało, musiały wieść do otchłani”. Wathek i jego towarzysza, wymyśleni w języku francuskim przez skandalistę Beckforda, odważnie wchodzi w kamforyczną mgłę i rzucają się w piekielne wyziewy: „Jedyna rzecz, której się obawiali to to, że stopnie wydawały się nie mieć końca. Ponieważ spieszyli się z wielką niecierpliwością, ich kroki tak bardzo przyspieszyły, że zdawało im się, że już nie idą, a szybko spadają w przepaść”¹².

Wyobrażenie to jest zaczerpnięte ze Wschodu, z *Baśni tysiąca i jednej nocy*, ale przypomina też zamek feudalny, do którego w *Stu dwudziestu dniach Sodomy* zaprasza nas markiz de Sade, niemięjszy skandalista i więzień Bastylii. Ze szczególnymi opisuje architekturę tej fortecy wzniesionej na skale w Schwarzwaldzie

⁸ *Manuscrit...* wersja 1810, s. 829 (tłum. S.K.).

⁹ *Ibidem* (tłum. S.K.).

¹⁰ *Ibidem* (tłum. S.K.).

¹¹ Por. staropolskie: *Mina* ‘kopalnia kruszcu’.

¹² W. Beckford, *Vathek*, conte arabe, avec la préface de Stéphane Mallarmé, Paris, José Corti, 1947, p. 205-206 (tłum. S.K.).

i zamienionej w straszliwą „Szkolę libertynizmu”: „To fatalne miejsce w kunsztowny sposób usytuowane było u stóp ołtarza małej świątyni chrześcijańskiej”. Użyte wyrażenie „w kunsztowny sposób” sugeruje, że jest to arcydzieło rzeźmiostła, cud techniki¹³. „Znajdowały się tam kręte, wąskie i strome schody o trzystu stopniach, prowadzące do podziemi, do swego rodzaju przesklepionego lochu, zamkniętego trójgłębem żelaznych drzwi, w którym znajdowało się to wszystko, co wynaleźć mogła najokrutniejsza sztuka i najbardziej wyrafinowane barbarzyństwo, zarówno po to, by porazić zmysły, jak i umożliwić dokonywanie okropności”¹⁴. Scena staje się tu salą tortur Inkwizycji i lochem z powieści gotyckiej¹⁵. Europejski romantyzm upodoba sobie takie kręte schody, które harmonizują z wirowym ruchem marzeń, które powiodą nas do samych Piekieł albo wskażą nam nieskończoność. Luzius Keller poświęcił piękny esej romantycznemu mitowi spiralnych schodów, które wywołują zawrót głowy i czasem sprawiają, że wręcz nie wiemy już, co jest na górze, a co na dole¹⁶. Tysiące schodów, po których wchodzi albo schodzi Alfons de Warden, materializują moralny i duchowy wysiłek bohatera, by znaleźć swoje miejsce już nie w rodzinie ściśle związanej z feudalną moralnością honoru i ze ściśle ortodoksyjną wiarą chrześcijańską, już nie w genetycznej ciągłości, ale w rozległej sieci rodzinnej, która przekracza granice narodowe, religijne i kulturowe. Schody mają moc wizjonerską godną grafik „techniką mezzotinty”, moc Piranesiego i jego naśladowców, którzy za pomocą kwasu ujawniają nasze lęki i obsesje¹⁷.

Druga funkcja podziemi to funkcja społeczna. Podziemie jest jaskinią zbójców, banitów i ludzi wyjętych spod prawa, nędzarzy i proletariuszy¹⁸. Podziemie jest zarazem więzieniem i schronieniem. Atakuje i uspokaja. W Hiszpanii czasów Rekonkwisty oferuje muzułmanom i żydom możliwość dochowania wierności własnym tradycjom religijnym. Kojarzy się z maską, konspiracją, ale również z tajną społecznością. W Europie rewolucji dobrze znana jest obsesja spiskowej wizji dziejów. Obalenie starego porządku, załamanie się Tronu i Ołtarza podczas

¹³ D.A. de Sade, *Sto dwadzieścia dni Sodomy czyli szkoła libertynizmu*, przeł. B. Banasiak, K. Matuszewski, Warszawa 2010.

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ Por. klasyczne opracowania Jeana Fabre’a: *Jean Potocki, Cazotte et le roman noir, Sade et le roman noir, Idéessur le roman de Madame de Lafayette au Marquis de Sade*, Klincksieck, Paris 1979.

¹⁶ Zob. L. Keller, *Piranesi i mit spiralnych schodów*, przeł. M. Damińska-Joczowa, „Pamiętnik Literacki”, 1967, z. 1, s. 257-272.

¹⁷ Por. na ten sam temat: *Piranèse et les Français, 1740-1790*, katalog wystawy Rome-Dijon-Paris, Académie de France à Rome, i *Piranèse et les Français, 1740-1790*, materiały z konferencji w villa Médicis, Rome, Ed. dell’Elefante, 1976.

¹⁸ Por. *Histoires souterraines*, w: Pierre Macherey, *À quoi pense la littérature?*, Paris, PUF, 1990, s. 88-91. P. Macherey przypomina zdanie z Hamleta: „Ha, krecie! Tak prędko umiesz szybować pod ziemią? Wyborny z ciebie minier!” przejęte przez Hegla, a potem przez Marksa.

jednej z francuskich rewolucji staje się dla niektórych zrozumiałe wyłącznie jako efekt podziemnej pracy sekty wtajemniczonych, którzy mieli by rzekomo poprzysiąc koniec monarchii i chrześcijaństwa¹⁹. Prozelicka sekta Gomelezów w XVIII-wiecznej Europie wydaje się rozsądna i tak naprawdę ekumeniczna.

Jako kopalnia podziemie posiada również wymiar ekonomiczny. Złoże złota przypomina wspomniane w powieści skarby Nowego Świata, które są jednocześnie rzeczywistością i mirażem, a także wszystkie podziemne miejsca, w których jest ukryty skarb oraz jaskinie fałszerzy monet²⁰. W epoce Potockiego w całej Europie następuje rozwój wydobywania rud i węgla. W każdym kraju powstają szkoły górnicze, które kształcą inżynierów nowego typu, a równocześnie pojawiają się nowe dyscypliny nauki. Z tego okresu pochodzą pierwsze poświadczenia w języku francuskim słów 'géologie' (geologia, 1751), 'minéralogie' (mineralogia, 1753), 'cristallographie' (krystalografia, 1772). Klasyczna opozycja między ładem a nieładem, „wnętrzem” a „zewnątrzem” zostaje zakłócona przez odkrycie ognistego środka ziemi i zjawisk wulkanicznych. Od Etny, którą odwiedzają sycylijscy rozbójnicy, po sztuczne trzęsienie ziemi wywołane w hiszpańskich górach intryga *Rękopisu znalezionej w Saragossie* włącza się w gwałtowne życie ziemskiego globu. Wulkan nie jest już absurdalnym wyjątkiem w porządku natury, a staje się częścią wewnętrznego ruchu ziemi. Wyjaśnianie zjawisk sejsmicznych przez wodę jest w konkurencji z ich wyjaśnianiem przez ogień. Wybuchy Etny, o których opowiada Zoto, zdają się oparte na plutonizmie, zaś system Velasqueza na neptunizmie. W obydwu przypadkach ziemia uczy nas, że natura jest ruchem, metamorfozą, konwulsją. A historia ludzi nie jest bardziej spokojna niż historia planety, po której się miotają, ani niż działalność ekonomiczna, z której żyją. Ciągłość rodzinną i wielopokoleniowy rodowód zakłócają wypadki genetyczne. Po iluzji stałej i trwałej fortuny opartej na modelu renty gruntowej następują ruchy pieniądza, cyrkulacja kapitałów, przemieszczanie się inwestycji²¹.

¹⁹ Por. wznawiany do dziś esej Augustina Barruela *Mémoires pour servir à l'histoire du jacobinisme*, 5 vol., Hambourg, Fauche, 1798-1799, i historyczne studium Johna Morrisa Robertsa, *The Mythology of the Secret Societies*, Secker and Warburg, 1972.

²⁰ Por.: Olivier Caporossi, „Figures de faux-monnayeurs du Moyen-Âge à nos jours”, *Criminocorpus*, 2011, oraz, ściślej, François Rosset, „L'histoire des faux-monnayeurs et quelques autres du même genre: de Sorel à Potocki”, w: J. Herman, A. Paschoud, P. Pelckmans, F. Rosset (red.), *L'assiette des fictions. Enquêtes sur l'autoréflexivité romanesque*, Louvain, Peeters, „La république des lettres”, 2010, s. 399-408. Można by też dodać utwory sceniczne. Na przykład Cuvelier wystawia w 1797 roku dramat w trzech aktach ze śpiewem *Les Faux Monnayeurs, ou la vengeance*, do muzyki Gresnicha, Paris, Barba, rok V. Rzecz dzieje się na Sardynii w pustynnej okolicy, między gotyckim zamkiem a antycznymi ruinami.

²¹ Por. Yves Citton, *La mondialisation entre revenants et revenus: finances et liquidités chez Potocki*, w: Martial Poirson (red.), *Art et argent en France au temps des Premiers Modernes (XVIIe-XVIIIe siècles)*, *SVEC*, 2004, n° 10, s. 159-172. Potocki będzie również porównywany do markiza de Sade: Richard Spavin, *La mythologie de la mine: la fiction anti-économique chez le marquis de Sade*, *Lumen*, XXIV, 2016, s. 71-83.

Powieść Cervantesa opowiadała o przejściu ze starego świata rycerstwa do nowoczesnego społeczeństwa, natomiast dzieło Potockiego zaznacza brutalne przejście od historii cyklicznej do niepewnego losu, od społeczeństwa urodzenia do społeczeństwa indywidualnych losów, od ciągłości dynastii do rozproszenia właściwego dla historii konfliktowej. Wprowadzenie do *Rękopisu* wpisuje powieść w wojnę z Napoleonem, która gwałtownie rzuca Hiszpanię w nowoczesność.

Poprzez skamieliny, fragmentaryczne inskrypcje i grobowce przodków głębiny ziemi przechowują pamięć o dawnych czasach. Niebo przedstawia oczywistość gwiaździstego świata, w którym Kant widział odbicie prawa moralnego. Podziemie opowiada bardziej złożoną logikę istot pragnienia. Goethe, który odwiedzał kopalnie Wielkiego Księcia Weimaru, do historii edukacji Wilhelma Meistera wprowadza epizod związany z kopalnią oraz dyskusję o hipotezach dotyczących powstania Ziemi²². Po naczelniku kopalni Meister wypytuje astronoma zgodnie z grą podobieństw między głębinami ziemi i nieba. Niemieccy romantycy uporządkowali tę postulowaną równowagę między porządkiem niebieskim a tajnymi ruchami Ziemi. W powieści *Heinrich von Ofterdingen* Novalis wkłada w usta pustelnika mówiącego do górnika następujące słowa: „*Ihr seid beinah verkehrte Astrologen, sagte der Einsiedler*”. „Jesteście niemal astrologami na odwrót. Tamci wpatrują się w niebo i przemierzają jego ogromne przestrzenie, wy zaś zwracacie wzrok ku ziemi i staracie się poznać jej strukturę. Oni badają moc i wpływ ciał niebieskich, wy zaś obserwujecie siły ukryte w skałach i górach oraz rozmaite działania różnych warstw ziemi i skały. Dla nich niebo jest księgą przyszłości, zaś wam ziemia odsłania pozostałości po najodleglejszej przeszłości”. „[...] während Euch die Erde Denkmale der Urwelt zeigt”²³. Od jaskini w powieści Jeana Paula *Die unsichtbare Loge* po *Die Bergwerke zu Falun* (Kopalnie Falun) E.T.A. Hoffmanna inni romantycy przejawiali podobne upodobanie do świata podziemi²⁴. *Rękopis znaleziony*

²² J. W. von Goethe, *Wilhelm Meister*, przeł. P. Chmielowski, nakład i druk S. Lewentala, Warszawa 1893, księga II, *Lata wędrówki Wilhelma Meistera*, rozdz. X, s. 680 i n.

²³ Novalis, *Heinrich d'Ofterdingen*, przeł. na fr. M. Camus, Paris, Aubier-Editions Montaigne, s.d., s. 216-219 (tłum. S.K.).

²⁴ Por. J. Dürler, *Die Bedeutung des Bergbaus bei Goethe und in der deutschen Romantik*, Frauenfeld/Leipzig, Huber & Co, 1936. By zakpić z nowej szkoły Joseph Berchoux wkłada w usta egzaltowanej postaci zablokowanej wraz z kuzynem przez lawinę kamienną w podziemnej grocie w pobliżu Lizbony słowa: „Cieszymy się romantyczną sytuacją, w jakiej się znaleźliśmy. Czyż nie sądzisz, że to podziemie jest uroczne?” (J. Berchoux, *Le Philosophe de Charenton*, Paris, Giguët et Michaud, an XI-1803, s. 51, tłum. S.K.). Następnie bohater ów wygłasza wykład z mineralogii: „[...] materia, która nas otacza złożona jest z substancji *nijkich, mętnych i wapiennych zmieszanych z koralami, astroitami, gwiazdami morskimi, trochitami i rogami Aimmona: jest tam również substancja gipsu nasyczonego olejem wiotriolowym ze stalaktyków* [sic!] czyli skamieniałych kropli” (s. 58, tłum. S.K.).

w *Saragossie* nie dochodzi do tak jasnego porównania, jak pustelnik Novalisa. Wielekroć redagowany na nowo, unikający wypowiedzi zbyt skandalicznie hereetyckich utworów zbija z tropu tych, którzy chcieliby w nim znaleźć jakiś pierwotny linearny sens. Kim jest „prawowity właściciel” (s. 30) rękopisu? Kim są spadkobiercy, dla których narrator składa go w zapieczętowanej paczce zamkniętej w żelaznej kasetce? To „rękopis hiszpański” (s. 30), którego pierwotnego kształtu ani pierwszej litery nigdy nie poznamy. Musimy zgodzić się na błądzenie po omacku w świecie względnym, pełnym sprzeczności i konfliktów, w którym problematyczne tożsamości wykonują jakby ruchy Browna, w konkurencji religii, systemów i objaśnień. W tym właśnie, wśród gier literackich i ironii, tkwi głęboka lekcja ostrożności i tolerancji, jakiej nam udziela Jan Potocki.

Przełożył Stefan Kaufman

BIBLIOGRAFIA

- Barruel A., *Mémoires pour servir à l'histoire du jacobinisme*, 5 vol., Hambourg, Fauche, 1798-1799.
- Beckford W., *Vathek*, conte arabe, avec la préface de Stéphane Mallarmé, Paris, José Corti, 1947.
- Berchoux J., *Le Philosophe de Charenton*, Paris, Giguet et Michaud, an XI-1803.
- Caporossi O., *Figures de faux-monnayeurs du Moyen-Âge à nos jours*, Criminocorpus, 2011.
- Citton Y., *La mondialisation entre revenants et revenus: finances et liquidités chez Potocki*, w: M. Poirson (red.), *Art et argent en France au temps des Premiers Modernes (XVIIe-XVIIIe siècles)*, SVEC, 2004, n° 10, s. 159-172.
- De Sade D.A., *Sto dwadzieścia dni Sodomy czyli szkoła libertynizmu*, przeł. B. Banasiak, K. Matuszewski, Warszawa 2010.
- Delon M., „Les Entrailles de la terre. Métaphore de la mine et imaginaire du souterrain (1750-1815)”, *Par les siècles et par les genres. Mélanges en l'honneur de Giorgetto Giorgi*, Paris, Classiques Garnier, 2014.
- Delon M., „Un roman de l'an VIII ou comment enterrer l'Ancien Régime et la Révolution”, *RZLG/CHLR*, 2012, n° 3-4.
- Dürler J., *Die Bedeutung des Bergbaus bei Goethe und in der deutschen Romantik*, Frauenfeld/Leipzig, Huber & Co, 1936.
- Fabre J., *Jean Potocki, Cazotte et le roman noir, Sade et le roman noir, Idées sur le roman de Madame de Lafayette au Marquis de Sade*, Klincksieck, Paris 1979.
- Goethe J.W., *Wilhelm Meister*, przeł. P. Chmielowski, nakład i druk S. Lewentala, Warszawa 1893.
- Keller L., *Piranesi i mit spiralnych schodów*, przeł. M. Damińska-Joczowa, „Pamiętnik Literacki”, 1967, z. 1.

- Macherey P., *Histoires souterraines*, w: tegoż, *À quoi pense la littérature?*, Paris, PUF, 1990.
- Novalis, *Heinrich d'Ofterdingen*, przeł. na fr. M. Camus, Paris, Aubier-Editions Montaigne, s.d., s. 216-219.
- Piranèse et les Français, 1740-1790*, katalog wystawy Rome-Dijon-Paris, Académie de France à Rome.
- Piranèse et les Français, 1740-1790*, materiały z konferencji w villa Médicis, Rome, Ed. dell'Elefante, 1976.
- Potocki J., *Rękopis znaleziony w Saragossie (wersja 1810)*, przeł. A. Wasilewska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2015.
- Potocki J., *Manuscrit trouvé à Saragosse*, oprac. F. Rosset i D. Triaire, Paris, GF-Flammarion, 2008.
- Roberts J.M., *The Mythology of the Secret Societies*, Secker and Warburg, 1972.
- Rosset F., „L’histoire des faux-monnayeurs et quelques autres du même genre: de Sorel à Potocki”, w: J. Herman, A. Paschoud, P. Pelckmans, F. Rosset (red.), *L’assiette des fictions. Enquêtes sur l’auto-réflexivité romanesque*, Louvain, Peeters, „La république des lettres”, 2010, s. 399-408.
- Rousseau J.J., „Septième promenade”, *Les Rêveries du promeneur solitaire, Œuvres complètes*, Gallimard, Bibl. de la Pléiade, t. I.
- Spavin R., *La mythologie de la mine: la fiction anti-économique chez le marquis de Sade, Lumen*, XXIV, 2016, s. 71-83.

Potocki and the Imagination of the Underground

Summary: The geography of *The Manuscript Found in Saragossa* has been reconstructed many times. Important, however, is also its vertical topology. The underground world plays four functions in the context of the work: pictorial, social, economic and symbolic. The vertical dimension, from topological, as well as historical point of view, creates winding stairs which constitute a passage between two worlds: secret and open society, the present and the past. This literary imagination is related to the discoveries of that time: geology, mineralogy, and the foundation of mining schools in the whole Europe. One can compare the role of hiding in the works of Potocki to the metaphor of mines used by German romantic writers.

Keywords: world of the underground, vertical sense, symbolism of stairs, mines

MARIUS WARHOLM HAUGEN
(Norweski Uniwersytet Naukowo-Techniczny)

KSIĄŻKA JAKO PRZEDMIOT MATERIALNY I KULTUROWY W *RĘKOPISIE ZNALEZIONYM W SARAGOSSIE*

STRESZCZENIE: Artykuł ten zawiera analizę motywu książki i innych dokumentów pisarskich w *Rękopisie znalezionym w Saragossie*. Bada książkę jako przedmiot materialny i kulturowy, aby udowodnić, że powieść Potockiego stanowi katalog obfitujący szczególnie w literackie przedstawienia funkcji, zwyczajów i wartości książki końca XVIII wieku. Z jednej strony, powieść Potockiego ukierunkowuje transmisję dyskursu, a z drugiej – świadczy o wyraźnej świadomości odnośnie do zróżnicowania wartości kulturowych związanych z przedmiotem, o dwoistości książki, zarówno jako przedmiotu materialnego, jak i nośnika lub symbolu dyskursu. Autor wskazuje też na to, że książka-obiekt odgrywa główną rolę w intrygach powieści, wypełniając przede wszystkim funkcję relacyjną i społeczną.

SŁOWA KLUCZE: książka, lektura, czytelnik, symbol, rekwizyt teatralny, przedmiot relacyjny, biblioteka

W trzydziestym piątym dniu *Rękopisu znalezionego w Saragossie* (wersja z 1804 roku) Frasqueta Salero opowiada „w następujących słowach” o swoim pierwszym spotkaniu z człowiekiem, który później zostanie jej kochankiem – przyszłym księciem d’Arcos: „Pewnego dnia usiadł na niej [na ławce] młodzieniec lepiej ubrany od tych, których zwykle widywałam; wyjął z kieszeni książkę i zaczął czytać, ale gdy tylko mnie spostrzegł, porzucił lekturę i nie spuszczał ze mnie oka” (1804, s. 268)¹. Niespełna dwadzieścia stron dalej, Żyd Wieczny Tułacz opisuje następującą sytuację: „Germanus otworzył książkę, którą umyślnie ze sobą przyniósł, i udawał, że czyta, ja zaś udawałam, że go słucham, ale naszą uwagę pochłaniało wyłącznie to, co działo się w ogrodzie” (1804, s. 283). Przebywając w bibliotece kabalisty Uzedy, Alfons zdaje się zupełnie nie mieć ochoty na czytanie: „Wziąłem książkę z biblioteki, ale niewiele

¹ Wszystkie odniesienia do *Rękopisu znalezionego w Saragossie* pochodzą z następujących wydań: wersja z 1804 roku – *Rękopis znaleziony w Saragossie*, oprac. F. Rosset, D. Triaire, tłum. A. Wasilewska, Wydawnictwo Literackie 2016 (ebook); wersja z 1810 roku – *Rękopis znaleziony w Saragossie*, oprac. F. Rosset, D. Triaire, tłum. A. Wasilewska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2015.

przeczytałem” (1810, s. 166). Jak widać na powyższych przykładach, w rzeczywistości powieściowej Potockiego książkę niekoniecznie się czyta albo czyta się ją bardzo mało.

Rękopis znaleziony w Saragossie jest powieścią, która opowiada o powieści, traktuje o tekstualności, tematyzuje słowo i jego przekaz. Wielu badaczy, do których ja także się zaliczam, zwracało uwagę na temat transmisji tekstów i wypowiedzi w *Rękopisie...*, temat, który osiąga swoje apogeum w epilogu wersji z 1810 roku, w którym Alfons przekazuje swoim spadkobiercom „dziennik pierwszych sześćdziesięciu dni, które spędził w Hiszpanii” (s. 743). Według François Rosseta, *Rękopis...* jest „powieścią dyskursywną”², z kolei Yves Citton dopatruje się w dziele Potockiego „wielkiej drukarni Oświecenia, w której miałyby się powielać i umiejętnie składać najważniejsze strony tego wszystkiego, co w dorobku epoki można uznać za gatunki narracyjne i dyskurs naukowy”³. W mniejszym stopniu zbadana została przez krytykę rola książki jako przedmiotu w powieści Potockiego. O ile *Rękopis...* jest powieścią o powieści, tekstem o tekście, stanowi on również książkę o książce, będąc prawdziwą powieścią-biblioteką. Postaci Potockiego przekazują sobie nie tylko teksty i opowieści, ale także przedmioty. Z jednej strony ta powieść-biblioteka zawiera mnóstwo tytułów oraz rzeczywistych i fikcyjnych odniesień intertekstualnych⁴; z drugiej zaś możemy w niej znaleźć ogromną liczbę rozmaitych nośników pisma, książek wydrukowanych w różnych formach i formatach (*quattro*, *octavo* itd.), jak również rękopisów, tabliczek, pergaminów. *Rękopis...* ukazuje nam wielość nośników pisma, wykorzystując przy tym liczne funkcje książki pojmowanej, *sensu largo*, jako przedmiot materialny i kulturowy⁵. W niniejszym artykule przeanalizuję obecność książki-przedmiotu w powieści Potockiego. Jak się okaże, jest ona przede wszystkim narzędziem relacyjnym i społecznym, odgrywa zatem

² F. Rosset, *Powieść fantastyczna?*, w: F. Rosset, D. Triaire, *Z Warszawy do Saragossy. Jan Potocki i jego dzieło*, tłum. A. Wasilewska, Instytut Badań Literackich, Warszawa 2005, s. 246.

³ Y. Citton, „L’imprimerie des Lumières: filiations de philosophes dans le *Manuscrit trouvé à Saragosse* de Jean Potocki”, w: P. Hartmann, F. Lotterie (red.), *Le Philosophe romanesque. L’image du philosophe dans le roman des Lumières*, Presses Universitaires de Strasbourg, Strasbourg 2007, s. 302. Ja również uczyniłem z autorefleksyjności klucz do analizy, którą rozwinąłem w książce: *Jean Potocki: esthétique et philosophie de l’errance*, Peeters, Louvain – Paris – Walpole 2014.

⁴ Na temat intertekstualności w *Rękopisie...* zob.: J. Herman, P. Pelckmans i F. Rosset (red.), *Le Manuscrit trouvé à Saragosse et ses intertextes*, Peeters, Louvain – Paris 2001.

⁵ Różnice w statusie istniejące pomiędzy tymi nośnikami pisma, a także wartości, które przypisuje im powieść Potockiego powinny stać się tematem osobnego artykułu. Pozwolę sobie jednak zaznaczyć, że ukazały się dwa teksty, które poruszają ten temat w kontekście literatury XVIII i XIX wieku: „La Mise en fiction de l’imprimé dans les romans du XVIII^e siècle (textes et illustrations)”, *Eighteenth-Century Fiction*, 14(3), 2002, s. 415-439; M.-È. Thérenty, „Pour une poétique du support”, *Romantisme: Revue du Dix-Neuvième Siècle*, (1), 2009, s. 109-115.

ważną rolę w rozwoju wątków powieściowych, a jednocześnie informuje czytelnika o sytuacji historycznej i kulturowej autora.

Powieściowe przedstawienie książki w *Rękopisie...* bez wątpienia zawsze pozostaje w ścisłym związku z autorefleksyjnością i tym, co można by nazwać tematyką dyskursu: od historii Tybalda de la Jacquièrre, którą Alfons czyta w książce znalezionej w bibliotece kabalisty, aż do samego rękopisu symbolizującego przeobrażenie Alfonsa ze słuchacza w opowiadającego, motyw książki ciągle odnosi się do samego statusu literackiego i powieściowego tekstu. Tymczasem książka, mocno osadzona w *Rękopisie...* jako przedmiot materialny, pełni funkcje, które wykraczają poza tę tematykę – służy jako broń, jest rekwizytem teatralnym, narzędziem manipulacji, wreszcie pokarmem wygłodzonych szczurów.

Można zatem wywnioskować, że książka nie jest przedmiotem takim jak inne – książka jako przedmiot zawsze jest wyposażona w pewne wartości i znaczenia kulturowe, które zresztą niekoniecznie wypływają z jej treści. Jak to pokazał historyk książki, Rowan Watson, historia ludzkości obfituje w różne formy zastosowania i znaczenia książki niezależne od jej zawartości⁶. Książka-przedmiot może spełniać funkcje magiczne, religijne, rytualne; może stanowić emblemat władzy i kapitału kulturowego, a także służyć za element dekoracyjny (co często oznacza jedno i to samo⁷).

W istocie to dwoisty charakter książki czyni z niej interesujący motyw literacki – z jednej strony istnieje jej bliski związek z tekstem jako symbolem mowy i wyobraźni, z drugiej zaś znajdują się jej materialność i status przedmiotu, aspekty same w sobie wypełnione sensem i przyczyniające się do nadania książce aury, jak określiłby to zjawisko Walter Benjamin. My, współcześni czytelnicy i krytycy literaccy, mamy być może skłonność do zapominania czy lekceważenia materialności książki na rzecz jej tekstualności⁸. Według bibliotekarza i historyka, Michela Melota, tendencja ta przez długi czas charakteryzowała epokę nowożytną: „Historia książki dawno połączyła się z historią jej

⁶ Zob. R. Watson, *Some Non-Textual Uses of Books*, w: Simon Eliot, Jonathan Rose (red.), *A Companion to the History of The Book*, Blackwell, Oxford 2008, s. 480-492.

⁷ Pomyślmy o scenie z *Wielkiego Gatsby'ego*, w której narrator znajduje książkę w bibliotece tytułowego bohatera. Książka, której nikt jeszcze nie otwierał, pojawia się w powieści na zasadzie rekwizytu teatralnego. W rzeczywistości, dekorując swoją rezydencję książkami, parweniusz, jakim jest Gatsby, może udawać, że posiada pewien kapitał kulturowy. F. Scott Fitzgerald, *Wielki Gatsby*, tłum. J. Dehnel, Wydawnictwo Znak, Kraków 2013 [1925], s. 58-59.

⁸ Z chęcią podpisuję się pod apelem Marie-Ève Thérenty, aby włączyć nośnik pisma i jego materialny charakter do perspektywy badań literackich: „Po latach zapominania o materialnych warunkach produkcji literackiej, być może dzisiaj historia literatury jest w stanie zastąpić triadę: autor, czytelnik, tekst, nowym, czteroelementowym zbiorem: autor, czytelnik, tekst, nośnik”. M.-È. Thérenty, *op. cit.*, s. 11. Analiza śladów materialności nośników pisma, również w obrębie świata przedstawionego stanowi, w moim przekonaniu, logiczne następstwo tej ewolucji badawczej.

zawartości, głównie tekstów. Dzieje książki pojmowano zatem jako dzieje myśli przekazywanych przez książkę, historię literatury oraz historię autorów”⁹. Wszystko odbywało się tak, jakby hegemonia książki drukowanej przysłaniała nam jej wymiar materialny: „Tak długo, jak papier królował niepodzielnie – pisze Melot – trudno było widzieć w książce przedmiot materialny. Mówi się, że aby zobaczyć słoik, lepiej nie być rybą”¹⁰. Jednakże charakterystyczną cechą naszych czasów jest fakt, że owa hegemonia książki pojmowanej jako tekst osłabia się dzięki nadejściu ery cyfrowej. Według Melota, pojawienie się książki czytanej na ekranie sprawiło, że otworzyły się nam oczy na materialność oraz na formę książki i, co za tym idzie, na cały zestaw jej wartości kulturowych i społecznych.

Moglibyśmy zatem zadać sobie pytanie, czy motyw książki w *Rękopisie...* nie jest właśnie elementem charakterystycznym dla specyficznej sytuacji historycznej, podobnej, ale jednak różnej od naszej, sytuacji, w której materialność książki drukowanej nie została jeszcze zupełnie przysłonięta przez, nazwijmy to, jej własną hegemonię. Zdaniem historyka książki, Roberta Darntona, w porównaniu z naszą epoką XVIII wiek był bardziej wyczulony na materialny wymiar książki: „Zakup książki w XVIII wieku różnił się znacznie od tego, jak wygląda to dzisiaj, ponieważ człowiek Ancien Régime’u przykładął wiele wagi do materialnych aspektów książki”¹¹. Znaczenie, które w powieści Potockiego nadaje się książce-przedmiotowi odzwierciedla bez wątpienia to wyczulenie na jej materialność. *Rękopis znaleziony w Saragossie* zawiera szczególnie bogaty repertuar literackich przedstawień funkcji, zastosowań i wartości książki z przełomu XVIII i XIX wieku. Jak zobaczymy w dalszej części artykułu, jeśli chodzi o motyw książki w *Rękopisie...* szczególnie uderzający jest sposób, w jaki ukazuje on wysoką świadomość dwoistości książki, pojmowanej jako przedmiot materialny i nośnik lub symbol mowy, a także różnych wartości kulturowych przypisywanych temu przedmiotowi.

Na próżno szukać w powieści takiej historii, która lepiej ilustrowałaby dwoistość książki oraz wyczulenie Potockiego na jej status przedmiotu, jak przedstawia to historia Diega Hervasa, genialnego geometry, który wpadł na pomysł napisania encyklopedii wszystkich nauk, przeznaczając „każdej nauce jeden tom *in octavo*” (1810, s. 431). Przypomnijmy sobie w szczególności słynny epizod o szczurach, który, w tragicomiczny sposób, pokazuje materialność książki:

⁹ M. Melot, *Le livre comme forme symbolique*. Referat wygłoszony w ramach Szkoły Instytutu Historii Książki, 2004, dostępny na <http://ihl.enssib.fr/le-livre-comme-forme-symbolique> (data dostępu: 18.06.2017).

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ R. Darnton, *The Business of Enlightenment. A Publishing History of the Encyclopédie 1775-1800*, Harvard University Press, Cambridge, Massachusetts – London 2009, s. 521.

zwabione „wonią kleju”, zgłodniałe szczury pożerają sto tomów dzieła zostawiając jedynie kilka kartek (s. 438.). Ale nie jest to jedyny przykład, gdyż historia Hervasa wielokrotnie przeciwstawia materialny, dotykowy czy wręcz banalny aspekt książki jej wymiarowi abstrakcyjnemu, a nawet transcendentalnemu. Kiedy Hervas rzuca się na jednego ze szczurów, które zjadły jego dzieło, „rabusia swojej geometrii transcendentalnej” (s. 439), kontrast pomiędzy wyglądem szczura, pożeracza książki, a dość abstrakcyjną zawartością jego posiłku wywołuje efekt komiczny. Jednocześnie uwypuklona zostaje tutaj materialna kruchość nośnika pisma, który przekazuje sumę ludzkiej inteligencji. Kilka stron wcześniej znajdujemy podobne zestawienie elementu abstrakcyjnego z konkretnym: „Aż wreszcie największy wóz, jaki można było znaleźć w Salamance, przywiózł do jego domu ciężkie paczki, które miały mu zapewnić terazniejszą sławę i przyszłą nieśmiertelność” (s. 426). Potocki maluje tutaj bardzo konkretny obraz wielkości dzieła Hervasa, odwołując się do ciężkiego zadania, jakim był transport tak dużej liczby tomów. Podobnie jak miało to miejsce w poprzednim przykładzie, zestawia ów aspekt praktyczny i konkretny z elementem abstrakcyjnym, w tym przypadku sławę i nieśmiertelność, które Hervas zamierza osiągnąć dzięki swoim wysiłkom intelektualnym.

Dwoistość książki znajduje się więc w centrum historii Hervasa, która tematyzuje książkę nie tylko jako przedmiot fizyczny i „przedmiot” intelektualny, lecz także ze względu na stopień jej dostępności. Ta historia przypomina nam, że książka jest wytworem przemysłu i należy do rynku, co często może powodować konflikt z intelektualnymi aspektami jej produkcji. Wybór formy i formatu książek Hervasa dokładnie informuje nas o założeniach handlowych jego przedsięwzięcia. Pierwsze dzieło Hervasa, *Tajemnice analizy odsłonięte, pospołu z wiedzą o nieskończonościach wszelkich wymiarów*, zostało napisane, jak podaje tekst, po hiszpańsku a nie po łacinie, „żeby łatwiej puścić je w obieg” (s. 425). Możemy zatem stwierdzić, że pyszałkowaty geometra jest wyczulony na prawo rynku, tym bardziej, że „spodziewał się sprzedawać egzemplarze [swojego dzieła] po trzy pistole każdy” (s. 426).

W tekście znajdujemy także dodatkową informację, a mianowicie, że książka została wydrukowana jako „duży tom *in quarto*” (s. 426). Ze strony Hervasa, albo jego drukarza, oznacza to chęć szerokiej dystrybucji dzieła. W kwestii oświeceniowych projektów encyklopedycznych, do których historia Hervasa nawiązuje poprzez liczne aluzje, Robert Darnton notuje, że publikacja *in quarto* zapowiadała zamiar rozpowszechniania dzieła wśród większego grona odbiorców: „Zanim księgarze wprowadzili format *in quarto* ogłosili, że *Encyklopedia* przestała być dobrem luksusowym i znalazła się w zasięgu zwykłego czytelnika”¹².

¹² *Ibidem*, s. 524.

Wydanie dzieła Hervasa *in quarto* (a nie *in folio*) odzwierciedla więc pewne pragnienie sukcesu komercyjnego uzasadnione w pierwszej kolejności nie tyle spodziewanym zyskiem, co raczej nadzieją na szybkie zdobycie sławy, do której przyczyniłaby się dystrybucja na szeroką skalę. Skądinąd to pierwsze dzieło ponosi klęskę sprzedażową z powodu nieporozumienia – jego tytuł uznano za ukrytą satyrę wymierzoną w wysokiego dostojnika. I chociaż ten ostatni nie zadał sobie nawet trudu, żeby rzucić okiem na rzeczoną książkę, wszystkie jej egzemplarze zostają skonfiskowane i spalone (s. 428-429). Jak można zatem zauważyć, oddziaływanie książki nie zawsze wynika z jej treści jako takiej, lecz również z jej wartości kulturowej, i z tego, czego ludzie od danej książki oczekują.

Następne dzieło Hervasa, jego *polymathesis*, zostaje z kolei wydrukowane *in octavo* (s. 431). W tym przypadku jest rzeczą oczywistą, że to nie księgarz wybrał format, ale sam geometra. Jego wybór wskazuje na chęć zachowania pewnej kontroli nad publikacją. Bez wątpienia Hervas pragnął w ten sposób dobrać dla swojego ogromnego dzieła taki format, który mimo wszystko byłby wygodny w użyciu i dostępny w jeszcze bardziej przystępnej cenie niż książka *in quarto*. Skoro powieść informuje nas o formacie tej książki, znaczy to, że Hervas stara się pogodzić wielkość swojego intelektualnego przedsięwzięcia z wymogami praktycznymi związanymi z jego rozpowszechnianiem.

W rzeczywistości apetyt Hervasa na sukces komercyjny książki zdaje się stopniowo maleć w miarę, jak rozwija się jego historia. Świadczy o tym druga i ostatnia próba wydania dzieła, podjęta w momencie, gdy geometra zupełnie już porzucił marzenia o sławie: „Owa *polymathesis* przyniesie zaszczyt twojej drukarni, a nawet, ośmielał się powiedzieć, całej Hiszpanii. Nie oczekuję zysków; proszę cię tylko, byś zechciał ją wydrukować, aby mój godny pamięci trud nie poszedł na marne” (s. 443). Księgarz zgadza się opublikować dzieło pod warunkiem, że Hervas ograniczy je do dwudziestu pięciu tomów, w następstwie czego geometra popełnia samobójstwo (s. 448). Yves Citton uznał prawo rynku za ostateczną przyczynę klęski Hervasa, jego faktyczny gwóźdź do trumny: „To, czego nie zdołała zniszczyć ani cenzura królewska, ani szczury, ani upływ czasu, zostało bezlitośnie zmiażdżone przez okrutne prawo rynku”¹³. Tymczasem porażka geometry nie wynika z zupełnej nieznajomości prawa rynku – chodzi raczej o to, że Hervas nie rozumie owego prawa na tyle, żeby dostosować do niego swoje ambicje intelektualne.

W swojej analizie historii wydawniczej *Encyklopedii* Diderota i d’Alemberta, Robert Darnton zwraca uwagę na to, co nazwałem dwoistością książki: „Jako przedmiot materialny oraz jako nośnik idei *Encyklopedia* stanowiła syntezę

¹³ Y. Citton, *op. cit.*, s. 318.

tysiąca sztuk i nauk; reprezentowała Oświecenie, ciało i ducha”¹⁴. Sama klęska Hervasa potwierdza, w pewnym sensie, tę dwoistość. Jego „encyklopedia” ponosi porażkę jako „przekaz idei” nie tylko ze względu na wygórowane ambicje autora, lecz także z powodu materialnych i pragmatycznych przeszkód, które owe ambicje napotykają: najpierw jest to apetyt szczurów, a później pragmatyzm i problemy finansowe księgarza, który uznaje dzieło za zbyt obszerne, aby mogło się sprzedać¹⁵. *Rękopis...*, jak się wydaje, pokazuje nam, że w świecie książek warstwa materialna i treść, „ciało i duch”, muszą wejść ze sobą w pewien rodzaj porozumienia, aby zagwarantować sukces dzieła.

Prześledźmy teraz inne historie z *Rękopisu...*, które przedstawiają książkę jako przedmiot. O tym, że książka posiada stronę materialną boleśnie przekonał się młody Zoto, który w szóstym dniu powieści opowiada o swojej przygodzie Alfonsowi. Podczas pierwszego spotkania Zota z tym, który stanie się jego największym wrogiem, małym sycylijskim księciem, *principino*, ten ostatni trzyma w dłoni „modlitewnik, oprawny w złoto” (s. 110). Ten wspaniały przedmiot, symbol pobożności, lecz także bogactwa i wysokiej pozycji społecznej, zostanie użyty przez *principino* jako broń przeciwko Zotowi:

[...] mały nikczemnik, zamiast docenić ten gest przyjaźni, z całej siły uderzył mnie modlitewnikiem w nos. Lewe oko niemal mi wypłynęło, nadto kłamra modlitewnika rozdarła mi nozdrze i w jednej chwili zalała mnie krew (s. 110).

Aspekt ironiczny czy wręcz satyryczny zaznacza się wyraźnie w owej historii z książką służącą za broń. Motyw ten sam w sobie jest dość wymowny, a w dodatku broń zostaje użyta przez księcia przeciwko chłopcu z ludu. Ten ostatni element nadaje zresztą całemu zdarzeniu zabarwienie społeczno-polityczne, które współgra z historią miłości Avadora i księżnej d’Avila oraz ze skargą tego pierwszego na sposób, w jaki „bogowie tej ziemi” rozporządzają „resztą ludzi” wedle swojego upodobania (s. 680). Jednocześnie cios, który cenną książką zadaje Zotowi bezkarny *principino*, jest w pewnym sensie emblematyczny dla tego rodzaju nadużyć władzy.

Skądinąd ów motyw książki jako broni mieści się również w logice odwróconych wartości ustanowionej przez historię Zota: przypomnijmy, że Alfons będzie bardzo poruszony myślą, że bandyta Zoto byłby również człowiekiem honorowym (s. 105), ponieważ grozi to zburzeniem systemu wartości protagonisty,

¹⁴ D. Darnton, *op. cit.*, s. 522.

¹⁵ Mathieu Brunet zobaczył w *polymathesis* Hervasa „tekst jednocześnie monodyczny i skomponowany *systematycznie*”, co czyni go „właściwie nieczytelny”, i co wyjaśnia odmowę księgarza. Zob. M. Brunet, „Hybridation, encyclopédisme et fausse monnaie: l’association comme principe créateur chez Diderot, Du Laurens et Potocki”, w: *La Manuscrit trouvé à Saragosse et ses intertextes*, *op. cit.*, s. 170.

opartego właśnie na dokładnie określonym punkcie honoru. Użycie książki religijnej jako broni stanowi w tej historii kolejny element wywrotowy, który pokazuje, że mały książę, *le principino*, jest ostatecznie prawdziwym „nikczemnikiem” korzystającym z modlitewnika w niekoniecznie pobożny sposób.

Co ciekawe, nie jest to jedyny powieściowy epizod, w którym książka staje się bronią. W historii Rebeki młoda bohaterka posiada broń w postaci książki, a jest ona znacznie groźniejsza od tej, której użył *principino*:

Jakiś pasterz chciał mnie pochwycić. Odepchnęłam go trzymaną w ręku księgą, on zaś padł martwy u moich stóp. Nie będzie cię to dziwiło, gdy się dowiesz, że oprawa mojej księgi wykonana była z drewna arki, które ma właściwość uśmiercania wszystkiego, czego dotknie. [...] Ukryłam się w jaskini, gdzie znalazłam niedźwiedzicę z małymi; rzuciła się na mnie, ale oprawa księgi objawiła swoją moc i rozwścieczone zwierzę padło u moich stóp. [...] Miałam w rękach straszliwą broń [...] (s. 212-213).

W historiach Rebeki i jej przybranego brata Uzedy motyw książki został wykorzystany w najbardziej wyrazisty sposób. Potocki parodiuje tutaj mistycyzm i wiarę w magiczną moc książek¹⁶. Jednakże, chociaż te historie wprowadzają taką formę dyskursu powieściowego, która odbiega od tej z opowieści Zota, mimo wszystko możemy rozpoznać istotny element wspólny dla motywu książki-broni: w obu przypadkach to nie treść książki okazuje się niebezpieczna, lecz jej okładka. Czy to będąc rzeczą magiczną, jak w przypadku Rebeki, czy bardzo konkretną, jak u *principina*, książka zawsze odgrywa pewną rolę, jest obdarzona funkcją i mocą, niezależnie od swojej treści. Można zatem zauważyć, że w powieści Potockiego książka jest ważna jako przedmiot materialny i kulturowy oraz jako nośnik tekstów i dyskursów. Książka służy do zaznaczenia statusu społecznego, co z kolei może stać się obiektem kpin i odwrócenia sytuacji, a także jest używana do sparodiowania wiary w magiczną moc książki jako przedmiotu.

Trzeci epizod ukazuje książkę użytą jako broń w jeszcze inny sposób. W wersji z 1804 roku na scenę wkracza szejik, który grozi Alfonsowi i każe mu wybierać pomiędzy śmiercią a przejściem na islam, a robi to, trzymając w ręku *Koran* i miecz (s. 73). Scena ta pojawia się powtórnie kilka stron dalej w opowiadaniu Pacheco, co zmienia perspektywę i umiejscawia ją w symbolicznej gotyku. Pomimo tego przeniesienia, książka ciągle jest tam obecna i ciągle towarzyszy jej broń: „Szatan w jednej ręce trzymał księgę, w drugiej widły” (s. 76). Książka pojawia się tutaj jako broń na zasadzie, powiedzmy, skojarzenia, tworząc z mieczem i widłami zbiór przedmiotów oznaczających brutalny charakter religii.

¹⁶ W kwestii tego motywu w historii Uzedy, zob.: 1810, s. 140-141.

Jednocześnie epizod ten ujawnia inną funkcję książki w *Rękopisie...*, funkcję, w moim przekonaniu, zupełnie pierwszoplanową – rekwizytu teatralnego. Kolejny raz chodzi o książkę traktowaną jako przedmiot materialny i kulturowy. Wyraźnie jest tu mowa o scenie teatralnej, na której książka istnieje jako jeden z atrybutów służących do wykreowania postaci teatralnej wojowniczego muzułmanina, który grozi niewiernemu śmiercią. Na podobnej zasadzie, kiedy szejek przebrany za pustelnika nakazuje Pachecowi, aby przeczytał mu kilka rozdziałów z legendy o Ojcach pustyni (s. 149), nadal znajdujemy się w przestrzeni teatralnej: chodzi bowiem o scenę odgrywaną przed oczami Alfonsa, aby utwierdzić jego zaufanie do postaci teatralnych, jakimi są pustelnik i Pacheco. W obu przypadkach książka staje się swego rodzaju atrybutem typologicznym.

Inne sceny teatralne, w szerokim tego słowa znaczeniu, również czynią użytek z książki jako rekwizytu albo jako narzędzia do odwrócenia czyjejś uwagi: wspomnieliśmy na początku o Germanusie udającym, że czyta książkę Aswerusowi, aby obaj mogli niepostrzeżenie obserwować, co się dzieje w ogrodzie Sedekiasa (1804, s. 283). W historii Gomelezów, którą Zibelda opowiada pierwszego dnia, hiszpański zdobywca Gonzalw schodzi do podziemi w poszukiwaniu sekretu Gomelezów, gdzie znajduje „jedynie grobowiec i księgi” (1810, s. 53). Wydaje się więc, że książka odgrywa ważną rolę w tym, co krytyka uznała za jedną z cech charakterystycznych powieści Potockiego, czyli jej teatralności (*Rękopis... wypełniony jest grą masek i scenami teatralnymi*)¹⁷. Wszystkie dotychczas analizowane funkcje książki pokazują, że w *Rękopisie...* rzadko łączy się książkę z samotną lekturą. Czy się ją czyta, czy nie, książka jako przedmiot jest prawie zawsze umieszczona w punkcie przecięcia pomiędzy dwiema postaciami albo, innymi słowy, książka w *Rękopisie...* pojawia się przede wszystkim jako przedmiot relacyjny.

Można byłoby się zastanowić, czy zainteresowanie funkcjami interpersonalnymi książki jest znamienne dla sytuacji historycznej, która znacząco różni się od naszej. Zdaniem krytyka literackiego, Trisha Trvisa, współczesną epokę zdominował rodzaj *ideologii hermeneutyki*, która warunkuje nasz stosunek do książki: „[...] nasze oficjalne poglądy na temat czytania książki jako przedmiotu do analizowania, posiadającego znaczenie, które mieści się raczej w jej zawartości niż w miejscach przecięcia z otaczającą kulturą”¹⁸. Czy zastosowanie społeczne i relacyjne książki w *Rękopisie...* wskazuje nam dokładnie owe „miejscza przecięcia”, usytuowane poza hermeneutyką? Akt interpretacji z pewnością jest

¹⁷ Zobacz w szczególności: F. Rosset, *Le théâtre du romanesque* – Manuscrit trouvé à Saragosse *entre construction et maçonnerie*, Éditions L'Âge d'Homme, Lausanne 1991.

¹⁸ T. Travis, *Ideas and Commodities: The Image of the Book*, artykuł opublikowany na MiT Communications Forum: http://web.mit.edu/m-i-t/articles/index_travis.html (data dostępu: 18.06.2017).

także ważnym tematem w *Rękopisie...*, ponieważ hermeneutyczna edukacja Alfonsa znajduje się w centrum historii rozwijanej w głównym opowiadaniu¹⁹. Niemniej jednak kiedy Alfons przywołuje scenę kształcącej lektury swojej młodości, podczas której jego ojciec dwukrotnie przedstawia mu historie o duchach, aby sprawdzić jego odwagę (s. 80-86), chodzi tu raczej o instrumentalne, wręcz antyhermeneutyczne użycie książki. W tym przypadku książka jest obecna jako tekst, ale zostaje użyta w taki sposób, który nadaje jej dodatkową wartość przede wszystkim jako przedmiotu społecznego, narzędzia socjalizacji, bez względu na jej funkcję hermeneutyczną.

Zresztą jeśliby sięgnąć poza ideologię hermeneutyki, można zaobserwować, że książka jako przedmiot często kryje w sobie hierarchię i służy do zarządzania stosunkami władzy między ludźmi. Wracając do przytoczonego już przykładu, jeśli *principino* może uderzyć Zota książką i wyjść z tego bezkarnie, to jest to zasługa jego wysokiego statusu społecznego. Bogato zdobiona okładka owej książki-broni określa i podkreśla pozycję społeczną młodzieńca. Przykład może wydawać się dziwaczny, zważywszy na niezbyt ortodoksyjne (w podwójnym znaczeniu tego słowa) zastosowanie modlitewnika. Sądzę jednak, że epizod ten pokazuje (być może właśnie dlatego, że jest dziwny) duże zainteresowanie książką jako przedmiotem władzy obecne w powieści Potockiego. Z pewnością nie jest zaskakujące samo w sobie, że książka jako przedmiot pełni funkcje społeczne – w gruncie rzeczy książka jest narzędziem komunikacji. Niemniej ciekawe jest to, że tekst Potockiego kładzie tak duży nacisk na funkcję relacyjną książki, niezależnie od jej treści i od tego, czy jest lub nie jest czytana. Oznacza to bez wątpienia obecność książki jako przedmiotu kulturowego, którą być może mamy skłonność dzisiaj ignorować, ponieważ przyzwyczailiśmy się do niej albo za bardzo przesiąknęliśmy ideologią hermeneutyki.

Obok funkcji metaliterackiej wątek książki znalezionej przez Alfonsa w bibliotece kabalisty w dziesiątym dniu powieści w pełni przynależy do tego zbioru tematycznego. Od razu zaznaczony zostaje materialny charakter książki: jest to „gruby tom, zapisany gotyckimi literami”. A co ważniejsze, książka jest już otwarta, „jakby umyślnie rozłożona była na zagiętej stronie na początku rozdziału” (1804, s. 86). Książka ta stanowi zatem narzędzie manipulacji, będąc przedmiotem użytym przez Gomelezów, aby wpłynąć na Alfonsa. Dlatego też zajmuje centralne miejsce w stosunkach sił pomiędzy spiskowcami a ich ofiarą. Zresztą, nie ma znaczenia fakt, że Alfons czyta powieść w samotności, ponieważ tuż po doczytaniu ostatniej strony zjawia się kabalista, aby sprawdzić, czy lektura odniosła pożądany skutek: „Ledwie skończyłem lekturę, gdy wszedł kabalista i wydawało się, że chce wyczytać z moich oczu wrażenie, jakie zrobiła na mnie

¹⁹ Zobacz rozdział 5.5 mojej książki *Jean Potocki: esthétique et philosophie de l'errance*, op. cit.

ta historia” (s. 91). Książka jest tu wyraźnie obdarzona funkcją relacyjną i społeczną, co zostaje nawet dwukrotnie podkreślone przez „lekturę”, której kabalista dokonuje w oczach Alfonsa.

Kolejna sytuacja, w której książka użyta zostaje jako środek manipulacji, pojawia się w epizodzie ojca Sanudo i zakochanej w nim hrabianki Lirias, postaciach z historii Avadora: „Veyras zdobył egzemplarz *Leontyna* i wsunął go do kieszeni, ale tak, żeby lekko wystawał. Sanudo spostrzegł książkę i ją zabrał” (1810, s. 279). Romans określony mianem „niebezpiecznego” wyzwala stłumioną wrażliwość zakonnika Sanudo, co czyni z niego łatwą ofiarę w grze masek, na którą wystawia go Avadoro i jego wspólnik Veyras. Książka stanowi tu nie tylko przedmiot służący do manipulacji, lecz też jako taka pełni funkcję wywrotową. Pomaga bowiem dwóm uczniom podkopać autorytet zakonnika, którego zewnętrzna surowość skrywa wielką wrażliwość (s. 277). W dwóch powyższych przykładach tekst książki z pewnością jest ważny, bo to poprzez lekturę Alfons i Sanudo zostają zmanipulowani. *Rękopis...* wskazuje tutaj również na materialną obecność książki, która będąc otwartą na konkretnej stronie albo widoczną w kieszeni, jawi się jako przedmiot kierujący relacją pomiędzy postaciami.

Inny przykład książki jako przedmiotu relacyjnego (choć różniący się nieco od wcześniejszych) dostarcza nam kronika pojedynków van Wordena ojca. Ta „biała księga” służy nie tylko jako archiwum pojedynków jej właściciela, ale upoważnia go również do oceny delikatnych sytuacji społecznych: „Ponadto ojciec mój prowadził białą księgę, w której zapisywał historię każdego pojedynku w najdrobniejszych szczegółach, co pozwalało mu w razie potrzeby wypowiadać się bezstronnie we wszelkich spornych przypadkach” (1804, s. 43). Książka daje pewną przewagę w sytuacjach honorowych, czyli w tego rodzaju sytuacjach społecznych, które dla van Wordena i jemu podobnych stanowią podstawę ich pojęcia o dobrze urządzonym społeczeństwie. Książka zostaje wykorzystana do zapewnienia reputacji i wysokiej pozycji van Wordena, faktycznie określając jego relacje z innymi. W istocie kronika zyskuje takie znaczenie, że trybunał decyduje się sporządzić z niej odpis i nadać mu status księgi sądowej.

Tytułowy powieściowy rękopis także mieści się w kategorii książek, które pełnią funkcję pośrednika w stosunkach władzy. W tym przypadku chodzi o relację pomiędzy oficerem francuskim, będącym więźniem, a oficerem hiszpańskim – jego strażnikiem. Przypomnijmy, że na lekturę rękopisu zezwala oficer hiszpański, który ponadto ma przewagę językową nad więźniem, gdyż potrafi przeczytać i przetłumaczyć hiszpański rękopis. Język oznacza władzę, co widać w relacji między dwoma oficerami, gdzie niższa pozycja francuskiego więźnia zostaje oddana, w pewnym sensie, w akcie pisania „pod dyktando” drugiego (1810, s. 31). Jednocześnie rękopis staje się swego rodzaju kartą przetargową

dla więźnia, gwarantując mu zainteresowanie strażnika. Odkrycie rękopisu doprowadza więc francuskiego oficera do interpersonalnej wymiany z oficerem hiszpańskim, co już na wstępie sygnalizuje podstawową funkcję, jaką przyjmie w powieści przedmiot-książka.

Czy w końcu sama redakcja dziennika Alfonsa nie stanowi właśnie wyzwolenia się z pozycji zależności i niższości wobec ojca oraz Gomelezów? Jak ukazał to Dominique Triaire, rękopis Alfonsa jest zarazem dowodem i symbolem jego przemiany, zerwaniem z zasadami milczenia i punktu honoru przejętymi od ojca²⁰. Ale jest to także gest zawładnięcia maszyną narracyjną, za pomocą której Gomelezowie oszukiwali go przez sześćdziesiąt dni. Gest ten oznacza wyzwolenie i względną niezależność Alfonsa²¹. Zresztą akt złożenia książki w żelaznej szkatułce w celu jej ochrony, i to w dodatku u bankiera Moro (s. 743), jasno wskazuje na wysoką wartość, którą nadano rękopisowi. O ile początek powieści podkreśla znaczenie książki jako przedmiotu relacyjnego, epilog potwierdza tę waloryzację, czyniąc z rękopisu prawdziwy skarb godny przekazywania spadkobiercom.

Nie jest zaskoczeniem, że wśród licznych przykładów książki jako przedmiotu społecznego i relacyjnego często występuje motyw konfliktu pomiędzy dziećmi i rodzicami. Na wstępie należy odnotować, że prawie wszystkie powieściowe postaci ojców mają obsesję na punkcie książki albo dręczy ich jakaś *idée fixe*, której symbolem jest książka, jak kronika pojedynków van Wordena, książka Avadora z przepisami na atrament, *polymathesis* Hervasa, praca Velasqueza²². Poza tym w relacjach między rodzicami i dziećmi prawie zawsze występuje książka, którą trzeba przeczytać, lub, co zdarza się częściej, jest to książka, której w żadnym wypadku czytać nie należy: Giulio Romati zostaje zmuszony przez swojego ojca do oderwania się od naukowych ksiąg i wyruszenia w podróż w celu odzyskania zdrowia (s. 189); Velasquez ojciec zabrania synowi wstępu do swojej biblioteki (s. 599); matka Eminy i Zibeldy „starannie chowa” przed nimi niektóre książki w „zakazanej skrzyni” (*ibid.*, s. 46); ciotka Elwiry zabrania siostrzenicy czytania romansów, które mają w domu (*ibid.*, s. 245). W relacji rodzice – dzieci książka staje się zakazanym owocem i tym samym, jeszcze zanim zostanie otwarta, zyskuje uwodzicielską i rewolucyjną moc.

Kiedy synom i córkom uda się w końcu zdobyć książki i je przeczytać, siła uwodzenia nie zmniejsza się, zwłaszcza w przypadku powieści i romansów. Emina i Zibelda, Elwira i Lonzeto, Lope Soarez, księżna Medina-Sidonia

²⁰ Zob. D. Triaire, *Potocki – essai*, Actes Sud, Arles 1991, s. 210.

²¹ Zob. M.W. Haugen, *op. cit.*, s. 268.

²² Aby dowiedzieć się więcej na temat relacji między ojcem i synem w *Rękopisie...*, zob.: D. Triaire, *op. cit.*, s. 153-157; J. Herman, „La désécriture du livre”, w: *Jean Potocki: littérature & enseignement – Europe: revue littéraire mensuelle*, Paris 2001, s. 107-110.

i Hermosito, wszyscy dają się uwieść lekturze powieści i wykorzystują to, aby uwodzić siebie nawzajem. Tutaj także książka jest przedmiotem relacyjnym i społecznym, funkcjonującym na zasadzie pośrednika pomiędzy zakochanymi: „Resztę dnia spędzałem na pisaniu do niej lub na czytaniu romansów, których lektura pomagała mi układać listy. Elwira czytywała te same książki i odpowiadała w tym samym tonie” (s. 535). W moim przekonaniu powieść Potockiego ukazuje nam w ten sposób bezsprzecznie centralną pozycję, którą w XVIII-wiecznym społeczeństwie zajmowała książka, będąc wielowartościowym przedmiotem regulującym stosunki międzyludzkie. Nieprzypadkowo więc tom poświęcony bibliografii albo „wiedzy o książkach i wydaniach” w *polymathesis* Diega Hervasa wieńczy zbiór tomów opisujących „pozycję człowieka w społeczeństwie” (s. 433).

Skądinąd stąd właśnie wynika prawdziwy dramat geometry Hervasa – z braku możliwości wysłania dzieła w świat i uczynienia z niego przedmiotu społecznego²³. Bez wątpienia Potocki był bardzo wyczulony na ten dramat, gdyż praktycznie całe jego dorosłe życie, od czasu założenia drukarni w Warszawie w 1788 roku, związane było z wydawaniem i obiegiem książek. Zdaniem Didier Masseur, „na koniec drukarstwo, ten trzeci element *credo* Potockiego, posiada w jego oczach ogromną moc. Organizacja i przemyślany rozwój drukarstwa powinny zmienić przestrzeń kulturową oświeceniowej Europy”²⁴. Przedmiot-książka z powieści Potockiego jawi się więc jako odbicie tej kultury, w której książka, we wszystkich jej formach, stanowi miejsce centralne *par excellence* dla „człowieka w społeczeństwie”.

Na koniec warto wspomnieć o dwóch ciekawych przypadkach z powieści Potockiego, które stanowią wyjątek od reguły występowania książki jako przedmiotu relacyjnego. Pierwszym z nich jest geometra Velasquez, który tak bardzo zagłębia się w swoje książki i tabliczki, że pozostaje zupełnie oderwany od otaczającego go świata, przez co popełnia fizyczne i społeczne gafy:

Wyjąłem tabliczki i nie przestając pisać, obrałem – a w każdym razie tak mi się wydawało – drogę do domu, ale zamiast w prawo, do kojca, skrzyłem w lewo i wszedłem przez potężne do fosa (1810, s. 610).

Tu nieznamy podniósł się i nadal pisząc na swoich tabliczkach, ruszył drogą, którą przybyliśmy, ale zamiast iść prosto, skrzył na ścieżkę prowadzącą do potoku, skąd Cyganie czerpali wodę, i po chwili usłyszeliśmy, że wpada do strumienia (1804, s. 149).

²³ Funkcja relacyjna i społeczna książki w *Rękopisie...* zasługuje na bardziej pogłębione studium, w którym zostałaby skonfrontowana z perspektywami zakreślonymi przez historię książki i czytania.

²⁴ D. Masseur, „Potocki, homme des Lumières”, w: Jan Herman, Paul Pelckmans, François Rosset (red.), *Le Manuscrit trouvé à Saragosse et ses intertextes*, op. cit., s. 3-4.

Używając słów Paula Pelckmansa, „samotny czytelnik, jak astrolog z bajki, zawsze ryzykuje, że wpadnie do studni”²⁵. Obraz Velasqueza zagłębianego w swoich tabliczkach służy w pewnym sensie uwypukleniu funkcji relacyjnej, którą książka i inne nośniki pisma odgrywają w pozostałych wątkach powieści. Można również powiedzieć, że tekst Potockiego ciągle rozpatruje społeczną rolę książki i czytania, w tym przypadku kładąc nacisk na drugą stronę medalu będącą pewną formą dysfunkcji społecznej spowodowanej czytaniem.

Jeszcze ciekawsza jest główna postać, Avadoro, którego, poza jednym wyjątkiem, nigdy nie widzimy z książką, pomimo wszechobecności książek w powieści. Udało mi się odnaleźć jedną sytuację, w której Avadoro zajmuje się przedmiotem-książką, ale czyni to niejako wbrew sobie: „[...] kiedy ślęczałem nad książkami [...], te szczęśliwe dzieci nędzy biegały po ulicach” (1810, s. 338). W czasie, gdy jego protektor, Toledo, udaje się do pustelni i poświęca studiowaniu pobożnych książek, Avadoro woli łowić ryby (s. 351). Owa niechęć do książek nie dziwi, jeśli spojrzymy na Avadora przede wszystkim jako postać zafascynowaną życiem włóczęgi i nomada, wolną od wymogów cywilizacji, którą symbolizuje książka. Niemniej interesujący pozostaje fakt, że Avadoro, opowiadający i słuchacz *par excellence*, stanowi zaprzeczenie wszystkich powieściowych czytelników, będąc tym, który opowiada, lecz nigdy nie czyta, a do tego trzymał w ręku zaledwie jedną książkę. Status owego włóczęgi wykreowanego przez Potockiego jako postać antyksiążkowa jest tym bardziej osobliwy, że po tym, jak będąc dzieckiem, wpadł do ogromnego kotła z atramentem (s. 185), często postrzega się go jako symbol pisania²⁶. Avadoro jawi się zatem jako postać paradoksalna, nie tylko dlatego, że był „niestały nawet w niestałości” (1804, s. 102), lecz także jako opowiadacz *par excellence* w owej rzeczywistości powieściowej, jako „ludzki atrament” praktycznie nigdy nietrzymający w ręku książki w tekście, który jest nimi wypełniony.

Jak należałoby rozumieć ten ważny i ciekawy wyjątek od wszechobecnej w *Rękopisie...* książki? Czy szef Cyganów, po zanurzeniu w kotle z atramentem w dzieciństwie, sam upodobnia się do książki? Czy jest, w pewnym sensie, nie tylko człowiekiem-opowiadaniem, jak proponuje Todorov²⁷, lecz również człowiekiem-książką? A może chodzi raczej o literackie wyrażenie złożonych i konfliktowych stosunków pomiędzy kulturą ustną i pisaną, w których Avadoro reprezentuje to, co Yves Delègue nazwał „nostalgia oralności”²⁸? Status ludzkiego

²⁵ P. Pelckmans, „Avant-propos”, w: J. Herman, P. Pelckmans, N. Boursier (red.), *L'épreuve du lecteur: livres et lectures dans le roman d'Ancien Régime*, Peeters, Louvain – Paris 1995, s. 15.

²⁶ Y. Citton, *op. cit.*, s. 326.

²⁷ T. Todorov, *Poétique de la prose*, Éditions du Seuil, Paris 1971, s. 82.

²⁸ Y. Delègue, „Le topos du non-topos ou la dérobadie de l'auteur”, w: J. Herman, P. Pelckmans, N. Boursier (red.), *L'épreuve du lecteur: livres et lectures dans le roman d'Ancien Régime*, *op. cit.*, s. 32.

atramentu i odrzucenie książki przez Avadora mogłyby być echem owej nostalgii, którą Potocki miał odczuwać podczas swoich podróży – ich opisy w wielu miejscach świadczą o zafascynowaniu autora opowiadaczami i przekazem ustnym²⁹. Zanurzenie opowiadacza w atramencie byłoby więc symbolem pewnego paradoksu polegającego na wyrażeniu na piśmie pochwały opowiadacza i literatury ustnej. Warto zauważyć, że interlokutorzy Avadora wielokrotnie przyznają, że gdzie indziej, najpewniej w książkach, natknęli się już na historie, które im opowiada. Zresztą sam naczelnik Cyganów nigdy nie zaprzecza ani nie potwierdza książkowego pochodzenia swoich historii³⁰, jak gdybyśmy dotarli do miejsca, gdzie nie można już tak naprawdę odróżnić kultury ustnej od pisanej.

Jakkolwiek by nie było, faktem jest, że powieść Potockiego wprowadza na scenę książkę jako przedmiot materialny i kulturowy w całym jego bogactwie oraz że może nam opowiedzieć mnóstwo rzeczy na temat statusu i funkcji książki-przedmiotu na przełomie XVIII i XIX wieku. Książka w *Rękopisie...* jest przedmiotem, który spełnia wiele funkcji – za jej pomocą można przekazywać wiedzę, ale także wyrządzić krzywdę (fizyczną i psychiczną), zabijać, grozić, nawracać, straszyć i wystawiać na próbę, oszukiwać, uwodzić, rozbawiać. *Rękopis...* zgłębia przede wszystkim dwoistość książki – przedmiotu transcendentnego, którego potencjał realizuje się poprzez lekturę i interpretację; oraz przedmiotu materialnego, którego fizyczna obecność – jego forma, okładka, objętość, waga i miejsce w przestrzeni – spełnia funkcję współgrającą z treścią albo zupełnie od niej niezależną.

Przełożyła Anna Opiela-Mrozik

BIBLIOGRAFIA

- Brunet M., „Hybridation, encyclopédisme et fausse monnaie: l’association comme principe créateur chez Diderot, Du Laurens et Potocki”, w: J. Herman, P. Pelckmans, F. Rosset (red.), *Le Manuscrit trouvé à Saragosse et ses intertextes*, Peeters, Louvain – Paris 2001.
- Citton Y., „L’imprimerie des Lumières: filiations de philosophes dans le *Manuscrit trouvé à Saragosse* de Jean Potocki”, w: P. Hartmann, F. Lotterie (red.), *Le Philosophe romanesque. L’image du philosophe dans le roman des Lumières*, Presses Universitaires de Strasbourg, Strasbourg 2007, s. 302.

²⁹ Zobacz list VI z *Podróży do Turcji i Egiptu* (s. 32) oraz rozdział VI z *Podróży przez stepy Astrachania i na Kaukaz* (s. 320-321) w: J. Potocki, *Podróże*, oprac. L. Kukulski, Czytelnik, Warszawa 1959.

³⁰ Zobacz w szczególności 1810, s. 206-207.

- Darnton R., *The Business of Enlightenment. A Publishing History of the Encyclopédie 1775-1800*, Harvard University Press, Cambridge, Massachusetts – London 2009.
- Delègue Y., „Le topos du non-topos ou la déroba de l’auteur”, w: J. Herman, P. Pelckmans, N. Boursier (red.), *L’épreuve du lecteur: livres et lectures dans le roman d’Ancien Régime*, Peeters, Louvain – Paris 1995.
- Ferrand N., „La Mise en fiction de l’imprimé dans les romans du XVIII^e siècle (textes et illustrations)”, *Eighteenth-Century Fiction*, 14(3), 2002, s. 415-439.
- Fitzgerald F.S., *Wielki Gatsby*, tłum. J. Dehnel, Wydawnictwo Znak, Kraków 2013 [1925].
- Haugen M.W., *Jean Potocki: esthétique et philosophie de l’errance*, Peeters, Louvain – Paris – Walpole 2014.
- Herman J., „La désécriture du livre”, w: *Jean Potocki: littérature & enseignement – Europe: revue littéraire mensuelle*, Paris 2001.
- Herman J., Pelckmans P., Rosset F. (red.), *Le Manuscrit trouvé à Saragosse et ses intertextes*, Peeters, Louvain – Paris 2001.
- Masseau D., „Potocki, homme des Lumières”, w: J. Herman, P. Pelckmans, F. Rosset (red.), *Le Manuscrit trouvé à Saragosse et ses intertextes*, Peeters, Louvain – Paris 2001.
- Melot M., *Le livre comme forme symbolique*. Referat wygłoszony w ramach Szkoły Instytutu Historii Książki, 2004, dostępna na <http://ihl.enssib.fr/le-livre-comme-forme-symbolique> (data dostępu: 16.06.2017).
- Pelckmans P., „Avant-propos”, w: J. Herman, P. Pelckmans, N. Boursier (red.), *L’épreuve du lecteur: livres et lectures dans le roman d’Ancien Régime*, Peeters, Louvain – Paris 1995.
- Potocki J., *Podróże*, oprac. L. Kukulski, Czytelnik, Warszawa 1959.
- Potocki J., *Rękopis znaleziony w Saragossie* (wersja 1804), oprac. F. Rosset, D. Triaire, tłum. A. Wasilewska, Wydawnictwo Literackie 2016 (ebook).
- Potocki J., *Rękopis znaleziony w Saragossie* (wersja 1810), oprac. F. Rosset, D. Triaire, tłum. A. Wasilewska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2015.
- Rosset F., *Le théâtre du romanesque – Manuscrit trouvé à Saragosse entre construction et maçonnerie*, Éditions L’Âge d’Homme, Lausanne 1991.
- Rosset F., *Powieść fantastyczna?*, w: F. Rosset, D. Triaire, *Z Warszawy do Saragossy. Jan Potocki i jego dzieło*, tłum. A. Wasilewska, Instytut Badań Literackich, Warszawa 2005.
- Therenty M.-È., „Pour une poétique du support”, *Romantisme: Revue du Dix-Neuvième Siècle*, (1), 2009, s. 109-115.
- Todorov T., *Poétique de la prose*, Éditions du Seuil, Paris 1971.
- Travis T., *Ideas and Commodities: The Image of the Book*, artykuł opublikowany na MIT Communications Forum: http://web.mit.edu/m-i-t/articles/index_travis.html (data dostępu: 18.06.2017).
- Triaire D., *Potocki – essai*, Actes Sud, Arles 1991.
- Watson R., *Some Non-Textual Uses of Books*, w: S. Eliot, J. Rose (red.), *A Companion to the History of The Book*, Blackwell, Oxford 2008, s. 480-492.

**Book as a Material and Cultural Object
in *The Manuscript Found in Saragossa***

Summary: This article analyzes the motif of book and other literary documents in *The Manuscript Found in Saragossa*. It analyses the book as a material and cultural object in order to prove that the novel by Potocki is a catalog of literary presentations of functions, traditions and values of the end of the 18th century. Potocki's novel directs the transmission of discourse and attests to the clear awareness of its author about the diversification of cultural values connected with the object, duality of the book perceived as a material object, as well as a medium or symbol of discourse. The author of this article emphasizes that the book-object plays the main role in the plot of the novel fulfilling primarily the relational and social functions.

Keywords: book, reading, reader, symbol, stage prop, relational object, library

ÉMILIE KLENE
(Uniwersytet w Montpellier)

„RIEN NE VA PLUS, LES JEUX SONT FAITS!” RĘKOPIS ZNALEZIONY W SARAGOSSIE JAKO GRA

STRESZCZENIE: W tym artykule autorka proponuje potraktować powieść Jana Potockiego jako podręcznik do gry i rozpatrzyć stosunek ludycznej zabawy do wolności. Wychodząc od reguł gry ustanowionych przez Schillera, Huizingę, Caillois, Duflo, autorka udowadnia, że *Rękopis znaleziony w Saragoście* wprowadza, pod przykrywką gry *Gęś*, inną grę, bardziej złożoną, „na niby”. Uczestnicy zgadzają się podporządkować ludycznemu kontraktowi, wymieniają swoją naturalną wolność na nową, typu Spinozy, wymyśloną przez same zasady gry w „na niby”. Wolność ta, zdobyta w przestrzeni Sierra Morena, jest bardzo zbliżona do kategorii „conatus”, czyli pragnienia, apetytu, mocy istnienia. Gra zaproponowana bohaterowi oferuje mu możliwość powiększenia mocy sprawczej poprzez włączenie się w dynamikę świata, czyli mówiąc inaczej w grę przyczyn i skutków, które nieustannie wzajemnie się wywołują w opowieściach na kartach książki Potockiego.

SŁOWA KLUCZE: zabawa, ludyczność, gra planszowa, reguły gry, mapa, figury, *Gęś*

Z całą pewnością w XVIII wieku wszelkiego rodzaju gry¹ zyskały miejsce, jakiego nigdy wcześniej nie zajmowały. Uprawiano gry dworskie, gry salonowe, ale także gry hazardowe w kasynach, kabaretach i kawiarniach, a ową ludyczną działalnością zajmowali się nie tylko sami członkowie klasy próżniaczej. Pojawia się też nowa figura gracza, której najpełniejszy model mogłaby stanowić postać Casanovy. Paradoksalnie, jak przypomina Colas Duflo², do początków XX wieku filozofowie mówią o grach dość niewiele i nie zawsze potrafią dotrzeć do ich specyfiki, ograniczając je często do samego tylko odprężenia³,

¹ Fr. *jeu* odpowiada w polszczyźnie zarówno *zabawie*, jak i *grze*. W tłumaczeniu używano przeważnie tego drugiego określenia, które lepiej pasuje do treści. O *zabawie* mówimy tylko wtedy, kiedy wyraz ten występuje w cytowanych przekładach. Por. też: przypis polskich tłumaczek do: R. Caillois, *Gry i ludzie*, przeł. A. Tatarkiewicz i M. Żurowska, Wydawnictwo „Wolumen”, Warszawa 1997, s. 15: „Francuskiemu *jeu* (niem. *Spiel*) w języku polskim odpowiadają dwa terminy: «gra» i «zabawa». Język polski w klasyfikacji tej dziedziny życia zastosował swoiste kryteria, odróżniając zdecydowanie to, co jest zabawą, to znaczy współdziałaniem «na niby» od tego, co jest grą, to znaczy walką «na niby»” (przyp. tłum.).

² C. Duflo, *Le Jeu: de Pascal à Schiller*, Paris, Presses Universitaires de France, 1997.

³ Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, przeł. Daniela Gromska, PWN, Warszawa 2016, s. 377: „Bo zabawa jest pewną formą wypoczynku, a człowiek potrzebuje wypoczynku, ponieważ nie może pracować bez przerwy”.

do rozrywki, która odwraca uwagę od kondycji śmiertelnika⁴, albo jeszcze do zajęcia dzieci, którego główny cel jest pedagogiczny⁵. Leibniz natomiast zdaje się traktować grę bardziej poważnie. W liście do Rémonda de Montmort z 17 stycznia 1716 roku tymi oto słowami określa to ludyczne zjawisko: „ludzie nigdy nie są tak pomysłowi, jak przy układaniu gier; umysł znajduje w tym upodobanie”⁶. Następnie zachęca adresata do badania gier, aby „doskonalić sztukę wynajdywania” i „zyskać metody do sprostania wszystkiemu, co można wynaleźć rozumem”⁷. Gra nie jest bynajmniej zajęciem drugorzędym. Wręcz przeciwnie, jawi się ona jako znakomita przestrzeń ćwiczenia pomysłowości, przy którym mózg, niezwiązany realizacją jakiejś potrzeby, pracuje swobodnie i wyłącznie dla przyjemności. *Rękopis znaleziony w Saragossie*, napisany przecież, jak mówi autor, dla „zabawienia dam”, może słusznie być uważany za partię gry. Ścisłej, chcemy tu odczytać hiszpański rękopis znaleziony przez oficera armii francuskiej i oceniony jako coś, co „mogło [go] oderwać od trudów wojennej wyprawy”⁸, jako podręcznik gry, który może wymyślić nową formę wolności.

Ale czym jest gra? Co znaczy słowo *grać*? Johan Huizinga nie ogranicza go, jak każe powszechne rozumienie (według którego istnieje czas gry/zabawy i czas „zajęć poważnych”) do zwykłego antonimu „tego, co poważne”. Holenderski historyk, który w ślad za Schillerem sprawił, że filozofowie zainteresowali się grą, proponuje definicję, która w pierwszej części artykułu nada kierunek naszej refleksji. W książce *Homo ludens* pisze mianowicie:

⁴ B. Pascal, *Myśli*, przeł. T. Boy-Żeleński, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa, s. 127: „Kto nie widzi czczosci świata, ten jest sam bardzo czczy. Toteż kto jej nie widzi, wyjąwszy młodych ludzi oddanych zgłębieniu, rozrywce i myślom o przyszłości? Ale odejmijcie im rozrywkę, ujrzy-cie, iż będą usychać z nudów; czują wówczas swoją nicość, nie znając jej: wielce snadź jest nie-szczęśliwy ten, kto popada w nieznośny smutek, skoro tylko musi zważyć samego siebie i nic go od tego nie odrywa”.

⁵ J.-J. Rousseau, *Emil czyli o wychowaniu*, przeł. W. Husarski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1955, t. I, s. 193: „Czy jest zajęty, czy bawi się, to mu wszystko jedno; zabawy jego są zajęciami, nie odczuwa tu zupełnie różnicy. Wszystko, co robi, robi z przejęciem, które śmiesz, i swobodą, która się podoba, wskazując zarazem rodzaj jego umysłu i sferę jego świat-domości. Czy nie jest to obrazem tego wieku, obrazem miłym i wdzięcznym, widzieć ładnego chłopca z okiem wesołym i żywym, z miną zadowoloną i pogodną, z twarzą otwartą i śmiejącą, który bawiąc się, robi rzeczy najważniejsze, albo który zaprzątnięty jest głęboko najlekkomyślniejszymi zabawami?”.

⁶ G.W. Leibniz, *Lettre adressée à Rémond de Montmort*, 17 janvier 1716, *Philosophische Schriften*, éd. Gerhardt, III, s. 667 (tłum. S.K.).

⁷ *Ibidem*.

⁸ J. Potocki, *Rękopis znaleziony w Saragossie*, przeł. A. Wasilewska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2015, s. 30. Jak czytamy na stronie tytułowej, jest to „Nowe tłumaczenie ostatniej wersji autorskiej z 1810 r.” (s. 3.). Autorka artykułu posługiwała się tą wersją w wydaniu: *Manuscrit trouvé à Saragosse*, version de 1810, édition établie par F. Rosset et D. Triaire, Paris, Garnier Flammarion, 2008.

Zabawa jest dobrowolną czynnością lub zajęciem, dokonywanym w pewnych ustalonych granicach czasu i przestrzeni według dobrowolnie przyjętych, lecz bezwarunkowo obowiązujących reguł, jest celem sama w sobie, towarzyszy jej zaś uczucie napięcia i radości i świadomość „odmienności” od „zwyczajnego życia”⁹.

W innym miejscu w tej samej książce pisze:

Z uwagi na formę można więc, reasumując, nazwać zabawę czynnością swobodną, którą odczuwa się jako „nie tak pomyślaną” i pozostającą poza zwykłym życiem, a która mimo to może całkowicie zaabsorbować grającego; czynnością, z którą nie łączy się żaden interes materialny, przez którą żadnej nie można osiągnąć korzyści, która dokonuje się w obrębie własnego określonego czasu i własnej, określonej przestrzeni; czynnością przebiegającą w pewnym porządku według określonych reguł i powołującą związki społeczne, które ze swej strony chętnie otaczają się tajemnicą lub przy pomocy przebrania uwydatniają swoją inność wobec zwyczajnego świata¹⁰.

Z kolei Roger Caillois w książce *Les Jeux et les hommes* uściślił pojęcie owej ludycznej świadomości, opisując grę jako zajęcie „fikcyjne, [któremu] towarzyszy [...] specyficzne poczucie wtórnej rzeczywistości lub też całkowitego oderwania od nierzeczywistości od życia powszedniego”¹¹.

Jedna z pierwszych cech podkreślanych przez Huizingę to fakt, że każda gra jest zamknięta w samej sobie, a owo zamknięcie wyraża się czasem i przestrzenią, które są skończone i służą wyłącznie grze. To ograniczenie jest najpierw czasowe. Jest czas gry, który jest odcięty od wszelkiego innego czasu i który odsuwa na bok codzienną rzeczywistość. Ma swój określony przez reguły początek i koniec, a koniec ten następuje wraz ze zwycięstwem jednej z grających stron, albo po upływie określonego czasu. Przygoda Alfonsa w Sierra Morena trwa sześćdziesiąt dni. Owo ograniczenie czasowe, które wyklucza dzień sześćdziesiąty pierwszy, odgrywa ważną rolę w zamysłach Gomelezów, wyznacza bowiem czas obowiązywania reguł. Zresztą sam czas trwania przygody nie jest czasem normalnego życia. Już od pierwszej linii opowieść sprawia, że pograżamy się w swego rodzaju epoce archaicznej, bardzo ogólnie zarysowanej („Hrabia Olavides nie sprowadził jeszcze obcych osadników do Sierra Moreny”¹²), i która zdaje się wcześniejsza od wszelkich form cywilizacji. Świat ten zdaje się wręcz znajdować poza historią, poza wszelkim dziedzictwem kulturowym przeszłości, bo liczy się wyłącznie teraźniejszość, czas gry. Zauważmy od razu, że podczas tych sześćdziesięciu dni granica między codzienną rzeczywistością Alfonsa a jego przygodą z poddanymi wielkiego szejka jest niemal hermetyczna. Z jednej strony rzeczywisty świat Alfonsa, jego rodzina oraz król, stają się

⁹ J. Huizinga, *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, przeł. M. Kurecka i W. Wirpsza, Czytelnik, Warszawa 1985, s. 48-49.

¹⁰ *Ibidem*, s. 28.

¹¹ R. Caillois, *op. cit.*, s. 20.

¹² J. Potocki, *op. cit.*, s. 34.

postaciami opowieści, albo wręcz, poprzez list opatrzony wszelkimi pieczęciami królewskimi, postaciami papierowymi. Gra wygasza wokół gracza rzeczywisty świat. Z drugiej strony Alfons, zgodnie z rozkazem rzekomego króla Hiszpanii ma „[spędzić] ten czas w granicy Kastylii i Andaluzji, nie rzucając się wszak w oczy w żadnej z tych prowincji”¹³. Wezwany do zdematerializowania się, do zniknięcia, po zakończeniu tego dwumiesięcznego „wygnania” otrzyma tytuł hrabiego Penjaflorida¹⁴ (w nawiązaniu do hrabiego Penja Flor), przez co stanie się iluzją, czyli, w zgodzie z etymologią (*in-ludo, in-ludere*), istotą, która weszła do gry. Do tego ograniczenia w czasie, którego wymaga działanie ludyczne, Huizinga dodaje przewidziane przez regułę ograniczenie w przestrzeni; jest teren gry: plansza lub szachownica. Miejsce gry w *Rękopisie znalezionym w Saragossie* to tylko płaszczyzna, oznaczona początkowo tylko przez swe granice, podobne do linii, którymi dzieci oznaczają miejsce gry. Sierra Morena, „owo strome pasmo gór, oddzielające Andaluzję od La Manchy”¹⁵, to właśnie taka linia oddzielająca przestrzeń działania Gomelezów od przestrzeni „normalnej”. Rozpoczynając rozgrywkę, Alfons nie omieszką zbadać to miejsce: „znalazłem się tam [...] i ujrzałem przed sobą tylko pustą i dziką równinę, żadnego śladu ludzi, zwierząt ani mieszkańców osiedli, żadnej drogi, poza duktem, którym przybyłem, jak również nikogo, ktoby tamtędy przejeżdżał”¹⁶. Cechą tego miejsca jest pustka, nieobecność. Wszystko trzeba dopiero wymyślić. To plansza, która zresztą ma wiele wspólnego z planszą starej gry w *Gęś*¹⁷.

Gęś lub *Gęsi*, gra, która prawdopodobnie powstała we Florencji w 1580 roku¹⁸, we Francji pojawia się wraz z panowaniem Marii Medycejskiej¹⁹. Od XVII wieku wiele napisano o jej dalekich powiązaniach, wiążąc ją ze starożytną Grecją, jak wskazuje na to tytuł z tamtych czasów: „odnowiona gra w gęś starożytnych Greków”, czy, bliżej nas, z Dyskiem z Fajstos lub z egipską grą *Mehen*. Jednakże dziś specjaliści częściej wiążą *Gęś* z grą planszową z XV wieku inspirowaną kreteńskim labiryntem i zwaną *Dedal*²⁰. W *Gęś* gra się dwiema

¹³ *Ibidem*, s. 139.

¹⁴ *Ibidem*, s. 741.

¹⁵ *Ibidem*, s. 34.

¹⁶ *Ibidem*, s. 38.

¹⁷ Na okładce polskiej edycji *Rękopisu znalezionego w Saragossie* w przekładzie Edmunda Chojeckiego i opracowaniu Leszka Kukulskiego, Czytelnik, Warszawa 1965, figuruje zresztą plansza do gry w *Gęś*.

¹⁸ Wskazują na to badania kolekcjonera P. Dietscha cytowane przez Elisabeth Belman w książce *Jouer autrefois: essai sur le jeu dans la France moderne (XVIe-XVIIIe siècle)*, Seyssel, Champ Vallon, 2006, s. 132.

¹⁹ Pierwsza znana wzmianka znajduje się w „Journal d’Héroard” z 1612 roku, gdzie czytamy, że „królewskie dziecko lubi grać w gęś”. Cyt. za: E. Belmas, *op. cit.*, s. 132.

²⁰ Por. R. Poirier, „Le jeu de l’oie dans l’histoire, la littérature et l’art”, in R.-H. d’Allemagne (dir.), *Le Noble Jeu de l’oie en France de 1640 à 1950*, Paris, Gründ, 1950, s. 33-35.

kostkami na trasie o kształcie spirali dośrodkowej. Trasa ta, podzielona na sześćdziesiąt dwa pola (plus pole ostatnie zwane „ogrodem gęsi „ lub „bramami Raju”) składa się ze znaków dobroczynnych i wypadków, które odpowiednio przyspieszają lub spowalniają ruch gracza. Podobnie przestrzeń Sierra Morena narzuca poruszanie się w labiryncie po spirali dośrodkowej. To pejzaż opuszczony, rodzaj *no man’s land*; tylko gdzieś tam można tam znaleźć pojedyncze stacje, które będą spowalniać lub przyspieszać przemieszczanie się Alfonsa. Są tu pola, które sprzyjają posuwaniu się gracza naprzód, takie jak instrukcja wsunięta w pień do składania jałmużny w dolinie Los Hermanos „ruszajcie w dalszą drogę”²¹, oraz miejsca dokładnie odpowiadające polom gry w *Gęś*, które spowalniają gracza, lub każą mu się cofać. Venta Quemada, pałac Zota, podziemie Gomelezów, szubienica czy wreszcie loch Inkwizycji to odpowiednio: Oberża albo Zajazd (w grze *Gęś* oznaczają, że gracz musi pauzować przez dwie kolejki), Studnia, Labirynt, Śmierć, czy wreszcie Więzienie (które w grze w *Gęś* każe graczowi czekać, aż uwolni go inny gracz, tak jak Zoto uwalnia Alfonsa). Te aktywne pola gry w *Gęś* przez swą oryginalność zmieniają liniową trasę w labirynt. Podobnie jak Sierra Morena jest dziewiczym terenem, na którym tylko gdzieś tam położone są wspomniane wyżej stacje, tak samo pozostałe pola gry w *Gęś* są rodzajem wypełniacza, który nie ma żadnego wpływu na przebieg gry. A zatem Alfons będzie się w tej przestrzeni poruszał od jednego pola do drugiego, według pełnej incydentów marszruty, a incydenty te nadadzą rytm jego wędrówce i zmuszą go do powrotów, do tych samych miejsc – venta, szubienica – pod wpływem tego, co sam nazwie „fantazją”²² lub „złobnym porywem”²³, czyli w zgodzie z niewzruszonym nakazem z zewnątrz.

Tym niemniej granice tego obszaru są nie tyle geograficzne, co wyznaczone zbiorem reguł. Granice te wyznaczają ramy, wewnątrz których reguły działają, a poza którymi kończy się ich ważność. Tak mówi o tym Avadoro: „Panie kawalerze, nieprzyjaciele są blisko, inaczej mówiąc straż celna. Należy im ustąpić pola bitwy. Znajdą tu pakunki przeznaczone dla siebie”²⁴. Owo zamknięcie jest strukturalnie konieczne, wyznacza bowiem pole działania. Według Huizingi, pole gry to: „Pewna zamknięta przestrzeń [...] oddzielona w sposób idealny lub materialny, odgradzona od codziennego otoczenia”, bowiem „tam, wewnątrz,

²¹ J. Potocki, *op. cit.*, s. 40.

²² W oryginale cytat ten pochodzi z wersji z 1804 roku w wydaniu: Jean Potocki, *Manuscrit trouvé à Saragosse*, version de 1804 (noté ultérieurement 1804), édition établie par F. Rosset et D. Triaire, Paris, Garnier Flammarion, 2008, p. 182-183. Część cytatów z tej wersji znalazła się również, choć często w innym miejscu, w wersji z 1810 roku (por. przypis 7). Cytaty, których nie udało się znaleźć, zostały przetłumaczone przeze mnie i oznaczone w przypisie: *Manuscrit*, wersja 1804, 316 (tłum. S.K.) (przyp. tłum.).

²³ *Manuscrit...*, wersja 1804, s. 263 (tłum. S.K.).

²⁴ *Rękopis...*, s. 193.

toczy się zabawa, tam obowiązują jej reguły”²⁵. Podobnie do przestrzeni Sierra Morena dostęp mają wyłącznie ci, a dotyczy to również strażników celnych, którzy akceptują reguły. Ale jakie są te reguły i co wyznacza ich zakres obowiązywania? Podany wyżej przykład naprowadza nas na właściwą drogę. Na niby „celnicy” są „nieprzyjaciółmi”, na niby zostawione dla nich pakunki będą tymi samymi, które skonfiskowali, na niby wreszcie ta ograniczona strefa, którą się z nimi harmonijnie dzielimy będzie „polem bitwy”. Owa reguła udawania wyznacza nie tylko obszar Sierra Morena, lecz również przestrzenie opowieści, które są tam opowiadane. Zoto, kiedy opowiada historię Letterea, „kapitana pinki wyposażonej (tak mawiano) w sprzęt do połowu koralu, [który] był w rzeczywistości przemytnikiem, a nawet korsarzem, jeśli była ku temu okazja”²⁶, ujawnia prawdziwy pakt gry w kontrabandę, który zawierają władza i piraci: „Wiedzano o tym w Mesynie, ale Lettereo przeżywał towary dla najbogatszych kupców w mieście. Celnicy także dostawali swój udział”²⁷. Tym niemniej owa milcząca umowa nie ogranicza się bynajmniej do korsarzy, kupców i do instytucji państwa. Zostaje ona zawarta między tymi wszystkimi, którzy zapuszczają się w ten hiszpański region. Przykładem może być dalsza część opowieści Zota dotycząca Letterea, który ukradł worki złota schowane w baryłkach oliwek na weneckim brygu:

Pięć dni później przybyliśmy do Livorno. Kapitan wraz z dwoma swoimi ludźmi od razu udał się do konsula Neapolu i złożył oświadczenie, w którym wyjaśnił, jak doszło do waśni między jego załogą, a załogą brygu weneckiego i jak kapitan, nieszczęśliwie pchnięty przez majtkę, wypadł do morza. *Spora doza zawartości baryłki* nadała tej relacji pozór wiarygodności²⁸.

Słuchacze tej opowieści wiedzą, co naprawdę było w baryłkach, ale to ostatnie zdanie zmusza ich do wzięcia baryłek złota za baryłki oliwek. W ten sposób Alfons, a za nim i czytelnik zawierają pakt z pozostałymi uczestnikami: na jego mocy będą odtąd brać rzeczy za to, czym one nie są. Wszyscy zgodnie przystępują do gry, w której nawet jeśli się wie, że to worki złota, mówi się na niby, że to oliwki.

Gra w „na niby” wyznacza ramy i ustala reguły działania, które, choć czasem niewypowiedziane, są ściśle i zrozumiałe. Jak przypomina Colas Duflo w książce *Jouer et philosopher*, sławetne „na niby” (na przykład: będziemy Indianami) zakłada zbiór praw

wewnętrznie otwarty (możemy dodać, że będziemy Komanczami albo Apaczami, że albo jesteśmy sprzymierzeńcami Niebieskich mundurów, albo nie), ale zamknięty na samym sobie:

²⁵ J. Huizinga, *op. cit.*, s. 37.

²⁶ J. Potocki, *op. cit.*, s. 114.

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ *Ibidem*, s. 117.

w tej grze nie może pojawić się spadochroniarz, a co za tym idzie, kije nie mogą być używane jako karabiny maszynowe, a tylko jako łuki lub lance²⁹.

To wystarczy, by przestrzegać reguł. Teraz już nie możemy nie dostrzegać, że hiszpański dziennik znaleziony we *Wprowadzeniu* przez oficera armii francuskiej ma charakter preskryptywny na podobieństwo wszelkich podręczników gry. Na niby strażnicy celni będą nieprzyjaciółmi, na niby pałac Zota będzie studnią. Znowu na niby bracia rozbójnika będą wisielcami z szubienicy... Zdania te, które Alfons słyszy jako niewinne uwagi, to prawdziwy kontrakt ludyczny. I właśnie ten zespół reguł zakreśla przestrzeń gry w udawanie, poza którą kończy się ich ważność. Podobnie jak figura szachowa poza szachownicą staje się zwykłym kawałkiem drewna, poza Sierra Morena Pacheco staje się „zwykłym linoskoczkiem baskijskim, [który] oko zaś wybił sobie wykonując niebezpieczny skok”³⁰.

Gra posiada zatem ściśle określoną przestrzeń i czas, a także konkretne reguły, które sprawiają, że istnieje jako taka, ale jednym z pierwszych kryteriów ustalonych przez Huizingę jest to, że gra jest działaniem dobrowolnym. Gdyby ktoś sądził, że Alfons nie godzi się dobrowolnie uczestniczyć w grze, gdyby komuś gra myliła się z machinacjami Gomelezów, których bohater jest nieświadomy, niech starannie przeczyta początek powieści, koncentrując uwagę na granicy między czwartym i piątym dniem. W *Rękopisie znalezionym w Saragossie* jedna gra może skrywać inną. Wydaje się, że pierwsze cztery dni, pod pozorem gry w *Gęś*, realizują to, co można by nazwać „rozgrywką wstępną”, czyli czasem niezbędnym, by wszyscy uczestnicy dokładnie opanowali reguły gry, po to, by dnia piątego mogła się rozpocząć gra bardziej skomplikowana. Już od samego początku powieści pionki są na planszy. Figurka oficera armii walońskiej, o „jasnych włosach”, „niebieskich oczach” i „różowych policzkach”³¹ ma poruszać się po planszy w otoczeniu istot, których cechy zarówno psychiczne, jak i fizyczne są znacząco wątpliwe. Bo charakterystyka fizyczna i moralna postaci nie ma wielkiego znaczenia. To zwykłe pionki w grze. Jak w szachach król nie ma wyglądu, nie jest odbiciem innego króla, który mógłby istnieć niezależnie w świecie idei, bo nie gra się ani kawałkami drewna, ani przestawieniami, lecz, jak mówi Wittgenstein, „rzeczą trzecią”³², tak i postaci *Rękopisu*... podobne są do przedmiotów ludycznych, całkowicie złożonych za zbioru reguł. Lokaje, królowe, opętany czy wisielcy sprowadzeni są do czystych funkcji.

²⁹ C. Duflo, *Jouer et philosopher*, Paris, PUF, 1997, s. 14-15 (tłum. S.K.).

³⁰ *Rękopis*..., s. 735.

³¹ *Ibidem*, s. 37.

³² *Ludwig Wittgenstein und der Wiener Kreis*, Oxford, B. Blackwell, 1967, s. 104. Cyt. za: J. Bouveresse, *Le Mythe de l'intériorité: Expérience, signification et langage privé chez Wittgenstein*, Paris, Les Éditions de Minuit, 1987, s. 207 (tłum. S.K.).

Nie można ich zatem rozpatrywać oddzielnie, ale wyłącznie poprzez łańcuch wzajemnych relacji. A zatem głównym zadaniem tych figurek jest sprawianie mocą ich przyciągania i odpychania, by bohater poruszał się po planszy zgodnie ze ścisłym łańcuchem reakcji. System musi działać i wywoływać określone skutki. Na kształt gońca w szachach, który może poruszać się wyłącznie po liniach ukośnych, ruch oficera podlega tylko jednej zasadzie: ma to być ruch przeciwny do tego, na jaki wskazują inne figurki. Będą mu one kolejno wskazywać, by „ruszył drogą do Jaen lub do Estremadury”, by nie porzucił Lopeza, lub by „ruszał w dalszą drogę”, Alfons zaś – w zgodzie z niewzruszonym mechanizmem każącym robić coś przeciwnego – wjedzie do Sierra Nevada, porzuci lokaja i będzie przebywał w venta Quemada. Podobnie jak uczestnicy gry w *Gęś*, którzy nie mają wolnego wyboru w kwestii wykonywanych ruchów, młody oficer przemierza pola Gospoda (venta) czy Śmierć (szubienica), nigdy nie mając wyboru, jak sam to podkreśla: „Miałem do wyboru dwa rozwiązania: zawrócić do Andujar albo jechać dalej. To pierwsze nawet nie przyszło mi na myśl”³³. Jak diabeł na sprężynce wprawia się w ruch („spiałem konia ostrogami”³⁴) i zawsze obiera kierunek przeciwny do tego, który mu wskazano. Surowe polecenie ojca, który nakazuje mu nigdy nie okazywać najmniejszego objawu strachu działa na niego tak samo nieuchronnie, jak przemożny wynik rzutu kości. To, co wydawało się nabierać cech próby mającej sprawdzić odwagę Alfonsa, było od samego początku narzucone przez samą regułę gry, której by nie było, gdyby Gomelezowie nie chcieli, żeby Alfons wykonał ten ruch.

Przyjrzyjmy się bliżej tej rzekomej machinacji, która ma ocenić i wyróżnić Alfonsa. Jeśli jest tu oszustwo, to przyznajmy, że kończy się ono po czwartym dniu i że końcowe wyjaśnienie z wydania z 1810 roku wnosi niewiele rzeczy, których byśmy już nie wiedzieli. Już w pierwszych dniach obie kuzynki nie ukrywają przed oficerem łączącego ich pokrewieństwa³⁵, ani rzekomego przypadku, który zawiódł go do Sierra Moreny³⁶, ani zalet „odwagi, ostrożności i wierności”³⁷, których ma dowieść, ani wreszcie celu, jaki przyświeca Gomelezom („Od ciebie zatem zależy, czy zechcesz zostać naczelnikiem naszego rodu, który wygasa”³⁸). Z kolei pustelnik uzupełni te informacje, wspominając już

³³ *Rękopis...*, s. 38.

³⁴ *Ibidem*, s. 35.

³⁵ *Ibidem*, s. 94: „Mogę tylko powiedzieć, że jesteś naszym najbliższym krewnym”.

³⁶ *Ibidem*, s. 45: „to nie przypadek cię tutaj sprowadza. Czekałyśmy na ciebie; gdyby strach nakazał ci obrać inną drogę, na zawsze utraciłbyś nasz szacunek”.

³⁷ *Ibidem*, s. 54: „Droga Emينو, czy nie sądzisz, że Alfons podołałby tym wszystkim próbom? Ach! Któż śmiałby w to wątpić? Drogi Alfonsie, jaka szkoda, że nie jesteś muzułmaninem: stałbyś się panem nieprzebranych skarbów...”.

³⁸ *Ibidem*, s. 50.

trzeciego dnia o „niezmiernych bogactwach”³⁹, które przypadłyby bohaterowi, gdyby nawrócił się na islam. Skądinąd, gdyby jedynym celem wielkiego szejka było sprawdzenie Alfonsa, przejście przez pole Więzienie mogłoby być ostatecznym cudem. Scena Inkwizycji, podobna rozmachem do *happy endu* wielkiej powieści przygodowej, dając bohaterowi, jak mówi Emina, „okazję do dania dowodu nadludzkiej odwagi”, mogłaby ową serię prób zakończyć. Młodzieniec, który zostaje natychmiast uwolniony przez Zota, już w tym miejscu otrzymuje tytuł małżonka obu siostr: „z jaką obojętnością spoglądałeś na narzędzia tortur! Jaki respekt dałeś raz danemu słowu! Tak, Alfonsie, prześcignąłeś wszystkich bohaterów naszego rodu i odtąd należymy do ciebie”⁴⁰. Znika odtąd rzekoma konieczność zostania muzułmaninem (która, jak dowiemy się na końcu powieści, nie będzie miała wpływu na jego wybór). Jeśli jest tu gra rozumiana jako oszustwo lub wystawianie na próbę, to czwartego dnia ona się kończy – i to kończy triumfalnie: oto kandydat, na którego postavili Gomelezowie, zwyciężył i otrzymuje należne mu laur i nagrodę.

Pierwsze cztery dni były zatem niewątpliwie konieczne, by bohater mógł z wolna oswoić się z regułami innej gry, gry w udawanie, o której była mowa wcześniej. Owa „rozgrywka próbna” pozwoliła bowiem Alfonsowi równolegle ćwiczyć się w regułach gry „na niby”. Już trzeciego dnia zgaduje, przez „uczucie silniejsze od wszystkich zasłyszanych opowieści o potędze złych duchów”⁴¹, jaka jest prawdziwa natura obu siostr oraz jaki figiel mu spleatano, toteż od razu spostrzega korzyść, która wynika z podjęcia gry w „na niby jesteś ofiarą”: „niemal ją posądziłem o rozkaz uprowadzenia naszego muła z zapasami, ale trudno mi się było gniewać, tak szczerze powetowano mi tę stratę”⁴². Bo w gruncie rzeczy Alfons jest ofiarą, która zgadza się nią być i która przez całe dwa miesiące będzie udawać, że ma wątpliwości co do przedsięwzięcia Gomelezów. On, który pod koniec pierwszego dekameronu rozumie już wszystko⁴³, prócz projektu

³⁹ *Ibidem*, s. 88.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 94.

⁴¹ *Ibidem*, s. 90.

⁴² *Ibidem*, s. 43.

⁴³ *Ibidem*, s. 152: „Harmonia żywiołów wniknęła w moją duszę i mogłem bez przeszkód rozmyślać nad wszystkim, co mi się przytrafiło od czasu, gdy opuściłem Kadyks. Dopiero teraz przypomniałem sobie kilka słów, które wymknęły się don Emanuelowi de Sa, gubernatorowi miasta, i doszedłem do wniosku, że on także musiał wiedzieć o tajemniczej egzystencji Gomelezów i znać częściowo ich sekret. Przydzielił mi dwóch służących, Lopeza i Moschita, i przypuszczałem, że z jego rozkazu opuścili mnie u wejścia do nieszczęsnej doliny Los Hermanos. Moje kuzynki często dawały mi do zrozumienia, że chciano wystawić mnie na próbę. Pomyślałem, że dano mi w gospodzie napój usypiający, a kiedy spałem, przeniesiono mnie pod szubienicę. Pacheco mógł stracić oko w całym innym wypadku, wcale nie w miłosnym związku z dwoma wisielcami, a jego straszliwa przygoda mogła być bajką. Pustelnik zaś, chcąc wyrwać mi sekret pod pozorem spowiedzi, wydał mi się agentem Gomelezów, który zamierzał wypróbować moją dyskrecję. Uznałem wreszcie, że rozumiem coś więcej ze swojej przygody i potrafię wyjaśnić ją bez odwoływania się do istot nadprzyrodzonych”.

zapłodnienia obu siostr, w swym dzienniku dobrowolnie porzuci wnioski własnej przenikliwości pod tak grubymi nićmi sztytymi pretekstami jak nie-pohamowany sen⁴⁴ lub muzyka usłyszana w dali⁴⁵. Nie zdziwi nas zatem, że z upływem dni opowiadane historie staną się coraz mniej straszliwe, a namowy Rebeki, by Alfons mówił o naturze demonów okażą się bez związku z usłyszana wcześniej opowieścią⁴⁶. Demony, wysuwane jako pretekst, staną się czymś w rodzaju lejtmotywu, co do którego się umówiono, ale który umożliwia toczenie się gry, podtrzymując złudzenie po obu stronach.

Piątego dnia zaczyna się zatem ta prawdziwa gra. Jest to decydujący moment, w którym porozumienie między uczestnikami zostaje przypieczętowane. Reguły gry w udawanie wyklada Alfonsowi Zoto:

Senior Alfonso, bądź łaskaw zajrzeć do studni i powiedz, co o niej sądzisz. Odparłem, że widzę wodę i sądzę, że jest to zwykła studnia.

– Otóż nie! – rzekł Zoto – mylisz się, gdyż jest to wejście do mojego pałacu⁴⁷.

Kilka wierszy dalej bandyta dodaje:

Senior Alfonso, mam zaszczyt przedstawić ci moich dwóch braci, Cicia i Moma. Widziałeś, być może, ich ciała zawieszone na szubienicy, niemniej jednak obaj mają się dobrze i pozostaną ci oddani, ponieważ podobnie jak ja, są na służbie wielkiego Szejka Gomelezów⁴⁸.

Pałac będzie *na niby* studnią? Bracia Zota będą *na niby* wisielcami? Alfons natychmiast godzi się na to. On sam będzie *na niby* „dzielny, ale jeszcze nieco nieokrzesany”⁴⁹. Ów początek gry w udawanie sam Alfons ogłasza zresztą piątego dnia pięknym oksymoronem: „Oświadczyłem moim kuzynkom, że trudno byłoby o grzeczniejszych wisielców. Emina przyznała mi słusność”⁵⁰. Postacie zgodnie mówią, że w tym momencie ten system reguł jest jedynym, który ma jakąkolwiek wartość. Uczestnicy wiążą się ze sobą, postanawiając podporządkować się tym regułom. Może się rozpocząć prawdziwa gra. Wcześniej polem „wstępnej rozgrywki” była powierzchnia planszy do gry w *Gęś*. Od tej chwili przestrzeń gry rozwija się po osi, która prowadzi do głębokich podziemi:

⁴⁴ *Manuscrit...*, wersja 1804, s. 424: „Rozeszliśmy się. Leżąc w łóżku miałem kilka myśli, które zdawały się prowadzić do wyjaśnienia wszystkiego, co mi się przydarzyło w sposób naturalny. Sen zaskoczył mnie wśród tych rozmyślań” (tłum. S.K.).

⁴⁵ *Rękopis...*, s. 152: „Uznałem wreszcie, że rozumiem coś więcej ze swojej przygody i potrafię wyjaśnić ją bez odwoływania się do istot nadprzyrodzonych, gdy wtem z daleka dobiegły mnie dźwięki wesołej muzyki, które okrzyknęły górę”.

⁴⁶ *Rękopis...*, s. 268.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 95.

⁴⁸ *Ibidem*.

⁴⁹ *Manuscrit...*, wersja 1804, s. 173 (tłum. S.K.).

⁵⁰ *Rękopis...*, s. 97.

„Zeszliśmy z gór i zapuściliśmy się w głębokie doliny, czy też raczej w przepaści, które zdawały się sięgać wnętrza ziemi”⁵¹. Gra żłobi powierzchnię, by rozwinąć swój własny obszar przestrzeni pierwotnej. Bo każda gra jest na zewnątrz społeczeństwa, ponieważ jest tym właśnie miejscem, w którym reguły społeczne tracą ważność i ustępują innym regułom. Ale to „na zewnątrz” rozgrywa się w samym społeczeństwie. Według bardzo pięknej formuły Colasa Dufflo jest to „otchłań”, żłobiąca w łonie różnorodności przestrzeni, w której ustalają się reguły, by utworzyć „świat w sercu świata”⁵². Gra w pewnym sensie tworzy w podziemiach Gomelezów „osobny świat”.

Zauważyliśmy wcześniej, że podjęcie gry w udawanie było korzystne dla bohatera i że on sam tę korzyść wydawał się przeczuwać i odgadywać dość wcześnie. A zatem, skoro nie chodzi o przyjemność specyficzną dla samej gry, która każe najbardziej nawet niegrzecznym dzieciom poddać się bez sprzeciwu nawet najbardziej surowym regułom, to o jaką stawkę toczy się owa gra w *Rękopisie znalezionym w Saragossie*? By odpowiedzieć na to pytanie, posłużę się już wcześniej cytowanym wspaniałym dziełem Colasa Dufflo. Jego wielką zasługą jest przejęcie kryteriów gry wypracowanych przez poprzedników (Huizinga, Caillois, Henriot) i nadanie im nowego kierunku. Filozof nie dodaje różnych właściwości gry, lecz sprawia, że one zbiegają się, tworząc razem specyfikę gry. Definiuje bowiem grę jako wymyślenie poprzez pewien system praw i w tym systemie pewnego rodzaju wolności. Owa ludyczna wolność, podkreśla autor, nie jest wolnością rozumianą jako naturalna niezależność, którą reguły by naruszały, jak to ma miejsce w każdej działalności kulturalnej, ale wolnością, która wynika z samych reguł gry. Szachowy goniec nie jest postacią, która może poruszać się we wszystkich kierunkach, a którą gra w szachy zmusza do ograniczenia się do linii ukośnych, ale, wręcz przeciwnie, zostaje przez grę w szachy stworzony jako postać, która porusza się po liniach skośnych. W tym tkwi wielka różnica między prawem cywilnym a prawem gry: „prawo cywilne ogranicza już istniejące wolności, które traktuje jako wcześniejsze logicznie, chronologicznie i ontologicznie. Natomiast prawo gry ustala wolności, które nie istnieją wcześniej niż to prawo. Prawo gry tworzy uregulowane wolności”⁵³. A zatem podejmując grę, gracz zamienia swoją wolność osobistą (którą odzyska, kończąc grę) na wolność ludyczną. Gra zakłada przyjęcie systemu wartości wynikającego z prawa gry jako wyższego od systemu obowiązującego poza grą lub mu równego. Owa (ludyczna) wolność jest warta tyle samo lub nawet więcej, co ta pierwsza, ponieważ daje ona prawo do robienia wszystkiego, na co pozwalają jej reguły, ale nie dlatego, że nie zabraniają, lecz dlatego, że ją umożliwiają.

⁵¹ *Ibidem*, s. 96.

⁵² C. Dufflo, *op. cit.*, s. 216 (tłum. S.K.).

⁵³ *Ibidem*, s. 64 (tłum. S.K.).

Zbadajmy więc naturę tych swobód, które bohater *Rękopisu znalezionej w Saragossie* zostawia za sobą, podejmując grę, a ściślej to, co reguły, udawadnia, czynią możliwym. Wstępna rozgrywka, którą reprezentują pierwsze cztery dni, ma pozbawić bohatera jego wcześniejszej wolności. Gra jeszcze się nie zaczęła, Alfons nie zgłosił bowiem jeszcze swojego udziału. Zanim to nastąpi, potrzebnych jest zatem kilka sztuczek. Rolę tę spełniają różne napoje oraz *olla podrida*. Owe zwykle namiastki tego, co począwszy od dnia piątego przyniesie sama gra, pozbawiają Alfonsa własnego „ja” na podobieństwo różnych napojów i grzybów, która Alicja, bohaterka Lewisa Carrolla, ma zjeść lub wypić, by dostać się do krainy czarów. Pod wpływem wina z Alicante⁵⁴, pod wpływem niespodziewanego posiłku przygotowanego przez siostry⁵⁵ oraz wreszcie pod wpływem napoju z pucharu Masuda⁵⁶ Alfons znajdzie się w stanie nieważkości i straci tę pierwszą cechę, jaką jest grawitacja, by stać się czystą percepcją. Pod działaniem leków psychotropowych bohater porzuci ciągłość i spójność swoich wrażeń, czyli to, co nazywa się „tożsamością”, a co Hume traktuje jako czystą fikcję, którą sobie wymyślamy, jako złudzenie, którego potrzebujemy. Dla Hume’a bowiem człowiek jest tylko sumą odczuć, percepcji i doświadczeń. Nic, nawet świadomość, która jego zdaniem jest własnością substancji, nie pozwala twierdzić, że istnieje jakaś nić, która wiąże w całość różne postrzeżenia i zjawiska. W stanie pierwotnym lub danym nasze wrażenia są właśnie nieciągłe: żadne nie wynika z poprzedniego, a wszystkie są w pełni realne. Wszelka korelacja między postrzeżeniami jest konstrukcją, którą tworzy wyłącznie przyzwyczajanie lub zwyczaj. „Ja” pomyślane jako byt permanentny, intymny i bezpośrednio dany sobie wynika z fantomatycznego istnienia u podstaw tych złudzeń jakiegoś „ego”. W *Traktacie o naturze ludzkiej* filozof stwierdza:

Są filozofowie, którzy sobie wyobrażają, iż w każdej chwili jesteśmy wewnętrznie świadomi tego, co nazywamy naszym ja, i że czujemy jego istnienie i ciągłość jego istnienia; mają też oni pewność, więcej oczywistą niż by to mógł sprawić dowód, zarówno tego, że ja nasze jest dokładnie identyczne, jak i tego, że jest proste [...]. Co do mnie, to gdy wnikam najbardziej intymnie w to, co nazywam moim ja, to zawsze natykam się na jakąś poszczególną percepcję tę czy inną [...]. Nie mogę nigdy uchwycić mego ja bez jakiejś percepcji i nie mogę nigdy postrzegać nic innego niż percepcję⁵⁷.

⁵⁴ *Rękopis...*, s. 37: „ledwie wino znalazło się w moim żołądku, doznałem nagłego skurczu serca. Zawirowały mi przed oczyma ziemia i niebo”.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 44: „wszystko, co było we mnie i poza mną, wprowadziło w zamęt mój umysł”.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 56: „wszelkie ułudy nocy ogarnęły moje zmysły. [...] Czułem, że śnię, a jednak miałem świadomość, że nie sny trzymam w objęciach”.

⁵⁷ D. Hume, *Traktat o naturze ludzkiej*, przeł. Cz. Znamierowski, Wyd. Altheia, Warszawa 2015.

Tak zatem w pierwszych czterech dniach Alfons, który wcześniej nauczył się łączyć wrażenia w zwyczajową strukturę (nigdy nie okazywać strachu, we wszystkich sprawach religii dawać wiarę słowom Iniga), zostaje sporadycznie pozbawiony tych zasad i popada w „słodkie alternatywy” oraz uczy się, z czego będzie musiał zrezygnować, podejmując grę.

To właśnie bowiem podjęcie gry w dniu piątym oznacza porzucenie własnej tożsamości wskutek działania reguły „na niby”. Sama natura tych reguł, która wymaga na przemian przytomności umysłu i pełnego udziału w grze sprawia, że odtąd jego postrzeżenia będą wielorakie i różnorodne. Gdy mówi: „na niby będziemy Indianami”, z jednej strony sami zakładamy, że wiemy, że Indianami nie jesteśmy, a z drugiej wiemy, że pochłonięta nas gra. I tak Alfons przez całe pozostałe pięćdziesiąt pięć dni będzie na przemian raz przytomny, a raz łatwowierny, będzie wierzył w demony, a potem rozbijał to wierzenie, miotany między różnymi, niekiedy sprzecznymi postrzeżeniami, nigdy nie próbując ustalić ich w sposób ostateczny. A zatem to reguły gry w udawanie są tym, co utrzymuje wielość postrzeżeń Alfonsa, co tworzy ciąg wrażeń bez żadnej jedności. Zwyczajowe korelacje są jakby zawieszone przez ludyczne doświadczenie, które pozbawia Alfonsa zasady tożsamości. Ale jaka jest ta wolność, na którą podejmując grę, zamienia swoją wolność naturalną? Jakiej natury jest wolność ludyczna, którą otrzymuje w zamian? Od owego cogito maltretowanego, lub wręcz unicestwionego niemożnością ujednolicenia postrzeżeń, nie sposób oczekiwać wolności takiej, jak ją pojmuje Kartezjusz, to znaczy wolnej woli. I z pewnością nie jest dziełem przypadku, że przystąpienie do gry w Sierra Morena od dnia piątego nie zostawia bohaterowi wielu wyborów. Wolność wymyślona przez same reguły gry w udawanie jest bliższa koncepcji Spinozy, który wolność pojmuje jako moc działania: *conatus*, czyli pragnienie, pożądanie i moc istnienia. W trzeciej części *Etyki* filozof tak definiuje wolność: „każda rzecz stara się – o ile jest to w jej mocy – trwać w swoim bycie. Wysilek, jakim każda rzecz stara się trwać w swoim bycie to nic innego, jak aktualna esencja tej rzeczy”⁵⁸. Z kolei w liście LVIII adresowanym do Georga-Hermanna Schullera i datowanym na 1674 rok precyzuje: „Wolną nazywam rzecz, która jest i działa wyłącznie z potrzeby swej natury”⁵⁹. Człowiek jako integralna część Natury dąży do trwania w zgodzie z pewną uniwersalną dynamiką. I tak gra zaproponowana Alfonsowi pozwala mu w sposób sztuczny wytrwać w swej roli oraz, zgodnie z tym, co głosi Spinoza, zwiększyć swą moc działania, włączając się w dynamikę świata przetworzonego przez działania ludyczne, czyli w grę przyczyn i skutków, które nieustannie wywołują się wzajemnie w opowieściach. Bohater, który stał się mistrzem w sztuce udawania,

⁵⁸ B. Spinoza, *Etyka*, księga III (tłum. S.K.).

⁵⁹ B. Spinoza, *List XVIII do Schullera* (tłum. S.K.).

pogłębia znajomość przyczyn, które determinują jego los, zwiększa swą moc działania, aż staje się zdolny do wypełniania luk w partyturze napisanej przez Gomelezów i przyjsia z pomocą mniej doświadczonym graczom (w szczególności Rebecce), przy czym świadomie podtrzymuje swe wątpliwości, kiedy nici używane przez rzekomych manipulatorów okazują się zbyt grube. Ożywi na przykład samą dynamikę gry, kiedy ta będzie zwalniać, nie pozwalając czytelnikowi na odkrycie wnętrza Ziemi, gdzie oczekuje go derwisz: „Zstąpiłem więc i ujrzałem rzeczy, o których z przyjemnością bym wam opowiedział, gdyby nie powstrzymywało mnie dane słowo honoru, który stawia tu nieprzekraczalną przeszkodę”⁶⁰. I jest to prawdziwa wolność, mimo że sztucznie stworzona. Bo w grze w udawanie sama akcja gry nie jest udawaniem. Wie to zresztą bardzo dobrze Velasquez, który dnia dwudziestego mówi: „Podobnie jest z życiem człowieka. Także dochodzicie w nim do wymagowanych wielkości, które *wzięliście za rzeczywiste wartości*, ale póki co, żyliście, co więcej *działaliście*, a przecież działanie jest uniwersalnym prawem natury”⁶¹.

A zatem niewątpliwie błędem byłoby, gdybyśmy reguł gry zaproponowanej w *Rękopisie znalezionym w Saragossie* nie traktowali poważnie. Oprócz czysto ludycznej przyjemności, której dostarcza, a która w zawieszeniu utrzymuje czas i rzeczywistość, gra, poprzez same reguły udawania, tworzy pewną wolność, w sensie, jaki nadał temu słowu Spinoza. Powieść to nie tylko opis pojedynczej partii, to prawdziwy podręcznik gry. Umieszczając czytelnika na pozycji uprzywilejowanej, Potocki pozostaje u jego boku, uczy reguł, pieczętuje z nim ludyczny kontrakt i doprowadza do tego, że staje się pełnoprawnym uczestnikiem gry. Czy to znaczy, że Potocki zmusza nas do kontynuowania tej gry przez wieki? Tego nie wie nikt. W każdym razie jeśli *Rękopis...* nas fascynuje, to dlatego, że budzi w nas świadomość pewnego rodzaju wolności, może po prostu wolności do zwiększenia naszej mocy działania.

Przełożył Stefan Kaufman

BIBLIOGRAFIA

- Caillois R., *Gry i ludzie*, przeł. A. Tatarkiewicz i M. Żurowska, Wydawnictwo „Wolument”, Warszawa 1997.
Duflo C., *Le Jeu: de Pascal à Schiller*, Paris, Presses Universitaires de France, 1997.
Duflo C., *Jouer et philosopher*, Paris, PUF, 1997.
Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, przeł. D. Gromska, PWN, Warszawa 2016.

⁶⁰ *Manuscrit...*, wersja z 1804 r., s. 173 (tłum. S.K.).

⁶¹ *Ibidem*, s. 359-360 (tłum. S.K.).

- Pascal B., *Myśli*, przeł. T. Boy-Żeleński, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 2012.
- Rousseau J.J., *Emil czyli o wychowaniu*, przeł. W. Husarski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1955, t. I.
- Leibniz G.W., *Lettre adressée à Rémond de Montmort*, 17 janvier 1716, *Philosophische Schriften*, éd. Gerhardt, III.
- Potocki J., *Rękopis znaleziony w Saragossie*, przeł. A. Wasilewska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2015.
- Potocki J., *Manuscrit trouvé à Saragosse*, version de 1810, édition établie par F. Rosset et D. Triaire, Paris, Garnier Flammarion, 2008.
- Huizinga J., *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, przeł. M. Kurecka i W. Wirpsza, Czytelnik, Warszawa 1985.
- Potocki J., *Rękopis znaleziony w Saragossie*, przeł. E. Chojecki, oprac. L. Kukulski, Czytelnik, Warszawa 1965.
- Belman E., *Jouer autrefois: essai sur le jeu dans la France moderne (XVIe-XVIIIe siècle)*, Seyssel, Champ Vallon, 2006.
- Poirier R., „Le jeu de l’oie dans l’histoire, la littérature et l’art”, in R.-H. d’Allemagne (dir.), *Le Noble Jeu de l’oie en France de 1640 à 1950*, Paris, Gründ, 1950.
- Ludwig Wittgenstein und der Wiener Kreis, Oxford, B. Blackwell, 1967.
- Bouveresse J., *Le Mythe de l’intériorité: Expérience, signification et langage privé chez Wittgenstein*, Paris, Les Éditions de Minuit, 1987.
- Hume D., *Traktat o naturze ludzkiej*, przeł. Cz. Znamierowski, Wyd. Altheia, Warszawa 2015.
- Spinoza B., *Etyka*, księga III.
- Spinoza B., *List do Shullera*.

“Rien ne va plus, les jeux sont faits!”
The Manuscript Found in Saragossa as a Game

Summary: The author of this article proposes to treat Jan Potocki's novel as a game manual and examine the connections between a ludic game and freedom. Analyzing the rules of the game established by Schiller, Huizinga, Caillois, and Duflo the author shows that *The Manuscript Found in Saragossa* under the guise of the game called *Gus*, creates another game, a more complicated one. Its players agree to subordinate themselves to a ludic contract, exchange their natural freedom for a new one, close to its definition provided by Spinoza, created within the rules of the game. This freedom, created in the space of Sierra Morena, is closer to the category of “conatus”: the desire, appetite, power of existence. The game proposed to the protagonist offers him the possibility to augment the causal power by joining the world dynamic or, in other words, the cause-effect game which generate one another in Potocki's novel.

Keywords: game, ludicity, board game, the rules of the game, map, figures, *Gus*

MAREK DĘBOWSKI
(Uniwersytet Jagielloński)

PARADY JANA POTOCKIEGO NA ZAMKU W ŁAŃCUCIE¹

STRESZCZENIE: Dość niedawno odkryto związki Jana Potockiego z teatrem. Jego kariera jako autora dramatycznego rozpoczyna się, w pewnym sensie, na nowo w latach pięćdziesiątych, po odkryciu, w niezwyklej okolicznościach, egzemplarza *Zbioru parad przedstawionych w teatrze w Łańcucie w roku 1792*. Po przetłumaczeniu na język polski *Parady* zostały opublikowane w czasopiśmie „Dialog” w sierpniu 1958 r. Kilka miesięcy później Roger Caillois wydał je w paryskim czasopiśmie „Teatr ludowy” („Le théâtre populaire”) (1959, nr 34) w języku oryginału. Pierwsza prezentacja sceniczna *Parad* po polsku odbyła się w listopadzie 1958 r. w Warszawie, a wiosną 1959 r. zostały z dużym sukcesem zagrane w Paryżu w Théâtre des Nations. Powodzenie to zapewniło dramatycznej twórczości Potockiego międzynarodową karierę.

SŁOWA KLUCZE: Polska, Francja, wiek XVIII, teatr prywatny, salon Izabeli Lubomirskiej, Łańcut, Jan Potocki

Jan Potocki, jak wiadomo, stworzył swoje *Parady* i przygotował ich inscenizację latem roku 1792. Rok później wydał je we własnej Drukarni Wolnej w Warszawie pod tytułem *Recueil de Parades représentées sur le théâtre de Łańcut*. Na drugiej stronie tej książeczki znajdujemy znaczącą dedykację – Pani hrabinie Sewerynowej Potockiej z książąt Sapiechów:

Pani, dobroć, która Cię skłoniła, byś zniżyła swój talent do tych ekstrawagancji dramatycznych, ośmiela mnie do złożenia Ci ich w hołdzie, a dedykacja, za sprawą której ukażą się one pod Twymi auspicjami, byłaby dłuższa, gdyby gwałtowna awersja, jaką wzbudzają w Tobie wszelkie pochwały, nie zmuszała mnie, bym już skończył. Mam zaszczyt być, z największym poważaniem, Twym, Pani, uniżonym i bez reszty poddanym sługą. Jan Potocki.

¹ Niniejszy tekst został zaprezentowany jako wprowadzenie do spektaklu teatru telewizji „Quatre Parades” Jana Potockiego (*Gil amoureux, Voyage de Cassandre aux Indes, Le Calendrier des vieillards, Cassandre homme de lettres* – tytuły w tłumaczeniu Józefa Modrzejewskiego: *Gil zakochany, Podróż Kasandra do Indii, Kalendarz starych mężów, Kasander literatem*, w: J. Potocki, *Parady*, przeł. Józef Modrzejewski, wstępem opatrzył Leszek Kukulski, Czytelnik, Warszawa 1966). Inscenizacja – według mojej wiedzy pierwsza adresowana do widzów – została zrealizowana w roku 1962 przez Philippe’a Ducresta (ur. 1927, zm. 2004), z udziałem cenionych w owym czasie aktorów (Odille Poisson, Huberta Deschamps’a, Michela Galabru, Fulberta Janina, Pierre’a Reppe’a, Jean-Paula Rousillona, Jacques’a Toya) dla agencji Radiodiffusion-Télévision Française (RTF/ORTF), i zaprezentowana w Łańcucie 25 czerwca 2015 roku uczestnikom uroczystości związanych z dwusetną rocznicą śmierci Jana Potockiego.

Przed wszystkim aluzja Potockiego do „dobroci” jego bratowej i jej „talentu do ekstrawagancji dramatycznych” każą nam się domyślać, że pani Sewerynowa Potocka zagrała na scenie prywatnego teatru marszałkowej Lubomirskiej w Łańcucie postać Zerzabelli, jako że jest to w *Paradach* jedyna rola żeńska. Termin „ekstrawagancje dramatyczne” także został przez Potockiego zρέcznie wybrany na określenie parady, gdyż owa forma teatralna, jak pisał w roku 1977 Pierre Larthomas, pierwszy edytor parad Beaumarchais’go,

reprezentuje specyficzny gatunek [...]; parady przynależały do teatru salonowego, tak bujnie rozkwitłego w XVIII wieku. Odgrywane często z udziałem arystokratów, nie były przeznaczone do inscenizacji publicznych, co tłumaczy swobodę ich tonu, a także wyjaśnia fakt, że parady były mało znane na zewnątrz wąskich kręgów towarzyskich i pozostawały często poza obszarem rozpoznania badań nad teatrem tej epoki².

Dlaczego Potocki odwołał się do formy tak ekstrawaganckiej i silnie skonwencjonalizowanej? Gatunek był nieznany w Polsce – z wyjątkiem kilku prywatnych inscenizacji w teatrze Stanisława Augusta w Łazienkach – mimo że uprawiany przez paryskich twórców związanych z salonami arystokracji, czasem tak znanych, jak przywołany wyżej Beaumarchais, słynny autor *Wesela Figara*.

Dziejowe okoliczności mogą wyjaśnić, dlaczego Monsieur Jean – jak nazywali Potockiego jego bliscy – zaczerpnął, w tym właśnie momencie historycznym, z paryskich źródeł. Wystawna rezydencja marszałkowej Lubomirskiej stała się w owym czasie schronieniem dla wielu francuskich arystokratów, którzy od 1789 roku uchodzili przed rewolucją. Jan Potocki wrócił z zagranicy do Polski wiosną 1792 roku, w momencie, gdy caryca Katarzyna II, zaniepokojona przyjęciem przez Sejm Wielki i króla Stanisława Augusta Konstytucji 3 maja, wydała swym wojskom rozkaz wkroczenia do kraju. Potocki stanął zrazu na stanowisku patriotycznym, walki z Rosjanami na Litwie, ale jego inicjatywa nie została podjęta przez królewski dwór i ostatecznie, w lipcu 1792 roku, napisał do króla, że rezygnuje z udziału w polityce. Pojednał się wówczas ze swoją teściową, księżną marszałkową Lubomirską, i wycofał się do jej zamku w Łańcucie. Jako że tragiczne uwięzienie Ludwika XVI, które radykalnie zmieniło nastroje w środowisku francuskiej arystokracji, miało miejsce zaledwie kilka miesięcy później – latem 1792 roku, światowe życie u marszałkowej, salonowe zabawy, przedstawienia teatralne, w których sami arystokraci grywali lokajów, z dala od Paryża pozwalały im poczuć się tak, jakby monarcha nieprzerwanie panował w Wersalu.

Związki Potockiego z twórczością dramatyczną i życiem teatralnym epoki mają według mnie duże znaczenie na płaszczyźnie historycznej, scenicznej i literackiej. Zaczniemy od relacji łączącej go z polskim życiem teatralnym. Jakkolwiek nasza wiedza na ten temat jest znacznie ograniczona, wiemy, że

² P. Larthomas, *Beaumarchais Parades*, éd. SEDES, Paryż 1977, s. 11.

w polskim środowisku Potockiego, na dworze królewskim i w pałacach magnatów, upodobanie do rozrywek dramatycznych było bardzo żywe. Król Stanisław August Poniatowski miał swój własny teatr prywatny w Warszawie, a spektakle były wystawiane na zamku i w letniej rezydencji w Łazienkach. Ta ostatnia oferowała wiele scen: w Małym Teatrze, w Amfiteatrze na wyspie, w Starej Pomarańczarni. Potocki i jego żona bywali tam bardzo często. Dysponujemy nawet sprawozdaniem z przedstawienia, w którym grała, we wrześniu 1788 roku, Julia Potocka. Oto krótki fragment:

Panie, chcąc urządzić galę na cześć króla, zaproponowały, by zainaugurować działalność teatru w Łazienkach inscenizacją sztuki *La Partie de chasse d'Henri IV*. Rolę Margot odtwarzała pani Julia Potocka z Lubomirskich, jako Cateau wystąpiła pani de Ligne, a jako Agathe – pani Krasicka. Pan Woyna odgrywał rolę Michau, pan Maisonneuve zaś Henryka IV. Przedstawienie udało się znakomicie³.

Nazwisko Josepha de Maisonneuve pojawia się często w dokumentach dotyczących życia teatralnego epoki stanisławowskiej, a także później. Ten francuski szlachcic, który skończył karierę jako mistrz ceremonii na dworze cara Pawła w Sankt Petersburgu, przebywał przez długi czas na dworze książąt Czartoryskich. Uwielbiała go Izabela Czartoryska, która ceniła jego aktorski talent. Maisonneuve grywał w wielu prywatnych teatrach w Warszawie. Na przykład w grudniu 1785 roku na scenie pałacu księcia de Nassau w Warszawie, w obecności króla, Maisonneuve zagrał rolę Figara w słynnej komedii – wodewilu *Szalony dzień czyli Wesele Figara*. Jan Potocki znał zapewne dobrze Maisonneuve'a, przede wszystkim ze względu na jego talenty sceniczne, gdyż w marcu roku 1793 wystąpił u jego boku w roli Mirobolana w komedii Hauteroche'a (*Le Crispin médecin*) na scenie w Zamku Królewskim. Maisonneuve odgrywał w sztuce rolę Crispina. Inny ślad związków Potockiego ze spektaklami teatru królewskiego w Warszawie: parady grane w Małym Teatrze króla w Łazienkach zostały wystawione w lecie 1786 roku, w momencie, gdy Potocki mógł jeszcze przebywać w Warszawie. W liście pani Szaniawskiej do Izabeli Czartoryskiej znajdujemy bardzo ciekawą informację, zapisaną w pół polskim, pół francuskim wolapiku:

À Łazienki deux pièces et *Cassandra aux Indes* [...] Le prince connaît cette parade et peut vous donner l'analyse [W Łazienkach dwie sztuki i *Kasander w Indiach* [...] Książę zna tę paradę i może Pani przedstawić jej analizę]. Ambasador Stackelberg wmawiał w Byszewską, że ta parada jest jej kompozycji, czego się szczerze wypierała⁴.

³ L. Bernacki, *Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta*, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Lwów 1925, t. 1, s. 433. *La Partie de chasse d'Henri IV* to komedia prozą z partiami śpiewanymi Charlesa Collé (1709-1783). Pani de Ligne to księżna Helena z Massalskich.

⁴ Cyt. za: M. Dębowski, *Francuskie konteksty teatru polskiego w dobie oświecenia*, Societas Vistulana, Kraków 2001, s. 102.

Jesteśmy w roku 1786. Potocki, jak wiemy, wystawił *Parady* na zamku swej teściowej w Łańcucie sześć lat później. I jedna z jego parad nosi tytuł *Cassandra aux Indes*.

Przedstawione wyżej okoliczności historyczne powinny zwrócić naszą uwagę na związki tematyczne *Parad* Potockiego ze współczesnymi mu realizacjami gatunku we Francji⁵, skoro, przypomnijmy raz jeszcze, parada jako gatunek teatralny nie była wystawiana w Polsce w XVIII wieku, ani na deskach teatrów profesjonalnych, ani na scenach jarmarcznych czy prywatnych (*Cassandra aux Indes* podobnie jak ewentualne inne parady – których tytuły nie są nam znane – grane w Łazienkach w roku 1786 stanowią, według mojej wiedzy, jedyny wyjątek). Parady francuskie, z historycznego punktu widzenia, są „burleskowymi scenkami, odgrywanymi przez aktorów na ulicy, przed wejściem do teatru, by zwrócić uwagę przechodniów i przyciągnąć widzów”⁶. Dysponujemy stosunkowo niewielką wiedzą na temat najwcześniejszych form parad, gdyż nie były one zapisywane, lecz wiemy, że parada zaczęła odnosić sukcesy w drugiej połowie XVII wieku i na początku wieku XVIII, gdy przeniosła się na place targowe Saint-Germain i Saint-Laurent. Można sądzić, że w połowie XVIII wieku parada mogła już zacząć funkcjonować jako autonomiczny spektakl popularny, bardziej rozbudowany, i straciła wówczas pierwotny charakter marketingowej przynęty. Rok 1756 był świadkiem narodzin zbioru parad Thomasa-Simona Gueullette’a; w utworach tych można rozpoznać jeden z pierwszych przykładów parady literackiej. Jego parady, napisane około połowy XVIII wieku, nie miały już komercyjnego celu, a ich publiczności nic nie łączyło z widzami jarmarcznych przedstawień. Były to sztuki pseudoludowe, czy ściślej, pastisze ludowego spektaklu, tworzone dla rozrywki wyrafinowanego arystokraty, który, zgodnie z modą swej epoki, lubił *s’encanailler*⁷. Parady literackie są rodzajem teatru intymnego, domowej kawiarni-kabaretu, które przeniesiono na salony i do prywatnych teatrów diuka Orleanu, księcia Vallières, hrabiego Clermont, księżnej Maine i – to przede wszystkim przypadek parad Beaumarchais’go – do zamku Étiolles Madame de Pompadour.

Poszukiwanie związków parad Potockiego z innymi XVIII-wiecznymi parami pozwala odnaleźć bezpośrednie źródło. W moim przekonaniu, modelem dla

⁵ Gilbert Sigaux wskazał w 1972 roku „kierunek badań” dotyczących związków między parami paryskimi a utworami Jana Potockiego. Patrz artykuł: *Les „Parades” de Jean Potocki dans la tradition du théâtre de la foire* opublikowany w numerze 3 *Les Cahiers de Varsovie*, Warszawa 1972, s. 225. Sugestia Sigaux wydaje się trafna. Analiza tekstów Thomasa-Simona Gueullette’a nie pozostawia wątpliwości. Związki niezaprzeczalnie istnieją.

⁶ Cyt. za: Beaumarchais, *Parades* – edycja krytyczna, red. Pierre Larthomas, Société d’édition d’enseignement supérieur, Paryż 1977, s. 16.

⁷ Franc.: „zadawać się z hołotą, zniżać się do plebsu” – przyp. tłum.

Potockiego były parady Gueullette'a⁸. Z całą pewnością nie były też Potockiemu nieznane parady Beaumarchais'ego (wystawiane w Étiolles w latach 1760-1775⁹), jednakże mogli się z nimi zetknąć również francuscy i polscy goście marszałkowej Lubomirskiej – z tego względu Potocki wolał sięgnąć do mniej popularnego źródła. Co więcej, nie chodzi tu o proste odwołanie; w przypadku parady *Voyage de Cassandre aux Indes* mamy do czynienia ze zręczną adaptacją utworu Gueullette'a *Le Bonhomme Cassandre aux Indes*. Postaci są te same (co jest elementem konwencji parady), ale u Potockiego Gile pełni funkcję Arlekina, podczas gdy u Gueullette'a w jednej ze scen spotykamy Magika, który wypowiada parę zdań niemających wpływu na bieg akcji. W wielu miejscach zapożyczenia z Gueullette'a istnieją niezaprzeczalnie, choć Potocki poddaje je głębokim przekształceniom. Najbardziej wyraziste modyfikacje dotyczą postaci, sytuacji, konwencji teatralnych i – przede wszystkim – stylu. Główną postacią parady jest Kasander. W trakcie swoich podróży do Włoch Potocki widział wielokrotnie przedstawienia teatru marionetek, wśród których ulubionym bohaterem był Cassandrino. Kasander Potockiego, choć jest niewątpliwie bezpośrednim spadkobiercą Kasandra Gueullette'a, ma jednak cechy charakteru znacznie bardziej wyraziste niż jego prototyp. Jest chciwy, próżny, głupi, naiwny, autorytarny i tchórzliwy. Wszystkie gesty i wypowiedzi znajdują zawsze pełną motywację w funkcji postaci. W porównaniu z bohaterem Potockiego, Kasander Gueullette'a przypomina raczej marionetkę, której sznurki nie obligują do konsekwentnego działania. Leander, Doktor i Zerzabella (Isabelle) zachowują mniej lub bardziej zbliżone cechy charakteru u obu autorów. Gil natomiast, u Potockiego, jest bogatszy o postawę ironiczną, sceptycyzm i poczucie wyższości nad innymi postaciami.

Zaznaczyłem na początku, że parady jako gatunek były adresowane do kręgu przyjaciół, którzy świetnie rozumieli aluzje do osób należących do socjety. Oto znakomity przykład: parada z podtekstem odnoszącym się do polskiej i francuskiej śmietanki towarzyskiej – oczywistym w XVIII wieku, który jednak dziś nikomu już nic nie mówi. Chodzi o *Calendrier des viellards* (*Kalendarz starych mężów*), paradę, w której Potocki wymienia z nazwiska realną osobę, panią Stéphanie-Félicité de Genlis, damę skądinąd znaną osobiście zarówno jemu, jak i publiczności, zwłaszcza zaś jego teściowej Lubomirskiej, która znajdowała się na widowni.

⁸ Kilka fragmentów niniejszego wystąpienia ukazało się wcześniej po polsku, w artykule *Oryginalność „Parad” Jana Potockiego*, w numerze 3 „Przeglądu Humanistycznego” z roku 1981, s. 159-178, fragmenty przywołane tutaj: s. 162-171.

⁹ D. Trott, *Théâtre du XVIIIe siècle, jeux, écritures, regards*, Cahors, Éditions Espaces 34, 2000, s. 171-175.

Nazwisko pani de Genlis pojawia się w podtytule wersji *Kalendarza*, wydrukowanej w Warszawie w 1793 roku: *parodie de la „Cloison”, comédie du Théâtre de Madame de Genlis*¹⁰. Nazwisko to jest w tym miejscu użyte w sposób podwójnie przewrotny, ponieważ wykształcony czytelnik z pewnością przypominał sobie, że *Le Calendrier des viellards* odsyłał raczej do La Fontaine’a i do jego noweli pod takim samym tytułem (wziętej zresztą z Boccaccia). W zbiorach sztuk pani de Genlis zatytułowanych *Théâtre d’Éducation à l’usage des jeunes personnes* i *Le Théâtre de la société* nic nie wskazuje na jakikolwiek związek z kalendarzem, a tym mniej z oszukanymi i bezradnymi starcami. Jeśli teatr pani de Genlis był dość sławny w środowiskach katolickich lat 80. XVIII wieku i jeśli, po ukazaniu się francuskiego wydania, zostało one szybko przełożone na polski przez księdza pijara Remigiusza Ładowskiego, a następnie opublikowane w Warszawie w roku 1793¹¹, komedie pani de Genlis, z wyjątkiem jednej (*Zelia*) nie były nigdy wystawiane na scenach publicznych. Grywano je w kolegiach. *La Cloison* pani de Genlis jest zatem dla Potockiego najwyraźniej tylko pretekstem, złośliwym przymrużeniem oka. Z komedii tej polski pisarz nie zachowuje niczego poza rekwizytem – przepierzeniem. Cała reszta jest zupełnie inna. W rzeczywistości chodziło mu tylko o to, by zrobić aluzję do pani de Genlis jako osoby, którą – cytuję Marie-Emmanuelle Plagnol-Diéval – „zwano Matką Kościoła, wyznającą moralność zaczerpniętą z katolicyzmu, lecz zaadaptowaną do wymogów współczesnego życia i społeczeństwa”¹². W swych sztukach pani de Genlis rzuca anatemę na wszelkie przejawy moralnego nieładu wieku oświecenia: libertynizm, mariwodaż, namiętności, słowem – wszystko, co powoduje pożądanie. W jej przekonaniu relacje między mężczyzną a kobietą, włączając w to także relacje małżeńskie, powinny opierać się na cnocie, a nie na miłości. Właśnie katolicką edukację przyszłych małżonków według pani de Genlis Potocki bez reszty obraca w szyderczą karykaturę. *Kalendarz starych mężów*, którego anegdota przypomina istotnie fragment zapożyczony z wierszowanej noweli La Fontaine’a, jest paradą, w której mąż, pan Anzelm Kasander, szuka na pirackim okręcie swojej porwanej młodej żony. Przybywa na statek i nagle docierają do jego uszu jej jęki. Nie widzi żony, ponieważ znajduje się ona po drugiej stronie przepierzenia. Oczywiście bierze natychmiast jej jęki za symptom choroby, nie zdając sobie sprawy, że Zerzabella jęczy z rozkoszy:

¹⁰ W przekładzie Modrzejewskiego: *Parodia „Przepierzenia”* (z „Teatru” pani de Genlis).

¹¹ *Teatr dla społeczności czyli komedie p. Genlis tłómaczone przez ks. Ładowskiego*, S.P.T.II. Warszawa, P. Dufour, 1793.

¹² M.-E. Plagnol-Diéval, *Le théâtre de M^{me} de Genlis*, „Dix-Huitième siècle”, nr 24, 1992; patrz też: M.-E. Plagnol-Diéval, *Madame de Genlis et le théâtre d’éducation au XVIII^e siècle*, Oxford, Voltaire Fondation, „Studies on Voltaire and the Eighteenth Century”, 350, 1997.

Ale co słyszę? Zdaje mi się, że to głos Zerzabelli. [...] Ona tego nie wytrzyma! Ale co znaczą te głosy? „Kocham was wszystkich trzech jednakowo”. Do kogo ona mówi? Ach, gdybym mógł zobaczyć! Zdaje się, że tu wyżej jest jakaś dziura. Wejźmy na krzesło. O, Zerzabelle, och, och!!! (*spada z krzesła*) [...] Zerzabella daje... daje... z siebie zrobić piratkę¹³.

Jednakże atak przypuszczony przez Potockiego, pełen ironii i groteski, wymierzony był w jeszcze jeden cel: w edukację małżeńską po polsku, ponieważ tytuł parady, *Kalendarz starych mężów*, może być w tekście Potockiego tłumaczony jako aluzja do słynnych kalendarzy i almanachów, które w XVIII wieku stanowiły jedyną lekturę większości Sarmatów. Kalendarze te były niewyczerpanym źródłem przesądów, ksenofobii i katolickiego obskurantyzmu. To właśnie w kalendarzach znajdujemy wykłady na temat cnotliwego katolickiego małżeństwa, podporządkowanego biblijnemu zaleceniu: „Idźcie i rozmnażajcie się” (*Księga Rodzaju* 1, 20). Prymitywny obraz związku małżeńskiego, obecny w załączku w wielu komediach polskich z lat 60. XVIII wieku, ujawnia się w czystej postaci w *Małżeństwie z kalendarza*, najsłynniejszej sztuce ojca Franciszka Bohomolca, jezuitę, który stał się pierwszym „oficjalnym” dramaturgiem Teatru Narodowego, znanym wcześniej ze swych komedii szkolnych. *Małżeństwo z kalendarza* było grane z sukcesem za sprawą skandalu obyczajowego, który wywołało przedstawienie w marcu 1766 roku w teatrze publicznym w Warszawie, a potem w teatrach na prowincji, na przykład w Krakowie. Sztuka pozostawała w ich repertuarze aż do końca lat 80. Potocki znał bez wątpienia tę komedię Bohomolca, graną w Krakowie w latach 1781-1782 i w Warszawie w latach 1785-1786, dzięki czemu rozumiał doskonale emblematyczną funkcję kalendarza w walce z zacofaną mentalnością katolicką. W ten sposób wypowiada się w paradyzie Gil:

GIL:

Co takiego? A może przypadkiem jest pan Anzelmem? Cha, cha, cha...

KASANDER:

Ma się rozumieć.

GIL:

Anzelmem Kasandrem...

KASANDER:

W rzeczy samej...

¹³ Jan Potocki, *Kalendarz starych mężów*, w: *Parady*, op. cit., s. 40, 42, w przekładzie Józefa Modrzejewskiego. W wersji francuskiej: J. Potocki, *Le Calendrier des vieillards*, w: *Œuvres de Jean Potocki*, éditées par F. Rosset et D. Triaire, Louvain – Paris – Dudley, Peeters, 2004, t. III, s. 18: „Eh! Qu’est-ce que j’entends là, il me semble que c’est la voix de Zerzabelle... ah! [...] Elle n’en peut plus – Ouais, qu’es-ce que toutes ces voix? je vous aime tous les trois également – mais à qui parle-t-elle donc si je pouvais voir – Je crois voir là haut un trou. Montons sur cette chaise, ai. Zerzabelle, ai ai. (*il tombe de sa chaise*) [...] Zerzabelle se fait... se fait & par conséquent je suis... pirate”.

GIL:

Tym od kalendarza! Cha, cha, cha... (*odchodzi*)

KASANDER:

Co u licha znaczy ten kalendarz? Skąd on może wiedzieć, co się działo między mną a moim małżeństwem? Biedne drogie dziecko! Tłumaczyłem jej: „Dzisiaj księżyc jest w drugiej kwadrze – dzień zupełnie nieodpowiedni!”¹⁴.

Są to niemal słowa Staruszkiewicza, zacofanego Sarmaty, głównej postaci komedii *Małżeństwo z kalendarza*, który udziela swojej córce lekcji na temat małżeństwa, zaznajomiwszy się z podanymi w kalendarzu informacjami na temat okoliczności sprzyjających funkcjom prokreacyjnym pary. W *Kalendarzu starych mężów* Potockiego byłyby zatem dwie karykatury: pierwsza ośmieszająca pobożną moralność małżeńską proponowaną przez panią de Genlis, druga mierząca w polski obskurantyzm, czyniący z małżeństwa mechanizm reprodukcyjny.

Na zakończenie pozwolę sobie przypomnieć w dwóch słowach, że związki Jana Potockiego z teatrem zostały rozpoznane stosunkowo niedawno. Jego kariera jako autora dramatycznego zaczęła się w pewien sposób na nowo w latach 50. XX wieku, po odkryciu w wyjątkowych okolicznościach egzemplarza *Zbioru Parad wystawionych w teatrze w Łańcucie roku 1792*. Ten egzemplarz, jak dziś wiemy, wydrukowany jako jeden ze stu w Drukarni Wolnej Potockiego w 1793 roku, został odnaleziony w dobrym stanie (karty nie były nawet rozcięte) w ruinach dawnych piwnic, nieznanych architektom, po zbombardowaniu w roku 1944 budynku Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

Polski przekład *Parad* został dokonany przez Józefa Modrzejewskiego; tekst, poprzedzony przedmową cenionego polskiego teatrologa, Juliana Lewańskiego, ukazał się w 1958 roku w czasopiśmie „Dialog”. Kilka miesięcy później Roger Caillois, jako wydawca (w roku 1958) obszernych fragmentów *Rękopisu*

¹⁴ J. Potocki, *op. cit.*, s. 39-40 – w tłumaczeniu Modrzejewskiego. Z kolei w wersji francuskiej: *Le Calendrier des vieillards*, *op. cit.*, s. 17-18:

„GIL:

Quoi seriez-vous par hasard, Anselme ha, ha, ha.

CASSANDRE:

Sans doute.

GILE:

Anselme Cassandre.

CASSANDRE:

Mais oui vraiment.

GILE:

L’homme au Calendrier ha, ha, ha. (*il s’en va*)

CASSANDRE (Seul):

Ouais qu’est ce qu’il veut dire avec son calendrier. D’où pourroit il savoir, ce qui se passoit entre ma petite & moi? Pauvre chère enfant, lors que je lui disois, «Aujourd’hui la lune entre dans son second quartier, & le jour n’est point favorable»”.

znalezione w *Saragossie*, opublikował wiosną 1959 roku, w paryskim periodyku „Le Théâtre populaire” (nr 34) sześć *Parad* w oryginale. Pierwsza inscenizacja *Parad* w wersji polskiej miała miejsce 18 listopada 1958 roku w Teatrze Dramatycznym w Warszawie, a wiosną 1959 roku były one grane z wielkim sukcesem na Festiwalu Théâtre des Nations w Paryżu. Sukces *Parad* w stolicach Polski i Francji oraz ich błyskawiczna międzynarodowa kariera na scenach teatralnych, a także w telewizji, zachęciła innego pisarza, Jerzego Zagórskiego, który przełożył na polski drugą znaną sztukę Potockiego, *Les Bohémiens d’Andalusie*¹⁵. Komedia zwróciła uwagę kilku polskich reżyserów i jej pierwsza realizacja odbyła się w roku 1964 w Teatrze Polskiego Radia oraz w roku 1967 na scenie Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. Tekst ukazał się w 1982 roku w „Dialogu”. Ostatnia znana mi inscenizacja *Cyganów* została zrealizowana w Teatrze im. Norwida w Jeleniej Górze w roku 1993. Jeśli chodzi o *Ślepcę* (*L’Aveugle*), przysłowie dramatyczne Potockiego, odkryte w Archiwum Kijowskim przez Dominika Triaire’a, tekst został opublikowany w roku 1993 w czasopiśmie „Dix-huitième Siècle” i, w tym samym roku, polski przekład Piotra Szymanowskiego, poprzedzony przedmową Dominika Triaire’a, ukazał się w „Dialogu” (nr 8). Jeśli chodzi o karierę sceniczną *Ślepcy*, z wyjątkiem kilku fragmentów wykorzystanych przez reżysera Tadeusza Bradeckiego na potrzeby spektaklu o Potockim w krakowskim Teatrze Starym (w grudniu 1992 roku), sądzę, że sztuka ta nie została nigdy zrealizowana w języku polskim w całości. Wreszcie, zupełnie niedawno, dzięki kwerendzie prowadzonej w Kijowie przez młodego badacza, Przemysława Witkowskiego, dowiedzieliśmy się, że Potocki około roku 1802 napisał siódmą paradę, *Gile en ménage suite de Gile amoureux*. Została ona opublikowana z odnalezionego w Kijowie rękopisu w wersji oryginalnej w 2010 roku; w tym samym roku ukazał się jej polski przekład¹⁶.

Przełożyła Joanna Frużyńska

BIBLIOGRAFIA

- Beaumarchais, *Parades* – edycja krytyczna, red. Pierre Larthomas, Société d’édition d’enseignement supérieur, Paryż 1977.
- Bernacki L., *Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta*, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Lwów 1925, t. 1.

¹⁵ Tekst opublikowany pod tytułem: *Cyganie z Andalusji. Komedia z arietkami w dwóch aktach wierszem*, „Dialog” 1982, nr 8, s. 5-25.

¹⁶ *Jean Potocki ou le Dédale des Lumières*, książka zbiorowa przygotowana przez F. Rosseta i D. Triaire’a, Montpellier 2010; J. Potocki, *Gil małżonkiem, ciąg dalszy Gila zakochanego. Parada w jednym akcie prozą*, przeł. A. Wasilewska, „Literatura na Świecie” 2010, nr 7-8.

- Dębowski M., *Francuskie konteksty teatru polskiego w dobie oświecenia*, Societas Vistulana, Kraków 2001.
- Dębowski M., *Oryginalność „Parad” Jana Potockiego*, „Przegląd Humanistyczny” 1981, nr 3.
- Jean Potocki ou le Dédale des Lumières*, pod red. F. Rosseta i D. Triaire’a, Montpellier 2010.
- Larthomas P., *Beaumarchais Parades*, éd. SEDES, Paryż 1977.
- Ładowski R., *Teatr dla społeczności czyli komedie p. Genlis tłómaczone przez ks. Ładowskiego*, S.P.T.II. Warszawa 1793.
- Plagnol-Diéval M.-E., *Le théâtre de M^{me} de Genlis*, „Dix-Huitième siècle”, nr 24, 1992.
- Plagnol-Diéval M.-E., *Madame de Genlis et le théâtre d’éducation au XVIII^e siècle*, Oxford, Voltaire Fondation, „Studies on Voltaire and the Eighteenth Century”, 350, 1997.
- Potocki J., *Gil małżonkiem, ciąg dalszy Gila zakochanego. Parada w jednym akcie prozą*, przeł. A. Wasilewska, „Literatura na Świecie” 2010, nr 7-8.
- Potocki J., *Le Calendrier des vieillards*, w: *Œuvres de Jean Potocki*, éditées par F. Rosset et D. Triaire, Louvain – Paris – Dudley, Peeters, 2004.
- Potocki J., *Parady*, przeł. J. Modrzejewski, wstępem opatrzył L. Kukulski, Czytelnik, Warszawa 1966.
- Sigaux G., *Les „Parades” de Jean Potocki dans la tradition du théâtre de la foire, Les Cahiers de Varsovie*, nr 3, Warszawa 1972.
- Trott D., *Théâtre du XVIII^e siècle, jeux, écritures, regards*, Cahors, Éditions Espaces 34, 2000.
- Zagórski J., *Cyganie z Andaluzji. Komedja z arietkami w dwóch aktach wierszem*, „Dialog” 1982, nr 8.

Jan Potocki’s *Parades* at the Castle in Łańcut

Summary: The connections of Jan Potocki with theater have been discovered fairly recently. His career as a dramatic author has begun, in a way, in the 1950s’ after the discovery, in unusual circumstances, of the copy of *The Collection of Parades Presented in the Theater in Łańcut in 1792*. After being translated into Polish the Parades were published in “Dialog” in August 1958. A couple of months later Roger Caillos published them in a Paris periodical “People’s Theatre” (“Le théâtre populaire”) (1959, no. 34) in the original language. The first stage presentation in Polish of the Parades took place in November 1959 in Warsaw. In Autumn 1959 they were played, with a big success, in Paris in the Théâtre des Nations. Thanks to this success the dramatic works of Potocki became known all over the world.

Keywords: Poland, France, 18th century, private theatre, Izabela Lubomirska’s salon, Łańcut, Jan Potocki

ANNA WASILEWSKA
(„Literatura na Świecie”)

POLSKIE PRZEKŁADY *RĘKOPISU ZNALEZIONEGO W SARAGOSSIE.* WARIACJE NA TEMAT

STRESZCZENIE: Analiza porównawcza trzech wariantów polskiego przekładu powieści Jana Potockiego, *Rękopis znaleziony w Saragossie*, sygnowanego nazwiskiem Edwarda Chojeckiego: wydania oryginalnego (1847), w opracowaniu Lorentowicza (1917), oraz pod redakcją Kukulskiego (1956). Analizę poprzedza krótkie przypomnienie genezy powieści. Według rozpoznania François Rosseta i Dominique’a Triaire’a istnieją trzy wersje powieści, z lat 1794, 1804 i 1810. Autorka rozważa też, jak można dzisiaj tłumaczyć klasykę, opowiadając się za wyborem formy pośredniej, wyzbytej nadmiernej stylizacji. W konkluzji zaznacza, że ponowiony przekład nie wykluczy ani nie unieważni poprzedniego, lecz będzie z nim współistniał, podobnie jak we Francji współistnieją obecnie trzy edycje powieści: Rogera Caillois (1958), René Radrizzanego (1989) oraz dwie wersje powieści 1804 i 1810 w opracowaniu Rosseta i Triaire’a.

SŁOWA KLUCZE: teoria przekładu, translatologia, historia języka, stylizacja, rękopis, Edmund Chojecki, edycje tłumaczeń

Jak tłumaczyć dzisiaj klasykę? Takie pytanie nasuwa się każdemu, kto zamierza przełożyć dzieło należące do historii literatury. Istnieją zapewne dwa sposoby „podejścia” do tekstu, oba równie uprawnione. Pierwszy z nich dopuszcza stylizację, archaizowanie języka na wzór utworów powstałych w innej epoce. Przykładów takich udanych operacji nie brakuje, można tu wymienić choćby *Gargantua i Pantagruel* Rabelais’ego, w wykonaniu Boya-Żeleńskiego, czy *Życie i myśli JW Pana Tristrama Shandy* Laurence’a Sterne’a, w przekładzie Krystyny Tarnowskiej. Drugi sposób zakłada tłumaczenie klasyka językiem współczesnym, wyzbytym historycznej maski. Nadużywanie technik stylizacji może być dzisiaj dla czytelnika nużące. Tłumacz tylko w jednym przypadku nie ma wyboru: kiedy współczesny autor stylizuje, albo wpisuje w opowieść ramową fragmenty rzekomo dawno powstałej prozy czy też wplata cytaty z dzieł dziś już historycznych. Z takimi zabiegami zetknęłam się w *Kolorze słońca* Andrei Camilleriego czy w *Johann Padan odkrywa Amerykę* Daria Fo.

Wybór drugiego rozwiązania narzuca formę pośrednią. Przekład dzieła należącego do klasyki powinien być wypadkową wiedzy o dawnej literaturze

i umiejętności odczytania utworu zgodnie z wrażliwością dzisiejszego czytelnika. Można się tu dopatrywać analogii z tłumaczeniem sztuki teatralnej, które też jest wypadkową, tyle że języka mówionego i pisanego.

Tłumacz zwykle pisze cudzą książkę, ale ważne jest, żeby na kanwie obcego tekstu nie napisał własnej. Powinien też pamiętać o tym, że tekst oryginału jest autonomiczny, a przekład – podporządkowany. Dla pisarza punktem odniesienia jest jego twórcza wyobraźnia, dla tłumacza – idealny wzorzec, suwerenne i niepodważalnie istniejące dzieło literackie, którego przekład jest tylko odbiciem.

Nie można zmierzyć doskonałości dzieła literackiego; w przypadku przekładu taka pokusa istnieje. Wydaje się, że przekład jest wymierny, wystarczy sprawdzić, czy dorównuje oryginałowi. Pisarz odpytywany jest o to, co chciał powiedzieć; tłumacz z tego, jak to powiedział. Rozliczany jest z umiejętności warsztatowych, ze swojej językowej sprawności, z tego, w jakiej mierze potrafił odtworzyć dzieło sztuki, zdołał być pasem transmisyjnym dla cudzego świata i sposobu obrazowania, umiał ocalić pozatekstowe odniesienia i uratować dwuznaczności. Na ile zdołał odczytać utajone znaczenia, dokonać interpretacji tekstu, podobnie jak muzyk-instrumentalista interpretuje partyturę kompozytora. Przy tym, jeśli jest dobrym tłumaczem – powinien zniknąć, rozpuścić się, stać się przezroczysty. Podobnie jak aktor – wciela się w nie swoje głosy, ale w przeciwieństwie do aktora, ma pozostać niewidoczny. Ma stworzyć iluzję, że przekład jest tożsamy z oryginałem, ba, że oryginał wręcz powstał w języku przekładu.

Istnieją dwie kategorie przekładów ułomnych bądź niedoskonałych. Przekład należący do pierwszej kategorii łatwo wytropić, nie sięgając nawet do oryginału. Czytelnik potyka się o usterki i niezręczności tekstu, który sunie po szynach obcej składni, jest naszpikowany kalkami leksykalnymi. Przekład należący do drugiej kategorii na ogół czyta się znakomicie i nie wzbudza podejrzeń, dopóki nie zajrzemy do oryginału.

Nie ulega wątpliwości, że przekład *Rękopisu znalezionej w Saragossie* sygnowany nazwiskiem Chojeckiego, jest mocno zakotwiczony w polskim piśmiennictwie, i tak bardzo wrósł w kanon literacki, że czytelnicy często nawet nie mają świadomości bądź nie pamiętają, że powieść powstała w języku francuskim, podobnie jak inne dzieła Jana Potockiego, który po polsku mówił tak słabo, że jego mowy sejmowe tłumaczył Julian Niemcewicz.

Do oryginału *Rękopisu znalezionej w Saragossie* zaglądałam w trzech etapach i dwukrotnie wycinkowo opisywałam przekład Chojeckiego¹. Obecnie mam

¹ A. Wasilewska, *W podziemiach Chataczu. „Rękopis znaleziony w Saragossie” w przekładzie Edmunda Chojeckiego po stu sześćdziesięciu latach*, „Literatura na Świecie” 2008, nr 7-8, a także teje: *Słowo o przekładzie „Rękopisu” Potockiego*, „Literatura na Świecie” 2014, nr 11-12.

już ukończony przekład wersji 1810, a także staranną lekturę wersji Chojeckiego, którą zdanie po zdaniu porównywałam z tekstem francuskim. Będę zatem nadal dążyć kwestie przekładowe i poczynione już uprzednio uwagi i komentarze postaram się uzupełnić o dalsze przykłady systematycznie powielanych przez Chojeckiego metod.

Zanim jednak przejdę do próby zbudowania takiego „systemu” Chojeckiego, który nie będzie miał nic wspólnego z systemem Velasqueza, przypomnę w wielkim skrócie historię powstawania powieści i jej polskiego przekładu.

Najnowsze wiadomości dotyczące genezy powieści pochodzą od François Rosseta i Dominique’a Triaira. Według ich ustaleń, *Rękopis...* powstawał przez blisko dwadzieścia lat, a jego dzieje były równie burzliwe na etapie pisania, jak i po śmierci pisarza. Perypetie powieści wynikły stąd, że Potocki za życia nigdy nie opublikował swojego dzieła w postaci integralnej. Zaczynał pisać powieść trzy razy. Pierwszą wersję stworzył po wyprawie do Hiszpanii i Maroka, czyli jeszcze w XVIII wieku – ocalały z niej tylko fragmenty, a ściśle mówiąc, dni 19-33, które głównie zawierają rozbudowany wątek Żyda Wiecznego Tułacza, reszta zaginęła. To jest wersja, którą obaj badacze nazwali roboczo wersją 1794. Potocki miał zwyczaj pisać na papierze z datą w znaku wodnym, i pierwsza wersja *Rękopisu...* nosi datę 1794. Następnie zaczął powieść przerabiać i pisać od nowa. W 1805 roku były już gotowe cztery dekamerony. Hrabia opublikował w Petersburgu trzynaście pierwszych dni tej wersji, dziesięć pod koniec 1804, kolejne trzy w styczniu 1805 roku. Zachowały się odbitki tekstu na papierze czerpanym. Tekst ukazał się wprawdzie anonimowo, w stu egzemplarzach, ale nazwisko autora nie było tajemnicą i utwór chętnie czytano w salonach.

Potocki zapewne wydałby pierwsze cztery dekamerony i dokończył powieść, gdyby mu w tym nie przeszkodziła wyprawa poselstwa rosyjskiego do Chin, w której wziął udział w charakterze kierownika działu naukowego. Zaraz po powrocie z przerwanej podróży do Chin zaczął przerabiać piąty dekameron i zmienił strukturę utworu, zupełnie jakby przejął się wypowiedzią, którą w dniu dwudziestym dziewiątym włożył w usta geometrze Velasquezowi. Szkatułkowa struktura utworu sprawia, że powieść staje się labiryntem przecinających się szlaków wielu opowieści, i w zasadzie nie wiadomo już, „kto mówi, a kto słucha”. Potocki przerabia zatem powieść i zmienia konspekt utworu. Rezygnuje z barokowego zagmatwania wątków na rzecz struktury bardziej linearnej. Wyłącza przy tym wątek Żyda Wiecznego Tułacza i rozwija historię Velasqueza. Po tych zmianach powstała ostatnia, trzecia wersja książki, która składa się z sześćdziesięciu jeden dni i jest powieścią dokończoną. Potocki wysłał pierwsze cztery dekamerony do Paryża, do księgarza Théophile’a Étienne’a Gide’a.

Paryski księgarz zmanipulował powieść i w latach 1813-1814 wydał w dwóch tomach osobne historie Avadora i Alfonsa. Wydanie to padło później ofiarą trzech słynnych plagiatów, które odniosły przynajmniej taki skutek, że w Paryżu przez chwilę zrobiło się głośno o Potockim i jego dziele. Niemniej we Francji powieść na sto lat popadła w zapomnienie. Samobójstwo pisarza (słynna srebrna kulka czy też zwykła ołowiana gałka) wywołało skandal i rodzina nie podjęła szybko starań o wydanie *Rękopisu znalezionej w Saragossie*.

W roku 1958 fragmenty *Rękopisu...* trafiły w ręce Rogera Caillois, który wydał je i opatrzył przedmową, ale zarazem, nie znając całości, niefortunnie umiejscowił książkę w nurcie powieści fantastycznej. W 1989 roku Szwajcar, René Radrizzani, przygotował wydanie, które miało być ostateczną i pełną wersją powieści. Brakujące końcowe fragmenty przetłumaczył z polskiego przekładu. Tym samym powstał istny palimpsest. Wtedy na scenie pojawili się Rosset i Triaire, którzy w poszukiwaniu zaginionego oryginału powieści ruszyli tropem dzieci Potockiego. Założyli, że pisarz musiał zostawić odpisy książki swoim bezpośrednim potomkom. W roku 2002 w zbiorze jarocińskim zdeponowanym w Archiwum Państwowym w Poznaniu znaleźli autografy i kopie obu wersji z odręcznymi poprawkami Potockiego. Na tej podstawie uznali, że Chojecki miał w rękę obie wersje, które zmanipulował, posklejał, i tak powstała wersja złożona z sześćdziesięciu sześciu dni.

Polski przekład powieści ukazał się w Lipsku w roku 1847. Od śmierci hrabiego upłynęło niewiele ponad trzydzieści lat. Prawdopodobnie Chojecki dostał egzemplarz *Rękopisu...* za pośrednictwem Rogera Raczyńskiego, syna Konstancji Potockiej z drugiego małżeństwa, przyrodniego brata Andrzeja Bernarda Potockiego. Kłopot w tym, że egzemplarz oryginału, z którego powstał polski przekład, zaraz potem zaginął. Nie wiadomo więc, z czego korzystał tłumacz. Według rozpoznania Rosseta i Triaire'a Chojecki miał prawdopodobnie w rękę obie wersje i do czterech dekameronów z wersji 1804 dołączył dwa ostatnie z wersji 1810, dopisał kilka dni, a zakończenie zmanipulował.

Jakby zagadek wokół *Rękopisu...* było mało, dochodzi jeszcze pytanie, kto naprawdę był autorem przekładu. Wysunęłam hipotezę, która z braku dowodów materialnych musi pozostać nierozstrzygnięta (ale nadal ją podtrzymuję), że przekład był już od jakiegoś czasu gotowy, i Chojecki użyczył tylko swojego nazwiska. Zaginął nie tylko oryginał, ale nie ma też żadnego śladu po pracy tłumacza. Co skłoniło mnie do wysunięcia takiego domysłu? Można powiedzieć, że rachunek prawdopodobieństwa. W chwili ukazania się przekładu w Lipsku, w roku 1847, Chojecki miał dwadzieścia pięć lat. W roku 1844 osiadł w Paryżu, rok później przebywał w Pradze, i, zafascynowany prądami słowianofilskimi, pisał pracę *Czechia i Czechowie przy końcu pierwszej połowy XIX wieku*, którą wydał w Berlinie w roku wydania *Rękopisu*. Przed wyjazdem do Paryża był

sekretarzem kilku warszawskich redakcji, przedtem, w roku 1843 odbył podróż na Krym. Gdzie i kiedy mógł zatem znaleźć czas, żeby przełożyć tak monumentalną powieść, domagającą się od tłumacza stałego dostępu do bibliotecznych księgozbiorów? I zarazem poddawać *Rękopis...* skomplikowanym, bynajmniej nie mechanicznym, zabiegom manipulacyjnym?

Michał Baliński, autor pierwszej biografii Potockiego wydanej w roku 1843, tak pisał, relacjonując sprawę głośnego paryskiego plagiatu, którego w 1841 roku dopuścił się Cousen de Courchamps:

[...] cały ten oryginalny utwór Jana Potockiego, romans ogromny i bardzo zajmujący ze wszelkimi objaśnieniami będzie wydrukowany. Jest to wielka przysługa, jaką mąż uczony i naukami opiekujący się, pamięci Potockiego i publiczności ma oddać.

Przytaczam jego słowa za Leszkiem Kukulskim, edytorem *Rękopisu...* Kogo Baliński miał na myśli – nie wiadomo. Jest mocno prawdopodobne, że to właśnie ów „mąż uczony” dokonał scalenia obu wersji, jeśli dostał je do ręki. Z choćby pobieżnej analizy obu wersji wynika, że takie scalenie nie mogło dokonać się mechanicznie. Jeśli przekład czterech pierwszych dekameronów miał powstać według wersji 1804, a kolejnych dwóch według wersji 1810, to jak można wyjaśnić obecność w rozmaitych partiach tekstu, który powinien odpowiadać wersji 1804, elementów z wersji 1810, i odwrotnie? W wersji 1804 w dniu dwudziestym dziewiątym nie ma mowy o Saragossie (s. 478), podczas gdy Chojecki podaje za wersją 1810 z dnia dwudziestego trzeciego „Le duc se rendit à Saragosse” (s. 280) – „Księżę udał się do Saragossy” (s. 286). W dniu trzydziestym drugim wersji 1810 Hervas marzy, aby publiczność dała się nabrać i uznała, że jego rozprawa poświęcona analizie, jest dziełem jakiegoś „towarzystwa naukowego” („société de savants”, s. 493). Tymczasem w wersji 1804, w dniu czterdziestym trzecim figuruje w tym kontekście „société de gens de lettres” (s. 692), czyli towarzystwo literatów. Dlaczego zatem Chojecki, który powinien był się posłużyć wersją 1804, również pisze o „towarzystwie naukowym” (s. 448)? W dniu pięćdziesiątym pierwszym u Chojeckiego rywal Błażeja Hervasa nazywa się Krzysztof Sporadoz (s. 466), podobnie jak w wersji 1810, w dniu trzydziestym piątym pojawia się don Christophe Sparadoz (s. 523). W wersji 1804 w dniu czterdziestym piątym ta sama postać nosi nazwisko don Emanuel Esparvez (s. 721).

Nie jest zatem wykluczone, że tłumacz otrzymał już wcześniej spreparowaną kompilację obu wersji.

W obiegu są obecnie trzy edycje przekładu Chojeckiego, które znacznie się pomiędzy sobą różnią: wydanie oryginalne z roku 1847, które miało następnie dwa wznowienia, edycja z poprawkami Lorentowicza z roku 1917, powielona

następnie w roku 1950, oraz wydanie pod redakcją Kukulskiego z 1956 roku. Notabene, warto wspomnieć o tym, że w pierwszym wydaniu przekładu, a także w wydaniach następnych, w tym Lorentowicza, zachował się ślad wersji 1810, gdyż ostatnie słowa powieści brzmią: „Był to dziennik sześćdziesięciu pierwszych dni mego pobytu w Hiszpanii”. To Leszek Kukulski naprawił, jak pisze, to „niedopatrzanie pisarza”, a tym samym mimowolnie usankcjonował mistyfikację. Co znamienne, zarówno Lorentowicz, jak i Kukulski nie podają na karcie tytułowej nazwiska Chojeckiego, lecz na jej odwrocie zamieszczają zapis: „Tekst wg przekładu Edmunda Chojeckiego” (Lorentowicz); „Tekst oparto na przekładzie Edwarda (*sic!*) Chojeckiego z r. 1847” (Kukulski).

Dlatego też niniejszy tekst zatytułowałam *Polskie przekłady „Rękopisu”*. Kukulski usunął blisko tysiąc „nieuprawnionych” poprawek Lorentowicza, poddyktowanych, jak pisze, „jego własnym poczuciem stylistycznej i językowej poprawności”. Następnie poddał tekst gruntownej rewizji: skorygował imiona postaci historycznych i nazw geograficznych, usunął błędy rzeczowe z rozważań filozoficznych i matematycznych, przywrócił niektóre partie tekstu, w których pojawiają się sceny erotyczne, ocenzone przez Chojeckiego. Różnice między tymi wersjami są znaczne. Przekonałam się o tym, kiedy szykując monograficzny numer „Literatury na Świecie”, musiałam w jednym z tekstów krytycznych podmieniać cytaty z *Rękopisu...*, które tłumaczka podała według edycji Lorentowicza.

Podam tylko jeden przykład, który dobrze zilustruje wędrówkę, jaką może przebyć tekst, poddawany kolejnym przeróbkom. Krótki fragment pochodzi z dnia trzydziestego czwartego, z *Dalszego ciągu historii Żyda Wiecznego Tułacza*. Wersja oryginalna Chojeckiego według wydania z roku 1847 brzmi następująco:

Jeden tylko Bóg trwa niewzruszenie w odosobnieniu swojej jedności. Nic innego, nawet żadne oderwane pojęcie nie może się z nim potoczyć.

Jest swoim własnym ojcem, swoim własnym synem i jedynym ojcem Boga. Jest samym dobrem, początkiem wszystkiego i źródłem pojęć najpierwszych istnień.

Ten Bóg jedyny tłumaczy się sam z siebie, ponieważ wystarcza samemu sobie. Jest on prawasądą. Bogiem bogów, monadą jedności, dawniejszą od istnienia [...] (t. IV, s. 64).

Ten sam fragment z edycji Lorentowicza:

Jeden ten Bóg jest niewzruszony w odosobnieniu swojej jedności. Nic innego, nawet rozum, nie może się z nim połączyć.

On jest swoim własnym ojcem, swoim własnym synem i jedynym ojcem Boga. On jest dobrem, jest źródłem wszystkich pojęć i wszystkich pierwiastkowych istot.

Ten Bóg jeden i jedyny tłumaczy się sam z siebie, ponieważ wystarcza samemu sobie. Jest on zasadą. Bogiem bogów, monadą jedności, początkiem istnienia [...] (t. II, s. 181).

I wreszcie w wersji Kukulskiego wypowiedź Żyda Wiecznego Tułacza przybiera następującą postać:

Jeden ten Bóg niewzruszony jest w odosobnieniu swojej jedności. Rozum ludzki nie może tego pojąć.

Jest swoim własnym ojcem, swoim własnym synem, ojcem i Bogiem prawdziwie dobrym. Jest źródłem wszystkich pojęć i początkiem tych, które są zasadnicze.

Ten Bóg jeden i jedyny tłumaczy się sam z siebie, ponieważ wystarcza samemu sobie. Jest prapoczątkiem, Bogiem bogów, monadą jedności, źródłem bytu [...] (s. 333).

A w wersji oryginalnej czytamy:

Ce Dieu un est immobile dans l'isolation de son unité; l'intelligence même ne peut s'unir à lui, non plus que tout autre chose.

Il est son propre fils et seul père de Dieu. Il est bon, il est la source de toutes les idées et de tous les êtres premiers.

Ce Dieu un s'explique de lui-même parce qu'il se suffit à lui-même. Il est le principe, le Dieu des Dieux, la monade de l'unité et le commencement de l'essence [...] (1804, s. 551-552).

Czyli „les êtres premiers” są kolejno „najpierwszymi istnieniami”, „pierwiastkowymi istotami”, i „początkiem tych, które są zasadnicze”.

Już na podstawie tego króciutkiego fragmentu nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia z trzema wersjami tego samego tekstu. Można nawet dopatrywać się niejakiej analogii, a nawet symetrii z trzema wersjami *Rękopisu*. Trzem wersjom oryginału sygnowanym nazwiskiem Potockiego odpowiadają trzy warianty przekładu, sygnowanego nazwiskiem Chojeckiego. Różnice pomiędzy nimi w sposób całkiem mimowolny sygnalizują różnice istniejące między trzema wersjami oryginału – 1794, 1804 i 1810. Potocki nie tylko nadał swojej powieści inną strukturę, ale też wprowadził szereg poprawek leksykalnych, składniowych, stylistycznych. W wersji 1810 usunął liczne elementy powieści ramowej.

Wniosek, jaki można wyprowadzić z porównania tych trzech wariantów polskiego przekładu, jest taki, że łatwiej i korzystniej jest tłumaczyć od początku całą powieść, niż poprawiać przekład istniejący.

Tłumacząc obie wersje odnalezione w poznańskim archiwum. Wersja 1810 ma wyjść po polsku w postaci papierowej; wersja 1804 ukaże się w późniejszym terminie w postaci e-booka, który będzie zawierał obie wersje. Tak, aby można było przeczytać obie, porównać i prześledzić zmiany strukturalne i językowe, jakie do tekstu wprowadzał autor. We wspomnianym już numerze „Literatury na Świecie” znalazły się dwa fragmenty obu wersji: dni 18-23 z wersji 1810 oraz dni 19-21 z wersji 1804, a zatem wybrane od miejsca, w którym obie wersje wyraźnie się „rozjeżdżają”, jakkolwiek różnice, nie tylko stylistyczne,

widoczne są już w pierwszych dniach powieści. Staram się wiarygodnie oddać rytm tej prozy, wyznaczony długością zdania. Wyznaję zasadę, że nie należy dzielić zdań oryginału, że trzeba jak najściślej trzymać się miary oddechu, podyktowanej przez pisarza. Ale w przypadku tej książki nic nie jest ostatecznie rozstrzygnięte. Nawet interpunkcja, ponieważ interpunkcja w XVIII wieku była nieskodyfikowana i „fizjologiczna”, całkowicie kapryśna i nieprzewidywalna. Zdania niekoniecznie musiały kończyć się kropką, a zaczynać od wielkiej litery. Ortografia wydania obu wersji jest dziełem jej edytorów.

Kukulski, który wykonał olbrzymią pracę „naprawczą” i częściowo konfrontował tekst z edycją wydań paryskich, nie zdołał wytropić wszystkich błędów, wynikających z opaczego zrozumienia tekstu. Takich usterek jest jeszcze sporo. Do przykładów podanych w obu wcześniejszych tekstach zamieszczonych w „Literaturze na Świecie”, dorzucę jeszcze kilka:

W dniu 52 wersji 1810 w dalszym ciągu historii naczelnika Cyganów Avadoro mówi o liście otrzymanym od kawalera Toledo, który udał się do Wiednia w sprawach związanych z sukcesją hiszpańską:

[...] il me marquait être parti pour Vienne, chargé de commissions dont je pouvais deviner la nature (s. 758).

Chojecki całkowicie przeinacza sens:

[...] donosił mi, że wyjechał do Wiednia, ale z jakimi poleceniami, tego nie mogłem odgadnąć (dzień 58, s. 522).

A chodzi o to, że Toledo wyjechał do Wiednia z poleceniami, których natury Avadoro mógł się domyślać.

W dniu 53 Avadoro opowiada o rozmowie z Mamunem, który rysuje mu przyszłość jego córki, małej Ondyny. Zamierzają wybudować dla niej mały domek nad brzegiem jeziora. Naczelnik Cyganów przytacza słowa Mamuna:

Le reste est abandonné aux soins de la providence, exception faite des visites que les personnes voudront faire au lac La Frita (s. 769).

Czyli:

Resztę pozostawiamy opatrności, choć trzeba się liczyć również z odwiedzającymi, którzy zechcą zapuścić się nad brzeg jeziora La Frita.

Tymczasem w wersji Chojeckiego czytamy:

Resztę pozostawiamy staraniom Opatrzności. Nikt zbyt ciekawski nie będzie mógł zwiedzać brzegów jeziora Lafrito (dzień 59, s. 529).

W dniu 59 kabalista wymienia kolejnych członków rodu Uzedów. Mówi o swoim bezpośrednim przodku, Obadiaszu (czyli Sabdielu), którego oddano do orszaku paziów. Było tam także czterech młodych Hebrajczyków, którzy

ne voulurent point manger de la cuisine du roi parce qu'on y servait des viandes cuites à l'eau et n'en furent que plus gras. Sabdiel mangea leur portion avec la sienne et n'en fut pas plus maigre (s. 816).

Czyli:

nie chcieli jadać w kuchni królewskiej, ponieważ podawano tam gotowane mięso, od którego tyli. Sabdiel zjadł również ich porcję i też nie schudł.

Chojecki, nie dość, że rozumie zdanie na opak, to jeszcze dorzuca od siebie dalsze składniki diety:

Czterech spomiędzy nich nie chciało jadać w kuchni królewskiej, dla nieczystych mięs, jakie w niej gotowano; żywili się więc korzonkami i wodą, i niemniej przeto byli tłustymi. Sabdek sam zjadał przeznaczone dla nich potrawy, pomimo to jednak coraz bardziej chudł (dzień 65, s. 560).

Takich konfabulacji jest u Chojeckiego całkiem dużo, i można powiedzieć, że narastają lawinowo w ostatnich dwóch dekameronach. Przykładów dopisywania i rozbudowy tekstu nie brakuje. Począwszy od całkiem drobnych dopisków, które jednak zmieniają koloryt opowieści, po dosyć sporą ingerencję w tkankę tekstu.

W dniu 38, w którym Avadoro opowiada, jak w podstępny sposób Busqueros dostaje się do domu jego ojca i odkręca kurek od kotła z atramentem, żeby napęlnić butelkę, Potocki pisze z prostotą: „Mon père y courut pour fermer le robinet” (s. 562), czyli „ojciec pobiegł zakręcić kurek”, Chojecki dorzuca: „W najwyższej rozpaczce pobiegł zakręcić kurek” (dzień 54, s. 492).

Zdarza mu się też niefrasobliwie przetłumaczyć całkiem prostą frazę: „Veuillez prendre la cape et l'épée” (dzień 55, s. 786) na „Weź kapelusz i szpadę” (dzień 61, s. 542) zamiast „Weź płaszcz i szpadę”. Tymczasem ta zamiana rekwizytów niweczy mrugnięcie okiem do konwencji powieści spod szyldu „płaszcz i szpada”.

Wracając do dopisków: zdarza mu się budować całkiem inny obraz, jak w scenie, w której Lonzeto, czyli markiz de Torres Rovellas, pozwala się uwieść przewrotnej Paduli. U Potockiego mamy suchy opis:

Nous arrivâmes à la villa par les arrières du jardin. Nous entrâmes dans une allée fort sombre, de là dans un corridor, puis dans quelques chambres très obscures, enfin dans celle de madame Paduli. Elle était dans son lit et me tendit la main; elle l'avait brûlante, ce que je crus être un effet de la fièvre. Je levai les yeux sur la malade et je la vis plus qu'à demi nue. Jusqu'alors je n'avais connu des femmes que le visage et les mains. Ma vue se troubla, mes genoux faiblirent, je fus infidèle à Elvire sans même savoir comment cela m'était arrivé (dzień 41, s. 611).

Chojecki puszcza wodze fantazji:

Tylnymi ścieżkami dostaliśmy się do ogrodu, weszliśmy w jakąś ciemną alejkę, stamtąd zaś przez długi korytarz i kilka równie ciemnych pokoiów przybyliśmy do komnaty margrabiny. Pani Baduli podała mi śnieżną rękę, powiodła po mnie łzawymi oczyma i drżącym głosem przemówiła kilka słów, których z początku dosłyszeć nawet nie mogłem. Spojrzałem na nią. Jakże jej pięknie było z tą bladością. Wewnętrzne cierpienia konwulsyjnie łamały jej rysy, na ustach jednak błąkał się anielski uśmiech. Ta sama kobieta, przed kilku dniami tak zdrowa i wesola, dziś chyliła się już do grobu. Ja więc byłem owym niegodziwcem, który podciął ten kwiat w samym rozkwicie, ja miałem wtrącić w przepaść tyle wdzięków. Na tę myśl serce ścieło mi się lodem, nie wypowiedziany żal mnie ogarnął, pomyślałem, że może kilkoma wyrazami mogę jej życie ocalić, padłem więc przed nią na kolana i przycisnąłem jej rękę do moich ust. Margrabina pochyliła głowę na moją szyję, a kruczkie pierścienie jej włosów rozsypały się po mojej twarzy. Pędzony niepojętym uczuciem wyznałem, że ją kocham. Sam nie wiem, kiedy zapomniałem o Elwirze, a chociaż myśl o niej czasami wracała do mego serca, z drugiej strony nie mogłem pozwolić umrzeć margrabinie. W istocie, nie widziałem w życiu tak czarującej kobiety (dzień 61, s. 393).

Nawet czytelnik nieznający języka francuskiego odczuje niepokój, widząc jak sześć linijek rozrasta się do szesnastu. A rozrasta się, ponieważ tłumacz na kanwie cudzego tekstu napisał własny. Potocki opisał tę scenę inaczej:

Dotarliśmy do willi od strony ogrodu. Weszliśmy w ciemną aleję, stamtąd korytarzem i przez amfiladę ciemnych pokoiów dotarliśmy do sypialni pani Paduli. Leżała w łóżu i wyciągnęła do mnie rękę tak rozpaloną, że uznałem to za skutek gorączki. Podniosłem oczy na chorą i zobaczyłem, że jest na wpół naga. Do tej pory widywałem tylko twarz i ramiona kobiet. Wzrok mi się zmacił, kolana się pode mną ugięły i sam nie wiem, jak to się stało, ale nie dochowałem wierności Elwirze.

Potocki nie wspomina o „śnieżnej ręce”, „łzawych oczach” ani „drżącym głose” czy też „kruczych pierścieniach włosów”. Ten opis dobrze ilustruje rodzaj ingerencji tłumacza w sceny erotyczne czy też w opisy postaci kobiecych. Tam, gdzie fraza Potockiego jest zwięzła, sucha, bądź eliptyczna, Chojecki uzupełnia i rozwija, budując klimat całkowicie obcej hrabiemu egzaltacji, czułościowości i sentymentalizmu. Stąd w dniu 21 wersji 1804 Kleopatra „zastawia sidła niewieściej zalotności nad Antoniuszem” (s. 220), w dniu 63 „Manuela wyzionęła ducha na łonie” Avadora (s. 539), a trzy strony wcześniej „rozwiały się marzenia jej dumy i zostały tylko tęskne żale za niepowrotnymi uczuciami miłości”. W przekładzie są dziesiątki takich dopisków. Chojecki z niepojętych powodów ocenzurował dosyć niewinne sceny erotyczne, którym przecież daleko do dosadności opisów markiza de Sade. Potocki posługuje się raczej aluzją i nie-domówieniem, nie posuwa się do drastyczności; jego fraza zawsze odznacza się elegancją. Mimo to Chojecki usunął gdzieś tam rekwizyty takie jak „łóżko”, „zasłony”, „pas cnoty”, czy „klódka”, pominął też wzmianki o „sztuce miłosnej”, „dotyku” czy „bratanicach libertyńskich księży”.

Jak zatem wyglądałby „system” Chojeckiego? System ten dopuszcza pewną dowolność czy też niefrasobliwość w traktowaniu materiału wyjściowego, przyzwala na liczne dopiski i amputacje, cenzuruje sceny uznane za nieprzyzwoite, przyznaje sobie prawo do całkowitej samodzielności składniowej, która nie respektuje integralności zdań, i łączy krótkie, osobne, niepowiązane spójnikami zdania, w długie, wielokrotnie złożone okresy, biegnące meandrycznie i podporządkowane łańcuchowi przyczynowo-skutkowemu. Potocki lubi symetrię i liczne powtórzenia, które sprzyjają efektom komicznym. Chojecki najczęściej te zabiegi niweczy. Staram się dochować wierności oryginałowi. Przy czym wierności nigdy nie należy utożsamiać z dosłownością.

Niezależnie jednak od powyższych uwag nie sposób odmówić przekładowi Chojeckiego wielu zalet. Jako suwerenne dzieło czyta się znakomicie. Niektóre wymyślone przez niego rozwiązania weszły na stałe do języka polskiego, do polskiej literatury. Polska wersja odznacza się bogactwem językowym, giętkim stylem, barwnością i zmysłowością opisów. Od lat uważamy to za siłę stylu Potockiego, tymczasem jest to w dużej mierze styl tłumacza. W oryginale Potocki pisze językiem raczej oświeceniowym, zwięzłym, niekiedy wręcz ascetycznym. Francuski to język intelektualny, zracjonalizowany, precyzyjnie wypowiadający myśli, polski jest z pewnością bardziej obrazowy, ale bywa niezdyscyplinowany.

Język, o czym od dawna wiadomo, jest żywiołem nieobliczalnym, samorodnym, impulsywnym, trudnym do okiełznania czy kontrolowania, ale podlegającym ciśnieniu rozmaitych czynników pozajęzykowych, tak politycznych, jak obyczajowych. Wyznacza granice poznania, ale także dobrze obrazuje stan umysłów i świadomości zarówno jednostek, jak i społeczeństw czy też wspólnot narodowych. Staropolski język Paska czy Kitowicza w sposób barwny i jędrny, zmysłowy i rubaszny odmalowuje obyczaje, ale jest także bardziej mglisty, mniej intelektualnie nośny, nie tak precyzyjny jak francuski. W XVIII wieku polski był bardziej anachroniczny niż francuski. Dla przykładu polska wersja czterech *Podróż* Potockiego pióra Leszka Kułuskiego i Joanny Olkiewicz lepiej współbrzmi z oryginałem niż dwie pierwsze *Podróże* w wykonaniu Niemcewicza.

Przekład jest na ogół dobrym papierkiem lakmusowym na „wydolność” języka w opisywaniu rozmaitych sfer życia umysłowego i zmysłowego. Polski, który ma ruchomą składnię i duże możliwości fleksyjne, jest językiem elastycznym i dobrze wygimnastykowanym. Rzeczowniki, imiona własne, przymiotniki można zdrabniać i pogrubiać, wyczyniać rozmaite harce, niemożliwe na przykład we francuszczyźnie. „Kobieta” to także kobietka, kobiecinka, kobieton, kobiecisko. „Gruby” może być grubszy, grubaśny, grubawy, grubutki, przygruby etc. Każde słowo jest nacechowane znaczeniowo i emocjonalnie. Czasowniki, na przekór pozornemu ubóstwu koniugacji i braku rozbudowanej drabinki

odmiany czasów, istniejącej choćby w językach romańskich, mają ogromne możliwości dzięki bogatemu zasobowi przedrostków i przyrostków. Weźmy dla przykładu słówko „robić” – można też dorobić, narobić, nadrobić, niedorobić, obrobić, odrobić, podrobić, porobić, przerobić, rozrobić, urobić, wrobić, wyrobić, zarobić, zrobić. Sens za każdym razem jest inny.

W XVIII wieku różnica pomiędzy polskim a francuskim była większa niż dziś. Języki francuski i polski są rozbieżne pod względem składniowym, gramatycznym, leksykalnym, stylistycznym, i to się nie zmieniło. Jednakże w tamtym czasie język polski był dużo uboższy w pojęcia abstrakcyjne, z uwagi na brak myśli filozoficznej i niedobór prac naukowych z rozmaitych dziedzin, i przekład Chojeckiego dobrze ten niedobór ilustruje.

Zdarzają mu się przekłamania, których Kukulski nie dostrzegł. W dniu 48 wykładając swój system, Velasquez mówi o budowie organizmów:

Il y a des animaux qui pour l'artifice de l'organisation semblent fort au-dessous de certaines plantes, tels les mucilages animés qu'on voit flotter sur la mer, telles les hydatides qui se logent dans le cerveau des brebis (s. 705).

Czyli:

Są zwierzęta, które pod względem budowy organizmu stoją dużo niżej niż wiele roślin, na przykład śluz ożywiony, który unosi się na morzu, albo bąblowce, które zalegają się w mózgu owiec.

Chojecki w dniu 38 tworzy dosyć oryginalną wersję, w której śluz ożywiony zamienia się w „mięczaki morskie”, a bąblowce w „wodnice, które włożą owcom w mózgi” (s. 374).

Podobnie jest w historii Potępionego Pielgrzyma, który w dniu 32 opowiada o swoim ojcu, Hervasie, i mówi, że „wnosił [on] poprawki do ówczesnie stosowanych algorytmów” – „propose des amendements pour l'agoritme employé jusqu'alors” (s. 489), co Chojecki tłumaczy: „przedstawia uproszczenia do pojawiających się naówczas logarytmów” (s. 446).

Wróćmy jeszcze do wyboru, przed jakim staje tłumacz klasyki: uznałam, że skoro istnieje przekład *Rękopisu...* z połowy XIX wieku, to nie ma powodu uciekać się do stylizacji. Jakkolwiek w przypadku *Rękopisu* nie możemy mówić o ponowieniu przekładu, gdyż mamy do czynienia z inaczej skonstruowanym materiałem wyjściowym. Całkowite uwspółcześnienie byłoby niewątpliwym nadużyciem. Trzeba znaleźć jakąś formę pośrednią, ale także uszanować realia epoki, w której utwór powstał, i na pewno uszanować rejestr językowy, zasób środków stylistycznych, konwencji literackich. Potocki swobodnie korzysta z całego bogactwa ówczesnych kodów, tworzy pastisze rozmaitych gatunków – mamy w *Rękopisie...* powiastkę filozoficzną, powieść łotrzykowską, powieść

epistolarną, powieść podróżniczą, i romans, i powieść grozy, i powieść libertyńską, i powieść fantastyczną – to wszystko się w tym tyglu miesza. Proza Potockiego płynie wartkim strumieniem po mocno udeptanych gościńcach. Nie na tym polega trudność i świetność tej książki. Ważna jest wszechobecna, spowijająca każde zdanie ironia, teatralizacja zapisu. To u Chojeckiego jest całkiem dobrze zachowane, „słysząc”, że polifonia narracyjna jest w książce ujęta w ironiczny cudzysłów.

Udaną definicję klasyka podał Italo Calvino – klasyk to ktoś, kto nigdy nie przestaje mówić tego, co ma nam do powiedzenia. Tylko tacy pisarze wytrzymują próbę czasu i tylko ich książki warto tłumaczyć na nowo. Ich dzieła nie przestają do nas mówić, ale jednocześnie prowokują nowe odczytania, poddają się nowym interpretacjom. Tak właśnie jest z powieścią Potockiego. Calvino pociągał zapewne sztafaż powieści fantastycznej, sposób, w jaki Potocki wykorzystywał dostępne mu kody literackie, żeby powiedzieć coś o świecie, o swojej współczesności. Calvino dzielił z hrabią (i z innymi autorami tamtej epoki) przekonanie o konwencjonalności literatury, o tym, że jest ona pewnego rodzaju inscenizacją, umową. Osiemnastowieczną literaturę tworzyło wąskie grono autorów, które pisało dla wąskiego grona odbiorców. Pisarze mogli liczyć na to, że czytelnicy zrozumieją ukryte w ich wysmakowanych utworach nawiązania i aluzje. Na przykład markiz de Sade wkładał w usta stręczycielki mowę wykwinną, nie dlatego, by wierzył, że mogła mówić w ten sposób, on pisał w cudzysłowie, wiedząc, że czytelnik zna literackie konwencje. W XVIII wieku pisarze lubili stosować tego rodzaju gry i maskarady, nie próbowali utożsamiać świata przedstawionego ze światem rzeczywistym.

Ponowiony przekład nie wyklucza ani nie unieważnia poprzedniego. Będzie z nim współistniał, tak jak współistnieją we Francji trzy odmienne edycje *Rękopisu znalezionego w Saragossie*.

BIBLIOGRAFIA

- Wasilewska A., *Słowo o przekładzie „Rękopisu” Potockiego*, „Literatura na Świecie” 2014, nr 11-12.
- Wasilewska A., *W podziemiach Chataczu. „Rękopis znaleziony w Saragossie” w przekładzie Edmunda Chojeckiego po stu sześćdziesięciu latach*, „Literatura na Świecie” 2008, nr 7-8.

**Polish Translations of *The Manuscript Found in Saragossa*.
Variations on the Theme**

Summary: Comparative analysis of three versions of Polish translation of Jan Potocki's *The Manuscript Found in Saragossa* carried out by Edward Chojecki: the original edition (1847), the one edited by Lorentowicz (1917), and Kukulski (1956). The analysis is preceded by a short description of the origin of this novel. According to François Rosset and Dominique Triaire there are three versions of the novel: from 1794, 1804, and 1810. The author discusses also the issue of translation of classic works advocating the intermediate form which does not include their excessive stylization. In the conclusion the author emphasizes that the repeated translation does not exclude or make obsolete former translations but coexists with them similarly to the way in which three editions of the novel coexist in France: a version edited by Roger Caillois (1958), René Radrizzani (1989), and two versions published in 1804 and 1810 edited by Rosset and Triaire.

Keywords: theory of translation, translatology, history of language, stylization, manuscript, Edmund Chojecki, editions of translations

ŁUKASZ MAŚLANKA
(Katolicki Uniwersytet Lubelski)

MONARCHIA, WŁASNOŚĆ, OBYWATELSKOŚĆ. PATRIOTYZMY JANA POTOCKIEGO¹

STRESZCZENIE: Artykuł podejmuje refleksję nad stosunkiem Jana Potockiego do polskiej państwowości. Ukształtowany w duchu kosmopolitycznym krajczyc koronny zaangażował swoje pióro w dzieło naprawy Rzeczypospolitej podjęte w dobie Sejmu Wielkiego. Trzeci rozbiór zniechęcił go jednak do wcześniej podjętych zaangażowań i skłonił do podjęcia służby dla cara. Rozstrzygnięcia wymagają motywy tak nagłej zmiany nastawienia: wyrachowanie, determinizm historyczny, a może ściśle łączenie patriotyzmu z przywiązaniem do własności?

SŁOWA KLUCZE: patriotyzm, Jan Potocki, własność, Rosja, Polska, rozbiory, propaganda

Epoka absolutyzmu oświeconego przyczyniła się w Europie do rozpowszechnienia kategorii racji stanu. Chodzi o sposób postępowania mający na celu maksymalizację korzyści dla państwa i zarządzającego nim monarchy, którego popularyzatorem stał się w okresie renesansu Niccolò Machiavelli². Warto zauważyć, że do czasów Rewolucji Francuskiej na zachodzie Europy racja stanu nierozzerwalnie wiązała interes państwa z interesem dynastii. Ta harmonia była szczególnie widoczna na przykładzie Cesarstwa Austriackiego, które swoją ekspansję terytorialną zawdzięczało w dużej mierze polityce mariaży³. Przewrót polityczny i społeczny we Francji uważany jest powszechnie za kluczowy moment, w którym te dwa interesy (władcy i narodu) przestały być utożsamiane⁴, zaś Ludwik XVI zapłacił głową właśnie za to, że tego nie zrozumiał. Wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych, rewolucje w Holandii i we Francji rozpropagowały pojęcie patriotyzmu, czyli postawę szacunku i miłości względem własnej wspólnoty politycznej, która już niekoniecznie musiała być rządzona przez króla. Czasami patriotyzm mógł wręcz wymagać wypowiedzenia monarsze posłuszeństwa.

¹ Artykuł powstał w ramach projektu sfinansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC 2012/05/N/HS2/00555.

² Por. N. Machiavelli, *Książe*, przeł. Z. Płoski, Gliwice 2010.

³ Por. H. Wereszycki, *Historia Austrii*, Wrocław 1972.

⁴ J. Baszkiewicz, *Historia Francji*, Wrocław 1974, s. 424-426.

Polska w pewnym sensie wyprzedziła Zachód, gdyż okoliczności polityczne (wymarcie dynastii Piastów pod koniec XIV wieku) wymusiły konieczność wykształcenia poczucia odpowiedzialności za losy kraju wśród stosunkowo szerokiej, jak na ówczesne czasy, warstwy społecznej, zwanej szlachtą. Wygaśnięcie kolejnej dynastii, jagiellońskiej, tylko wzmogło te procesy, toteż kolejni władcy elekcyjni konfrontowani byli z koniecznością zaprzysiężenia całego pakietu postulatów wzmacniających wolnościowy ustrój Rzeczypospolitej Obojga Narodów i realizujących interes szlacheckiej warstwy panującej (znacznie szerszej niż jej odpowiedniki w krajach zachodnich: ok. 10% społeczeństwa). Stulecie XVII przyniosło początek degeneracji tego systemu poprzez jego oligarchizację: wielkie rody magnackie zaczęły zyskiwać na znaczeniu poprzez przekupywanie drobnej szlachty. W XVIII wieku Rzeczpospolita, w obliczu zewnętrznego zagrożenia i wewnętrznego osłabienia, musiała zdobyć się na zasadniczą reformę swojego systemu politycznego. To właśnie na ten okres przypada szczyt działalności publicznej hrabiego Jana Potockiego.

Kiedy w 1788 roku rozpoczynał swoją działalność reformatorską Sejm Wielki, Potocki miał już za sobą doświadczenie obserwacji wydarzeń rewolucyjnych w Holandii⁵, z której wyniósł wrażenie chaosu wynikającego z labilności ośrodków władzy⁶, lecz także świadomość siły opinii publicznej, gdy ma ona możliwość upomnienia się o swoje prawa⁷. Pozycja społeczna i wykształcenie Potockiego w naturalny sposób skłaniały go do przyjęcia typowej dla doby oświecenia (a także dla naszych czasów) postawy zaangażowanego intelektualisty, stawiającego sobie za zadanie wskazanie właściwej drogi wyjścia z trudnej sytuacji, w jakiej znalazła się Rzeczpospolita. Kryła się za tym w oczywisty sposób pewna doza paternalizmu, a może i obawa, że zmiany, jakich domagał się naród szlachecki, mogą przybrać zbyt radykalny obrót, niekorzystny dla interesów magnaterii, której ze względów rodzinnych Potocki był reprezentantem. O ile bowiem obywatelski patriotyzm „klerka” może nam się wydawać na wskroś nowoczesny i wciąż aktualny, o tyle trudniej zrozumieć z dzisiejszej perspektywy drugi, ważny jeszcze wówczas punkt odniesienia dla warstw posiadających: własność. Część tej własności, zwłaszcza po I rozbiorze (1772) znajdowała się pod panowaniem mocarstw ościennych, co w naturalny sposób narzucało ograniczenia ambicjom politycznym niektórych wielkich rodów. U progu Sejmu Wielkiego rodzina Potockich była podzielona między dwa opozycyjne wobec Stanisława Augusta stronnictwa: decentralizacyjne, szukające wsparcia Rosji (Stanisław Szczęśny Potocki), i centralizacyjne, reformatorskie, opowiadające się za sojuszem z Prusami (Czartoryscy, Ignacy oraz Stanisław

⁵ Por. F. Rosset, D. Triaire, *Jan Potocki. Biografia*, Warszawa 2011, s. 157-171.

⁶ Zob. J. Potocki, *Podróże*, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1959, s. 92-93.

⁷ Zob. *ibidem*, s. 102-103.

Kostka Potoccy)⁸. Jan Potocki balansował między tymi stronnictwami, gdyż zależało mu na poparciu króla, w którym widział ostoję niepodległości i wolności, a jednocześnie jedyny ośrodek zdolny do zaprojektowania i przeprowadzenia reform. Był to zatem monarchizm, ale bardzo daleki od tradycjonalizmu. Wychowanie, jakie otrzymał, oraz częste podróże wyobcowały go również w dużym stopniu ze spraw własnego kraju, toteż jego opinie przypominają często sądy życzliwego cudzoziemca⁹.

Analizując poglądy, jakie Potocki wyrażał w swoich wczesnych pismach politycznych, trudno nie zauważyć, że roiło się w nich od typowego dla pewnej odmiany polskości myślenia życzeniowego. Polskość tego rodzaju objawiała się w naszych dziejach zawsze wtedy, gdy kraj przestawał być wolny lub stawał w obliczu zagrożenia. Polegała ona na werbalnym przyjmowaniu za dobrą monetę propagandy wrogich dworów ościennych (Rosja – naturalny sojusznik¹⁰, jej protekcja nie jest niczym złym w obliczu naszej słabości¹¹). Ten sposób myślenia (który przetrwa wieki) zakładał, że słabość i zależność jest immanentną cechą narodową Polaków, wynikającą z rodzaju ich samoorganizacji politycznej i charakteru. Słabość jako usprawiedliwienie zależności i docenianie rzekomych (bardzo złudnych zresztą) zalet podległości. Ten, prekursorski dla pewnych nurtów znanych nam z historii XIX, XX, lecz też XXI wieku, sposób myślenia nie ulegnie w przypadku Potockiego żadnej modyfikacji i doprowadzi go do ostatecznego wyparcia się odpowiedzialności wobec polskiej wspólnoty politycznej po III rozbiórze. Zmieni się jedynie wektor zależności: w listach do redagowanego przez siebie dziennika będzie się znacznie przychylniej wyrażał o Prusach¹². Słusznie uważa się, że nie można mówić o pełnej niepodległości Rzeczypospolitej Obojga Narodów już od czasów Wielkiej Wojny Północnej¹³. Realna polityka zagraniczna w okresie Sejmu Wielkiego musiała brać pod uwagę stosunek zależności Polski od Rosji, a także od Prus (wynikający z opanowania przez to państwo kluczowych punktów przeprawy na Wiśle). Potocki, wywiązując się ze swojej roli zaangażowanego intelektualisty, poszedł jednak dalej i uznał za konieczne opracowanie swoistego modelu myślowego, który ustrój republikański trwale łączył z koniecznością protekcji ze strony mocarstw,

⁸ Zob. F. Rosset, D. Triaire, *Jan Potocki...*, s. 172-173.

⁹ Zob. F. Rosset, D. Triare, *Z Warszawy do Saragossy. Jan Potocki i jego dzieło*, Warszawa 2005, s. 41.

¹⁰ Zob. J. Potocki, „Ne quid detrimenti Respublica capiat”, w: F. Rosset, D. Triaire, *Jean Potocki. Œuvres III*, Paryż 2004, s. 250.

¹¹ Zob. J. Potocki, „Des intérêts de la Russie et de la Pologne”, w: F. Rosset, D. Triaire, *Jean Potocki. Œuvres III, op. cit.*, s. 263.

¹² Zob. J. Potocki, „Troisième lettre à l’auteur du journal”, w: F. Rosset, D. Triaire, *Jean Potocki. Œuvres III, op. cit.*, s. 277-280.

¹³ Por. P. Jasienica, *Rzeczpospolita Obojga Narodów. Dzieje agonii*, Warszawa 2007.

uważanych za ostoję wolności¹⁴. Można zauważyć w tym poglądzie dalekie echa koncepcji Monteskiusza, zgodnie z którą ustrój monarchiczny przystoi narodom wielkim, podczas gdy republikański – małym¹⁵, takim jak Szwajcaria, do której Potocki Polskę zresztą porównuje: Helweci cieszą się wolnością wewnętrzną, lecz płacą cenę geopolityczną za możliwość istnienia w otoczeniu wielkich graczy. To samoograniczenie ambicji w polityce zagranicznej nie zostało sformułowane wyłącznie na użytek wewnętrzny: Potocki zdawał sobie sprawę z tego, że „Journal Hebdomadaire” jest czytany także przez zagraniczne ambasady¹⁶, w tym przez tę najbardziej zniechęconą. Wyrzekłszy się suwerenności zewnętrznej, Jan Potocki uważał jednak, że ma tym większe prawo wymagać od protektora, by ograniczał do minimum swoje ingerencje w polskie życie polityczne: potępił jurgieltników, zażądał odwołania rosyjskiego ambasadora Stackelberga¹⁷, kierując w jego stronę uszczypliwe zarzuty nadużywania gościnności¹⁸. „Realizm” polityczny Potockiego opierał się zatem na wzięciu za dobrą monetę oficjalnej retoryki mocarstw wobec Polski, a następnie na wymaganiu od nich, by się z tych deklaracji wywiązywały, bez jednoczesnego kontestowania samego faktu zależności. Nie brał on jednak pod uwagę jednego ważnego czynnika (choć inny tekst krajczyca zdradza nam, że był świadomy jego istnienia¹⁹): przekleństwo imperium polega na tym, że nie jest ono w stanie ani nie chce powstrzymać swojej ekspansji i dążeń do różnie rozumianego uniwersalizmu.

Skoro nie ma możliwości prowadzenia polityki zagranicznej z prawdziwego zdarzenia, na czym powinien, zdaniem Potockiego, polegać patriotyzm uczestnika życia publicznego? Oczywiście, na wspieraniu obozu reform wewnętrznych. Ta jaśniejsza strona działalności publicystycznej krajczyca polegała właśnie na konsekwentnym, choć nieraz krytycznym kibicowaniu pracom Sejmu Wielkiego. Mimo akcesu do stronnictwa reformatorów, Potocki, ze względu na przynależność do klasy posiadającej, sprzeciwiał się rozwiązaniom, które w sposób radykalny uderzałyby w interesy wielkich posiadaczy ziemskich. Wbrew historiografii marksistowskiej nie należy jednak uważać tego za pogląd jednoznacznie negatywny i wsteczny: majątki magnackie i szlacheckie, których siła do tej pory

¹⁴ Zob. J. Potocki, „Des intérêts de la Russie et de la Pologne”, w: F. Rosset, D. Triaire, *Jean Potocki. Œuvres III*, op. cit., s. 263.

¹⁵ Por. Monteskiusz, *O duchu praw*, przeł. T. Boy-Żeleński, Kęty 1997.

¹⁶ Zob. F. Rosset, D. Triaire, *Z Warszawy...*, op. cit., s. 48.

¹⁷ Zob. J. Potocki, „Des intérêts de la Russie et de la Pologne”, w: F. Rosset, D. Triaire, *Jean Potocki. Œuvres III*, op. cit., s. 264.

¹⁸ Zob. J. Potocki, „Civilité puérile et honnête”, w: F. Rosset, D. Triaire, *Jean Potocki. Œuvres III*, op. cit., s. 265.

¹⁹ Zob. J. Potocki, „Septième lettre à l’auteur du journal”, w: F. Rosset, D. Triaire, *Jean Potocki. Œuvres III*, op. cit., s. 285.

rozsadzała Rzeczpospolitą, mogą równie dobrze służyć jako fundament jej potęgi i obrony, jeżeli tylko uda się odpowiednio skoordynować sprzeczne do tej pory interesy. Sam Potocki, postać pełna kontrastów²⁰, udowodnił, że potrafi nie tylko dbać o własny majątek, lecz także pozostawić do dyspozycji państwa jego część, gdy wymagają tego potrzeby obronne²¹. Krajczyc koronny zauważał jednocześnie – w przeciwieństwie do wielu swoich stanowych braci – potrzebę głębokiej reformy państwa. Opowiadał się za zniesieniem *liberum veto*²², a także zauważył pewną odwieczną, wydawałoby się piękną, cechę szlachty polskiej, która w momencie zawirowań geopolitycznych mogła jednakowoż okazać się zgubna: pacyfizm. W jednym ze swoich pism politycznych Potocki najwyraźniej porównuje brać szlachecką do kwaków, którzy:

sądzą, że najlepszym sposobem na przeszkodzenie temu, by ktoś wszedł do nich, jestzymanie otwartych drzwi, gdyż mówią, że zamknięcie ich mogłoby sprawić, iż ktoś nabrałby ochoty, by je otworzyć²³.

Potocki dokonuje tutaj najwyraźniej rozrachunku także i z własnymi poglądami o „wolnych narodach pod protektoratem mocarstw”. Przekonanie o własnej bezbronności jako jedynej skutecznej metodzie niesprowadzania na kraj agresji pojawiło się w Polsce w czasach saskich. Reformatorzy doby Sejmu Wielkiego postawili sobie natomiast za zadanie zbudowanie stałej stutysięcznej armii²⁴. W tym samym tekście Potocki przeciwstawia pacyfistycznych kwaków angielskich kwakrom filadelfijskim (Filadelfia była pierwszą stolicą Stanów Zjednoczonych), którzy potrafili się jednak zbuntować przeciwko uciskowi metropolii²⁵. O ile na „appeasementowym” etapie jego drogi publicystycznej skłonny byłbym przyznawać Potockiemu miano jednego z prekursorów pozytywizmu i neopozytywizmu, o tyle ujawnione później poglądy na obronność Polski i funkcjonowanie armii nasuwają na myśl metody zastosowane po raz pierwszy w trakcie powstania styczniowego. Krajczyc proponuje walkę partyzancką, uważając lasy

²⁰ Zob. T. Kostkiewiczowa, „«Comme une truite parmi les carpes»: Jean Potocki dans le paysage intellectuel des Lumières européennes”, *Cahiers de l'Association internationale des études francaises*, 1999, nr 51, s. 103.

²¹ Zob. J. Potocki, „Ofiara podana Nayaśnieyszemu Krolowi Imci i Prześwietney Radzie Nieustaiącey, od urodzonego Jana Potockiego Krayczyca Koronnego”, w: F. Rosset, D. Triaire, *Jean Potocki. Œuvres III, op. cit.*, s. 261-262.

²² Zob. J. Potocki, „Première lettre à l'auteur du journal”, w: F. Rosset, D. Triaire, *Jean Potocki. Œuvres III, op. cit.*, s. 269.

²³ Zob. J. Potocki, „De la secte des trembleurs par Jean Potocki”, w: F. Rosset, D. Triaire, *Jean Potocki. Œuvres III, op. cit.*, s. 267.

²⁴ Zob. M. Kukiel, *Zarys historii wojskowości w Polsce*, Kraków 1929, s. 159-169.

²⁵ Zob. J. Potocki, „De la secte des trembleurs par Jean Potocki”, w: F. Rosset, D. Triaire, *Jean Potocki. Œuvres III, op. cit.*, s. 267.

nie tylko za wielkie bogactwo naszego kraju, lecz także za ostoję wolności Polaków. Warto przytoczyć ten fragment:

Na ogół wszystkie krainy Europy można uznać za dobrze uprawione tereny wiejskie, gdzie zachowały się nieliczne lasy, nasz kraj, przeciwnie, jest wielkim lasem, gdzieniegdzie przerzedzonym karczowiskami. Lasy powinny stać się naszym schronieniem²⁶.

Jak zauważają François Rosset i Dominique Triaire, Potocki opowiadał się zasadniczo za pospolitym ruszeniem szlacheckim jako trzonem potencjału obronnego państwa, lecz jednocześnie zauważał możliwość i konieczność angażowania ludności chłopskiej w zadania militarne, co stanowiłoby jednocześnie ważny wkład w stopniowe uobywatelnienie tej warstwy²⁷, do czego jeszcze powrócę.

Na przykładzie Jana Potockiego (a także samego króla Stanisława Augusta) widać pewien proces psychologiczny, zgodnie z którym do sensu istnienia niepodległej Rzeczypospolitej przekonują się ludzie dotychczas sceptyczni, jeżeli tylko uda się, za pomocą koniecznych reform, przełamać panujący dotychczas „imposybilizm”. Polska wzmocniona, odbudowująca swój potencjał, walcząca z patologiami i niesprawiedliwościami zyskuje na atrakcyjności i sprawia, że warto w jakiś sposób włączyć się w jej sukces. Niestety, krótkotrwałość funkcjonowania reform zadecydowała o równie szybkim odwróceniu od tego typu budujących postaw.

Jak podkreśliłem, ochrona własności (zwłaszcza własności ziemskiej) stanowiła ważny element światopoglądu i sposobu myślenia Potockiego o społeczeństwie. Znalazło to odzwierciedlenie w opiniach, jakie wyrażał w kwestii wyzwolenia chłopów. Miał do tego postulatu stosunek dość sceptyczny, jednak daleki od negowania samej jego potrzeby. Tak jak pojęcie obywatelstwa w I Rzeczypospolitej związane było z urodzeniem, czyli – przynajmniej w teorii – z otrzymaniem wychowania zapewniającego podstawowy zasób wiedzy o funkcjonowaniu państwa, tak wolność osobista również musi iść z odpowiednim stanem wiedzy. W tym celu autor *Rękopisu znalezionej w Saragossie* wyróżnił „świadomość wolności” i „umiejętność wolności”²⁸, sugerując, że wartość ta nie jest dana, lecz zadana i wiąże się z nią określone zobowiązania wobec wspólnoty politycznej. Wybujała „świadomość wolności” przy jednoczesnym deficycie „wiedzy o wolności” prowadzi do anarchii. Argumentacja ta może się z samego założenia wydawać przekonująca, lecz Potocki rozciąga jej praktyczne konsekwencje

²⁶ Zob. J. Potocki, „Ne quid detrimenti Respublica capiat”, w: F. Rosset, D. Triaire, *Jean Potocki. Œuvres III*, op. cit., s. 252.

²⁷ Zob. F. Rosset, D. Triaire, *Jan Potocki...*, op. cit., s. 178.

²⁸ Zob. E. Rostworowski, *Dwa pisma polityczne Jana Potockiego z lat 1790 i 1792*, w: A. Zahorski, *Wiek XVIII. Polska i Świat*, Warszawa 1974, s. 94.

bardzo daleko, kwestionując na przykład prawo chłopów do sądu. Powołuje się przy tej okazji na przykład chiński, gdzie skarżący, którzy nie potrafili sformułować pozwu na piśmie, są wpierw chłostani, choć później ich skarga zostaje jednak wysłuchana przez mandaryna²⁹. Co interesujące, w przeciwieństwie do innych konserwatystów, Potocki niechętnie sięga po argumentację religijną, nie powołuje się na zgodność tradycyjnej hierarchii społecznej z nauczaniem ówczesnego Kościoła, lecz woli posługiwać się tak bardzo egzotycznymi przykładami.

Trudno do końca osądzić, na ile ta argumentacja odzwierciedlała rzeczywiste przekonania Potockiego, a na ile miała na celu obronę interesów ekonomicznych jego klasy społecznej. Jedno zresztą nie wyklucza drugiego. Warto zauważyć, że „propańszczyzniana” argumentacja Potockiego przypomina nieco poglądy Josepha de Maistre’a, które konserwatysta sabaudzki będzie wyrażał w czasie swojego pobytu w Sankt-Petersburgu, choć – jak przed chwilą zaznaczyłem – argumentacja ta pozbawiona jest pierwiastka religijnego, zakorzenienia w odwiecznym porządku. Obaj pisarze nawiązali w stolicy Rosji ze sobą kontakty, a nawet polemizowali ze sobą w innych kwestiach³⁰. W korespondencji dyplomatycznej de Maistre’a zachował się smakowity fragment ilustrujący wielkopańskie przyzwyczajenia polskiego arystokraty: gdy władze carskie nakazały, by idący na wojnę 1812 roku arystokraci zabrali jedynie rzeczy niezbędne, Potocki pociągnął za sobą karawanę składającą się z kilkudziesięciu wozów.

Bardzo ważnym wydarzeniem „patriotycznego etapu” życia Potockiego były prace nad Konstytucją 3 maja i fakt jej uchwalenia. Krajczyk przeciwstawia gwałtowność rewolucji we Francji rozważnym, choć również dalekosiężnym reformom w Polsce:

Biskup Autun mówi, że lud jest szczęśliwy: jeżeli tak jednak jest, trzeba przyznać, iż jego humor nie zapowiada radości i przeczy trochę temu twierdzeniu. Jakkolwiek by było, jesteśmy zbyt oddaleni i może zbyt zacofani, by sprawiedliwie osądzić to, co dzieje się we Francji: ale, jak powiedziałem, możemy jednak pogratulować sobie, że to się nie wydarzyło u nas. Szafoty nie wyrosły na naszych placach publicznych; nie polała się krew, ani nawet łzy³¹.

W duchu Ustawy Majowej Potocki opowiada się za monarchią ograniczoną, która jednocześnie uszanuje panujący w Polsce ustrój republikański. Ten pozorny paradoks, nie do końca wówczas rozumiany przez cudzoziemców, oznacza

²⁹ Zob. J. Potocki, „Première lettre à l’auteur du journal”, w: F. Rosset, D. Triaire, *Jean Potocki. Œuvres III*, op. cit., s. 271.

³⁰ Por. R. Forycki, *Obraz Rosji w twórczości Josepha de Maistre’a i Jana Potockiego*, w: *Między Wschodem a Zachodem*, pod red. R. Łuźnego i S. Nieznanowskiego, Warszawa 1991.

³¹ J. Potocki, „Quatrième lettre...”, w: F. Rosset, D. Triaire, *Jean Potocki...*, op. cit., s. 281.

po prostu, że naród szlachecki obiera sobie króla, który ma być arbitrem, reprezentantem zewnętrznym i symbolem jedności³², nie zaś suwerenem, jak wyobrażali to sobie tradycjoniści. Pozycja króla była zatem znacznie bardziej zbliżona do tych funkcji, jakie pełni on we współczesnych europejskich monarchiach konstytucyjnych i parlamentarnych. Warto zauważyć, że na tym etapie swojego życia Potocki nie widział ratunku Polski w jej upodobnieniu do otaczających ją oświeconych absolutyzmów. Rzeczpospolita powinna nadal rządzić się wolnościowo, lecz zmiana powinna ulec mentalność warstwy rządzącej³³. Korekty wymagają także instytucje, których reformy podjął się Sejm Czteroletni.

Krajczyc koronny zaangażował swoje pióro w służbie obrony tego procesu, krytykując przeciwników zmian. W *Dziewiątym liście do autora dziennika* kreśli alegorię, w której Polacy przebrani zostali za azjatycki lud, dawniej podporządkowany sąsiadom, a obecnie otrzymujący od swojego wodza coraz to nowe uprawnienia, a w zamian nie tylko nieokazujący wdzięczności, lecz jeszcze domagający się rzeczy niemożliwych. Rozgniewany król budzi swój naród z transu i okazuje się, że znowu jest w niewoli³⁴. Bardzo wieloznaczna to anegdota, gdyż oprócz krytyki przeciwników zmian, stawia także pod znakiem zapytania (może mimowolnie) rzeczywiste znaczenie prac obozu reform w obliczu ciągłego zagrożenia zewnętrznego. Ponura przepowiednia miała się przecież spełnić co do joty, gdyż już pięć lat po napisaniu tego tekstu Polska miała całkowicie zniknąć z mapy politycznej Europy. Wbrew pesymizmowi Potockiego, i jego własnemu późniejszemu wyborowi służby carowi Rosji, reformy polskiego oświecenia miały jednak sens, gdyż przygotowały intelektualnie i duchowo całe pokolenie ludzi, którzy w następnych dziesięcioleciach o Polsce – w przeciwieństwie do samego Potockiego – nie zapomną, gdyż będą reprezentowali już w znacznie większym stopniu nową mentalność, staną się patriotami idei państwa oraz sługami narodu, które to wartości przedkładać będą nad przywiązanie do własności czy osoby panującego. Najbardziej znanym przykładem ostatecznego przełamania ograniczeń środowiska, z którego się wyrosło jest postać księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, który – podobnie jak Potocki i Stanisław August – trafił po rozbiorach do Petersburga, lecz opuścił Aleksandra I, gdy uznał, że Polska z łaski carskiej nie powstanie³⁵. Czartoryski mógłby być w pewnym sensie wyrzutem sumienia dla Potockiego.

³² *Ibidem*, s. 282-283.

³³ Zob. J. Potocki, „Troisième lettre à l’auteur du journal”, w: F. Rosset, D. Triaire, *Jean Potocki. Œuvres III, op. cit.*, s. 295.

³⁴ Zob. J. Potocki, „Neuvième lettre à l’auteur du journal”, w: F. Rosset, D. Triaire, *Jean Potocki. Œuvres III, op. cit.*, s. 296-297.

³⁵ Por. M. Kukiel, *Czartoryski a jedność Europy 1770-1861*, Warszawa 2008.

Jan Potocki wybrał inaczej. Zwyciężyło przywiązanie do własności, do interesów własnej klasy społecznej. Nie chodzi oczywiście o wydawanie łatwych sądów w odniesieniu do epoki, w której nowoczesna świadomość narodowa zaczynała się dopiero kształtować, lecz o stwierdzenie, że jednak już wtedy można było wybrać inaczej. Gdy Polska – w mniemaniu Potockiego – przemięła³⁶, były krajczycz byłej Korony znalazł sobie nową *idée fixe*, czyli posłużenie się Rosją jako „pasem transmisyjnym” Europy w kierunku krajów Wschodu. Imperium Carów miało skupić swoją ekspansję na terenach Zakaukazia, Azji Środkowej i Dalekiego Wschodu, by propagować tam wartości zachodnie. I w tym przypadku zamierzenia Potockiego poniosły klęskę, gdyż oświeceniowe przekonanie o bezwarunkowej wyższości Zachodu zaczęło – zwłaszcza w Rosji – przegrywać z poczuciem nieufności i zagrożenia wobec mocarstw europejskich. Jak słusznie zauważył Andrzej Nowak:

[...] „system azjatycki” Potockiego, a raczej jego „optymistyczna” interpretacja ideowa jako elementu harmonijnej współpracy mocarstw Zachodu w okiełznaniu sił chaosu – „Wschodu” – okazała się w pewnym sensie o czterdzieści lat spóźniona. Jedność „oświeconego” świata, w którą autor *Rękopisu znalezionego w Saragossie* wierzył, została już zakwestionowana. Rosja wchodziła właśnie w śmiertelne zapasy z imperium zachodnim – Napoleona – w Europie, w Azji natomiast (od cieśnin czarnomorskich poczynając) już od połowy XVIII wieku miała się zmagać coraz bardziej zażarcie z Wielką Brytanią. Trudniej było marzyć o bezkolizyjnym pełnieniu misji Oświecenia w „dzikich” krajach, kiedy w samej Rosji narastało poczucie zagrożenia jej ambicji (a nawet jej tożsamości) ze strony europejskich, zachodnich, najbardziej „oświeconych” mocarstw³⁷.

Zauważmy na koniec, że „rosyjska” klęska koncepcji politycznej Potockiego ma te same źródła, co klęska „polska”: oświeceniowa wiara w bezkolizyjny porządek stosunków międzynarodowych w warunkach europejskich. Ta sama wiara, która wcześniej kazała wierzyć – bez jakichkolwiek podstaw – że ościenne mocarstwa zagwarantują polską wolność, w warunkach rosyjskich dyktowała Potockiemu przekonanie o wspólnocie ideowej całej Europy wobec Wschodu ponad wszystkie partykularne interesy. Zmierzch Potockiego jako polityka, geopolityka i badacza cywilizacji towarzyszył końcowi całej epoki w historii Europy.

³⁶ F. Rosset, D. Triaire, *Jan Potocki...*, op. cit., s. 326.

³⁷ A. Nowak, *Rosja i Europa, albo orientacje geopolityczne w myśli rosyjskiej (do 1917 roku)*, w: idem, *Putin. Źródła imperialnej agresji*, Warszawa 2014, s. 25.

BIBLIOGRAFIA

- Baszkiewicz J., *Historia Francji*, Wrocław 1974.
- Forycki R., *Obraz Rosji w twórczości Josepha de Maistre'a i Jana Potockiego*, w: *Między Wschodem a Zachodem*, pod red. R. Łuźnego i S. Nieznanowskiego, Warszawa 1991.
- Jasienica P., *Rzeczpospolita Obojga Narodów. Dzieje agonii*, Warszawa 2007.
- Kostkiewiczowa T., „«Comme une truite parmi les carpes»: Jean Potocki dans le paysage intellectuel des Lumières européennes”, *Cahiers de l'Association internationale des études francaises*, 1999, nr 51.
- Kukiel M., *Czartoryski a jedność Europy 1770-1861*, Warszawa 2008.
- Kukiel M., *Zarys historii wojskowości w Polsce*, Kraków 1929.
- Macchiavelli N., *Księżę*, przeł. W.K. Mariott, Gliwice 2010.
- Monteskiusz, *O duchu praw*, przeł. T. Boy-Żeleński, Kęty 2007.
- Nowak A., *Rosja i Europa, albo orientacje geopolityczne w myśli rosyjskiej (do 1917 roku)*, w: idem, *Putin. Źródła imperialnej agresji*, Warszawa 2014.
- Potocki J., *Podróże*, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1959.
- Rosset F., Triaire D., *Jan Potocki. Biografia*, Warszawa 2011.
- Rosset F., Triaire D., *Jean Potocki. Œuvres III*, Paryż 2004.
- Rosset F., Triaire D., *Z Warszawy do Saragossy. Jan Potocki i jego dzieło*, Warszawa 2005.
- Rostworowski E., *Dwa pisma polityczne Jana Potockiego z lat 1790 i 1792*, w: A. Zahorski, *Wiek XVIII. Polska i Świat*, Warszawa 1974.
- Wereszycki H., *Historia Austrii*, Wrocław 1972.

Monarchy, Property, Civic Virtue. Patriotisms of Jan Potocki

Summary: The article focuses on the reflections of Jan Potocki on the issue of Polish statehood. Brought up in the cosmopolitan spirit he got involved through his writing in the process of repairing the Republic of Poland attempted in the period of the Great *Sejm*. The third partition made him lose his faith in the cause. As a result he began to serve the tsar. One has to determine of the motives for this abrupt change of attitude lied in the cold calculation, historical determinism or in the strict connection between patriotism and the attachment to property?

Keywords: patriotism, Jan Potocki, property, Russia, Poland, partitions, propaganda

NOTY O AUTORACH

François Rosset – profesor literatury francuskiej w Uniwersytecie w Lozannie. Jego prace dotyczą głównie form fikcji w XVIII wieku, Oświecenia helweckiego, imagologii literackiej i twórczości Jana Potockiego. Wraz z Dominikiem Triaire'em opublikował biografię tego autora oraz pierwsze krytyczne wydanie jego dzieł.

Dominique Triaire – profesor literatury francuskiej w Uniwersytecie Paul-Valéry w Montpellier. Zajmuje się kulturowymi związkami Francji z Europą Środkową i Wschodnią. Wspólnie z François Rossetem opublikował biografię Jana Potockiego i wydanie jego dzieł.

Michel Delon – profesor literatury na Sorbonie, specjalista wieku Oświecenia i okresu przejściowego między Oświeceniem a Romantyzmem. Wydał Sade'a i Diderota w Kolekcji Plejady i kierował pracami przy „Europejskim Słowniku Oświecenia” (PUF, 1997, *Encyclopedia of the Enlightenment*, 2001). Jego najnowsze publikacje: *Savoir-vivre libertyna* (Hachette, 2000, wydanie kieszonkowe 2004), *Życie Sade'a* (Textuel, 2007), *Zasada subtelności. Wolnomysłność a melancholia w XVIII wieku* (Albin Michel, 2011), *Diderot na odwrót* (Albin Michel, 2013).

Marius Warholm Haugen – doktor filozofii, jest naukowcem w Norweskim Uniwersytecie Nauki i Technologii, Dział Literatury Nowożytnej. Specjalista w zakresie literatury francuskiej XVIII wieku. Jest autorem książki *Jan Potocki: estetyka i filozofia błędzenia* (Louvain: Peters, 2014) i wielu artykułów dotyczących twórczości Potockiego, spośród których niedawno ukazały się: *Klaustrofobia i wybujała wyobraźnia: Fikcyjne odpowiedzi związane z problemem pacaliańskim w twórczości Xaviera de Maistre'a i Jana Potockiego*, *Dziewiętnastowieczna Francja w badaniach* (Fall-Winter 2016-2017), wrzesień 2016.

Émilie Klene – profesor-docent Literatury Nowożytnej i doktor Nauk Humanistycznych w zakresie literatury francuskiej. W ramach doktoratu zajmowała się konsekwencjami etycznymi i estetycznymi relatywizmu Jana Potockiego, zarazem moralisty w sensie klasycznym, jak i antropologa w sensie nowożytnym – takim jest w zapiskach podróży, opowiadaniach, teatrze, pismach historycznych i politycznych, wreszcie w *Rękopisie znalezionym w Saragossie*. Pracowała również nad fikcjonalizmem i odkrywczymi możliwościami powieściowej fikcji. Zmieniona wersja jej doktoratu jest opublikowana w PULM: *Jan Potocki – Człowiek wobec próby względności*.

Marek Dębowski – teatrolog i romanista, doktor habilitowany, profesor w Katedrze Teatru i Dramatu Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz w Centre Européen Universitaire przy Uniwersytecie Lotaryńskim w Nancy. Jest autorem książek i artykułów poświęconych związkom teatru polskiego i francuskiego w XVIII i początkach XIX wieku. Tłumaczy również literaturę francuską.

Anna Wasilewska – ur. w Warszawie. Romanistka (UW). W zespole redakcyjnym „Literatury na Świecie” od 1979 roku. Od 1992 roku prowadzi dział literatury francusko- i włoskojęzycznej. Przygotowała lub prowadziła szereg monograficznych numerów poświęconych poszczególnym pisarzom lub zjawiskom literackim. Przekładała utwory m.in. Itala Calvina, Guida Piovenego, Tommasa Landolfiego, Alberta Moravii, Umberta Eco, Daria Fo, Ugo Bettiego, Eduarda de Filippo, Andrei Camilleriego, Carla Emilia Gaddy, Georges’a Pereca, Raymonda Queneau, Maurice’a Blanchota, Jacques’a Derridy, Jeana Geneta, Jeana Echenoza, Francisa Ponge’a, Michela Leirisa, Guy Goffette’a, Jana Potockiego. Pisuje także teksty krytyczne. Wydała tom rozmów: *Od Potockiego do Pereca. Pięć rozmów o literaturze francuskiej*.

Łukasz Maślanka – ur. 1986, ukończył prawo i filologię romańską w Kolegium MISH KUL. Od 2014 r. zatrudniony jako asystent w Katedrze Literatur Romańskich KUL. W ramach grantu NCN prowadzi badania nad wpływem Josepha de Maistre’a na politykę rosyjską w okresie rządów Aleksandra I. Przygotowuje pracę doktorską pt. *Ideowy obraz Rosji w pismach Josepha de Maistre’a*.

CZEŚĆ II

PRAGMALINGWISTYKA. ZABURZENIA I TERAPIA MOWY

PIOTR LEHR-SPLAWIŃSKI
(Uniwersytet Warszawski)

STYLIZACJA GWAROWA, OBCOJĘZYCZNOŚĆ I POLSZCZYŻNA OGÓLNA W TYGLU *APARYCJI JĘZYKOWEJ* NA PRZYKŁADZIE OSTATNICH POWIEŚCI SZCZEPANA TWARDOCHA

STRESZCZENIE: Przedmiotem artykułu jest wielojęzyczność w ostatnich powieściach Szczepana Twardocha ujęta w perspektywie *aparycji językowej*. Naturalnym terenem działania tego, poddawanego teraz sprawdzeniu, narzędzia badawczego jest środowisko utworów odznaczających się gwarową odmiennością lub innojęzycznością. W przypadku *Dracha* Sz. Twardocha *wasserpolski* (gwarą śląską) przekracza granice stylizacji literackiej, zajmując samodzielne miejsce w domyślnej, czyli polskiej logosferze powieści. Do paralelizmu śląsko-polskiego dołącza się coraz samodzielniejsza niemieczyzna. W obydwu tych odniesieniach dla polszczyzny: *wasserpolskim* i niemieckim, nie znajdujemy w powieści zewnątrztekstowego tłumaczenia, choć autor stosuje zastępcze strategie wewnętrznego rozwiązania tej innojęzyczności (peryfrazy, powtórzenia narracyjne już w mowie udającej zależność).

Aparycja językowa zaznacza swoją odrębność na tle stylistyki literackiej, mającej duże osiągnięcia choćby w zakresie dialektologii filmowej czy literackiej. Podstawowa różnica polega na całkowitym odejściu w perspektywie *językowoaparycyjnej* od genetycznej identyfikacji podstaw czy wzorca stylizacyjnego.

SŁOWA KLUCZOWE: *aparycja językowa*, stylistyka, gwarą śląską, *wasserpolski*, język niemiecki, Szczepan Twardoch

Rozumiem *aparycję językową* możliwie najprościej, to jest tak, iż *aparycja* to ‘wygląd, prezencja’, a *aparycja językowa* to ‘wygląd, prezencja’ o właściwościach językowych. *Aparycja językowa* w środowisku literackim czy medialnym to użycia języka istotne w określonym rodzaju komunikacji albo tylko zwracające na siebie tam uwagę. Na pytanie o nosiciela tego wyglądu, prezencji językowej należałoby odpowiedzieć, że jest to po pierwsze raczej właściwość przysługująca dziełu literackiemu, medialnemu jako całości lub jego części, a po wtóre więc także aktywnej językowo postaci, należącej do świata literackiego czy filmowego.

Wydaje się, że *aparycja językowa* znajduje naturalne oparcie w literaturze korzystającej z bogactwa (polskich) gwar czy innojęzyczności¹. To samo odnosi się do mediów, a rzecz uproszczając, głównie do filmu. Przedmiotem uwagi staje się zatem *szata* czy *(wy)strój językowy* dzieła literackiego lub filmowego, nacechowane pewnego rodzaju dialektalną odmiennością czy po prostu innojęzycznością. Wrażliwość *aparycji językowej* na tak rozumianą różnicę ma charakter eksploatacji rezerw prostych, skupia się głównie na zjawiskach najlepiej widocznych i powszechnie odczuwalnych, takich jak zanurzenie w polszczyźnie literackiej czy filmowej fragmentów gwarowych lub innojęzycznych i na ich wzajemnych oddziaływaniach.

Wszelkie rezerwy proste, a więc i te o charakterze stylizacji w literaturze czy filmie, odznaczają się wyczerpywalnością. Tu jeszcze dodatkowo istotną rolę w ocenie trwałości i produktywności kulturalnej lokalnych stylów mówionych odgrywa ich rugowanie przez polszczyznę ogólną. Ten – jak się wydawało jeszcze jakiś czas temu – nieuchronny i dynamiczny proces miał skutecznie zniwelować regionalną różnorodność językową w Polsce. Stanisław Dubisz w kontekście trzydziestolecia nurtu ludowego w polskiej literaturze powojennej (1945-1975) kompetentnie stwierdza:

Jak widać, możliwości stylizacyjne są ściśle ograniczone rodzajowo tylko w odniesieniu do nieogólnopolskiego stylu mówionego, co wiąże się z tym, że jego rodzaje (potoczne style regionalne, dialekty ludowe, gwary środowiskowe i folklor) są w zasadzie w stadium zanikania na rzecz ogólnopolskiego stylu mówionego i pisanego [Dubisz 1986: 34].

Rozpoznanie S. Dubisza z połowy lat 80., badającego obecność dialektu w literaturze pięknej nurtu chłopskiego pierwszych trzech powojennych dekad, jest oczywiście historycznie prawomocne. Na szczęście w odniesieniu do przyszłych zdarzeń traci ono na ostrości. Za przejawy osłabienia tego „stadium zaniku” po upływie kolejnych trzydziestu lat przyjmują literackie świadectwa w postaci przykładowych powieści Szczepana Twardocha i Ryszarda Ćwirleja. Obydwaj autorzy uprawiają co prawda różne odmiany powieści (Twardoch po prostu powieść „bezprzymiotnikową”, a Ćwirlej powieść kryminalną, w odmianie neomilicyjnej), to jednak – i co dużo ważniejsze – mają wyraźną identyfikację regionalną: Twardoch górnośląską, a Ćwirlej poznańską. Z tej afiliacji geograficzno-kulturowej bierze się w ich utworach gwarowe tworzywo o różnym stopniu nasycenia i artystycznego czy tylko pisarskiego sfunkcjonalizowania.

Fragmenty tekstu o wyczuwalnej odmienności od reszty stają się – co oczywiste – przedmiotem zainteresowania w perspektywie *aparycji językowej*.

¹ Ostatnio w artykule *Aparycja językowa w środowisku wzmoczonych emocji* [Lehr-Spławiński 2017] zajmowałem się różnorodnym doświadczeniem Eliasa Canettiego na tym polu oraz aparycją niemieckojęzyczną w *Placówce* Bośława Prusa.

W tym sensie jest to ciągle jeszcze korzystanie z rezerw prostych, nawet jeśli intensywne zmiany społeczne zachodzące w PRL-u i po 1989 r. nie zdołały w takim stopniu spacyfikować „nieogólnopolskich stylów mówionych” [Dubisz 1986: por. 33], by te przestały się liczyć jako literackie czy artystyczne podstawy stylizacyjne lub mniej zobowiązująco: jako źródła regionalnej inspiracji. Mimo więc wzrostu zainteresowania stylizacjami gwarowymi w literaturze i mediach, co powinno skutkować stałą lub nawet okresowo zwiększoną liczbą tego rodzaju produkcji, dla *aparycji językowej* będzie to nadal bardzo atrakcyjny, ale zarazem frekwencyjnie ograniczony i wyczerpujący się przedmiot zainteresowania.

Dzisiejsza praktyka językowa toczy się swoim torem, a reprezentacje gwarowe w mediach i literaturze nie tyle dokumentują, co projektują pozycję języków lokalnych wobec polszczyzny ogólnej. Językoznawcy dostrzegają zmiany zachodzące w uzusie, ale społecznemu awansowi lokalnej mowy nie przypisują aż tak dużego znaczenia. Stanisław Gajda [Gajda 2016: Prestiż a język] widzi to tak:

Wyraźnie stracił na prestiżu język literacki, zyskały go natomiast odmiany nieliterackie, w tym gwary, które od oświecenia traktowano jako „popsuty język” (H. Kołłątaj) i nie darzono ich szacunkiem. Teraz wyraźnie dowartościowuje się je (obecność w mediach, słowniki regionalne itd.). [...] Toczy się kampania o uznanie języka śląskiego. W praktyce jednak mimo atmosfery tolerancji dla gwar nie są one równocennym partnerem języka literackiego i na większości obszaru Polski w dalszym ciągu znajdują się w odwrocie [Gajda 2016: 83].

Relacje językowe przejawiające się mniej ostentacyjnie, nierozciągające się na widoczne gołym okiem odrębności językowokomunikacyjne także mieszczą się w obrębie zainteresowania *aparycji językowej*. W takim razie będzie ona używać elementów, źródeł „odnawialnych”, dostępnych co prawda bez ograniczeń, ale wymagających większego zaangażowania i poznawczej dociekliwości. Nic dziwnego zatem, że w fazie rozpoznawania możliwości tego narzędzia badawczego górę bierze *aparycja językowa*, skupiona na interferujących czy hucznie zderzających się ze sobą innojęzycznościach.

W sposób oczywisty przekracza ona granice różnych naukowych dyscyplin i dziedzin życia czy praktyki artystycznej. Nie mieści się zatem całkowicie w domenę stylistyki literackiej, poetyki, rozbudowanej teorii mimesis czy w obszarze *lifestylu* i mediów.

Morfina i Król Szczepana Twardocha

Prozę Szczepana Twardocha przepełnia różnie skonfigurowana wielojęzyczność. W powieści *Drach* [Twardoch 2014], którą chciałbym się teraz zająć, współlistnieją ze sobą polszczyzna, *wasserpolski* (gwara śląska) i język niemiecki. Ten językowy konglomerat stanowi istotną część *Dracha*, jako powieści śląskiej.

Zapisane przez Twardocha tamtejsze sposoby mówienia wchodzą równie głęboko w istotę tej ziemi jak kopalnie, ofiary pierwszej wojny światowej czy powstania śląskie.

Już pobieżny kontakt lekturowy z *Drachem* kieruje uwagę czytelnika na maszyną obecność niemieckiego i *wasserpolskiego* w powieści. Nie jest to – dodajmy – żadna inkrustacja czy doklejony na siłę ornament. Nie może to ująć uwagi *aparycji językowej*, która w takim polifonicznym tyglu czuje się jak u siebie w domu.

Pierwsza uwaga dotyczy masywnej obecności gwary śląskiej i niemczyzny w *Drachu*. Ilościowe spostrzeżenie w tym zakresie nie mówi czegoś szczególnie ważnego o samej powieści. Można oczywiście wyważyć te proporcje, ale na tym etapie analizy chyba okaże się wystarczające stwierdzenie ich bardzo rozległej i ważnej obecności. Przyjrzymy się pod tym względem obcojęzycznej reprezentacji w powieściach Twardocha sprzed *Dracha* oraz po nim. I tak *Morfina* [Twardoch 2012] zawiera uzasadnione fabularnie spore fragmenty w języku niemieckim. Akcja jest bowiem ulokowana w początkowych tygodniach niemieckiej okupacji w Warszawie. W *Królu* [Twardoch 2016], a więc w jego ostatniej powieści, znajduje się sporo kwestii wypowiedzianych w jidysz. One także znajdują motywację w akcji umiejscowionej w żydowskim półświatku przedwojennej Warszawy (lata 30.).

Trudno by było na podstawie tych powieści sformułować wniosek o tendencji w pisarstwie Twardocha, polegającej np. na systematycznym lub gwałtownym zwiększaniu udziału innojęzycznego tworzywa w jego powieściach. Można owszem stwierdzić, że obecność takich obcojęzycznych partii jest stałą cechą tych trzech powieści, a w *Drachu* przybiera tylko bardzo silnie zaświadczoną postać.

Treścią drugiego spostrzeżenia będzie całkiem odrębny od pozostałych powieści sposób tekstowego wykończenia obcojęzycznych partii w *Drachu*. Najpierw jednak o tym, jak autor rozwiązuje tę kwestię w *Morfynie*.

Obwieszczenie! A w środku orzełek czarny, gustowny. *Wird mit dem Tode bestraft*. Zatrzymało mnie przed tym obwieszczeniem. Czytałem część po niemiecku. I nagle oświecenie. *Wird mit dem Tode bestraft*. Tak mówił papa, to jest język mojego papy, że niemiecki to też, ale nie tylko, tak mój młody papa właśnie mówił. Nie kara śmierci, ale: Konstantin, wenn du unartig bist, wenn du dich schlecht benimmst, dan wirst du bestraft! Konstantin sprich Deutsch!*

* (niem.) Będzie karane śmiercią;

Konstantin, jak będziesz niegrzeczny, jak będziesz się źle zachowywał, to zostaniesz ukarany! Konstantin, mów po niemiecku! [Twardoch 2012: loc. 231-236].

Bohater *Morfiny* rozpoznaje w języku okupacyjnych represji (uliczne obwieszczenie) ślad wychowawczych perswazji swego ojca. Monolog wewnętrzny Kostka łączy polszczyznę z okupacyjną niemczyzną oraz językowym osadem dzieciństwa. Partie niemieckie zostają opatrzone pod przypisem (*) polskim tłumaczeniem.

Warsztatowa przydatność przytoczenia w oryginale jest umiarkowana, tym bardziej że sam książkowy bohater (Kostek) skupia się nie tyle na niemieckości wypowiedzi ojca, co na jej dykcji czy modalności (*że niemiecki to też, ale nie tylko*). *Aparycja językowa* nie wymaga poszukiwania motywacji kompozycyjnych czy artystycznych dla powieściowej innojęzyczności, którą po pierwsze dostrzega, a następnie analizuje w relacji do domyślnej (polskiej) logosfery powieści Twardocha; nie wydaje sądu smaku, ani też nie prowadzi estetycznych dociekań.

Trudno jednak nie zauważyć, iż w innym fragmencie *Morfiny*, w którym konstruuje się nową tożsamość Kostka, nacechowana stylistycznie niemczyzna (wulgaryzmy wojskowe) pojawia się w oryginale i jest akurat tam po prostu oczywista. Tak jak w całej *Morfinie*, tak i tu niemiecki tekst opatrzony jest polskim tłumaczeniem. Niezależnie od fabularnej logiki ma to także walor *aparycyjny*.

– Pięknie – klasnął w dłonie Witkowski. – Niech pan coś powie po niemiecku. Wie pan, takim wojskowym tonem.

– Frisst alle Scheiße, ihr Drecksäcke – odpowiedział służbiście.

* (niem.) Żryjcie gównu, ciule [Twardoch 2012: loc. 6855].

Symultaniczne sąsiedztwo języków polskiego i niemieckiego stwarza głównie w kwestiach monologowych, zewnętrznie upodabniających się do tekstu narracji, zastępczy kontekst wypowiedzi, sugeruje znaczenie lub tylko ton obcojęzycznego fragmentu, choć nie przekracza granicy, za którą ogwiazdkowane tłumaczenie nie byłoby już wcale potrzebne.

I nie wiem, czy mam się cieszyć tą pogardą, bo patrzą na mnie jak na Polaka, czy mam się nią martwić, chciałbym przecież powiedzieć im: Mistkerle! Ich bin ein genauso guter Deutscher wie ihr, ein noch besserer als ihr! Mein Vater ist Graf, Ritter, Kriegsheld und wer sind eure Väter, ihr Arschlöcher?*

Dziury w dupie.

* (niem.) Łajdaki! Jestem tak samo dobrym Niemcem jak wy, lepszym niż wy! Mój ojciec jest hrabią, rycerzem, bohaterem wojennym, a wasi ojcowie niby kim są, dupki jedne? [Twardoch 2012: loc. 5609-5613].

Bez względu na to, w jakie i jak głębokie relacje wchodzi ze sobą te dwa języki w powieści *Morfina*, każdorazowo niemczyzna zostaje opatrzona polskim przekładem². W tej sytuacji jakiegoś rodzaju jej unieruchomienia obserwujemy

² Wyjątki od tej wydawniczej reguły są w tekście nieliczne. Dotyczą powszechnie znanych niemieckich wyrażen zatopionych w polszczyźnie – „[...] jak wyglądają zniszczenia na Górnosławskiej, ale ty wzruszasz ramionami, «Ich weiss nicht!» rzucasz mu” [Twardoch 2012: loc. 3800], lub gdy do takiego wewnątrztekstowego przekładu dochodzi – „[...] żeby wpuścić więcej światła,

niewystępujący gdzie indziej u Twardocha z taką wyrazistością proces składniowych zespołów polsko-niemieckich. Mają one charakter przygodny i tymczasowy, ale unaocniają rzecz szerszą, a mianowicie przestrzeń praktycznej dwujęzyczności. Paradoksalnie więcej pod tym względem jest możliwe w *Morfynie* niż w *Drachu*, w którym co prawda niemczyzna, a także gwara śląska uwalniają się od przymusu dodawania tłumaczeń, lecz nie uzyskują w wyniku tego bezpośredniej zdolności zdaniotwórczej, z którą mamy szeroko do czynienia w powieści o okupowanej Warszawie. Uwolnienie autora od troski o spójność przekazu, wszak dołączono tłumaczenie, sprawia, że może on sobie pozwolić na więcej w doborze i konfigurowaniu innojęzycznego tworzywa. Z tekstu dają się wyodrębnić różne zakresowo zespolenia składniowe, od zupełnie elementarnych do bardziej rozbudowanych. Różnią się one też siłą wzajemnego przyciągania.

Na najniższym poziomie znajdują się konstrukcje, które – jak ta podana poniżej – zgadzają się co do liczby i rodzaju gramatycznego polskiego przymiotnika i niemieckiego rzeczownika, zapisanego wedle reguł niemieckiej ortografii, wielką literą – „nowoczesność jak niemiecka Autobahn” [Twardoch 2012: loc. 2384]. Elementem nadrzędnym jest tu Autobahn, która/który narzuca przymiotnikowi swój rodzaj gramatyczny.

Bardziej rozbudowane wewnątrz zdaniowe relacje polsko-niemieckie wymagają dokładniejszej analizy i uwzględnienia przy tym imponującego dorobku badań nad bilingwizmem, a w odniesieniu do interesującej nas tu pary językowej oraz stylizacji jidyszowej i rosyjskiej – głównie prac Marii Brzeziny [2009, 2009a, 1997a, 1989, 1986], zaś w zakresie dwujęzyczności polsko-francuskiej – opracowań Bronisławy Ligary [2010, 2010a]. Teraz poprzestanę tylko na przeglądzie i wstępnym opisie stosunków językowych polsko-niemieckich w granicach zdania³. Można by je określić jako przejaw działania *składni nieoczekiwanej bliskości* czy *dobrego sąsiedztwa*. Oto kilka przykładów z *Morfiny*:

mehr Licht i nawet lampy elektryczne zapalone [...]” [Twardoch 2012: loc. 663], gdzie przekład nie jest wcale konieczny – oraz w odniesieniu do nazw rzeczy czy instytucji – „[...] zwykła historia takich jak on żołnierzy, freikorpsy, pucz Kappa, Stahlhelm, lata ciemne Weimaru, SA, potem SS, Geheime Staatspolizei [...]” [Twardoch 2012: loc. 3596], czy – „Miał na waffenrocku Eiserne Kreuz Erste Klasse und Verwundeteabzeichen, klejnoty męstwa, a bał się ją ominąć, aby uściskać swojego jedyne go syna” [Twardoch 2012: loc. 4711], w których to przypadkach już dla polskiego czytelnika nie wszystko musi być zrozumiałe. Podobnie, jak to ma miejsce w następujących przykładach – „Wpatrujesz się w znaczek tkwiący w kłapie żakietu twojej matki. NS-Frauenschaft. Niczego nie rozumiesz” [Twardoch 2012: loc. 3470], „Kattowitz, O.S. to miasto nowe, miasto świeże, w Kattowitz, O.S. jest jak w Ameryce” [Twardoch 2012: loc. 1233].

³ W tym miejscu autor, dziękując Paniom Profesor, Elżbiecie Sękowskiej, Zofii Zaron i Halinie Karaś za inspirujące uwagi m.in. na temat bilingwizmu polsko-obcojęzycznego, zapowiada rychłe złożenie obszerniejszego opracowania poświęconego perspektywom stylizacji gwarowej i wielojęzyczności w literaturze i filmie oraz ich badaniu.

– Und was nun? [62] – pyta starszy. A ty nie wiesz wcale was nun.

[62] (niem.) Co teraz? [Twardoch 2012: loc. 5446].

Niemiecki segment *was nun* upodrządnia się bez trudu i nie zostawia śladów w ramie zdania nadrzędnego. Podobnie dzieje się w kolejnym przykładzie, w którym „eskapada nędzarza”, wykorzystując przyimek *przez/über*, rządzi dalszą częścią tego hybrydowego zdania. Wydaje się, że to wiązanie składniowe jest silniejsze od poprzedniego:

Mogłabym opowiedzieć przerażoną eskapadę nędzarza *über Breslau und dann weiter, bis nach Hamburg* [7], mogłabym opowiedzieć o ludziach, których poznał.

[7] (niem.) ...przez Wrocław i potem dalej, do Hamburga [Twardoch 2012: loc. 1249-1253].

W następnym fragmencie zdanie przyjmujące traktuje przydawkowo, a więc niejako z góry niemiecki wtret (konstrukcja *z/mit*):

[...] i spokojnie toczy się Puławską opelkiem olympią oryginalnie karosowanym, bo jakżeby inaczej, skoro to konstrukcja *mit selbsttragender Karosserie* [4], skromny samochodzik.

[4] (niem.) ...z karoserią samonośną [Twardoch 2012: loc. 1089].

Podrzędna rola przypada też kolejnemu niemieckiemu fragmentowi w strukturze polskiego zdania (nie udawać tego, ani tego):

Może jednak nie kusić losu, nie udawać weder eine öffentliche noch eine geheime Polizei [15], tylko zaatakować z zaskoczenia, zastać go w łóżku, trzasnąć w łeb...

[15] (niem.) ...jawnej ani tajnej policji [Twardoch 2012: loc. 2024].

W planie aktywności militarnych ojca głównego bohatera powieści oraz jego własnej (Konstantego Willemanna) kampanii wrześniowej nie może dziwić składniowa równorzędność wynikająca z porządku wyliczenia, rozciągająca się także na wstawkę w języku niemieckim:

[...] i wspominam w jednym zdaniu o moim ojcu, który walczył w wielkiej wojnie i potem kämpfte mit den polnischen Aufständischen um Oberschlesien [28], a ja walczyłem nad Bzurą w polskim mundurze.

[28] (niem.) ...walczył z polskimi powstańcami o Górny Śląsk [Twardoch 2012: loc. 3598].

Składniowa podrzędność niemieckiego członu nie utrzymuje się zbyt długo, wnet bierze górę nad formalną relacją rzeczywiste pierwszeństwo tej części zdania w wymiarze pragmatycznym. Nie bez znaczenia jest też jej przeważający rozmiar:

Podszedł, przedstawił się austriacką Niemczyzną, że er Thorak heißt, er ist von ihrer Schönheit entzückt und bittet seine Kühnheit zu entschuldigen, aber würde die Dame ihm Modell stehen? [3].

[3] (niem.) ...nazywa się Thorak, jest zachwycony pięknem pani i prosi o wybaczenie śmiałości, ale czy pani zgodziłaby się mu pozować? [Twardoch 2012: loc. 663].

Podawanie tłumaczenia innojęzycznego fragmentu pod pewnym względem krępuje dynamikę takiego tekstu przyjmującego, ale jednocześnie – jak pokazują powyższe przytoczenia – umożliwia zastępczo inicjowanie odświeżających zbliżeń językowych: polsko-niemieckich w obrębie zdania. W *Drachu* żywił wielojęzyczności, choć działa z ogromnym impetem, to jednak zwykle nie wnika do wnętrza zdania, uaktywnia się bowiem głównie w relacjach międzyzdaniowych. Dlatego też należy docenić zrosty, zestawienia czy złożenia tych niełączliwych ze sobą innojęzycznych elementów w obrębie tak wielu zdań *Morfiny* Twardocha. W wymiarze *aparycyjnym* ta szata, (wy)strój czy kreacja językowa budzą zrozumiałe zainteresowanie, ale tylko przypominają skądinąd nawet piękny ubiór, w którym jednak zamiast wewnątrz dyndają na wierzchu metki z instrukcją noszenia czy prania.

Podobna pod tym względem sytuacja ma miejsce w *Królu* Szczepana Twardocha [Twardoch 2016]. Tam do tego figuralnego odprucia metki też nie dochodzi, choć oprócz dominującego trybu objaśniania mono- i dialogów przedstawionych w jidysz za pomocą przypisów, znajdują się też – choć są nieliczne – próby bezprzypisowego podania znaczenia obcojęzycznego fragmentu. Chyba też nie przypadkiem ojciec **tłumaczy** młodemu bohaterowi powieści Twardocha religijny sens *Kol nidrej*, dokonując wraz z narratorem przy okazji też po prostu językowej translacji. Była ona zarówno uprzednia, zapowiadała treść śpiewu kantora, jak i następca, gdy podawała oprócz kolejnej porcji językowego znaczenia judaistyczną wykładnię:

Potem szedłem z ojcem do synagogi. Po prawicy i lewicy kantora stawali mężczyźni ze zwojami Tory, a kantor śpiewał po aramejsku o przysięgach, które składać będziemy przez cały rok między tym Jom Kipur a następnym. Kol nidrej, weesarej, uszewuej, wacharamej, wekonamej, wekinusej, wechinujej. Wszystkie nasze przyszłe przysięgi i obietnice uważajcie za nieważne. Ojciec tłumaczył mi, że nie oznacza to bynajmniej, iż pobożny Żyd może nie dotrzymywać słowa [Twardoch 2016: loc. 1837-1842].

W sprawach mniej rozległych dzieje się podobnie, gdy chodzi na przykład o obcojęzyczne sformułowanie lub termin, autor zapewnia tłumaczenie peryfrastyczne, równoległe. „[...] no i wsadzili mnie – wspomina Jakub Szapiro – na dwa lata. Zwei Jahre Gefängnis für schweren Einbruchdiebstahl, taki mi odczytali wyrok, sąd był wojskowy” [Twardoch 2016: loc. 1194-1200]. Pozostaje niemieckojęzyczny nawis bez tłumaczenia, choć kwalifikacja prawna (ciężka

kradzież z włamaniem) nie ma aż tak dużego znaczenia w obliczu *mimesis* językowej; tu dającej się sprowadzić do naśladowania opresyjnej niemieczyny kancelaryjnej z czasów I wojny światowej.

Pojawiającym się w powieści w kontekście Berezki Kartuskiej niemieckim terminom z zakresu „nowego” państwa i prawa (Carl Schmitt), takim jak „gesundes Volksempfinden” czy odświeżona „Schutzhaft”, towarzyszą polskie odpowiedniki:

[...] i by sędziowie w wyrokach kierowali się pojęciem „gesundes Volksempfinden”, zdrowym, ludowym rozsądkiem.

[...] w Niemczech reinterpretacja pojęcia Schutzhaft, czyli aresztu ochronnego [Twardoch 2016: loc. 4331].

Twardoch najczęściej stara się imitować język dialogów, które według powieściowego prawdopodobieństwa toczyłyby się w jidysz, czym oczywiście bardzo wzbogaca *aparycję językową* swej powieści. Dużo rzadsze stają się w *Królu* diegetyczne relacje w kwestii językowej natury takich dialogów, jak to ma miejsce w poniższym przykładzie:

Uklonił się, **pozdrowił Jakuba w jidysz** [podkr. moje – P.L.-S.], położył pięćdziesiąt złotych, pięćdziesiąt złotych trafiło do kieszeni marynarki Jakuba, do notesika zaś odpowiedni wpis [Twardoch 2016: loc. 2003-2004].

Dominującym sposobem powieściowego wykończenia jidyszowych dialogów jest w *Królu* opatrywanie ich polskim przekładem w przypisach, a więc już poza tekstem głównym, co oznacza naruszenie linearnego toku percepcji dzieła literackiego, zwłaszcza w e-bookowej edycji. W świetle dzisiejszych doświadczeń medialnych uruchomienie aktywności percepcyjnej czytelników na „osi pionowej” nie jest niczym nowym ani też kłopotliwym. Wyraźnie zyskuje na jidyszowych przytoczeniach *aparycja językowa* powieści, która wzbogaca się przez to o kolejne zasoby innojęzyczności, z którą się chętnie obnoszą bohaterowie tej warszawskiej powieści.

W *Królu* mamy 36 wypowiedzi, replik dialogowych przedstawionych w jidysz. Takie przykładowe dynamiczne dialogi toczące się w przeplocie z polszczyzną wyglądają w powieści następująco:

– Di byst a nar, an idjot byste, Szapiro [31] – powiedziała Ryfka. – Obe farwous? [32] – Było się z nią umówić – przeszła na polski [Twardoch 2016: loc. 4889].

[31] Jesteś idiotą, Szapiro. [32] Niby czemu? [Twardoch 2016: loc. 6613].

– S’wet gur nysz zaan fyn dejm icto, Jankiew [20] – powiedział poważnie. – Fyn wues? [21] – Jakub też spoważniał i dopiero teraz przeszedł na jidysz, jakby był to w jego mniemaniu język przeznaczony do spraw poważnych [Twardoch 2016: loc. 2769].

[20] Nic z tego nie będzie teraz, Jakub. [21] Z czego? [Twardoch 2016: loc. 6603].

Jidysz w *Królu*, tak jak niemczyzna w *Morfinie* cały czas jest poddawany „przemocy” aparatu pisarsko-edytorskiego, który nie uwalnia tej innojęzyczności do powieściowego świata. Przeciwnie, utrzymuje ją na uwięzi, przypinając poszczególnym jej przejawom glosatorskie metki. Ale i tak sporo pragmatycznej informacji płynie wprost z tych jidyszowych konwersacji. Przechodzenie z jednego języka na drugi znajduje uzasadnienie w temacie rozmowy i wzmożeniu emocji, jakie on powoduje np. u Ryfki albo też w przeciwnym kierunku przez Jakuba Szapiro, który w obliczu dyskursu syjonistycznego porzuca polszczyznę na rzecz jidysz, określając przy tym hierarchię pragmatyki języków.

Król potwierdza językowy słuch Twardocha, czego dowodzą rozrzucone w tej powieści okruciny żargonu (jidysz), środowiskowe odmiany polszczyzny, a w tym też polszczyzna Żydów polskich. To wszystko buduje *aparycję językową*, której konieczną częścią jest obecne w rozsądnych granicach w powieści żydłaczenie. *Polszczyzna Żydów* Marii Brzeziny [1986] bardzo skrupulatnie ukazuje rozmaite historyczne imitacje języków żydowskich za pomocą niby-jidyszu, w trybie zabawy literackiej z wykorzystaniem stereotypu językowego Żyda, z parodiowaniem błędów popełnianych przez Żydów, np. w zakresie idiomatyki, co zresztą ściągnęło na autorkę – jak można sądzić – niesłusznie głosy krytyki. Podnoszono, że za dużo tam oparcia w czasopiśmie humorystycznych, literackiej parodii czy wodewilowych piosenkach, co Maria Brzezina [1997] skutecznie odpiera. *Król* Twardocha granicy szyderstwa z pewnością nie przekracza.

– Siada tu, panie Piasecki, mnie nie pańskie uściski są potrzebne – zachnął się Radziwiłek całkiem poprawną polszczyzną, jakże inną od łamanej, jaką posługiwał się w naszym towarzystwie [Twardoch 2016: loc. 3460].

– Pan mnie masz za jakiś dureń? Przecież krew to właśnie w środku ciała się znajdować powinna – roześmiał się Sztajgiec i umarł [Twardoch 2016: loc. 4183].

Twardoch ciekawie zarysowuje polsko-żydowską akwizycję językową jednej z ważniejszych postaci kobiecych (Ryfka) na ulicach powojennej Łodzi. Ten amalgamat językowy jest częścią jej tożsamości. Można tylko żałować, iż pozostaje jedynie fragmentem relacji pozbawionej treści unaoczniającej:

[...] a gdy skończyła się wojna, żyła na ulicy. Mówiła po polsku i żydowsku jednocześnie, nie umiała jeszcze rozdzielać języków. Potem się nauczyła [Twardoch 2016: loc. 4714-4721].

W podobnym trybie dowiadujemy się o domowej praktyce językowej warszawskich Żydów: postępowych i religijnych. Dużo na ten temat wynikało ze stosunku do polszczyzny i rodzaju czytanych gazet. Tak oto wygląda charakterystyka domowego środowiska jednej z postaci:

[...] w jej domu mówiło się po polsku, po żydowsku rodzice rozmawiali tylko wtedy, gdy chcieli, żeby dzieci nie rozumiały, w bożnicy bywało się rzadko albo wcale, na drzwiach nie było mezuzy, kuchnia nie była koszerna [Twardoch 2016: loc. 980].

Młody Bernsztajn wspominając matkę, mówił o jej staranności językowej i wyborach lekturowych w zakresie polskojęzycznych gazet żydowskich (np. „Nasz Przegląd”). Tak konstytuująca się *prezencja językowa* to wybór światopoglądowy, a wtórnie tylko językowokomunikacyjny.

Anegdotycznie przywołajmy na koniec rekonstrukcji zasobów *aparycji językowej* w *Królu* Twardocha bardzo odległe, bo zakreślone osiemdziesięcioośmioletnią potencjalną biografią powieściową Jakuba Szapiry nostalgiczne echa śląskie:

W bloku mieszkają głównie górnicy, mówią dziwnie po polsku, jakby jakimś slangiem, czasem słyszę to przez drzwi, ale ich nie spotykam [Twardoch 2016: loc. 6080].

W roli czysto ornamentacyjnej trafia do powieści Tiutczew – oczywiście nie ten! – który w stałym miejscu (w świątyni rozpusty) zawsze czyta *Чужое небо* Nikołaja Gumilowa [Twardoch 2016: loc. 2679].

Drach Szczepana Twardocha

Wielojęzyczność *Dracha* zasługuje na osobną uwagę, ponieważ jej główne składniki, niemiecki i *wasserpolski* (gwara śląska) występują w powieści bardzo obficie i ponadto cieszą się w niej niewidzianą gdzie indziej wolnością. Twardoch nie stosuje bowiem w niej objaśniających przypisów ani zewnątrztekstowego tłumaczenia na polski, nie dodaje też żadnych słowniczków czy glosariuszy. Czytelnika niemającego kompetencji niemieckojęzycznych czy śląskich jednak nie pozostawia samemu sobie. Zapewnia minimalne warunki spójności tekstu dzięki, by posłużyć się terminem filmowym, tzw. podpisom. Po niemieckim czy gwarowym fragmencie symultanicznie zamieszcza w tekście narratorskim parafrazę polskojęzyczną lub komentarz o walorach pragmatycznych, czy najogólniej kognitywnych. Takie symultaniczne wewnątrztekstowe tłumaczenie zachodzi również między niemieczną i gwarą śląską.

Wielojęzyczność *Dracha* przywodzi w pewnym zakresie na myśl sytuację bilingwizmu w analizowanej pod tym kątem przez Marię Strycharską-Brzezina [Brzezina 2009a] komedii Karola Miarki *Odsłużył w wojsku, czyli kaleczenie języka ojczystego*, w której stwierdza, iż jej autor „Wprowadzając na rzadko spotykaną skalę językowy element niemiecki, nie dał nawet w drukowanych wersjach utworu żadnych przypisów z tłumaczeniem owych wtretów niemieckich na polski” [Brzezina 2009a: 241]. Analogia dotyczy tu jedynie braku tłumaczenia, bo już gdy idzie o skalę zjawiska, to nie ma porównania. Niezależnie

od ilości niemieckiego czy dialektalnego materiału językowego w dziele literackim napotykamy u K. Miarki i Sz. Twardocha podobne mechanizmy – jak to określa M. Brzezina – „szeregu heteronimów, czyli powtarzania tej samej treści w dwu językach”, które tak jak pod koniec XIX w., tak i dziś umożliwiają zrozumienie ich tekstów odbiorcom nieobeznanym z językiem niemieckim czy śląszczyzną. Warto także dodać, że stałym elementem strukturującym badania M. Brzeziny w zakresie bilingwizmu polsko-obcojęzycznego jako narzędzia stylizacji literackiej jest produktywna poznawczo triada „melanż, makaronizacja i cytacje”. Częściowo pokrywa się ona z jednostkami ciągle jeszcze wstępnego opisu wielojęzyczności w tym artykule, częściowo też poza nie wychodzi.

Aparycja językowa obejmuje eksponowane w powieści Szczepana Twardocha żywioły mowy. Jej fundamentem są wasserpolski (gwara śląska), niemiecki i polszczyzna ogólna, w której prowadzona jest narracja⁴. *Aparycyjna* perspektywa odznacza się sporą pragmatyngwistyczną wrażliwością, starannie rozróżnia przygodnego od stałego użytkownika wasserpolskiego. Dostrzega różnice między użytkownikami gwary śląskiej z kręgu jednolicie niemieckojęzycznego czy pozostającego bardziej pod wpływem polszczyzny. Z takich elementów buduje się *aparycja językowa Dracha*. One też przesadzają o jej jakości.

Minimalne warunki spójności tekstu, realizowane w wymiarze dostępności językowej, do których stosuje się Twardoch, oznaczają konieczną niedokładność takich zabiegów. Poniżej zamieszczono przykłady ilustrujące tekst wyjściowy po śląsku lub niemiecku wraz z symultanicznym komentarzem polskim. Gdy tekst wyjściowy będzie sporządzony po śląsku, to wariantowo oprócz adaptacji polskiej pojawiają się – choć dużo rzadziej – równoległe komentarze po niemiecku.

– A kajżeś sia tak poðbijöł? – Słeciöłech z koła. Rajzowöłech za drap. Valeska kiwa głową. Jechał za szybko [Twardoch 2014: loc. 1330-1332].

Oszczędność translacyjna Twardocha uwzględnia pozycję takiego śląskiego dialogu w ciągu zdarzeń fabularnych, tak iż bez szkody dla zrozumienia powieści

⁴ Bogusław Wyderka poddaje porównawczej analizie dialektyzację w powieściach Wojciecha Kuczoka i Szczepana Twardocha. W swym pouczającym artykule ustala pierwowzory gwarowe literackiej realizacji w *Drachu*. „Gwara śląska wydaje się w powieści wszechobecna. Wrażenie to pogłębia realistyczna jakość dialektyzacji, [...] której podstawę stanowi gwara toszecko-gliwicka” [Wyderka 2016: 414]. W sposób uzasadniony stawia problem: „Czy w *Drachu* mamy do czynienia jeszcze ze stylizacją gwarową czy tworzywem, którym jest gwara śląska? Pytanie to prowokuje nie tylko wszechobecność gwary w tekście, lecz także fakt, że jej postać używana w powieści nie jest wyborem cech charakterystycznych dla określonego wzorca (tak u Kuczoka), lecz systemową realizacją konkretnej gwary” [Wyderka 2016: 425].

Autor zapoznał się z publikacją Bogusława Wyderki już po złożeniu swego artykułu do wydawnictwa. Poruszane przez Wyderkę kwestie zasługują na szersze potraktowanie niż tylko w przypisie.

przez mówiących wyłącznie po polsku (polszczyzna ogólna), tłumaczy tylko zdanie „Rajzowółech za drap”, ponieważ inne okoliczności tej szaleńczej jazdy rowerowej Josefa są dostatecznie jasne kontekstowo, a ani śląski czasownik (*rajzowółech*), ani przysłówek (*za drap*) samoczynnie się nie kojarzą użytkownikom polszczyzny. Odnarratorska relacja stanowi klasyczny przykład mowy tylko pozornie zależnej, jakby polskiego dubbingu, w którym słyszymy Jozefa i jego żonę równocześnie po śląsku i po polsku. To porównanie zbyt śmiało łączy się na potencjalną realizację brzmieniową tekstu, więc może bezpieczniej będzie poprzestać na figurze tzw. filmowych podpisów, tym bardziej że przekład dubbingowy głęboko ingeruje w tłumaczone dzieło, a taka sytuacja przecież nie zachodzi w powieści Twardocha.

Michał Garcarz przekonuje, iż: „Największą wadą podpisów jest konieczność tworzenia bardzo skrótovej wersji oryginału, w efekcie czego około 30-40% tekstu oryginału znika w tłumaczeniu bezpowrotnie” [Garcarz 2007: 136]. Zaznacza się tu analogia między mechanizmami selekcji materiału powieściowego do tłumaczenia i 30-40% stratami na tłumaczeniu w branży filmowej. Przewaga operacji literackiej nad filmem polega na tym, iż ta „bezpownotność straty” w mniejszym stopniu odnosi się do dzieła literackiego niż to ma miejsce w warunkach filmowych.

Aparycja językowa powieści Twardocha stale uwzględnia językowe przenikanie się gwary śląskiej, polszczyzny i języka niemieckiego. Powstaje nowa sytuacja w obrębie tworzywa językowego, która pociąga za sobą skutki zarówno estetyczne – te na razie pozostawiam na boku – jak i w zakresie spójności tekstu. W tym ostatnim względzie poszczególne wersje językowe występują wobec siebie w roli ekranowych podpisów, najpierw w kombinacji językowej śląsko-polskiej, a potem śląsko-niemieckiej. Ilustrują to poniższe przytoczenia:

- Ström a człek sôm jedno. Piyn je ciało, rdzyn dusza, miazga krew. Liście sôm palce a ôczy
- mówi stary Pindur [Twardoch 2014: loc. 133].

[...] i krzyczał na zmianę po wasserpolsku i niemiecku: – Ström a człek, a kamiyn sôm jedno. Der Baum und der Mensch sind ein und dasselbe. Pönböczek je słönce, a słönce je Pönböczkiym. Jego ôblicze ku nôm sie ôbröco, ôn nôm błogöslawi, ludźmi nôs czyni [Twardoch 2014: loc. 1038-1040].

Ta sama powieściowa postać starego Pindura ma taką językową właściwość, iż w wypowiedzanych przez siebie kwestiach zacierają się ściśle granice językowe śląsko-niemieckie. Znika też w nich synchronia tematyczno-znaczeniowa. Pozostaje tylko luźniejsza przyległość sensu. Oba źródła językowe uczestniczą na równi w linearnym budowaniu znaczenia i przestają być dla siebie jedynie paskami z tłumaczeniem. Oto próbka takiego amalgamatu śląsko-niemieckiego:

– Ōn je duszōm, kerō przebywō we wsziskim, co żyje, ōn je poczōntkiym, środkiym a kōńcym istot żywobydōnych! Mächtig durch seine unendliche Macht, in seiner Macht umfasst er das Weltall. Er ist allgegenwärtig! Potem zaś mówi wiele jeszcze po wasserpolsku i po niemiecku [Twardoch 2014: loc. 1043-1046].

Zazwyczaj jednak tego rodzaju bliskie sąsiedztwo językowe stoi na straży spójności tekstu rozumianej tu jako zdolność do jego niezakłóconego odbioru. Usuwa więc w lekturze poważniejsze obcojęzyczne przeszkody, tak jak to się dzieje we fragmencie poniżej:

– Geh nach Hause, Frau – mówi bardzo cichym głosem. – Nikaj niy pōda. Ich gehe nirgendwohin – mówi Valeska, bo już wie [Twardoch 2014: loc. 1867-1868].

Postać Caroline funduje w powieści niemieckojęzyczną odsłonę. Dziewczyna „nie zna wasserpolskiego, chociaż sporo rozumie” [loc. 1775], więc jeśli już dochodzi do konwersacji, to przebiega ona po niemiecku. Warto dodać, że jest to niemczyzna prywatnych relacji Josefa (burzliwy romans) i okoliczności z tym związanych, a nie język sporu plebiscytowego czy powstań śląskich. Analiza partii tekstu z udziałem Caroline oraz jej dotyczących pokazuje, jak Twardoch reguluje stopień dokładności wewnątrztekstowej translacji: od przekładu sytuacyjnego, niedokładnego do wiernej parafrazy.

W pierwszym przypadku górę bierze kontekst przygodnego spotkania Caroline z Magnorem. Krótka rozmowa o służbie wojskowej i zapowiedź spotkania za rok o tej samej porze wyczerpują konwersacyjną zawartość tej sceny, której znaczenie w powieści sprowadza się do zapoznawczej rozmowy przyszłych kochanków. Narrator z większym zaangażowaniem zajmuje się regionalnymi cechami wymawianiowymi niemczyzny Josefa niż treścią samej konwersacji.

– Guten Tag, der Herr, Sie sind in Urlaub? – pyta Caroline i sięgając po makaronik, muska dłonią dłoń żołnierzyka. – Guten Tag, Fräulein – odpowiada zmieszany Josef Magnor niemczyzną przyzwoitą, acz wyraźnie śląską, z wibrującym „r” i niewyraźnym „äu”. – Nein, ich habe schon ausgedient. – Ach so – odpowiada Caroline. – Dann auf Wiedersehen, in einem Jahr um die gleiche Zeit [Twardoch 2014: loc. 804-807].

Z zachowaniem podobnych proporcji żywej niemczyzny do odnarratorskich sygnałów kontekstowych przebiega gwałtowna scena ponownego spotkania Caroline z Josefem w obecności jej matki. W perspektywie rozwoju fabuły ma znaczenie fakt agresji werbalnej Josefa wobec pani Ebersbach (symboliczne wyjęcie dorastającej dziewczyny spod władzy rodzicielskiej) oraz ostentacyjna niesubordynacja córki torującej Josefowi drogę do nocnych schadzek. Tu, tak jak i powyżej, niemiecki tekst dla polskojęzycznego czytelnika bardziej

konotuje niż znaczy. W obszarze konotacji znajduje się temperatura i dynamika tego polilogu.

– Guten Tag Fräulein, wir haben uns vor einem Jahr getroffen. Caroline przygląda się Josefowi. Już poznaje. – Ja, in der Tat, wir sind hier aufeinander getroffen. Wie geht es Ihnen? Josef kiwa głową i wpatruje się w Caroline. Matka Caroline odwraca się od straganu. Orientuje się w sytuacji. Mierzy Josefa wzrokiem. [...] Caroline ma piętnaście lat. – Was ist denn hier los? – unosi się. – Sie schämen sich gar nicht, Mädchen auf der Straße anzumachen! – Maul halten, verdammtes Weib, ich rede gar nicht mit dir – mówi i nie wierzy, że to mówi, i nie wie, dlaczego to mówi [Twardoch 2014: loc. 1091-1096].

Nagle Caroline wyrwa się matce, wyrwa się jej bez trudu, podbiega do Josefa, chwytą go za kłapy marynarki i szepcze: – Kreidelstraße 23. Komm morgen, in der Nacht. Das Balkonfenster, jenes mit Blick auf den Park. – Sind Sie, Fräulein, verrückt geworden? – odpowiada Josef, śmiejąc się [Twardoch 2014: loc. 1117-1119].

Zdecydowanie inaczej układają się relacje języka niemieckiego do polskiej parafrazy w przytoczonych wyrzutach pani Ebersbach kierowanych do jej męża po śmierci Caroline. Można tu mówić o zaskakująco dokładnym przekładzie tego wyznania-oskarżenia żony wobec męża. W tym przypadku zdecydowanie idzie o coś więcej niż tylko o akt werbalnej napaści zrozpaczonej matki na niezbyt udanego partnera. W fabularnym porządku liczy się bowiem treść tych zarzutów.

– Caroline war ja gar nicht deine Tochter. Und du bist schuld daran, dass ich sie verloren habe, das einzige, was mir von ihm übrig geblieben war. Potwierdza więc to, w co Reinhold starał się nie wierzyć. Caroline nie była jego córką. I oskarża: oto on winien jest śmierci dziewczyny, która nie była jego córką. Przez niego Dolores utraciła jedyne, co pozostało jej po kochanku [Twardoch 2014: loc. 3284-3287].

Zainteresowaniu regionalnymi cechami fonetycznymi śląskiej niemczyzny, a więc koncentracji na samym medium językowym towarzyszy zazwyczaj osłabienie dokładności translatorskich zabiegów. Tutaj, również tak jak w przypadku recenzji niemczyzny Josefa, zbyt grzechotliwe i za twarde słowiańskie „r” służącej w domu Ebersbachów spycha dokładniejszą translację niemieckich dialogów na dalszy plan. Poza dość fragmentaryczne refleksy sensu niemieckich wypowiedzi w polskiej narracji, która tylko z pozoru pozbawia je niezależności, autor *Dracha* nie wychodzi.

– Herr Ebersbach... – powtarza służąca. Reinhold Ebersbach nienawidzi tego twardego słowiańskiego „r”, kiedy służąca wymawia je w jego nazwisku, aż grzechocze. EbeRRRsbach. Jednak otwiera drzwi. – Was ist? – pyta głupio, jakby nie wiedział, o co chodzi. – Sie haben eine gesunde, schöne Tochter, Herr Ebersbach. Wollen Sie sie sehen? Córką. I cóż z tego, że córką? Nie, Reinhold wcale nie chce jej zobaczyć. – Nein. – Frau Ebersbach ist sehr schwach, weiß Gott, ob sie überlebt. – Alles klar [Twardoch 2014: loc. 1274-1278].

Aparycja językowa odróżnia w *Drachu* użytkowników gwary śląskiej z kręgu jednolicie niemieckojęzycznego od jej innych użytkowników. W tym sensie mowa śląska wykracza poza jej „etniczny” fundament, tj. mieszkańców Śląska pozostających pod wpływem języka i kultury polskiej, choć – jak wiadomo – śląszczyzna w perspektywie Berlina to wasserpolski, a Warszawy to „zepsuta” polszczyzna. Trafnie o stosunkach językowych na Górnym Śląsku w kontekście najnowszej historii (1922 r.) pisze Tomasz Kamusella [2016]:

Wielojęzyczni Ślązacy, w domu i po swoich miejscowościach mówiący po śląsku, w urzędach i szkole po niemiecku, a w kościele po łacinie i po polsku [...] Wedle „prawdziwych Niemców” posługiwali się „niepoprawnie” niemieczyzną, a ich język był postrzegany z Berlina jako mieszanka słowiańsko-germańska, taki sobie „wasserpolski”. Podobnie widzieli Ślązaków „prawdziwi Polacy”, wedle których ci pierwsi mówili „po chłopsku” jakąś tam „zepsutą”, lub „zanieczyszczoną” polszczyzną.

Wszelkie dystynkcje śląsko-niemiecko-polskie na obszarze objętym fabułą powieści Twardocha nie są ostre, i należy je traktować z należytą delikatnością, tym bardziej że procesy degermanizacyjne po 45 roku naruszały także śląską tożsamość. „Na ludność wywierany był nacisk – pisze E. Kaszuba – w sprawie zmiany niemiecko brzmiących nazwisk. Kwestionowano tym samym niezbywalne komponenty tożsamości Ślązaków. Niemieckość bowiem stanowiła integralną część śląskości, wrośniętą choćby w gwarę” [Kaszuba 2002: 467].

Aparycja językowa w zakresie imion własnych czujnie reaguje na tego rodzaju sygnały w *Drachu*, których wiele w powieści. Oto jeden z nich:

Dwa lata później odchodzi Elfrieda, której imię spolszczono przymusowo na Elżbietę, ale i tak wszyscy mówią na nią Frida [Twardoch 2014: loc. 1128].

Na płaszczyźnie czysto lingwistycznej, a więc w oderwaniu od splotów etniczno-językowych i dziejowych zaszłości, w konkretnym akcie komunikacyjnym osoba posługująca się niemieckim jako pierwszym językiem lub po prostu głównie niemieckim, musiała w sposób charakterystyczny mówić także po śląsku. W *Drachu* znajdujemy takie momenty. Nie są one przedstawione w sposób unaoczniający w zakresie tych swoistych cech wymowy, określonych w powieści jako „bardzo wyraźny niemiecki akcent”. Narrator opatruje komentarzem zapis tych wypowiedzeń, które już w postaci pisemnej zdradzają niemieckie naleciałości.

– Do przodka kōnsek, bitte – mówi Volkmann po śląsku, z bardzo wyraźnym niemieckim akcentem. Josef Magnor robi krok do przodu. Valeska Magnorowo, a jeszcze niedawno Biela, również robi krok do przodu. – Ja, gut, gut. Dopsze – mówi Volkmann i przymierza się do aparatu [Twardoch 2014: loc. 839-842].

W kolejnym przypadku obserwujemy śląskiego Niemca starającego się podjąć i podtrzymać gwarową konwersację w sytuacji, gdy partner nie wchodzi do rozmowy zainicjowanej po niemiecku. Od jej wyników zależy w świecie powieściowym czyjeś życie. Zatem intensywne starania niemieckojęzycznego interlokutora zostają wzmacniając opatrzone szczegółowym pragmatycznym komentarzem: „wysilanie się na wasserpolski”, „mówienie z trudem” czy też selektywna percepcja: „usłyszał tylko *wiym*”.

- Weißt du, wo Lomania ist oder nicht? – Wiym. Niy yno słońce żyje. Gillner usłyszał tylko „wiym”. Postanowił wysilić się na wasserpolski. – Gödejcie, kaj Lomania – mówi z trudem.
- Kaj je teroski, niy wiym. Kłamstwo wielgi grzych. Ale wczorej widziół żech go do Magnorów włązić. To można dalyj tam je [Twardoch 2014: loc. 1555-1557].

Dla aparycji językowej *Dracha* ma szczególne znaczenie konfrontacja „wielkopañskiej” polszczyzny ze śląską mową podczas letnich wakacji 1937 r. w Gdyni i Zoppot. W trakcie głośnych dywagacji Czoika wraz z bliskimi nad zakazem wstępu Żydom na plażę w Sopocie (Badestrand für Arier) dochodzi do bolesnego incydentu.

- Państwo ze Śląska...? – zaczepia Czoika sympatyczny młodzieniec w pumpach i tweedowej marynarce. Czoik kiwa głową. – To może by czas już zacząć po polsku mówić, a nie zawstydzać nas przed Niemcami tym narzeczem? – uprzejmie proponuje młodzieniec o pańskim wyglądzie [Twardoch 2014: loc. 4364].

Aparycja językowa upomina się w osobie Czoika o swoje, który spuszcza pani-czykowi w ramach edukacji patriotycznej solidne lanie. Czoik wzburza się tą impertynencją młodzieńca w takim stopniu, że rękoczyn, którego się dopuścił, przyniósł mu wyraźną satysfakcję. Mówił zaraz potem do siebie, oceniając skutki swojej aktywności: „Aż się zesrōł w te jerōńskie knikerbokry” [Twardoch 2014: loc. 4368].

Doświadczenia wojenne Josefa i innych Ślązaków w armii pruskiej skonfrontowały ich z ciemnoskórymi żołnierzami walczącymi po stronie Francji. Ich lękowe reakcje na widok Marokańczyków:

- Negry! – krzyczy muszkieter Blania i próbuje zarepetować karabin, ale błoto kompletnie zapchało zamek mauzera. Ślązacy boją się Negrów.
- Negry, chopy, jerōna, Negry tam siedzōm! – krzyczy gefreiter Piskula [Twardoch 2014: loc. 2638, 2668]

przygotowują ekspozycję nowego elementu z zakresu *aparycji językowej*. Zamieszczony rys historyczny Marokańczyków z udziałem odmiennych rasowo Berberów wprowadza – trzeba to od razu przyznać – niewykorzystany w powieści

wątek wandaliski. O historycznej obecności Wandali wśród Berberów świadczą jasne włosy i niebieskie oczy powracające u tych ostatnich. Pamięć kulturowa w przeciwieństwie do transmisji genetycznej okazała się za krótka.

Co to znaczy, że się rozplęnęli? Syn coraz rzadziej mówił językiem ojca, wnuk nie rozumiał języka dziada, prawnuk zapomniał, że pradziad modlił się dziwnymi słowami „Atta unsar þu in himina”, a kolejny prawnuk przyjął islam i nic po nim nie zostało, tylko jasne włosy. Żadnego wspomnienia [Twardoch 2014: loc. 2682].

W relacji Twardocha wypływa na wierzch gockie Ojcie nasz (Atta unsar þu in himina) jako dość nieoczekiwany horyzont językowy. W pewnym sensie marokańscy żołnierze przywożą z powrotem do miejsca pochodzenia po setkach lat kwintesencję gockiej mowy w postaci Ojcie nasz i oddają życie na frontach I wojny światowej. Można by powiedzieć, iż to taka alternatywna i utrzymana w stanie potencjalnym *aparycja językowa*.

Szczególną manifestacją *aparycji językowej* w powieści Szczepana Twardocha jest dopuszczenie do głosu śląskiej opowieści bez dodatków ograniczających jej wolność, np. w postaci wewnątrztekstowego przekładu czy odnarratorskich rekapitulacji. Dobrze się do takiej roli nadaje stary Pindur, który dopowiada w trybie genealogiczno-anegdotycznym losy znanej nam z *Dracha* rodziny. Oprócz relatywnie sporego rozmiaru tej z ducha oralnej produkcji rzuca się w oczy jej uroda literacka. Byłaby to więc *aparycja językowa* skoncentrowana głównie na wartościach estetycznych. Wartościowe pod tym względem są też bez wątpienia mniejsze fragmenty gwarowe, ale takie skupienie śląskiego przekazu wzmacnia estetyczny efekt. Do tego dochodzi wyłączenie partii wypowiedzianej przez Pindura ze zwykłej sytuacji komunikacyjnej za sprawą odindywidualizowania odbiorcy tej Pindurowej gawędy. Mówi to więc jako śląski staroszek, wypełniając bardziej kulturowy obowiązek niż zaspokajając czyjąś indywidualną ciekawość (*tłumaczy komuś stary Pindur*). Ślászczynna tej gawędy już wolna od glos i przypisów osiąga jeszcze do tego wyższy stopień autonomii komunikacyjnej o wyraźnych ambicjach estetycznych.

– Ôna bôła cerôm od tyj Gisele, kerô sie wydała za Heinza z tych inkszych Magnorôw, kere miyszkały wele banhofu w Gliwicach, ja, tych, co tyn ich drugi synek, Frycek, pojechôł za robotôm do Rajchu, a ôni sie tam do Gliwic zaś skludziyli ze Smolnice, kaj ta Gisela sie z Heinzym trefiyli, pra, no i ôni mieli ta cera, o keryj godôm, i jeszcze trzy dziecka, yno dwa im pômarzy zarôzki po urodzyniu, a żyje ta cera i jeszcze synek, co sie nazywôł Willym, ale potym se zmiynił na Wiesław, bo ôn bôł wielgi Polôk, ale i tak go wziyni do wojska i go zabiło na froncie, ale tyn Heinz od Magnorôw to ôn przeżył, wrôcił do tyj cery ôd Gisele, yno niy majôm dzieckôw, a durch ôżartym żech go widziôł chodzić, bo ôna chyba je jałowow, ta cera ôd Gisele, a jei zaś bôło można Yjdeltrauta abo zaś inakszyj – tłumaczy komuś stary Pindur dzień wcześniej, zanim zobaczy młodego Lomanię na ganku domu Josefa Magnora [Twardoch 2014: loc. 1479-1486].

Może ta pełna urody gawęda także ma znaczenie w ciągle jeszcze toczonej batalii o równouprawnienie gwary i języka ogólnego. „Śląska gwara była gorsza niż napuszona oficjalna mowa, a nawet gorsza niż biurokratyczny slang, który wdarł się do wielu urzędów. Dopiero prof. Miodek powiedział głośno, że śląska gwara jest piękna i tak samo wartościowa, jak język literacki” [J. Jenczelewska-Różycka, *Moc obyczaju*, cyt. za: Tambor 2008: s. 91].

Góra Tajget Anny Dziewit-Meller w zakresie *aparycji językowej* nie jest tak interesująca jak *Drach*. O ile ta ostatnia powieść dzieje się właściwie w języku, czyli we wzajemnych śląsko-polsko-niemieckich relacjach, o tyle *Góra Tajget* tylko przygodnie się nimi zajmuje. To jest jedynie neutralna konstatacja tego, iż ta poruszająca powieść śląska po prostu jedynie w szczególnych okolicznościach stosuje inkrustację śląską i niemieckojęzyczną. Autorka co prawda dopuszcza do głosu obszerny fragment gwarowy, ale umieszcza go zaraz po dedykacji i mottach, poza ekspozycją fabuły, choć ten infernalny lament po śląsku ściśle przylega tematycznie do przedmiotu eugenicznego ludobójstwa dzieci. Temu fragmentowi także należy przypisać walor estetyczny.

Dej mi pokój, dej pokój, łostow mie, dioble. Bo ty żeś diobół, choć bioły. Jo nie poradza już dychać, już mie bieróm, już mie rozrywajóm na drobne, na skrowki, we piersiach mie poli żarym, jynzyk sie robi napuchły i strzimać już nie moga bólu, kiery żeś mi prziniós, jakżeś mie ciepnoł bez tyn króńg z łognia. Widza ich małe twarziczki, patrzóm na mie choby zza jakiej biołyj gardiny, a to zza zosłony dymu patrzóm, bo to jo sie pola, jo skwiercza jak wieprzek na łogniu. I widza, jak się kładóm jedyn łobok drugigo, za ryncie sie chytajóm i cicho płaczą, coś szeptajóm, ino jo ich już niy moga usłyszeć, bo mój własny ryk zagłuszo wszystko. Nie poradza już nic, zamykóm łoczy i skacza w dół, w tyn piekielny jynk i czorno przepaść bez dna [Dziewit-Meller 2016: loc. 10-13].

Artystyczne sfunkcjonalizowanie gwary stanowi w literaturoznawstwie uprawniony przedmiot zainteresowań. „Drugi kierunek badań dotyczy – jak pisze Stanisław Dubisz – odpowiedzi na pytanie, w jakim stopniu zastosowane przez pisarza elementy gwarowe są autentyczne i mieszczą się w systemach konkretnych gwar, w jakim stopniu tekst utworu literackiego jest reprezentatywny dla gwary” [Dubisz 1986: 9]. Tu ujawnia się ambiwalencja oczekiwań wobec wyników badań dialektologii literackiej i filmowej. Mimo to że autor *Stylizacji gwarowej w polskiej prozie*... rozszerza jej zakres na zjawiska pozalingwistyczne (systemowe i pozasystemowe), takie jak kompozycja tekstu, formy podawcze, środki artystyczne czy konstrukcja fabuły [por. Dubisz 1986: 32], to jednak – gdy już idzie o stylizację gwarową – to impet poznawczy jest ciągle jeszcze kierowany na ustalenie genetycznej relacji, tj. tego, co stanowi styl wyjściowy danej stylizacji i jak można opisać te relacje: jako stylizację rekonstrukcyjną, selektywną, deformującą czy substytucyjną? – [por. Wilkoń 1974, Dubisz 1986].

Wywołana ambiwalencja bierze się stąd, iż z jednej strony z nadzieją oczekiwane są wyniki badań ilościowych w zakresie reprezentatywności gwary literackiej czy filmowej dla pozaartystycznej praktyki językowej, a z drugiej – brakuje wyraźniejszej korelacji między liczbą zwaloryzowanych wykładników stylizacji gwarowej a skumulowaną wartością takiego dzieła literackiego czy filmowego. Zdecydowanie poza tą ambiwalencją, a więc poza obszarem wahań znajduje się utrzymywany w mocy model języka, jakiegś jego odmiany stylistycznej – wyjściowej, oraz docelowa realizacja literacka czy filmowa, która pozbawiona zostaje jakiejkolwiek autonomii. Jej autoryzacja odbywa się w trybie sprawdzenia rozstrzygających o wszystkim odpowiedniości z matematycznym modelem dialektów polskich. Postulowane tu użycie narzędzi komputerowych w najmniejszym stopniu nie zmienia kierunku tej genetycznej eksplikacji. Jednak wykorzystanie wyników statystycznych odnoszących się do rzeczywistej sytuacji gwar w Polsce nie jest jeszcze z zasadniczych względów możliwe. Monika Kresa [por. Kresa 2014] opowiada się za taką weryfikacją wyników statystycznych gwarowych realizacji głównie filmowych (pobocznie też literackich) z zasobami Korpusu Gwar Polskich, którego niestety jeszcze nie ma. Autorka wykracza przy tym poza wykonywane z największą powagą *cechowanie* gwary ekranowej czy powieściowej, i zmierza ku ocenie jej twórczego czy choćby tylko odświeżającego użycia.

Dzięki takim badaniom możliwa będzie odpowiedź na pytanie postawione w niniejszym tekście: Czy gwara na ekranie kinowym ożywia język, naśladuje gwarę ludową, czy też wprowadza do filmu elementy językowego skansenu [...] [Kresa 2014: s. 248].

Ze wszech miar słuszny postulat stosowania narzędzi elektronicznych, choć one same nie zadają nowych pytań, to jednak mogą przygotowywać dla nich podatny grunt. Tak długo jednak, jak nowe zdolności obliczeniowe, np. w odniesieniu do stopnia wykorzystania w stylizacji gwarowej możliwości *zamazurzenia*, będą wykorzystywane do jej waloryzowania w relacji do pierwowzoru, jej zewnętrznej miary, próżno spodziewać się przesunięć w obrębie postulatów badawczych. Te uwagi mają jedynie zastosowanie do dialektologicznego podejścia do gwar w utworach artystycznych lub stylizowanych na gwary (film, literatura). Dzieło sztuki nadaje językowi, w tym także gwarowo nacechowanemu, specjalny status komunikacyjny, wolny od genetycznych determinant rzeczywistej praktyki językowej. W tym sensie sprawą mniejszej wagi staje się to – jak píše Monika Kresa:

Aby zbadać, czy mazurzenie decyduje o selektywnym czy rekonstrukcyjnym charakterze stylizacji gwarowej w danym tekście filmowym, należałoby sprawdzić, jak ma się stosunek głosek mazurzonych do wszystkich mogących mazurzeniu ulec. Zadanie jest zbyt czasochłonne bez narzędzi elektronicznych (np. korpusu transkrypcji dialogów filmowych) [Kresa 2014: s. 248].

Dobrze będzie wesprzeć tę delikatną literaturoznawczo-lingwistyczną kontrowersję przykładem krytycznoliterackim. Otóż gdyby przyrównać procedurę sprawdzeń literackich użyć gwarowych w korpusach dialektów do ustalenia np. całkowitej zależności *E.E. Tokarczuk* od *C.G. Junga*, *O psychologii i patologii tzw. zjawisk tajemnych*, to znajdziemy się wówczas w takiej sytuacji, w której obywatel te procedury dostarczają protokołów zgodności: po pierwsze – dialektalnej waloryzacji, i po drugie – niesamodzielnosci pisarskiej. Od indywidualnego nastawienia badacza zależy, co się z tą rozpoznaną zgodnością dalej stanie; Katarzyna Kantner [2015], pisząc o Tokarczuk, kładzie akcent na tym, jak autorka *E.E.* przekształca ten wyjściowy tekst Junga.

Problematykę gwary ekranowej odkładam do osobnego omówienia, ponieważ wymaga ona więcej miejsca, a ponadto taką decyzję usprawiedliwiają też ważne publikacje M. Kresy [2014, 2015, 2016]. Wspomniana autorka przy okazji omawiania języka *Samych swoich* broni selektywnej i niekonsekwentnej stylizacji gwarowej postaci drugiego planu, co ma ogólnie pozytywne znaczenie dla indywidualizacji ich wypowiedzi, „która nie zawsze na poziomie językowym osiągnięta jest w tekstach literackich stylizowanych na gwary” [Kresa 2016: 181]. Filmowa żywa mowa ma w tym względzie oczywistą przewagę nad literackim skryptem.

***Ręczna robota* Ryszarda Ćwirleja**

Neomilicyjne kryminały Ryszarda Ćwirleja wypadają pod względem wykorzystania gwarowych środków stylistycznych w porównaniu z *Drachem* Twardocha dość blado. Może z wyjątkiem *Ręcznej roboty*, w której występuje dialekt śląski w stężeniu przewyższającym obecność gwary poznańskiej w tej powieści oraz innych z serii, np. w *Upiorach spacerujących nad Wartą* czy *Śliskim interesie*. *Ręczna robota* jest pod tym względem całkowicie wyjątkowa, ponieważ nie tylko szeroko dopuszcza śląszczyznę, ale dodatkowo konfrontuje ją z gwara poznańską. Powstaje skutek tego międzygwarowa *aparycja językowa* o wyrażenie regionalnym wystroju śląskim z poznańskimi akcentami. Ostatnia powieść R. Ćwirleja, *Milczenie jest srebrem* [2017a] nie przynosi przełomu w dziedzinie stylizacji gwarowej w jego pisarstwie.

Kanoniczna postać kryminałów Ćwirleja – choraży Teofil Olkiewicz udaje się służbowo na Śląsk, gdzie rozwiązuje kolejną zagadkę kryminalną i przy okazji przejawia konwersacyjną aktywność. Jego partnerem w milicyjnej robocie i rozmowach jest głównie porucznik Pytlók, który na szczęcie:

Nie wstydził się – inaczej niż wielu tych, którzy pracowali w urzędach – godać po ślonsku. On nawet obnosił się ze swoją śląszością, co nieraz przysparzało mu kłopotów w pracy [Ćwirlej 2017: 3548-3552].

Przyjaciel Teofila Olkiewicza miał wyrobiony pogląd w kwestii regionalizmu językowego:

Gdybym wyjechał do Niemiec, tobym mówił po niemiecku, gdybym pracował w Warszawie, tobym mówił po polsku, ale tu jest Śląsk i tu się powinno mówić po śląsku, trza godać po ślónsku – zakończył swój wywód Pytlok [Ćwirlej 2017: 3558].

Pod tym względem Olkiewicz nie był równorzędnym partnerem dla swego śląskiego przyjaciela. Owszem poznańska gwara nie była mu obca, ale daleko mu do tak zdeklarowanej jak u Pytloka tożsamości regionalnej. Reaguje gwarowo, głównie wtedy, gdy napotyka w konwersacji trudności w zrozumieniu śląskich określeń czy drobnych odmienności kulturowych. Czasem nawet niewielkie różnice fonetyczne skłaniają poznańskiego gościa do forsowania własnej wersji językowej/gwarowej czy w kwestiach zwyczaju. Trzeba oddać Ćwirlejewi, że pisarsko, głównie w zakresie indywidualizacji języka, bardzo dobrze wykorzystał ten fabularny pobyt Olkiewicza w Katowicach. Oto jeden z nielicznych przykładów międzygwarowego dialogu:

– U nas też tak się je, ino że nie z tymi klubrami, ale z normalnymi pyrkami. – I z modróm kapustóm? – zainteresował się Pytlok. – Nie z modróm, ale z modrą – wyjaśnił Teofil. – Nó to niy sóm żeście gorole, jak jodocie rolady z modróm kapustóm, a te kluski ślónskie to żeć ci chciół pedzieć, że sóm zrobione ze twoich poznańskich pyrów. – Le, jak z pyrów, to co innego, znaczy się, żeście nie są tu na Śląsku glapami futrowani [Ćwirlej 2017: 3573].

Autor sięga po dość proste, zestereotypizowane wzajemne wyobrażenia gastronomiczne. W tej kategorii Teofil Olkiewicz dotrzymuje kroku swojemu śląskiemu gospodarzowi. Rozbieżności mieszczą się pomiędzy *zrazem i roladą*, *modrą i modróm*, *pyrkami i kluskami*, a więc nie wystają nawet z talerza. Olkiewicz adekwatnie odwzajemnia kurtuazyjne grzeczności Pytloka o bliskości poznaniaków (*Nó to niy sóm żeście gorole*) słowami: *żeście nie są tu na Śląsku glapami futrowani*. Później już Olkiewicz w konfrontacji ze śląszczyzną zarzuca poznańską podpórkę gwarową, i prawie wyłącznie korzysta przy negocjowaniu znaczeń z polszczyzny ogólnej.

Bo ci gowa zajął landszaft. – Co? – No, ten, krajobraz. – U nas landszaft to się mówi na obrazek na ścianie, co wisi i jest na nim jakiś widoczek [Ćwirlej 2017: 4451].

Tyn twój karlus miał recht. – Że co? – zdziwił się Olkiewicz. – Że tyn kolejorz coś tam krynci. – Ee tam, co on tam wie – burknął niecierpliwie Teofil [Ćwirlej 2017: 4824].

Ćwirlej podobnie jak Twardoch w *Drachu* nie objaśnia, nie tłumaczy gwary w przypisach. W wersji e-bookowej nie ma też słowniczków gwary. W tej sytuacji

w trosce o komunikatywność powieści stosuje się wewnątrztekstowy przekład głównie takiego rodzaju:

[...] musiałem się przecisnąć przez takie klunkry, znaczy się towar w pakach [Ćwirlej 2017: 4142].

[...] wielki jak kłofta drewna, znaczy się taki napakowany, bulaj taki... [Ćwirlej 2017: 4153].

Konfrontacja dwóch gwar, z czego jedna z nich wyraźnie ustępuje drugiej pod względem kompletności odtwarzania sytuacji konwersacyjnych w obrębie jednej powieści, może prowadzić do pewnego rodzaju osłabiania wyrazistości komunikacyjnej takiej gwary. W tym widziałbym przesłanki uogólnionej odmiany mówionej języka o rodowodzie regionalnym. Mowa tu o interdialekcie, który tak przedstawia Jolanta Tambor [2008: 72]:

Trzecim [*po gwarze ludowej i języku miejskim = kod mieszany*] wreszcie pojęciem używanym w opisie odmian językowych w miastach jest **interdialekt**. To ponadregionalna mówiona odmiana językowa, wykorzystująca pewne regionalizmy, jednak pomimo tego zrozumiała w obiegu ogólnonarodowym. Ze względu na udział regionalizmów interdialekty mają swoje odmiany uzależnione terytorialnie.

O interdialekcie wspominała także w tym kontekście Monika Kresa [2015: por. 18] *Szkieły, cinkciarze, kolejorze i Ślonzoki*. Ćwirlej ustami swego powieściowego bohatera ze Śląska sprawdza granice obiegu takiego interdialektu. Przebiega ona pomiędzy zakorzenionym regionalnie dialektem (mówienie po śląsku) a „poprawną” polszczyzną.

– Żona odeszła ody mnie jakiś czas tymu – powiedział na usprawiedliwienie, nie przejmując się zupełnie tym, że mówi po Śląsku. W pracy mówił zawsze nienaganną polszczyzną, jedynie ze śląskim akcentem, jednak we własnym domu kichał na polityczną poprawność [Ćwirlej 2017: 4466-4471].

Interdialekt wymagałby w razie mówienia polszczyzną ogólną przynajmniej śląskiego akcentu. W sposób naturalny otwiera się on na wchłanianie regionalizmów. W kryminałach Ćwirleja, pewnie poza *Ręczną robotą* ze względu głównie na dość ograniczoną leksykalną inkrustację gwarową tekstu, można by dopatrywać się interdialektalności w takim ukształtowaniu stylizacji. Interdialektalna *aparycja językowa* jest stosunkowo łatwa do wyobrażenia; nosi się z ogólnopolską z zachowaniem wyraźnych regionalnych akcentów.

Ostatnie doświadczenia pisarskie potwierdzają współistnienie przynajmniej dwóch sposobów wykorzystania gwary czy innojęzyczności w literaturze; po pierwsze – możliwie pełnotekstowe jej dopuszczenie do dzieła literackiego (*Drach Twardocha*) oraz rozwodniona stylizacja gwarowa zmierzająca w kierunku interdialektalności (np. powieści Ćwirleja) – po drugie.

BIBLIOGRAFIA

- Brzezina M., 1986, *Polszczyzna Żydów*, Warszawa – Kraków.
- Brzezina M., 1989, *Polszczyzna Niemców*, Warszawa – Kraków.
- Brzezina M., 1997, *Polszczyzna Żydów jako derywat socjologiczny i stylistyczny oraz stylizacja żydowska*, „Prace Językoznawcze”, z. 118, s. 7-20.
- Brzezina M., 1997a, *Stylizacja rosyjska. Stylizacja językowa i inne ewokanty rosyjskości w utworach literackich ukazujących okres zaborów*, Warszawa.
- Brzezina M., (Strycharska-Brzezina M.), 2009, *Socjolingwistyka a dzieje literatury polskiej. Studia nad stylizacją językową w utworach literackich*, Kraków.
- Brzezina M., (Strycharska-Brzezina M.), 2009a, *Odsłużył w wojsku, czyli kaleczenie języka ojczystego Karola Miarki. (Analiza językowa utworu pod kątem bilingwizmu oraz omówienie go na tle polskiej tradycji stylizacyjnej)*, w: M. Strycharska-Brzezina, 2009, *Socjolingwistyka a dzieje literatury polskiej. Studia nad stylizacją językową w utworach literackich*, Kraków, s. 220-243.
- Ćwirlej R., 2013, *Upiory spacerują nad Wartą*, Warszawa, [e-book].
- Ćwirlej R., 2016, *Śliski interes*, Warszawa, [e-book].
- Ćwirlej R., 2017, *Ręczna robota*, Warszawa, [e-book].
- Ćwirlej R., 2017a, *Milczenie jest srebrem*, Warszawa, [e-book].
- Dubisz S., 1986, *Stylizacja gwarowa w polskiej prozie trzydziestolecia powojenne-go (murt ludowy w latach 1945-1975)*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź.
- Dziewit-Meller A., 2016, *Góra Tajget*, Warszawa, [e-book].
- Gajda S., 2016, *Prestiż a język*, „Konspekt”, s. 75-87.
- Garcarz M., 2007, *Przekład slangu w filmie: telewizyjne przekłady filmów amerykańskich na język polski*, pod red. J. Dybiec, Kraków.
- Kamusella T., 2016, *Krótką historia Ślązaków w okrutnym XX stuleciu widziana przez pryzmat technik prześladowania grupowego*, [online:] <http://slonzoki.org>, dostęp: 31.03.2017.
- Kantner K., 2015, *Podmiotowość „mediumiczna”. E.E. Olgi Tokarczuk jako powieść psychologiczna*, „Ruch Literacki”, z. 1, s. 47-59.
- Kaszuba E., 2002, *Dzieje Śląska po 1945 roku*, w: M. Czapliński, E. Kaszuba, G. Wąs, R. Żerelik, *Historia Śląska*, Wrocław.
- Kresa M., 2014, *Gwara w filmie i serialu fabularnym: perspektywy badawcze*, „Prace Filologiczne”, s. 233-249.
- Kresa M., 2015, *Szkieły, cinkciarze, kolejorze i Ślonzoki. Stylizacja gwarowa jako narzędzie charakterystyki bohaterów kryminału Ryszarda Ćwirleja „Ręczna robota”*, „Kronika Miasta Poznania”, nr 2: Gwara, s. 110-120.
- Kresa M., 2016, *Polszczyzna kresowa w filmie – analiza języka bohaterów „Samych swoich” (fonetyka, fleksja, składnia)*, „Prace Filologiczne”, s. 167-182.
- Lehr-Spławiński P., 2017, *Aparycja językowa w środowisku wzmożonych emocji*, „Colloquia Anthropologica et Communicativa”, t. 10, s. 213-230.
- Lehr-Spławiński P., 2017a, *Stylizacja staroflamandzka w filmie „Młyn i krzyż”, czyli słowo na ścieżce dźwiękowej i w refleksji o filmie*, „Forum Artis Rhetoricae”, [w druku].

- Ligara B., 2010, *Bilingwizm polsko-francuski Adama Mickiewicza: w stronę antropologii lingwistycznej*, „LingVaria”, R. 5, nr 2, s. 141-170.
- Ligara B., 2010a, *Twórca wobec kontaktów językowych: bilingwizm polsko-francuski Zygmunta Krasińskiego*, w: J.S. Gruchała, H. Kurek (red.), *Silva rerum philologicarum. Studia ofiarowane Profesor Marii Strycharskiej-Brzezynie z okazji Jej jubileuszu*, Biblioteka „LingVariów”, t. 10, Kraków, s. 181-191.
- Tambor J., 2008, *Mowa Górnoślązaków oraz ich świadomość językowa i etniczna*, Katowice.
- Twardoch Sz., 2012, *Morfina*, Kraków, [e-book].
- Twardoch Sz., 2014, *Drach*, Kraków, [e-book].
- Twardoch Sz., 2016, *Król*, Kraków, [e-book].
- Wyderka B., 2016, *Gwara w twórczości nowej fali prozaików śląskich. Wojciech Kuczok i Szczepan Twardoch*, „Stylistyka”, s. 409-427.

**Dialectalization, Foreign-Languages, and General Polish Language
in the Melting Pot of the *Language Appearance*
on the Example of the Recent Novels by Szczepan Twardoch**

Summary: The main purpose of this paper is to investigate the multilingualism of Szczepan Twardoch's recent novels from the perspective of *the apparition of language*. The natural field for the application of this research method, which is currently being tested, are the works characterized by dialectical distinctiveness or the use of foreign languages. In the case of *Drach* the use of *wasserpolski* (Silesian dialect) surpasses the boundaries of literary stylization and starts functioning on its own account in the default – that is Polish – logosphere of the novel. This Silesian-Polish parallelism is complemented by gradually more and more independent German. For both these counterparts for the Polish language – the *wasserpolski* and the German – there are no extratextual interpretations. The author uses other strategies for the intratextual managing of multilingualism (periphrases, repetitions in free indirect style).

The apparition of language signals its distinctiveness from the studies of literary style, which contributed a lot to the film and literary dialectology. The basic difference is that the *apparitional* method departs from identifying the stylistic basis or pattern.

Keywords: *apparition of language*, stylistics, Silesian dialect, *wasserpolski*, German language, Szczepan Twardoch

ANNA DĄBKOWSKA
(Uniwersytet Warszawski)

CZY DĄŻENIEM DO WSPÓLNOTY KOMUNIKACYJNEJ MOŻNA WYJAŚNIĆ WSPÓŁCZESNE ZJAWISKA JĘZYKOWE OCENIANE JAKO NEGATYWNE?

STRESZCZENIE: Przedmiotem artykułu jest omówienie występujących po roku 1989 zjawisk językowych, które nie zyskują na ogół aprobaty szczególnie użytkowników średniego i starszego pokolenia, na przykładach: 1. form adresatywnych *pani/panie* plus imię, występujących w kontakcie bezpośrednim, 2. wulgaryzmów używanych przez młode pokolenie w kontakcie bezpośrednim i pośrednim internetowym, 3. ujawniania własnej prywatności i intymności w kontakcie internetowym. Celem artykułu – próba odpowiedzi na pytanie, czy coraz częstsze występowanie wymienionych zjawisk można wyjaśnić dążeniem młodego pokolenia do tworzenia z interlokutorami wspólnoty komunikacyjnej.

SŁOWA KLUCZOWE: formy adresatywne *pani/panie* plus imię, wulgaryzmy, prywatność w Internecie

Wprowadzenie

Przedmiotem artykułu są występujące po roku 1989 zjawiska językowe, które nie zyskują na ogół aprobaty użytkowników języka, szczególnie użytkowników średniego i starszego pokolenia. Analizie z tego punktu widzenia poddane zostaną:

- formy adresatywne tzw. pośrednie (termin wprowadzony przez Marcjanik 2007, s. 47-50), występujące w kontakcie bezpośrednim,
- wulgaryzmy używane przy świadkach przez młode pokolenie w bezpośrednim kontakcie ze sobą,
- wulgaryzmy spotykane w kontakcie pośrednim internetowym,
- ujawnianie własnej prywatności i intymności w kontakcie pośrednim internetowym.

Cel artykułu to próba odpowiedzi na pytanie, czy wymienione zjawiska można wyjaśnić dążeniem młodego pokolenia do tworzenia z interlokutorami własnego i starszego od siebie pokolenia wspólnoty komunikacyjnej. Materiał przykładowy pochodzi z ekscerpcji współczesnej polszczyzny dokonywanej w trakcie

obserwacji uczestniczącej (tj. nagrywanej na dyktafon lub zapisywanej), z ankiet i sondaży przeprowadzanych wśród przedstawicieli szczególnie młodego pokolenia, ale też – w celach porównawczych – pokolenia średniego, w mniejszym stopniu starszego.

1. Formy adresatywne pośrednie między relacją na pan/pani a relacją na ty

Zmiany obyczajów grzecznościowych zachodzące po roku 1989 badacze nazywają procesem demokratyzacji (np. Ożóg 2007, s. 77-88, Marcjanik 2007, s. 26-34, Marcjanik 2016). Jego przejawem jest przede wszystkim postawa egalitaryzmu grzecznościowego. Sprowadza się ona do przekonania młodego pokolenia o tym, że wszyscy grzecznościowo jesteśmy równi. Ilustrują to m.in. takie zjawiska językowe, jak używanie form adresatywnych pośrednich, to znaczy nazywających relację nie będącą jeszcze relacją na ty, ale nie będącą już w pełni relacją na pan/pani.

Jak łatwo można zaobserwować, zatrudnieni w administracji różnych firm młodzi ludzie zwracają się do nieznanych sobie osobiście klientów – bez względu na wiek – za pomocą form: *pani Anno*, *pani Aniu*; *panie Aleksandrze*, *panie Olku*. Bywa, że *pani Aneczko*; rzadko *panie Oleczku* (tak może się zdarzyć wtedy, gdy adresatem jest młody człowiek, a nadawcą raczej niemłoda już kobieta). Zauważyłam, że zdrobnienia drugiego stopnia (*Aneczko*, *Oleczku*) nie występują w kwestii inicjującej dialog, dopiero w kwestiach następnych lub w kolejnym dialogu oddalonym w czasie. Urzędnik posługujący się formą *panie*, *pani* wraz z imieniem zna je tylko i wyłącznie z przedstawionego dokumentu (najczęściej dowodu tożsamości).

Polacy form *panie/pani* plus imię używali przed 1989 rokiem, ale – jak wynika z przeprowadzonych przeze mnie rozmów z Polakami średniego i starszego pokolenia – tylko wtedy, kiedy znali się wcześniej, ale nie byli na ty. Przy czym formy te pojawiały się raczej w ustach osób starszych lub wyżej pragmatycznie usytuowanych niż odwrotnie. I oczywiście znajomość imienia nie pochodziła z dokumentu, lecz z osobistej znajomości. *Pani Elu* mogła powiedzieć kobieta do dorosłej córki swoich znajomych czy promotor do swojej doktorantki. Ale nie dorosła córka do znajomej swojej matki czy doktorantka do swojej promotor. Przed przemianami obyczajowymi związanymi z transformacją 1989 roku kompetentny użytkownik języka polskiego nie zwróciłby się do odbiorcy przy użyciu formy *panie/pani* plus imię, jeżeli imię to znałby tylko z dokumentów. Świadczyłoby to, jak przypuszczam, o bezprawnym wkroczeniu na obszar prywatności partnera komunikacji. Dlatego nowe użycia analizowanych form adresatywnych Polaków średniego i starszego pokolenia raziły. Były w ich odbiorze drastycznym łamaniem norm dobrego wychowania, zgodnie

z którymi osoba młodsza na mniej może sobie pozwolić. Od roku 1989 minęło 28 lat i na podstawie obserwacji współczesnej polszczyzny widzimy coraz większe przyzwolenie na takie formy, co nie znaczy, że powszechnie są one aprobowane. O braku lub częściowej tylko ich akceptacji może świadczyć to, że – jak można zauważyć – odbiorcy omawianych form raczej nie kierują form analogicznych do urzędników, choć imiona ich znają z identyfikatorów lub wizytówek.

Aprobata tych form zależy od sytuacji pragmatycznych, w jakich znajdują się interlokutorzy i jakie wobec siebie odgrywają role. Na przykład usługi kosmetyczne czy fryzjerskie tworzą między usługodawcą a usługobiorcą (szczególnie gdy są to znające się kobiety tego samego pokolenia) namiastkę zażyłości. Symetryczne używanie form typu *pani Tereso* czy *pani Danusiu* jest w takich sytuacjach normą.

Inaczej jest w relacji lekarka – pacjentka, w której również dochodzi do bezpośredniego kontaktu z ciałem pacjentki, jednak ze względu na duży prestiż społeczny zawodu lekarza dystans między pacjentem a lekarzem nie dopuszcza zasadniczo form typu *pani Tereso*, *pani Danusiu* w ustach lekarza (lekarki). Użycie ich przez pacjenta (pacjentkę) – poza sytuacjami prywatnej znajomości – w ogóle nie wchodzi w grę (pisała o tym Marcjanik 2016). Prestiż społeczny adresata zasadniczo nie pozwala dziennikarzom – szczególnie mediów publicznych – używać omawianych pośrednich adresatywów w kontakcie z przedstawicielami władzy czy urzędnikami wysokiego szczebla. W sytuacjach komercyjnych – i radiowych, i telewizyjnych – formy te są wręcz lansowane (np. w TVN i TVN 24). Oprócz analizowanych form w mediach tych spotykamy formy pośrednie typu *senatorze* (zamiast *panie senatorze*) i – niejako w ramach retorsji – formę *redaktorze* (Marcjanik 2015, s. 115-119). Stosowanie form adresatywnych *pani* plus imię bywa traktowane przez kobiety jako przejaw męskiego szowinizmu (takie stanowisko werbalizowała m.in. Barbara Nowacka w „Newsweeku” 29.06-5.07.2015 r.).

Pomimo wskazanych powyżej wątpliwości użytkowników języka polskiego co do stosowności pośrednich form adresatywnych, daje się zauważyć, że formy te coraz bardziej odczuwane są jednak jako indywidualizujące kontakt, niż świadczące o zawłaszczaniu prywatności odbiorcy.

Z rozmów z pracującymi zawodowo studentami można wywnioskować, że większość młodych osób, które posługują się formami *pan/pani* + imię, robi to w dobrej wierze, nie widząc w tym nic złego. Potwierdza to fakt, że pracownicy prywatnych firm na ogół przechodzą szkolenie dotyczące tego, w jaki sposób zwracać się do klienta, żeby chciał korzystać z ich usług. Z pewnością nie byłiby oni w ten sposób uczeni, gdyby odpowiedzialne za to firmy były zdania, że może to klienta razić (i zrazić). Formy pośrednie mają za zadanie sprawić,

że klient poczuje się lepiej obsłużony, że odniesie wrażenie, jakby pracownik firmy był z nim w jakiejś zażyłości i radził mu „z dobrego serca”. W ten sposób ma tworzyć się więź, która utrudni kupującemu odmowę skorzystania z oferty. W innych wypadkach motywacja używania tych form nie zawsze jest jasna, jednak na ogół można uznać, że zwłaszcza młodzi mówiący robią to, ponieważ dążą do stworzenia wspólnoty komunikacyjnej, w żadnym wypadku nie chcą obrazić interlokutora, wkraczając w jego prywatność.

2. Wulgaryzmy używane przez młode pokolenie przy świadkach

Publiczne używanie wulgaryzmów i przekleństw przez młode pokolenie w bezpośrednim kontakcie ze sobą, co słyszy się w wielu miejscach ogólnie dostępnych, może wynikać z fałszywie pojmowanego dążenia do bycia autentycznym, także do bycia indywidualistą (indywidualizm jako wartość lansowany jest w mediach, w reklamach typu *Bądź sobą, wybierz Pepsa; Bankuj po swojemu, tak jak lubisz; Miej odwagę. Bądź sobą*). Niemal każdy młody człowiek wulgaryzmów używa (osoby stroniące od tych słów często postrzegane są w grupie rówieśników jako negatywnie odbiegające od obyczajowej normy) i – paradoksalnie – ma przekonanie, że za każdym razem dokonuje indywidualnych wyborów, kreując w ten sposób swój własny, niepowtarzalny wizerunek. Postawa ta jest zasadniczo zaprzeczeniem istoty grzeczności, gdyż świadczy o nieliczeniu się z innymi członkami grupy społecznej. Normy skodyfikowano zaś po to, aby zachować harmonię w grupie.

Polakowi nie wypada publicznie zwracać komuś uwagi (piszą o tym wszystkie poradniki *savoir-vivre*’u oraz podręczniki etykiety biznesu) – osoby przekraczające normy mają więc prawo czuć się bezpieczne i bezkarne. Dlatego często można usłyszeć w miejscach publicznych – na ulicy, w autobusie – osoby (zazwyczaj młode osoby), które używają wulgaryzmów bez zażenowania, nie ścisząc głosu, nie próbując ze względu na świadków ich unikać. Niejednokrotnie używają ich jako przerywników albo zastępują nimi inne słowa, mniej według nich od wulgaryzmów atrakcyjne. Z obserwacji wynika, że mówiący wcale nie są zdenerwowani, wulgarne słowa nie są więc sposobem na rozładowanie napięcia, jak nieraz się uważa. Wulgaryzmy i przekleństwa weszły do codziennego słownika młodych ludzi, wypierając z niego wiele słów (przez wulgaryzmy typu *kur...* czy *pier...* zastępowane są wyrazy, które przestają być potrzebne); oprócz więc niestosowności zachowań językowych zawierających obrażające słuchaczy-swiadków wulgaryzmy, słownictwo ulega zubożeniu. Osobami używającymi wulgaryzmów są też kobiety. Zjawisko to jako problem badawczy wydaje się interesujące przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze podważa ono utrwalony w polskiej kulturze stereotyp kobiety subtelnej, taktownej, uprzejmej,

i każe zadać pytanie, czy stereotyp ten w młodym pokoleniu już nie występuje. Po drugie – czy używanie wulgaryzmów przez kobiety można traktować jako element składowy dążeń równościowych kobiet? Problemy te nie będą tu przedmiotem dalszych analiz.

Wulgaryzmy wypowiedziane przy świadkach mogą być również tłumaczone dążeniem do wspólnoty komunikacyjnej. Kierowane przez osoby młodego pokolenia do osób w podobnym wieku mają na celu zmniejszenie dystansu i zademonstrowanie więzi, jaka ich łączy. Jako przykład podam zasłyszanie: [młoda kelnerka w lokalu do młodego małżeństwa z dzieckiem, o pogodzie] *Powiem państwu, że jeszcze jutro będzie do dupy, a potem już dobrze* (Sopot, 21.08.2016).

Nadawczyni reprezentuje firmę, w której pracuje i jest ze swoimi rozmówcami w kontakcie oficjalnym (o czym świadczy użyta forma adresatywna *państwo*), który z założenia nie dopuszcza użycia wulgaryzmów. Kelnerka jednak to robi, chociaż z kontekstu nie wynika, żeby była zdenerwowana czy chciała obrazić swoich interlokutorów. Odpowiedziała po prostu na ich pytanie o pogodę (osoby przyjezdne często pytają tubylców o pogodę). Z dalszej rozmowy nie wynikało, żeby za pomocą wulgaryzmu wypełniała braki leksykalne. Zachowywała się swobodnie, była osobą pogodną i elokwentną.

Według definicji ze *Słownika współczesnego języka polskiego* pod redakcją Bogusława Dunaja wulgaryzm to ‘wyraz, wyrażenie lub zwrot nieakceptowane przez ogół mówiących ze względu na swą ordynarność, nieprzyzwoitość lub wyraźną przynależność do języka grupy społecznej uważanej za niższą’ (Dunaj 1996, s. 1256). Przytoczone w wypowiedzi kelnerki wyrażenie zostało przez młode małżeństwo zaakceptowane, co jednak nie sprawiło, że przestało być ono wulgarne. Można sądzić, że miało służyć ociepleniu stosunków, wskazaniu na większą zażyłość – nie wobec każdego można sobie pozwolić na takie słownictwo, ale im bliższe stosunki, tym więcej jest dozwolone.

Innym zasłyszonym przykładem jest rozmowa przy kasie w sklepie odzieżowym. Po dłuższej rozmowie młodej ekspedientki z klientką w średnim wieku ta pierwsza, widocznie uznając, że wytworzyła się między nimi pewna więź, powiedziała o zacinającym się terminalu płatniczym: *Znowu, kurde, nie łączy* (Warszawa, 21.02.2015). Ten przykład różni się od poprzedniego tym, że w przytoczonych słowach jest pewna doza zdenerwowania z powodu niedziałającego sprzętu. Można uznać, że ekspedientka nie użyłaby jednak eufemizmu *kurde*, gdyby wcześniej poprzez rozmowę nie stworzyła pewnej więzi ze starszą od siebie klientką. Być może był to przejaw sympatii?

3. Wulgaryzmy używane w Internecie

Na przebadanych przeze mnie stronach internetowych – mimo cenzorskich działań administratorów – wulgaryzmy zyskały status wyrażen atrakcyjnych, bez których wiele memów straciłoby ładunek ekspresywny i funkcję komiczną. Na przykład obrazek przedstawiający siedzącego mopsa, który – w domyśle – mówi: *Czasami zastawiam się, jak wspaniałe jest życie, a potem sram na dywan*. Albo kota rozpartego w fotelu w pozie podobnej do ludzkiej, który mówi: *Przynieś mleczko [zwróćmy uwagę na spieszczanie] i wypierdalać*.

Wulgaryzmy, ich eufemizmy oraz epitety, wyrazy negatywnie – zwłaszcza pogardliwie i z wyższością – wartościujące innych są składnikiem postów. Internauci, reagując na teksty artykułów oraz wypowiedzi innych internautów – reagując często zdumiewająco emocjonalnie – zamieszczają swoje oceny zawierające właśnie te elementy leksykalne. Za ich pomocą opisywane są bardzo często osoby trzecie – znane publicznie i nieznane – ich wygląd, dotyczące ich stany rzeczy oraz działania. Przyjmuje się powszechnie, że poczucie anonimowości (względnej zresztą) w sieci daje internautom poczucie bezkarności. Zastanawiające jest jednak, skąd w ludziach tyle złości, bezinteresownej nieżyczliwości dla drugiego człowieka. Nawet w sytuacjach, gdy spotyka kogoś nieszczyćcie. Obserwujemy to obecnie, po nagłej śmierci syna byłego prezydenta Lecha Wałęsy.

Następuje wzmożony proces dewulgaryzacji, polegający na tym, że wyrazy wulgarne odbierane są jako wyrazy z osłabioną wulgarnością lub wulgarności pozbawione (Kowalikowa 2008, s. 81-88). Eufemizmy wyrazów i wyrażen wulgarnych (Dąbkowska 1994, Dąbkowska 1998) nie są często, zwłaszcza przez młodych użytkowników języka, identyfikowane z wyrazami i wyrażeniami, które zastępują (np. *olewać, kurczę, zajebisty* często nie wywołują wrażenia niestosowności). Proces ten sprzyja używaniu wulgaryzmów i ich eufemizmów, gdyż zakaz kulturowy ulega osłabieniu.

4. Przekraczanie granicy prywatne – publiczne w Internecie

W ostatnich latach można zaobserwować zjawisko ujawniania przez Polaków własnej prywatności i intymności w Internecie. Poruszane są tematy związane z własnym zdrowiem, związkami emocjonalnymi z innymi ludźmi, ze światopoglądem. Aaron Ben-Ze'ev opisał przemiany w kontaktach społecznych, jakie zaszły pod wpływem komunikacji on-line. W książce *Miłość w sieci. Internet i emocje* pisze: „Anonimowość przypisywana cyberprzestrzeni łagodzi ryzyko związane z działaniami w niej podejmowanymi. Zmniejsza też podatność na zranienie i znaczenie norm społecznych, a co za tym idzie – ludzie czują się pewniej i swobodniej, działając zgodnie z własnymi pragnieniami” (Ben-Ze'ev 2005, s. 36).

Weźmy przykłady ze strony <http://forum.gazeta.pl/>, potwierdzające jego społeczną diagnozę:

Ciąża po 40?

- anusia1912 24.05.15, 13:31 Chcielibyśmy jeszcze mieć jedno dziecko... ale mam 40 lat... Troche się boje!! Bardzo troche :) Są jakieś mamy po 40? :)
- angeika89 ☺ 24.05.15, 13:58 Witaj. Mam siostrę młodszą ode mnie równo 20 lat, mama urodziła ją grubo po 40-stce... Jeśli chcesz mieć dziecko a nie ma przeciwwskazań medycznych to powodzenia :) lidek0 24.05.15, 14:57
- Ja akurat Cię nie pocieszę, po 40 zrezygnowałam ze starań o kolejne dziecko. Niestety statystyki są nieubłagane, ale za pewne odezwie się wiele kobiet, które szczęśliwie zostały mamami zdrowych dzieci w tym wieku /choć dla mnie to nie jest argument/. awo 30.05.15, 00:07
- A ja ci powiem – próbuj jeśli tego pragniesz! Ryzyko oczywiście jest nieco podwyższone dla ZD i innych wad chromosomalnych, ale większość dzieci rodzi się zdrowa bo zarodki z wadami są ronione w bardzo wczesnych tygodniach (ale dlatego też prawdopodobieństwo poronienia wzrasta). Prawdopodobieństwo ZD to na przykład 1/100, ale to oznacza, że 99% dzieci rodzi się zdrowe! Ja też się bałam i zrobiłam w 12 tc badanie kosmówki (test inwazyjny) i dowiedzieliśmy się, że będzie kariotypowo zdrowa dziewczynka :) to mnie zupełnie uspokoiło. Jestem w 8 miesiącu, mam 40 lat i jestem bardzo bardzo szczęśliwa, że spróbowaliśmy. Ale decyzja jest trudna i wiele rzeczy trzeba rozważyć, ja przemyślałam co zrobię, jak dziecko się okaże chore i jeśli byłaby to poważna wada to zdecydowana byłam na usunięcie ciąży. Z wielu powodów, m.in. takich, że nie chciałam aby dziecko się męczyło. Ale to już jest osobisty wybór każdej matki, która będzie musiała z taką czy inną decyzją potem żyć. katarzynab-b 16.06.15, 20:00
- Hej! Mam 40 lat i jestem w 6 miesiącu ciąży. Czuję się świetnie, dziecko zdrowe. W pierwszym trymestrze badania prenatalne wyszły mi fatalnie a dokładnie testy PAPPa ze względu na wiek. Zrobiłam potem dokładniejsze badania tzn. amniopunkcję oraz test NIFTY i wykluczyły choroby genetyczne w 100%. Dlatego każdemu teraz odradzam testy PAPPa! Nie są wiarygodne. To prawdopodobieństwo a nie badania. Pamiętaj o tym jak będziesz już w ciąży i radzę nie zwlekaj z decyzją. Powodzenia. car.in 18.06.15, 21:13
- Mam 41 lat i od wielu miesiecy staramy się o ciążę. Wiek i statystyki jakoś mnie nie prze-rażają. Mój lekarz też jest na tak. beata402 22.06.15, 10:02
- Po 40 byłam dwa razy w ciąży urodziłam zdrowe dzieci a moja kuzynka przed trzydzieską urodziła córkę z ZD nie ma reguły anusia_magda 26.06.15, 12:53
- Mam tak samo jak Ty z tym że mam 41 lat. Poza najważniejszym czyli strachem o zdrowie dziecka myślę też o tym że dziecko miałoby starą matkę. Jedynym pocieszeniem jest to że mój mąż jest młodszy ode mnie. Po prostu i chciałam i boję się. Koleżanka właśnie w wieku 43 lat urodziła zdrową cudną córeczkę. Normalnie jej zazdroszę. Czasami myślę sobie tak że co ma być to będzie. Poza tym podoba mi się też takie powiedzenie „albo żyję albo się boję”. Tylko odwagi brak.

Temat ciąży po ukończeniu 40 lat jest rzadziej poruszany w stosunkach towarzyskich. Na temat ciąży i porodu młodszych kobiet w Polsce rozmawia się dość otwarcie; jeśli nawet osoba w „błogosławionym stanie” nie jest nam bliżej znana, to spotyka się na ogół z naszą sympatią – jest pytana, kiedy

dziecko się urodzi, czy wiadomo, jaką będzie miało płeć itp. Problem późnej ciąży nie jest już tak entuzjastycznie traktowany – często wręcz przemilczany. Przyczyną tego jest zapewne świadomość u interlokutorów ryzyka, jakie niesie późna ciąża (np. dzieci upośledzone, nawet martwe), i w związku z tym niezręczność towarzyska: o co można taką niemłodą już kobietę grzecznościowo zapytać – czy boi się konsekwencji swojej decyzji?, czy przeprowadziła badania prenatalne?... Być może dlatego kobiety te szukają wsparcia – i zainteresowania – w Internecie.

Igor Borkowski, który analizował fora dla rodziców, którzy stracili dziecko, a więc znaleźli się w jeszcze trudniejszej, ale poniekąd podobnej sytuacji życiowej, pisze:

Uczestnicy forum, publikując swe posty, realizują przede wszystkim funkcję integracyjną, która w ich specyficznej sytuacji życiowej jest elementem zbawiennym dla ratowania ich psychiki [...]. Forum pozwala ujawniać emocje i pisać bezpośrednio o takich sprawach, które tu, dla jego użytkowników [...] nie wymagają wstępnych objaśnień i tłumaczeń. Z lektury postów wynika jednoznacznie, że piszący są przekonani o tym, że otoczenie ich nie rozumie. [...] Uczestnicy forum są przekonani o tym, że ich wyjątkowa sytuacja i wyjątkowy status – rodziców, którzy stracili dziecko – dyskwalifikuje ich z kręgu komunikacji zróżnicowanej, gdyż taka zakłada różnorodność doświadczeń i ich współmierność (Borkowski 2010, s. 119).

Na forum internetowym dotyczącym ciąży po 40. roku życia założycielka wątku może porozmawiać z kobietami, które są w podobnej jak ona sytuacji. Nie prosi o rady, tylko dzieli się swoimi uczuciami i szuka wsparcia, którego być może brakuje jej w realnym świecie. Zakłada, że inne internautki wiedzą, na czym polega problem, ponieważ nie opisuje go szczegółowo. Pierwsza odpowiadająca nie dzieli się własnym doświadczeniem, ale przytacza przykład bliskiej osoby, dowodząc, że ciąża w takim wieku nie musi wiązać się z niebezpieczeństwem. Kolejna użytkowniczka forum pisze, że zrezygnowała z rodzenia dziecka w tym wieku, ponieważ uznała, że ryzyko komplikacji jest zbyt duże. Nie przytacza danych statystycznych, tylko pisze o swojej sytuacji, o swoich prywatnych decyzjach. Następna internautka wspiera założycielkę wątku. Najpierw przytacza dane liczbowe dotyczące ryzyka urodzenia chorego dziecka, po czym pisze o swoich doświadczeniach – o przeżywanych emocjach, o przebiegu ciąży, o ryzykownym wieku, a także decyzji o ewentualnej aborcji. Nie jest to niezbędne do wyrażenia własnej opinii – wystarczyłoby, żeby napisała o statystyce, jednak dobrowolnie zwierza się. Pozostałe użytkowniczki także opisują swoje uczucia, wątpliwości i lęki – wydaje się, że żadnej z nich nie przeszkadza to, że dzielą się tymi informacjami z osobami nieznanymi i że nie mają wpływu na to, kto przeczyta ich wypowiedzi i jak je ewentualnie potem wykorzysta.

Ben-Ze'ev uważa, że „istnieją dość jasne normy społeczne ustalające rodzaj informacji oraz kontekst, w jakim powinna być ona ujawniona. Wydaje się też, iż zasady te są zmieniane w cyberprzestrzeni, gdzie ujawnianie osobistych szczegółów na początkowym etapie znajomości jest uznawane za bardziej dopuszczalne” (Ben-Ze'ev 2005, s. 60).

Wśród tematów poruszanych na polskich forach internetowych są tematy związane ze stanem psychicznym i zdrowiem psychicznym użytkowników. Można przypuszczać, że ma na to wpływ wynikająca z obawy społeczna niechęć do rozmawiania na ten temat, a także trudności w znalezieniu psychologa czy psychiatry poza dużymi miastami. Może to być powodem tego, że wiele osób szuka wsparcia czy rady w Internecie.

Przykład ze strony <http://forum.interia.pl/>:

- Gdzie szukać motywacji, kiedy nam się kompletnie nic nie chce... Napisał(a): Titi – Niedziela, 5 lipca (10:32)
- ...i trudno się zmotywować do czegokolwiek? I to chodzi zarówno o prozaiczne rzeczy takie jak brak motywacji do pracy, kiedy piękna pogoda za oknem, a nam się już nie chce siedzieć, sprzątanie mieszkania po remoncie (jak w moim przypadku). I o te dużego kalibru jak na przykład brak motywacji do życia. Jak Wy znajdujecie motywację do działania? Wiem że najlepiej nie gdybać tylko wziąć się do roboty, ale jeśli ktoś jest typowym leniem, albo ma depresję? Co wtedy? Napisał(a): GorolspozaTatyr – Niedziela, 5 lipca (10:46)
- brak motywacji do życia. Niezawodnym lekarstwem na to... jest utrata zdrowia, bo wtedy,... kiedy do drzwi kostucha zapuka,... to znajduje się w człowieku tyle motywacji,... że obdarowałby nimi kilka żyć,... a więc wszystkich tych,... którzy w rzyci mieli życie. Z szacunkiem Napisał(a): FatTom – Niedziela, 5 lipca (10:47)
- Jeśli chodzi o tak banalne rzeczy jak posprzątanie – faktycznie nie ma co gdybać, tylko trzeba wstać i posprzątać. Im dłużej o tym myślisz, tym bardziej ci się nie chce ;) Kiedy czuję, że kompletnie mi się nic nie chce – nie zastanawiam się nad tym, bo to najgorsze. Po prostu wstaję i robię, nie ma przebaczyć ;) W pracy nie patrz przez okno, tylko skup się na czynnościach, które musisz zrobić. A po pracy ciesz się piękną pogodą :) Napisał(a): Antosze – Niedziela, 5 lipca (10:49)
- Nie rob NIC. Zobaczysz że szybko ci się znudzi taki stan i będzie ci się chciało wszystko robić ;P Napisał(a): Petrescu – Niedziela, 5 lipca (10:53)
- Kiedyś też ogarniała mnie niechęć do pracy i okrutne rozleniwienie i tak się jakoś udało że byłam na odwiedzinach u kogoś z rodziny w szpitalu momentalnie po wizycie chęci wróciły ---hej Napisał(a): Chamsin – Niedziela, 5 lipca (11:06)
- W sobie, w swoich ambicjach, pragnieniach, marzeniach etc Napisał(a): irekwj – Niedziela, 5 lipca (11:51)
- potrzeba jest matką roboty. Napisał(a): ~lucy – Niedziela, 5 lipca (12:21)
- Jeśli ostatnio pracowałeś/aś ponad siły, to zrozumiałe, że przyszło wyczerpanie energii łącznie z rezerwami. Przychodzi taki moment, iż ze zmęczenia sukces nawet nie cieszy. Dzisiaj jest za gorąco by robić cokolwiek, szkoda serca. Odpoczywaj w cieniu, zwolnij, wycisz się. Motywacja i radość przyjdzie. Polecam książkę Jorge Bucay „Pozwól, że Ci opowiem...” To zbiór bajek, opowiadań do pomyślenia. Opowiadka o drwału, który jednego dnia ściął 15 drzew, po tygodniu np. 2, i żalił się, że coraz mniej wydajnie pracuje. Zapytano go, kiedy ostatnio „ostrzył siekierę” (odpoczywał)? Pozdrawiam.

Niebezpieczeństwem związanym z takimi rozmowami jest to, że rzadko na te posty odpowiadają specjaliści. Założyciel wątku porusza ważną kwestię zdrowotną, którą komentują laicy. On sam może nie zdawać sobie sprawy z konsekwencji posłuchania rad niefachowych i obcych osób. Depresja powinna być leczona przez psychiatrę, a nie przez przypadkowych użytkowników forum. Trudno stwierdzić, czy użytkownik o nicku GorolspozaTatyr kpi sobie, czy pisze poważnie. W obu jednak wypadkach w krytyczny sposób odnosi się do osoby, która być może jest chora. Takie komentarze mogą pogorszyć jej stan. Opisuując go w Internecie, dobrowolnie naraża się na takie sytuacje. Internauta posługujący się nickiem FatTom wprawdzie nie krytykuje założyciela wątku, ale rady mówiące o tym, że trzeba po prostu zacząć pracować, nie pomogą, jeśli pierwszy użytkownik rzeczywiście choruje na depresję. W powyższym wątku jest właściwie tyle samo niezyczliwych komentarzy, co życzliwych.

Na forach internetowych użytkownicy zwierzają się także ze swoich kłopotów w miłości. Wielokrotnie otrzymują oni wiele odpowiedzi, mimo że inni internauci nie znają żadnej ze stron konfliktu osobiście, ponadto dowiadują się o danej historii tylko z jednej perspektywy – osoby, która opisuje to na forum.

Poniższy przykład pochodzi ze strony <http://forum.interia.pl/>:

- Wiara w człowieka Napisał(a): JolaM37 – Poniedziałek, 29 czerwca (14:25)
- Hej :(Ech nie wiem od czego zacząć. Chyba od początku. Jakiś czas temu poznałam chłopaka bardzo cudownego. Ja mając 37 lat po przejściach z dziećmi zakochałam się jak nastolatka. Otworzyłam się przed nim jak przed nikim opowiedziałam mu o małżeństwie – maltretowaniu psychicznym i fizycznym i o tym że mam raka. Nie kłamałam przed niczym. Minęło trzy miesiące. Trudnych dla mnie bo walka z przerzutami nie jest łatwa i z rozwodem który utrudnia bardzo druga strona. Był ze mną widział, że się źle czułam ale nie pozwoliłam mu na bycie do końca bo widząc jak reaguje na mojego byłego małżonka bałam się że zrobi przez ta furję sobie krzywdę, że to on poniesie konsekwencje. Nie pozwoliłam mu na bycie ze mną w szpitalu podczas chemii bo znając kogoś trzy miesiące chciałam jeszcze poczekać. A tak naprawdę bałam się że on się wystraszy. on w piątek przyszedł z tekstem że potrzebuje jednego dnia na nieodzywanie się. Nie wiedziałam co jest grane. Dowiedziałam się że podejrzewa mnie o kłamstwo. że mogłam skłamać na temat choroby i małżeństwa. Cholera jak zabolalo. Nawet sprawdził mnie w bazie a właściwie jego kolega. I co znalazł jeden wpis. Wczoraj pokazałam mu karty wypisu ze szpitala z innych niż znalazł z tego samego okresu. Dzisiaj wyciągnęłam karte informacyjną z onkologii. Wyciągnęłam też od prawnika pismo skierowane do sadu o znęcanie się. Nie robię tego po to aby mu coś udowadniać ale po to aby zdjąć z siebie brzemię kłamcy. Boli mnie to jak nic. Bo to jedyny człowiek poza moim mężem którego udało mi się pokochać a nawet więcej stał się moim światem. Napisał(a): Junani – Poniedziałek, 29 czerwca (14:42)
- może niepotrzebnie nie dopuszczałaś go w pełni do swojego świata. przypomniła mi się moja koleżanka. pierwsza klasa średniej szkoły, 15 lat... pierwszy chłopak... którego okłamywała, bo bała się przyznać, że matka nie chce ja puścić na randkę. wolała zaryzykować swoją pierwszą miłość, niż przyznać, że nie jest jeszcze tak dorosła jakby chciała. wracając do

- Twojej sytuacji. pokaż mu dokumenty, wytłumacz swoje motywacje, opowiedz o uczuciach, o bólu, który Ci zadał, ale to wszystko. zobacz jak się zachowa i na podstawie tego decyduj co dalej. Napisał(a): JolaM37 – Poniedziałek, 29 czerwca (15:14)
- Tylko czy on będzie w stanie o tym zapomnieć? Boję się też że to ja nie będę w stanie zaufać mu już. Napisał(a): WildD – Poniedziałek, 29 czerwca (15:24)
 - Chora relacja, wycofaj się z tego. Jeśli odpowiada ci ciągła inwigilacja (samodzielna, czy z pomocą kolegów), szperanie po danych poufnych, sprawdzanie ciebie i twoich słów, to zostań, ale to tak jakbyś trafiła z deszczu pod rynnę... Współczuję. Napisał(a): Junani – Poniedziałek, 29 czerwca (15:29)
 - ale o czym on ma zapominać?? jeśli dobrze Cię rozumiałam opowiedziałas mu o wszystkich swoich problemach, tylko on miał problem z zaufaniem, to on Cię sprawdzał. jednak z tego tylko powodu nie skreślałabym go. pokaż mu swoje dowody i bardzo szczerze z nim porozmawiaj, po jego reakcji powinnaś wiedzieć czy warto się angażować dalej, czy lepiej uciekać gdzie pieprz rośnie. nie dopuszczaj go w pełni do swojego świata, więc daj mu teraz szansę. Ty wiesz ilu jest wariatów na świecie, opowiadających niestworzone historie. może on też miał jakieś złe doświadczenia, które przywoływały nieufność. Napisał(a): Junani – Poniedziałek, 29 czerwca (15:30)
 - niekoniecznie Napisał(a): ~JolaM37 – Środa, 1 lipca (14:54)
 - Hmm Wczoraj pokazałam mu wszystko czego żądał. Schylił głowę i przeprosił. Przez chwilę wczoraj było fajnie znowu rozmawialiśmy znowu się uśmiechaliśmy. A dzisiaj rano znowu zwrot akcji. rozdrażnienie z jego strony, mówi że wszystko mu się rozsypało. Czekalam cały dzień na smsa ale nie mogę już tak dłużej fundować sobie sama cierpienia. Napisałam, że proszę o poważną rozmowę bo chciałam zakończyć jednak ten związek. Wiem, że będę cierpiała. Ale w tym wszystkim mam dwójkę dzieci, które też nie mogą żyć z mamą ciągle lub co jakiś czas płaczącą. Chce aby były szczęśliwe a nie miały co jakiś czas huśtawki nastrojów. Chciałabym wiedzieć czy kiedyś będzie żałował tego, że pozwolił na to wszystko. Ale też bardzo chciałam aby był szczęśliwy. Bo myślę że każdy z nas zasługuje. Napisał(a): Junani – Środa, 1 lipca (15:15)
 - dla matki dzieci są zawsze najważniejsze :)) dałaś mu szansę, więc możesz teraz ze spokojem zakończyć ten związek. ale na Twoim miejscu nie dążyłabym do spotkania w celu oficjalnego zakończenia związku. po co?? to tylko może Cię zranić, lub zmienić chęć zakończenia związku, a to nie byłoby chyba dobre, sama wiesz... daj sobie czas i spokój, żebyś drugi raz nie wpakowała się związek z facetem, który będzie Cię niszczył. Napisał(a): ~gość – Środa, 1 lipca (15:18)
 - Współczuję, i co to niby mu się rozsypało? Rozumiesz o co mu chodzi? Takie niedopowiedzenie jest gorsze od prawdy. Napisał(a): ~JolaM37 – Środa, 1 lipca (15:25)
 - Nie wiem co mu się rozsypało. Wiem jedno na mojego smsa, że chciałam zakończyć i proszę o rozmowę nic kompletnie nie napisał. Co to znaczy to nie wiem. Teraz troszkę mi trudno bo dzieci są u babci na troszkę i jestem całkiem sama więc mam dużo czasu na rozmyślanie i płacz ale jak wrócą dzieci ja już będę całkiem nowa :) Tak bardzo chciałam zapomnieć. Ale wiem, że niedługo zapomnę. Wiem to doskonale. Niedługo też zaczynam wlewy z chemii więc będę miała się czym przejmować.

Założycielka wątku zwierza się nie tylko z kłopotów w związku, lecz także z choroby nowotworowej, patologicznego małżeństwa i trudów rozwodu. Swoją wypowiedź kieruje do nieznanym, nie wiedząc, jakimi pobudkami się oni kierują. Anonimowość może sprawić, że odpowiedzi internautów będą szczere

i obiektywne, ale może być ona również zachętą do tego, by manipulować kobietą albo być wobec niej okrutnym – nieraz można zaobserwować, że w sieci użytkownicy czują się zupełnie bezkarni. Żaden z odpowiadających nie rewanżuje się swoimi zwierzeniami – pierwszy opowiada historię koleżanki z liceum, ale wydaje się, że nie jest to na tyle bliska mu osoba, żeby uznać to za zwierzenia.

Internet może służyć również tym, którzy nie mają wśród znajomych podobnych do siebie osób, z którymi mogliby tworzyć światopoglądową wspólnotę i szczerze porozmawiać o religii i związanych z nią wątpliwościach. Sieć daje także możliwość skonsultowania ich z większą i bardziej zróżnicowaną grupą osób. Mimo że Polska to kraj w większości katolicki, to widocznie osoby zakładające takie wątki w Internecie nie zawsze czują, że mogą ten temat poruszyć w realnym świecie, że znajdą tam zrozumienie. Sieć, dzięki anonimowości, jaką zapewnia, chroni przed posądzeniem o bycie niewystarczająco głęboko wierzącym lub – przeciwnie – o bycie religijnym, co zwłaszcza wśród młodzieży bywa postrzegane jako staroświeckie i niemodne. Jest to temat prywatny, dotyczy spraw duszy, często rozterki są głęboko skrywane. Na przykład:

- Czy modlitwa do Boga coś daje? Napisał(a): – Czwartek, 27 sierpnia 2009 (20:26)
- Witam, moim problemem jest to, że nie umiem od kilku lat zdać prawa jazdy, za każdym razem modliłem się do niego aby zdać i jak zawsze, zawsze oblałem... Czy słowa: „Proście a będzie wam dane” działają, czy to takie powiedzonko?... Napisał(a): – Czwartek, 27 sierpnia 2009 (20:41)
- Działają, Bóg pomaga tym, którzy pomagają również sobie sami. Skoro nie możesz zdać od kilku lat, coś jest na rzeczy, może masz ciasną głowę, za mało się uczysz, jesteś zbyt spięty. Próbuje Napisał(a): – Czwartek, 27 sierpnia 2009 (20:44)
- nie gniewaj się, ale Bóg nie jest od spełniania takich prostych życzeń... On pewnie wierzy w twoje możliwości nauczania się do egzaminu. Napisał(a): – Czwartek, 27 sierpnia 2009 (21:02)
- Staralem się tyle lat, 3 lata blisko zdaje, za każdym razem jestem tak zestresowany że nawet nie umiem się normalnie wypowiedzieć, bo tak się jakam że szkoda gadać, skoro we mnie wierzy, niech mi już tmy pomoże, a to dla mnie prosta zachcianka nie jest, bo jets mi nparawde potrzebne, bo nie moge sie dostac samochodem, tylko autobusami, co jest dla mnie uciążliwe... / Jesli istnieje niech mi to udowni... Napisał(a): – Czwartek, 27 sierpnia 2009 (21:19)
- niektórym udowadnia... ale tobie pewnie nie chce bo nie umiesz się modlić Napisał(a): – Czwartek, 27 sierpnia 2009 (21:23)
- Czemu jesteś taki rozlatany, że wygadać się nie potrafisz? To się módl o spokój, jak jesteś nauczony to zdasz. On ci nic nie musi udowadniać. Napisał(a): – Czwartek, 27 sierpnia 2009 (22:27)
- Oto co mówi Biblia na temat modlitwy o różne sprawy: „Trzeba jednak zawsze modlić się z wiarą, bez cienia wątpliwości. Kto bowiem poddaje się zwątpieniu, podobny jest do morskiej fali, miotanej wiatrem i przerzucanej z miejsca na miejsce. Człowiekowi takiemu niech się nawet nie wydaje, że uzyska coś od Pana. Jest bowiem człowiekiem chwiejnym, niestałym we wszystkich swoich poczynaniach.” Jesteś pewny że tak się modliłeś? Napisał(a): ZdW16NS – Czwartek, 27 sierpnia 2009 (23:02)

- Trzeba umieć prosić i spełnić pewne warunki, a jak nie umiemy, to będzie to tylko takie, jak piszesz, powiedzonko. Pewien Żyd prosił ciągle w modlitwie o wygraną, po kolejnej prośbie pyta dlaczego nie jest wysłuchana. Bóg mu odpowiada, ty mi daj szansę, kup los, abym mógł spełnić twoje życzenie. Napisał(a): ZdW16NS – Czwartek, 27 sierpnia 2009 (23:58)
- Modlitwa jest Łaską, którą Bóg dał człowiekowi aby mu służyła jako drabina do wspinania się wzwyż, jako broń, jako książka, aby się uczył i jako balsam, aby się nim leczył z każdej choroby. Jednak pozorna modlitwa bez zaangażowania i wiary nie przyniesie nigdy oczekiwanego skutku. Prawdziwa modlitwa powinna zawierać posłuszeństwo, pokorę, wyznanie winy, wdzięczność, wiarę, nadzieję i cześć. Modlić się możemy w myślach, bez wypowiadania słów, podczas modlenia się powinniśmy ofiarować Bogu swojego ducha i swoje serce, pozwalając by w nich czytał i czynił Swoją Wolę. Prosić możemy dla siebie lub za innych (wstawiennictwo), oczywiście tylko o rzeczy dobre. Modlitwa powinna być kształtowana przez zamiary i dzieła naszego dnia, wtedy będzie to nasza najlepsza modlitwa. Jeżeli chcemy skierować do Boga tylko jedną myśl, aby nią wyrazić jakąś prośbę, to możemy powiedzieć tylko „Ojciec niech mi się stanie Wola Twoja”. Modlić się należy szczerze stwarzając wspólnotę z Boskim Duchem. Pozdrawiam i życzę zdania egzaminu. Ps. Poprzednia moja wypowiedź była z przymrużeniem oka, więc teraz mówię poważnie. Napisał(a): – Piątek, 28 sierpnia 2009 (22:48)
- POdoba mi się to co powiedziałeś o modlitwie bez przymróżenia oka... Dla mnie modlitwa jest rozmową z Bogiem na bardzo serio tematy – moje tematy i jego. To relacja z kimś kto jest bardzo ważnym. CZasami proszę ale wolę dziękować. (<http://forum.interia.pl>)

Założyciel wątku rozpoczyna swoje zwierzenia od słów „moim problemem jest to, że”. Próbuje się dowiedzieć, czy modlitwa daje wymierne korzyści. Zwierza się, że za każdym razem, kiedy podchodził do egzaminu na prawo jazdy, modlił się, ale nie dawało to zamierzonego skutku (!). Dzieli się z innymi użytkownikami swoimi wątpliwościami. Dwie osoby, które odpowiedziały na ten post, wydają się niezachwiane w swojej wierze, twierdzą, że modlitwa daje korzyści, ale wskazują, że być może kwestia zdania egzaminu jest zbyt błaha. Nie podają jednak żadnych informacji dotyczących ich prywatnych doświadczeń. Założyciel odpowiada na to, że jego problem nie jest tak małej wagi, jak zdają się sugerować jego interlokutorzy. Na końcu wypowiedzi rzuca niejako Bogu wyzwanie: „Jesli istnieje niech mi to udowni...”. Nie spotyka się to z aprobatą innych internautów, którzy m.in. sugerują mu, że być może nie umie się modlić, czego przecież nie mogą sami rozstrzygnąć. Większość odpowiadających nie opisuje swoich prywatnych doświadczeń, jednak ich wypowiedzi można uznać za formę wyznania wiary, za osobiste przemyślenia na temat transcendencji. Ostatni użytkownik dzieli się przemyśleniami o tym, czym dla niego jest modlitwa.

Część badaczy uważa, że zbudowanie wspólnoty komunikacyjnej w Internecie – głównie dzięki anonimowości i temu, że w sieci łatwiej znaleźć podobne do siebie osoby – wymaga mniej wysiłku niż w świecie realnym. Zwierzenie się w sieci jest jednak na ogół negatywnie oceniane – traktowane jako rodzaj ekshibicjonizmu.

Wnioski

Wskazany na początku artykułu proces demokratyzacji obyczajów obejmuje właściwie wszystkie omówione tu zachowania werbalne. Można je łącznie potraktować jako przejaw demokratyzacji obyczajów, gdyż wszystkie one podlegają kryterium stosowności vs. niestosowności. I wszystkie spotykają się z różnymi formami społecznej dezaprobaty ze strony średniego i starszego pokolenia, czyli ludzi ukształtowanych obyczajowo i „informatycznie” przed rokiem 1989.

Zarówno używanie przez młodych Polaków form adresatywnych tzw. pośrednich, jak i stosowanie wulgaryzmów, a także przekraczanie granic prywatności w komunikacji internetowej są dla niemłodych użytkowników języka i kultury czymś nowym, z czym nie spotykali się wcześniej w swoim dorosłym życiu. Dlatego wywołują wśród nich bądź dezaprobatę związaną z odczuwanym brakiem szacunku (mam na myśli pośrednie formy adreatywne i wulgaryzmy), bądź zdziwienie, niesmak, a nawet oburzenie (myślę zwłaszcza o omówionych w ostatniej kolejności sposobach mówienia o sobie na forach internetowych). Zanalizowane zachowania – z pozoru demokratyczne, a w istocie zakłócające obecnie m.in. grzecznościowe relacje międzypokoleniowe – są, moim zdaniem, przejawem dążenia młodego pokolenia do tworzenia wspólnoty komunikacyjnej. Mówiąc do klientki *pani Agato*, młody człowiek chce wykreować dobrą atmosferę rozmowy. Nie kryjąc się z wulgaryzmami, chce powiedzieć, że to nic złego – wszyscy je znamy, ja chcę ich używać bez skrepowania. Zwierając się obcym osobom w Internecie, chce być może przeciwiczyć to, co zrobi w przyszłości w kontakcie face-to-face? Pod hasłem: wszyscy jesteśmy równi. A polską grzeczność – na wzór z pozoru bardziej liberalnych modeli grzeczności, jak na przykład amerykański (forma adresatywna *you*, utożsamiana z polską relacją na ty) czy szwedzki (gdzie powszechna relacja na ty wprowadzona została uchwałą parlamentu) – można by pozbawić przesadnej sztywności, zbyt przestrzeganej hierarchiczności, słowem nieco ją uprościć.

Być może ta chęć młodych ludzi zostanie przez starszych zaakceptowana (gdyż to młodzi są awangarda), ale – jak myślę – musi jeszcze minąć wiele lat i zająć wiele procesów społecznych wspierających tę tendencję. Postawioną tu hipotezę zweryfikują prawdopodobnie następne dekady.

BIBLIOGRAFIA

- Ben-Ze'ev A., 2005, *Miłość w sieci. Internet i emocje*, tłum. A. Zdziemborska, Poznań.
- Berdzik J., 2013, *Silni – beznalni w sieci*, w: J. Zimny (red.), *Świat wirtualny a świat realny*, Stalowa Wola, s. 57-72.
- Borkowski I., 2010, *Com.munio wobec doświadczenia sytuacji granicznej*, w: M. Niezgoda, M. Świątkiewicz-Mośny, A. Wagner (red.), *Com.unikowanie w zmieniającym się społeczeństwie*, Kraków, s. 115-121.
- Dąbrowska A., 1994, *Eufemizmy współczesnego języka polskiego*, Wrocław.
- Dąbrowska A., 1998, *Słownik eufemizmów polskich, czyli w rzeczy mocno, w sposobie łagodnie*, Warszawa.
- Dunaj B. (red.), 1996, *Słownik współczesnego języka polskiego*, Warszawa.
- Kowalikowa J., 2008, *O wulgaryzacji i dewulgaryzacji we współczesnej polszczyźnie*, w: A. Dąbrowska (red.), *Język a Kultura*, t. 20 jubileuszowy, Wrocław, s. 81-88.
- Marcjanik M., 2007, *Grzeczność w komunikacji językowej*, Warszawa.
- Marcjanik M., 2015, *Współczesna etykieta językowa – zmierzch wartości?*, „Studia Medioznawcze” nr 4, s. 115-119.
- Marcjanik M., 2016, *Demokratyzacja obyczajów – słowo kluczowe współczesnej kultury polskiej?*, „Przegląd Humanistyczny” nr 3, s. 111-122.
- Ożóg K., 2007, *Poliszczyzna przełomu XX i XXI wieku. Wybrane zagadnienia*, Rzeszów.
- Wallace P., 2001, *Psychologia Internetu*, tłum. T. Hornowski, Poznań.

Can the Contemporary Negative Language Phenomena Be Explained by the Pursuit of the Communication Community?

Summary: The subject of the paper is to analyse the linguistic phenomena appearing after 1989 that often do not receive approval especially from middle-aged and elderly language users, for example: 1. addressative forms *pani/panie* plus name in face to face contact; 2. vulgarisms used by the young people in face to face and on-line contact; 3. disclosure of privacy and intimacy in on-line contact. The aim of the paper is to attempt to answer the question whether the increasing incidence of these phenomena might be explained by the young generation's pursuit of creating the communication community.

Keywords: forms of addressing (*pani/panie* plus name), vulgarisms, Internet privacy

OLGA JAUER-NIWOROWSKA
(Uniwersytet Warszawski)

ANNA LIS
(Uniwersytet Warszawski;
Szpital Czerniakowski sp. z o.o. w Warszawie)

ZASTOSOWANIE METOD KOMUNIKACJI WSPOMAGAJĄCEJ I/LUB ALTERNATYWNEJ (AAC – AUGMENTATIVE & ALTERNATIVE COMMUNICATION) W KONTAKTACH Z NAJCIEŻEJ USZKODZONYMI NEUROLOGICZNIE, NIEMÓWIĄCYMI OSOBAMI DOROSŁYMI

STRESZCZENIE: Artykuł dotyczy form kontaktu z osobami z głęboką, wieloraką niepełnosprawnością uniemożliwiającą komunikację werbalną, wynikającą z chorób lub uszkodzeń mózgu. Autorki prezentują narzędzia do oceny reaktywności sensorycznej i opisują zasady stymulacji wielozmysłowej tej grupy pacjentów. Zasady terapii logopedycznej zaprezentowane w artykule stanowią adaptację amerykańskiego modelu „*Insite*” dotyczącego usprawniania dzieci z głębokimi deficytami ruchowymi i sensorycznymi, utrudniającymi kontakt słowny. Tekst ilustruje konieczność transdyscyplinarnej współpracy logopedy z personelem medycznym, neuropsychologiem, fizjoterapeutą oraz opiekunami tych osób.

SŁOWA KLUCZOWE: logopedia, terapia, zespół transdyscyplinarny¹, stymulacja, komunikacja prewerbalna

Wprowadzenie

Niniejszy tekst sygnalizuje zagadnienia związane z doбором adekwatnych form kontaktu z osobami z głęboką, wieloraką niepełnosprawnością. Termin głęboka, wieloraka niepełnosprawność oznacza stan skrajnego ograniczenia możliwości odbioru bodźców z otoczenia i reakcji na te bodźce, w wyniku nakładających się

¹ Zespół transdyscyplinarny oznacza zespół wielospecjalistyczny, w którym specjaliści różnych dyscyplin stawiają wspólnie uzgodnioną diagnozę i formułują wspólny program terapii. W odróżnieniu od zespołu interdyscyplinarnego pacjent jest w zespole transdyscyplinarnym traktowany jako pełnoprawny członek zespołu, mający prawo do współdecydowania o formach terapii i współodpowiedzialny za jej przebieg.

deficytów sensorycznych i motorycznych. Osoby głęboko i wielorako niepełnosprawne wymagają stałego wsparcia w procesie nawiązywania i podtrzymywania kontaktu z otoczeniem. Etiologia głębokiej, wielorakiej niepełnosprawności może być różna. Wśród częstych przyczyn inwalidyzacji wymienić można np.: udary mózgu, urazy czaszkowo-mózgowe czy choroby neurodegeneracyjne (w ich zaawansowanych stadiach). W przypadku takich osób zasadne wydaje się podjęcie próby porozumienia z użyciem metod alternatywnej komunikacji niewerbalnej – zastępującej niemożliwy do uzyskania kontakt słowny (AAC). Komunikacja wspomagająca lub alternatywna obejmuje wszelkie sposoby komunikowania się adresowane do osób, które z różnych powodów nie mogą porozumiewać się słownie². Może być prowadzona w formie oddziaływań nieformalnych (z wykorzystaniem naturalnej komunikacji opartej na reakcjach gestowych, mimicznych czy naturalnych wokalizacjach) lub w formie działań systemowych (z wykorzystaniem celowo dobranych pomocy o różnych poziomach technicznego skomplikowania (od materiałów ilustracyjnych typu „papier ołówek” do pomocy komputerowych wykorzystujących ekrany dotykowe, tablice do komunikacji czy celowo zaprogramowane urządzenia mogące na głos odczytywać wpisane komunikaty słowne). Użytkownikami AAC mogą być także osoby z chorobami i uszkodzeniami neurologicznymi o różnej etiologii.

Powszechność użycia metod AAC

Komunikacja z tą grupą osób z zastosowaniem AAC jest stosowana w krajach wysoko rozwiniętych od początku lat 90. ubiegłego wieku (Beukelman, Ball, Fager, 2008), zaś w Polsce metoda ta sukcesywnie zyskuje na znaczeniu. Częściej stosowana jest w pracy z dziećmi niepełnosprawnymi (Błęszyński, 2008; Grycman, 2014), zaś w placówkach, w których przebywają osoby dorosłe, niestety, nie jest jeszcze w powszechnym użyciu.

Zasady i formy pracy logopedy z zastosowaniem AAC

W przypadku osób z głęboką wieloraką niepełnosprawnością zaburzenia mają zwykle złożony obraz, a patomechanizmy poznawcze, emocjonalne i ruchowe zaburzeń w komunikacji werbalnej mogą się na siebie nakładać. Z uwagi na wielość deficytów logopeda powinien wchodzić w skład transdyscyplinarnego

² Grupa użytkowników AAC nie jest jednorodna – obejmuje zarówno osoby z deficytami sensomotorycznymi, przy zachowanej pełnej lub niepełnej normie intelektualnej, jak i osoby u których powodem trudności komunikacyjnych są głównie deficyty poznawcze, przy względnie zachowanych możliwościach ruchowych czy sensorycznych.

zespołu diagnostyczno-terapeutycznego i opiekuńczego, przekazując pozostałym specjalistom informacje niezbędne do nawiązania możliwego kontaktu z pacjentami. Odpowiednio nawiązany i podtrzymywany kontakt stanowi istotę składową wszelkich działań opiekuńczo-terapeutycznych. Tylko zachowując świadomość tego faktu, zapewniamy pacjentom podmiotowe traktowanie.

Osoby z nasilonymi zaburzeniami neurogennymi trafiają często do oddziałów ostrej neurologii lub placówek całodobowej opieki leczniczej. Jak wynika z obserwacji klinicznych, stymulacja wielozmysłowa (z użyciem komunikacji alternatywnej) może być prowadzona już w pierwszych dniach po udarze w oddziale/pododdziale udarowym, również w salach intensywnego nadzoru medycznego oddziału intensywnej terapii w grupie pacjentów np. wentylowanych mechanicznie. Właściwe wczesne bodźcowanie, a tym samym pobudzanie układu nerwowego w ramach celowej interwencji logopedycznej, daje szansę na uzyskanie lepszych efektów w procesie zdrowienia.

W przypadku osób z głębokimi deficytami dobór metod wsparcia bazuje na świadomości, iż nawiązanie kontaktu, a następnie jego podtrzymanie wymagają rozwoju umiejętności bazowych, kształtujących interakcję werbalną. Realizacja motoryczna (wymówienie) komunikatu werbalnego jest ostatnim etapem złożonego procesu tworzenia tekstu, który to proces obejmuje:

1. Motywację do wejścia w kontakt słowny (mówienia).
2. Wstępne sformułowanie treści przekazu.
3. Ubranie treści w słowa (nadanie treści poprawnej formy gramatycznej).
4. Aktualizację adekwatnych programów (wzorców) ruchowych umożliwiających sterowanie pracą efektorów w narządzie mowy.
5. Realizację skoordynowanych układów ruchowych mięśni oddechowych, fonacyjnych i artykulacyjnych, koniecznych dla wypowiedzenia ciągu dźwięków mowy, czyli wymówienia komunikatu.

Motywacja do podjęcia kontaktu słownego bazuje na świadomości własnej osoby. Pacjent świadomy, nawet w stanach nieprzytomności, dąży do nawiązania kontaktu i przekazania swoich odczuć. W takich stanach (np. w zespole zamknięcia „*Locked-In Syndrome*”) przy doborze odpowiedniego kodu umożliwiającego potwierdzanie i zaprzeczanie kontakt z pacjentem staje się możliwy, chociaż jego poziom może fluktuować zależnie od zmiennej kondycji psychofizycznej. W sytuacji pacjentów z deficytami świadomości kontakt staje się niepełny. Zaburzenia świadomości stanowią najczęściej skutek złożonych, nakładających się zaburzeń neuropsychologicznych dotyczących funkcji emocjonalnych, uwagi, percepcji, funkcjonowania pamięci świeżej czy rozumowania w oparciu o zarejestrowane bodźce. Zaburzenia te wzajemnie się przenikają i warunkują. W najcięższej zinvalidyzowanej grupie występują głębokie deficyty i dezintegracja systemu sensomotorycznego.

Z tego względu podstawą doboru metod wsparcia jest wstępna ocena poziomu reaktywności sensorycznej pacjenta. Umożliwia ona adekwatny dobór bodźców stymulujących pod względem ich rodzaju i natężenia.

Wstępne sformułowanie treści przekazu wymaga umiejętności podtrzymywania uwagi na zaplanowanym komunikacie i zdolności zapamiętania istotnych elementów tej treści. Wymaga także umiejętności oceny adekwatności treści danego komunikatu do konkretnego kontekstu sytuacyjnego.

Nadanie treści formy gramatycznej odwołuje się do opanowanych w toku rozwoju mowy reguł poprawnościowych języka ojczystego oraz do możliwości adekwatnego doboru słów. Czynność ta wymaga koncentrowania się na aktywnym przeszukiwaniu umysłowych zasobów leksykalnych. Odwołuje się do aktualizacji podświadomej wiedzy o regułach gramatycznych, a także do umiejętności skojarzenia brzmień i znaczeń słów ojczystego języka.

Aktualizacja adekwatnych programów ruchowych opiera się na podświadomej pamięci sensomotorycznej, dotyczącej wzorców ruchowo-kinestetycznych kształtujących się w procesie rozwoju mowy (Jauer-Niworowska, 2012).

Realizacja ruchów mownych wymaga sprawności mięśni aparatu mowy i możliwości ich skoordynowanej pracy w czasie mówienia.

Rozległość i nasilenie trudności w tworzeniu przekazów werbalnych są wypadkową zasięgu i głębokości uszkodzeń struktur neuronalnych. U osób z rozległymi zaburzeniami neurologicznymi, rzutującymi na funkcjonowanie emocjonalno-motywacyjne i poznawcze, zaburzone są zwykle wszystkie ww. etapy, natomiast w przypadku zaburzeń o węższym zakresie możliwe są wybiórcze dysfunkcje. Niemożność reakcji ruchowej i realizacji przekazu, mimo poprawnego sformułowania go na wcześniejszych etapach można zaobserwować np. u osób z syndromem zamknięcia.

Wykorzystując model systemowego wspomagania umiejętności komunikacyjnych u dzieci z głęboką, wieloraką niepełnosprawnością „Insite”, opracowałyśmy propozycję adaptacji metod pracy skierowaną do osób dorosłych z głębokimi uszkodzeniami mózgu. Proponowane przez nas zasady pracy bazują na podejściu Fröhlicha (1998) oraz metodach stymulacji polisensorycznej i wiedzy o rozwoju sensorycznym i neuropoznawczym.

W przypadku osób z najgłębszymi deficytami, uniemożliwiającymi samodzielny intencjonalny kontakt z otoczeniem, rolą terapeuty jest wykształcenie u pacjentów reakcji intencjonalnych poprzez kształtowanie skojarzeń pomiędzy pierwotnie występującymi, odruchowymi odpowiedziami na bodźce a ich interpretacją przez osoby podejmujące komunikację z pacjentem. Przykładem może być sytuacja, gdy terapeuta interpretuje mimowolne wokalizacje pacjenta i reaguje na nie jak na celowy komunikat. Powtarzające się współwystępowanie wokalizacji i reakcji na nią tworzy skojarzenia reakcji wokalnej z jej interpretacją,

kształtując tym samym reakcje intencjonalne. O sposobie interpretacji terapeuta każdorazowo informuje podopiecznego, dopasowując formę i treść komunikatu do możliwości odbiorczych i interpretacyjnych pacjenta. Kształtowanie zachowań intencjonalnych jako podłoża komunikacji jest konieczne w odniesieniu do osób z największym nasileniem objawów chorobowych. W przypadku takich pacjentów kontakt prowadzony jest z wykorzystaniem reakcji odruchowych lub sygnałów nieformalnych – naturalnych gestów, niekontrolowanych wokalizacji. Zamieszczona poniżej tabela ilustruje cechy tej grupy pacjentów, w przypadku których wskazane wyżej metody znajdują zastosowanie.

Tabela 1. Cechy osób mogących porozumiewać się nieformalnie

Deficyty	Konieczne minimum umiejętności³
Brak prób samodzielnego kontaktu lub kontakt nawiązywany w nieznacznym zakresie	Obecność jednego, powtarzającego się sygnału (nawet niespecyficznego) w reakcji na stymulację
Brak lub nieznacznym poziom zainteresowania otoczeniem	Tolerancja dotyku i wykonywania przez terapeutę ruchów przynajmniej jedną częścią ciała (np. dłoń, całą kończyną, głową)
Brak sygnalizowania potrzeb fizjologicznych	
Brak specyficznych reakcji na stymulację, przewaga reakcji obronnych (np. jęk, krzyk)	
Nasilone zaburzenia motoryczne i polisensoryczne	

Pragniemy zwrócić uwagę, iż pomimo nasilonych, wielorakich deficytów, wymienione powyżej umiejętności stanowią wystarczający warunek do podjęcia terapii kształtującej intencje komunikacyjne.

Przydatna w nauce zachowań intencjonalnych jest umiejętność obserwacji niespecyficznych reakcji w odpowiedzi na bodźce. Do takich reakcji należą:

1. Wokalizacje: jęk, krzyk, postękiwanie, pomruki.
2. Zmiany rytmu oddychania.
3. Zaczerwienienie skóry.
4. Odruchowe reakcje mimiczne.
5. Ruchy tułowia i głowy.
6. Ruchy kończyn.

³ Przedstawiony zestaw cech jest zgodny z zasadami programu „Insight”, bazuje także na doświadczeniu klinicznym autorek.

W interpretacji reakcji niespecyficznych wsparcie stanowić może prowadzenie dzienniczka reakcji. W dzienniczku tym zapisujemy: rodzaj reakcji, które pojawiają się po prezentacji konkretnych bodźców, częstotliwość występowania reakcji, okoliczności występowania danej reakcji, zmienność zachowań pacjenta w odpowiedzi na celową stymulację. Terapeuta powinien zwrócić szczególną uwagę na reakcje powtarzające się. Powinien szczególnie dokładnie opisać nie tylko rodzaj takich reakcji, lecz również okoliczności ich pojawiania się lub ustępowania (w przypadku zachowań niepożądanych). Pozwoli to powiązać konkretne reakcje z warunkami ich pojawiania się i dociec ich przyczyn (w toku systematycznej obserwacji). Dla rzetelnego prowadzenia obserwacji konieczna jest weryfikacja lub wzbogacanie gromadzonych danych o nowe informacje w czasie codziennych kontaktów z osobami z najbliższego otoczenia pacjenta (personel medyczny, najbliższa rodzina).

Istotne znaczenie ma rzetelnie zebrany wywiad dotyczący przedchorobowych zainteresowań pacjenta, jego wykształcenia, hobby, sposobu bycia. Pozwala on określić nasilenie objawów chorobowych dzięki porównaniu danych o funkcjonowaniu przedchorobowym z obserwacjami poczynionymi podczas badania. Kontakt z rodziną pacjenta pozwala także logopedzie na sformułowanie wskázówek dotyczących sposobu komunikacji z osobą głęboko, wielorako niepełnosprawną.

W terapii logopedycznej ważną funkcję pełni także celowe stosowanie modulacji głosu (głośności, wysokości, akcentu), gdyż ułatwia ono pacjentowi rejestrację tak zwanych parajęzykowych elementów komunikatów. Odbiór cech parajęzykowych przekazu, czyli akcentu zdaniowego, intonacji, barwy głosu, tempa mowy (w powiązaniu z odpowiednią emocjonalną reakcją na te cechy) jest możliwy nawet u osób z zaburzeniami funkcji kory mózgowej. Rejestracja konturu intonacyjnego komunikatu pojawia się w ontogenezie już w wieku niemowlęcym. Odpowiednie dostosowanie tonu głosu zapewnia pacjentowi nie zawsze uświadomione, ale odczuwane poczucie bezpieczeństwa i bazowego komfortu. Terapeuta powinien dać rodzinie wskazówki dotyczące celowej kontroli nad intonacją i tempem wypowiedzi.

Dane z dokumentacji medycznej – dotyczące umiejscowienia i rozległości uszkodzeń mózgowia – w powiązaniu z danymi z wywiadu stanowią dla logopedów warunek konieczny dla sformułowania wstępnych diagnoz i rokowań dotyczących dalszego postępowania terapeutycznego oraz prognoz dotyczących celów i efektów terapii (**z zachowaniem ostrożności we wnioskowaniu**)⁴.

⁴ W przypadku neurogennych zaburzeń mowy część objawów jest podobna (np. zubożenie mimiki przy sztywności i nasilonej spastyce, a także przy obniżonym napięciu mięśni) dopiero analiza umiejscowienia uszkodzeń mózgowia pozwala odpowiednio zaprogramować terapię behawioralną pacjentów.

Zebrane informacje pozwalają między innymi różnicować postępowanie terapeutyczne, zależnie od stwierdzenia progresywnego lub nieprogresywnego procesu chorobowego.

W postępowaniu diagnostyczno-terapeutycznym znacząca jest również ocena krótkoterminowej zmienności reakcji pacjenta, wynikająca zarówno z dynamiki zmian w procesie zdrowienia, jak i z indywidualnie zróżnicowanego poziomu reaktywności na bodźce zewnętrzne. Obserwacja stanu pacjenta stanowi zatem podstawę ukierunkowania i adekwatnego prowadzenia procesu leczniczego/terapeutycznego przeplatającego się dynamicznie z procesem diagnozy funkcjonalnej.

Systematyczna obserwacja pacjenta wymaga dokumentowania. Pomocnym narzędziem są arkusze obserwacyjne w formie tabel. Szczegółowa treść tabel dotycząca np. narzędzi użytych do oceny reaktywności sensorycznej może być modyfikowana, zależnie od stanu pacjenta i jego potrzeb. Stanowi ona także wskazówkę do prowadzenia terapii normalizującej pracę układów sensorycznych. Na końcu artykułu zamieściliśmy przykładowe arkusze obserwacyjne w formie tabel pomocne we wstępnej ocenie reakcji osób poddanych badaniu uzyskiwanej w odpowiedzi na stymulację. Pozwalają one określić poziom wrażliwości sensorycznej pacjenta. Dysponujemy arkuszami pozwalającymi dokonać oceny wrażliwości sensorycznej w obrębie zmysłów dotyku, węchu, smaku, słuchu i wzroku.

W ocenie reakcji uwzględnić należy:

- rodzaj użytych bodźców (wg danego zmysłu),
- ich natężenie,
- dominujący rodzaj reakcji na dany bodziec (reakcje specyficzne *versus* niespecyficzne),
- konieczność lub brak dodatkowych zabiegów podtrzymujących wywołaną reakcję,
- częstotliwość wystąpienia reakcji przy powtarzającej się ekspozycji na dany bodziec,
- liczbę reakcji odroczonych,
- poziom reaktywności zależnie od pory dnia,
- protest w reakcji na bodziec.

Zróżnicowanie bodźców pozwala dokonać wstępnej oceny reaktywności osoby z uszkodzeniem mózgu w odniesieniu do poszczególnych układów sensorycznych, co stanowi podstawę do wprowadzania w miarę postępów w terapii stopniowo coraz bardziej złożonych bodźców stymulujących. Terapeuta powinien nauczyć się odnotowywać subtelne różnice w reakcjach pacjenta na konkretną

stymulację. Istotne jest w tym kontekście sprawdzenie, czy rodzaj reakcji zmienia się zależnie od typu bodźca, czy też mamy do czynienia wyłącznie z reakcjami niespecyficznymi. Dominacja reakcji niespecyficzných dowodzi konieczności stymulacji nakierowanej na obszary kory starej i podkorza, aby stopniowo pobudzać aktywność *neocortex* przez połączenia z układem limbicznym.

W przypadku stymulacji pnia mózgu terapeutycznie istotne jest różnicowanie bodźców bazujące na wywołaniu reakcji orientacyjnej. Podczas stymulacji struktur limbicznych mózgowia znaczące staje się włączanie bodźców emocjonalnie istotnych dla pacjenta (np. znana muzyka, twarze osób bliskich)⁵. Odniesienie do doświadczeń przedchorobowych i podkreślanie podmiotowości stanowi podstawę do wzbudzania motywacji do terapii długoterminowej. W tym kontekście na podkreślenie zasługuje funkcja więzi terapeutycznej między prowadzącym zajęcia a pacjentem i jego rodziną (Jauer-Niworowska, 2016).

Jak już wspominałyśmy, ocena reaktywności w powiązaniu z siłą zastosowanej stymulacji pozwala wnioskować o poziomie wrażliwości sensorycznej. Przy tego rodzaju ocenie należy uwzględnić różnice w reakcjach różnych obszarów ciała na stymulację konkretnym bodźcem o danym natężeniu.

W pracy logopedycznej szczególne znaczenie ma ocena wrażliwości obszaru twarzy. W ocenie tej stosuje się celowe zmiany siły bodźca danego typu dla określenia wrażliwości obszaru twarzy. W procesie terapii celowy dobór bodźców o konkretnej sile ma dać możliwość odwrażliwienia obszarów nadwrażliwych sensorycznie i dostymulowania obszarów o obniżonej reaktywności (możliwe jest stosowanie technik masażu logopedycznego).

Szczególne znaczenie ma wrażliwość terapeuty na te zachowania pacjenta, które mają charakter fluktuujący, świadczący o zmieniającej się reaktywności neuronalnej. Przy częstych reakcjach wyłączeniowych, świadczących o przeciążeniu, ważne jest umożliwienie pacjentowi odpoczynku, natomiast jeśli takie reakcje są sporadyczne, można próbować podtrzymać reaktywność pacjenta przez zmianę siły lub typu bodźca. Zbytne przeciążenie może skutkować nasileniem zaburzeń neuronalnych, zatem terapeuta powinien kontrolować (w miarę możliwości) ilość bodźców zewnętrznych, na których oddziaływanie wystawiony jest pacjent. W przypadku osób hospitalizowanych ważne jest np. wzięcie pod uwagę, czy pacjent przebywa na sali sam, czy w towarzystwie innych i jaki wpływ na jego zachowanie ma obecność innych osób. Pozwala to sformułować zalecenia uwzględniające wpływ bodźców kontekstowych na

⁵ W pracy z pacjentami po zatrzymaniu krążenia w stanie minimalnej świadomości udawało się uzyskać kilkunastosekundowe momenty koncentracji na bodźcach wzrokowych i reakcję mogącą świadczyć o adekwatnym pobudzeniu emocjonalnym – łza na widok twarzy najmłodszego syna prezentowanej na zdjęciu.

jakość kontaktu (dostosowanie pory ćwiczeń do warunków zewnętrznych, wskazówki dotyczące ewentualnej zmiany miejsca ćwiczeń czy czasu trwania sesji terapeutycznych).

Częstotliwość pojawienia się reakcji w odpowiedzi na dany bodziec stanowi wypadkową reaktywności systemu uwagi sensorycznej. Brak reakcji na powtarzający się bodziec świadczyć może o dominacji reakcji z niższych obszarów mózgowia. Ważne jest zatem celowe stosowanie zmiennych bodźców, aby ułatwić wzbudzenie reaktywnych zachowań pacjenta.

Jeszcze raz pragniemy podkreślić wagę takiego prowadzenia stymulacji, by momenty bodźcowania były przeplatane z odprężeniem. Zróżnicowaną stymulację należy prowadzić w ciągu dnia, zaś wieczorem skupić się na wyciszeniu i relaksacji. Taki rytm pracy wspomogą oddziaływanie farmakologiczne stabilizujące rytm dobowy, dając nadzieję na zmniejszenie dawek leków sedacyjnych.

Forma komunikatów kierowanych do pacjenta musi uwzględniać jego możliwości percepcyjne, co ma szczególne znaczenie u osób z obserwowaną znaczną latencją reakcji. W takiej sytuacji terapeuta powinien dać pacjentowi czas na zareagowanie na stymulację i spowolnić tempo prezentacji bodźców.

W ocenie reaktywności pacjentów istotne znaczenie ma próba interpretacji reakcji protestu w odpowiedzi na bodziec. Powtarzające się reakcje protestu związane z konkretnym rodzajem bodźców mogą wynikać z rodzących się zachowań intencjonalnych. Zakładamy, iż zarówno reakcje małych dzieci, jak i reakcje osób dorosłych z głębszymi deficytami neurologicznymi stanowią skutek dominacji aktywności struktur podkorowych mózgowia nad aktywnością kory, stąd możliwe podobieństwo reakcji w obu grupach wiekowych⁶.

W przypadku głębokich zaburzeń funkcji kory mózgowej stymulacja polisensoryczna opiera się na aktywności pnia mózgu i kory starej. Obszary te pozwalają na uzyskanie niezróżnicowanych reakcji na stymulację, w powiązaniu z reaktywnością emocjonalną. Na tym etapie nie należy oczekiwać uzyskania reakcji gnozyj. Możliwe jest natomiast odwołanie się do zmysłu dotyku, które może zapewnić pacjentowi poczucie bezpieczeństwa poprzez odczucia przyjemności lub umożliwić uzyskanie reakcji motorycznych w dążeniu do usunięcia dyskomfortu w odpowiedzi na celową stymulację dotykowo-termiczno-wibracyjną. Odpowiedni dobór siły bodźców normalizuje poziom wrażliwości czuciowej. Jest punktem wyjścia dla reaktywności odruchowej, a następnie do kształtowania się na tej podstawie ruchów celowych. Stymulacja polisensoryczna stanowi także podłoże dla aktywacji wyższych – korowych obszarów mózgu

⁶ W procesie rozwoju protest stanowi jeden z pierwszych przejawów kształtowania się odrębności dziecka od matki (red. Harwas-Napierała, Trempała, 2007).

w powtarzających się sesjach, powiązanych z komentarzem słownym. Terapeuta powinien komentować stosowane metody stymulacji, nazywając zarówno wykorzystane bodźce, jak i obszary ciała poddawane bodźcowaniu. Komunikaty powinny być krótkie i powtarzane wielokrotnie. Masaże okolicy oralnej w powiązaniu z odpowiednim pozycjonowaniem stanowią także formę oddziaływań behawioralnych usprawniających funkcje fizjologiczne w obrębie narządów mowy. W kontekście bodźcowania związanego z czynnościami przyjmowania pokarmów i płynów zastosowanie znajduje stymulacja węchowo-smakowa z wykorzystaniem celowo dobranego zestawu bodźców (np. intensywnych olejków spożywczych, perfum, ekstraktów ziołowych lub niewielkich ilości płynów o zróżnicowanym smaku dozowanych kroplomierzem na język).

Ćwiczenia funkcji prymarnych stanowią wstęp do późniejszych oddziaływań terapeutycznych kształtujących komunikację mowną. Taka możliwość jest rozpatrywana głównie w grupie osób o mniejszym nasileniu uszkodzeń mózgu. U pacjentów z wieloraką i głęboką niepełnosprawnością, nierokujących powrotu umiejętności komunikacji w formie przekazów słownych, ćwiczenie połykania drogą ustną jest również ważne z przyczyn prewencji zachłystowego zapalenia płuc. W procesie usprawniania funkcji fizjologicznych w obrębie narządu mowy istotna jest dbałość o odpowiednią pozycję podczas karmienia – pozycja półsiedząca lub siedząca podczas posiłku i co najmniej pół godziny po nim zabezpiecza przed refluksiem i aspiracją treści pokarmowej⁷. Ważne jest także odpowiednie ustawienie głowy – na wprost, ewentualnie w przodopochyleniu. Osoba karmiąca musi znajdować się w pozycji na wprost i na poziomie pacjenta, by nie prowokować ruchu głowy ku tyłowi. Równie ważna jest dbałość o higienę jamy ustnej, by zapobiec kolonizacji patogenów powodujących zapalenie płuc, a także odpowiedni dobór konsystencji pokarmów – zagęszczanie płynu przy niebezpieczeństwie aspiracji⁸. Masaż jamy ustnej może wywołać odruch połykania, który umożliwia podtrzymanie i trening funkcji mięśni uczestniczących zarówno w czynności połykania, jak i mówienia. Może on być

⁷ Wyjątkową grupę stanowią pacjenci z krwotokami śródczaszkowymi, dla których zmiany pozycji są przeciwwskazane z uwagi na ryzyko nasilenia krwawienia.

⁸ Osoby zainteresowane szczegółowymi zaleceniami dotyczącymi karmienia osób z uszkodzeniami neurologicznymi odsyłamy do płyty DVD autorstwa Litwin i Pietrzyk *Diagnoza i terapia dysfagii* z filmem instruktażowym oraz broszurą objaśniającą, a także do strony internetowej www.polykanie.pl Fundacji Rehabilitacji Dostępnej Trango, na której zawarto artykuły autorstwa Czernuszenko i Litwin o tej tematyce (dostęp: 03.03.2017).

Narzędziem przydatnym w klinicznej ocenie sprawności aparatu oralnego jest skala autorstwa Crary (2005) przetłumaczona przez Czernuszenko dająca możliwość sformułowania zaleceń dotyczących formy podaży pokarmu (doustnie, sondą czy z zastosowaniem obu form). Przejście na karmienie doustne lub mieszane chroni lub odradza zastosowanie u pacjenta endoskopowej gastrostomii przezskórnej (PEG).

przewodzony nawet u osób w stanach minimalnej świadomości, co wykazało nasze doświadczenie kliniczne.

Słuch jest zmysłem, który w sposób oczywisty wiąże się z możliwością komunikacji werbalnej. W pracy z pacjentami z uszkodzeniem mózgu stymulacja słuchowa stanowi podłoże dla podtrzymania aktywności biologicznych struktur istotnych w komunikacji językowej. Istotne jest różnicowanie stymulacji słuchowej nie tylko poprzez celowe zmiany natężenia i modulacji głosu (na co wskazywałyśmy wcześniej), ale także zmiany kierunku dopływu bodźców oraz celową prezentację bodźców niewerbalnych (np. poprzez nazywanie dźwięków dochodzących z otoczenia, odtwarzanie muzyki). W ramach celowej stymulacji muzyką można poszerzyć oddziaływania o eksperymentalne zastosowanie nagrań według metody Tomatisa, której skuteczność w terapii zaburzeń neurogennych potwierdzono jak dotąd na kilkusobowej grupie pacjentów z epilepsją i encefalopatią polekową. Metoda ta zakłada prezentację nagrań muzyki poważnej (Mozart, chorały gregoriańskie) z celowo przefiltrowanymi wysokimi częstotliwościami dźwięków. Przyjmuje się, że stosowanie tego rodzaju stymulacji wpływa korzystnie na przetwarzanie korowe bodźców słuchowych (Coppola i wsp., 2015).

W pracy logopedycznej konieczna jest również stymulacja układu wzrokowego. Podstawą poprawnego użycia języka jest bowiem dostrzeżenie związku między spostrzeganymi elementami rzeczywistości (np. przedmiotami) a ich językowymi określeniami. Prawidłowy przebieg procesów percepcji wzrokowej wymaga współdziałania struktur podkorowych i kory mózgowej. Na poziomie pnia mózgu tworzy się prosta mapa przestrzenna otoczenia, z oznaczeniami tylko podstawowych kierunków ruchu: do przodu, do tyłu, na prawo, na lewo, w górę, w dół. Orientacja na tej mapie pozwala na przemieszczanie ciała odpowiednio do charakteru bodźca. Przechodząc do poziomu układu limbicznego, ta prosta mapa przestrzenna staje się powiązana z poczuciem głębi, co pozwala na określenie położenia widzianego obiektu względem widza w relacji bliżej lub dalej. Pacjenci reagujący na bodźce wizualne z poziomu struktur podkorowych nie są w stanie świadomie rozpoznać widzianego obiektu, natomiast umieją wyróżnić go z tła. Aktywność pnia mózgu leży u podstaw wyróżniania obiektów kontrastowych w stosunku do tła. Na poziomie korowym percepcja bodźców wzrokowych stanowi złożoną aktywność angażującą nie tylko płaty potyliczny, ale także obszary skroniowe, ciemieniowe i czołowe. Współpraca różnych obszarów korowego mózgu w wymiarze przednio-tylnym umożliwia rozumienie złożonych treści wizualnych i ich kategoryzowanie (Pachalska, Kaczmarek, Kropotov, 2014).

W pracy z osobami z głębokimi uszkodzeniami struktur korowych jako pierwsze stosuje się bodźce kontrastowe, ucząc pacjenta fiksacji wzroku na obiekcie

i celowego wodzenia wzrokiem (przydatne mogą być bodźce w formie czarno-białej, czerwono-białej lub żółto-niebieskiej szachownicy, ułatwiające fiksację wzroku dzięki kontrastom barw). Umiejętności te stanowią podstawę do późniejszego włączania materiału ilustracyjnego jako wspomagającego kontakt z chorym (w formie tablic komunikacyjnych).

Podsumowanie

Tekst zawiera liczne wskazówki praktyczne dotyczące sposobu porozumiewania się i usprawniania osób z głębokimi trudnościami w komunikacji werbalnej w wyniku uszkodzeń mózgowia. Stanowi ilustrację złożoności procesu holistycznego usprawniania logopedycznego, który to proces implikuje konieczność współdziałania transdyscyplinarnego, opartego na wiedzy neuropsychologicznej i logopedycznej. Podkreśla też konieczność zindywidualizowanego i podmiotowego podejścia do pacjenta.

Tabela 2. Wstępna ocena reaktywności pacjenta

Typ reakcji	Kiedy się pojawiają spontanicznie?	Jak często?	Rytm dobowy (zachowany/niezachowany)	Reakcje protestu
Przyspieszony oddech				
Grymas twarzy				
Zaczerwienienie skóry				
Ruch ręki/drżenia				
Mruganie				
Pojękiwania				

Tabela 3. Ocena wrażliwości dotykowej

Wrażliwość dotykowa	Opisz stymulację	Przyspieszony oddech	Pomruki	Grymas twarzy	Zaczerwienienie skóry	Ruch ręki/ drżenia	Mruganie	Wpisz reakcję, jeśli jest inna
	Wibracja ⁹ (wibrator logopedyczny)							
Ręce								
Nogi								
Głowa								
Tułów								
	Czucie powierzchniowe różnych faktur (pędelek naturalny twardy)							
Ręce								
Nogi								
Głowa								
Tułów								

⁹ Wrażliwość sensoryczną pacjenta sprawdzamy z użyciem narzędzi specjalistycznych lub przedmiotów o różnej fakturze. W tabeli zamieszczono ich wybrane przykłady.

BIBLIOGRAFIA

- Beukelman D.R., Ball L.J., Fager S., 2008, *An AAC personnel framework: adults with acquired complex communication needs*, „Augmentative Alternative Communication”, vol. 24, No 3, s. 255-167.
- Błeszyński J.J. (red.), 2008, *Alternatywne i wspomagające metody komunikacji*, Kraków.
- Coppola G., Toro A., Operto F.F., Ferrarioli G., Pisano S., Viggiano A., Verrotti A., 2015, *Mozart's music in children with drug-refractory epileptic encephalopathies*, „Epilepsy and Behavior”, No 50, s. 18-22.
- Fröhlich A., 1998, *Stymulacja od podstaw*, Warszawa.
- Grycman M., 2014, *Porozumiewanie się z dziećmi ze złożonymi zaburzeniami komunikacji*, Kwidzyn.
- Harwas-Napierała B., Trempała J., (red.), 2007, *Psychologia rozwoju człowieka*, Warszawa.
- Jauer-Niworowska O., 2012, *Etapy opanowywania wzorców ruchowych mowy w modelu strukturalno-funkcjonalnym*, „Poradnik Językowy”, nr 10, s. 18-32.
- Jauer-Niworowska O., 2016, *Oblicza więzi*, w: E. Lewandowska-Tarasiuk, J. Łaszczyk, B. Śliwerski (red.), *Pedagogika serca. Wychowanie emocjonalne w XXI wieku*, Warszawa, s. 115-126.
- Litwin M., Pietrzyk I., 2013, *Diagnoza i terapia dysfagii*, Gliwice.
- Morgan E.C., Graham Terry B., Snow Ph.S., Watkins S., Jeansen D.L., Clark T.C., 2007, *Model INSITE wczesnej interwencji przeprowadzanej w domu. Program dla dzieci od 0 do 6 lat z niepełnosprawnościami sensorycznymi i dodatkowymi uszkodzeniami*, Łaski.
- Pąchalska M., Kaczmarek B.L.J., Kropotov J.D., 2014, *Neuropsychologia kliniczna od teorii do praktyki*, Warszawa.
- <http://www.polykanie.pl> – data dostępu: 03.03.2017.

**The Application of Augmentative & Alternative Communication (AAC)
Methods in the Contact with the Most Severely Neurologically Damaged Mute Adults**

Abstract: Article contains the problems of contact with non – speaking patients having severe neurologically sensorimotor impairments. The authors present the tools for the assessment of the sensory sensitivity, the rules of multisensory stimulation and forms of preverbal contact, which are based on the “*Insite Programm*” for management the children with severe sensorimotor neurological disorders and speech-language difficulties. The text presents the necessity of cooperation in transdisciplinary team including speech therapists, neuropsychologists, physicians and physiotherapists.

Keywords: speech-language pathology, management, transdisciplinary team, stimulation, preverbal communication

OLGA JAUER-NIWOROWSKA
(Uniwersytet Warszawski)

DANUTA EMILUTA-ROZYA
(Akademia Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej, Warszawa)

WIELOCZYNNIKOWE UWARUNKOWANIA ZABURZEŃ KOMUNIKACJI JĘZYKOWEJ 15-LETNIEJ PACJENTKI

STRESZCZENIE: Celem tego artykułu jest pokazanie (w wyniku szczegółowych badań logopedyczno-psychologicznych) zróżnicowanych i jednocześnie przenikających się uwarunkowań postępujących zaburzeń komunikacji językowej u kilkunastoletniej pacjentki. Prawdopodobnym patomechanizmem w tym przypadku są wzajemnie powiązane organiczne zaburzenia motoryczne (na skutek dystonii), emocjonalne i poznawcze. W kompleksowej terapii psychologiczno-logopedycznej należy uwzględnić działania ukierunkowane na kompensację narastających dysfunkcji oraz na spowalnianie progresji objawów zaburzeń poprzez m.in. relaksację i udzielanie pacjentce wsparcia psychicznego.

SŁOWA KLUCZOWE: dystonia, dyzartria, rozwój poznawczy, narracja, zaburzenia neurorozwojowe, uszkodzenia neurologiczne, komunikacja, ruch, język

Celem artykułu jest pokazanie czynników oraz patomechanizmów kształtujących zachowania mowne pacjentki w wieku dojrzewania z pogłębiającymi się deficytami w językowym porozumiewaniu się. We wstępnej części artykułu przedstawiamy skrótowo założenia teoretyczne przyjęte przez nas w procesie diagnozy i podczas ustalania wskazań do terapii pacjentki¹.

W niniejszej publikacji przyjmujemy perspektywę komunikacyjną [Porayski-Pomsta 2015], w myśl której celem podstawowym kontaktów werbalnych jest osiągnięcie porozumienia między rozmówcami. Mowa jest zarówno środkiem przekazu informacji i autoekspresji, jak i tworzywem aktywności poznawczej i samoświadomości. W obserwacjach i oddziaływaniach logopedycznych skupiamy się wprawdzie na analizie werbalnych zachowań pacjentki, jednak uwzględniamy także wpływ czynników pozajęzykowych i parajęzykowych na przebieg interakcji werbalnej. Ujmujemy zachowania mowne jako złożoną, specyficznie

¹ Szerszy opis podstaw procesu diagnozy i terapii logopedycznej pacjentów z uszkodzeniami układu pozapiramidowego przedstawione został w artykule autorek oddanym do druku w „Poradniku Językowym” 2017.

ludzką aktywność powiązaną wielostronnie i wielopoziomowo z pozostałymi funkcjami psychicznymi (emocjami, sprawnością poznawczą) i motoryką². Sprawność i wydolność psychofizyczną postrzegamy jako uwarunkowane współzależnymi i przenikającymi się czynnikami wewnątrzpochodnymi i środowiskowymi. Przyjęliśmy, że biologicznym podłożem wszelkiej aktywności psychicznej (w tym mowy) jest mózg. Współczesne badania neuropsychologiczne nad wpływem stresu na układ nerwowy, a także wyniki badań funkcjonalnym rezonansem magnetycznym aktywności poszczególnych obszarów mózgowia w zadaniach poznawczych, emocjonalnych i ruchowych, dostarczają dowodów na wzajemne przenikanie się uwarunkowań biopsychicznych i środowiskowych³ oraz na współoddziaływanie procesów emocjonalnych, poznawczych i ruchowych⁴. W świetle tych doniesień szczególnie istotna staje się dbałość o komfort psychiczny pacjentów w procesie diagnozy i terapii logopedycznej. Aspekt ten jest szczególnie ważny w przypadku zaburzeń o charakterze postępującym. Oddziaływanie wspierające chorego umożliwia redukcję nasilenia objawów emocjonalnych związanych z narastaniem dolegliwości. Ich obecność nie wyklucza bynajmniej organicznego tła zaburzeń. Uwzględnienie wspomnianych powiązań pozwala dążyć do optymalizacji form pomocy osobom z zaburzeniami komunikacji werbalnej.

Poziom funkcjonowania psychofizycznego w aspektach istotnych dla mowy jest zależny zarówno od uwarunkowań sytuacyjnych (celowa stymulacja, podpowiedzi, wzmocnienia), jak i od możliwości neuroplastycznych ludzkiego mózgu. Neuroplastyczne zmiany reorganizacyjno-strukturalne stanowią efekt mechanizmów rozwojowych, celowej stymulacji lub oddziaływania czynników o różnej etiologii zaburzających funkcje neuronalne. W przypadku pojawienia się uszkodzeń istnieją możliwości neuroplastycznie uwarunkowanej kompensacji zaburzeń (dzięki reorganizacji sieci neuronowych). Obecność opisanych zależności

² Odwołujemy czytelnika do: Jauer-Niworowska, 2015, *Interdyscyplinarna analiza procesów tworzenia i realizacji wypowiedzi w modelu strukturalno-funkcjonalnym*, „Poradnik Językowy”, nr 5, s. 52-66.

Rozwinięcie informacji dotyczących zależności między funkcjami poznawczymi a mową oraz ich neuropsychologicznego podłoża można znaleźć w publikacji Jauer-Niworowskiej, 2016, *Zaburzenia mowy u osób z chorobą Parkinsona – nie tylko dyzartria. Złożoność uwarunkowań trudności w komunikacji werbalnej*.

³ Badania Gidron i wsp. [2006] dowodzą, że przedłużający się stres powoduje obumieranie neuronów hipokampa, zmieniając tym samym organizację funkcjonalną mózgu, a także zmienia strukturę genomu.

⁴ Rola [1996] podkreślał, iż niepełnosprawność intelektualna, szczególnie lekkiego stopnia, niesie ryzyko wystąpienia poczucia niepełnowartościowości i depresji wynikających z dostrzeżenia przez dziecko własnych trudności poznawczych na tle grupy rówieśniczej.

Struktury wzgórza oraz jądra podstawy mózgu uczestniczą zarówno w regulacji motoryki (w tym ruchów oczu istotnych dla percepcji wzrokowej), jak i emocji, co wskazuje na współzależność tych funkcji.

tłumaczy objaw zmienności reakcji, szczególnie widoczny w przypadku osób z dysfunkcjami mózgowymi.

Dyzartrie ujmujemy w niniejszym artykule jako kompleks dysfunkcji oddechowo-fonacyjno-realizacyjnych i (wtórnie) prozodycznych [m.in. Duffy 2005, Jauer-Niworowska 2009]. Objawy dyzartrii wynikają z neurogennej dysregulacji pracy odpowiednich zespołów mięśni uczestniczących w wykonaniu czynności mówienia. Dyzartrie mogą mieć charakter wrodzony lub nabyty⁵. Etiologia dyzartrii różnych typów nie jest jednakowo poznana – w przypadku dyzartrii dystonicznej przyczyna aż w 67% przypadków jest niejasna [za: Duffy 2005]. Na obraz zaburzeń realizacyjnych w dyzartrii wpływają objawy patologii neuronalnej oraz indywidualnie zróżnicowane próby ich kompensacji. Znaczącym czynnikiem wpływającym na stopień nasilenia i charakter objawów zaburzeń mowy oraz na rokowania co do przyszłego stanu mowy jest postępujący versus niepostępujący przebieg choroby powodującej te zaburzenia.

W sterowaniu czynnościami mownymi uczestniczą struktury korowe i podkorowe mózgowia. Kora mózgowa tradycyjnie kojarzona jest z regulacją funkcji językowych. Struktury podkorowe warunkują realizację ruchową mowy oraz wpływają na aktywność kory poprzez system pętli neuronalnych łączących jądra podstawy mózgu i korę czołową. Pętle te odpowiadają za regulację zachowań motorycznych, emocji oraz umiejętności planowania i kontroli czynności wyższych⁶.

Poniżej przedstawimy opis diagnozy logopedyczno-psychologicznej 15-letniej pacjentki. W relacji matki zrozumiałość wypowiedzi słownych badanej zaczęła pogarszać się po 6 r.ż. Bardziej wyraźne zmiany w tym zakresie nastąpiły po 10 r.ż., matka łączy je z rozpoczęciem leczenia ortodontycznego. W opinii logopedycznej (w.ż. 11; 6) wymieniono oprócz stwierdzanych w wieku 6 lat zaburzeń artykulacyjnych także zaburzenia oddychania, fonacji i prozodii. Od ok. 12 r.ż. pojawiły się drżenia kończyny górnej prawej, około 1,5 roku później kończyny dolnej (o zmiennym nasileniu).

Dane uzyskane z wywiadu potwierdzają stopniowe narastanie objawów skurczów i drżeń mięśni – od kończyn w kierunku osi ciała. Ostatnio odnotowano spadek wyrazistości mowy dziewczynki. Obraz objawów pozwala podejrzewać postępującą dystonię. Badana jest pod wielospecjalistyczną opieką medyczną. Trwa diagnostyka medyczna.

⁵ Szczegółowy opis przyczyn i patomechanizmów różnych typów dyzartrii można znaleźć w fachowej literaturze logopedycznej [m.in. Duffy 2005, Jauer-Niworowska 2009, Gatkowska 2012].

⁶ Strukturę i funkcję tychże pętli opisano w fachowych publikacjach medycznych [Bonelli, Cummings 2007; Heimer i wsp. 2008]. W kontekście logopedycznym (opis zaburzeń mowy u osób z chorobą Parkinsona) znaczenie ww. połączeń scharakteryzowała Jauer-Niworowska [2016].

Wyniki badań i obserwacji logopedyczno-psychologicznej

Dane z wywiadu: według matki rodzina bez obciążeń genetycznych potwierdzonych badaniami. W okresie prenatalnym: RTG odcinka piersiowo-lędźwiowego kręgosłupa (w 1. m.), podawane były leki (brak szczegółowych informacji) w celu uniknięcia przedwczesnego porodu; poród naturalny; hipotrofia (2350 g., 49 cm, obwód głowy 30 cm), Apgar: 8-9-9-9. Przebyte choroby w dzieciństwie: zapalenie płuc, częste infekcje górnych dróg oddechowych i ucha środkowego, infekcje układu moczowego, neutropenia – stwierdzona od w.ż. 0;4 i utrzymująca się do 7-8 r.ż., ospa (11 r.ż.), wada wzroku skorygowana okularami.

Rozwój motoryczny (dane z wywiadu): siadanie (8 m.ż.), stawanie (13 m.ż.), chodzenie (14 m.ż.). Stwierdzano niezgrabność ruchową. Rozwój komunikacji językowej – według dostępnej dokumentacji był opóźniony (pierwsze słowa ok. 2 lat, zdania ok. 4 lat), stwierdzano nieprawidłową artykulację (dane z wywiadu i opinii pisemnej logopedy – w.ż. 6;0).

Opieką logopedyczną objęto pacjentkę w klasie „0”. Stosowano też terapie: SI, Tomatisa, Dennisona, zajęcia korekcyjno-wyrównawcze z powodu trudności szkolnych. Obowiązek szkolny był odroczony o rok.

Wstępne obserwacje dotyczące wyglądu pacjentki i jej zachowań komunikacyjnych

Cechy fizyczne pacjentki: niski wzrost, szczupła sylwetka, głowa lekko pochylona, ramiona w protrakcji. Kontakt wzrokowy jest prawidłowy. Pacjentka nawiązuje kontakt werbalny z badającymi. Wykazuje początkowo onieśmienie, co ulega zmianie po kolejnych spotkaniach. Cechy niepewności pozostają nadal. Częściej prezentuje bierną postawę niż aktywną, często czeka na pomoc w wykonaniu zadania, chyba, że zadanie jest przeznaczone dla wieku znacznie młodszego. W kontaktach z obcymi osobami dorosłymi wykazuje napięcie emocjonalne. Na początku realizacji proponowanych zadań wyczuwa się antycypację niepowodzenia, brak ciekawości poznawczej, typowej w takich sytuacjach dla osób zdrowych w jej wieku.

W rozmowie z terapeutkami na temat zainteresowań i form spędzania wolnego czasu badana stwierdziła, że nie lubi żadnego z przedmiotów szkolnych, w czasie wolnym najczęściej ogląda seriale młodzieżowe w telewizji, lubi gotować. Podczas terapii chętnie uczestniczy w ćwiczeniach relaksacyjnych oraz w zajęciach ruchowych, umożliwiających rozładowanie napięcia emocjonalnego. Jedynie w czasie aktywności ruchowej (mającej formę zabawy) pojawia się spontaniczny śmiech. W czasie pozostałych zajęć pacjentka podporządkowuje się poleceniom terapeuty, jednak nie okazuje zainteresowania zajęciami wymagającymi aktywności umysłowej.

Wyniki badań psychologicznych i neuropsychologicznych oraz ich interpretacja

W badaniu dotyczącym funkcjonowania emocjonalnego, wykonanym *Inwentarzem stanu i cech lęku*, odpowiedzi badanej wskazywały na automatyczną powtarzalność reakcji. Po podaniu kilku pierwszych odpowiedzi świadczących o zrozumieniu zadania badana zaczęła zaznaczać w kolejnych punktach testu stale tę samą odpowiedź na skali (ostatnią z trafnie zaznaczonych). Nie zważała przy tym na fakt, że zaznaczane odpowiedzi wzajemnie sobie przeczą. Badana miała trudności w aktywnym odbiorze treści poleceń testu, choć jednocześnie widać było, że stara się wykonać zadanie. Zaznaczała odpowiedzi szybko, nie przerywając wykonania, miała przy tym skupiony wyraz twarzy. Opisana perseweracja reakcji może świadczyć o zaburzeniach zdolności do podtrzymania aktywnej uwagi w wyniku dysfunkcji pól czołowych.

Pacjentka w większości stwierdza, że czuje się dobrze i jest zadowolona. Mimo zapewnień o generalnie pozytywnym nastroju nie umie przypomnieć sobie żadnych miłych zdarzeń z własnego życia. Twierdzi również, że nie ma bliskich kolegów. Matka dziewczynki w wywiadzie wspomina o jej obniżonym nastroju wynikającym z osamotnienia.

Powyższe wyniki obserwacji i badań wskazują na niski poziom samoświadomości badanej, dotyczący doświadczanych emocji. Jednocześnie pacjentka podporządkowuje się poleceniom i stara się okazywać maksymalne zaangażowanie w proponowane aktywności.

Poziom funkcjonowania intelektualnego badano, jak dotąd, trzykrotnie. Pierwsze badanie wykonane w wieku 12;0 – wykazało niepełnosprawność intelektualną w stopniu lekkim, zaś w drugim badaniu (w.ż. 12;6) – dziewczynka uzyskała wynik wskazujący na poziom inteligencji niższej niż przeciętna (skala pełna II=82, słowna II=90, bezsłowna II=78). Badanie wykonane w wieku 15;5 testem matryc Ravena wskazuje na obniżony poziom funkcjonowania umysłowego (dotyczącego wnioskowania w oparciu o zaprezentowany materiał wzrokowy). Badana prawie poprawnie wykonała dwie części testu (pierwszą i czwartą z pięciu części uszeregowanych według rosnącego poziomu trudności), natomiast wynik trzech pozostałych części był niewspółmiernie niski (zaledwie kilka poprawnych wskazań). Rozbieżność między poziomem trudności zadania a sposobem ich wykonania może, naszym zdaniem, wynikać z wahań w poziomie aktywnej percepcji testu.

Obniżona zdolność do aktywnej percepcji bodźców znajduje również potwierdzenie w badaniach pamięci słuchowo-werbalnej⁷. Pacjentka powtarza poprawnie

⁷ W badaniu klinicznym pacjentki wykorzystano wybrane próby z *Zestawu prób do badania procesów poznawczych dla osób z uszkodzeniem mózgu* z 1995 r. Obecnie powyższy zestaw prób został wycofany ze sprzedaży przez Pracownię Testów Psychologicznych, gdyż w opracowaniu ww. narzędzia współuczestniczyli M. Maruszewski i W. Łucki, a podany jest tylko jeden autor.

szeregi trójelementowe, natomiast szereg złożony z większej liczby sylab lub wyrazów niż trzy powtarza niepoprawnie – w większości powtórzeń pojawiają się pominięcia lub zmiany kolejności usłyszanych elementów. Obniżony pułap pamięci krótkoterminowej wpływa na sposób wykonywania zadań opartych na odbiorze i interpretacji przekazów słownych, co potwierdzają wyniki badań logopedycznych.

Badania fluencji słownej [Szepietowska, Gawda 2014] wykazały znacząco wyższy wynik w zakresie aktualizacji określeń powiązanych semantycznie (tzw. fluencja kategoryalna) niż w zakresie fluencji fonemicznej. Badana podała w ciągu minuty osiemnaście wyrazów z kategorii „Zwierzęta”, zaś wymieniając wyrazy rozpoczynające się głoską [k] osiągnęła w tym samym czasie wynik dziewięciu słów. Realizacja wszystkich aktualizowanych wyrazów była znacząco zaburzona i przez to słabo zrozumiała dla słuchaczy. Zaskakującym dla nas był fakt, iż w próbie fluencji kategoryalnej badana aktualizowała głównie nazwy zwierząt egzotycznych (dwanaście z osiemnastu nazw). Być może taki rodzaj aktualizowanych nazw wynikał z faktu, iż pojawiają się one w filmach animowanych dla dzieci i młodzieży (np. *Król Lew*, *Pingwiny z Madagaskaru*).

Badana miała trudności w rozumieniu treści abstrakcyjnych. Zamiast wpisać układ wskazówek i cyfr odpowiadający godzinie podanej przez badającą (w tzw. teście zegara), badana w połowie tarczy wpisała liczby od jednego do dwudziestu trzech, a na drugiej połowie od jednego do dwunastu. Nie pojmowała znaczenia symboli działań arytmetycznych w zadaniach tekstowych wymagających dodawania i mnożenia (z poziomu klasy drugiej szkoły podstawowej). Trudne było też dla niej definiowanie pojęć.

Powyższe trudności wpisują się w obraz tak zwanego zespołu czołowego, czyli zespołu objawów wynikających z dysfunkcji płatów czołowych.

Wyniki badań logopedycznych i ich interpretacja⁸

Duża i mała motoryka

U pacjentki zauważalna jest niezgrabność ruchowa, nie płynność ruchów oraz ograniczony zakres ruchów kończyn górnych i dolnych. Pojawiają się drżenia prawej ręki (o zmiennym nasileniu i czasie występowania) oraz lewej nogi (w ostatnim okresie są rzadkie). Badana ma świadomość pojawiających się ruchów mimowolnych, antycypuje ich wystąpienie, stosuje techniki pomocowe w postaci podtrzymywania tej kończyny. Na wystąpienie drżeń kończyn ma wpływ sytuacja

⁸ W artykule tym przyjęliśmy odmienną niż w *Całościowym badaniu logopedycznym* Emiluty-Roza [2013] kolejność prezentowanych wyników z uwagi na potrzebę wyeksponowania patomechanizmu motorycznego w zaburzeniach mowy u badanej pacjentki.

stresogenna. Zachowana świadomość ruchów mimowolnych kończyn oraz narastanie zaburzeń hiperkinetycznych w sytuacji stresowej świadczą o bliskim powiązaniu poziomu napięcia emocjonalnego z możliwościami motorycznymi. O istnieniu tych powiązań świadczy także fakt, iż zarówno w zadaniach ruchowych, jak i w czasie aktywności emocjonalnej uczynniają się struktury tak zwanej kory starej i jądra podstawy mózgu [Pachalska, Kaczmarek, Kropotov 2014]. Poziom graficzny pisma jest obniżony z powodu ruchów mimowolnych prawej ręki o zmiennym nasileniu i podwyższonego napięcia mięśni prawej dłoni.

Budowa i funkcje aparatu artykulacyjnego

Nos (ogólny wygląd), wargi i język – budowa prawidłowa, palatum – wysoko wysklepione, velum – podejrzewano rozszczep podśluzkowy, który nie został potwierdzony, zwężenie łuku i protruzja górnych zębów, stłoczenie górnych siekaczy. Pacjentka miała ruchomy aparat ortodontyczny, ale zrezygnowano z tej formy leczenia z powodu uznania jej (przez rodzinę pacjentki) za przyczynę nasilania się zaburzeń artykulacyjnych⁹. Wady budowy aparatu artykulacyjnego nie są przyczyną zaburzeń artykulacyjnych u badanej.

Sprawność i napięcie mięśni artykulatorów są zaburzone: nierównomierne napięcie warg, podwyższone napięcie po stronie prawej. Niemożność utrzymania języka w wyznaczonym punkcie i układzie, znaczna męczliwość mięśni języka, trudności nasilają się podczas prób dokonania zmian układów języka, płynność ruchów jest zaburzona. Badana nie wykonuje precyzyjnych ruchów języka w płaszczyźnie poziomej i pionowej (np. nieprawidłowa realizacja „łopaty”, „grotu” i „łyżeczki”). Podczas prób kinetycznych pojawiają się drżenia języka (bardziej nasilone z prawej strony), są obecne cechy dysmetryczne, występują współruchy żuchwy kompensujące zmniejszony zakres ruchów języka (objaw osłabienia mięśni). Próbom pionizacji języka towarzyszy unoszenie żuchwy i dolnej wargi, ruchom bocznym języka – ruchy boczne żuchwy. Występują trudności w swobodnej pionizacji języka. W próbie „łyżeczki” widać nierównomierny rozkład napięcia – napięcie prawostronnie wzmożone przy jednoczesnym osłabieniu i ograniczeniu ruchomości. Velum odruchowo unosi się. Ruchy podniebienia miękkiego mają cechy osłabienia – niepełny zakres ruchu. Ograniczona jest ruchomość żuchwy, są trudności w wykonywaniu ruchów okrężnych. Dwukrotnie wykonane badania diadochokinezy wykazały stopniowe narastanie trudności w wykonaniu szybkich, naprzemiennych ruchów. W wieku 14;3 wykonanie prób diadochokinezy było dobre lub zadawalające. W ponownych badaniach (w wieku 15;5) odnotowano zaburzenia wykonania

⁹ Autorki artykułu nie podzielają tego poglądu.

szybkich, naprzemiennych ruchów języka i warg. Próba przyspieszenia ruchów naprzemiennych języka powoduje nasilanie się jego drżeń, w ruchu wysuwania i spłaszczania warg widać spowolnienie. W badaniu motoryki artykulatorów odnotowano wzmożone napięcie i jednocześnie osłabienie mięśni twarzy.

Funkcje prymarne w obrębie narządu żucia

Odgryzanie jest prawidłowe. Podczas żucia uwidaczniają się ruchy odwodzenia i przemieszczania żuchwy na boki z przewagą strony prawej; obserwuje się zaburzenia płynności ruchów i symetrii. Podczas połykania płynów pojawia się podwyższone napięcie mięśni warg. W sytuacjach kontrolowanych podczas połykania śliny stwierdzamy dojrzały typ połykania, ale w swobodnych sytuacjach utrzymuje się połykanie infantylne. Matka zgłasza, że zdarzają się nagłe wymioty ok. godziny po jedzeniu. Badana nie określa tej sytuacji jako dyskomfortowej. Obserwowaliśmy także wzmożony odruch zwracania podczas prób oceny sprawności artykulatorów, np. przy próbie wysuwania języka na brodę. Opisane objawy mogą świadczyć o wzrastającym napięciu emocjonalnym badanej powodującym wtórne podwyższanie się napięcia mięśniowego i wzmożenie reaktywności wegetatywnej w odpowiedzi na ruch języka. Jednocześnie brak potwierdzenia dyskomfortu przy pojawianiu się reakcji wymiotnych może dowodzić obecności zaburzeń wglądu w doświadczane emocje lub stanowić próbę zaprzeczania doświadczeniom negatywnym.

Słuch fizyczny, słuch fonemowy i kinestezja artykulacyjna

Słuch fizyczny, słuch fonemowy, kinestezja artykulacyjna są prawidłowe (rejestrowane w ostatnim badaniu niestałe deformacje artykulacyjne to efekt zaburzeń napięcia mięśniowego).

Oddychanie

Oddychanie spoczynkowe – badana w spoczynku oddycha torem piersiowym. Oddech jest najczęściej równomierny, rytmiczny, ale ulega zmianie pod wpływem napięcia emocjonalnego.

Badanie oddychania dynamicznego wykonano dwukrotnie w wieku 14;3¹⁰ oraz 15;5. W międzyczasie pacjentka była poddana intensywnym ćwiczeniom

¹⁰ W prezentowaniu wyników pacjentki w wieku 14;3 wykorzystaliśmy częściowo informacje z „Protokołu badania logopedycznego” (materiał nieopublikowany) opracowanego w 2016 r. przez A. Skoczeń i K. Protaś w ramach realizacji przedmiotu „Rozszerzona diagnoza logopedyczna” pod kierunkiem D. Emiluty-Roza na studiach magisterskich logopedia w APS.

oddechowym (ze znacznym udziałem studentek APS). W pierwszym badaniu był płytki wdech szczytowy. Odnotowano skrócony wydech. Obecnie (w.ż. 15;5): pogłębiony jest wdech żebrowo-przeponowy (w sytuacjach kontrolowanych), podczas spontanicznych wypowiedzi nadal utrzymuje się spływanie wdechu i skrócenie fazy wydechowej. Przypomnienie o konieczności dokonania prawidłowego wdechu przynosi chwilowy efekt. Wyniki drugiej oceny długości wydechu i regulacji siły wydechu nie uległy znaczącej zmianie. Podczas wypowiedzi zdaniowej wciąż zdarzają się próby mówienia na powietrzu zapasowym, są też obecne nagle, nieregularne wdechy. Podczas pierwszych prób oceny oddychania narastało napięcie mięśni brzucha. W czasie mówienia uwidaczniały się skurcze mięśni oddechowych. Obecnie objawy te uległy osłabieniu wskutek ćwiczeń oddechowych i relaksacyjnych.

Fonacja

Fonacja nie uległa zmianie w analizowanym okresie: są trudności z rozpoczęciem fonacji, widoczne jest twarde nastawienie głosu, obniżanie się napięcia pod koniec fonacji, męczliwość mięśni głosowych, drżenia głosu o zmiennym nasileniu, znaczne trudności w regulacji napięcia i wysokości głosu, ale pacjentka potrafi dokonywać niewielkiej zmiany w obrębie tych cech. Zaznacza się wyraźna dyskoordynacja czynności aparatu oddechowego, fonacyjnego i artykulacyjnego.

Prozodia mowy

Możliwości dotyczące dowolnej kontroli prozodii mowy traktujemy jako wtórnie wynikające ze sprawności oddechowo-fonacyjnej, a także (w odniesieniu do regulacji tempa mowy) powiązane ze sprawnością motoryczną artykulatorów. W badaniu odnotowano pogorszenie prozodii mowy w analizowanym okresie, chociaż wyniki są zróżnicowane w zależności od typu produkcji werbalnych. W naśladowaniu zachowany jest ogólny wzorzec intonacyjny, umiarkowanie nasilone są nieprawidłowości akcentu zdaniowego, zdolność przyspieszania tempa oceniamy jako ograniczoną, ale pacjentka podejmuje próby, zdolność zwalniania tempa – podczas naśladowania pacjentka wydłuża iloczas samogłosek. W spontanicznej mowie słabo zaznaczone są kadencja i antykadencja. Akcent zdaniowy jest zmienny, zależnie od poziomu koncentracji na sposobie realizacji wypowiedzi. W momentach skupienia na zadaniach zaznacza się bardzo słabo. Akcent wyrazowy w wypowiedzi spontanicznej, a także podczas czytania głośnego jest najczęściej inicjalny (jest to efekt twardego nastawienia głosu) lub zniesiony w końcowej fazie wypowiedzi (wskutek dysfunkcji oddechowo-fonacyjnych).

Zachowania językowe i komunikacyjne

Słownictwo bierne i czynne badanej jest ograniczone. Obserwuje się wadliwe aktualizacje nazw przedmiotów lub innych elementów rzeczywistości, z którymi dziewczynka nie ma styczności codziennej. Wadliwa aktualizacja nazwy ma miejsce mimo poprawnego rozpoznania funkcji lub kategorii nadrzędnej dotyczącej danego elementu rzeczywistości. Zdarzają się nieprawidłowe użycia form fleksyjnych wyrazów. Badana ma trudności w konstruowaniu narracji na poziomie adekwatnym do wieku jej życia. Podczas opowiadania historyjki obrazkowej badana tworzy pojedyncze zdania odnoszące się do poszczególnych zdarzeń. Nie zaznacza się struktura tekstu: brak jest wprowadzenia, rozwinięcia i zakończenia. Nie zgłasza własnych refleksji do akcji historyjki obrazkowej, co ilustruje wypowiedź: *Pan jest z psem, ma **pistolet** i strzela do **gołębi**, a potem pies je nosi*¹¹ (w historyjce przedstawiono mężczyznę ze strzelbą, polującego na kaczki).

Również w spontanicznych wypowiedziach badanej dominują krótkie komunikaty: równoważniki zdań lub zdania proste rozwinięte. Pacjentka rzadko inicjuje dialog, formułuje adekwatne, ale najczęściej jednowyrazowe odpowiedzi. Taki sposób formułowania przekazów słownych wynikać może zarówno z trudności z szybką aktualizacją leksykalną, jak i ze świadomości ograniczonej zrozumiałości tworzonych wypowiedzi dla ich odbiorcy.

U badanej wystąpiły trudności ze zrozumieniem wysłuchanego tekstu kilku-zdaniowego oraz z poprawnym zapamiętaniem i wykonaniem poleceń 4-krotnie złożonych. Prawidłowe jest wykonanie poleceń 2-, 3-krotnie złożonych. Wyniki te wskazują na powiązania poziomu rozumienia przekazu z obniżonym pułapem pamięci słuchowo-werbalnej oraz z trudnościami w kontroli i planowaniu zachowań mownych. W sytuacji zadaniowej (z instrukcją wskazującą na konieczność podania faktu i informacji o przyczynie zdarzenia) pacjentka tworzy zdania podrzędnie złożone (ze zdecydowaną przewagą poprawnych konstrukcji składniowych i fleksyjnych). Ubóstwo słownika biernego i czynnego oraz uproszczenia w strukturze gramatycznej przekazów stanowią skutek trudności poznawczych. Uproszczenia struktury tekstu wynikają także z ograniczeń motorycznych (co pokazałyśmy we wcześniejszych częściach artykułu) utrudniających badanej realizację dłuższych wypowiedzi.

Oceniając stan mowy pacjentki z perspektywy komunikacyjnej [Porayski-Pomsta 2015], stwierdzamy osiągnięcie przez nią stadium komunikacji językowej (werbalnej) średniodziecięcej jedynie częściowo, czyli zaznacza się u niej faza 1. – pierwotnej konwersacji i pierwotnych form narracyjnych, prawdopodobnie

¹¹ Wypowiedź pacjentki zapisana jest literowo z dwóch powodów: 1. skupienia się na treści i formie gramatycznej przykładowej wypowiedzi pacjentki, 2. trudności w szczegółowym zapisie fonetycznym wielorako zdeformowanych głosek.

z powodu ograniczeń czynności wykonawczych i motorycznych (oddechowo-fonacyjno-artykulacyjnych). Z fazy 2. tego stadium obserwujemy obecność form narracyjnych względnie samodzielnych, pod warunkiem, że interakcji komunikacyjnej nie spostrzega jako sytuacji zadaniowej. Badana nie przyswoiła umiejętności określonej jako „konwersacja zdecentrowana” (m.in. nie docieka intencji wypowiedzi rozmówcy, nie śledzi sensu tej wypowiedzi). Konwersacja i formy narracyjne w większości dotyczą aktualnej sytuacji, co jest skutkiem obniżonego funkcjonowania intelektualnego dziewczynki.

Pacjentka ma opanowany podstawowy system językowy: podsystem fonologiczny (osiągnęła praktyczną umiejętność różnicowania fonemów, ale z powodu zaburzeń motorycznych nie jest możliwa ich prawidłowa realizacja); podsystem leksykalno-semantyczny (ma niezbędny, chociaż ograniczony w stosunku do wieku metrykalnego, ale zgodny z wiekiem umysłowym, zasób form wyrazowych), podsystem morfologiczno-składniowy (opanowała umiejętność łączenia wyrazów w jednostki składniowe oraz przyswoiła paradygmaty fleksji, niepełna jest umiejętność budowania złożonych struktur zdaniowych oraz operacji słowotwórczych z powodu obniżonego funkcjonowania poznawczego). Rozwój komunikacji językowej jest na poziomie obniżonym w stosunku do wieku życia szczególnie w zakresie praktycznego przyswojenie form wypowiedzi (monologicznej i dialogowej).

Realizacja dźwiękowa wypowiedzi

Z opinii logopedycznej sporządzonej przez logopedów szkolnych we wczesnym dzieciństwie pacjentki wynika, że zaburzenia realizacji dźwięków mowy nie były wówczas tak rozległe jak obecnie. W okresie opisywanym w niniejszej publikacji (czyli od wieku 14;3 do 15;6) ogólna wyrazistość wypowiedzi pozostaje ograniczona w znacznym stopniu z tendencją do pogarszania się. Często bez kontekstu lub konsytuacji odbiorca nie rozumie wypowiedzi pacjentki. W produkcjach słownych zaburzona jest realizacja zarówno spółgłosek, jak i samogłosek o charakterze niestałych deformacji oraz rzadziej substytutów zdeformowanych. Natężenie zniekształceń poszczególnych cech artykulacyjnych jest zmienne, także te same głoski są różnie realizowane. Zakłóceniom ulegają wszystkie cechy artykulacyjne: sposób artykulacji (częściej osłabione zwarcia, ale pojawiają się też nasilone zwarcia – szczególnie w próbach powtarzania, nieprawidłowy kształt szczelin oraz decentralizacja zwarć i szczelin), dźwięczność (głównie częściowe ubezdźwięcznianie), miejsce artykulacji (tendencja do utylniania, zdarzają się podwójne miejsca artykulacji), ustność (nazalizacja ma zmienne nasilenie) i zmienny układ masy języka. W próbach powtarzania po bezpośrednim wzorze artykulacja ulega niewielkiej poprawie, ale nigdy nie osiąga stanu normy.

Brak możliwości opanowania poprawnej realizacji głosek wynika z obecności dyzartrii. Wskutek zaburzeń neuroruchowych niemożliwe okazało się opanowanie poprawnych wzorców ruchowych mowy i przyswojenie systemu fonetycznego [Jauer-Niworowska 2012]. Zaburzona jest więc także realizacja wyrazów. Patomechanizmem są dysfunkcje motoryczne artykulacyjno-oddechowo-fonacyjne, np. nagłe skurcze mięśni krtani powodują pojawianie się pauzy wewnątrz wyrazu lub redukcje jego części. Zdarzają się redukcje: częściej wygłosowych niż nagłosowych głosek (głównie zwarto-wybuchowych) oraz redukcje elementów grup spółgłoskowych (głównie zwarto-wybuchowych tylnych i zwarto-szczelinowych).

Samocena pacjentki dotycząca poziomu zrozumiałości przekazów słownych nie uległa zmianie, mimo obiektywnego pogorszenia się wyrazistości jej wypowiedzi. Zarówno w wieku 14;3, jak i 15;6 badana sformułowała następujące oceny: ocena zrozumiałości wypowiedzi własnych – niewiele można z nich zrozumieć; męczliwość podczas mówienia – nie męczę się wcale; kłopoty z oddychaniem – odczuwam niewielkie trudności; trudności głosowe – odczuwam niewielkie trudności. Tak sformułowana opinia pacjentki obrazuje brak świadomości ruchów aparatu artykulacyjnego, co jest zgodne z wynikami badań nad zależnościami między funkcjami biologicznymi i poznawczymi a mową oraz nad artykulacją, publikowanymi w piśmiennictwie fachowym [m.in. Jagodzińska 2003, Sadowski 2005, Pluta-Wojciechowska 2013], przy jednocześnie zachowanym krytycyzmie dotyczącym poziomu wyrazistości realizacyjnej.

Analiza i synteza dźwiękowo-literowa i sylabowa

Mimo zachowanych możliwości słuchowego rozróżniania fonemów pacjentka ma wyraźne trudności z podziałem wyrazu na sylaby i głoski. Utrudniona jest także rytmizacja wyrazów (już na poziomie 3-sylabowych wyrazów). Z opisanymi objawami wiążą się także trudności w czytaniu ze zrozumieniem, przy zachowanych umiejętnościach automatycznego odczytywania słów. Trudności powyższe powodują również zaburzenia pisma – w zapisie graficznym uwidaczniają się liczne błędy ortograficzne, zamiany kolejności liter lub ich pominięcia.

Reasumując powyższe, w zachowaniach językowych i komunikacyjnych badanej zaobserwowałyśmy przenikanie się trudności realizacyjnych, poznawczych i językokomunikacyjnych.

Na podstawie wykonanych badań sformułowałyśmy następującą diagnozę logopedyczną: Kompetencja językowa i komunikacyjna na poziomie dziecka w młodszej grupie wiekowej z powodu obniżonego funkcjonowania poznawczego. Dyzartria mieszana sztywnościowo-dystoniczna o znacznym nasileniu wtórnie zaburzająca funkcjonowanie językowe i komunikacyjne.

Analiza dokumentacji logopedycznej pokazała, że już w okresie wczesnoszkolnym obecne były trudności w realizacji dźwięków mowy. Brak natomiast jednoznacznych danych dotyczących stanu funkcji oddechowo-fonacyjnych w tym okresie. Narastanie trudności realizacyjnych oraz zmian w wydolności oddechowo-fonacyjnej (skutkujących dysprozodią) potwierdzają progresywny charakter zaburzeń. Biorąc pod uwagę etiologię (podejrzenie postępującej dystonii), można przyjąć, iż u badanej występują wrodzone zaburzenia neuromotoryczne i neurorozwojowe o pogłębiającym się nasileniu. Widoczne u badanej złożone objawy zespołu czołowego, wpływające na jej funkcjonowanie językowe i komunikacyjne, stanowią wynik zaburzeń funkcji pętli łączących jądra podstawy mózgu z płatami czołowymi na powierzchni górnobocznej i podstawno-przyśrodkowej [Jauer-Niworowska 2016].

Wskazówki do terapii¹²

Badania wymagają kompleksowej terapii psychologiczno-logopedycznej, obejmującej funkcje poznawcze, emocjonalne, ruchowe oraz językowo-komunikacyjne. Należy prowadzić usprawnianie motoryki aparatu mowy na wszystkich jego poziomach (oddychania, fonacji i artykulacji), ćwiczenia prozodii oraz zajęcia rozwijające kompetencję językową i komunikacyjną. Istotna wydaje się rola zabaw relaksująco-rozluźniających poprawiających komfort emocjonalny pacjentki. Podczas świadomego rozluźniania ciała dziewczynka uzyskuje widoczną, choć przemijającą, poprawę jakości fonacji (głos staje się mniej napięty, wydłuża się czas fonacji). Głównym celem terapii jest kompensacja narastających dysfunkcji i spowalnianie progresji objawów zaburzeń.

BIBLIOGRAFIA

- Bonelli R.M., Cummings J.L., 2007, *Frontal subcortical circuitry and behaviour*, „Dialogues in Clinical Neuroscience”, 9(2), s. 141-151.
- Duffy J.R., 2005, *Motor Speech Disorders, Substrates, Differential Diagnosis and Management*, St. Louis, Missouri.
- Emiluta-Roza D., 2013, *Całościowe badanie logopedyczne*, Warszawa.
- Gidron Y., Russ K., Tissarchandou H., Warner J., 2006, *The Relations between Psychological Factors and DNA Damage. A critical review*, „Biological Psychology”, Vol. 72, Issue 3, s. 291-304.

¹² Ze względu na ograniczoną objętość artykułu podajemy jedynie ogólne wskazówki terapeutyczne.

- Heimer L., Van Hoesen G.W., Trimble M., Zahm D.S., 2008, *Anatomy of Neuropsychiatry the New Anatomy of the Basal Forebrain and its Implications for Neuropsychiatric Illnesses*, wyd. pol. (2011) *Anatomiczne podstawy zaburzeń neuropsychiatrycznych*, Moryś J. (red. nauk.), Wrocław.
- Jagodzińska M., 2003, *Rozwój pamięci w dzieciństwie*, Gdańsk.
- Jauer-Niworowska O., 2012, *Etapy opanowywania wzorców ruchowych mowy w modelu strukturalno-funkcjonalnym*, „Poradnik Językowy”, nr 10, s. 18-32.
- Jauer-Niworowska O., 2016, *Zaburzenia mowy u osób z chorobą Parkinsona – nie tylko dyszartria. Złożoność uwarunkowań trudności w komunikacji werbalnej*, Warszawa.
- Pachalska M., Kaczmarek B.L.J., Kropotov J.D., 2014, *System emocjonalny: modelowanie stosunku do siebie i świata*, w: tychże, *Neuropsychologia kliniczna od teorii do praktyki*, Warszawa, s. 262-301.
- Porayski-Pomsta J., 2015, *O rozwoju mowy dziecka. Dwa studia*, Warszawa.
- Rola J., 1996, *Upośledzenie umysłowe jako czynnik ryzyka dla depresji dziecięcej*, Warszawa.
- Sadowski B., Szelaż E., *Rola mózgu w procesach nadawania i odbioru mowy*, w: T. Gałkowski, E. Szelaż, G. Jastrzębowska (red.), *Podstawy neurologopedii*, Opole, s. 43-153.
- Szepietowska E.M., Gawda B., 2014, *Fluencja czasownikowa i rzeczownikowa: mechanizmy neuronalne – badania z zastosowaniem funkcjonalnego rezonansu magnetycznego*, „Neuropsychiatria i Neuropsychologia”, nr 9, s. 3-4, 81-87.
- Tarkowski Z., 1999, *Zaburzenia mowy u dzieci upośledzonych umysłowo*, w: T. Gałkowski, G. Jastrzębowska (red.), *Logopedia. Pytania i odpowiedzi*, Opole, s. 489-495.

Multifactorial Determinants of Communication Disorders of a 15-Year-Old Patient

Summary: The authors want to show in this text the diversity in determinants of progressive disorders in verbal communication in adolescent patient. The causes of these disorders are: dystonic dysarthria, emotional and cognitive disturbances. Because of complexity of these causes and their's interaction the management should be multifaceted. The treatment's goal is to slowdown the progress of these symptoms by providing professional training, breathing, phonation and muscles relaxation in connection with complex mental and emotional support.

Keywords: dystonia, dysarthria, cognitive development, narration, neurodevelopment disorders, neurological damage, communication, movement, language

NOTY O AUTORACH

Piotr Lehr-Spławiński – doc. dr, związany z Wydziałem Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się mediami, literaturą i kulturą popularną w Polsce i w niderlandzkim obszarze językowym, poetyką reklamy i innych form komunikacji nakłaniającej, postlingwistycznością medialną oraz *creative writing*. Inicjator i koordynator polonistycznej specjalizacji zawodowej Filologia dla mediów.

Anna Dąbkowska – doktorantka w Instytucie Języka Polskiego na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, sekretarz Zespołu Języka w Mediach Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk. Zainteresowania naukowe: pragmatyka językowa, gender językowy, grzeczność językowa.

Olga Jauer-Niworowska – dr hab., psycholog (specjalizacja I stopnia z psychologii klinicznej), logopeda dyplomowany. Ukończyła studia psychologiczne na Uniwersytecie Wrocławskim oraz Pomagisterskie Studium Logopedyczne na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Przed podjęciem pracy na uczelni pracowała w placówkach służby zdrowia. W latach 1999-2014 pracowała w Akademii Pedagogiki Specjalnej im. M. Grzegorzewskiej w Warszawie, gdzie w roku 2006 uzyskała tytuł doktora nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki. Od roku 2014 pracuje w Instytucie Polonistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego, w Zakładzie Logopedii i Emisji Głosu. W roku 2017 uzyskała tytuł doktora habilitowanego (monografia habilitacyjna *Zaburzenia mowy u osób z chorobą Parkinsona – nie tylko dyszartria*, Wyd. Wydziału Polonistyki UW, Warszawa 2016). Zainteresowania naukowe i dydaktyczne: diagnoza i terapia logopedyczna osób z zaburzeniami mowy spowodowanymi dysfunkcjami lub uszkodzeniami układu nerwowego, psychologiczne i neuropsychologiczne uwarunkowania komunikacji werbalnej. O. Jauer-Niworowska jest inicjatorką, wykonawcą lub autorką badań, autorką lub współautorką kilkunastu artykułów naukowych i czterech publikacji zwartych o tematyce logopedycznej.

Anna Lis – ur. 3.02.1987 r., absolwentka filologii polskiej – specjalność logopedia (2011 r., Uniwersytet Warszawski), specjalizacji neurologopedia (2014 r., Uniwersytet SWPS w Warszawie). Obecnie doktorantka w Zakładzie Logopedii i Emisji Głosu IPS UW. Od sześciu lat pracuje klinicznie z dorosłymi pacjentami po uszkodzeniach mózgu w oddziale neurologicznym Szpitala Kolejowego im. W. Roeflera w Pruszkowie (obecnie: w Szpitalu Czerniakowskim w Warszawie). Aktywnie uczestniczy w ruchu naukowym. Interesuje się diagnozą i terapią zaburzeń mowy, języka, komunikacji oraz połykania pacjentów po udarze mózgu.

Danuta Emiluta-Roza – dr n. hum., logopeda łączący teorię z praktyką z blisko 40-letnim stażem, co uwidacznia w swoich publikacjach, współtwórczyni studiów w zakresie logopedii w Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie i nauczyciel akademicki przyszłych logopedów od 1989 roku. Zainteresowania naukowe to: metodologia badań logopedycznych oraz diagnoza różnicowa form zaburzonego i opóźnionego rozwoju mowy. Jest autorką i współautorką wielu publikacji, z których najważniejsze to: *Zestawienie form zaburzeń mowy* (1997, 2008) oraz *Całościowe badanie logopedyczne* (2013). Jest przewodniczącą Sekcji Logopedycznej Towarzystwa Kultury Języka.

RECENZJE

IZABELA KRÓL-DĄBROWSKA
(Uniwersytet Warszawski)

OLGA NYRKA
(Uniwersytet Warszawski)

HALINA ZGÓŁKOWA, *SŁOWNICTWO DZIECI
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM W LATACH 2010-2015*,
WYDAWNICTWO UAM, POZNAŃ 2016

Halina Zgółkowa i Katarzyna Bułczyńska stworzyły 30 lat temu, w odpowiedzi na postulat wybitnego psychologa i pedagoga Stefana Szumana¹, słownik zatytułowany *Słownictwo dzieci w wieku przedszkolnym. Listy frekwencyjne*, który stał się niezbędnikiem w badaniach nad leksyką dzieci².

Dziś możemy się cieszyć z uzupełnienia list frekwencyjnych z tamtego okresu, ponieważ – jak pisze sama autorka – „zatęskniła za tamtym czasem minionym i postanowiła wrócić do wspomnianej przygody”, gdyż była ciekawa co zmieniło się w dziecięcej leksyce (s. 7). Dzięki tej ciekawości niestrudzonej badaczki mowy dzieci mamy możliwość dowiedzenia się, jakie zmiany w słownictwie dzieci dokonały się w przeciągu jednego pokolenia.

Obecny słownik powstał na podstawie korpusu tekstów, które zawierały dwa miliony użytych wyrazów. Tak bogaty materiał badawczy utrwalono dzięki nośnikom elektronicznym, tj. dyktafonom, telefonom komórkowym i wideokamerom. Gromadzenie leksyki trwało pięć lat oraz odbywało się podczas rozmów i spotkań z dziećmi przy zabawie. W kolekcjonowaniu materiału pomagali dorośli, którzy zbierali słowa i transkrybowali nagrania. Łącznie przebadano 2586 dzieci w wieku 2,6-7 lat. Zebrany materiał ma charakter ogólnopolski, dzięki czemu staje się uniwersalnym źródłem wiedzy o zasobie słownikowym dzieci w wieku przedszkolnym. Przy jego gromadzeniu uwzględniono wiele czynników, które mają wpływ na rozwój mowy dziecka, m.in. płeć, miejsce zamieszkania (duże miasto, małe miasto, wieś), wykształcenie i/lub zawód rodziców, posiadanie przez dzieci rodzeństwa oraz uczęszczanie do przedszkola.

¹ S. Szuman, doceniając wielką wagę „poznania zasadniczych prawidłowości w narastaniu słownictwa dzieci dla wychowania przedszkolnego”, postulował opracowanie słowników, które mogłyby zostać wykorzystane w celach edukacyjnych (S. Szuman, 1968, s. 32-33).

² W tamtym okresie ukazało się pięć tomów *Słownictwa współczesnego języka polskiego. Listy frekwencyjne* (I. Kurcz, A. Lewicki, J. Sambor, J. Woronczak i J. Masłowski, t. 1-5, 1974-1977), które były danymi dla pięciu wersji stylistycznych pisanej odmiany współczesnej polszczyzny; słownik zawierający słownictwo dzieci był ich uzupełnieniem.

Spośród dwóch milionów wyrazów losowo wyekscerpowano materiał liczący 100 000 jednostek leksykalnych (próbki liczące 50 wyrazów). Dzięki temu całość można uznać za reprezentatywną. Częściowo bazowano na tekstach monologicznych, dialogach i polilogach. Zachowano też proporcje między płciami dzieci. W badaniach z 1987 roku wyodrębniono 320 chłopców i 332 dziewczynki, a na każdy wspomniany wcześniej przedział wiekowy przypadło po 163 dzieci z uwzględnieniem miejsca zamieszkania i środowiska rodzinnego. W nowszych danych empirycznych, na których został oparty obecny słownik, przebadano 1395 dziewczynek i 1191 chłopców, uwzględniając grupy wiekowe (ok. 350 dziewczynek i ok. 290 chłopców), dzięki czemu można porównać obie próby.

Przy redagowaniu zbioru, szczególnie przy opracowaniu transkrypcji, stosowano się do zasad ortografii, ale brano pod uwagę również liczne odstępstwa, które charakteryzują mowę dzieci przedszkolnych z uwzględnieniem rozwoju tejże mowy, m.in. seplenienie, rotacyzm rozwojowy, nieprawidłową wymowę samogłosek nosowych czy upraszczanie grup spółgłoskowych. Odnotowano także wpisane w rozwój komunikacji, szczególnie warstwy językowej, neologizmy dziecięce, które co prawda nie mieszczą się w normie językowej, ale w przypadku nabywania systemu językowego przez dzieci – trudno je uznać za formy błędne. Reasumując, z tekstów liczących 100 000 słów otrzymano słownik liczący 7183 hasła i 17 919 słowoform.

Znów należy tu przywołać Stefana Szumana, który w uwagach dotyczących rozwoju mowy dziecka zauważa m.in.: „[...] pod względem metodycznym badanie słownika dzieci i młodzieży na różnych szczeblach rozwoju jest, wbrew pozorom, zadaniem nadmiernie trudnym. Nie chodzi przecież o samo zapisywanie wyrazów, lecz o stwierdzenie, czy dzieci te naprawdę rozumieją ich znaczenie i czy posługują się nimi z sensem” (*ibidem*, s. 34). Założenie to determinowało sposób gromadzenia materiału. I poprzednio, i teraz inicjatorem rozmów było wypowiadające się spontanicznie dziecko i aby zrozumieć wspomnianą zależność, na dziecku przede wszystkim się skupiano. Tematyka wypowiedzi była przez to bardzo zróżnicowana, ponieważ nie stosowano metody testu, wywiadu czy odpytywania. Dzieci prowadziły swobodne rozmowy i „były «gospodarzem» wszystkich wypowiedzi” (s. 10-11).

Klasyfikowanie materiału możliwe było dzięki posłużeniu się kodem umownym. Ze względu na brak opracowanych ścisłych kryteriów, które pozwalały na odróżnianie poszczególnych części mowy, przyjęto przy kodowaniu przede wszystkim kryterium syntaktyczne. Rozpoznawano funkcję pełnioną przez dany wyraz w wypowiedzeniu. W związku z tym np. imiesłowy zostały opisane w sposób dwojaki: imiesłowy przymiotnikowe (czynne i bierne) zostały zakwalifikowane do kategorii przymiotnika i oznaczono je kodem 2, a imiesłowy przysłówkowe wyróżniono kodem 53. Dzięki temu dowiadujemy się, że w stutysięcznej

próbie tekstowej imiesłów przysłówkowy współczesny (*machając*) wystąpił tylko jeden raz. Natomiast imiesłowu przysłówkowego uprzedniego w ogóle nie odnotowano. Ponadto posłużono się kodem cyfrowym, który był w zasadzie taki sam jak przy poprzednich słownikach frekwencyjnych. Wyjątek zastosowano wyłącznie przy podziale na słowoformy, które dotyczyły nazw postaci baśniowych czy filmowych i traktowano je jako jedną jednostkę leksykalno-fleksyjną (*Czerwony Kapturek, Hanah Montana*). Tak samo odnoszono się do leksemów ekspresywno-onomatopeicznych (*buju-buju, hau-hau, he, he*). Ze względu na ochronę danych osobowych nie podawano nazwisk, wyjątek stanowiły tylko osoby znane (*Rodowicz, Ronaldo*). Wyjaśnienia rekonstruowanych haseł, tj. neologizmy i neosemantyzmy, podano przy ich przykładach, co ułatwiło i uprzyjemniło zapoznanie się ze słownikiem. W przypadku homonimii również zastosowano funkcję syntaktyczną. Na końcu opisu gramatycznego i kodu fleksyjnego zawarto wykaz stosowanych skrótów, który dotyczył m.in. form zapożyczonych z innych języków (*ang., niem.*) czy obecności: wulgaryzmów (*wulg.*), form niezgodnych z regułami poprawnościowymi (*sic!*), trudności wymawianiowych (*wym.*) i regionalizmów (*reg.*).

Zgromadzony zasób wyrazów obejmuje słownictwo czynne z wielu pól semantycznych, m.in. wygląd zewnętrzny, budowa ludzkiego ciała, odzież, choroby, emocje, dom i jego wyposażenie itd. Opisując współczesny słownik frekwencyjny, nie sposób nie wspomnieć, iż jest on kontynuacją badań podjętych przez autorkę w latach 80. ubiegłego wieku. Kolejne dzieło Haliny Zgólkowej dotyczące leksyki dziecięcej okazuje się bardzo cenną publikacją, gdyż wraz z jego ukazaniem mamy możliwość porównania i analizy słownictwa z obu tomów. Konfrontacja materiału, który autorka zebrała w latach 2010-2015, z materiałem pozyskanym w latach 1980-1983, pozwala zaobserwować zmiany, jakie dokonały się na przestrzeni trzydziestu lat w polskim społeczeństwie. Są to przede wszystkim zmiany społeczno-obyczajowe: swoboda podróżowania po świecie (*Egipt, Grecja, Teneryfa, Hiszpania, Islandia, Kanada*), amerykanizacja społeczeństwa przejawiająca się w różnych dziedzinach życia, m.in. w amerykańskich produkcjach filmowych, które są znane wśród dzieci, oraz bohaterach owych produkcji (*Disney, Hannah Montana, Shrek, Elza, Hotel Transylwania*), żywności typu fast-food (*hamburger, cola, hot-dog, chipsy, frytki*), świąt amerykańskich pojawiających się w mowie czynnej dzieci (*Walentynki, Halloween*), amerykańskich dyscyplin sportowych, które jeszcze 30 lat temu dzieciom w wieku przedszkolnym nie były znane (*baseball, hokej, koszykówka*). Porównanie polszczyzny dwu kolejnych pokoleń dzieci ukazuje także obecny dostęp do dóbr materialnych (*Audi, Lexus, BMW, biżuteria, klejnot, willa*), a także dynamiczny rozwój nauki oraz technologii (*esemes, internet, iPad, aplikacja, Playstation, tablet, laptop, Facebook, payback*).

Swoje odbicie we współczesnym słownictwie dziecięcym znajdują również problemy zdrowotne, z jakimi zmagają się coraz większa liczba dzieci bądź osób z ich otoczenia (*alergia, insulina, astma, farmakologiczny, aspiryna, klinika*). Uwagę zwraca także większa świadomość przedszkolaków dotycząca higieny oraz dbałości o własny wygląd i zdrowie (*bakterie, kosmetyki, kosmetyczka, makijaż, dieta*), a także ochrony środowiska (*ekologia*). Dokonując zestawienia słownictwa z obu publikacji, obserwuje się również wyższy poziom edukacji przedszkolnej na korzyść czasów współczesnych, w tym wprowadzenie do podstawy programowej języka obcego nowożytnego (*alfabet, Atlantyk, dżungla, galaktyka, plankton, green, blue, red*).

Opracowany przez H. Zgółkową słownik, tak jak poprzednio, i tym razem znajdzie z pewnością zastosowanie w wielu dziedzinach naukowych, takich jak psychologia, socjologia, pedagogika, logopedia. Co więcej, zgromadzony materiał leksykalny może posłużyć zarówno do badań naukowych, jak i stanowić cenną wartość z punktu widzenia praktyków oraz metodyków.

Zastanawiając się nad przydatnością praktyczną tego opracowania, postanowiłyśmy przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie, czy i w jakim stopniu jest ono przydatne w pracy logopedy. Odwołując się do wielokrotnie przywoływanych przez Halinę Zgółkową słów Stefana Szumana, który otwiera też naszą recenzję, należy jeszcze raz podkreślić, iż słownik ten pełni funkcję fundamentalną. W opisywanych listach frekwencyjnych zauważa się wzrost nabywanych przez dzieci jednostek leksykalnych oraz obecność wspomnianych wcześniej kategorii. Dzięki temu osoby pracujące z dziećmi wiedzą, czego należy wymagać i/lub w jakim stopniu mowa rozwija się z opóźnieniem. Logopeda będzie w stanie ocenić, na jakie ćwiczenia słownikowe szczególnie zwrócić uwagę w swojej pracy terapeutycznej. Z drugiej strony materiał nie pełni tylko funkcji kontrolnej, ale może stać się również warstwą bazową przy tworzeniu testów, kart pracy, książeczek czy zabaw rozwijających. Mając na uwadze dobro dziecka i jego harmonijny rozwój, można pokusić się o tworzenie gier wzbogacających słownictwo w oparciu o ten aktualny materiał. Wracając do kwestii diagnostycznych, przy sprawdzaniu rozwoju mowy i języka, słownictwo to świetnie nadaje się do projektowania m.in. materiału obrazkowego, wstępnej oceny rozwoju dziecka i jego komunikacji – stanu mowy, rozumienia znaczenia, oceny umiejętności orientacyjno-poznawczej słowa czy oceny form fleksyjnych – umiejętności słowotwórczych. Ponadto na podstawie list frekwencyjnych, stworzonych przez Halinę Zgółkową, można dokonać analizy dotyczącej rozwoju leksykalnego pod względem procentowej zawartości poszczególnych części mowy w słowniku dzieci w wieku przedszkolnym, można stwierdzić, czy i w jakim stopniu dzieci używają spójników oraz imiesłówów, jakimi przymiotnikami się posługują, opisując cechy osób, zwierząt i przedmiotów.

Z punktu widzenia rozwoju słownictwa dziecka byłoby interesujące, w jakim wieku dziecka po raz pierwszy pojawiają określone słowa czy słowoformy, np. zaimek osobowy *ja*, który jest tak ważny w kształtowaniu się dziecięcej tożsamości. Zdając sobie jednak sprawę, że nie jest to rzecz prosta ani jednoznaczna i w dużym bowiem stopniu zależy od środowiska społecznego dziecka, odnotowujemy ten fakt niejako z obowiązku recenzenckiego.

Podsumowując, *Słownictwo dzieci w wieku przedszkolnym w latach 2010-2015* stanowi bardzo cenny materiał badawczy. Pozwala nie tylko na porównanie zmian, jakie zaszły w słowniku dzieci na przestrzeni 30 lat, ale i ilustruje stan mowy dzieci w dobie cyfryzacji oraz łatwiejszego dostępu do wielu dóbr materialnych. Należy docenić autorkę za ogrom pracy włożony w zbieranie, przygotowywanie i redagowanie zebranego niezwykle wartościowego poznawczo i dydaktycznie materiału. Trzeba podkreślić, że badanie zmian w zakresie słownictwa dzieci nie tylko stwarza możliwość śledzenia zmian społeczno-kulturowych określonej społeczności, ale pozwala także prognozować zmiany w zakresie rozwoju słownictwa danego języka na najbliższe pokolenie. W związku z tym należałoby zachęcać badaczy mowy dzieci, aby tego typu opracowania jak słownik Haliny Zgółkowej były przedmiotem ich uwagi.

**KRONIKA INSTYTUTU
POLONISTYKI STOSOWANEJ
(2016)**

ROZPRAWY HABILITACYJNE PRACOWNIKÓW INSTYTUTU POLONISTYKI STOSOWANEJ (2015 i 2016)

Magdalena Trysińska, 2015, *Akty mowy jako klucz do interpretacji postaw rodzicielskich. Wychowawcze, edukacyjne i komunikacyjne aspekty filmów animowanych dla dzieci (na przykładzie filmów emitowanych w MiniMini+ i Cartoon Network)*, Warszawa: Wydział Polonistyki UW.

Anita Lorenc, 2016, *Wymowa normatywna polskich samogłosek nosowych i spółgłoski bocznej*, Warszawa: Dom Wydawniczy „Elipsa”.

Natalia Siudzińska, 2016, *Formacje ekspresywne we współczesnym języku polskim (na przykładzie wybranych pospolitych nazw osobowych)*, Warszawa: Wydział Polonistyki UW, BEL Studio.

ROZPRAWY DOKTORSKIE OBRONIONE W INSTYTUCIE POLONISTYKI STOSOWANEJ (2016)

Aleksandra Święcka, *Wpływ polskiego języka migowego na kształt wypowiedzi tworzonych przez głuchych*
(promotor: prof. dr hab. Józef Porayski-Pomsta)

Magdalena Stasieczek-Górna, *Problemy szyku wyrazów w nauczaniu języka polskiego jako obcego*
(promotor: prof. dr hab. Elżbieta Sękowska)

Jakub Skrzek, *Metody ingerujące a metody nieingerujące w pracy z dzieckiem z dyslalią obwodową*
(promotor: prof. dr hab. Józef Porayski-Pomsta)

Michał Burdziński, *Wizje Paryża w felietonach modernisty słowackiego Aleksandra Križki (1903-1955)*
(promotor: prof. dr hab. Danuta Knysz-Tomaszewska)

Elżbieta Sadowska, *Zachowania komunikacyjne dzieci z autyzmem dziecięcym*
(promotor: prof. dr hab. Józef Porayski-Pomsta)

Natalia Shumilianska, *Język polski na Zytomierszczyźnie – historia, stan współczesny oraz perspektywy rozwoju*

(promotor: prof. dr hab. Stanisław Dubisz)

Katarzyna Szrodt, *Portret trzech pokoleń polskich artystów plastyków na emigracji w Kanadzie w latach 1939-1989*

(promotor: prof. dr hab. Jakub Z. Lichański)

Opracowała Ewa Kozłowska

JUBILALIA

Raz do roku, na przełomie maja i czerwca, obchodzone są w Instytucie Polonistyki Stosowanej Jubilalia dedykowane osobom, które w istotny sposób przyczyniły się do rozwoju naukowego, dydaktycznego i organizacyjnego naszego środowiska.

19 maja 2016 roku odbyły się Jubilalia, których bohaterami stali się członkowie kierownictwa Instytutu Polonistyki Stosowanej. Rok 2016 przyniósł wybory wszystkich nowych władz na naszej uczelni: rektorskich, dziekańskich, instytutowych. Zatem zespół dyrekcyjny – prof. dr hab. Stanisław Dubisz, dr hab., prof. UW Grzegorz P. Bąbiak, mgr Ewa Kozłowska – w roku 2016 kończył swoją czteroletnią kadencję. W jej trakcie nastąpił szczególnie dynamiczny rozwój dydaktyki Instytutu: uruchomiono dwie specjalności logopedyczne, stworzono podstawy pracowni logopedycznej, rozszerzono ofertę kształcenia zawodowego o specjalizację translatorską. Odchodząca dyrekcja przyczyniła się istotnie do rozwoju naukowego Instytutu, dbając w szczególności o rozwój kadry, czego dowodem są liczne awanse naukowe (habilitacje i doktoraty). Zrównoważona i przemyślana polityka finansowa umożliwiła pełną stabilizację Instytutu oraz sfinalizowanie ważnych inwestycji, zwłaszcza Centrum Logopedycznego Instytutu Polonistyki Stosowanej przy ulicy Karowej 20.

Spotkanie otworzył i poprowadził związany z Instytutem od początku jego istnienia doc. dr Tomasz Wroczyński, pełniący funkcję kierownika Zakładu Edukacji Polonistycznej i Kształcenia Ustawicznego, który krótko i zwięźle scharakteryzował dokonania ustępującej Dyrekcji i zaprosił zebranych do podzielenia się swoimi refleksjami o mijającej kadencji. Po uroczystym toaście zaproszeni goście składając życzenia, wskazywali na różne osiągnięcia minionego okresu.

Swoistym podsumowaniem osiągnięć zespołu dyrekcyjnego był film pt. *Bajka o Dwóch Rycerzach Ipslandii i Jednej Białogłowie* autorstwa Pawła Jaskulskiego i Mariusza Korycińskiego, doktorantów w Zakładzie Retoryki i Mediów. Film, pomimo żartobliwej i humorystycznej konwencji – co widać już w jego tytule – pokazuje istotne dokonania władz Instytutu oraz znakomicie, z nutą ironii kreśli ich sylwetki. W filmie głos zabierają: prof. dr hab. Zbigniew Greń, Dziekan Wydziału Polonistyki; Halina Smulska, kierownik dziekanatu Wydziału Polonistyki; mgr Urszula Krzysiak, kierownik Sekcji Wydawniczej Wydziału Polonistyki; pracownicy Instytutu Polonistyki Stosowanej: dr Dariusz Dziurzyński, dr Andrzej Guzek, mgr Natalia Kacprzak, prof. dr hab. Jakub Z. Lichański, prof. dr hab. Józef Porayski-Pomta, doc. dr Tomasz Wroczyński; doktoranci: mgr Marcin Dąbrowski, mgr Aneta Jabłońska, a także studenci: Jagoda Prudzyńska, Nina Kodorska.

Tomasz Wroczyński

**BIBLIOGRAFIA PUBLIKACJI
PRACOWNIKÓW INSTYTUTU
POLONISTYKI STOSOWANEJ
(2016)**

Bąbiak G.P., 2016, *Funeralia narodowe. Pogrzeby patriotyczne Polaków w czasach niewoli*, Warszawa: IH PAN.

Bąbiak G.P., Jędryka B.K., 2016, *Przewodnik metodyczny nauczania geografii i historii Polski w szkole polonijnej w klasach IV-VIII*, Warszawa: Instytut Polonistyki Stosowanej UW.

Bąbiak G.P., 2016, „Przyszła wojna” Jana Gotlieba Blocha jako dyskurs o wojnie totalitarnej, w: G.P. Bąbiak, D. Dziurzyński (red.), *Koniec pięknego wieku. Studia o literaturze i kulturze doby wielkiej wojny*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Wydziału Polonistyki UW, s. 15-30.

Bąbiak G.P., 2016, *Bronisław Chlebowski (1846-1918). Niestrudzony badacz w trudnych czasach*, w: W. Tygielski, W. Baraniewski (red.), *Portrety uczonych. Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego 1816-1915. Monumenta Universitatis Varsoviensis 1816-2016*, Warszawa: Wydawnictwo UW, s. 136-149.

Bąbiak G.P., 2016, *Józef Przyborowski (1823-1896). Kustosz książki polskiej*, w: W. Tygielski, W. Baraniewski (red.), *Portrety uczonych. Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego 1816-1915. Monumenta Universitatis Varsoviensis 1816-2016*, Warszawa: Wydawnictwo UW, s. 412-422.

Bąbiak G.P., 2016, *Uniwersytet, którego nie było (Szkoła Główna Warszawska na marginesie jubileuszu)*, w: M. Dąbrowska, P. Głuszkowski (red.), *Nauka w Polsce i Rosji. Miejsca wspólne, miejsca różne*, Warszawa: IR UW, s. 25-39.

Bąbiak G.P., Dziurzyński D., 2016, *Z warsztatu edytorów. I. Literatura dokumentu osobistego. (wstęp)*, w: G.P. Bąbiak, D. Dziurzyński, A. Wdowik (red.), *Z warsztatu edytorów. I. Literatura dokumentu osobistego*, Warszawa: Wydział Polonistyki UW, s. 7-9.

Bąbiak G.P., Dziurzyński D., Wdowik A. (red.), 2016, *Z warsztatu edytorów. I. Literatura dokumentu osobistego*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Wydziału Polonistyki UW.

Bąbiak G.P., Dziurzyński D. (red.), 2016, *Koniec pięknego wieku. Studia o literaturze i kulturze doby Wielkiej Wojny*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Wydziału Polonistyki UW.

Budzyńska-Daca A., 2015 (właśc. 2016), *Argumentacja i emocje w sporach polonistów. O peryferyjnej ramie w krytyce naukowej na przykładzie polemik zamieszczonych w „Pamiętniku Literackim”*, „Śląskie Studia Polonistyczne”, nr 1(6), s. 109-127.

Budzyńska-Daca A., 2016, „*Gazeta Wyborcza*” o Narodowym Święcie Niepodległości. *Gatunki dziennikarskie z perspektywy retorycznej*, „Acta Universitatis Lodziensis”, nr 1(31), s. 121-135.

Budzyńska-Daca A., 2016, *Dlaczego (i dla kogo) warto poprawić polskie debaty przedwyborcze?*, w: A. Budzyńska-Daca (red.), *20 lat polskich telewizyjnych debat przedwyborczych*, Warszawa: Wydział Polonistyki UW, s. 321-345.

Budzyńska-Daca A., 2016, *Wizerunek własny jako wizerunek medialny na podstawie badań wideo-CV*, w: A. Budzyńska-Daca, A. Kampka, K. Molek-Kozakowska (red.), *Retoryka wizerunku medialnego*, Warszawa: Polskie Towarzystwo Retoryczne, s. 275-296.

Budzyńska-Daca A., 2016, *Wstęp*, w: A. Budzyńska-Daca (red.), *20 polskich telewizyjnych debat przedwyborczych*, Warszawa: Wydział Polonistyki UW, s. 7-13.

Budzyńska-Daca A. (red.), 2016, *20 lat polskich telewizyjnych debat przedwyborczych*, Warszawa: Wydział Polonistyki UW.

Budzyńska-Daca A. (red.), 2016, *Słownik apelatywnych nazw osób z polskich XVI-wiecznych przekładów Ewangelii*, Warszawa: Wydział Polonistyki UW.

Budzyńska-Daca A., Kampka A., Molek-Kozakowska K., (red.), 2016, *Retoryka wizerunku medialnego*, Warszawa: Polskie Towarzystwo Retoryczne.

Cegieła A., 2016, *Język tworzący wspólnotę*, w druku.

Chojak J., 2016, *Sposoby realizacji miejsc walencyjnych jako klucz do znaczenia*, w: K. Skwarska, E. Kaczmarek (red.), *Vyzkum slovesne valence ve slovanskyh zemich*, Slovansky ustav AV CR, s. 257-272.

Chojak J., 2016, *Halina Satkiewicz (1928-2012)*, „Poradnik Językowy”, z. 3, s. 101-108.

Ciecierska-Zajdel B., 2016, *Świadomość ciała w pracy nad tworzeniem zdrowego głosu*, w: B. Tarasiewicz (red.), *Kształcenie wokalne*, Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, s. 39-52.

Długosz-Kurczabowa K., Dubisz S., 2016, *Gramatyka historyczna języka polskiego*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Drózd-Łuszczak K., 2016, *Parawanie podczas urlopingu. Kilka myśli o formach z częstką -ing we współczesnej polszczyźnie*, w: E. Piotrowska (red.), *Dialog pokoleń 2*, Warszawa: Wydział Polonistyki UW, s. 249-259.

Dubisz S., 2016, *Językoznawcze studia polonistyczne (pisma wybrane, uzupełnione, zmienione). IV. Historia języka polskiego*, Warszawa: Wydział Polonistyki UW.

Dubisz S., 2016, *Interpretując „Bogurodnicę”*, w: M. Karwatowska, L. Tymiać (red.), *Szkice o dojrzałości, kulturze, szkole*, Lublin: Wydawnictwo UMCS, s. 167-179.

Dubisz S., 2016, *Samuel Bogumił Linde 1771-1847. Leksykograf, akademik, jakobin i lojalista*, w: W. Tygielski, W. Baraniewski (red.), *Portrety uczonych. Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego 1816-1915. Monumenta Universitatis Varsoviensis 1816-2016*, Warszawa: Wydawnictwo UW, s. 325-335.

Dubisz S., 2016, *Procesy internacjonalizacji słownictwa współczesnej polszczyzny*, w: T. Kizwalter (red.), *Lingua et gaudium*, Wrocław: Oficyna Wydawnicza Atut, s. 515-522.

Dubisz S., 2016, *Historia języka polskiego jako problem badawczy*, w: B. Bojar (red.), *Perfectum. Badania diachroniczne w Polsce*, Warszawa: Katedra Hungaryki UW, s. 9-25.

Dubisz S., 2016, *Różne oblicza polszczyzny*, w: T. Borecki (red.), *Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2015/2016*, Warszawa: Wydawnictwo SGGW, Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. M. Dietricha, s. 87-92.

Dubisz S., 2016, *O potrzebie badań regionalnych*, w: *Debaty świętokrzyskie*, Kielce: Wydawnictwo Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego (w druku).

Dubisz S., 2016, *Witold Doroszewski – intelektualista, językoznawca, pedagog*, „Poradnik Językowy”, z. 1, s. 9-17.

Dubisz S., 2016, *Rola „Poradnika Językowego” w kształtowaniu normy językowej i wiedzy o polszczyźnie*, „Poradnik Językowy”, z. 3, s. 48-63.

Dubisz S., 2016, *Mieczysław Szymczak (1927-1985)*, „Poradnik Językowy”, z. 3, s. 86-94.

Dubisz S., 2016, *Profesor Teresa Skubalanka*, „Poradnik Językowy”, z. 8, s. 108-110.

Dubisz S., 2016, *Doktor Krystyna Długosz-Kurczabowa*, „Poradnik Językowy”, z. 10, s. 94-99.

Dubisz S., 2016, *O tym, co się stało z językiem literackim – raz jeszcze*, „Stylistyka”, R. XXV, s. 133-143.

Dubisz S. (red.), 2016, *Język polski w Norwegii. Na przykładzie badań przeprowadzonych w polskich szkołach w Oslo*, Warszawa: Dom Wydawniczy „Elipsa”.

Dziurzyński D., 2016, *Biblioteka grozy Stanisława Przybyszewskiego i Lektora*, w: G.P. Bąbiak, D. Dziurzyński (red.), *Koniec pięknego wieku. Studia o literaturze i kulturze doby wielkiej wojny*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Wydziału Polonistyki UW, s. 113-126.

Dziurzyński D., 2016, *Ludwik Osipiński 1775-1838. O pożytkach i sławie jego profesury*, w: M. Wąsowicz, A.K. Wróblewski (red.), *Monumenta Universitatis Varsoviensis. Portrety uczonych. Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego 1816-1915*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 378-389.

Friedrich M., 2016, *Barok w poezji Jerzego Harasymowicza. Interpretacje, konteksty, powinowactwa*, Warszawa: Wydawnictwa Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Friedrich M., 2016, *Obcy wśród swoich. Literacka i kulturowa tożsamość Jankiela*, w: E. Hoffmann-Piotrowska, A. Fabianowski (red.), „*Pan Tadeusz*”. *Poemat, postacie, recepcja*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 305-314.

Friedrich M., 2016, *Rozbieranie przeszłości? W poszukiwaniu korzeni liryki Grochowiaka*, Warszawa: Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, s. 1-8.

Friedrich M., 2016, *O księdzu, który pisał wiersze...*, w: *O księdzu, który pisał wiersze. Jan Twardowski rękopisy i fotografie w zbiorach Muzeum Literatury*, Warszawa: Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, s. 3-10.

Frużyńska J., 2016, *Książka dla dzieci wobec tradycyjnego kodeksu. O książkach z otworami: próba typologii*, w: G. Darlak, K. Koziołek (red.), *Literatura dla dzieci w kalejdoskopie sztuki*, Katowice: Uniwersytet Śląski, Akademia Muzyczna im. Karola Szymanowskiego, s. 63-74.

Frużyńska J., 2016, *Między Bondem a westernem. Opowieść o przygodach Jacka Reachera wobec tradycji powieści popularnej*, „Do Źródeł”, R. XIV, z. 12/14, s. 119-130.

Frużyńska J., Wroczyński T., 2016, *Przewodnik metodyczny nauczania literatury polskiej w szkole polonijnej w klasach IV-VIII*, Warszawa: Instytut Polonistyki Stosowanej UW.

Frużyńska J., Wroczyński T., 2016, *Karty pracy do nauczania literatury polskiej w szkole polonijnej – klasy IV-VIII*, Warszawa: Instytut Polonistyki Stosowanej UW.

Jauer-Niworowska O., 2016, *Zaburzenia mowy u osób z chorobą Parkinsona – nie tylko dyszartria. Złożoność uwarunkowań trudności w komunikacji werbalnej*, Warszawa: Wydział Polonistyki UW.

Jauer-Niworowska O., 2016, *Oblicza więzi*, w: E. Lewandowska-Tarasiuk, J. Łaszczuk, B. Śliwerski (red.), *Pedagogika serca wychowanie emocjonalne w XXI wieku*, Warszawa: Difin, s. 115-126.

Jauer-Niworowska O., 2016, *Trudności w przetwarzaniu treści abstrakcyjnych i przenośnych u osób z chorobą Parkinsona (PD) w normie intelektualnej – doniesienie z badań*, „Studia Pragmalingwistyczne”, t. VIII, s. 199-206.

Jędryka B.K., 2016, *Karty pracy do nauczania geografii Polski i wiedzy o Polsce w szkole polonijnej – klasy IV-VIII*, Warszawa: Instytut Polonistyki Stosowanej UW.

Jędryka B.K., Kozłowska E., Siudzińska N., Stępień M., Trysińska M., 2016, *Karty pracy do nauczania elementów języka polskiego w szkole polonijnej – klasy IV-VIII*, Warszawa: Instytut Polonistyki Stosowanej UW.

Klejnocki J., 2016, *Organizator zbiorowej wyobraźni*, w: Folder „Album Sienkiewiczowskie”, Warszawa: Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, s. 3.

Klejnocki J., 2016, *Nowe życie ciemnych wierszy Grochowiaka*, w: *Rozbierając Grochowiaka – katalog wystawy w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza*, Warszawa: Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, s. 9-11.

Klejnocki J., 2016, *Poeta nigdy nie odchodzi*, w: „*Poeta odchodzi. Tadeusz Różewicz / A Poet Departs. Tadeusz Różewicz*” – katalog wystawy, Warszawa: Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, s. 5-7.

Klejnocki J., 2016, *Pismo zbójckie*, w: *Księga przyjaciół dla Barbary Toruńczyk*, Warszawa: Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, s. 289-290.

Klejnocki J., 2016, *Kuratorium kontratakuje*, www.project-syndicate.pl, dostęp: 4.01.2016.

Klejnocki J., 2016, *Zostawić gimnazja!*, www.project-syndicate.pl, dostęp: 10.02.2016.

Klejnocki J., 2016, *Powrót do przeszłości*, www.project-syndicate.pl, dostęp: 1.03.2016.

Klejnocki J., 2016, *Hamlet, czyli bóg zemsty*, „Focus Historia”, 2016/1, s. 84.

Klejnocki J., 2016, *Sekretna autobiografia*, „Focus Historia”, 2016/2, s. 72.

Klejnocki J., 2016 (właśc. 2015), *Janusz Odrowąż Pieniążek*, „Blok – Notes Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza”, 2015/15, s. 9-10.

Klejnocki J., Pieńkowska M.D., 2016, *Wstęp*, w: „*Warszawa Kopczyńskich / Warsaw of The Kopczyńskis*” – katalog wystawy, Warszawa: Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, s. 5.

Knysz-Tomaszewska D., 2016, *Une parisienne oubliée (Introduction)*, w: E. Koślacz-Virol, A. Nevill (red.), *Gabriela Zapolska. Une parisienne oubliée*, Paris: Le Scibe L'Harmattan, s. 7-15.

Knysz-Tomaszewska D., 2016, *Bibliographie et la vie et l'oeuvre*, w: E. Koślacz-Virol, A. Nevill (red.), *Gabriela Zapolska. Une parisienne oubliée*, Paris: Le Scibe L'Harmattan, s. 103-115.

Kopczyński K., 2016, *Polska produkcja dokumentalna z perspektywy II dekady XXI wieku (stan obecny i prognozy)*, w: J. Huckova, J. Kripac, I. Łyko (red.), *Polski i czeski film dokumentalny w czasach europeizacji*, Praha: NFA, s. 169-174.

Kopczyński K., 2016, *Polska dokumentarni produkce z perspektivy druhého desetiletí 21. století (aktualní stav a výhledy)*, w: J. Hucková, J. Kripac, I. Ľyko (red.), *Cesky a polsky dokumentarní film v éře evropeizace*, Praha: NFA, s. 177-182.

Kopczyński K., 2016, *W stronę dalekiego świata. Tematyka „egzotyczna” w polskim dokumencie pierwszej dekady XXI wieku*, w: T. Szczepański, M. Kozubek (red.), *Polski film dokumentalny w XXI wieku*, Łódź: PWSFTviT, Uniwersytet Łódzki, s. 149-161.

Kopczyński K., 2016, *Romantyczna synteza sztuk i język kina niemego. Uwagi po obejrzeniu zrekonstruowanego filmu „Pan Tadeusz” (1928)*, w: E. Hoffmann-Piotrowska, A. Fabianowski (red.), *„Pan Tadeusz”. Poemat, postacie, recepcja*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 407-414.

Kopczyński K., 2016, *„Olśnienie w niespokojnym niebie wieszczą”. „Pan Tadeusz” Ryszarda Ordyńskiego – perspektywa wirtualnego odbiorcy*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego. Seria Scripta Humana”, nr 6, s. 19-34.

Kozłowska E., 2016, *Jubilalia*, „Studia Pragmalingwistyczne”, t. VIII, s. 343-344.

Kozłowska E., 2016, *Bibliografia publikacji pracowników Instytutu Polonistyki Stosowanej (2015)*, „Studia Pragmalingwistyczne”, t. VIII, s. 351-364.

Kozłowska E., Siudzińska N., Stępień M., Trysińska M., 2016, *Przewodnik metodyczny nauczania elementów języka polskiego w szkole polonijnej w klasach IV-VIII*, Warszawa: Instytut Polonistyki Stosowanej UW.

Kurowska M., 2016, *Kształtowanie się zachowań komunikacyjnych u dzieci z uszkodzeniami i/lub dysfunkcjami ośrodkowego układu nerwowego*, Warszawa: Dom Wydawniczy „Elipsa”.

Kurowska M., 2016, *Wywoływanie wypowiedzi u dzieci z zaburzeniami w rozwoju mowy i języka pochodzenia korowego*, „Studia Pragmalingwistyczne”, t. VIII, s. 73-82.

Kurowska M., 2016, *Realizacja grup spółgłoskowych przez dzieci z uszkodzeniami i/lub dysfunkcjami ośrodkowego układu nerwowego*, „Neurolingwistyka Praktyczna”, t. 2, s. 27-39.

Kurowska M., Porayski-Pomsta J., Przybysz-Piwko M. (red.), 2016, *Studia Pragmalingwistyczne*, Warszawa: Instytut Polonistyki Stosowanej UW.

Lehr-Splawiński P., 2016, *Prywatność metafory a postlingwizm w mediach i inne społecznienia*, w: M. Drożdż (red.), *Prywatność w mediach – towar czy wartość*, Tarnów: Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej Biblos, s. 111-133.

Lichański J.Z., 2016, *Stanisław Lem a kwestie wiary*, w: B. Bogołębska, M. Worosowicz (red.), *Chrześcijańska kultura, myśl i edukacja*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, s. 101-107.

Lichański J.Z., 2016, *Tadeusz Różewicz „Wiersze”, perspektywa fenomenologiczna. Wstęp do analizy [Tadeusz Różewicz Poems. A Phenomenological Perspective. Introduction to Analysis]*, w: J.M. Ruszar, D. Siwor (red.), *Liryka i fenomenologia. Zbigniew Herbert i Tadeusz Różewicz w kręgu myśli Ingardenowskiej*, Kraków: Instytut Myśli Józefa Tischnera, s. 31-62, 368.

Lichański J.Z., 2016, *Debata jako sytuacja retoryczna: studium przypadku*, w: A. Budzyńska-Daca (red.), *20 polskich telewizyjnych debat przedwyborczych*, Warszawa: Wydział Polonistyki UW, s. 299-320.

Lichański J.Z., 2016, *Wojciech Dzieduszycki, sen. Folklorysta zapomniany i zlekceważony*, w: D. Aidaczycz et al., *Slov'anska fantastika. Zbirnik naukovich prac. Tom 3*, Kiiv: Osvita Ukraini, s. 118-132.

Lichański J.Z., 2016, *„Discurs szlachezca polskiego (ok. 1606)” analiza sytuacji retorycznej*, „Forum Artis Rhetoricae”, nr 1(44), s. 56-70.

Lichański J.Z., 2016, *Wokół metodologii historii: Around the former Methodology of History [na marginesie książki I. Lewandowski, Penu Historicum..., Poznań 2014]*, „Forum Artis Rhetoricae”, nr 1(44), s. 71-74.

Lichański J.Z., 2016, *The Rhetoric of Popular Science Texts. Scientific American Magazine as a Typical Example*, „Folia Litteraria Polonica”, nr 1(31), s. 93-102.

Lichański J.Z., 2016, *Retoryka, wychowanie obywatelskie i problemy komunikacji. Co może nam dziś oferować retoryka i filologia klasyczna [Rhetoric, Citizenship Education and Communication. What offers Rhetoric and Classical Philology today?]*, „Forum Artis Rhetoricae”, nr 3(46), s. 45-63.

Lichański J.Z., 2016, *Retoryka: najlepsza forma komunikacji [Rhetoric – the Best Form of Communication]*, „Forum Artis Rhetoricae”, nr 4(47), s. 35-56.

Lichański J.Z., 2016, *Stylistyka czy retoryka w wypowiedziach dziennikarskich? O błędzie w nazewnictwie, który ma konsekwencje semantyczne*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Litteraria Polonica”, nr 2(32), s. 1-9.

Lorenc A., 2016, *Wymowa normatywna polskich samogłosek nosowych i spółgłoski bocznej*, Warszawa: Dom Wydawniczy „Elipsa”.

Lorenc A., 2016, *Transkrypcja wymowy w normie i w przypadkach jej zaburzeń. Próba ujednolicenia i obiektywizacji*, w: B. Kamińska, S. Milewski (red.), *Logopedia artystyczna*, Gdańsk: Harmonia Universalis, s. 107-143.

Lorenc A., 2016, *Kryteria diagnostyczne normy wymawianiowej*, w: B. Kamińska, S. Milewski (red.), *Logopedia artystyczna*, Gdańsk: Harmonia Universalis, s. 168-193.

Lorenc A., Król D., 2016, *Rozkład pola akustycznego w procesie artykulacji polskiej samogłoski nosowej [ɔ̃]*, „Poradnik Językowy”, z. 7, s. 19-37.

Mikołajczuk A., 2016, *Czy дума to przeżycie odświętne? Z badań nad konceptualizacją dumy (ang. pride) w polszczyźnie. Je дума (hrdost / pycha) prožitkem svátečným? Z výzkumu konceptualizace hrdosti / pychy (angl. pride) v polštině (Shrnutí)*, w: L. Saicová Římalová, I. Vaňková (red.), *Lidský život a každodennost v jazyce*, Praha: Univerzita Karlova, Filozofická fakulta, s. 105-119.

Modrzejewska E., 2016, *Ile twarzy Andrzeja Dudy? O retoryce wizerunku medialnego z okładek tygodników*, w: A. Budzyńska-Daca, A. Kampka, K. Molek-Kozakowska (red.), *Retoryka wizerunku medialnego*, Warszawa: Polskie Towarzystwo Retoryczne, s. 107-151.

Modrzejewska E., 2016, *Debata o debacie. Relacje online debat prezydenckich*, w: A. Budzyńska-Daca (red.), *20 lat polskich telewizyjnych debat przedwyborczych*, Warszawa: Wydział Polonistyki UW, s. 179-213.

Modrzejewska E., 2016, *Rec.: A. Budzyńska-Daca, „Retoryka debaty. Polskie wielkie debaty przedwyborcze 1995-2010”*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2015, ss. 408, „Poradnik Językowy”, z. 9, s. 78-83.

Piasecka M., 2016, *Język polski w Norwegii. Na przykładzie badań przeprowadzonych w polskich szkołach w Oslo*, Warszawa: Dom Wydawniczy „Elipsa”.

Piasecka M., 2016, *Stanisław Dubisz*, „Poradnik Językowy”, z. 3, s. 109-114.

Porayski-Pomsta J., 2016, *Badania Stefana Szumana nad słownictwem dzieci*, w: S. Milewski, K. Kaczorowska-Bray, B. Kamińska (red.), *Studia logopedyczno-lingwistyczne. Księga jubileuszowa z okazji 70-lecia Prof. Edwarda Łuczyńskiego*, Gdańsk: Wydawnictwo UG, s. 405-418.

Porayski-Pomsta J., 2016, *Witold Doroszewski (1899-1976)*, w: W. Decyk-Zięba (red.), *Bibliografia zawartości „Poradnika Językowego”*, „Poradnik Językowy” on-line.

Porayski-Pomsta J., 2016, *Wyrazy, wyrażenia i zwroty objaśnione pod względem poprawnościowym, indeks afiksów*, w: W. Decyk-Zięba (red.), *Bibliografia zawartości „Poradnika Językowego”*, „Poradnik Językowy” on-line.

Porayski-Pomsta J., 2016, „*Poradnik Językowy*” w latach 1948-2015: redaktorzy, kolegia redakcyjne, wydawcy, zawartość treściowa, w: W. Decyk-Zięba (red.), *Bibliografia zawartości „Poradnika Językowego”*, „Poradnik Językowy” on-line.

Porayski-Pomsta J., Decyk-Zięba W., 2016, *O „Poradniku Językowym” w skrócie*, w: W. Decyk-Zięba (red.), *Bibliografia zawartości „Poradnika Językowego”*, „Poradnik Językowy” on-line.

Porayski-Pomsta J., 2016, *Witold Doroszewski – pozytywista i organizator życia naukowego*, „Poradnik Językowy”, z. 1, s. 67-72.

Porayski-Pomsta J., 2016, „*Poradnik Językowy*” w latach 1948-2015, „Poradnik Językowy”, z. 3, s. 27-47.

Porayski-Pomsta J., 2016, *Witold Doroszewski (1899-1976)*, „Poradnik Językowy”, z. 3, s. 81-85.

Sękowska E., 2016, *Redaktorzy „Poradnika Językowego” – Danuta Buttler (1930-1991)*, w: W. Decyk-Zięba (red.), *Bibliografia zawartości „Poradnika Językowego”*, „Poradnik Językowy” on-line.

Sękowska E., 2016, *Redaktorzy „Poradnika Językowego” – Danuta Buttler (1930-1991)*, „Poradnik Językowy”, z. 3, s. 95-100.

Sękowska E., 2016, *Orędzia prezydenckie w komunikacji publicznej – konwencja i/lub oryginalność a kontekst polityczny*, „Język a Kultura”, t. 26, s. 175-185.

Sękowska E., 2016, *Słownictwo współczesnej muzyki popularnej*, „Kwartalnik Polonicum”, III (23), s. 2-4.

Siudzińska N., 2016, *Formacje ekspresywne we współczesnym języku polskim (na przykładzie wybranych pospolitych nazw osobowych)*, Warszawa: Wydział Polonistyki UW, BEL Studio.

Siudzińska N., Radkowska E., 2016, „*Terapia logopedyczna dzieci po zabiegu faryngoplastyki*”, „Studia Pragmalingwistyczne”, t. VIII, s. 63-72.

Stępień M., 2016, *Wyrażenia metatekstowe otwierające prawostronnie miejsca składniowe dla innych*, w: E. Gutiérrez Rubio, E. Kislova, E. Kubicka (red.), *Die Welt der Slaven: Sammelbände. Band 60: Beiträge der Europäischen Slavistischen Linguistik (POLYSLAV XIX)*, Wiesbaden: Harrasowitz Verlag, s. 257-267.

Stępień M., Kisiel A., 2016, *O granicach jednostek języka. Jeszcze o klasie otwartej na przykładzie polskich jednostek z elementem ani*, „Linguistica Copernicana”, nr 13, s. 87-105.

Szurek A., 2016, *Co zostaje w Sieci po debacie? Próba analizy memów publikowanych po debatach przedwyborczych*, w: A. Budzyńska-Daca (red.), *20 lat polskich telewizyjnych debat przedwyborczych*, Warszawa: Wydział Polonistyki UW, s. 215-242.

Szurek A., 2016, *Proboszcz pisze historię. Historie parafii pióra miejscowych proboszczów*, w: A. Gemra (red.), *Literatura i kultura popularna. Między tradycją a nowoczesnością*, Wrocław: Pracownia Literatury i Kultury Popularnej oraz Nowych Mediów, s. 189-206.

Szurek A., 2016, *Kreowanie etosu w kursach online*, „Edukacja”, nr 1(11), s. 51-60.

Szurek A., 2014-2015, *Historia Mazowsza Zachodniego w fantazjach użytkowników mediów społecznościowych*, „Literaturoznawstwo. Historia – Teoria – Metodologia – Krytyka”, nr 8-9, s. 81-95.

Szurek A., 2016, *Jakiej strony internetowej potrzebuje szkoła?*, „Hejnał Oświatowy”, nr 10(156), s. 15-17.

Szurek A., 2016, *Obraz podwarszawskich lotnisk w prasie dwudziestolecia międzywojennego*, „Kultura Popularna”, nr 47, s. 74-87.

Szurek A., Szurek K., 2016, *Retoryka w nauczaniu multimediów. Multimedialne „progymnasmaty” (analiza przypadku)*, „Forum Artis Rhetoricae”, nr 4(47), s. 21-35.

Ślarzyńska M., 2016, „*Kpię i pytam o drogę*”. *Lec jako obiekt działań interpretacyjnych*, „Twórczość”, nr 11, s. 96-105.

Ślarzyńska M., 2016, *Gry planszowe na pamięć i przestrzenie*, „Twórczość”, nr 9, s. 109-111.

Ślarzyńska M., 2016, *Maszyna do życia*, „Twórczość”, nr 6, s. 117-120.

Ślarzyńska M., 2015 (właśc. 2016), *Elementy dialektalne w przekładach „Padre padrone” Gavina Leddy*, „Między Oryginałem a Przekładem”, nr 4(30), s. 25-39.

Trysińska M., 2016, *Chwalić czy krytykować? Analiza zachowań językowych filmowych rodziców (na przykładzie filmów animowanych dla dzieci)*, w: B. Taras, W. Kochmańska (red.), *Język nasz ojczysty w sferze życia rodzinnego*, Rzeszów: Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, s. 119-133.

Trysińska M., 2016, *Kto tu rządzi? – medialny obraz małżeństwa w serialach animowanych dla starszych dzieci, na przykładzie filmów z Cartoon Network*, w: B. Skowronek, E. Horyń, A. Walecka-Rynduch (red.), *Język a media. Zjawiska językowe we współczesnych mediach*, Kraków: Collegium Columbinum, s. 119-133.

Trysińska M., 2015, *Mówię do ciebie! Komunikacja w rodzinie na przykładzie filmów animowanych dla dzieci*, w: B. Boniecka, A. Granat (red.), *Recepcja mediów 1. Recepcja programów radiowych telewizyjnych przez dzieci w wieku przedszkolnym*, Lublin: Wydawnictwo UMCS, s. 63-80.

Trysińska M., 2015, *Kogo i jak wychowują media? Zachowania komunikacyjne bohaterów filmów animowanych dla dzieci w kontekście wychowania językowego (na przykładzie serialu telewizyjnego Witaj, Franklin)*, w: J. Nocoń (red.), *Język a edukacja 4. Wychowanie językowe*, Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, s. 239-253.

Wdowik A., 2016, *Nieodrobiona lekcja oświecenia. Aktualizacje tradycji oświeceniowych w publicystyce polskiej w latach 1944-2000*, Warszawa: Wydział Polonistyki UW.

Wdowik A., 2016, *Wynalezienie narodu. Polska emocjonalność sentymentalna*. (Rec.: Hanna Jurkowska, *Pamięć sentymentalna. Praktyki pamięci w kręgu Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk i w Puławach Izabeli Czartoryskiej*, WUW, seria *Communicare*, Warszawa 2014), „Wiek Oświecenia”, nr 32, s. 207-215.

Wdowik A., 2016, *Patriotyzm popkulturowy. Malarskie motywy doby oświecenia we współczesnej przestrzeni wirtualnej oraz publicznej (1995-2015)*, „Kultura i Historia”, nr 29, online.

Wichrowska E., 2016, *Kazimierz Brodziński 1791-1835*, w: M. Wąsowicz, A.K. Wróblewski (red.), *Monumenta Universitatis Varsoviensis. Portrety uczonych. Profesorem Uniwersytetu Warszawskiego 1816-1915*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 106-126.

Wichrowska E., 2016, *Kim jest Żelazna Maryna?*, w: A. Nasiłowska, Z. Łapiński (red.), *Projekt na daleką metę. Prace ofiarowane Ryszardowi Nyczowi*, Warszawa: IBL PAN, s. 365-379.

Wichrowska E., 2016, *Dowód wdzięczności Akademii Teatralnej...*, czyli rzecz o dziełach Bogusławskiego, „Aspiracje Pismo Warszawskich Uczelni Artystycznych”, nr 2(44), s. 66-71.

Wichrowska E.Z., Wdowik A. (red.), 2016, *Kajety Korpusu Kadetów. Rocznik warsztatowy*, Warszawa: Wydział Polonistyki UW.

Wolańska E., 2016, *Docent doktor Maria Przybysz-Piwko, 8 XII 1950 – 16 X 2016*, „Logopedia”, nr 45, s. 7-11.

Wolańska E., 2016, *Docent doktor Maria Przybysz-Piwko (8 grudnia 1950 – 16 października 2016)*, „Studia Pragmalingwistyczne”, t. VIII, s. 345-350.

Wolańska E., Wolański A., 2016, *Słowa, które pozwalają widzieć. Audiodeskrypcja jako forma przeciwdziałania dyskryminacji osób niewidomych i słabowidzących w dostępie do kultury*, w: A. Gretkowski, A. Novotná, S. Kwiatkowska, T. Kruszewski (red.), *Człowiek w obliczu zmiany. Konteksty zdrowotne, psychologiczne, edukacyjne i społeczne*, Płock: Wydawnictwo Marow, s. 113-130.

Wolańska E., Wolański A., 2016, *Kroje pisma ułatwiające czytanie osobom dyslektycznym*, „Logopedia”, nr 45, s. 221-242.

Wolańska E., Wolański A., 2016, *Typefaces that make reading easier for dyslexic people*, „Logopedia”, nr 45, wersja elektroniczna.

Wroczyński T., 2016, *Artur Sandauer 1913-1989. Pisarz, krytyk literacki, badacz literatury*, w: W. Baraniewski, W. Tygielski, A.K. Wróblewski (red.), *Monumenta Universitatis Varsoviensis 1816-2016. Portrety uczonych. Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego po 1945*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 36-47.

Wroczyński T., 2016, *Wojna i Witkacy. Petersburskie refleksje Iwaszkiewicza*, w: G.P. Bąbiak, D. Dziurzyński (red.), *Koniec pięknego wieku. Studia o literaturze i kulturze doby wielkiej wojny*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Wydziału Polonistyki UW, s. 132-146.

Zaron Z., 2016, *O słówku osobiście*, w: D. Roszko, J. Satoła-Staškowiak (red.), *Semantyka a konfrontacja językowa, t. 5*, Warszawa: SOW IS PAN s. 355-366.

Zawadka J., 2016, *Analiza sposobu zapisu polskich liter w pracach studentów koreańskich, hiszpańskich i niemieckich*, w: G. Zarzycka (red.), *Błąd glotto-dydaktyczny, „Acta Universitatis Lodzensis. Kształcenie Polonistyczne Cudzoziemców”*, Łódź: Wydawnictwa UŁ, s. 267-282.

Zawadka J., 2016, *Rozwijanie umiejętności mówienia w języku polskim jako obcym z wykorzystaniem komiksu*, w: W. Próchniak, M. Smoleń-Wawrzusiszyn (red.), *Tradycje i innowacje, t. 1*, Lublin: Wydawnictwo KUL, s. 165-179.

Zawadka J., 2016, *Rola oddziaływań logopedycznych w profilaktyce, diagnozie i terapii zaburzeń czytania i pisanie*, „Studia Pragmalingwistyczne”, t. VIII, s. 187-196.

Opracowała Ewa Kozłowska